

Pearl S.Buck

PAŁAC KOBIET

Pavillion of Women

Przełożył Adam Chmielewski

Data wydania oryginalnego 1946

Data wydania polskiego 1994

Tego dnia Pani Wu obchodziła swoje czterdzieste urodziny. Usiadła przed lustrem toalety i spojrzała na odbicie swej spokojnej twarzy. W myślach porównywała ją z twarzą, którą widziała w tym lustrze wtedy, gdy skończyła szesnaście lat. Tamtego dnia wstała wcześniej z małżeńskiego łóża. Zawsze była rannym ptaszkiem. Nakładając swoje nowe poranne okrycie weszła do tego samego pokoju i usiadła przed tym samym lustrem. Siedziała w ów szczególnie, dostojny sposób, bez ruchu, spoglądając na własną, młodą twarz.

- Czy to możliwe, abym dzisiaj wyglądała tak samo jak wczoraj? - pytała samą siebie pierwszego poranka po ceremonii zaślubin.

Przyglądała się własnemu odbiciu dokładnie. Szerokie, niskie czoło, odarte wczoraj z dziewczęcego wianka, wielkie oczy, delikatny nosek, owal policzków i podbródka, małe czerwone usteczka, tego poranka szczególnie czerwone. Wtedy wkroczyła do pokoju Ying, jej nowa pokojówka.

- Panno... och, pani! - zawahała się. - Nie przypuszczałam, że wstaniesz dzisiaj tak wcześniej! - zarumieniła się.

Policzki pani Wu były perłowojasne i zawsze silnie kontrastowały z karminem ust.

- Lubię wstawać wcześniej - odrzekła swym łagodnym tonem. Wczorajszej nocy ów młody mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie spotkała, powiedział, że jej głos brzmi jak głos ptasiego śpiewu.

Teraz, dwadzieścia cztery lata później, jak gdyby domyślając się, o czym myśli pani Wu, Ying, która splatała właśnie lśniące, proste i czarne włosy swej pani, ale od tyłu już lat to robiła, że mogła oderwać wzrok od swojej pracy i spojrzeć na piękną twarz w lustrze, odezwała się zza ciężkiego cedrowego krzesła:

- Pani, przez te dwadzieścia cztery lata nie zmieniłaś się ani trochę.

- Ty także myślisz o tamtym poranku? - spytała pani Wu, wdzięczna za zachwyczone spojrzenie Ying, która po dwudziestu czterech latach współżycia z mistrzem kucharskim, pracującym w domu Wu, nabrała tuszy. Pani Wu jednak zachowała swą szczupłą figurę.

Pokojówka roześmiała się głośno. - Pamiętam, że tamtego poranka byłam bardziej stremowana niż pani. A i ja, jakże nieśmiała byłam wtedy! A przecież nie miałam powodu, prawda, pani? To, co dzieje się między kobietą i mężczyzną, to sprawy tak naturalne, zwyczajne, a kiedyś zdawało mi się, że to jakaś magia!

Pani Wu odpowiedziała uśmiechem. Pozwalała Ying na pełną swobodę w słowach, ale gdy nie pragnęła rozmowy, jej uśmiech błędził gdzieś daleko. Ying, widząc to, umilkła także. Udała niezadowolenie ze splotu warkocza, odwinęła go, zawinęła ponownie i ułożyła jeszcze raz. Na końcu upięła warkocz w kok szpilkami z drogocennego nefrytu, po jednej z każdej strony. Zwilżywszy dłonie wonnym olejkiem, wygładziła jeszcze raz gładką już fryzurę pani Wu.

- Moje kolczyki z nefrytu - rzekła pani Wu swym czystym, pięknym głosem. Jej głos był tak bardzo kobiecy, że ukrywał wszystko.

- Wiedziałaś, że zechcesz je dzisiaj założyć! - zawołała Ying. - Już je przyniosłam! - Otworzyła małe pudełko obszyte kwiecistym jedwabiem, wyjęła zeń kolczyki i założyła je ostrożnie na małe uszy pani Wu.

Dwadzieścia cztery lata temu młody pan Wu wszedł do tego pokoju właśnie w chwili, gdy Ying skończyła ubierać swoją panią w miękką płaszcz z czerwonego atlasu, o szerokich rękawach, narzucony na czarną, również atlasową suknię, haftowaną z przodu i z tyłu w ptaki i kwiaty. Pan Wu trzymał w dłoniach to właśnie puzderko. Jego oczy zdradzały wyraz leniwego zadowolenia. Podał puzderko Ying i jako człowiek zbyt dobrze wychowany na to, aby rozmawiać ze swoją młodziutką małżonką w obecności służby, rzekł: - Włóż je na uszy swojej pani.

Ying wykrzyknęła z zachwytem nad czystością klejnotów i uniosła je ku górze, pokazując swojej pani, która spojrzała ku mężowi na krótkie mgnienie, po czym znowu opuściła powieki z wdzięcznym zawstyżeniem. - Dziękuję - wyszeptwała.

Skinął głową i obserwował, jak służąca wkłada nefrytowe ozdoby młodej małżonce, patrzącej wówczas na jego twarz w tym samym lustrze, przystojną, pełną, twarz pożądanego i dumnego człowieka.

- Ai - odparł z westchnieniem rozkoszy. Ich oczy spotkały się i przez moment wzajemnie szacowali swoją urodę. - Idź i przynieś gorącej herbaty - powiedział nagle do służącej pan Wu. Na dźwięk jego głosu Ying bez sprzeciwu odwróciła się i natychmiast wyszła.

Znowu byli sami, jak minionej nocy. Pochylił się i położył dłonie na jej ramionach. Patrzył na odbicie żony w lustrze.

- Gdybyś była brzydka, zabiłbym cię wczorajszej nocy w pościeli. Nie cierpię brzydkich kobiet.

Uśmiechnęła się i odrzekła nie ulegając jego dłoniom. - Po co mnie zabijać? - zapytała swym pięknym głosem. - Wystarczyłoby mnie odesłać do domu.

Tamtego ranka była mocno niespokojna. Czy jej mąż jest równie mądry, co przystojny? Nie można przecież mieć wszystkiego. Ale jeżeli jest też mądry?

Przypiąwszy kolczyki, dwadzieścia cztery lata później, Ying powiedziała: - Nefryt pasuje do twojej urody, pani, jak niegdyś. O żadnej kobiecie nie można tego samego powiedzieć. Nic dziwnego, że pan nasz nie próbował szukać sobie nowej żony.

- Nie mów tak głośno, on jeszcze śpi - powiedziała pani Wu.

- Powinien wstać wcześniej na twoje czterdzieste urodziny, pani - odrzekła Ying. Potarła nos dłonią. Po tylu latach służby czuła, że dobrze poznała swoją panią, i nabrała pewności w jednej sprawie: choć pan Wu przepadał za swoją żoną, nie doceniał jej tak, jak należało. Któż bowiem z ponad sześćdziesięciu istot zamieszkujących pod jednym dachem

tego domostwa nie kochał pani Wu, od Starej Pani do najmłodszego z prawnuków i najniższego ze służących? Jeżeli w pokojach służby nowa pokojówka odważyła się zaszemrać, gdy pani Wu zwróciła jej uwagę na niedbałe sprzątanie, Ying natychmiast nadstawiała uszu.

- To jest pałac rodziny Wu - mówiła donośnym głosem - a nie jakiś pospolity dom jak Wang czy Hua.

Mistrz kucharski zawsze uśmiechał się słysząc takie słowa. Przez całe małżeńskie życie miał świadomość, że w porównaniu z panią jego osoba w oczach własnej żony nic zupełnie nie znaczy. Ale prawdę mówiąc, w tym domu nawet żony obu synów nie miały się na co skarżyć. Szczupłe dłonie, które pani Wu składała zazwyczaj na podołku, potrafiły rządzić stanowczo, ale i łagodnie.

- Teraz zjem śniadanie - rzekła pani Wu - a później porozmawiam z najstarszym synem. Ubierzesz mnie na ucztę w południe. Bacz na twego pana i daj mi znać, kiedy się obudzi.

- Tak, pani, oczywiście - odrzekła Ying. Pochyliła się, aby podnieść upuszczony grzebień zrobiony z pachnącego drewna sandałowego, którego to zapachu pani Wu używała do włosów, zdjęła kilka długich pukli z grzebienia, zwinęła je starannie wokół palca i włożyła do małego naczynia z błękitnej porcelany. Zachowywała te włosy na czas, gdy jej pani ulegnie mijającym latom i gdy, być może, okaże się rzeczą konieczną przywrócić wspaniałość jej warkoczy za pomocą treski.

Pani Wu powstała z krzesła. Była gotowa stawić czoła nowemu dniu. Czterdzieste urodziny kobiety z bogatej rodziny z tradycjami były dniem godności. Bardzo dobrze zapamiętała, jak taki dzień obchodziła dwadzieścia lat temu matka męża. Tamtego dnia Stara Pani formalnie przekazała zarządzanie wielkim domostwem oraz jego licznymi mieszkańcami żonie jedynego syna. Przez dwadzieścia dwa lata pani Wu dzierżyła tę władzę we własnych rękach, zręcznie - aby Stara Pani nie odczuła zachodzących zmian - zachowując pozory jego starożytnych obyczajów, zarazem jednak wprowadzając wiele usprawnień. Zanim więc pani Wu podjęła decyzję o usunięciu przerośniętych krzewów peonii ze wschodniego dziedzińca, tuż pod oknami pokojów, które zajmowała, pozwoliła tym krzewom pewnej zimy zmarznąć. Gdy ich intensywnie czerwone pędy nie wystrzeliły następnej wiosny, zwróciła na to uwagę Starej Pani i umocniła ją w przekonaniu, że peonie musiały wyjałowić glebę oraz powietrze w ogrodzie i że w tym miejscu należałoby na czas jednego pokolenia albo dwóch zasadzić coś innego.

- Może narcyzy? - zasugerowała osiemnastoletnia pani Wu. - Może orchidee? Krzewy kwitnące? Pragnę tylko sprawić ci radość, matko. - Orchidee wymieniła na drugim miejscu. Właśnie na nie miała ochotę. Wymieniając je w środku zdania chciała sprawić, aby Stara Pani nie nabrała podejrzeń, iż o nie właśnie jej chodzi.

- Orchidee - rzekła Stara Pani. Lubiła synową, ale lubiła także okazywać swoją

władzę.

- Orchidee - zgodziła się pani Wu. Nie minęło pięć lat i miała najpiękniejszy ogród orchidei w mieście. Spędziła przy nim wiele czasu. O tej porze roku, w początkach szóstego miesiąca roku, pierwsze delikatne, srebrzyste kwiaty zaczynały się już rozwijać. Ósmego miesiąca rozkwitną ciemnofioletowe, a dziewiątego - żółte.

Wyszła ze swego salonu na dziedziniec, zerwała dwa bez-wonne, jasnopopielate kwiaty i wróciła z nimi do pokoju, gdzie czekało już na nią śniadanie. Był to lekki posiłek, ponieważ rano nie mogła jeść zbyt wiele. Herbata, odrobina gotowanego ryżu w małej miseczce z polerowanego drewna okutego srebrem oraz dwa lub trzy kawałki suszonych, solonych mięs różnych gatunków. Usiadła przy kwadratowym stole, stojącym na środku pokoju, i chwyciła pałeczki z kości słoniowej, połączone na końcach cienutkim srebrnym łańcuszkiem.

Do pokoju weszła pokojówka cała w uśmiechach. W obu dłoniach niosła bardzo gorący talerz ciasteczek, które miały kształt brzoskwini, symbolu nieśmiertelności, a każde było pokropione na czerwono.

- Sto lat, sto lat, naszej pani! - zawołała serdecznym, nieco chrapliwym głosem. - Wiemy, że pani nie jada słodczy o poranku, ale my, służba, musimy je podać, na szczęście. Przynajmniej je sam szef kuchni.

- Dziękuję - powiedziała łagodnie pani Wu. - Dziękuję wam wszystkim.

Wzięła jedno z parujących ciasteczek i przełamała je. W środku było nadzienie z barwionego na czerwono cukru i mielonej fasoli. - Pyszne! - powiedziała i przystąpiła do posiłku.

Pokojówka, ośmielona pochwałą, pochyliła się ku niej. - Nie powinnam ci tego mówić, pani - rzekła głośnym, teatralnym szeptem - ale robię to dla dobra domu. Ten szef kuchni... on żąda od ciebie, nasza pani, trzykrotnie wyższej ceny za suszoną trzcinę na opał. Wczoraj na rynku usłyszałam, jaka jest cena, prawda, że teraz wysoka, bo nowej trzciny jeszcze nie ma, ale za osiemdziesiąt centów można kupić najlepsze wiązki. A on chce dwieście! On myśli, że mu wszystko wolno, bo Ying jest twoją służącą.

Czyste, czarne oczy pani Wu patrzyły w dal. - Będę o tym pamiętać, gdy przyniesie mi rachunki. - Jej głos brzmiał chłodno. Kobieta pozostała jeszcze krótką chwilę i odeszła.

Pani Wu natychmiast po jej wyjściu odłożyła ciasteczko i wzięła do ust kawałek solonej ryby. Wróciła do swoich myśli. Nie miała najmniejszego zamiaru złożenia swojej funkcji na ręce Meng, żony najstarszego syna. Miała czterech synów, dwóch z nich było żonatych. Stara Pani miała tylko jednego, więc nie było problemu zazdrości pomiędzy młodymi żonami. Ponadto żona najstarszego syna była jeszcze bardzo młoda. Liangmo ożenił się tak, jak wymagała tego tradycja. To ona wybrała dlań żonę, a była nią córka jej najstarszej przyjaciółki, pani Kang. Nie miała zamiaru żenić Liangmo tak wcześnie, bo miał dopiero dziewiętnaście lat, ale jej drugi syn, Tsemo, został wysłany do szkół w Szanghaju, gdzie

zakochał się w dziewczynie starszej od siebie o dwa lata i nalegał, aby zezwolić mu na małżeństwo w wieku osiemnastu lat. Oznaczało to, że Rulan była starsza od żony swego szwagra, ale ta z kolei zajmowała ważniejszą pozycję w domu. W całym tym galimatiasie, za który pani Wu obwinała siebie samą, a zwłaszcza za brak kontroli nad Tsemo, jedynym wyjściem było zatrzymać swoją władzę na kilka następnych lat, podczas których mogło się zdarzyć praktycznie wszystko.

Nie ogłosi więc dzisiaj żadnych zmian w domu. Przyjmie podarunki od domowników i weźmie udział w wielkiej uczcie, tak jak zaplanowano. Będzie miła dla wnuków, które kochała serdecznie, i we wszystkim, co będzie się działo, po poradę odwoływać się będzie do Starej Pani, która miała wstać ze swego łoża w południe, aby wziąć udział w uczcie.

Dla samej pani Wu był to dzień, na który czekała od dawna z mieszanymi uczuciami - dziwnej ulgi i zrezygnowanego smutku. Kończyła się właśnie pierwsza część jej życia. Rozpocząła druga. Nie bała się postępujących lat, bo z wiekiem przychodzą należne honory. Z każdym rokiem będzie zyskiwała na godności i szacunku rodziny oraz przyjaciół. Nie bała się też stracić urody, ponieważ na przestrzeni tak długiego czasu pozwoliła ulec swemu wyglądowi tak subtelnym zmianom, że jej uroda nadal rzucała się w oczy bardziej niż jej lata. Nie nosiła już jaskrawych kolorów młodości, ale delikatność jej twarzy i cery olśniewały jak zawsze na tle srebrnobłękitnych i szerozielonych kostiumów, które teraz nosiła. Zamiast jej cokolwiek odbierać, wiek tylko przydawał jej doskonałości. Kobieta, która utraciła urodę, zawahałaby się, ogarnięta poczuciem porażki czy nawet zazdrości. Ale ona nie musiała być zazdrosna. To zaś, co miała dzisiaj uczynić, brało się z poczucia silnej, jasno rozumiałej i czystej woli.

Skończyła śniadanie. Wszyscy członkowie rodziny nadal byli pogrążeni we śnie, z wyjątkiem wnuków, którymi opiekowały się niańki, zabawiając je w którymś z zakątków ogromnego domostwa, dopóki rodzice się nie obudzą. Nigdy nie przynoszono do niej dzieci, chyba tylko wtedy, gdy o to prosiła. Była więc nieco zaskoczona, gdy nagle usłyszała na dziedzińcu za drzwiami niewielkie zamieszanie. A zaraz potem usłyszała:

- Nie co dzień moja najlepsza przyjaciółka obchodzi czterdzieste urodziny. Czy sprawiam kłopot przychodząc tak wcześnie?

Od razu rozpoznała głos pani Kang, matki Meng, jej starszej synowej. Pośpieszyła do drzwi.

- Wejdz, proszę - zawołała i wyciągnęła ku gościowi ramiona. W jednej dłoni trzymała srebrnoszarą orchideę, którą wzięła ze stołu.

Pani Kang ruszyła ku niej przez całą przestrzeń dziedzińca. W okresie wielu lat małżeństwa, podczas gdy pani Wu zachowała szczupłość sylwetki, przyjaciółka przytyła znacznie, lecz pani Wu była zbyt dobroduszna, aby nie kochać jej mimo tego.

- Ailien! - zawołała pani Kang. - Czy jako pierwsza składam ci życzenia długich lat i nieśmiertelności?

- Tak, jesteś pierwsza - odrzekła z uśmiechem pani Wu. Służba nie liczyła się, naturalnie.

- A więc nie przychodzę zbyt wcześnie - powiedziała pani Kang i spojrzała z wyrzutem na Ying, która nie chciała jej wpuścić o tej porze. W domu obowiązywała zasada, że nikomu nie wolno było niepokoić pani Wu, gdy jadła śniadanie, ponieważ potem zazwyczaj już nie chciała wracać do posiłku. Ying nie czuła się onieśmielona obecnością pani Kang. W ogóle nikt nie bał się pani Kang, a Ying odmówiłaby posłuszeństwa nawet strażnikom, byle tylko ocalić godzinę porannego spokoju swojej chlebobawczyni.

- Jesteś tu zawsze najmilszym gościem - powiedziała pani Wu. Chwyła swą szczupłą dłonią pulchne palce przyjaciółki i pociągnęła ją za sobą ku orchideom na dziedzińcu. Pod wiotkim drzewem wierzbowym stały dwa krzesła z bambusa i ku nim skierowały się obie damy. U ich stóp znajdowała się mała owalna sadzawka. Z jej dna wyrastały lilie wodne. Dwa błękitne kwiaty lilii unosiły się na powierzchni wody. Pani Wu nie lubiła lotosu. Jego kwiaty były zbyt pospolite, a ich woń zbyt odurzająca. Małe złote rybki przemykały pomiędzy liliami tam i z powrotem, zatrzymując się czasem i wychylając noski ku powierzchni. Nie znajdując okruchów, zrywały się i rozpierzchały, a ich wiotkie płetwy falowały za nimi jak długie, białe cienie.

- Jak się ma syn twego najstarszego syna? - zwróciła się z pytaniem do swej przyjaciółki pani Wu. W ciągu minionych lat małżeństwa urodziła czterech synów oraz troje innych dzieci, które zmarły po porodzie, a wśród nich tylko jedną dziewczynkę. Pani Kang natomiast urodziła jedenaścioro dzieci, spośród których aż sześcioro to były dziewczynki. W domu pani Kang nie było ani odrobiny tego spokoju, jaki panował w domu Wu. Wokół tej otyłej, dobrodusznej kobiety bez przerwy tłoczył się tłum dzieci, nianiek i służby. Mimo wszystko pani Wu kochała swoją przyjaciółkę.

Ich matki także były sobie bliskie i gdy składały wzajemne wizyty, zabierały ze sobą małe jeszcze wtedy córki. Podczas gdy matki spędzały razem cały dzień, a nawet siedziały do późnej nocy, obie dziewczynki zbliżyły się do siebie jak siostry.

- Nie czuje się lepiej - odpowiedziała pani Kang. Jej okrągła, czerwona twarz, promieniąca jak płonąca latarnia, okryła się nagle smutkiem. - Zastanawiam się, czy nie powinnam go oddać do obcego szpitala. Co ty o tym sądzisz?

- Czy to już sprawa zagrożenia życia? - zapytała pani Wu z wahaniem w głosie.

- To może stać się sprawą życia i śmierci już za kilka dni - odrzekła pani Kang. - Ale ludzie mówią, że obcy lekarz nie potrafi rozpoznać choroby nie rozcinając ciała. A moje małe szczęście jest takie drobne, ma dopiero pięć lat, siostrze. Jego życie jest jeszcze zbyt delikatne, aby je rozcinać nożem.

- Zaczekaj jeszcze, przynajmniej do jutra - rzekła pani Wu. - Nie psujmy dzisiaj dnia. - Ale lękając się, że mówiąc te słowa okazała się zbyt egoistyczna, dodała zaraz: - Tymczasem wyślę Ying z miseczką rosółu, przygotowanego według starego przepisu mojej

prababki na taki właśnie kaszel, jaki go naszedł. Stosowałam ten środek, gdy chorował mój pierwszy i trzeci syn, a także ich ojciec. Wiem, że twój wnuk kaszlał przez dwie ostatnie zimy.

- Ailien, jesteś taka dobra! - odrzekła pani Kang z wdzięcznością. Było jeszcze wcześniej i chłód panował na dziedzińcu, ale wydobyla mały wachlarzyk z rękawa i poczęła się wachlować, śmiejąc się przy tym. - Mnie jest zawsze gorąco, wystarczy, aby tylko stopniały śniegi.

Siedziały w milczeniu przez chwilę. Pani Kang patrzyła na przyjaciółkę z miłością i bez zazdrości. - Ailien, nie wiedziałam, jaki podarek ci przenieść w ten dzisiejszy dzień, więc przyjmij to - sięgnęła za pas szerokiej szaty z błękitnego atłasu i wydobyla małe pudełko, które wręczyła swojej przyjaciółce.

Pani Wu rozpoznała to pudełko. - Och, Meichen, naprawdę chcesz mi dać swoje perły?

- Tak. - Na dobrej twarzy pani Kang pojawił się na mgnienie ledwo dostrzegalny grymas, jak gdyby bólu.

Pani Wu, dostrzegłszy go, zapytała - dlaczego?

Przyjaciółka zawahała się, ale tylko na krótko. - Kiedy miałam je ostatni raz na sobie, ojciec moich synów powiedział, że te perły wyglądają na mnie jak krople rosy na dyni. - Pani Kang uśmiechnęła się, ale łzy napłynęły jej do oczu. Nie zwróciła na nie uwagi i pozwoliła, aby stoczyły się po jej policzkach i spadły na gruby atłas nie wsiąkając, lecz spływając po tkaninie.

Pani Wu patrzyła na nie, ale jak gdyby ich nie widziała. Siedziała nieporuszenie w swym krześle. W dłoniach trzymała pudełko z perłami. Często pozwalała mówić pani Kang o jej kłopotach z mężem. Nigdy nie rozmawiały o panu Wu, z wyjątkiem kilku słów wtrąconych zazwyczaj przez panią Kang.

- Och, Ailien - mawiała - ojciec twoich synów sprawia ci tak mało kłopotu. Do tej pory nie słyszałam, aby kiedykolwiek przekroczył próg domu kwiatów. Ale mój, cóż, to dobry człowiek, ale... - W tym momencie pani Kang zazwyczaj przerywała i wzdychała.

- Meichen - powiedziała pani Wu kiedyś, przed wieloma laty - dlaczego twój mąż nie miałby się bawić? Byleby tylko wracał do domu! - Nigdy nie zapomniała wyrazu wstydu, jaki pojawił się w uczciwych oczach przyjaciółki.

- Jestem zazdrosna - wyznała pani Kang. - Jestem tak zazdrosna, że moja krew burzy się jak wrzątek.

Pani Wu nigdy nie zaznała zazdrości, więc umilkła. Nie mogła w ogóle zrozumieć uczucia swej przyjaciółki. Jeszcze trudniej było jej zrozumieć ją wtedy, gdy przypomniwała sobie pana Kang, który był zwyczajnym, bogatym handlarzem i nie był nawet przystojny. Na pewno sprytny, ale niezbyt inteligentny. Nie mogła pojąć, co przyjemnego było w pożyciu z takim człowiekiem.

- Od dawna chciałam ci coś wyznać - powiedziała teraz po dłuższej chwili. - Gdy zaczęłam myśleć o tym po raz pierwszy, poczułam potrzebę twojej porady. Ale wtedy o nią nie poprosiłam. Teraz już rady chyba nic nie pomogą. To już zostało postanowione.

Pani Kang wachlowała się w milczeniu. Leciutkie podmuchy wachlarza osuszyły jej łzy. Nadmiar skrywającej się w niej dobroci popychał ją łatwo zarówno do śmiechu, jak i do płaczu. Nie tylko nie była piękna, ale sama uważała, że nic się jej nie udaje w sposób tak doskonały, jak pani Wu. I przy wszystkich jej staraniach dom, chociaż równie wielki i piękny jak ten, rzadko był czysty i nigdy nie było w nim ładu. Wbrew wszystkim jej wysiłkom domem rządziła służba, a zwyczaje kształtowały się raczej pod wpływem wymogów wygody niż dobrych manier. Pani Kang odczuwała to za każdym razem, gdy przychodziła tutaj z wizytą, bo będąc u siebie, nie dostrzegała tego. Często mówiła, że każdy, kto przebywał w towarzystwie przyjaciółki, stawał się lepszy i z tego zapewne powodu na jedną wizytę pani Wu w jej domu przypadało dziesięć jej rewizyt u pani Wu.

- A więc, co chcesz mi powiedzieć? - rzekła pani Kang.

Pani Wu podniosła oczy. Były lekko skośne i wielkie, zaś czarne źrenice mocno kontrastowały z białą gałką ocznych, co nadawało im wygląd wiecznie młodych. Przemówiła z chłodną jasnością słów. - Meichen, postanowiłam, że dziś poproszę ojca moich synów, aby wziął sobie konkubinę.

Pani Kang otworzyła usta w zdumieniu. Małe, białe ząbki, jedyny korzystny element jej urody, ukazały się pomiędzy pełnymi wargami. - Czy on... czy on też? - zdołała wysapać.

- Nie. Nic z tych rzeczy. Oczywiście nigdy nie pytam o to, co robi na tych swoich męskich spotkaniach. To nie ma nic wspólnego ze mną czy z moim domem. Chodzi tu tylko o jego dobro... no i moje.

- Jak to o twoje? - zapytała pani Kang. W tej chwili poczuła, że jej związek z panem Kang jest w znacznie lepszej kondycji, niż przypuszczała. Coś takiego nigdy by jej nie przyszło do głowy, ani jemu, tego była pewna. Kochanka zawsze przebywająca w domu, członek rodziny, jej dzieci walczące z pozostałymi dziećmi, ona stająca w zawody z pierwszą kobietą swojego mężczyzny - to wszystko byłoby gorsze niż wizyty męża w domach kwiatów.

- Tak chcę - powiedziała pani Wu. Spoglądała teraz w czystą głębię malutkiej sadzawki. Zerwana godzinę temu orchidea spoczywała na jej kolanach, jeszcze świeża. Pani Wu była tak spokojna, że w jej obecności zerwane kwiaty żyły jeszcze przez wiele godzin nie więdnąc.

- Ale czy on się zgodzi? - zapytała zatroskana pani Kang - zawsze cię kochał.

- Z początku nie będzie się zgadzał - odrzekła ze spokojem pani Wu.

Przetrawiwszy tę nowinę, pani Kang miała wiele pytań. Wyrzucała je z siebie, a zapomniany wachlarz wypadł jej z dłoni.

- Ale kto wybierze dziewczynę? Ty czy on? A jeżeli będzie miała dzieci, jak ty to

zniesiesz? Czyż nie wiesz, że gdy dwie kobiety znajdą się pod dachem jednego mężczyzny, zawsze z tego wynikają problemy?

- Nie będę mogła się skarżyć, jeżeli weźmie ją sobie na moje własne życzenie - powiedziała pani Wu.

- Ailien, ale przecież nie będziesz go zmuszać. - W głosie pani Kang zabrzmiało naleganie.

- Nigdy go do niczego nie zmuszałam - rzekła pani Wu.

Ktoś odchrząknął i obie damy obejrzały się. W drzwiach dziedzińca stała Ying. Na jej radosnej, okrągłej twarzy pani Wu dostrzegła doskonale jej znany, złośliwy wyraz twarzy.

- Tylko mi nie mów, że właśnie dzisiaj postanowiła nas zaszczyścić swą wizytą Mała Siostra Hsia - zawołała, a w jej radosnym głosie zabrzmiał żartobliwie ponury ton.

- Tak jest, pani, istotnie - odrzekła Ying. Zatrzymała się dusząc w sobie śmiech i zakrywając usta dłonią. - Och, bo jeszcze usłyszysz - wyszeptała. - Ale, pani, jej się nie da odmówić. Powiedziałam jej, że masz gości, mimo to...

- Ale mam nadzieję, że nie mówiłaś, iż mam dzisiaj urodziny - zawołała z niepokojem pani Wu. - Nie chcę jej zapraszać.

- Ależ skąd, nie jestem taka głupia - rzekła Ying. - Ale powiedziałam jej, że jest tutaj pani Kang.

- Wychodzę - powiedziała pośpiesznie pani Kang. - Nie mam czasu wysłuchiwać dzisiaj obcych ewangelii. Właściwie, Ailien, przyszedłam tutaj do ciebie, chociaż powinnam doglądać domu. Ale bardzo chciałam przynieść ci prezent...

Pani Wu wyciągnęła swą szczupłą dłoń. - Meichen, nie idź jeszcze. Musisz tu zostać i razem może jakoś zdobędziemy się na cierpliwość, aby jej wysłuchać. A jeżeli nie wyjdzie po pół godziny, wstaniesz i pożegnasz się.

Pani Kang ustąpiła, jak zwykle nie umiejąc oprzeć się nikomu, kogo kochała. Usiadła z dobroduszną rezygnacją z powrotem, a Ying wyszła i wróciła za chwilę w towarzystwie obcej kobiety.

- Mała Siostra Hsia - rzekła wprowadzając gościa.

- Och! Pani Wu! Och, pani Kang! - zawołała Mała Siostra Hsia. Była to kobieta szczupła, wysoka i blada, w średnim już wieku. Urodziła się w Anglii. Jej rzadkie włosy miały kolor piasku. Cechowały ją też rybie oczy, wąski, zadarty nos i sine usta. Jej zachodnie ubranie, z szarej bawełny, przydawało jej lat, ale nawet w najlepszym stroju nie można było nazwać jej ładną. Obie chińskie damy dawno już doszły do tego wniosku, ale lubiły ją za dobroć i współczuły jej z powodu samotności w wielkim mieście, gdzie tak mało było jej rodaków. Nie pozbywały się jej, jak to czyniły inne przyjaciółki, gdy przychodziła z wizytami. W istocie panie Wu i Kang były aż nadto uprzejme pod tym względem. Ale ponieważ Mała Siostra Hsia była panną, nie mogło być mowy o kochankach i konkubinach w jej obecności.

- Usiądź, proszę, Mała Siostró - rzekła pani Wu swym pięknym głosem. - Czy już jadłaś śniadanie?

Mała Siostra Hsia roześmiała się. Mimo wielu lat spędzonych w tym mieście, nigdy nie zdołała się nauczyć zasad swobodnego zachowania w towarzystwie obu dam. Nieustannie śmiała się nerwowo podczas rozmowy.

- Och, ja wstaję jak pudełka wieśniaków - odrzekła.

Codziennie uczyła się pilnie chińskiego, ale ponieważ nie miała słuchu, nadal mówiła jak człowiek wychowany na Zachodzie. Teraz pomyliły się jej dwa słowa. Obie damy spojrzały po sobie oszołomione, mimo że już przywykły do pomyłek językowych Małej Siostry Hsia.

- Pudełka wieśniaków? - zapytała zdumiona pani Kang.

- Na podobieństwo wieśniaków - poprawiła pani Wu. - To prawda, że te dwa słowa w języku chińskim brzmią podobnie do siebie.

- Ja coś takiego powiedziałam? - zawołała ze zdumieniem Mała Siostra Hsia. - Drogie panie, wybaczcie mi, taka jestem głupia!

Pani Wu dostrzegła jednak blady rumieniec, oblewający jej twarz i szyję, uwydatniający plamy na bladej skórze, i zrozumiała zmieszanie tej kobiety, wypełniające jej niespokojne, obce serce.

- Ying, przynieś herbatę i ciasteczek. Tych ciasteczek urodzinowych - dodała ustępując. - Dlaczego miałabym się nie przyznać mojej przyjaciółce, że dziś mam urodziny?

- Och, pani urodziny! - zawołała Mała Siostra Hsia. - A ja nic nie wiedziałam.

- Skądże miałaś wiedzieć. Dziś kończę czterdzieści lat. Mała Siostra Hsia wlepiła w nią zazdrosne oczy. - Czterdzieści? - powtórzyła. Zamachała rękami i znowu zaniósła się swoim bezsensownym śmiechem. - Jak to? - wyjąkała - jak to? Przecież pani wygląda na dwadzieścia.

- Ile ty masz lat, Mała Siostró? - zapytała uprzejmie pani Kang.

Pani Wu spojrzała na nią z łagodnym wyrzutem. - Meichen, czyż nigdy ci nie mówiłam, że według zachodnich obyczajów jest rzeczą niegrzeczną pytać o wiek kobiety? Mówiła mi o tym żona mojego syna, która mieszkała w Szanghaju i znała wielu obcych.

- Niegrzeczną? - powtórzyła pani Kang nie całkiem rozumiejąc. - A dlaczego?

- Och! Cha, cha! - roześmiała się Mała Siostra Hsia. - To nie ma znaczenia, jestem tu już od tak dawna, że przywykłam...

Pani Kang spojrzała na nią z zainteresowaniem. - Ile więc masz lat?

Mała siostra Hsia nagle spoważniała. - Och - zaczęła - trzydzieści i coś - powiedziała szybko cichym głosem.

Pani Kang nie zrozumiała. - Trzydzieści sześć - powtórzyła dobrodusznie.

- Nie, nie, nie trzydzieści sześć, nie aż tyle! - Mała siostra Hsia znowu roześmiała się, ale w jej śmiechu pobrzmiwał protest.

Pani Wu dostrzegła tę nutkę. - Dostyc już - rzekła - czy to ma znaczenie? - Dzięki swej umiejętności wczuwania się w sytuację bliźnich rozumiała, że sprawa wieku była dla tej zachodniej kobiety drażliwa, ponieważ nadal pozostawała panną. Stara panna w tym wieku! To rzeczywiście musiało być okropne! Kiedyś знаła kogoś takiego w rodzinie swojej matki. Najmłodsza siostra matki jej matki pozostała starą panną, ponieważ zmarł ten, za którego miała wyjść za mąż. Rodzina podziwiała ją, ale była zarazem poirytowana codziennym widokiem starzejącej się kobiety, marniejącej pod ich dachem. Ale ta zachodnia kobieta w pewnym sensie była zakonnica.

Pani Wu w swej wielkiej uprzejmości rzekła: - Mała Siostrze, niebawem poczną schodzić się goście, lecz zanim przyjdą, wygłoś nam swoją dobrą nowinę. - Wiedziała, że nie tak nie sprawia przyjemności kobietom z zachodu, jak głoszenie kazań.

Mała Siostra Hsia spojrzała na nią z wdzięcznością i sięgnęła do głębokiej torby, z którą się nie rozstawała. Wydobyła z niej grubą księgę, oprawną w zniszczoną skórę, oraz czarny futerał z okularami.

Dobyła okularów, włożyła je na zadarty nos i otworzyła księgę.

- Droga pani Wu, dziś przybyłam do ciebie wiedziona głosem - powiedziała zarliwie podniosłym tonem - który kazał mi opowiedzieć ci historię o człowieku pragnącym zbudować zamek na piasku.

Pani Kang powstała. - Proszę mi wybaczyć - rzekła donośnym, nagle pozbawionym blasku tonem - pozostawiłam sprawy mego domu bez nadzoru. - Skłoniła się i wyszła swym ciężkim krokiem.

Pani Wu, która powstała także, usiadła z powrotem, a gdy tylko pani Kang odeszła, wezwała Ying, aby ta przygotowała rosół, który przyrzekła posłać dla wnuka pani Kang. Następnie uśmiechnęła się lekko do Małej Siostry Hsia. - Opowiedz mi zatem o tym, co rzekł twój bóg do człowieka, który wybudował sobie dom na piasku.

- Droga pani Wu, On jest też twoim Bogiem - rzekła w odpowiedzi Mała Siostra Hsia.

Pani Wu uśmiechnęła się. - To bardzo miło z jego strony, proszę powiedz mu to ode mnie - rzekła uprzejmie. - Opowiadaj dalej, moja przyjaciółko.

W dostojństwie pani Wu było coś wyniosłego, gdy wypowiadała te słowa, więc Mała Siostra Hsia zaczęła czytać nerwowo. Jej błędna wymowa utrudniała zrozumienie opowiadania, ale pani Wu słuchała z uwagą, śledząc wzrokiem połyskujące złote rybki. Ying podchodziła do nich dwukrotnie i dawała znaki nad pochyloną Małą Siostrą Hsia, ale pani Wu potrząsała przecząco głową. Jednak gdy tylko Mała Siostra Hsia skończyła, powstała. - Dziękuję ci, Mała Siostrze - rzekła. - To była przyjemna historia. Proszę, przyjdź ponownie, gdy będę miała więcej czasu.

Mała Siostra zamierzała swoje czytanie wzbogacić modlitwą, dlatego powstała z ociąganiem i plątała się długo z wkładaniem księgi i okularów do czarnej torby.

- Nie odmówimy nawet małej modlitwy? - Niedoskonała znajomość języka

spowodowała, że zamiast słowa „modlitwa” powiedziała „ciastko” i przez chwilę pani Wu nie mogła się zorientować, o co chodzi. Przecież jadły już ciastka. Potem zrozumiała i przez uprzejmość nie uśmiechnęła się.

- Pomódl się za mnie w domu, Mała Siostró - odparła. - Teraz po prostu mam inne obowiązki.

Mówiąc to skierowała się ku drzwiom prowadzącym do jej pokoi, a na dziedzińcu, nie wiadomo skąd, pojawiła się Ying i zajęła się Małą Siostrą Hsia. Pani Wu znowu była sama. Wróciła na poprzednie miejsce. Stała nad małą sadzawką, w której jej postać odbiła się jasno i wyraźnie, od stóp do głów. Odkryła, że w dłoni nadal trzyma orchideę, uniosła ją więc i upuściła do wody. Złote rybki zbiegły się, otoczyły kwiat i znowu rozpierzchły.

- To tylko orchidea - powiedziała z uśmiechem. Te rybki zawsze są głodne! Dom na piasku? Ona nigdy nie będzie taka głupia. Dom, w którym mieszkała, stał tu już setki lat. Żyło i umierało w nim dwadzieścia pokoleń rodziny Wu.

- Matko, powinienem być przyjąć wcześniej z życzeniami długiego życia - usłyszała za plecami dobiegający od bramy dziedzińca głos najstarszego syna. Odwróciła się.

- Wejź, mój synu - rzekła.

- Wszystkiego najlepszego, matko - powiedział z oddaniem Liangmo. Wszedł i głęboko skłonił się przed nią, na poły żartobliwie. Rodzina Wu nie trzymała się zbyt ściśle tradycji i nie przestrzegano w niej obowiązku klękania przed starszymi w dniu ich urodzin, ale ukłon był echem tego starego obyczaju.

Pani Wu przyjęła go życzliwie, pochylając się z wdziękiem w odpowiedzi. - Dziękuję ci, synu - rzekła. - Posiedź teraz ze mną. Chcę z tobą porozmawiać. Znowu usiadła na bambusowym krześle i wskazała mu drugie. Z szacunku dla matki syn przycupnął skromnie na krawędzi.

- Dobrze wyglądasz, synu - rzekła przyglądając się jego przystojnej, młodej twarzy. Był nawet bardziej przystojny, jeżeli to możliwe, niż jego ojciec w jego wieku, odziedziczył bowiem także delikatność matki. Tego ranka miał na sobie długą szatę z letniego jedwabiu, w kolorze szmaragdowej wody. Krótkie, ciemne włosy zaczesał do tyłu, a oliwkowa cera była gładka i tryskała zdrowiem dzięki właściwej diecie. Z jego oczu płynęło spokojne zadowolenie.

„Ożeniłam go szczęśliwie” - pomyślała pani Wu. - A jak się miewa twoje małe dziecko, mój wnuczek? - zapytała na głos.

- Nie widziałem go jeszcze dzisiaj - odrzekł Liangmo. - Ale gdyby był chory, wiedziałbym o tym.

Nie mógł nie odwzajemnić uśmiechu matki. Panowała pomiędzy nimi wielka przyjaźń. On ufał jej mądrości daleko bardziej niż własnej i dlatego, gdy poprosiła, aby ożenił się dla uniknięcia problemów rodzinnych, związanych z wcześniejszym ożenkiem jego młodszego brata, odpowiedział natychmiast: - Wybierz kogoś dla mnie, matko. Ty znasz mnie

lepiej niż ja sam.

Meng, jego piękna żona, zadowalała go całkowicie, podobnie jak i syn, którego dała mu w rok od zaślubin. Teraz jego żona znowu była w ciąży.

- Zachowałem dobre wiadomości na twój dzień, matko - rzekł.

- Rzeczywiście, to dzień na dobre wiadomości - odparła.

- Matka mojego syna będzie miała drugie dziecko - rzekł dumnie Liangmo. - Minał już jej drugi cykl księżycowy i teraz ma pewność. Powiedziała mi o tym trzy dni temu, ale ja postanowiłem, że z ogłoszeniem tej wiadomości rodzinie poczekamy do urodzin naszej matki.

- To zaiste dobra wiadomość - rzekła ciepło pani Wu. - Powiedz jej, że dostanie ode mnie prezent.

W tej chwili jej wzrok padł na pudełeczko z perłami, które położyła na małym porcelanowym stoliku. - Mam dla niej podarek - zawołała. Otworzyła pudełko. - Jej matka dała mi te kolczyki z perłami godzinę temu. Ale perły przystoją młodym żonom i wydaje mi się rzeczą stosowną, abym ofiarowała je naszej córce. Gdy wrócisz do Meng... nie, pójdę do niej z tobą. Ale najpierw powiedz mi, synu, czy jest coś, co powinnam zrobić w sprawie naszych dzisiejszych gości oraz biesiady?

- Nie, matko - odrzekł. - Wszystko zrobiliśmy sami. W twoje urodziny pragnę ci podarować dzień bez obowiązków. Nawet o nic cię nie poproszę, tylko o to, abyś się radowała. Gdzie jest mój ojciec?

- Wątpię, aby wstał przed południem, nawet w moje urodziny - powiedziała z uśmiechem pani Wu. - Ale mówiłam mu, że nie musi. Dzień cieszy go więcej, kiedy nie trzeba wstawać zbyt wcześnie, niech więc będzie wypoczęty i szczęśliwy podczas biesiady.

- Jesteś dla nas wszystkich taka dobra - rzekł Liangmo. Przyjrzała mu się uważnie swymi pięknymi, spokojnymi oczami, jak gdyby nie usłyszała jego słów. - Mój synu - rzekła - ponieważ niebawem ktoś na pewno nam przeszkodzi, powiem ci teraz, co zamierzam zrobić. Podjęłam decyzję w pewnej sprawie, ale czuję, że jest moim obowiązkiem wobec najstarszego syna zapoznać go z pewnym planem. Postanowiłam skłonić twojego ojca, aby wziął sobie konkubinę.

Wypowiedziała te ważne słowa swym spokojnym tonem, a Liangmo wysłuchał ich nie rozumiejąc. Słowa te oszołomiły go i ogłuszyły jak grzmot. Jego pełna, przystojna twarz przybrała kolor kredy.

- Matko - zająknął się. - Matko, czy on, czy mój ojciec...?

- Z całą pewnością nie - odparła. Ale fakt, że i syn spytał o to najpierw, sprawił pani Wu nieco przykrości. Czy to możliwe, że jej mąż mógł wydawać się wszystkim dookoła kimś, kto istotnie mógłby...? - Twój ojciec jest jeszcze taki młodzieńczy, choć ma już czterdzieści pięć lat, i jest taki przystojny, że nawet mój syn zadaje to pytanie. Nie, twój ojciec zawsze był i jest mi wierny.

Przerwała, a potem tonem niemal nieśmiałym, jakiego jeszcze u niej nie słyszał,

mówiła dalej: - Nie. Mam własne powody tego postanowienia. Ale chcę się upewnić, że ty, jako mój najstarszy syn, zgodzisz się na jej przybycie i pomożesz wzbudzić dla niej akceptację, gdy wszyscy w domu się dowiedzą. To oczywiste, że będą szemrali i będzie niepokój wokół tej sprawy. Ja nie chcę o nim słyszeć. Ty jednak musisz wiedzieć wszystko i strzec godności twych rodziców.

Liangmo, nadal jeszcze blady, zaczął odzyskiwać powoli równowagę. Jego czarne brwi wróciły do poprzedniego położenia i poczęły znów przypominać oczy matki.

- Oczywiście, to rzecz twoja i mojego ojca - rzekł. - Ale jeżeli zezwolisz mi wykroczyć poza me prawa, będę błagał cię, abyś zgodziła się nie nalegać na ojca, gdy on odmówi. Jesteśmy szczęśliwą rodziną. Skąd mamy pewność, co za kobietę przyprowadzi do domu. Jej dzieci będą miały tyle samo lat, co twoje wnuki. Czyż nie doprowadzi to do pomieszania pokoleń? Jeżeli będzie bardzo młoda, to czy żony twych synów nie będą zazdrosne o jej pozycję przy mym ojcu? Przewiduję wiele zmartwień.

- Być może jeszcze nie rozumiesz natury związku kobiety i mężczyzny mego pokolenia - odrzekła pani Wu. - Ale właśnie dlatego, że zawsze byłam szczęśliwa z twoim ojcem a on ze mną, podjęłam tę decyzję. Synu, proszę cię, przestrzegaj granic swych uprawnień. Wymagam, abyś tylko podporządkował się swej matce - w tej sprawie, jak i we wszystkich innych. Jesteś najlepszym z moich synów, którego zdanie będzie miało znaczenie dla twych braci. To, co powie Meng, wpłynie na młode żony. Ty także powinienes jej pomóc.

Liangmo walczył z myślami. Ale tak silne było jego posłuszeństwo wobec matki, że i teraz jej uległ. - Uczynię wszystko, matko, ale nie będę udawał, że twoje słowa nie odebrały mi radości dzisiejszego dnia.

Uśmiechnęła się lekko. - Większe smutki pozostawię na inne dni - odrzekła. I nagle zrozumiała, że jej decyzja musiała wydać się temu mężczyźnie, o tyle młodszemu od niej, wielce zagadkowa. Wstała i pokazała mu pudełko z perłami. - Chodź - powiedziała - pójdziemy do Meng, aby wręczyć jej prezent.

Podniósł się wraz z nią i stanął obok, mocny, młody, zbudowany jak ojciec, wyższy od niej o głowę i barki. Wsparła się na jego ramieniu w tak rzadkim geście afektu, że go to zastanowiło. Nie znosiła, aby dotykały ją jakiegokolwiek istoty ludzkie, nawet jej własne dzieci. Spojrzał na nią z góry i napotkał jej wzrok skierowany ku górze.

- Zbudowałam swój dom na skale. Na tobie - powiedziała.

* * *

Meng bawiła się z małym synkiem na dziedzińcu swego domu, będącym częścią wielkiego domostwa. Nie towarzyszył jej nikt poza mamką, która przykucnęła na piętach, śmiejąc się i obserwując zabawę. Obie młode kobiety, matka i mamka, uwielbiały i rozpieszczały chłopczyka. Nocami dzieciak sypiał w ramionach mamki. Dzięki tej wspólnej opiece nad małym, obie bardzo się do siebie zbliżyły, a ciągle zabawiane i otoczone troską dziecko bez przerwy ich potrzebowało.

Ciało Meng było zbudowane do rodzenia dzieci, a jej piersi wypełniało mleko. Nikt jednak, nawet ona sama, nie śmiała nawet pomyśleć o tym, aby pozwolić dziecku ssać owe cudowne, małe piersi i zniweczyć ich sprężystość. Wynajęto Lien, aby karmiła maleństwo. Lien była młodą żoną jednego z wieśniaków zamieszkujących ziemię należące do rodziny Wu. Jej własne dziecko karmiła babka nie mlekiem, lecz mieszaniną mąki, wody i kaszy ryżowej. Dlatego był chudziutki, mały i blady, podczas gdy pieszczoszek Lien był pulchny i różowy. Raz w miesiącu pozwalano Lien udawać się do domu, i gdy brała na ręce swoje dziecko, płakała i pozwalała mu ssać swoją wielką pierś. Matczyne pokarm płynął obficie, ale jej dziecko odwracało głowę. Nigdy nie kosztowało tego mleka i nie umiało ssać, dlatego Lien nie mogła zostać na cały dzień, bo bolały ją wezbrane piersi. Zresztą po południu musiała spieszyć do domu Wu. Tam czekał na nią tłusty bobas, rozwrzeszczany z wściekłości i głodu.

Na jego widok natychmiast zapomniała o własnym wychudzonym maleństwie. Otwierała ramiona śmiejąc się, a siedzący na kolanach matki wielki, tłusty niemowlak wrywał się ku niej. Lien biegła ku niemu rozchylając gwałtownie swoje ubranie. Przykłękała u kolan Meng, dzieciak oboma rączkami obejmował jej pierś jak dzban i pił z niej łapczywie. Meng i Lien śmiały się, bo odczuwały we własnych ciałach zadowolenie chłopczyka.

Patrząc na twarze obu kobiet trudno byłoby zgadnąć, która z nich jest jego matką. Dziecko ich nie odróżniało i śmiało się promiennie do obu. Uczył się chodzić, robiąc po kilka kroków między jedną i drugą, śmiejąc się i padając w ramiona to niańki, to matki.

Meng była nieustannie szczęśliwa, ale jej szczęście w ostatnich dniach było głębsze niż kiedykolwiek. Z wyjątkiem Liangmo nikomu nie zdradziła, że jest w ciąży po raz drugi. Służba oczywiście wiedziała o tym. Jej własna pokojówka zauważyła nawet, iż minął jej drugi cykl księżycowy bez zwykłych oznak. W pokojach służby po kryjomu już świętowano. Ale w wielkim domu posługujący służący byli jak meble, których się używa nie zwracając na nie uwagi.

Lien już wiedziała i pewność ta czyniła ją bardziej radosną niż kiedykolwiek. Dom, w którym jest wiele mamek, to szczęśliwy dom. Z wolna przestawała kochać własne dziecko. Całą swą ogromną, instynktowną miłość przenosiła na wychowanka. Jej własna zagroda była biedna i pełna kłopotów, o jedzenie było w niej trudno. Teściowa miała cięty język i ciągle żądała pieniędzy, które Lien zarabiała. Choć młoda kobieta kochała kiedyś swój dom i płakała cały dzień i całą noc, gdy matka jej męża wysłała ją do pałacu Wu, to teraz zasmakowała w dobrym jedzeniu, wygodach i lekkich obowiązkach. Kazano jej tylko troszczyć się o niemowlę. Domagano się, aby jadła, piła i spała. Jej młode, rozkochane w przyjemnościach ciało reagowało na takie bodźce bezzwłocznie. Teraz tutaj był jej dom, a swojego wychowanka kochała bardziej niż własne dziecko.

Wdzięczna dla swej chlebobawczyni pragnęła powiedzieć swej pani, jak bardzo się cieszy zapowiedzią drugich narodzin, ale wahała się. Te młode, leniwe i miękkie kobiety

pozwalają, zdawało się, na wszystko, ale czasami wpadały zupełnie bez powodu w nieoczekiwany gniew. Śmiała się więc nadal i rozplątywała się w pochwałach nad synkiem swej pani.

- Małe bóstwo - powiedziała czule - nigdy nie widziałam takiego dziecka.

Zanim Meng zdołała odpowiedzieć czymś więcej niż uśmiechem, usłyszały kroki. Chłopiec pobiegł do Lien i z bezpieczeństwa jej ramion patrzył na babcię i ojca. Meng powstała.

- Tu jesteś, Meng - rzekła pani Wu. - Usiądź, moje dziecko. Spocznij proszę. Chodź do mnie, synu mego syna.

Lien popchnęła delikatnie chłopczyka ku przodowi, sama posuwając się za nim, aby zabezpieczyć go przed upadkiem. Malec stanął u kolan pani Wu i z piąstką w buzi patrzył na nią swymi wielkimi, czarnymi oczami.

- Cudowny chłopiec - powiedziała pani Wu. - Czy już znalazłeś dla niego imię?

- Nie ma pośpiechu - odrzekł Liangmo. - Nie potrzebuje imienia, dopóki nie pójdzie do szkoły.

Spojrzała na dziecko. Stało pomiędzy nimi, jakby czując, że jest centrum zainteresowania. Ale przecież to nie na nim samym, nie na tym drobnym stworzeniu koncentrowały się ich nadzieje. Gdyby umarł, jego miejsce zająłby następny syn. Nie, on był jedynie symbolem płynącego nieprzerwanie strumienia życia. Był to symbol, w którym zawierały się ich wszystkie marzenia.

Odwróciła oczy od uroczej małej twarzyczki i przypomniała sobie cel swej wizyty.

- Meng, Liangmo powiedział mi, że znowu przyczynisz się do szczęścia naszej rodziny - rzekła. - Przyszłam podziękować ci za to i przyniosłam ci prezent.

Zarumieniona jak kwiat brzoskwini Meng odwróciła ku matce męża swą małą głowę. Jedynym defektem jej urody były włosy, które mimo nieustannego ich wygładzania za pomocą wonnych olejków drzewnych kręciły się lekko. W tej chwili całą przyjemność z wizyty zakłóciła jej świadomość, że te nieszczęsne loki widzi sama matka Liangmo. Kochała panią Wu, ale też bała się jej bardzo. Nikt nie widział, aby bodaj jeden włoszek kiedykolwiek odstawał na wdzięcznej głowie pani Wu. Pełna obaw, ale i nadziei Meng wyciągnęła obie ręce, aby przyjąć prezent.

- Perły mojej matki! - wyszeptała.

- Dała mi je, ale jestem zbyt stara, aby je nosić - rzekła pani Wu. - W tym domu wszystko składa się szczęśliwie. Obwieściłaś mi dzisiaj twoją radość, a ja właśnie dostałam te perły i mogę ci je podarować.

- Zawsze chciałam je mieć - powiedziała Meng. Otworzyła pudełko i spojrzała na klejnoty.

- Załóż je - polecił Liangmo.

Meng założyła naszyjnik. Jej policzki zarumieniły się jeszcze bardziej. Wszyscy

patrzyli na nią, nawet mały chłopiec. Ale mimo stremowania, jej szczupłe palce nie zawahały się przy sprawnym zapinaniu pereł.

- Przymierzałam je kiedyś często i błagałam matkę, aby pozwoliła mi je nosić - wyznała.

- Dzisiaj na nie zasłużyłaś - odrzekła pani Wu i zwróciła się do syna:

- Widzisz, że teraz perły zaróżowiły się? Poprzednio były srebrnoszare.

Rzeczywiście. Na tle delikatnego ciała Meng perły lśniły odcieniem różu.

- Ai ya - zawołała Lien. - Nie powinnaś wyglądać zbyt pięknie, pani, bo dziecko będzie dziewczynką!

Rozbawiło to wszystkich serdecznie. Ogólny wybuch śmiechu przerwała pani Wu, powstając z miejsca i mówiąc na pożegnanie: - Z radością powitam dziewczynkę. W końcu na świecie kobiety są równie potrzebne, jak i mężczyźni. Zapominamy o tym, ale przecież to prawda, czyż nie, Meng?

Ale Meng była zbyt nieśmiała, aby odpowiedzieć na takie pytanie.

* * *

Nadeszła godzina urodzinowego przyjęcia. Pani Wu zajęła swe miejsce po lewej stronie Starej Pani, która ze względu na wiek i dostojęństwo piastowała najwyższą pozycję. Pan Wu siedział na prawo od matki, a obok zasiadł Liangmo. Tsemo, drugi syn, siedział na lewo od swojej matki, a trzeci syn, Fengmo, na lewo od Tsemo. Yenmo, czwarty syn, był dopiero siedmioletnim dzieckiem. Zamieszkiwał w pokojach ojca; teraz zaś stał otoczony bezpieczeństwem jego ramion. Każdy członek rodziny zajmował swoje stałe miejsce, a poniżej synów siedziały ich dwie żony. Meng trzymała swe dziecko na kolanach, ale służąca stała w pobliżu, gotowa zabrać malucha, gdyby stał się kłopotliwy. Stara Pani była dumna z prawnuka, ale łatwo traciła cierpliwość. Natomiast cierpliwość pani Wu była, zdawało się, niewyczerpana. Istotnie, robiła wrażenie, jakby nic nie było w stanie wyprowadzić jej z równowagi. Łagodne oczy w gładkiej, perłowej twarzy spoglądały z przyjemnością na rodzinne zgromadzenie.

Przy sześciu pozostałych stołach, każdy na osiem nakryć, siedzieli wujowie, ciotki, kuzynki, przyjaciele i ich dzieci. Tam jedno z głównych miejsc zajmowała pani Kang. Wszyscy przysłali swoje prezenty już wcześniej. Były to różne dary: podwójne wazy, skrzynki daktyli, pudełka miękkich ciasteczek i słodczy, jedwabne zwoje, z naklejonymi na tkaninę wycinanymi ozdobami ze złotego papieru, a wszystkim prezentom towarzyszyły najlepsze życzenia. Było też wiele innych podarków. Pan Wu podarował swej małżonce dwie bele ciężkiego jedwabiu z brokatem, a Stara Pani dwa pudełka najdoskonalszej herbaty, wyłącznie do osobistego użytku.

Prezent od rodziny był kosztowny. Zamówiono bowiem malowidło Bogini Długiego Życia, wykonane przez najlepszego artystę w mieście. Wszyscy zgromadzeni goście zgodnie

wyrażali zachwyt pięknem obrazu, gdy podchodzili z życzeniami. Malowidło zawieszono na honorowym miejscu, a każdy jego szczegół pasował do sytuacji. Bogini trzymała w dłoni gałązkę nieśmiertelnej brzoskwini. U jej boku stał jelen, a czerwone nietoperze unosiły się wokół pięknej głowy, błogosławiąc ją. Przy talii zwisał flakonik zawierający eliksir życia. Artysta nie zapomniał nawet o ziołach na długowieczność i umieścił je obok szarfy.

Na ścianie za panią Wu wisiał kwadratowy kawałek czerwonego atłasu z naszytymi postaciami z czarnego aksamitu symbolizującymi długie życie. Na tle barwnej tkaniny głowa pani Wu sprawiała wrażenie delikatnej i surowej zarazem.

Na wszystkie pozdrowienia i życzenia odpowiadał za panią Wu Liangmo. Zanim goście usiedli, on i Meng podeszli do każdego stołu i, jako najstarszy syn i synowa domu, dziękowali w imieniu matki.

Przyjęcie więc przebiegało bez zakłóceń, choć w sposób nieco formalny, co dowodziło, że rodzina Wu troszczy się o tradycję, ale także rozumie i nowe tendencje.

Pani Wu powstawała co jakiś czas ze swego miejsca i wędrowała od stołu do stołu, aby upewnić się, czy jadło zostało należycie podane. Za każdym razem goście wstawali pospołu i błagali ją, aby nie sprawiała sobie nimi najmniejszego kłopotu, a ona z kolei prosiła ich, aby ponownie zajęli swe miejsca.

Uczyli tak dwukrotnie, ale przy trzeciej próbie pan Wu pochylił się nad stołem ku niej i rzekł: - Proszę, nie wstawaj już, matko moich synów. Obejmę twoje obowiązki, gdy podadzą słodycze.

Pani Wu skłoniła głowę i uśmiechnęła się w podziękowaniu. Nagle zauważyła, że Stara Pani wzięła do ust zbyt duży kawałek przepiórki i tłuszcz kapie jej na szatę. Chwyliła własne pałeczki i podtrzymała kęs, zanim Starej Pani udało się donieść go do ust.

Stara Pani, gdy tylko odzyskała mowę, krzyknęła ze zwykłą sobie gwałtownością.

- Ying!

Służąca, oczekująca zawsze w pobliżu swojej pani, podeszła natychmiast.

- Ying, powiedz tej bryle tłuszczu, która jest twoim mężem, niech następnym razem kroi przepiórki na mniejsze kawałki. Czy jemu się zdaje, że mamy szczęki lwów albo tygrysów?

- Powiem mu, pani - odrzekła z ukłonem pokojówka. Jednak Stara Pani, zaspokoiwszy głód, poczuła się lepiej i przemówiła do wszystkich swym donośnym, beznamiętnym tonem.

- Obcy jedzą duże kawałki mięsa - rzekła rozglądając się po sali. - Nigdy tego nie widziałam, ale słyszałam, że podają na stoły całe nogi owcy albo kawały wołowiny wielkości dzieciaka, rąbią je nożami, odcinając kawałek po kawałku, a potem nabijają je na metalowe druty i wciskają do ust.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. - Masz dobry humor, matko - rzekł pan Wu. Nigdy nie próbował korygować błędnych przekonań matki. Nie chciał sprawiać jej przykrości, a poza tym jej błędy nie miały znaczenia, nie warto więc było się trudzić.

W tej chwili podano słodki ryż z ośmioma gatunkami owoców, co było oznaką, że uczta dobiegła połowy. Wszyscy spoglądali z zadowoleniem na ów rarytas. Ying dojrzała w drzwiach swego męża, stojącego na poły w ukryciu, który najwidoczniej chciał posłuchać pochwał gości dla swego mistrzostwa. Pani Wu dojrzała go również i pochyliła się ku Ying. - Powiedz mu, niech podejdzie - poleciła.

Napełniona dumą Ying oblała się rumieńcem, ale będąc dobrze wychowaną udała, że chce pomniejszyć zasługi swego męża.

- Pani, nie warto, abyś zaprzętała sobie głowę tym moim nicponiem - powiedziała głośno.

- Ale mnie sprawi to radość - nalegała pani Wu.

Z nieszczerą niechęcią Ying skinęła na męża, a on podszedł i stanął przed panią Wu, wyglądając z dumą swój brudny fartuch, bo jak wszyscy wiedzą, żaden dobry kucharz nie nosi czystego fartucha.

- Chcę ci podziękować za ten słodki ryż i osiem pysznych owoców - rzekła pani Wu uprzejmie. - Zawsze przyrządzasz ten deser znakomicie, ale dzisiaj jest lepszy niż kiedykolwiek. Uznaję to za znak twojej wierności oraz dobroci serca. I będę o tym pamiętać, zanim skończy się dzień.

Mistrz kucharski wiedział, co to znaczy. Pani rozda pod koniec uczty drobne prezenty dla służby. Udał jednak, że nie wie, o co chodzi. - Ależ pani, to drobiazg bez znaczenia - rzekł skromnie - nie warto o tym nawet wspominać.

- Odejdź, niedołęgo - rzekła do męża teatralnym szeptem Ying, choć oczy jej lśniły dumą. Kucharz odszedł rad wielce, a żona próbowała wzrokiem pohamować tę radość, by przynajmniej nie okazał jej wobec innych.

Teraz pan Wu musiał dotrzymać obietnicy, więc podszedł do każdego stołu prosząc, aby goście zechcieli spożyć słodycze. Pani Wu śledziła go wzrokiem. Czyżby jej się zdawało, że ociągał się z odejściem od stołu pani Kang, gdzie obok swej matki siedziała jej trzecia córka?

- Pudding! Podać mi pudding zaraz! - zażądała Stara Pani i pani Wu przytrzymując szeroki rękaw swej szaty, ujęła szczupłą dłonią porcelanową łyżkę i podała teściowej obfitą porcję puddingu.

- Łyżka! Gdzie moja łyżka? - gderała Stara Pani.

Pani Wu włożyła łyżkę w jej drżącą dłoń, patrzyła przy tym uważnie na swego małżonka, podczas gdy wszyscy przy stole w ciszy rozkoszowali się przysmakami. Bez wątplenia pan Wu zatrzymał się dłużej przy ślicznej córce pani Kang. Dziewczyna była nowoczesna, zbyt nowoczesna, włosy miała krótko przycięte, sięgały jej ledwie do ramion, i na dodatek pokręciła je według obcej mody. Chodziła, zanim miasto nie zostało wzięte przez wroga, do szkoły w Szanghaju przez cały rok. Teraz często sprawiała matce i ojcu przykrość narzekając, że żyją w małym, prowincjonalnym mieście.

Pani Wu obserwowała, jak dziewczyna uniosła głowę i odpowiedziała zuchwale na coś, co powiedział pan Wu, ale ten roześmiał się tylko i poszedł dalej. Pani Wu nabrała łyżką odrobinę słodczy, a gdy mąż wrócił na miejsce, spojrzała na niego swoimi wielkimi, czystymi oczyma.

- Dzięki ci, ojczyce mych synów - rzekła, a jej głos zabrzmiał znaną wszystkim, cudowną muzyką.

Uczta trwała bez zakłóceń nadal. Po słodczych podano mięsa, a potem wniesiono jeszcze sześć czarek. Zamiast ryżu, kucharz przygotował długie, cienkie kluseczki, ponieważ było to przyjęcie urodzinowe, a długie kluseczki były symbolem długiego życia. Pani Wu, zawsze skromna w jedzeniu, odmówiła mięsa, ale musiała skosztować choć trochę kluseczek. Tym razem pełen zapału kucharz zrobił je jeszcze dłuższe niż zwykle, ale z łatwością i wdziękiem nawijała je na swoje pałeczki.

Stara Pani jednak nie miała na to cierpliwości. Czarke napelnioną kluseczkami trzymała przy brodzie i wpychała je pałeczkami do ust, mlaszcząc przy tym głośno jak dziecko. Widać było, że wszystko jadła z wielkim apetytem. - Dziś mogę się objadać - obwieściła swym przenikliwym głosem. - Ale warto, bo dzisiaj, córko, są twoje urodziny.

- Jedz na zdrowie, matko - odrzekła pani Wu.

Goście wstawali po kolei z małymi czarkami w dłoniach, wznosząc toasty, niektórzy dość bezceremonialne, już wyraźnie pod silnym wpływem wina. Na te pani Wu nie odpowiadała. Była spokojną kobietą i spoglądała na pana Wu, który zamiast niej przyjmował zbyt śmiało toasty. Tylko pani Kang, chwytając spojrzenie przyjaciółki, uniosła milcząco czarke, pani Wu zrobiła to samo równie milcząco i obie wypłyły w sekretnym porozumieniu.

Stara Pani była już bardzo syta i wsparłszy się na fotelu poddawała przeglądowi rodzinę.

- Liangmo wygląda na chorego - rzekła.

Wszyscy spojrzeli na Liangmo, którzy rzeczywiście uśmiechał się w wyjątkowo zboląły sposób. - Nie jestem chory, babciu - odparł pośpiesznie.

Meng spojrzała na męża stroskanym wzrokiem. - Ale wyglądasz dziwnie - rzekła z cicha. - Wyglądasz nieswojo od rana.

Usłyszawszy to, cała rodzina spojrzała na najstarszego brata uważniej. Liangmo potrząsnął w odpowiedzi głową. Matka milczała. Rozumiała doskonale, że syn nie może się pogodzić z tym, co dziś rano powierzyła mu w tajemnicy. Spoglądał na nią z błaganiem w oczach, ale ona odpowiedziała zdawkowym uśmiechem i odwracała wzrok. Uchwyciła jednak przenikliwe, rozumne spojrzenie drugiej synowej. Żona Tsemo, Rulan, nie wyrzekła ani słowa podczas uczty, ale nie musiała nic mówić ani o nic pytać, aby doskonale rozumieć wszystko, co działo się wokół niej. Pani Wu domyśliła się, że dziewczyna przyłapała ich oboje - Liangmo na niemej prośbie oraz matkę na jej zdawkowej odpowiedzi. Tsemo na takie szczegóły nie zwracał uwagi. Był niecierpliwym, młodym człowiekiem. Odsunął krzesło od

stołu i nerwowo wybijał rytm stopą. Dla niego uczta trwała już dostatecznie długo.

Gdzieś w sali jadalnej przekarmione dziecko zwróciło z głośnym plaśnięciem wszystkich pokarm na wykładaną ceglami podłogę, co wzbudziło rozgardiasz wśród służby.

- Zawołajcie psy - poradziła pani Kang, ale Ying, biegnąc na miejsce katastrofy, spojrzała na nią z wyrzutem.

- Nasza pani nigdy nie pozwoli psom buszować pod stołami.

- Widzisz, matko - wymądrzała się śliczna trzecia córka pani Kang, Linyi - mówiłam ci, że nikt już tak nie robi, to takie strasznie staroświeckie. Wstyd mi zawsze, gdy na to pozwalasz u nas w domu.

- Dobrze, dość już - powiedziała na to pani Kang - ty lepiej siedź cicho w towarzystwie starszych.

- Te baby za dużo gadają - rzekł na to pan Kang, ale znać było, że lubi Linyi, bo była najładniejszą ze wszystkich córek. Uśmiechnął się do niej.

Stara Pani zatoczyła się powstając z miejsca. - Idę do łóżka - oznajmiła wszystkim. - Idę przygotować się na nadchodzącą chorobę.

Pani Wu także wstała. - Idź, matko, proszę - rzekła. - My pozostaniemy jeszcze trochę z gośćmi w innych salach. - Stojąc poczekała, aż dwoje służących odprowadzi Starą Panią. Wszyscy także podnieśli się teraz. Pani Wu spojrzała na męża.

- Czy zechcesz przyjąć swoich gości w głównym salonie? - pokierowała nim delikatnie. - Panie przejdą do mego saloniku. - Powiedziawszy to wyszła, a kobiety skierowały się za nią do jej apartamentu. Mężczyźni zaś ruszyli za panem Wu. Tym sposobem goście poczuli wychodzić z sali jadalnej, rozdzielając się według płci. Małe dzieci zabrano, by usnęły w ramionach swych nianiek.

Pani Wu zatrzymała się przy drzwiach. - Weź chore dziecko do bambusowej sypialni - poleciła niańce. - Tam jest chłodno. Ono musi się wyspać. - Maleństwo, które bez przerwy zanosilo się od płaczu, na dźwięk jej głosu nagle przestało zawodzić.

Uczta dobiegła końca, ale i teraz w swym salonie pani Wu nadal zachowywała subtelnie godną postawę wobec innych kobiet. Mówiła niewiele, ale jej małomówność nie zwracała uwagi, ponieważ pani Wu taka była zazwyczaj. Tylko gdy jakaś sprawa wydawała się ważna, niewiasty zwracały się do niej, wiedziały bowiem, że w tym domu rządzi właśnie ona. Cokolwiek postanowiła, mówiła o tym w kilku prostych i jasnych słowach, a jej głos zawsze był prosty, łagodny i delikatny jak woda biegnąca po kamieniach.

Rozmowy wokół niej ożywiały się i przycichały. Wynajęta dla uciechy mała trupa aktorów popisywała się swymi umiejętnościami. Większe dzieci oglądały popis z okrzykami radości, starsi spoglądali spokojnie, rozmawiając i popijając gorącą herbatę, zaparzaną z najlepszych liści, zerwanych, zanim jeszcze spadły letnie deszcze. W obecności dziewcząt starsze kobiety nie mogły swobodnie rozmawiać, więc pani Kang lekko przysnęła, a pani Wu powiedziała do Ying:

- Idź i zobacz, jak się czuje Stara Pani.

Ying odeszła i wróciła zanosząc się od śmiechu. - O tak, oczywiście, że zachorowała! Zwróciła wszystko! - powiedziała do swej chlebobawczyni. - Ale nadal twierdzi, że było warto.

Wszystkie wybuchnęły śmiechem, co obudziło panią Kang. - Czas do domu - rzekła zwracając się do gospodyni. - Nie powinnyśmy cię męczyć, siostrze, ponieważ masz żyć sto lat.

Pani Wu uśmiechnęła się i powstała, a goście podchodzili do niej kolejno i żegnali się. Ying wniosła na tacy przygotowane wcześniej dla służby paczuszki zawierające słodczyce, prezenty i pieniądze. Pani domu osobiście każdemu uprzejmie wręczała podarunki. W kuchni przygotowano też specjalne stoły z poczęstunkiem, więc obdarowani, kłaniając się nisko, spieszyli na swoją część uczty.

Wreszcie pani Wu została sama.

Na moment pozwoliła się ogarnąć znużeniu. Drobne mięśnie szyi, piersi i talii, podtrzymujące jej delikatne kości, rozluźniły się i przez chwilę wyglądała jak zerwany, więdnący kwiat. Wyglądała niemal na czterdzieści lat.

Ale było zbyt wcześnie na zmęczenie. Dzień się jeszcze nie skończył.

* * *

W godzinę później, gdy nieco odpoczęła, wstała i przemierzyła pokój siedem razy tam i z powrotem. Potem podeszła do okna i wsparła się na niskim parapecie. Okno było wysokie i szerokie, okiennice na oścież otwarte. Na zewnątrz był dziedziniec, na którym przyjmowała tego ranka panią Kang i Liangmo. Przypomniała sobie wstrząs, z jakim odebrali jej postanowienie, i na jej ustach zabłąkał się śliczny uśmiech, ani radosny jednak, ani smutny.

W tej chwili przy Bramie Okrągłego Księżyca, od strony dziedzińca pojawiła się Ying i dostrzegła ten jej uśmiech. - Pani, wyglądasz w świetle księżyca jak młoda dziewczyna! - zawołała.

Uśmiech pani Wu nie zmienił się, ale odwróciła się i usiadła przy toalecie. Ying weszła i zdjęła z niej szaty, zostawiając tylko delikatną, białą, jedwabną bieliznę. Potem rozpuściła długie włosy pani Wu i poczęła je czesać silnymi, stanowczymi pociągnięciami gęstego grzebienia z sandałowego drewna. W lustrze widziała spokojną twarz pani Wu - jej oczy dzisiejszej nocy były szczególnie wielkie i czarne.

- Czy jesteś zmęczona, pani? - zapytała.

- Ani trochę.

Ying mówiła dalej: - Miałaś dzisiaj długi dzień. Teraz, pani, gdy skończyłaś czterdzieści lat, rozpoczynasz nowe życie i wydaje mi się, że nie powinnaś pracować tak ciężko. Powinnaś przekazać zarządzanie domem najstarszemu synowi, jego żonie kierowanie kuchnią, a żonie drugiego syna baczenie nad służbą. Sobie zaś zostaw odpoczynek na

dziedzińcu, lekturę i dogłądanie kwiatów. Pamiętaj także o tym, że żony twych synów rodzą swoich synów.

- Może masz rację - powiedziała Pani Wu. - Sama myślałam o tym, Ying. Postanowiłam poprosić ojca mych synów, aby wziął sobie drugą żonę.

Słowa te wypowiedziała w taki sposób, że wiedziała, iż nie zostały od razu zrozumiane. Potem poczuła, że grzebień zatrzymał się, a dłoń Ying zacisnęła się wokół jej włosów na karku.

- Nie musisz nic mówić - powiedziała pani Wu. Grzebień nagle zaczął poruszać się zbyt gwałtownie.

- Ciągniesz mnie za włosy - zaprotestowała pani Wu.

Ying upuściła grzebień na podłogę. - Nie będę posłuszna żadnej innej pani, tylko tobie - wybuchła nagle.

- Nikt tego nie oczekuje od ciebie - odrzekła pani Wu.

Ale Ying upadła na kolana przed swoją panią na terakotową podłogę i załkała, a ocierając oczy rogiem swej aksamitnej szaty, którą założyła na ten świąteczny dzień, zanosiła się. - O, moja pani! Czy on nalega, najśladza? Czy zapomniał o całej twej urodzie i wdzięku? Powiedz mi tylko to jedno!

- To ja tego chcę - powiedziała stanowczo pani Wu. - Ying, wstań z kolan. Jeżeli wejdzie teraz, pomyśli, że cię biję.

- Ty?! - łkała Ying dalej - ty nie podniosłabyś ręki nawet na komara, choćby ssął twoją własną krew! - Ale pozbięła się, podniosła grzebień z podłogi i nie przestając chlipać wróciła do czesania włosów pani Wu.

- Mówię ci jako pierwszej, Ying, abyś wiedziała, jak zachować się wobec służby. Nie może być żadnego szemrania wśród was ani obwiniania tej czy drugiej strony. Gdy młoda kobieta przybędzie...

- Kim ona jest? - zapytała Ying.

- Jeszcze nie wiem.

- A czy wiadomo, kiedy przyjdzie? - dopytywała się pokojówka.

- Tego jeszcze nie postanowiłam. Ale gdy się zjawi, ma być przyjęta przez dom z honorem tylko nieco mniejszym, niż należy się mnie, i nieco większym niż ten, który należy się żonom mych synów. Nie będzie to aktorka ani śpiewaczka, ani nikt w tym rodzaju, lecz osoba godna. Wszystko ma pozostać w porządku. Nade wszystko nikt nie śmie powiedzieć złego słowa o ojcu mych synów ani o młodej kobiecie, bo to ja ją zapraszam.

Ying nie mogła tego pojąć. - Pani, służyłam ci przez te wszystkie lata, czy można zapytać, dlaczego?

- Zapytać możesz, ale ci nie odpowiem - odrzekła z niewzruszonym spokojem pani Wu.

Ying dokończyła w milczeniu czesania i namaszczenia wonnościami włosów swej

pani. Zwinęła je w kok przed kąpielą, a potem doglądała napełnienia wanny wodą. W łaźni stały dwie, głębokie, żeliwne wanny wykładane porcelaną. Dwaj słudzy od noszenia wody wnieśli przez zewnętrzne drzwi w wielkich drewnianych kubłach wodę gorącą i zimną, włąli ją i oddalili się. Ying sprawdziła temperaturę dłonią, dodała nieco zapachów do kąpieli, a potem, trzymając świeże mydło i jedwabne prześcieradła, weszła do drugiego pokoju.

- Twoja kąpiel jest gotowa, pani - rzekła, jak to czyniła każdego wieczora.

Pani Wu zdjęła bieliznę i szczupłutka jak młoda dziewczyna, zupełnie naga, skierowała się wolnym krokiem do łaźni. Wsparta na dłoni Ying weszła do wanny i usiadła w niej ze skrzyżowanymi nogami. Ying zaś myła ją delikatnie, jak gdyby była niemowlęciem. Woda była przejrzysta. Cudowne ciało pani Wu, o barwie kości słoniowej, odcinało się od głębokiej zieleni porcelany, zanurzone w wodzie powyżej ramion. Figurę miała równie piękną, jak dawniej. Pan Wu nie pozwolił jej karmić piersią dzieci i jej mały biust wyglądał jak dwa pączki lotosu pod wodą.

Gdy wyszła z kąpieli, Ying owinęła ją w jedwabne prześcieradło, osuszyła i pomogła nałożyć jedwabną nocną koszulę, zadbała też o jej paznokcie u dłoni i stóp. Skończywszy, otworzyła drzwi łaźni. Oczywiście były takie noce, kiedy mąż nie przychodził, ale nie było ich wiele. Pani Wu wstąpiła na długi rzeźbiony podnózek przy łożu, a stamtąd na wysokie łoże osłonięte rozsuwanym baldachimem.

- Czy mam zasłonić boki baldachimu? - zapytała Ying. - Światło księżyca jest zbyt jasne.

- Nie. Chcę widzieć jego blask - odrzekła pani Wu.

Boki pięknej materii pozostały więc podtrzymane przez srebrne haczyki. Ying upewniła się, czy przy łożku jest dzbanek z herbatą, mała srebrna fajeczka, którą pani Wu paliła czasami, gdy nie mogła zasnąć, oraz czy są zapalki przy świecy.

- Do jutra - powiedziała pani Wu.

- Do jutra, pani - rzekła Ying i odeszła.

Pani Wu leżała wyprostowana na jedwabnym prześcieradle i pod miękką, wypchaną jedwabiem, letnią kołdrą. Blask księżyca padał na ścianę naprzeciwko łożka. Światło księżyca było rzeczywiście bardzo jasne, tak jasne, że widziała w nim kształty obrazu na zwoju, który w tym właśnie miejscu wisiał. Był to prosty obraz, ale namalowany przez artystę. Malarz posłużył się czystą przestrzenią zamiast farby i za pomocą kilku pociągnięć pędzla zasugerował stromy klif, zarys góry oraz małą pochyloną postać, wspinającą się z mozołem na zbocze. Nie wiadomo, czy była to kobieta, czy mężczyzna. Na pewno był to człowiek.

Pani Wu wydawało się czasem, że mała postać wspięła się wyżej niż wtedy, gdy widziała ją ostatnio. Czasami jednak postać zdawała się osuwać wiele mil w dół. Wiedziała oczywiście, że zależało to całkowicie od światła zza okna. Dzisiaj cień krawędzi okiennej przeciął obraz i blask księżyca padał tak, że ludzka postać znalazła się nagle jakby bardzo blisko szczytu. Ale wiedziała, że człowiek z obrazu był dokładnie w tym samym miejscu, co

zawsze, ani wyżej, ani niżej.

Leżała nie myśląc, nie wspominając, po prostu będąc tym wszystkim, czym naprawdę była. Nie czekała. Jeżeli nie przyjdzie dziś w nocy, zaśnie po prostu i powie mu o tym innym razem. Wszystko miało swój czas. Ponaglanie może przynieść tylko szkodę. Cała spokojna siła jej decyzji objawi się we właściwym momencie i będzie to moment rzeczywiście najodpowiedniejszy.

Nagle usłyszała kroki pana Wu postępującego zdecydowanie przez dziedziniec. Wszedł przez zewnętrzne drzwi i znalazł się w salonie. Otworzył drzwi i stanął w sypialni. Czuć było, że pił wino. Jej wrażliwe nozdrza uchwyciły zapach wina rozgrzanego jego ciałem, dobywający się z wydechu i przez skórę. Nie niepokoiło jej to, ponieważ nigdy nie pił w nadmiarze, a dziś oczywiście pił z przyjaciółmi. A nie było przecież właściwszego sposobu na zakończenie uczty niż wspólne wypicie wina z przyjaciółmi. W dłoni trzymał fajkę i pochylił się, aby położyć ją na stoliku. Nagle zawahał się na mgnienie i zatrzymał się, pochyłony, z na poły z wyciągniętą dłonią.

- Jesteś zmęczona? - zapytał.

- Ani trochę - odrzekła z niezmaconym spokojem.

Odłożył więc fajkę, odczepił zasłony z haczyków i wszedł do łóżka.

Naturalnie po dwudziestu czterech latach ich współżycia musiała pojawić się pewna rutyna. Pani Wu chciała, aby dzisiaj jej nie było, pragnęła jakiegoś urozmaicenia, ponieważ to prawdopodobnie ostatnia noc, którą mieli spędzić razem. Ale już rozważyła wcześniej skutki takich urozmaiceń i porzuciła myśl o nich. W konsekwencji byłoby tylko trudniej przekonać go o słuszności jej decyzji. Próbowała nawet przygotować się na ewentualność, że on się być może ucieszy słysząc o jej postanowieniu. Wtedy byłoby łatwiej. Ale może nie być zadowolony. Było też niewykluczone, że on odmówi w ogóle zgody na jej postanowienie. Ale przypuszczała, że nie odmówi i że w końcu się zgodzi.

Starła się więc tej nocy być zupełnie zwyczajna, ani zbyt chłodna, ani zbyt gorąca. Była czuła, dawała przyjemność. Starła się, aby niczego nie zabrakło, ale żeby także niczego nie zbywało. Spełnienie, nie zaś przepełnienie, było jej naturalnym darem we wszystkim, co robiła.

Z zaskoczeniem odkryła, że on sam nie jest całkiem sobą. Był rozproszony i jakby go coś niepokoiło.

- Dziś byłaś piękniejsza niż kiedykolwiek - wyszeptał. - Każdy tak mówił.

Leżąc na poduszkach uśmiechnęła się do unoszącej się ponad nią twarzy. Był to ten jej zwykły, śliczny uśmiech, ale w półmroku jedynej świecy, stojącej na małym stoliku nocnym, widziała jego ciemne oczy, połyskujące i płonące bardziej intensywnie, niż do tego przywykła już od dawna. Czy pożałuje swojej decyzji? Leżała wsparta miękko jak zerwany kwiat przez kolejne dwie godziny, zadając sobie to pytanie. Czy będzie żałować?

Gdy dwie godziny dobiegły końca, wiedziała, że nie będzie, a jak zasnął, wstała z

łóżka, weszła cicho do łazienki i umyła się jeszcze raz dokładnie w chłodnej wodzie. Nie wróciła do męża, który wyciągnięty leżał w uspieniu, oddychając głęboko. Wzięła swoją małą fajeczkę, napełniła jej cybuch słodkim tytoniem i zapaliła. Podeszła do okna i spoglądała na niebo. Księżyc zachodził. Za pięć minut schowa się za długie linie dachów tego starożytnego domostwa. Napełnił ją spokój. Nie będzie już spała w tym pokoju do końca swego życia. Wybrała już miejsce. Tuż obok apartamentu Starej Pani były pokoje, gdzie mieszkał kiedyś ojciec pana Wu. Zajmie je głosząc wszystkim, że stamtąd będzie mogła lepiej doglądać Starej Pani zarówno w dzień, jak i w nocy. Był to piękny dziedziniec, położony w samym centrum wielkiego domu. Będzie żyła teraz samotnie, w spokoju, samotne serce w środku toczącego się wokół niej życia.

Pan Wu nagle ziewnął i obudził się. - Powiniennem już pójść do siebie - powiedział. - Miałaś długi dzień i powinnaś się wyspać.

Gdy tak mówił, a robił to zawsze jako człowiek dobrze wychowany zarówno w miłości, jak i w interesach, nieodmiennie odpowiadała: - Nie idź, proszę, chcę zasnąć razem z tobą.

Ale tej nocy było inaczej. Nie odwracając głowy odrzekła:

- Dziękuję ci, ojczyźnie moich synów. Chyba tak będzie lepiej.

Był tak tym zdumiony, że usłyszawszy jej słowa wstał z łóżka i długo nie mógł znaleźć pantofli na podłodze. Tymczasem ona szybko podeszła i znalazłszy pierwszą włożyła mu je na stopy, nie powstając z klęczek. On zaś, jak duże dziecko, położył nagle głowę na jej ramiona i oplótł ręce wokół jej ciała.

- Pachniesz piękniej niż kwiat jaśminu - powiedział cicho.

Roześmiała się lekko w jego objęciach. - Czyżbyś nadal był jeszcze pijany?

- Pijany? - mruzczał z cicha nadal - tak, jestem pijany, pijany!

Przycisnęła ją ku sobie gwałtownie. Zaniepokoiła się. - Proszę - powiedziała - chcesz wstać? Mam ci pomóc? - wyprostowała się nagle, silna jak stal, unosząc go wraz ze sobą.

- Czy uraziłem cię czymś? - zapytał. Teraz już całkiem otrzeźwiał ze snu. Dostrzegła jego czyste, ciemne oczy.

- Nie - odrzekła. - Jakże byś mnie mógł jeszcze urazić po tych dwudziestu czterech latach? - rzekła. - Aleja... wyczerpałam się.

- Wyczerpałaś się? - powtórzył nie rozumiejąc.

- Dziś skończyłam czterdzieści lat - powiedziała. Nagle poczuła, że nadeszła ta chwila, teraz właśnie, w środku nocy, w sercu pogrążonego we śnie domostwa. Odsunęła się odeń i od płonącej świecy zapaliła kilka innych. W miarę jak to robiła, pokój napełniał się światłem. Usiadła przy stole naprzeciwko niego. On nadal pólleżał na łóżku i spoglądał na nią uważnie.

- Na ten dzień przygotowywałam się od wielu lat - rzekła. Złożyła ręce na kolanach. Spowita w jedwabie i blask księżyca, z dłońmi na podolku, zebrała wszystkie siły swego charakteru.

Pochylił się ku niej z rękami ściśniętymi między kolanami, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Byłam dla ciebie dobrą żoną - rzekła.

- Czyż ja nie byłem dobrym mężem? - zapytał.

- O tak, zawsze - odrzekła. - Nie było związku mężczyzny i kobiety lepszego od naszego. Ale połowa mego życia minęła.

- Tylko połowa.

- Połowa twego życia jeszcze długo nie nadejdzie - ciągnęła. - Tę różnicę między kobietą i mężczyzną ustanowiły niebiosa.

Słuchał uważnie, jak zawsze wszystkiego, co mówiła, jak gdyby widział, że jej słowa znaczą coś więcej niż to, co dosłowne, a może i więcej niż to, co on potrafił zrozumieć.

- Ty jesteś jeszcze młodym człowiekiem. Twój ogień płonie ciągle mocno. Powinieneś mieć więcej synów. Ja zaś już wypełniłam swoje życie.

Wyprostował się, a jego pełna, przystojna twarz przybrała surowy wyraz. - Czy to możliwe, że pojmuję, co masz na myśli?

- Widzę, że rozumiesz.

Popatrzyli na siebie przez perspektywę dwudziestu czterech lat, które spędzili razem w domu, gdzie ich dzieci spały spokojnie, gdzie Stara Pani śniła swe lekkie, starcze sny, oczekując na śmierć.

- Nie chcę innej kobiety. - Jego głos był szorstki. - Nigdy nie spojrziałbym na inną kobietę. Zawsze byłaś i nadal jesteś piękniejsza niż wszystkie, które kiedykolwiek widziałem.

Zawahał się i opuścił wzrok. - Dzisiaj widziałem tę młodą dziewczynę i patrząc na nią zrozumiałem, o ile piękniejsza jesteś od niej!

Wiedziała o kim mówi: - Ach, Linyi jest śliczna - zgodziła się. W duszy jednak ponowiła swą decyzję. Gdy w rozmowie stanie problem, kto ma wybrać dla niego nową kobietę, wybierać będzie ona. Nie byłoby dobrze, gdyby pokolenia miały się pomieszać, a Liangmo był już żonaty z Meng, siostrą Linyi, zaś obie były córkami jej najbliższej przyjaciółki.

Zacisnął swe piękne usta. - Nie - rzekł. - Nie zgadzam się. Co powiedzą moi przyjaciele? Nigdy nie uganiałem się za kobietami.

Roześmiała się lekko i wraz ze śmiechem uczuła w swej piersi drobne ukłucie, jak gdyby pchnięcie sztyletem, który jeszcze nie przebił skóry. Jeżeli on już myśli o tym, co powiedzą jego przyjaciele, to niebawem da się przekonać, rychlej, niż sądziła.

- Nie wypada rodzić dzieci niewieście, która skończyła czterdzieści lat. To także wytykaliby ci twoi przyjaciele.

- Czy to konieczne, abyś rodziła dzieci? - odparł.

- To zawsze możliwe - odrzekła. - A ja chciałabym zaoszczędzić ci wstydu.

On mówił o przyjaciółach, ona o wstydzie. Jeszcze się nie porozumieli. Ale musi

wejść do jego serca i wyrwać zeń swoje korzenie. Jeżeli nie są one zbyt głębokie.

Spojrzał w jej oczy. - Czy zupełnie przestałaś mnie kochać? - zapytał.

Pochyliła się ku niemu. Teraz dopiero stanęli naprzeciwko siebie z otwartymi sercami.

- Kocham cię tak samo jak zawsze - odrzekła swym pięknym głosem. - Nie pragnę niczego poza twoim szczęściem.

- Jakże możesz mnie uszczęśliwić w taki sposób? - zapytał ze smutkiem.

- Wiesz, że twoje szczęście zawsze było w mych dłoniach - odrzekła. Uniosła złożone dłonie, jak gdyby trzymała w nich serce. - Nosłam je o tak od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłam twoją twarz w dniu naszego ślubu. I tak będę je nosić do końca moich dni.

- Moje szczęście zostanie pogrzebane wraz z tobą, gdybyś miała umrzeć przede mną.

- Nie, ponieważ zanim umrę, włożę je w inne dłonie, dłonie, które do tego najpierw muszę przygotować.

Dostrzegła nagle, że odzyskuje nad nim władzę. Siedział bez ruchu, utkwivszy wzrok we własnych rękach.

- Ufaj mi - wyszeptwała trzymając nadal swoje dłonie na kolanach.

- Ufałem ci zawsze - rzekł.

Pozwoliła swym rękom opaść wzdłuż ciała.

Ale on upierał się nadal. - Nie mogę przyrzec. Nie mogę, tak nagle...

- Nie musisz niczego przyrzekać - powiedziała. - Nie będę cię zmuszać, nawet gdybym mogła. Czy kiedykolwiek zmuszałam cię do czegoś? Nie, odłóżmy to teraz. Idź do łóżka i pozwól mi cię otulić. Noc już się oziębła, ponieważ świt blisko. Musisz spać. I nie wstawaj zbyt wcześnie.

Powiodła go, leciutko dotykając jego ramion, barków i dłoni. Niechętnie, ale usłuchał jej. Pamiętaj, że niczego nie obiecałem - nalegał.

- Niczego nie obiecywałeś - zgodziła się. Przykryła go i odsłoniła jedną boczną zasłonę dla przewiewu i zapuściła drugą, aby ochronić go przed porannym światłem.

- A ty, gdzie będziesz spała? - powstrzymał ją ściskając mocno jej rękę.

- Och, moje łóżko jest już gotowe - odparła na poły żartobliwie. - Spotkamy się jutro. W domu nic się nie zmieni. Zostaniemy przyjaciółmi i przyrzekam ci, że nic nas nie rozdzieli, ani strach, ani wstyd.

Pozwolił jej odejść, uspokojony jej obiecującym, pięknym głosem. Zawsze potrafiła usnąć jego czujność. Nigdy nie umiał zrozumieć w pełni tego wszystkiego, co żona miała na myśli.

A gdy zasnął, ona odeszła lekkim krokiem, samotna, mijając dziedziniec za dziedzińcem, do pokojów sąsiadujących z dziedzińcem Starej Pani. Na jej polecenie pokoje Starego Pana od chwili jego śmierci utrzymywano w czystości i w pogotowiu. Kilka dni temu poleciła oblec czystą pościel na materace. Teraz właśnie weszła do niej. Łóżko było chłodne i obce. *Zadrżała*, przez chwilę od zimna i dziwnego, podobnego do śmierci znużenia. Zaraz

potem zasnęła bez marzeń, jak gdyby zapadała w ramiona śmierci.

Ranek pieczętuje nocne postanowienia. W świetle słońca dopiero widać, czy były słuszne. Pani Wu obudziła się następnego dnia po swych urodzinach z nowym poczuciem lekkości. Ogarnęła wzrokiem znane, ale obce wnętrze. Ten pokój był bardzo różny od tego, w którym spała przez tyle lat. Tamten został przygotowany dla młodej kobiety, która miała poślubić mężczyznę i dać mu dzieci. Hafty na kurtynach poprzedniego łóżka miały kształt owoców i znaków płodności. Pokój, który opuściła wczoraj, wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, gdy Stara Pani posłała ją tam jako pannę młodą dla jej jedyne go syna. Stara Pani kupiła mocne atłasy i jedwabie o tak trwałych kolorach, że po dwudziestu latach służenia jako kotary do baldachimu wielkiego małżeńskiego łoża nie było powodu, aby kupować nowe. Jednym przedmiotem dodanym później do sypialni przez panią Wu był obraz ludzkiej postaci wspinającej się na zbocze góry. Brakowało jej teraz tego obrazu. Dziś musi kazać przenieść tutaj swoje ubrania i przybory toaletowe. Poza tym jej stary pokój będzie bardzo odpowiedni dla młodej kochanki męża. Niech teraz do niej przemawiają symbole owocowania - płodności!

Pani Wu leżała samotnie w nowym łóżku. Było nawet większe od tego, które właśnie opuściła. Jednocześnie poddawała delikatnej próbie swoje serce. Czy będzie ją boleć, gdy inna zajmie miejsce pod różową pościelą jej małżeńskiego łoża? Odczuwała coś w rodzaju lekkiego, odległego niepokoju, ale nie było to uczucie dojmujące, ani głęboko osobiste. Wielki ból to ten, który cierpimy, gdy niebiosy w swej nieprzeniknionej mądrości wyrokują przeciwko naszej samotnej duszy. Wiedziała, że byłoby dla niej niewymownym dobrem i pocieszeniem, gdyby pan Wu mógł w tym samym czasie co i ona wkroczyć w drugą połowę swego życia. Dałoby jej to wielkie zadowolenie, gdyby dzięki swemu spełnieniu i bez poczucia poświęcenia potrafił osiągnąć taki sam moment w swym życiu, jaki ona właśnie osiągnęła.

Zamyśliła się na długą chwilę. Dlaczego niebiosy nie kazały kobietom żyć dwukrotnie dłużej niż mężczyznom, aby niewieście piękno i płodność mogły trwać równie długo, jak długo trwa życie mężczyzny, i słabnąć dopiero z momentem przemijania pokolenia? Dlaczego męska potrzeba rozsiewania swego nasienia trwa zbyt długo na to, aby mogła znaleźć zaspokojenie w jednej kobiecie? To jest powód, dla którego niewiasty muszą być bardziej samotne niż mężczyźni. Muszą spędzać część swego życia w samotności, bo niebiosy tak je ukształtowały.

Rozsądek nakazał jej zaprzestać tych czczych rozważań. Któż bowiem potrafi zmienić wyroki niebios? Dla niebios liczy się tylko życie, dały więc mężczyznom nasienie, a glebę kobietom. Ziemi jest dostatek, ale jaki z niej pożytek, gdy na niej nie posiano? Prawdą zaś było, że potrzeba mężczyzny trwała nawet wtedy, gdy kości jego obracały się w kredę, a krew w wodę, a było tak dlatego, że dla niebios ważniejsze było płodzenie dzieci niż cokolwiek

innego, byle tylko ludzkość trwała nadal. Dlatego każde, nawet ostatnie nasienie mężczyzny musi być zasiane, ale aby wydało silny owoc, w miarę jak mężczyzna przybiera lat, wymaga lepszej i płodniejszej gleby. Dlatego, jeżeli kobieta trwa u boku mężczyzny poza czas swej płodności, sprzeciwia się wyrokom boskim. Gdy tak myślała, ów odległy, lecz wielki ból ustąpił w niej z wolna miejsca spokojowi i poczuciu uwolnienia. Zaprawdę, poczuła się panią siebie, jak gdyby znowu była dziewczyną. Dziwne i przyjemne to uczucie leżeć nocą i mieć pewność, że może spać do rana, albo, gdy nie czuła się śpiąca, nie spać długo w noc bez obawy obudzenia kogoś innego! Jej ciało zostało jej przywrócone. Odsunęła rękaw i przyjrzała się swemu ramieniu. Było zdrowe i silne jak zawsze. Odżywiona i wymuskana, przepełniona odzyskaną wolnością, będzie żyć bardzo długo. Ale aby być szczęśliwa, musi baczyć na związki z innymi, zwłaszcza na związek z nim. Na pewno nie będzie to łatwe, gdy związek pomiędzy małżonkami nie będzie już związkiem ciał, ale rozsądku i ducha. Musi rozważyć nowe sposoby uzależnienia go od siebie, takie jednak, które nie oddzielą go w niesprawiedliwy sposób od jego nowej kobiety, tej, która dopiero ma przybyć.

- Muszę jakoś wypełnić mój obowiązek wobec wszystkich - powiedziała do siebie z cicha i ściągnęła z powrotem rękaw na piękne ramię.

Kim będzie ta młoda kobieta? Pani Wu wiele o niej myślała. Teraz te myśli wróciły. Oczywiście musi to być osoba bardzo różna od niej samej. Musi być młoda, ale nie młodszą od synowych, bo z tego wynikałyby same kłopoty. Dwadzieścia dwa lata to byłby właściwy wiek. Nie może być zbyt wykształcona, ponieważ sama pani Wu odebrała dobrą edukację. Nie może być zbyt nowoczesna, albowiem nowoczesna młoda kobieta nie zadowoliliby się pozycją konkubiny, rychło chciałaby się pozbyć pani Wu i zagarnąć dla siebie cały czas i serce pana Wu, co byłoby wielkim wstydem wobec synów. Starszy mężczyzna może wziąć sobie konkubinę bez szwanku dla swojej godności, ale nie wolno mu jej ulec. Oczywiście musi być ładna, ale nie na tyle, aby skupiać na sobie uwagę młodych mężczyzn, czy choćby i nadmierną uwagę samego pana Wu. Dość ładna, ale nie bardzo. A ponieważ piękno pani Wu było jedyne w swoim rodzaju, ona musi mieć inną urodę. Powinna być więc pulchna, różowa, a nie zaszkoziłoby, gdyby była nieco mocniejszej budowy ciała.

Wszystko to wskazywało, myślała pani Wu, na młodą wieśniaczkę. Na dodatek wieśniaczka byłaby zdrowa, nie miałaby złych nawyków i mogłaby rodzić silne dzieci. Musi naturalnie mieć dzieci, ponieważ żadna bezdzietna kobieta nie będzie szczęśliwa, bo stanie się złośliwa, skupi swą uwagę wyłącznie na sobie, a jej wymagania wobec mężczyzny będą rosły. Szczęście pana Wu nie może być mniejsze z powodu konkubiny.

„I musi być trochę głupia, by mogła radować się tym, co on jej da, i nie wtrącać się do tego, co nas będzie nadal łączyć” - pomyślała pani Wu.

Z wolna obraz konkubiny męża stawał się wyraźny. Widziała zdrową, z lekka głupią, młodą kobietę, lubiącą jedzenie, taką, która nigdy nie mieszkała w bogatym domu i będzie wystraszona nowym otoczeniem, pozbawiona dumy i upor, nie starająca się przezwyciężyć

swego strachu hałaśliwością i złym zachowaniem.

„Musi być wiele takich młodych, pospolitych kobiet” - pomyślała z ulgą pani Wu.

Gdy tylko wstała i dopilnowała codziennych obowiązków domowych, postanowiła, że pośle po staruszkę, która była swatką dla Meng. Pani Wu wynajęła swatkę nawet zawierając umowę ślubną z przyjaciółką, bowiem pani Kang w swej skromności zażądałaby zbyt mało za swą córkę, na czym później ucierpiałoby małżeństwo, od początku niesprawiedliwe. „Trzeba zawołać tę starą Liu Ma. Powiem jej po prostu, czego chcę. To równie proste, jakbym zamawiała towary dla domu” - pomyślała bez cienia cynizmu.

Jej umysł skupił się teraz na pokojach, w których miała spędzić resztę życia. Nie będzie wiele zmieniać. Zawsze lubiła starego człowieka, który był jej teściem. Ponieważ nigdy nie miał córki, był dla niej dobry, a gdy zorientował się, że jest inteligentna i wykształcona nie mniej niż piękna, był wielce rad z nowej synowej. Odrzucił obyczaj, który zakazywał staremu mężczyźnie rozmowy z żoną syna. Wiele razy nawet po nią posyłał, aby mu przeczytała coś ze starych ksiąg, które miał w bibliotece. Sama zwykła za jego życia przychodzić do jego biblioteki i czytać. Pewne książki odłożył na bok jako niestosowne dla kobiet, a ona nigdy do nich nie zaglądała. Teraz jednak, ponieważ miała już pierwszą połowę życia za sobą, będzie mogła przeczytać je wszystkie.

Myśl, że pełna ksiąg biblioteka należy wreszcie do niej, napełniła ją radością. Nie było ostatnimi laty zbyt wiele czasu na książki, pan Wu zaś nie lubił czytać i nie lubił też widoku żony pogrążonej w książce. Dziś, po latach oddawania swego umysłu i ciała na służbę innym, czuła potrzebę głębszego sięgnięcia do dawnych przyjemności.

Z każdą chwilą oswajała się z nowymi pomieszczeniami. Stary Pan umarł tak dawno, że przestał dla niej istnieć jako ciało i krew. Dzisiaj myślała o nim jako o mądrym starcu, o łagodnym, niskim głose. Nie było więc niczego, co chciałaby zmienić w tych pokojach, ponieważ nie odczuwała tu obecności ani jego ciała, ani krwi. Zasłony baldachimu nad łóżkiem uszyto z ciężkiego, granatowego jedwabiu z brokatem. Hafty nie mówiły ani o namiętnościach, ani o płodności. Pobielone ściany poźółkły ze starości. Sufit nie przykrywał belek stropu. Drzwi i okna, stoły i krzesła były ciężkie i gładkie, wykonane z prostego, polerowanego drewna, przyciemnionego werniksem Ningpo oraz barwnikiem i olejem, którego trwałość była ogromna, obliczona na pokolenia. Podłogę wyłożono dużymi, kwadratowymi płytami, tak starymi, że wytarły się przy łóżku i u drzwi biblioteki. Sypialnia stanowiła jeden z trzech pokoi. Trzecim był salon, którego drzwi wiodły na dziedziniec. Jedyne tu powinna wprowadzić nieco zmian. Korony rosnących drzew złączyły się już i nie przepuszczały słońca, a kamienie były śliskie od mchu.

Ktoś zapukał.

- Wejść - zawołała.

Weszła wystraszona Ying. - Nie wiedziałam, gdzie mam cię szukać, pani - wyjąkała. - Byłam wszędzie. Poszłam do twego starego pokoju i obudziłam pana, był na mnie zły.

- Znajdziesz mnie tutaj każdego ranka, aż po kres moich dni - powiedziała łagodnie pani Wu.

* * *

W miarę jak mijał dzień, wieść rozchodziła się po domu. Syn powiedział żonie, żona powiedziała innej, Ying powiedziała kucharzowi, a on powiedział kuchcikowi i pod koniec dnia wszyscy wiedzieli, że pani Wu przeniosła się do pokojów Starego Pana. Służba zaniósła wiadomość do pokojówki Starej Pani, ona zaś do niej samej. Stara Pani nie chciała wierzyć. Pani Wu wiedziała, że matka męża dowie się o tym od pokojówki i na to właśnie liczyła, bo w taki sposób pierwszy wybuch złości zostanie wyładowany na służącej. Gdy jej przejdzie nieco, staruszka będzie się wahać, czy zrobić awanturę najpierw synowi, czy jego żonie. Gdy padnie najpierw na panią Wu, będzie to znaczyć, że ją obciąża winą. Gdy padnie na syna, znaczyć to będzie, że uznała sprawę za zawinioną przez niego.

Około południa, gdy pani Wu, siedząc w salonie, który teraz należał do niej, sprawdzała rachunki za cały miniony miesiąc, dojrzała Starą Panią w towarzystwie prowadzącej ją przez dziedziniec pokojowej. Drzewa rosnące na dziedzińcu już wycięto i wyniesiono, a omszałe kamienie oskrobano i wypolerowano. Matka męża zatrzymała się, aby zobaczyć, co i jak zrobiono. Wspierała się jedną ręką na ramieniu pokojówki, drugą na długiej lasce, zakończonej rzeźbą głowy smoka. Słońce zalewało ocieniony uprzednio dziedziniec, rybki w sadzawce, oślepienie światłem, pochowały się w muł, woda była więc spokojna. Tylko dwie ważki tańczyły nad jej lustrem, upojone nowym światłem.

- Wycięłaś drzewo, które jest dumą Chin - powiedziała oskarżycielskim tonem Stara Pani.

Pani Wu powstała i podeszła do niej z uśmiechem. - Te drzewa rozsiewają się łatwo i rosną szybko. To nie zostało zasadzone. Samo wcisnęło się swym korzeniem między dwa kamienie.

Stara Pani westchnęła i podeszła ku drzwiom. Gdy pani Wu ujęła ją za ramię, odepchnęła ją jakby ze wstrętem. - Nie dotykaj mnie - warknęła. - Jestem zła na ciebie.

Pani Wu nie odpowiedziała. Weszła za sędziwą kobietą do salonu.

- Nie mówiłaś mi, że się tu wprowadzasz - rzekła teściowa zgrzytliwym starczym głosem. - Nikt mi nic nie mówi, co się dzieje w tym domu. - Usiadła ciężko.

- Powinnam była ci powiedzieć - zgodziła się pani Wu. - Postąpiłam bardzo źle. Wybacz mi to, proszę cię, matko.

Stara Pani zgrzytnęła jeszcze raz. - Czy pokłóciłaś się z moim synem? - zapytała surowo.

- Ależ nie - odrzekła pani Wu. - Nigdy się nie kłóciliśmy.

- Nie okłamuj mnie - nakazała Stara Pani. - Potrafię wysłuchać prawdy.

- Nie kłamie, matko - odparła pani Wu. - Wczoraj skończyłam czterdzieści lat. Już

dawno postanowiłam, że gdy nadejdzie ten dzień, zrezygnuję z kobiecych obowiązków, a dla mego pana znajdę kogoś młodego. On ma dopiero czterdzieści pięć lat. Ma przed sobą jeszcze wiele życia.

Stara Pani siedziała, skrzyżowawszy wychudzone dłonie na głowie smoka wieńczącej jej łaskę, i zerknęła na żonę syna. - Czy on ma kogoś innego? - zapytała. - Jeżeli zażywał uciech w domach kwiatów, to ja mu... ja mu...

- Nie, nie ma innej kobiety - odrzekła pani Wu. - Twój syn jest najlepszym z mężów i był dla mnie zawsze dobry. Nie jestem na tyle samolubna, aby chcieć zachować świeżość dobrej miłości, która nas łączyła. To byłoby straszne, gdybym musiała się lękać urodzenia dziecka w późnym wieku, albo gdyby moje płomienie przygasły, jego zaś nadal były gorące.

- Ludzie powiedzą, że on cię oszukiwał, a ty teraz zemściłaś się za to - rzekła surowo Stara Pani. - Kto uwierzy, że usunęłaś się z własnej woli? Chyba że przestałaś go kochać.

- Nie przestałam go kochać - powiedziała pani Wu.

- A czym jest miłość między mężczyzną i kobietą, jeżeli nie idą razem do łóżka? - zapytała Stara Pani.

Pani Wu zamilkła na dłuższą chwilę, zanim odpowiedziała na to pytanie.

- Nie wiem - powiedziała wreszcie. - Zawsze myślałam o tym, ale być może teraz znajdę odpowiedź.

Staruszka parsknęła. - Mam nadzieję, że nie ucierpimy wszyscy od tego wszystkiego - powiedziała głośno. - Mam nadzieję, że do tego domu nie przyjdzie jakaś awanturka!

- To będzie moje zadanie - rzekła pani Wu. - Sama winić będę siebie, gdyby coś takiego się zdarzyło.

- Gdzie jest ta nowa kobieta? - zapytała Stara Pani. Nadal była rozwścieczona, ale czuła, że wbrew jej woli gniew ustępuje. To prawda, żadna kobieta nie powinna rodzić dzieci po ukończeniu czterdziestu lat. Jej samej przydarzyła się taka katastrofa, ale na szczęście dziecko zmarło przy porodzie. Pamiętała jednak boleśnie, jakby to było wczoraj, a nie trzydzieści lat temu, odkrycie, że w takim wieku zaszła w ciążę. Wcześniej pragnęła mieć więcej dzieci, ale po czterdziestce nie chciała już rodzić i kłóciła się z mężem przez długie miesiące nie chcianego oczekiwania.

- Idź i znajdź sobie kurwę - wrzeszczała do przygnębionego męża. - Znajdź sobie jakąś, która będzie zawsze gotowa.

Stary Pan cierpiał mocno z powodu takich uwag i nigdy już się do niej nie zbliżył. Ale też nigdy bardziej jej nie kochał. Często drażniła ją jego powściągliwość, bo był łagodny i wstydlivy, jak to się często dzieje z mężczyznami, którzy czytają za dużo książek. Ale potem przestał się prawie do niej odzywać. Wiedziała jednak, że jej ciąża to był przypadek i że on nie chciał tego dziecka tak samo, jak i ona. Nawet teraz wstydziła się, gdy przypomniawszy sobie swój gniew na niego. To było przecież naturalne, dlaczego miałyby obwiniać swego dobrego, starego męża? Przypomniawszy sobie własne przeżycia, westchnęła:

- Gdzie ona jest? - powtórzyła zapominając, że już o to pytała.

- Jeszcze jej nie znalazłam - odrzekła pani Wu.

Pokojówka słuchała tego wszystkiego uważnie, udając, że służy swojej pani, podając herbatę, wachlując ją, to znów przesuwając parawan, aby słońce nie padało zbyt ostro. Pani Wu spostrzegła ją jednak i uznała, że będzie dobrze, jeżeli służba dowie się wszystkiego z samego źródła.

- Trudno będzie znaleźć kogoś odpowiedniego - powiedziała z uporem Stara Pani.

- Nie sądzę - odrzekła pani Wu. - Dobrze wiem, jaka powinna być. Trzeba tylko uważać, aby nie wziąć jakiejś innej.

- Mimo wszystko czuję, że wina spada na mego syna - nie ustępowała Stara Pani.

- Na pewno nie, matko. Nie obwiniaj go - błagała pani Wu. - Winić go za cokolwiek, to wzbudzić w nim uczucie, że uczynił coś złego, a on nic złego nie zrobił. Nie jego przecież wina, że skończyłam czterdzieści lat. To byłoby niesprawiedliwe.

- O niebiosa, któreście uczyniły kobietę i mężczyznę z różnej gliny! - zawołała Stara Pani.

- Nie powstrzymam twego złorzeczenia na niebiosa - rzekła pani Wu z uśmiechem.

Trudno było coś na to odpowiedzieć. Stara Pani pamiętała doskonale dotkliwość swojej własnej sytuacji sprzed wielu lat. Byłaby zła, gdyby ojciec jej syna wziął sobie młodą kobietę, nawet jeżeli sama kazała mu tak zrobić. „Może żona mego syna jest mądrzejsza?” - myślała.

Jej umysł pobłądził przez chwilę, co przydarzało jej się teraz częściej, gdy już była stara. Rozejrzała się dookoła. - Czy chcesz zmienić tu wszystko? - zapytała.

- Niczego nie będę zmieniać - powiedziała pani Wu. - Przyniosłam tylko ten obraz z mego poprzedniego pokoju. Zawsze go lubiłam.

Obraz wisiał już naprzeciwko niej, bowiem dziś rano, gdy tylko zjadła śniadanie, poprosiła Ying, aby służący przyniósł malowidło i powiesił je tutaj. Postanowiła, że nie umieści go w sypialni jak poprzednio. W swojej obecnej sypialni będzie tylko spała.

Stara Pani powstała i podeszła do zwoju. Stała wsparta na lasce. - To kobieta czy mężczyzna wspina się na górę? - zapytała.

- Nie wiem - odpowiedziała pani Wu. - Być może to nie ma znaczenia.

- Smutna postać - mruknęła Stara Pani. - Samotna pośrodku tych gór. Nienawidzę gór.

- Gdyby ona lękała się samotności, nie poszłaby tam pewnie - dodała pani Wu.

Stara Pani jednak, gdy tylko ogarnął ją smutek, natychmiast odczuwała głód. Obraz zasmucił ją. Zwróciła się więc do żony syna spoglądając żałośnie.

- Jestem głodna. Od dawna nic nie jadłam.

- Zaprowadź panią do jej pokojów i daj jej jeść, czego tylko zechce - poleciła służącej synowa.

Gdy staruszka poszła sobie, pani Wu zasiadła z powrotem do sprawdzania rachunków.

Przez resztę dnia nikt jej już nie niepokoił. Domostwo było nieszczęśliwe i panowała w nim cisza. Zastanawiała się, czy pan Wu zechce przyjść do niej, i z zaskoczeniem odkryła, że myśli o nim z lekkim poczuciem nieśmiałości. Ale nie przyszedł. Doskonale rozumiała, co działo się w wielkim domu. Synowie i żony synów przez pół dnia mówili pewnie o nowej sytuacji i sprzeczali się, co należy zrobić, co powiedzieć, radzili się kuzynów i ich żon. Ponieważ nie doszli do zgody, nikt do niej nie przyszedł. A jak dorośli nie przyszli, to i dzieci trzymane z daleka od niej. Służbie zaś przystało zachować ciszę i pilnować pracy, dopóki sprawy nie zostaną wyjaśnione. Tylko Ying usługiwała jej przez cały dzień”, choć jej oczy były czerwone za każdym razem, gdy wchodziła do pokoju. Pani Wu udawała, że tego nie widzi. Czas spędziła przeglądając rachunki, które się uzbierały, gdy ona była zajęta przygotowaniami do urodzin.

Sprawdzała teraz księgę za księgą, najpierw rachunki kuchenne, potem wydatki na odzież, naprawianą i nową, potem wydatki na drobne remonty domowe, zawsze wysokie w tak wielkiej rodzinie, i na koniec księgi ziemskie. Majątek ziemski znajdujący się w rękach rodziny Wu od wielu pokoleń był wielki i wydajny. Od niego właśnie oraz od warsztatów rzemieślniczych zależał dobrobyt rodziny. Ani pan Wu, ani jego synowie nigdy nie pracowali. Co prawda kilku odleglejszych kuzynów osiadło w innych miastach jako kupcy, kilku pracowało w bankach albo w jakichś urzędach, ale nawet oni, gdy chwilowo nie mieli pracy, wracali na ziemię, aby odzyskać siły. Majątkiem ziemskim władała pani Wu tak samo, jak i domem. Wiele lat minęło od czasu, gdy pan Wu parął się czymś innym niż sprawdzanie ksiąg pod koniec roku. Ale jego małżonka sprawdzała księgi ziemskie każdego miesiąca, a rachunki domowe dwa razy w miesiącu. Dokładnie wiedziała, ile zebrano ryżu i pszenicy, jajek, warzyw i opału. Czasami mówiła o tym z panem Wu, ale nie zawsze. Zależało to od tego, czy bardzo była zmęczona. Jeśli spracowana nie miała czasu, załatwiała wszystkie sprawy sama.

Tego dnia na takiej pracy spędziła czas od wczesnego ranka do późnej nocy, przerywając ją tylko na to, aby doglądać zawieszenia obrazu i wycinania drzew. Dom wokół niej milczał, jak gdyby była w nim jedyną żywą duszą. Cisza ta dawała jej ukojenie. Nie chciałyby oczywiście spędzić w samotności wszystkich swoich dni. To oznaczałoby śmierć za życia. Ale po czterdziestu latach miło było przeżyć jeden dzień w zupełnej samotności, bez nikogo, kto by ją o coś prosił. Rachunki były prawidłowe, dokładne i obiecujące. Wydano mniej, niż zyskano. Spichrzów jeszcze nie opróżniono, a już niedługo zacznie się nowe żniwo. Piwnice były pełne żywności, solonej i świeżej na równi. Arbuzy zerwano i zawieszono w głębokich studniach, aby dojrzały. Zarządca zapisał swym małym, węzowym pismem: „dziewiętnaście arbułów - siedem żółtych, reszta czerwone w środku - wiszą w dwóch północnych studniach”. Właściwie mogłaby kazać wydobyć jeden z nich jeszcze teraz. Arbuzy są dobre na nerki.

Zamknawszy księgi, usiadła pochylona w słodkiej, cichej samotności. Czuła, że zmęczenie zaczyna dobywać się z niej jak zatruty oddech z płuc. Była bardziej spracowana,

niż przypuszczała, nie tyle fizycznie, co duchowo. Trudno było nawet określić, w których regionach jej duszy zagnieździło się zmęczenie. Na pewno nie miała zmęczonego umysłu. Był jasny, czujny i chętny do pracy. Czowała się tak, jak gdyby nie musiała wysilać mózgu przez długi czas, z wyjątkiem takich okazji, jak sprawdzanie rachunków, rozwiązywanie sporów czy podejmowanie decyzji, do jakiej szkoły należy posłać któreś z dzieci. Nie, jej zmęczenie kryło się gdzieś w samym środku jej istoty, może w jej brzuchu, w jej łonie. Przez dwadzieścia cztery lata dawała życie. Najpierw urodziły się dzieci, jej dzieci, a teraz one dają życie nowym pokoleniom. Jako matka i babka, była odpowiedzialna za ciągłość rodu. Teraz to się już skończyło.

Nagle usłyszała kroki. Były wyraźne i zdecydowane, stuknęły lekko po kamieniach, coraz bliższe. Poznała je. To była Rulan, żona Tsemo, przywieziona przezeń z Szanghaju. Westchnęła, niechętnie rezygnując z najmniejszej choćby chwili swej ciszy i samotności. Ale zbeształa się w duchu. Nikt nie może myśleć, że wycofała się z życia domowego. Niech raczej myślą, że te właśnie pokoje stały się odtąd centrum domu, ponieważ teraz ona w nich mieszka.

- Wejdz, Rulan - zawołała. Jej piękny głos zabrzmiał radośnie. Uniosła wzrok i ujrzała spoglądające badawczo na nią ciemne oczy dziewczyny. Młoda kobieta zatrzymała się w drzwiach, wysoka i szczupła. Długą, prostą szatę ściągnęła w tali w sposób trochę tu obcy, wzorem mody przywiezionej z Szanghaju. Miała płaskie piersi. Wysokie kości policzkowe nie pozwalały uznać jej za piękną. Twarz pani Wu miała doskonały klasyczny owal, gdy tymczasem oblicze Rulan było szerokie na wysokości oczu i wąskie w podbródku. Kanciasta linia jej ust nadawała mu wyraz posępny i niezadowolony.

Pani Wu zignorowała niezadowolnienie. - Wejdz i usiądz, dziecko - zaprosiła. - Właśnie skończyłam z księgami rachunkowymi. Mamy szczęście, nasze ziemie są płodne.

„Rulan jest zwyczajną dziewczyną, ale jej uroda ma swoje blaski” - myślała pani Wu obserwując ją, jak siedzi sztywno na krześle. Nie miała oglady ani dworskości, która cechowała inne kobiety w domu. Wydawało się natomiast, że ta dziewczyna czerpie swego rodzaju przyjemność z eksponowania swych złych manier i gwałtowności. Pani Wu patrzyła na nią z zainteresowaniem. Po raz pierwszy była sam na sam z Rulan.

- Musisz baczyć na swe piękne usta, moje dziecko - powiedziała łagodnie w ten swój beznamiętny sposób, który wyprowadzał z równowagi wszystkie młode osoby, ponieważ nie zawierał ani porady, ani kpiny.

- Co masz na myśli? - wyjąkała Rulan. Jej wargi rozchyliły się i zadrżały.

- Masz teraz takie piękne, drżące usta - rzekła pani Wu - lecz u kobiet zmieniają się one wraz z wiekiem. Twoje nabiorą uroku, gdy staną się pełniejsze, ale też mogą stać się ostre i uparte.

Jej chłodny głos nie zdradzał żadnego zainteresowania, stwierdzał po prostu oczywistą prawdę. Rulan mogła odparować, że nie obchodzi jej to, jak będą wyglądały jej usta w

przyszłości. Ale zmieszana chłodem pani Wu zacisnęła wargi na moment i zmarszczyła swe czarne brwi.

- Czy przyszedł, żeby ze mną mówić? - zapytała pani Wu. Usiadła teraz na krześle wygodniejszym niż poprzednie proste, drewniane krzesło przy stole. To także było drewniane, ale jego oparcie było zaokrąglone. Nie wsparła się jednak na nim. Siedziała prosto i napełniała fajeczkę tytoniem. Zapaliła i pociągnęła w sobie właściwy sposób dwukrotnie.

- Nasza matko - zaczęła z porywem Rulan. Widać było, że jest poruszona i coś ją gnębi, ale nie wiedziała, jak zacząć.

- Co, dziecko moje? - zapytała łagodnie pani Wu.

- Matko - Rulan zaczęła znowu - wszyscy są poruszeni z twojego powodu.

- Z mojego powodu? - zdziwiła się pani Wu. Jej głos był pełen muzyki i zdumienia.

- Tak, właśnie przez ciebie! - powtórzyła Rulan. - Tsemo powiedział, że nie powinnam tu przychodzić i mówić z tobą. Powiedział, że to obowiązek Liangmo, jako najstarszego syna. Ale Liangmo odmówił. Powiedział, że to i tak nie odniesie skutku. Meng tylko płacze. Ale ja nie. Powiedziałam, że ktoś musi z tobą porozmawiać.

- Ale nikt nie przyszedł, tylko ty - uśmiechnęła się lekko pani Wu.

Rulan nie odpowiedziała uśmiechem. Na jej poważnej twarzy determinacja walczyła z nieśmiałością. - Matko - rozpoczęła znowu - zawsze czułam, że mnie nie lubisz, jestem więc ostatnią osobą, która powinna była przychodzić do ciebie.

- Mylisz się, dziecko - powiedziała pani Wu. - Nie ma na całym świecie nikogo, kogo bym nie lubiła, lubię nawet tę biedną, nieszczęśliwą, obcą duszę, jaką jest Mała Siostra Hsia.

Rulan drgnęła. - Ale mnie nie lubisz - podtrzymywała nadal. - Wiem o tym. Jestem starsza od Tsemo i za to mnie nie lubisz. I nigdy mi nie wybaczysz, że zakochaliśmy się w sobie w Szanghaju i sami postanowiliśmy się pobrać, zamiast pozwolić tobie zdecydować za nas.

- Przyznaję, że to mi się nie podobało - zgodziła się pani Wu. - Ale to rozważyłam i uznałam, że szczęście Tsemo jest dla mnie najważniejsze, a gdy ujrzałam, że jest szczęśliwy dzięki tobie, i ja byłam z ciebie zadowolona. Nie twoja wina, że jesteś starsza od niego. Sprawa ta jest oczywiście irytująca, ale poradziłam sobie z tym. Do wszystkiego można się przyzwyczaić.

- Ale gdybym była taka jak Meng albo inne - wyrzuciła z siebie Rulan - nie czułabym się tak źle jak teraz z powodu tego, co zrobiłaś. Matko, nie wolno ci pozwolić ojcu, aby wziął sobie inną kobietę.

- To nie jest sprawa mojego przyzwolenia - powiedziała pani Wu, nadal łagodnie. - Postanowiłam, że to będzie dla niego najlepsze.

Rulan pobladała. - Matko, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz?

- Myślę, że tak.

- Staniemy się pośmiewiskiem - powiedziała Rulan. - To bardzo staroświeckie brać

konkubinę do domu.

- Może dla ludzi w Szanghaju - powiedziała pani Wu, a jej ton dawał do zrozumienia, że nie ma żadnego znaczenia, co sądzą ludzie w Szanghaju.

Rulan spojrzała na nią z uporem i desperacją. Ta zimna kobieta, matka jej męża, była tak piękna, tak doskonała, że stawiało ją to ponad wszelki gniew, ponad wszelką pretensję. Wiedziała od dawna, że nigdy jej nie przewyższy w oczach Tsemo. Władza matki nad nim była tak absolutna, że nawet nie próbował się jej sprzeciwić. Był głęboko przekonany, że cokolwiek robiła, to było dla jego własnego dobra. Dziś tylko kobiety buntowały się przeciwko nowej, bo Liangmo milczał, a Tsemo ledwie wzruszył ramionami. Grał w szachy z młodszym bratem, Yenmo.

- Jeżeli nasza matka sama chce konkubiny dla ojca - powiedział - to widać ma po temu powód. Yenmo, twój ruch!

Yenmo grał nie zwracając uwagi na rozgardiasz. Ze wszystkich braci najmocniej kochał Tsemo, bo ten poświęcał mu najwięcej czasu. Bez niego Yenmo w tym domu pełnym kobiet i dzieci byłby zupełnie samotny.

- Ale mi powód! - wykrzyknęła Rulan z pogardą.

- Uważaj, co mówisz - powiedział surowo Tsemo, nie odrywając wzroku od szachownicy.

Jemu nie ośmieliła się przeciwstawić. Choć był młodszy od niej, miał w sobie coś ze spokoju swojej matki, który dawał mu przewagę i władzę nad jej skłonnością do buntu i namiętnością. Ale postanowiła skrycie, że sama pójdzie do pani Wu.

Zacisnęła pięści na kolanach i spoglądała na nią. - Matko, jest właściwie wykroczeniem przeciwko prawu, gdy mężczyzna bierze sobie konkubinę, wiesz o tym!

- Jakiemu prawu? - zapytała pani Wu.

- Nowemu prawu - wykrzyknęła Rulan - prawu rewolucyjnej partii.

- Te prawa - rzekła pani Wu - jak i nowa konstytucja, są nadal tylko na papierze.

Zauważyła, że Rulan zaskoczył fakt, iż posłużyła się słowem „konstytucja”. Nie spodziewała się widocznie, że teściowa słyszała o czymś takim jak konstytucja.

- Wiele z nas ciężko walczyło o zniesienie konkubinatu - rzekła Rulan. - Maszerowaliśmy w demonstracji po ulicach Szanghaju w najgorętsze lato i pot nas zalewał. Nieśliśmy sztandary i hasła domagając się monogamicznego systemu małżeńskiego, jaki mają na Zachodzie. Sama niosłam transparent z napisem PRECZ Z KONKUBINATEM! A teraz ktoś w mojej własnej rodzinie, matka mojego własnego męża, postępuje w ten sposób, taki staroświecki, taki... taki podły, bo to jest podłe, matko, wracać do tych starych, okrutnych obyczajów.

- Moje dziecko - powiedziała pani Wu swym słodkim, spokojnym głosem - co ty byś zrobiła, gdyby Tsemo pewnego dnia zechciał mieć inną żonę, kogoś, powiedzmy, mniej energicznego i przemądrzałego niż ty, kogoś miłego i przyjemnego?

- Od razu odeszłabym od niego - powiedziała Rulan dumnie. - Nie dzieliłabym męża z żadną inną kobietą.

Pani Wu zapaliła znowu fajkę, ponownie zaciągając się dwukrotnie. - Życie mężczyzny składa się z wielu części - rzekła. - Kobieta zaczyna to rozumieć dopiero z wiekiem.

- Ja wierzę w równość kobiet i mężczyzn - upierała się Rulan.

- Och, dwoje ludzi, choć są sobie równi, niekoniecznie są mimo to identyczni. Są równi pod względem swych ról, niezbędni do powołania życia, ale nie są tacy sami.

- Teraz się już tak nie sądzi - powiedziała Rulan. - Jeżeli kobieta musi być rada z jednego mężczyzny, mężczyzna winien być rad z jednej kobiety.

Pani Wu odłożyła fajkę. - Jesteś taka młoda - rzekła z namysłem - że nie wiem, jak mam ci to wytłumaczyć. Widzisz, dziecko, ważne jest zadowolenie, zadowolenie mężczyzny, jak i zadowolenie kobiety. Gdy jednak któreś z nich osiąga stan przesyty, to czy powinien mówić drugiemu: „Ty też musisz teraz przestać domagać się zadowolenia, bo ja swoje już osiągnęłam?”

- Ale Liangmo powiedział nam, że nasz ojciec chce, aby pozostało tak, jak było dotąd - nie ustępowała Rulan.

„A więc Liangmo rozmawiał z ojcem!” - pomyślała. Poczowała przez chwilę litość dla męża, który niezręcznie musiał się czuć wobec synów, i to wszystko nie z własnej winy!

- Gdybyś żyła z mężczyzną przez dwadzieścia pięć lat jako jego żona - rzekła łagodnie - doszłabyś także do granic wszelkiej wiedzy o nim. - Westchnęła nagle i zapragnęła, aby ta młoda kobieta odeszła. Ale lubiła ją teraz bardziej niż kiedykolwiek, bo zebrała odwagę, aby przyjść tu sama, aby przemawiać w ten bezwzględny, odważny i niemądry sposób.

- Dziecko - rzekła pochylając się ku Rulan - uważam, że mimo wszystko niebiosa są łaskawe dla kobiet. Nie można rodzić dzieci bez końca. A więc, gdy kobieta kończy czterdzieści lat, przemawiają do niej: „Teraz, biedna duszo, resztę swego życia będziesz miała dla siebie. Dzieliłaś siebie samą raz po raz, a teraz weź to, co pozostało, i uczyni się całością ponownie, aby życie było dobre także dla ciebie samej, nie tylko za to, że dajesz, ale także i za to, że bierzesz”. Spędzę resztę mego życia mobilizując mój umysł i moją duszę. Zaopiekuję się moim ciałem nie po to, aby dawać większą przyjemność mężczyźnie, ale dlatego, że ja sama w nim zamieszkuję, i dlatego, że jestem odeń zależna.

- Czy ty nas wszystkich nienawidzisz? - zapytała dziewczyna. Otworzyła szeroko oczy i pani Wu po raz pierwszy dostrzegła, że były bardzo piękne.

- Kocham was wszystkich bardziej niż kiedykolwiek - odrzekła pani Wu.

- Także naszego ojca?

- Także i jego. Dlaczegoż bym inaczej tak gorąco pragnęła jego szczęścia?

- Nie rozumiem cię - powiedziała dziewczyna po chwili. - Wydaje mi się, że dalej nie wiem, czego ty chcesz - dodała.

- Och, tak daleko ci jeszcze do mojego wieku - odrzekła pani Wu. - Miej dla mnie cierpliwość, jeżeli chcesz się dowiedzieć, czego chcę.

- Czy ty naprawdę uważasz, matko, że robisz to, czego chcesz? - zapytała z powątpiewaniem Rulan.

- Naprawdę tak sędzę - odrzekła pani Wu serdecznie.

Rulan powstała. - Pójdę i powiem im. Ale nie sędzę, aby którekolwiek z nich zrozumiało.

- Powiedz im wszystkim, aby byli wobec mnie cierpliwi - rzekła teściowa z uśmiechem.

- Cóż, jeżeli jesteś pewna... - stwierdziła Rulan, ciągle z wahaniem.

- Jestem całkiem pewna.

Z zadowoleniem przyjęła powrót samotności i ciszę po odejściu Rulan. Uśmiechnęła się na myśl, że rodzina, pogrążona w zakłopotaniu, zebrała się bez niej, zastanawiając się, co robić, ponieważ po raz pierwszy w życiu zrobiła coś dla siebie samej. Wraz z uśmiechem spłynął na nią spokój. Nie czekając na Ying, ponieważ miała jeszcze dwie godziny do zwykłej pory udania się na spoczynek, wykapała się, włożyła białą, jedwabną koszulę i położyła się na wielkim, ocienionym ciężkimi zasłonami łóżku. Gdy Ying przyszła w godzinę później, przeraziła się panującą ciszą i pobiegła do sypialni. Tam, za zaciągniętymi storami zobaczyła swą panią leżącą nieruchomo na łóżku. Rzuciła się ku niej z przerażeniem w sercu.

- O nieba! - jęknęła - nasza pani nie żyje!

Ale pani Wu nie była martwa. Spała tylko, choć Ying nigdy nie widziała jej jeszcze śpiącej w ten sposób. Nawet okrzyk jej nie obudził. „Ona, którą trzepot ptaka w gęstwinie zrywał ze snu o świcie?” - zdumiała się Ying. Stała przez chwilę patrząc na czystą piękność twarzy swej pani, a potem odstała i zaciągnęła ciężkie zasłony.

- Jest taka zmęczona - wymruczała Ying do siebie. - Jest taka zmęczona, ponieważ ten wielki cały dom czerpał z niej siły, jak ssące dzieci wysysają życie z matki.

Zatrzymała się na dziedzińcu i spojrzała surowo w lewo i prawo. Ale nikt nie nadchodził. Na pewno nie pan Wu.

* * *

Na dziedzińcu należącym do Liangmo obaj starsi synowie i ich żony rozmawiali do późna, aż zegar wodny wskazał, że minęła pierwsza połowa nocy. Dwaj młodzi mężowie przeważnie milczeli. Czuli, że zaszło jakieś nieporozumienie, i współczuli ojcu. On też jest mężczyzną jak oni. Czy to samo przydarzy się również im oraz ich żonom, kiedy oni osiągną wiek średni? Wątpili w siebie, ale starali się skrywać swe wątpliwości.

Spśród obu młodych żon, Meng milczała najwięcej. Była zbyt szczęśliwa we własnym życiu, aby klócić się z kimkolwiek o cokolwiek. Uważała Liangmo za najprzystojniejszego i najlepszego z mężczyzn i bez przerwy dziwiła się losowi, że dał jej go

na całe życie. Nie było w nim nic, czego by nie lubiła. Silne, młode ciało, dobry humor, słodycz w zachowaniu, niewyczerpana dobroć, cierpliwość, gotowość do uśmiechu, sposób, w jaki układają się jego usta, płaskość policzków, ciężka gładź czarnych włosów, stanowcza miękkość jego rąk, suche, chłodne dłonie poznawała i radowała się tym wszystkim. Nie znajdowała w nim żadnych wad. Zatracała się w nim i była temu rada. Nie pragnęła istnienia dla siebie samej. Być jego, leżeć w jego ramionach nocą, służyć mu za dnia, składać jego ubrania, przynosić mu posiłki, parzyć herbatę, zapalać jego fajkę, słuchać każdego słowa męża, martwić się jego najlżejszymi bólami głowy i leczyć je, smakować dania dla niego, podgrzewać wino - oto jej radości i obowiązki. Ale ponad wszystko pragnęła rodzić jego dzieci. Urodzić mu wiele dzieci było jej jedynym pragnieniem. Ona była jego drogą do nieśmiertelności.

Teraz, jak zawsze w jego obecności, myślała o nim i słyszała głosy innych dochodzące do niej poprzez złotą mgiełkę swej radości z jego istnienia. Fakt, iż ojciec mógłby wziąć sobie kochankę, dodawał tylko doskonałości Liangmo. Na całym świecie nie było nikogo takiego jak Liangmo. On był lepszy od ojca, mądrzejszy, wierniejszy. I był z niej zadowolony. Nawet słuchając Rulan, myślała o Liangmo. A gdy Rulan zagadnęła ją wprost - „Meng, ty jesteś żoną najstarszego syna, co o tym myślisz?” - wówczas zwróciła się do Liangmo z zapytaniem, co on o tym myśli, bo ona myśli tak samo.

Rulan oczywiście to rozumiała i pogardzała Meng za to, że nie ma własnego zdania. Ona także kochała swego młodego męża i dość często mówiła Tsemo, gdy tylko byli sami, że kocha go za to, że nie jest takim głupcem jak Liangmo. Ubolewała w duchu, że Tsemo nie jest najstarszym synem. Był silniejszy niż Liangmo, wnikliwszy, sprytniejszy, szczuplejszy i miał ostry język. Liangmo był podobny do ojca, Tsemo do matki. Nawet gdy kłóciła się z nim, kochała go równie mocno. A kłóciła się z nim bardzo często, nienawidząc jednak siebie samej za to. Każda kłótnia kończyła się jej burzliwymi przeprosinami, do których skłaniał ją skrętnie skrywany wstyd, utrzymywany w sekrecie nawet przed sobą samą, że jest starsza od Tsemo i że to ona pierwsza pokochała jego, zanim on zakochał się w niej. Tak, to był jej sekretny powód do wstydu, to, że zastawiła na niego pułapkę swego serca, co miało miejsce w szkole, w której się spotkali, oraz to, że jej serce kazało jej dążyć do niego i pod byle jakimi pretekstami unikać książek, których nie rozumiała, i notatek z wykładów, które gubiła, a także i to, że posunęła się do wszystkich możliwych zabiegów, aby go do siebie przywiązać. To ona pierwsza zaproponowała przyjaźń i ona pierwsza wyciągnęła rękę, aby go dotknąć.

Usprawiedliwiała się z tego wszystkiego przed sobą i przed nim mówiąc, że jest dziewczyną nowoczesną, a nie staroświecką, nie boi się mężczyzn, wierzy, że mężczyźni i kobiety są sobie równi. Cały czas jednak pamiętała, że Tsemo był młodszy od niej i nigdy nie miał kobiety, a jej miłość stanowiła dla niego ciężar, któremu uległ, choć nie całym swym istnieniem. - Boisz się swojej staroświeckiej matki! - krzychała do niego.

Na ten zarzut Tsemo odpowiadał z namysłem: - Boję się jej, bo ona ma zawsze rację.

- Nikt nie ma zawsze racji - powiedziała Rulan.

- Ty nie znasz mojej matki - odpowiedział ze śmiechem Tsemo. - Nawet gdybym chciał, aby nie miała racji, ona ma rację mimo to. Ona jest najmądrzejszą kobietą na świecie.

Mówiąc to okazał się nieświadom tego, co one będą znaczyć dla Rulan. Dla niej były one jak sztylet w sercu. Raz wbity, został tam na zawsze. Przyszła do domu Wu gotowa nienawidzieć matkę Tsemo, przepelniona zazdrością o nią, i była wściekła zrozumiałwszy, że nie może jej ani zazdrościć, ani jej nienawidzieć. Chłodna uprzejmość pani Wu nie dawała punktu zaczepienia dla tych uczuć. Jeżeli odczuwała nienawiść do Rulan, nie okazywała tego i Rulan szybko zrozumiała, że pani Wu nie obchodziła ani miłość, ani nienawiść.

Nie mogła być też zazdrosna. W jednej z kłótni krzyknęła na Tsemo: - Dlaczego kochasz swoją matkę aż tak bardzo! Ona ciebie tak bardzo nie kocha!

Na to Tsemo odrzekł ze swym zwykłym spokojem. - Ja nie chcę, aby mnie kochano zbyt mocno.

Odparował tym samym uderzenie Rulan i pozostawił ją drżącą i dalej niepewną. Łatwo ją było zranić, bo miała serce zawsze otwarte na ciosy, dumę stale gotową na przyjęcie razów.

- Może, według ciebie, i ja kocham cię zbyt mocno? - wybuchła wtedy.

Ale nie odpowiedział. Miał taką wzbudzącą zaufanie postać, szerokie bary, wąskie biodra, był inny. Wszyscy synowie byli przystojni, z wyjątkiem Yenmo, który był jeszcze zbyt gruby, ale Tsemo miał w sobie coś szlachetniejszego niż oni wszyscy. Ta szlachetność przyprawiała Rulan o torturę niepewności. Czy to była oznaka wielkości jego duszy, czy tylko złudzenie wywołane szczególnym układem kości i mięśni czaszki oraz gładką, złocistą skórą? Nie wiedziała, a on ukrywał tę prawdę przed nią, a przynajmniej ona tak sądziła.

- O czym myślisz? - dopytywała się często.

Czasami odpowiadał, a czasami nie. - Zostaw mi odrobinę intymności - prosił ją raz.

- Ty mnie nie kochasz - wykrzykiwała w rozpacz zbyt często.

- Nie kocham? - pytał niewinnie, a ona przeklinała swój język za niepoohamowanie. Były jednak chwile, gdy kochał ją całą swą miłością, taką, o jakiej marzyła, ale jak ona mogła rozpoznać te chwile? W samotności buntowała się przeciwko jego spokojnej radości, wystawiając się na łaskę i niełaskę swej własnej miłości. Tęskniła do tego, aby się od niej uwolnić, ponieważ uczucie to upokarzało ją i uzależniało od niego. Ale jak miała uwolnić się od kajdan, które sama sobie nałożyła? Cała jej dusza wrzała. Sny o własnym życiu, które kiedyś miewała, dawno umarły. Ten dom był dla niej więzieniem. I kto, jeżeli nie ona sama, zamknął ją w nim?

Żyła w tym nieustannym wzburzeniu, kryjąc je przed wszystkimi, jak mogła, ale nie była w stanie ukryć całkowicie. Z natury gwałtowna, często wzdorczywa, zbyt łatwo ganiła nieuprzejmość służących, a oni, nie przywykły w tym domu do ostrego traktowania, służyli jej z mniejszym entuzjazmem niż reszcie rodziny i naśmiewali się z niej po kątach, zawsze

starając się, aby słuchy o tych kpinach dochodziły do niej samej. Często była skwaszona i wszystko jej się tu nie podobało, bo było stare i niewygodne.

- W Szanghaju mieliśmy bieżącą wodę i światło elektryczne - mawiała narzekając na kąpiele napełniane kubłami, świece i lampy olejowe. Któż jednak zwracał na nią uwagę? Była jedyna wśród ponad sześćdziesięciu ludzi mieszkających pod dachem domu Wu i nawet nie urodziła jeszcze dziecka.

Gdy zbyt długo oskarżała jego ojca, Tsemo poczuł znudzenie. Ziewnął, wyciągnął się i wybuchnął śmiechem.

- Biedny staruszek - powiedział wesoło. - W końcu to nad nim powinniśmy się litować, jeżeli dobrze mnie rozumiesz, Rulan. My będziemy tę kobietę oglądać przelotnie, a on będzie musiał znosić jej obecność dzień i noc. Cóż, żono, już północ. Idź do łóżka i odpocznij.

Wstał i potrząsnął głową, przegarnął swe włosy palcami, zagwizdał na nią, jakby była psem, i poszedł. Cóż jej pozostało, jeśli nie pójść za nim?

Pani Wu obudziła się po całej nocy głębokiego snu. Wyspana i rześka, widziała jasno przed sobą drogę, którą obrała, jak światło księżycy odbite na powierzchni ciemnego morza. Droga ta leżała teraz przed nią otworem.

- Muszę natychmiast znaleźć tę nową kobietę - powiedziała do siebie. Nie można pozostawić domu w stanie oczekiwania. Dlatego dzisiaj należy posłać po starą swatkę i zapytać, która młoda, wiejska kobieta nadawałaby się do tej roli. Przypomniała sobie wszystkie, które sama знаła, ale żadna z nich się nie nadawała. Każda była albo zbyt wysoka, albo zbyt niska, albo były córkami z bogatych domów, a więc zbyt dumne i kłopotliwe, albo wykształcone w obcy sposób, takie mogłyby chcieć się jej pozbyć. Córki ze zbyt biednych domów również mogły się okazać zbyt kłopotliwe. Musi *znaleźć* młodą kobietę - myślała - która nie będzie miała ani za dużo, ani za mało, wolną od strachu i zazdrości. I byłoby najlepiej, gdyby była całkowicie obca, podobnie jak jej rodzina, a jeżeli to możliwe, aby wywodziła się z odległych stron. Kiedy przyjdzie do tego domu, zapuści w nim wszystkie swoje korzenie na świeżo, niczego za sobą nie zostawi.

Gdy Ying przyszła z poranną herbatą i słodyczami, pani Wu, pozdrowiwszy ją, powiedziała: - Gdy tylko zjem, chcę mówić z tą starą Liu Ma.

- Tak, pani - skłoniła się smutno Ying.

W milczeniu pomagała swej pani powstać i ubrać się. Szczotkowała jej długie, aksamitne włosy, po czym wyszła i wróciła ze śniadaniem dla swej pani. Przez cały ten czas nie wypowiedziała ani jednego słowa. Pani Wu także zachowywała milczenie. Pozwoliła Ying, aby ją ubrała, podporządkowując swe ciało jej dłoniom jak lalka, ale zjadła sporo i czuła się zadowolona. Zaledwie dopiła ostatni łyk herbaty, pokojówka wprowadziła Liu Ma.

Stara swatka już oczywiście orientowała się, po co ją wezwano. Zatrudniała płatnych szpiegów w każdym bogatym domu, aby wiedzieć, kiedy wybucha niezgoda między mężczyznami i kobietami. Miała szeroki płaski nos, którym - jak pies myśliwski, wyczuwający dziką zwierzynę - nieomylnie zgadywała, gdzie i jak kojarzyć ze sobą kobiety i mężczyzn. Wiedziała już, że trzeba znaleźć konkubinę dla pana Wu. Ale była zbyt doświadczona, aby pokazać pani Wu, że wie, o co chodzi. Udawała, że domyśla się, iż powodem dla tego spotkania ma być przyszłe małżeństwo Fengmo, trzeciego syna pani Wu.

Ale i pani Wu znała się na ludziach. Była więc pewna, że Liu Ma wie o wszystkim od służby i pozwoliła jej uważać, że sama niczego się nie domyśla.

- Wcześniej wstajesz, pani - zadyszała wtaczając się do środka Liu Ma. Była niską i otyłą osobą. Kiedyś, jako dziewczyna, była w domu kwiatów. Ale bardzo wcześnie roztyła się i stwierdziła, że może zarobić więcej pieniędzy proponując mężczyznom inne kobiety, a nie siebie samą, wyszła więc za drobnego sklepikarza, wnosząc mu w posagu pieniądze, które zaoszczędziła, a sama podjęła się roli swatki dla dobrych rodzin.

- Lubię wczesne poranki - odrzekła uprzejmie pani Wu. Nie wstała, ponieważ Liu Ma była niskiego pochodzenia, ale wskazała starej kobiecie miejsce, a Ying podała jej herbatę i oddaliła się.

Liu Ma głośno siorbała napar. Nie skomentowała ani słowem faktu, że pani Wu przeprowadziła się do nowych pokoi. Zamiast tego rzekła swym chropawym głosem:

- Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek. Twój pan jest bardzo szczęśliwy.

Powiedziała to mając nadzieję wywołać temat konkubiny. Myślała, że pani Wu westchnie i powie: „Cóż, niestety, moja uroda już mu nie wystarcza”. Ale pani Wu tylko podziękowała za komplement.

Liu Ma wydobyla białą, kwadratową chusteczkę i odkasznęła do niej. Doniesiono jej, że w tym domu nie wolno pluć na podłogę. Każdy wiedział, że pani Wu była w takich sprawach tak samo wymagająca jak przybysze z obcych krajów. Schowawszy chusteczkę, znów podjęła:

- Myślałam, że chcesz znaleźć piękną młodą dziewczynę dla twego trzeciego syna, przyniosłam więc trochę zdjęć.

Na kolanach trzymała podłużną paczuszkę, owiniętą w niebieską bawełnianą serwetkę. Rozwiązała pakunek. W środku miała stary egzemplarz zagranicznego pisma, w którym były zdjęcia aktorek filmowych. Otworzyła magazyn i wydobyla spomiędzy jego stron kilka fotografii.

- Teraz mam trzy młode dziewczyny, każda z nich to bardzo dobry interes - powiedziała.

- Tylko trzy? - rzekła pani Wu z uśmiechem.

Ta stara Liu Ma zawsze wzbudzała w niej wesołość. Jej towarem była namiętność mężczyzn i kobiet, więc handlowała tym towarem, jak gdyby to był ryż, jajka czy kapusta.

- Nie mówię, że te trzy to wszystko, co mam - pośpieszyła z odpowiedzią Liu Ma. - Mam tak samo dobrych klientów, jak każda swatka w mieście. Ale te trzy są najlepsze. Te trzy dziewczyny pochodzą z dobrych rodzin, które mogą wyposażyć je w pieniądze, meble i odzież, wszystko w najlepszym gatunku.

- Pokaż mi tę obcą książkę - rzekła pani Wu. Teraz, gdy nadeszła chwila wyboru kogoś na jej miejsce, poczuła strach. Może podjęła się czegoś, co przekracza jej siły?

- Żadnej z tamtych kobiet nie mogę ci sprzedać - powiedziała Liu Ma. - To są elektryczne cienie kobiet z Ameryki.

- Wiem o tym - roześmiała się lekko pani Wu. - Jestem tylko ciekawa, jakie kobiety cudzoziemcy uważają za piękne.

Wzięła od Liu Ma zagraniczną książkę. Książka była poplamiona, ale nie pognieciona, bowiem była dla swatki rzeczą cenną. Żadna z nich nie umiała czytać obcego języka, więc nawet nie znały imion tych kobiet.

Pani Wu kartkowała stronicę i patrzyła na radosne twarze, jedna po drugiej. - One

wszystkie wyglądają tak samo - stwierdziła - choć trudno się dziwić, bo wszyscy obcy są do siebie podobni.

Liu Ma roześmiała się głośno. - Na pewno Mała Siostra Hsia nie wygląda tak jak one - powiedziała. - Te wszystkie wydałabym za męża, ale nie Małą Siostrę Hsia!

Wszyscy w mieście znali Małą Siostrę Hsia i żarty na jej temat opowiadano sobie w sklepach, na podwórkach i w herbaciarniach. Wszyscy doceniali jej dobroć, ale mimo to uwielbiali się z niej naśmiewać. Bronił jej tylko jeden stary człowiek, jej służący.

- Tylko mi nie mów, że ty rozumiesz, co ona mówi - śmiał się ze starego handlarz ryb na rynku, odważając rybę na południowy posiłek dla Małej Siostry.

- Pewnie, że rozumiem - przysięgał starsuszek. - Jeżeli ja nawet wiem, co ona za chwilę powie, to jak mam nie rozumieć tego, co mówi?

- Mała Siostra Hsia jest zakonnica - odrzekła pani Wu. - Obcą zakonnica. Zakonnice nie są kobietami. Gdzie dostałaś tę książkę?

- Kupiłam ją - odrzekła z dumą Liu Ma. - Pewien mężczyzna jechał do Szanghaju jakieś pięć czy sześć lat temu. Powiedziałam mu, że potrzebuję takiej książki. Więc mi ją przywiózł. Zapłaciłam mu za nią pięć dolarów.

- Po co ci książka z obcymi kobietami? - zapytała pani Wu.

- Niektórzy mężczyźni lubią patrzeć na takie twarze - wyjaśniła Liu Ma. - Powiększa to ich pragnienie, a mnie pomaga w interesach. Są poza tym tacy, którzy pragną nowoczesnej kobiety i Wtedy pokazując mi jedną z nich mówią: „chcę takiej jak ta!” A ja wynajduję dziewczynę, która upodabnia się do wskazanej najlepiej, jak tylko potrafi.

Pani Wu szybko zamknęła pismo i oddała je Liu Ma. - Pokaż mi te trzy fotografie - rzekła. Wzięła zdjęcia, starając się nie dotykać brudnych rąk Liu Ma, i przyjrzała się im po kolei.

- Ale i te trzy twarze wyglądają na takie same! - zaprotestowała.

- A czyż wszystkie młode dziewczęta nie są do siebie podobne? - zaproponowała Liu Ma. - Jasne oczy, lśniące włosy, małe noski i czerwone usta, a gdy zdejmiesz ubranie, czy jest jakaś różnica między jedną kobietą a drugą? - Jej tłusty brzuch trząsł się ze śmiechu pod poplamionym odzieniem z jedwabiu. - Ale nie wolno nam zdradzić tej tajemnicy mężczyznom, moja droga, bo mój interes splajtuję. Niech myślą, że każda dziewczyna jest tak różna od innych, jak różny jest piasek od pereł. Niech myślą, że wszystkie są brylantami! - Roześmiała się gwałtownie, aż zaburczało jej w brzuchu.

Pani Wu uśmiechnęła się lekko i położyła fotografie na stole. Młode, ładne twarze, okolone czarnymi, gładkimi włosami patrzyły na nią z fotografii. Odwróciła je wierzchem do dołu.

- Czy masz jakieś dziewczyny, których rodziny mieszkają daleko? - zapytała.

- Powiedz mi dokładnie, czego chcesz - rzekła Liu Ma. Czowała, że wreszcie dochodzą do sedna sprawy i zamieniła się w słuch, oddając sprawie całą swą uwagę.

- Wydaje mi się, że widzę kobietę, której szukam - rzekła z wahaniem pani Wu.

- To tak, jakbyśmy ją już znalazły - powiedziała z zapalem Liu Ma - jeżeli jest jeszcze na ziemi i nie odeszła do niebios.

- Ma być młoda - rzekła pani Wu, nadal z lekkim wahaniem. Nie krępowała się wobec swojej rodziny mówiąc o młodej kobiecie, ale tu tak, choć widziała, że nie może niczego ukryć przez hardą duszą tej przekupki, która handlowała szczęściem mężczyzn i kobiet.

Liu Ma czekała ze wzrokiem utkwionym w panią Wu. Ta zaś odwróciła wzrok i spojrzała na dziedziniec. Był piękny poranek i słońce padało na świeżo oczyszczone kamienie, które lśniły bielą, różem, żółcią i błękitem.

- Ładna - ciągnęła z cicha pani Wu - bardzo ładna, ale nie piękna. Dziewczyna, to znaczy kobieta, około dwudziestu dwóch lat, okrągła na twarzy, młoda i miękka jak dziecko; gotowa kochać każdego, nie tylko jednego mężczyznę; taka, która nie kocha nikogo zbyt głęboko i która zapomni o troskach dla nowej szaty czy odrobiny słodczy. Musi kochać dzieci, oczywiście, mieć dobre serce, a rodzina jej winna mieszkać daleko, by nie płakała za domem.

- Mam dokładnie kogoś takiego, jak chcesz - rzekła tryumfalnie Liu Ma. Ale w jej twarz spoważniała nagle. - Niestety - rzekła - ta dziewczyna jest sierotą. Nie zechcesz, aby twój syn poślubił sierotę, która nie wie, kim byli jej rodzice. Nie, nie, to wniosłoby dziką krew do domu.

Pani Wu spojrzała znowu na Liu Ma. - Nie chcę dziewczyny dla Fengmo - rzekła spokojnie. - Dla niego mam inne plany. Nie, ta dziewczyna ma być konkubina dla mego pana.

Liu Ma udała zaskoczenie i przerażenie. Zaciśnęła grube usta, wydobyła jeszcze raz bawełnianą chusteczkę i zasłoniła sobie nią oczy.

- Cóż to za nieszczęście! - rzekła płaczliwie - to i on także!

Pani Wu potrząsnęła głową. - Nie osądzaj go przedwcześnie - rzekła. - To całkowicie moje postanowienie. On bardzo tego nie chce. To ja nalegam.

Liu Ma odsłoniła oczy i wpatrzyła się w swe ogromne piersi. - W takim wypadku - rzekła z ożywieniem - być może sierota będzie tym, czego ci potrzeba. Ona jest silna i pomocna.

- Nie szukam sługi dla siebie - przerwała pani Wu. - Mam dość służby w domu. Ying zawsze troszczyła się o mnie dobrze i otrułaby każdą inną. Nie, nie chcę jej, jeżeli jest służącą.

- Ona nie jest służącą - zaprzeczyła z niepokojem Liu Ma. - Mam na myśli to, że jest chętna, łagodna, miła...

- Ale musi być też serdeczna i zdrowa - podkreśliła pani Wu.

- Taka właśnie jest - odrzekła Liu Ma. - Jest też ładna i gdyby nie była sierotą, wydałabym ją za mąż już długie miesiące temu. Ale ty wiesz, jak to bywa, pani. Dobre rodziny nie chcą dzikiej krwi dla swych synów, a ci, którzy by ją chcieli, są dla niej zbyt

niscy. Jest silna, ale nie jest pospolita. W istocie, pani, zamierzałam ją oddać do domu kwiatów, bo stamtąd może jakiś starszy mężczyzna zechce ją wziąć na kochankę do swego domu. Ale widać niebiosa czuwają nad nią, że akurat teraz, gdy dziewczyna jest w kwiecie swych wdzięków, ty poszukujesz kogoś takiego jak ona.

- Czy masz jej zdjęcie? - zapytała pani Wu.

- Niestety, nie. Nigdy nie myślałam o zrobieniu jej zdjęcia, a ona też nie myślała o tym - rzekła Liu Ma. - Prawdę mówiąc

- znów wydobyla swą chustkę i zakaszła do niej - jedną z wad dziewczyny jest to, że jest prosta i nieuczona. Powiem ci od razu najgorsze. Ona nie umie czytać, moja pani. W dawnych czasach uważano by to nawet za zaletę, ale teraz, rzecz jasna, panuje moda, żeby dziewczyny umiały też czytać, jak chłopcy. To przez te obce obyczaje, które przenikają do naszego kraju.

- Dla mnie ona nie musi umieć czytać - rzekła pani Wu.

Twarz Liu Ma zmarszczyła się w uśmiechu radości. Klepnęła się dłońmi po tłustych kolanach. - A więc załatwione, pani! - wykrzyknęła. - Przyprawdzą ją, kiedy tylko zechcesz. Ona jest teraz na wsi u swojej macochy na gospodarstwie.

- Kim jest ta macocha? - zapytała pani Wu.

- Nikim - zawołała Liu Ma. - Nie powiem ci, kim ona jest, nie warto, byś sobie zaprzętała nią głowę. Znalazła to dziecko którejś zimnej nocy za murami miasta. Ktoś ją tam porzucił, nie chciano dziewczynkę. Stara szła wtedy do domu po uczcie u brata, który właśnie skończył trzydzieści lat. On ma mały stragan w... Nie! Nie powiem ci nawet i tego. Przecież to nie ma znaczenia, gdzie on jest i co robi. Usłyszała płacz dziecka i zobaczyła zawiniątko z tą dziewczynką. Nie zabrałyby tej kolejnej gęby do karmienia przy jej biednym stole, ale miała syna. Gdy zobaczyła tę dziewczynkę, pomyślała, że ta mogłaby kiedyś zostać jego żoną, i zaoszczędziłyby sporo, nie musząc szukać innej. Skąd mogła wiedzieć, że jej syn zachoruje i umrze, zanim będzie się mógł ożenić. Zabrała go zaraza. Teraz została jej tylko ta dziewczyna i nie ma dla niej męża.

Pani Wu słuchała uważnie nie odrywając oczu od twarzy Liu Ma. - Czy odda dziewczynę? - zapytała.

- Pewnie, że chciałyby - odrzekła Liu Ma. - Jest bardzo biedna, a przecież ta dziewczyna to nie jest krew z jej krwi.

Pani Wu odwróciła wzrok i znowu spojrzała na dziedziniec. Słońce przesunęło się ponad ścianą i cienie bambusów na kamieniach stały się krótsze, grubsze i ciemniejsze.

- Chcę ją zobaczyć - rzekła z zastanowieniem. Przycisnęła delikatnie palce do ust, jak zawsze, gdy zastanawiała się nad czymś. - Nie, nie trzeba, po co? - ciągnęła myśl. - Przecież nie opłaciłoby ci się oszukiwać mnie. A poza tym, jak mówisz, że jej natura jest taka, jak chcę, i skoro każda dziewczyna ma ciało takie samo jak każda inna...

- Ile zapłacisz, pani? - zapytała Liu Ma.

- Muszę ją ubrać, oczywiście - powiedziała z namysłem pani Wu.

- Tak, ale ponieważ stara nie jest jej matką, nic ją to nie obchodzi - rzekła Liu Ma. - Ona chce tylko poczuć ciężar srebra w dłoni.

- Sto dolarów to nie jest mało za wiejską dziewczynę - powiedziała pani Wu. - Aleja zapłacę więcej. Dam dwieście.

- Dodaj pięćdziesiąt, pani - rzekła Liu Ma z prośbą i nadzieją w głosie. Pot pokrył jej ciemną skórę. - Dzięki temu będę mogła dać całe dwieście kobiecie. A ona za to pozwoli dziewczynie przyjść jeszcze dzisiaj.

- Niech tak będzie - rzekła nagle pani Wu i dojrzała ślad smutku, chciwości i zawodu w małych, starych, wlepionych w nią oczach Liu Ma.

- Nie smuć się, że nie prosiłaś o więcej - rzekła. - Dobrze wiem, jaka zapłata jest sprawiedliwa, a jaka szczodra.

- Znana mi jest twoja mądrość, pani - rzekła Liu Ma zapalczywie. Zbierała niezdarnie zdjęcia, ale zatrzymała się nagle. - Jesteś pewna, pani, że nie chcesz ładnej dziewczyny na żonę dla twego syna? Opuściłabym trochę cenę, gdybyś wzięła obie dziewczyny na raz.

- Nie - rzekła pani Wu z ledwo wyczuwalną stanowczością. - Fengmo poczeka. Jest bardzo młody.

- Prawda - zgodziła się Liu Ma. Dobiwszy dobrego targu miała w oczach łyzy radości i z zapalem zgadzała się ze wszystkim, co powiedziała pani Wu. - Tak, tak, pani, to stary nie może czekać, starym trzeba służyć najpierw, pani, jak zawsze masz rację. Ty znasz wszystkie serca.

Zawiązała swoją książkę w chustkę i powstała. - Mam ją sprowadzić natychmiast?

- Przyrowadź ją o zmroku - rzekła pani Wu.

- Dobrze - rzekła Liu Ma - dobrze, to najlepsza pora. Będzie miała cały dzień, żeby umyć się, uczesać włosy i uprać ubranie.

- Powiedz jej, niech nie zabiera niczego ze sobą. Niech niczego nie niesie w dłoniach, żadnego pakunku. Niech przyjdzie, jak stoi, tylko z tym, co ma na sobie.

- Przrzekam, przrzekam! - wołała Liu Ma, kłaniając się, i pośpieszyła na swych krzywych stopach, które w jej dzieciństwie związywano w nieprawidłowy sposób i teraz były pokręcone jak konary.

Gdy tylko wyszła, do pokoju wsunęła się Ying ze świeżą herbatą. Nic nie mówiła, pani Wu też milczała. Patrzyła w milczeniu, jak Ying wyciera stół i krzesło, na którym siedziała stara kobieta, bierze używaną przez swatkę filiżankę w dwa palce, jakby to było ścierwo. Gdy już miała odejść z brudną filiżanką, pani Wu rzekła:

- Dziś o zmroku zapuka do bramy młoda kobieta.

Ying stała bez ruchu, słuchając i trzymając brudną filiżankę pomiędzy kciukiem i palcem wskazującym.

- Przyrowadź ją od razu do mnie - poleciła pani Wu - i postaw dla niej małe łóżko

bambusowe w tym pokoju.

- Tak, pani - mruknęła Ying przez zdławione gardło i odeszła spiesźnie.

* * *

Dzień mijał. Pani Wu miała w zwyczaju kłaść się do łóżka po posiłku południowym i odpoczywać przez godzinę. Ale tego dnia, gdy weszła do wielkiej, ocienionej sypialni, nie mogła zasnąć ani nawet odpocząć. Nie dlatego, że ten pokój był jej jeszcze obcy, przeciwnie, zdążyła się już poczuć w nowym miejscu jak u siebie i dziwiła się, jak łatwo znajduje w nim poszukiwaną wygodę. Niepokój brał się z jej własnego wnętrza.

- Nie będę dzisiaj odpoczywać - rzekła do Ying.

Ying spojrzała na nią z jakimś przecuciem w swych wiernych oczach. - Lepiej się wyśpij dziś po południu, pani - rzekła. - Wątpię, czy uda ci się zasnąć z tą obcą w naszym domu.

- Ale teraz nie chcę spać - powiedziała pani Wu. Na widok obaw odczytanych z twarzy Ying zmienił się jej nastrój. Czowała się jak psotnica. Wyciągnęła dłoń i dotknęła miękko ramienia pokojówki, delikatnie popychając ją przy tym. - Idź, zostaw mnie, Ying - poleciała. - Wezmę sobie książkę, w niej poszukam rozrywki.

- Jak chcesz, pani - odrzekła Ying. Z niezwykłą u niej gwałtownością ruszyła do drzwi i pozostawiła panią Wu na środku pokoju. Ale pani Wu nie zwróciła najmniejszej uwagi na nią. Stała z błędzącym uśmiechem, z palcem przytkniętym do delikatnych ust. Potem skinęła szybko głową i skierowała się do biblioteki. Jej kroki dopasowały się do wyżłobionych nierówności kamieni przed drzwiami biblioteki tak samo, jak i przed nią owa posadzka dopasowywała się do kroków wielu poprzednich miłośników książek, tych, którzy już dawno odeszli.

„Ale wszyscy oni byli mężczyznami” - myślała uśmiechnięta, badając stopami wyżłobienia.

Była wolna i radowała się jak nigdy wcześniej w życiu. Żywa dusza nie oglądała tego, co robiła. O tej godzinie należała całkowicie do siebie samej. A więc nadszedł czas, aby przeczytać jedną z tych zakazanych ksiąg.

Stary Pan nie ukrywał przed nią, gdzie stoją te księgi. Gdy odkrył, że ona umie czytać i pisać, zaprowadził ją do biblioteki i sam pokazał jej półkę z tymi księgami, które leżały w błękitnych bawełnianych pokrowcach.

- Te księgi, moje dziecko - rzekł do niej poważnie - nie są przeznaczone dla ciebie.

- Dlatego, że jestem kobietą? - zapytała.

Skinął głową w odpowiedzi. I dodał. - Ale nie pozwoliłem ich czytać też naszemu synowi, dopóki nie dorósł i nie skończył piętnastu lat.

- Czy mój pan czytał je wszystkie? - zapytała wtedy.

Stary Pan wyglądał na zakłopotanego. - Przypuszczam, że tak - rzekł. - Nigdy go o to

nie pytałem. Ale wydaje mi się, że wszyscy młodzi ludzie je czytają. Dlatego je tu trzymam. Powiedziałem synowi: „Jeżeli musisz je czytać, czekaj, aż skończysz piętnaście lat. I czytaj je w mojej bibliotece, a nie potajemnie pomiędzy szkolnymi książkami”.

Postawiła wówczas jedno ze swych szczególnych pytań. - Ojciec nasz, czy sądzisz, że mój umysł nigdy nie dorówna umysłowi mego pana, gdy był w wieku piętnastu lat?

Stary człowiek zakłopotał się jeszcze bardziej. Był jednak mężczyzną uczciwym, choć uczonym, i zmarszczywszy swe blade wysokie czoło rzekł:

- Twój jest znakomity, jak na kobietę - rzekł w końcu. - Powiedziałbym nawet, moje dziecko, że gdyby twój umysł znajdował się w głowie mężczyzny, mogłabyś przystąpić do egzaminów cesarskich, zdać je z wyróżnieniem i stać się w ten sposób wysokim urzędnikiem. Ale twój umysł nie jest w głowie mężczyzny. Masz głowę kobiety. Napełniają krew niewiast. Kobiece serce bije w twej piersi i musisz ograniczyć się do losu, który jest losem niewiast. Nie jest dobrze, gdy w kobiecie umysł przerasta ciało.

Gdyby nie była tak subtelna, jej kolejne pytanie można byłoby uznać za niedelikatne. Ale wiedziała, że Stary Pan kocha ją i w pełni docenia to, kim ona jest. Zapytała więc: - Czy to znaczy, ojciec nasz, że ciało kobiety jest ważniejsze niż jej umysł?

Stary Pan westchnął na to głęboko. Usiadł na wielkim krześle z drewna sekwoi przy długim stole bibliotecznym.

Rozmyślając o nim, usiadła teraz w tym samym miejscu, które on kiedyś zajął, a jej pamięć pobiegła do dni dawno minionych.

Pogładził wtedy swą białą brodę i jakby smutek wyjrzał z jego oczu. - Jak życie dowodzi - rzekł - prawdą jest, że ciało kobiety jest ważniejsze od jej umysłu. Ona to bowiem może stwarzać nowe ludzkie istoty. Gdyby nie ona, rasa ludzka przestałaby istnieć. Niebiosa włożyły ten dar do jej ciała jak do pucharu. Dlatego jej ciało jest niewymownie drogie mężczyźnie. Nie zostanie spełnione jego życie, jeżeli ona nie pocznie. Do niego należy nasienie, ale tylko ona może wydać też kwiat i owoc w postaci innego istnienia podobnego do mężczyzny.

Słuchała wtedy uważnie, a teraz widziała siebie, jak owego dnia, gdy miała szesnaście lat i stała przed obliczem starego, mądrego człowieka. Zapytała znowu:

- To po co mam umysł, jeżeli jestem tylko kobietą?

Stary Pan potrząsnął głową z wolna spoglądając na nią bacznie. Rzadki błysk zjawił się w jego oku. - Tego nie wiem, córko - odrzekł. - Ty jesteś tak piękna, że na pewno rozum ci nie jest potrzebny.

Roześmieli się serdecznie, jej śmiech, młody i perlisty, zmieszał się z jego śmiechem, starym i chrapliwym.

A potem znowu spowaźniał.

- Pytasz mnie o to, o czym sam bardzo dużo myślałem, zwłaszcza od chwili, gdy weszłaś do tego domu. Wybraliśmy ciebie dla naszego syna, ponieważ jesteś piękna i dobra, i

ponieważ twój dziadek był kiedyś wicekrólem tej prowincji. Teraz znajduję, że jesteś bystra. Do skarbonki ze złotem dodano jeszcze klejnotów. Ale wiem, że w moim domu nie będziesz potrzebowała aż tyle inteligencji, trochę tylko, aby doglądać rachunków, służby i mieć baczenie na tobie podległych. Ty masz jednak i rozum, i ciekawość. Co z nimi zrobisz? Trudno przewidzieć. Niepokoiłbym się, gdybyś była kobietą pospolitszą, bo z tego mogłyby wynikać troski dla tego domostwa, które musi pozostać twoim światem. Ale nie sprawisz nam kłopotów, ponieważ masz także mądrość, niezwykłą mądrość jak na tak młodą istotę. Potrafisz więc panować nad sobą.

Stała przed nim bez ruchu. Nagle uświadomił sobie ten fakt i rzekł do niej: - Usiądź, dziewczyno, zmęczysz się. Wcale nie musisz stać w mojej obecności.

Ale ona ledwo go dosłyszała, tak była zagłębiona w tym, o czym mówili. Nadal stała przed nim, z dłońmi złożonymi z przodu. Miała już gotowe kolejne pytanie:

- Czy dlatego, że jestem taka, jak mówisz, mój pan będzie kochać mnie mniej?

Stary Pan spowaźniał jeszcze bardziej. Jego dłoń błędziła po rzadkiej brodzie. Widziała teraz tę starczą dłoń, wąską i wychudzoną, o skórze tak naciągniętej, że przypominała złoty liść opadły na stare kości.

- Ach, i o tym też myślałem! - westchnął głęboko. - Mądrość to wielki dar, ale i wielki ciężar zarazem. Rozum bardziej niż bieda i bogactwo dzieli ludzi i czyni ich wrogami lub przyjaciółmi. Choć byłby nie wiem jak dobry, człowiek mądry musi pamiętać, że roztropność nie zaskarbi mu miłości tych, co rozum mają nieco słabszy.

- Dlaczego? - Dziwny strach padł na nią. Była wtedy jeszcze trochę zarozumiała. Znała swój rozum i ufała mu. A teraz starzec mówił, że z tego powodu zyska sobie nienawiść.

Stary, bez śladu niepokoju na twarzy czy w głosie, ciągnął: - Bo pierwsza miłość w sercu mężczyzny to miłość do siebie samego. Niebiosa dały mu tę miłość jako pierwszą, aby chciał żyć, choćby jego smutki były wielkie i ciężkie. A gdy miłość własna dozna urazy, żadna inna w nim nie przetrwa, bo gdy miłość do siebie odniesie rany zbyt głębokie, on zechce umrzeć, co jest wbrew nakazom niebios.

- Więc czy mój pan będzie mnie nienawidził? - zapytała znowu.

Choć nie powiedziała tego, rozumiała, że starzec wiedział, iż jest o wiele rozumniejsza niż jego syn, i dlatego ostrzegął ją.

- Dziecko moje - mówił dalej - nie ma mężczyzny, który zniesie kobietę mądrzejszą od siebie, jeżeli mieszka w jego domu i śpi w jego łóżku. Choć powie, że ją uwielbia z tego powodu, to uwielbienie nie wystarczy, aby im zapewnić codzienny spokój ducha. Mężczyzna nie potrafi zmienić swego domu w świątynię, ani też nie potrafi wziąć sobie bogini za żonę. Nie jest dość mocny na to.

- Ojciec nasz, czy więc nie byłoby lepiej, gdybym przeczytała zakazane księgi? - zapytała tak nagle, że starzec drgnął zaskoczony. Była zdumiona widząc pojawiającą się w jego oczach jakąś nieśmiałość. Patrzył na nią dotąd ze zwykłą łagodną bezpośredniością.

Teraz, aby uniknąć jej oczu, odwrócił się ku stojącemu na stole dzbankowi z herbatą.

Zbliżyła się. - Pozwól, że ci podam, ojciec - rzekła i napełniła filiżankę. Popijał herbatę przez chwilę, odwlekając odpowiedź. Potem rzekł, nadal unikając jej oczu. - Dziecko, może mnie nie zrozumiesz, ale uwierz mi nie rozumiejąc. Byłoby lepiej, gdybyś ich nie czytała. Mężczyźni kochają kobiety, gdy te nie są zbyt mądre. Ty już jesteś bardzo mądra jak na swój wiek. Nie potrzebujesz tych ksiąg. Oddaj swój umysł, świeży i czysty, uszczęśliwianiu mego syna. Ucz się miłości u źródła, moje dziecko, nie z ksiąg.

Przez chwilę zdawało się jej, że to nie jest dobra odpowiedź. Potem jednak, wspierając się dłońmi na stole, spojrzała na niego i zrozumiała, że starzec jest najmądrzejszą ze wszystkich dusz zamieszkujących świat i że dopóki jej mądrość nie dorówna jego mądrości, będzie lepiej, jeżeli mu uwierzy.

- Usłucham cię, mój ojciec - rzekła. Dochowała mu posłuszeństwa przez ponad dwadzieścia lat.

Ale dzisiaj, sama w tym pokoju, gdzie kiedyś oboje rozmawiali, siedząc na krześle, które kiedyś należało tylko do niego, zdawało się jej, że jej mądrość dorównała jego mądrości i że wypełniła już przyrzeczenie posłuszeństwa. Wreszcie uwolniła się także i od starca.

Powstała więc i skierowała się z bijącym dziwnie sercem ku zakazanym księgom. Znała tytuły niektórych opowiadań i opowieści i zawsze myślała, że prawdziwy uczony nigdy ich nie czyta, bo są poniżej jego godności. Tylko pospolici i niedouczeni, którzy nie mają w sobie eteru ducha ani myśli, mogą zabawiać się takimi książkami. Ale czytali je wszyscy mężczyźni, tak, nawet uczeni! Stary Pan sam je czytał i pozwalał je czytać swemu synowi wiedząc, że gdyby nie pozwolił, jego syn i tak by je przeczytał.

- Dlaczego kobieta miałaby nie wiedzieć tego, co wiedzą wszyscy mężczyźni? - zapytała siebie pani Wu.

Wybrała na chybił trafił. Była to długa księga. W oprawnym w tkaninę pokrowcu leżało wiele cienkich tomów. Słyszała kiedyś o niej, bowiem wśród wielu kobiet w domu tak wielkim jak dom jej matki czy dom Wu zawsze znajdzie się ktoś nieokrzesany w mowie. Wszyscy słyszeli o Hsi Men Ch'ingu i jego sześciu żonach. *Kwiat śliwy w złotej wazie* - mówiły litery namalowane delikatnym pędzelkiem na atlasowej oprawie pierwszego tomu.

„Te księgi czytano często” - pomyślała i uśmiechnęła się lekką goryczą mirtu. Pokolenia mężczyzn domu Wu czytały je, ona zaś będzie zapewne pierwszą kobietą, która weźmie je do ręki.

Zaniosła je do stołu i najpierw obejrzała ilustracje. Rysował je artysta. Rysunki cechowała sztuka głębokich, zmysłowych linii. Badała ze szczególną uwagą twarz samego Hsi Men Ch'inga. Artysta przeszedł samego siebie w obrazowaniu upadku tego człowieka. Młoda, przystojna, radosna twarz Hsi Men Ch'inga, który znajdował ujście dla swej młodości w miłości kobiecego ciała, zmieniła się we wstrętą, nadzartą zepsuciem twarz człowieka, który zmarł wskutek utonięcia. Pani Wu spoglądała z namysłem na każdy rysunek i

dostrzegając głębsze znaczenie opowieści. Była to opowieść o człowieku, który żył bez rozumu i ducha. Była to historia ciała mężczyzny, w którym jego własna dusza męczyła się, cierpiała głód i w końcu umarła.

Zaczęła czytać. Mijały godziny. Słyszała krzątanie Ying w innych pokojach, ale uznała, że pokojówka ośmieli się także zajrzeć przez drzwi do biblioteki, co rzeczywiście uczyniła i znowu odeszła. Pani Wu uświadomiła sobie, że czas mija dopiero wtedy, gdy ciemność wkradła się do pokoju i nie dało się już czytać. Rozejrzała się dookoła, jak gdyby nie wiedziała, gdzie się znajduje.

- Nie powinnam była słuchać starca - rzekła półgłosem do siebie. - Powinnam była przeczytać tę księgę dawno temu - ale przerwała czytanie, bo na dziś miała dość. Księga przepełniła ją nad miarę i było jej niedobrze. Złożyła tomy do pudełka, zamknęła je haczykiem z kości słoniowej i odłożyła na półkę. Przycisnęła dłonie do policzków i poczęła chodzić po pokoju tam i z powrotem. „Nie, lepiej, że nie czytała tej księgi w młodości” - myślała. Teraz, po odłożeniu jej do pudełka, zrozumiała, że to bardzo zła księga. Taki był geniusz pisarza, że czytelnik mógł znaleźć w niej wszystko, co chciał. Szukający zła znajdowali zło. Dla mądrych była pełna smutnej mądrości. Starzec miał rację. Takiej księgi nie należy dawać młodym do ręki. A ona, czy rozumiałaby zapisaną tam mądrość, gdyby przeczytała ją dwadzieścia lat temu? Czy nie ogarnąłby jej wstręt tak wielki, że potem nie zechciałaby już nigdy z własnej woli pójść do łóżka nocą? Bardzo młodzi nie są gotowi na przyjęcie takiej wiedzy. Należy podawać im ją powoli, odpowiednio do ich wieku. Najpierw należy żyć, nim będzie można osiąść właściwe poznanie.

W tej chwili Ying stanęła u drzwi. Jej krągłe kształty odcinały się czernią od szarówki zmierzchu. Za nią, na dziedzińcu, był jeszcze jeden cień.

- Pani, przyszła stara Liu. Dziewczyna jest tutaj - rzekła Ying. Pani Wu znowu przytknęła dłonie do twarzy. Nie odpowiedziała przez krótką chwilę. Potem odjęła ręce i usiadła na krześle.

- Zapal świecę i przyprowadź dziewczynę. Starej teraz nie przyjmę - poleciła.

Ying w milczeniu odsunęła się na bok, a w drzwiach pani Wu ujrzała dziewczynę. Delikatne światło padało na całą jej postać. Pani Wu ujrzała twarz niemal dokładnie taką, o jakiej myślała, i niemal wymarzoną figurę. Zdrowa, o czerwonych policzkach dziewczyna spoglądała na nią wielkimi, czarnymi, dziecinnymi i okrągłymi od zdziwienia oczyma. Czarne włosy miała zwinięte na karku, zaś nad czołem ścięte w grzywkę według wiejskiej mody. W dłoni trzymała zawiniątko.

- Co tam masz? - zapytała pani Wu. - Mówiłam, abyś niczego nie przynosiła.

Dziewczyna była tak niewinna, tak dziecinna, że mogła wyrzec tylko te proste słowa:

- Przyniosłam ci trochę jajek, pani. Myślałam, że będą ci smakowały, ale mało, bo nie miałam więcej. One są świeżutkie. - Miała przyjemny, serdeczny, ale nieśmiały głos.

- Podejdz i pokaż, co tam jest - rzekła pani Wu.

Dziewczyna podeszła stając na palcach, jak gdyby bała się zakłócić spokój tego cichego pokoju. Pani Wu spojrzała na jej stopy. - Widzę, że nie owijano ci stóp - rzekła.

Dziewczyna zakłopotana się. - Nie było komu ich owijać - odparła. - Ja musiałam pracować w polu.

- Ona ma bardzo duże stopy - wtrąciła Ying. - Na pewno chodziła boso jak wszystkie dzieciaki na wsi i dlatego urosły jej takie wielkie.

Dziewczyna spoglądała w napięciu to na Ying, to na panią Wu.

- Pokaż mi te jajka - poleciła znowu pani Wu.

Dziewczyna podeszła i ostrożnie położyła zawiniątko na stole. Rozwiązała rogi chustki, następnie podniosła każde jajko po kolei przyglądając się im. - Żadne nie pękło - zawołała. - Bałam się, że potknę się w ciemności i potłukę je. Jest ich piętnaście...

Zamilkła nagle. Pani Wu zrozumiała, że przybyła nie wie, jak ma się do niej zwracać.

- Nazywaj mnie Starszą Siostrą - rzekła.

Ale dziewczyna była zbyt nieśmiała. Powtórzyła: - Piętnaście i żadne nie ma więcej niż siedem dni. Są dla ciebie, do jedzenia.

- Dziękuję. Rzeczywiście wyglądają na świeże.

Stojąc w pobliżu dziewczyny dostrzegła kilka rzeczy, jej oddech był słodki i czysty, a od ciała promieniował zapach zdrowia. Zęby miała białe i zdrowe. Dłonie, którymi rozwiązywała chustkę, były brązowe i szorstkie, ale ładnie ukształtowane. Pod czystą niebieską kurtką i spodniami kryło się ciało zaokrąglone, ale bez otyłości. Szyję miała gładką, a twarz niewinnie ładną.

Pani Wu nie mogła powstrzymać uśmiechu. - Czy jesteś pewna, że chciałabyś tu zostać? - zapytała. Uczuła litość dla tego młodego stworzenia, które kupiła od wieśniaczki jak zwierzę. Odkryła w niej coś delikatnego i dobrego, mimo policzków spalonych słońcem i grubej odzieży.

Dziewczyna rozumiała tę dobroć i w jej ciemnych, czystych oczach zjawiała się natychmiast iskierka oddania. - Liu Ma powiedziała mi, że jesteś zacna, pani. Powiedziała mi, że nie jesteś taka jak inne damy. Kazała mi sprawić przyjemność przede wszystkim tobie, więc tak pragnę uczynić. - W jej głosie zabrzmiał zapal i oddanie.

- Wobec tego musisz powiedzieć mi wszystko, co pamiętasz o swoim życiu - odrzekła pani Wu - nie skrywając niczego. Jeżeli będziesz szczerą, zyskasz me serce. - Dostrzegła oddanie w oczach dziewczyny i ku swemu zdumieniu odczuła ukłucie czegoś podobnego do poczucia winy.

- Powiem ci wszystko, pani - przyrzekła dziewczyna. - Ale najpierw zaniosę jajka do kuchni.

Słyszając to pani Wu powstrzymała uśmiech: - Nie - rzekła. - Jakże zdumiałaby się służba widząc takiego gościa! Ying zanieś je do kuchni. Ty usiądź naprzeciwko mnie na tamtym krześle, porozmawiamy chwilę.

Dziewczyna związała z powrotem jajka w chustkę i usiadła na krawędzi krzesła. Ale nadal czuła się bardzo nieswojo.

- Czy jesteś głodna? - zapytała pani Wu.

- Nie, dziękuję - odparła ostrożnie dziewczyna. Siedziała prosto ze złożonymi na kolanach dłońmi, spoglądając wprost przed siebie.

Pani Wu uśmiechnęła się znowu. - Miałaś być ze mną szczerą - rzekła. - Czy naprawdę nie jesteś głodna?

Dziewczyna roześmiała się nagle potoczystą kaskadą śmiechu. - Jestem taka głupia - przyznała otwarcie. - Nie umiem nawet skłamać, aby okazać się uprzejma. Liu Ma powiedziała mi, że gdy mnie zapytają, czy jestem głodna, mam odpowiedzieć: „nie, dziękuję”, abym się nie okazała już na samym początku zachłanna.

- Czy jadłaś kolację, zanim przyszedłaś? - zapytała pani Wu.

Dziewczyna zaczerwieniła się. - U nas nie ma zbyt wiele jedzenia - powiedziała. - Moja matka mówiła, że... moja macocha myślała, że...

Pani Wu przerwała jej: - Ying, przynieś kolację!

Dziewczyna westchnęła. Rozluźniła się nieco i obróciła tak, aby móc spojrzeć na panią Wu. Ale głowę nadal miała opuszczoną.

„Jeżeli ma jakieś wady, to chyba tę, że jest zbyt silnej budowy”

- pomyślała pani Wu. - „To pewnie znaczy, że pochodzi z północnej krwi. Być może jej rodzice uciekali przed jakąś klęską, może przed wylewem Żółtej Rzeki, albo głód zmusił ich do porzucenia dziewczyny, aby umarła”.

- Liu Ma powiedziała mi, że jesteś sierotą - rzekła pani Wu. - Czy wiesz coś o swojej rodzinie?

Dziewczyna potrząsnęła głową. - Byłam niemowlęciem, gdy mnie zostawili. Wiem, gdzie mnie położyli, moja macocha pokazywała mi to miejsce wiele razy, gdy szliśmy na rynek do miasta. Ale powiedziała mi, że nie było przy mnie żadnych znaków, tyle tylko, że owinięto mnie nie w bawełnę, ale w jedwab. Ale to był zniszczony jedwab.

- Czy przyniosłaś ten kawałek jedwabiu? - zapytała pani Wu. Dziewczyna skinęła głową. - Skąd wiesz? - zapytała zaskoczona.

- Sądziłam, że chciałabyś przynieść ze sobą tę jedyną rzecz, która należy do ciebie - odrzekła pani Wu uśmiechając się do okrągłych oczu dziewczyny.

- Jak szybko poznasz serce obcego ci człowieka - zdziwiła się dziewczyna.

- Pokaż mi ten jedwab - poleciła pani Wu. Nie chciała mówić dziewczynie o swej intuicji, która często jej pomagała.

Bez wahania, jak gdyby już postanowiła słuchać pani Wu we wszystkim, dziewczyna sięgnęła dłonią między piersi i dobyła złożony kawałek jedwabiu. Był czysty, uprany, ale jego kolor wyblakł i czerwień ustąpiła różowi. Pani wzięła materię do rąk i rozwinęła ją. Była to szata kobieca, krótki kaftan z długimi rękawami, na szczupłą osobę.

- Jeżeli to należało do twojej matki, to i ona musiała być wysoka - rzekła pani Wu.

- To też wiesz? - zawołała dziewczyna.

Pani Wu przyjrzała się haftom. Ubranie było niemodne, a haft biegł dookoła kołnierzyka i wzdłuż zapięcia. Taki sam ozdobił brzegi szerokich rękawów.

- To delikatny haft - rzekła pani Wu - zrobiony ścięciem pekińskim, małymi oczkami.

- Mówisz mi więcej, niż sama wiem - rzekła z cicha dziewczyna.

- Tylko tyle mogę ci powiedzieć - rzekła pani Wu. Złożyła ubranie i oddała dziewczynie.

Ale dziewczyna nie wyciągnęła ręki po nie. - Przechowaj je dla mnie. Tu go nie potrzebuję - powiedziała.

- Przechowam, jeżeli tak chcesz - zgodziła się pani Wu. - A gdy później zechcesz je odzyskać, oddam ci je.

- Jeżeli pozwolisz mi zostać tutaj - odezwała się dziewczyna z prośbą w głosie - nie będę go już nigdy nie potrzebować.

Ale pani Wu nie mogła jeszcze dać jej słowa. - Nie powiedziałaś mi dotąd, jak masz na imię.

Twarz dziewczyny zmieniła się, okazując zawód tak samo jawnie, jak zdarza się to widzieć na twarzy dziecka.

- Nie mam prawdziwego imienia - rzekła zgaszona. - Moi przybrani rodzice nigdy nie dali mi imienia. Nie umięją czytać ani pisać. Ja też nie umiem.

- Ale jakoś cię wołali.

- Wołali na mnie Mała Sierota, gdy byłam mała, i Duża Sierota, gdy urosłam - powiedziała dziewczyna.

- To nie jest prawdziwe imię - zgodziła się pani Wu. - Gdy poznam cię lepiej, dam ci jakieś imię.

- Dziękuję ci, pani - odrzekła z cicha dziewczyna.

W tej chwili weszła Ying niosąc dwie czarki z jedzeniem, i postawiła je na stole. Pani Wu zajrzała do obu. Gdyby Ying przyniosła jedzenie dla służby, odesłałaby je. Ale Ying wiedziała, co robi. Przyniosła dania nie całkiem te, które spożywała rodzina, ale na pewno o wiele lepsze od tych, które jadano w kuchni. Przyniosła czarkę rosółu z pływającymi w nim kawałkami kurzego mięsa oraz wieprzowinę z kapustą. Przyniosła także miseczkę ryżu, dzbanek herbaty, filiżankę i pałeczki. Nie były to pałeczki z kości słoniowej i srebra, którymi posługiwała się rodzina, ale nie były też bambusowe. Te były z drewna pomalowanego na czerwono, takie dawano dzieciom.

- Usłuż jej - nakazała pani Wu.

Ying zawahała się, ale posłuchała zaciskając usta w milczeniu. Dziewczyna niczego nie spostrzegła. Przyjęła miseczkę ryżu z rąk Ying powstając przy tym lekko z miejsca, w wieśniaczy sposób okazując tym uprzejmość i mówiąc, że podano jej o wiele za dużo tego

wszystkiego. Pani Wu rychło spostrzegła, że dziewczyna zмага się i waha pomiędzy uczuciem prawdziwego łaknienia i wiernością zasadom uprzejmości. Powstała więc i zostawiła ją samą.

- Wróć za chwilę - rzekła. - Ty zaś jedz na zdrowie. Mówiąc to wyszła do salonu. Było tam już bambusowe łóżko przygotowane dla dziewczyny przez Ying. Pani Wu spojrziała na nie z namysłem. Pozwoli dziewczynie spać tutaj przez kilka nocy. Być może, że powinna ją tu zatrzymać dłużej, dopóki ta nie pojmie swego miejsca w rodzinie i dopóki ona sama nie zrozumie dziewczyny. Musi zapanować pomiędzy nimi daleko sięgająca zgodność, zanim będzie mogła zezwolić jej na opuszczenie tych pokoi i przejście do innych, inaczej bowiem wynikną z tego same kłopoty. Wdała się w trudną i delikatną sprawę, którą należy umiejętnie przeprowadzić. Wstała przyciskając kciuk i palec wskazujący do warg. Gdy była dziewczyną, lubiła latem pomagać przy tkaniu jedwabiu na ziemiach należących do rodziny. Gdy jedwabniki wysnuły już swoje kokony, nadchodził pewien moment, wyraźny, ale szybko mijający, kiedy kokony należy włożyć do ciepłej wody, aby nie przerodziły się w motyle, i rozwinać je. Zdumiewała się nad tym momentem. Żony wieśniaków podziwiała jej spostrzegawczość. Przypomniała sobie teraz siłę swojej pewności, nie opartej na niczym konkretnym, ale dotyczącej wszystkiego.

- Teraz - mówiła. I snopy słomy ryżowej, do której uczeplone były jedwabniki, wrzucano do wody. Potem swymi delikatnymi, wrażliwymi paluszkami wyczuwała mokry koniec cieniutkiej nitki i rozwijała kokon. Znowu ożyło w niej owo dawno minione zdumienie. Wrażliwość nie może zawieść jej i teraz, aby pan Wu nie przeklinał jej do kresu swych dni.

Przeszła do własnej sypialni i rozmyślała, przechadzając się tam i z powrotem. Jej stopy w atlasowym obuwiu nie czyniły żadnego szmeru na gładkich płytach podłogi.

Dziewczyna, zdawało się, była otwarta jak dziecko. Każdemu odsłaniała całe swoje serce i naturę. Ale znaczyło to, że nie jest jeszcze dojrzała. Jak zatem potoczy się jej dojrzewanie? Nie była głupia, czego dowodziły oczy, bystre i inteligentne. Usta miała czułe i pełne. Może jest nazbyt inteligentna? No i jeszcze ta jedwabna szata oraz haft na niej. Nie wywodziła się z pospolitej krwi, chyba że matka była służącą w bogatej rodzinie. Tak, to możliwe, że dziewczyna była córką służącej w takiej rodzinie. Służąca musiała zajść w ciążę, może z którymś z synów rodziny, a ubranie dano jej ze starej odzieży jej pani. A może matka była dziewczyną z herbaciarni, nosiła to ubranie i dała je swemu nie chcianemu dziecku.

- Nic nie wiadomo o tej dziewczynie - rzekła pani Wu do siebie.

Czy chciała wpuścić do swego domu taką zupełnie nieznaną istotę? Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Po chwili wróciła do biblioteki. Dziewczyna siedziała tam sama, wyglądała na wystraszoną w tym wielkim, wypełnionym cieniami pokoju. Dłonie złożyła na kolanach. Skończyła posiłek, więc Ying zabrała naczynia. Widząc panią Wu wstała i jej twarz rozjaśniła ulga.

- Co mam robić, Starsza Siostrze? - zapytała. Imię to zabrzmiało w jej ustach w naturalny sposób, ogarniając ciepłem panią Wu wbrew jej woli. Wolą stronić od zbyt rychłych uczuć.

- A co zwykle robisz o tej porze?

- Zawsze idę do łóżka zaraz po kolacji - rzekła dziewczyna. - Szkoda świec na siedzenie po nocach.

Pani Wu roześmiała się. - To może lepiej idź już do łóżka - rzekła. Zaprowadziła ją do pokoju, gdzie czekało już przygotowane wąskie łóżko. - To jest twoje łóżko, a za tamtymi drzwiami jest pokój, gdzie możesz się przygotować.

- Ale ja jestem gotowa - odrzekła dziewczyna. - Umyłam się, zanim tu przyszłam. Zdejmę tylko wierzchnie ubranie i już.

- A zatem do jutra - pożegnała ją pani Wu.

- Do jutra - odpowiedziała dziewczyna. - Ale proszę cię, Starsza Siostrze, zawołaj mnie, gdy tylko zechcesz, abym ci coś podała w nocy.

- Zawołam cię, gdy tylko będę cię potrzebowała - powiedziała pani Wu i skierowała się do swojej sypialni.

* * *

Nie mogła zasnąć do późna. Około północy wstała, poszła do sąsiedniego pokoju, zapaliła świecę i spoglądała na uspioną twarz dziewczyny. Dziewczyna nie poruszyła się ani nawet nie drgnęła. Leżała na prawym boku z dłonią pod policzkiem. Oddychała lekko. Usta miała zamknięte, jej twarz różowiała na pościeli. We śnie była nawet ładniejsza. Nie umknęło to uwadze pani Wu. Zwróciła też uwagę na fakt, że dziewczyna nie poruszyła się ani nie chrapała. Spała okryta kołdrą do talii. Miała na sobie bawełnianą koszulę, ale do snu rozwiązała kołnierzyk. Przez rozchyloną koszulę widać było jej krągłą szyję i piersi. Pani Wu wyraźnie widziała jedną z nich w całości. Była to młoda, krągła i jędrna pierś.

Spała głęboko, bez ruchu. Dobry znak. Pani Wu sama zawsze spała lekko, budząc się nieustannie; wystarczyło, że pan Wu przewrócił się na drugi bok, a ona już potem nie mogła zasnąć. Ale dziewczyna sypiała zdrowo, więc będzie wstawała rano świeża i wypoczęta. Nadal ten sam słodki oddech! Pani Wu wróciła do sypialni, zgasiła świecę dwoma palcami i położyła się z powrotem. Przed świtem obudziły ją ciche odgłosy dobiegające z sąsiedniego pokoju. Łóżko bambusowe zatrzeszczało i coś zaszleściło. Obudziła się natychmiast i leżała nasłuchując. Czyżby dziewczyna chciała uciec o tej wczesnej godzinie? Wstała, założyła okrycie, zapaliła świecę i wyszła. Dziewczyna siedziała na taborecie i czesała swe długie włosy. Była już ubrana. Założyła nawet buty na białe bawełniane pończochy.

- Gdzie się wybierasz? - zapytała pani Wu.

Dziewczyna drgnęła zaskoczona jej głosem i upuściła wielki, drewniany grzebień, którym się czesała. Czarne włosy niemal całkowicie zasłoniły jej twarz.

- Nigdzie się nie wybieram - poderwała się, spoglądając badawczo na panią Wu. Jej oczy lśniły spomiędzy opadających włosów. - Właśnie wstałam.

- Ale czemu wstajesz tak wcześnie? - zapytała pani Wu.

- Przecież już czas - powiedziała dziewczyna ze zdziwieniem w głosie. - Słyszałam już pianie koguta.

Pani Wu zaniósła się niezwykłym dla niej, donośnym śmiechem. - Zachodziłam w głowę, po co wstajesz tak wcześnie, ale przecież ty jesteś ze wsi. Tutaj nie musisz wstawać tak wcześnie, dziecko. Nawet służba jeszcze śpi o tej porze. Została nam jeszcze cała godzina snu.

- Czym mam więc wracać do łóżka? - zapytała dziewczyna.

- A jakże, cóż innego chcesz robić? - odpowiedziała pani Wu.

- Mogę zamieść pokoje - powiedziała dziewczyna - albo dziedziniec.

- Cóż, jak chcesz - zgodziła się pani Wu.

- Będę cicho - przyrzekła dziewczyna. - Ty zaś wracaj do łóżka, Starsza Siostró.

Pani Wu wróciła więc do łóżka i nasłuchiwała odgłosów miotły, którą dziewczyna znalazła w przejściu. Zamiatła nią podłogi i dziedziniec. Jej kroki przesunęły się lekko i ostrożnie. Potem, nieświadomie, pani Wu zapadła w sen, a gdy obudziła się, było późno. Słońce padało już na podłogę. Ying czekała cierpliwie u wezłowania.

Pani Wu wstała szybko i rozpoczął się rytuał ubierania, pokojówka nie wspomniała słowem o dziewczynie, a pani Wu milczała. W pokojach panował spokój.

Wreszcie pani Wu przerwała narastającą ciszę. - Gdzie jest dziewczyna?

- Jest na dziedzińcu, pani. Szyje - odrzekła Ying. - Chciała koniecznie coś zrobić, więc dałam jej do naprawiania buty dla dzieci.

Z delikatnej pogardy pobrzmiwającej w głosie Ying pani Wu zrozumiała, że Ying nie ma wielkiego poważania dla dziewczyny, która musi mieć coś do roboty, jak służąca. Pani Wu zamilkła. Nie będą nią kierowały upodobania i antypatie Ying.

Zjadła śniadanie i wyszła na dziedziniec. Tam na trójnogim stołku, w cieniu bambusa siedziała dziewczyna. Szyła. Jej palce zwinnie przekłuwały za pomocą igły podeszwy z grubej tkaniny. Na serdecznym palcu miała obrączkę służącą za napaśtek. Ujrawszy panią Wu wstała i czekała, nie śmiejąc przemówić pierwsza.

- Usiądź, proszę - powiedziała pani Wu. Sama usiadła na jednym z porcelanowych stołków ogrodowych. Była zwrócona tyłem do okrągłej bramy dziedzińca, podczas gdy dziewczyna siedziała twarzą do wejścia. Za ledwie usiadła z powrotem na stołku i wkuła igłę, uniosła głowę widząc kogoś w bramie. Pani Wu zobaczyła, jak jej wzrok wznosi się, opada gwałtownie, a różowość policzków pogłębia się brzoskwiniowym rumieńcem. Pani Wu odwróciła się rozumiejąc z zachowania dziewczyny, że ujrzała mężczyznę, może kucharza.

To nie był kucharz. To Fengmo, jej trzeci syn. Stał z ręką wspartą na jednej z futryn i patrzył na dziewczynę.

- Czego chcesz, Fengmo? - zapytała pani Wu. Nagle uświadomiła sobie gniew, który wezbrał w niej dlatego, że jej syn przyszedł do niej niespodziewanie, nie zapowiedziany. Tego syna najmniej kochała. Był nieposłuszny i mniej miły niż Liangmo czy Tsemo, i mniej ucieszny niż mały Yenmo. Jako malec wołał towarzystwo służby niż rodziny, co uznała za oznakę jego niższości. Traktowała go pozornie tak samo, jak inne dzieci, ale w sercu swym kochała go mniej. Bez wątpienia odczuwał to, ponieważ po ukończeniu piętnastego roku życia rzadko do niej przychodził, chyba tylko wtedy, kiedy go wzywała.

- Po co przyszedłeś, Fengmo? - zapytała znowu, gdy nie odpowiedział. Nie odrywał oczu od dziewczyny, a ona, jak gdyby czuła jego wzrok, uniosła powieki na mgnienie i opuściła je znowu.

- Przyszedłem zobaczyć... zobaczyć, jak się miewasz, matko - zająknął się.

- Mam się nieźle - odrzekła pani Wu chłodno.

- Coś jeszcze, matko - rzekł Tsemo.

Pani Wu wstała. - Chodźmy więc do biblioteki.

Ruszyła pierwsza, on w ślad za nią. Żadne z nich nie usiadło. Fengmo wskazał głową w kierunku dziewczyny. - Matko, czy... czy to ta...?

- Fengmo, czy przeszedłeś tu, żeby mnie o to zapytać? - rzekła surowo pani Wu. - To nie jest twoja sprawa.

- Ależ tak, matko! - rzekł z przejęciem. - Czy ty to sobie wyobrazasz, jak ja to odbieram! Moi przyjaciele będą się śmiać ze mnie, drażnić mnie...

- Czy dlatego przyszedłeś? - zapytała pani Wu.

- Tak - zawołał Fengmo. - Już przedtem było źle. Ale teraz, gdy ją zobaczyłem... ona jest taka młoda, a mój ojciec taki stary.

- Masz natychmiast wrócić do swoich pokojów - rzekła pani Wu tym samym chłodnym głosem. - Naszedłeś mnie tutaj jak intruz, nie wysławszy wcześniej służki, aby zapytać, czy to dla mnie odpowiednia pora na wizytę. Gdy zaś idzie o ojca, nie będzie twoje pokolenie decydować za starszych.

Nawykła do uporu Fengmo. Zaskoczyło ją więc, gdy ujrzała, że jego upór słabnie. Ujrzała, że przystojna twarz syna pokrywa się rumieńcem i lekko krzywi.

Odwrócił się bez słowa i opuścił dziedziniec nie obejrzawszy się.

Pani Wu była bardzo rozgniewana, że tych dwoje widziało się w taki sposób. Mimo wielu starych zwyczajów, które złamała - a nie wahała się ich łamać, gdy coś postanowiła - ściśle przestrzegając tradycyjnego nakazu oddzielania płci w młodości. W tym domu jej synowie od siódmego roku życia byli oddzieleni od wszystkich kobiet. Nawet nie karciała służki za ich niemądre odpowiedzi na dociekliwe pytania chłopców. Raz słyszała, jak Fengmo pytał służącego: - Dlaczego zakazują mi się bawić z moimi dwiema kuzynkami?

- Chłopcy i dziewczynki nie mogą się razem bawić, ponieważ będą je później bolały... stopy - odpowiedział służący na poły żartobliwie.

Pani Wu, zwykle śpiesząca z naganą w takich sytuacjach, nie zareagowała.

Teraz Fengmo zobaczył tę dziewczynę, zanim zajęła przeznaczone dla niej miejsce w domu, a ona widziała jego. Skąd można wiedzieć, jaki płomień może z tego wybuchnąć? Chodziła tam i z powrotem po bibliotecę. Za każdym razem, gdy mijała drzwi, widziała głowę dziewczyny pochyloną pracowicie nad podeszwą buta i jej dłoń sprawnie posługującą się igłą. Pani Wu nagle postanowiła sprawę rozstrzygnąć natychmiast. Zatrzyma dziewczynę, ale ta wcześniej musi zrozumieć, jakie są jej obowiązki. Opuściła bibliotecę krokiem zwawszym, niż to miała w zwyczaju, i usiadła obok pochylonej nad szyciem młodzietkiej kobiety.

- Postanowiłam - zaczęła raptownie - że zostaniesz w tym domu.

Dziewczyna uniosła wzrok, a igła zatrzymała się nieruchomo w powietrzu. Wstała z szacunkiem.

- Czy mam rozumieć, że odpowiadam twoim potrzebom? - zapytała zduszonym głosem.

- Tak, jeżeli będziesz wykonywać swoje obowiązki. Rozumiesz sama, że przysłaś tu, aby służyć memu panu... aby zająć moje miejsce... w pewnych sprawach.

- Rozumiem - rzekła dziewczyna słabym głosem nie odrywając oczu od pani Wu.

- Musisz pamiętać, że nasz dom pod wieloma względami przestrzega tradycji. Nie ma wizyt pomiędzy dziedzińcami zamieszkałymi przez mężczyzn i kobiety.

- Och, nie! - zawołała dziewczyna. Dłońmi zasłoniła podolek, ale nie oderwała oczu od pani Wu.

- W takim razie - rzekła pani Wu w dziwny, raptowny, niezwykajny dla niej sposób - nie ma powodu, aby nie omówić tej sprawy do końca.

- Ale czy nie powinnam mieć imienia? - zapytała z niepokojem dziewczyna. - Czy nie powinnam mieć imienia, aby móc zostać w tym domu?

Było coś żalnego i poruszającego w tym pytaniu. Tak też odebrała je pani Wu. - Tak - rzekła - musisz mieć imię i dam ci je. Nazwę cię Ch'iuming, to znaczy Jasna Jesień. W tym imieniu zawiera się twój obowiązek. On jest jesienią, ty jesteś jasnością.

- Ch'iuming - powtórzyła dziewczyna. Wypróbowywała swoje nowe imię wymawiając je kilkakrotnie sobie z cicha: - Jestem Ch'iuming.

Pan Wu nie przychodził do pani Wu, a jej to w zupełności odpowiadało. Po tylu latach z nim spędzonych doskonale wiedziała, co on myśli. Gdyby stanowczo się opierał przyjęciu dziewczyny, nie omieszkaby przyjść, aby powiedzieć to pani Wu z gniewem i zdecydowaniem, a może z dobrodusznym śmiechem. Ale fakt, że nie przychodził, był dla niej dowodem, że mąż jest za wprowadzeniem dziewczyny do swych pokoi i potajemnie wstydzi się pani Wu z tego właśnie powodu. Znała go dość dobrze i wiedziała, że odczuwa do siebie wewnętrzny wstręt, choć być może nie dosyć mocny na to, aby zwalczyć w sobie samym ową skłonność do posiadania kobiety. Krótko mówiąc, był taki, jakim pani Wu go znała od zawsze: miał naturę człowieka zdolnego poznać, jakie cechy są oznaką wielkości, pragnął ich i podziwiał je, ale jednocześnie w swym wnętrzu był zbyt mocno skrępowany żądzami ciała.

Tak samo jak nie potrafił odmówić sobie pysznego dania przy stole, tak też nie mógłby odmówić sobie przyjemności młodej kobiety, mimo że bardzo tęsknił do doskonałości. Choć przez wiele lat pani Wu wystarczała mu jako żona, nie był przesadnie surowy w swych skłonnościach.

Ale pani Wu nie miała złudzeń. Wiedziała, że gdyby była mniej piękna i mniej sumienna jako żona, pewnie już dawno poszedłby do innej. Starła się bardzo, aby wszystkie jego pragnienia były zaspokojone. Gdy chciał dowiedzieć się czegoś o sprawach, które można było znaleźć w księgach, dowiadywała się i mówiła mu. Gdy zdradził ciekawość dla jakiejś rzeczy z Zachodu, szukała jej i informowała go. Przez wszystkie te lata nie było pragnienia, którego by nie zaspokoila. Działo się tak dlatego, iż odgadywała jego życzenia uważnie, a gdy były niejasne, drogą ostrożnego rozważania pomagała je rozjaśnić i sprecyzować nawet jemu samemu, jak chodzi o wyraźne i doraźne potrzeby, nie zwlekała z ich spełnieniem ani chwili. Była dobrą żoną.

Ale nie doznała rozczarowania. Nie przeżyła z nim gwałtownych zawodów. Od początku uznała jego kaprysy za dążenia umysłu, który nie osiągnął swych szczytów, ponieważ jego matka rozpieszczała go od chwili narodzin. Stara Pani nigdy nie pozwoliła swemu mężowi sprawować władzy nad ich jedynym dzieckiem, przesadnie uwielbianym, ponieważ był jedynym, który ocalał z siedmiorga urodzonych niemowląt. Z początku Stara Pani kłóciła się otwarcie i zaciekle ze Starym Panem, gdy mąż chciał narzucić jakąś dyscyplinę synowi. Działo się tak dopóty, dopóki chłopak nie skończył siedmiu lat. Do tej chwili, zgodnie z obyczajem panującym w dobrych rodzinach, Stary Pan pozwalał mieszkać chłopakowi w pokojach matki. Ale gdy syn skończył siedem lat, powiedział żonie, że czas, aby zamieszkał z nim.

Stara Pani wymyślała wtedy wymówkę za wymówką. Najpierw że chłopiec cierpi na gardło i ona musi go pilnować cały czas. Potem miał zbyt mały apetyt i trzeba było go nakłaniać, aby jadł. Płakała, gdy Stary Pan zażądał kategorycznie przenosin, a gdy rozgniewał

się, ona obrażała się jeszcze bardziej. Ale Stary Pan był nieugięty i musiała ustąpić. Kiedy chłopiec miał dziewięć lat, zamieszkał w małym pokoju przylegającym do sypialni ojca i Stary Pan podjął się nauczania i wychowania jedyne go syna.

Ten mały pokój miał jednak boczne wyjście, przez które przystojny już, kapryśny i rozpieszczony chłopiec wykradał się do matki. Stary Pan cierpliwie i czule pouczał syna - bez skutku. Zamiast bowiem przestrzegać dyscypliny, którą ojciec wpajał, ona, z nadmiaru miłości, pozwalała mu bawić się nawet w czasie przeznaczonym na naukę. Karmiła go smakowicie i obficie, a gdy bolał go z przejedzenia brzuch, nauczyła go palić opium w fajce, aby złagodzić dolegliwości. Przed nalogiem ocaliła chłopca ogólnie dobrą kondycją i niepokój. Jednak kiedy skończył dwadzieścia lat, Stary Pan zrozumiał, że nie on, ale jego żona zwyciężyła, i udzieliwszy ostatniego, godzinnego napomnienia, oddał władzę nad synem matce.

- Synu mój - zakończył swą naukę - wybrałeś kobietę woląc ją od mężczyzny, wolałeś matkę bardziej niż ojca, bardziej spokój niż dążenie do sukcesu. Niech będzie. Teraz trzeba znaleźć ci żonę, która doda siłę do twojej słabości.

Młodzieniec wystraszył się powagi tonu ojca i jak zwykle, gdy się czegoś bał, uciekł co sił w nogach do matki. W kilka minut zapomniał o swoim niepokoju.

Pani Wu przyszła do ich domu rychło potem. W dziesięć dni po zaślubinach Stary Pan posłał po nią, aby przyszła do biblioteki, i tak oto powiedział o swym synu: - On będzie tym, kogo ty zeń uczynisz. Niektórzy mężczyźni sami siebie kształtują, ale on zawsze będzie kształtowany przez kobiety. Nie wolno ci tego dać mu poznać. Nigdy go nie łajaj za słabość, bo wtedy będzie już całkiem marny. Nie pozwól, aby zrozumiał, że gdyby nie ty, byłby już zupełnie bezużyteczny. Musisz *znaleźć* w nim tych kilka silniejszych nici, aby utkać z nich swą tkaninę, i nigdy nie ufaj im tam, gdzie są słabe. Dodawaj swoich potajemnie.

Wtedy była młoda, jej pan był bardzo przystojny i radosny, a ona upojona zaślubinami. Nie bała się niczego.

- Kocham go - powiedziała po prostu do starca.

Popatrzył na nią zaskoczony, nie było bowiem w zwyczaju, aby kobieta przemawiała tak śmiało. Ale głos, którym wypowiedziała te niezwykle słowa, był tak delikatny i piękny, a ona wyglądała tak subtelnie i niewinnie, że nie miał serca jej upominać.

Zamiast karcenia pochylił tylko głowę i rzekł: - Masz więc najostrożniejszą broń w rękach kobiety.

Minęło chyba z dziesięć lat, zanim pani Wu w pełni zrozumiała mężczyznę, którego poślubiła i którego nadal czule kochała. Powoli i stopniowo, dzięki czemu nie doznała dotkliwego zawodu, odkrywała granice jego umysłu i duszy. Niewielka była przestrzeń zamknięta w tych granicach. Jego ciekawość i dociekliwość podniecały ją z początku, bo uznała je za przejaw inteligencji, ale uczucia te okazały się nie mieć korzeni. Były tylko sposobem na spędzenie czasu. Nigdzie nie wiodły. W dowolnym momencie mógł poczuć

zmęczenie danym zagadnieniem i zarzucić je, a ona musiała odkryć, skąd nadejdzie kolejny słomiany płomień.

Wówczas właśnie wykroczyła poza granice jego umysłu i własnym pozwałała się rozszerzać dowolnie. Ale nie mówiła mu o tym. Dlaczego miałyby to robić? Przecież i tak by nie zrozumiał. Pozwalała mu wierzyć, że jeżeli sama czymś się interesuje, to robi to wyłącznie dla niego. Ale już wtedy poczęła marzyć o swych czterdziestych urodzinach, układać plany na czas, gdy wreszcie nadejdzie ten dzień.

Teraz postanowiła pójść sama i powiedzieć panu Wu, że znaleziono Ch'iuming i że dziewczyna jest już gotowa. Pewnie i tak wie o tym od służby, ale mimo to właśnie ona musi go zawiadomić. Nie będzie zwlekać, ponieważ Fengmo widział dziewczynę. To mogło nic nie znaczyć dla młodego mężczyzny albo też znaczyć wiele. Jest taki moment w porywie młodości, gdy nawet jedno przelotne spotkanie, choćby przypadkowe, może być równie niebezpieczne jak schadzka. Jeżeli pan Wu będzie rozsądny, ona będzie mogła posłać Ch'iuming do niego, gdy tylko zdołają przygotować.

W ten słoneczny letni poranek Ch'iuming była bardzo szczęśliwa. Pani Wu posłała Ying do sklepu z materiałami po kwiecistą bawełnę wysokiej jakości oraz średniej jakości jedwab. Sprzedawca przybył niebawem przynosząc zwoje materiałów. Pani Wu wybrała z nich tyle, aby uszyć trzy pełne zmiany garderoby. Chciała sprawić przyjemność dziewczynie i pozwoliła nawet jej wskazać ulubione kolory i wzory. Było jej miło, gdy dziewczyna wybrała drobne wzory i spokojne kolory. Jeszcze bardziej ucieszyło ją to, że dziewczyna usiadła natychmiast, aby uszyć sobie ubrania własnoręcznie.

Ch'iuming stała przy kwadratowym stole i rozłożyła drukowaną bawełnę. Zatrzymała jednak w powietrzu uniesione nożyce.

- Czy mam je skroić według twojej mody? - Jej własne ubrania miały szerokie, krótkie rękawy, według mody wiejskiej.

- Ying pomoże ci uczyć szaty odpowiednie do tego domu - odrzekła pani Wu.

Ying wymierzyła więc, zaznaczyła linie kawałkiem kolorowego kamienia i skroila ubrania tak, aby pasowały na szczupłą, krągłą figurę Ch'iuming.

Gdy to wszystko trwało, dziewczyna stała zdumiona i radośnie oszołomiona. - Przez całe życie nie miałam ani jednego odzienia z zupełnie nowej tkaniny - wyszeptała.

Gdy tkaniny już były pokrojone, nawlokła nitkę, wsunęła na palec napałek z brązu i usiadła do szycia pogrążona w marzeniach. Szyła z wolna i ostrożnie, Ying zaś sprawdzała, czy ścieg jest dość drobny i równy. Patrząc na Ch'iuming pani Wu ponownie odczuła ukłucie nieokreślonej winy, jak gdyby to, co postanowiła uczynić z tą dziewczyną, było jakimś złem. Postanowiła natychmiast poszukać pana Wu. Skinęła na Ying, aby przeszła z nią do sąsiedniego pokoju, a gdy znalazły się poza zasięgiem wzroku Ch'iuming, rzekła:

- Musisz jej pomóc. Dopilnuj najszybciej, jak potrafisz, aby miała dość bielizny oraz nocne okrycie. Być może odeślę ją już jutro. Zależec to będzie od tego, co mi pokaże dzień

dzisiejszy.

- Tak, pani - rzekła Ying pilnując, aby ani na jej twarzy, ani w jej głosie nie pojawił się grymas niezadowolenia czy też wyraz radości.

Pani Wu opuściła swój dziedziniec po raz pierwszy od momentu wprowadzenia się. Z obowiązku wstąpiła do Starszej Pani, która miała się dobrze i siedziała na słońcu w nastroju niezwykle jak na nią radosnym, podczas gdy służąca nacierała jej stopy i kostki oliwą. Akurat dzisiaj spuchły.

- To kraby - mówiła stara. - Zawsze od krabów puchną mi stopy. Ale ponieważ w każdej chwili mogę umrzeć, dlaczego mam odmawiać sobie krabów? Właściwie moje stopy i kostki i tak są do niczego. Wypiłam dużo wina, żeby wypłukało ze mnie tę truciznę z krabów.

Stara Pani zupełnie chyba zapomniała, że była zła na synową z powodu konkubiny, a pani Wu nie przypomniała jej tego. Zbadała opuchnięte stopy Starej Pani, nakazała służącej masować je ku górze, aby krew podchodziła do góry, a nie opadała, i udała się w swoją stronę.

Spodziewała się, że znajdzie pana Wu raczej w swoich starych pokojach niż jego własnych, więc tam skierowała się najpierw. Na dziedzińcu, na który właśnie wkroczyła, srebrzyste orchidee wędły. Schyliła się, aby sprawdzić, czy na ich liściach nie ma mszyc, ale nic nie znalazła. W tym właśnie momencie ujrzała w pokoju pana Wu, odzianego w ubranie domowe. Z powodu upału miał na sobie tylko białe, jedwabne, szerokie u dołu spodnie i jedwabny kaftan, który narzucił na siebie nie zapinając i ukazując nagą klatkę piersiową. Wachlował się białym, jedwabnym wachlarzem, pomalowanym w zielone bambusy, a w rękach trzymał filiżankę. Puste naczynia po śniadaniu stały na stole. Odkryła w dobrze odżywionej i przystojnej twarzy męża zakłopotanie i smutek, więc zgodnie ze swym obyczajem rzekła do niego radośnie:

- Myślę, że już czas posadzić na tym dziedzińcu peonie. Jak uważasz, ojciec moich synów?

- Nigdy mi się nie podobały te małe szare orchidee - odezwał się. - Wolę coś kolorowego.

- Zabiorę je stąd i posadzę peonie jeszcze dzisiaj - rzekła. - Jeżeli kupimy je w doniczkach, to nie przestaną nawet kwitnąć.

Powstał i powłócząc nogami wyszedł z pokoju na dziedziniec. Stał obok niej patrząc na orchidee. - Peonie, czerwone i różowe - rzekł tonem nakazu. - I powiedzmy po jednej białej na każde pięć czerwonych i różowych.

- Dobra myśl - zgodziła się. - Gdzie jest Yenmo? - zapytała. Najmłodszy syn był zazwyczaj w pobliżu swego ojca.

- Posłałem go dziś na wieś - rzekł z namaszczeniem pan Wu. - Jest jeszcze za młody na ten cały bałagan w domu.

- To było rozsądne - rzekła. - Jesteś taki mądry - spojrzała na niego z uznaniem. Był

wysoki, ale trochę otyły, bo lubił jeść. - Jak się dzisiaj czujesz? - zapytała. - Wyglądasz jak księżę Chu.

- Dobrze. Bardzo dobrze - odparł, ale wyczuła w nim jakieś zniecierpliwienie. Uśmiechnęła się.

- Nie zapomniałam o tobie - rzekła. Jej piękny głos był pełen czułości.

- Czuję się tak, jakbyś zapomniała - wymruczał. Rozchylił kaftan i powachlował przez chwilę nagą pierś żwawymi i silnymi ruchami. - Czułem się bardzo samotny czekając, aż się zdecydujesz. Jestem dobrym mężem, Ailien! Inny by nie zniósł takiej separacji tak długo. Tyle dni! Dość już tego!

- Nie zapomniałam o tobie ani przez chwilę - rzekła. - Szukałam pracowicie i mam już dla ciebie młodą dziewczynę.

Czerwony rumieniec wytrysnął na jego twarzy. - Ailien! Ani słowa na ten temat!

- Musiałeś słyszeć, że ona już jest - odparła pani Wu spokojnym głosem.

- Nie słucham tego, co plecie służba - spojrzał na nią z pańska. Ale wiedziała, że to tylko poza. Słuchał wszystkiego, co mówił mu jego służący, śmiał się z jego dowcipów, bo służący był kiedyś clownem, a wiedział, że jego pan lubi się śmiać.

Pani Wu skierowała się z wdziękiem ku ogrodowej ławeczce. - Ta młoda kobieta jest naprawdę odpowiednia - rzekła z cicha. Swe delikatne dłonie złożyła na podolku. - Zdrowa, młoda, śliczna, niewinna...

- Nie ma w tobie ani krzty zazdrości? - przerwał jej raptownie. Jasne słońce oświetlało jego twarz.

Spojrzała na obraz, jaki przedstawiał jej mąż: lśniące, czarne włosy, gładka złota cera, pełne usta i wielkie, śmiałe oczy.

- Jesteś taki przystojny! - rzekła z uśmiechem. - Byłabym zazdrosna, gdyby ona nie była jeszcze takim prostym, niewinnym dzieciakiem, zupełnie nikim, żadną przeszkodą między tobą i mną.

- Nie potrafię zrozumieć, jak to możliwe, abyś stała się nieoczekiwanie potwornie zimna, tak nagle - rzekł ze skargą w głosie. - Ailien, tydzień temu byłaś... taka jak zawsze... W tym tygodniu zaś...

- Skończyłam czterdzieści lat - dokończyła za niego nadal z uśmiechem. Skinęła wskazując miejsce obok siebie. - Chodź - rzekła z naleganiem - usiądź.

Ledwo mąż usiadł, dojrzała Fengmo. Zajrzał, zobaczył rodziców siedzących obok siebie i szybko wycofał się.

- Fengmo! - zawołała za nim, ale chłopak nie usłyszał i nie wrócił.

- Musimy ożenić naszego trzeciego syna - rzekła do pana Wu. - Co ty na to, gdybym natychmiast rozmówiła się z panią Kang, może nawet jutro, i poprosiła o Linyi dla Fengmo?

- Zgoda - rzekł. Miło jej było usłyszeć, że nie zabrzmiało w jego głosie zainteresowanie, gdy wymieniła imię Linyi. Zapomniał o niej. Myślał tylko o sobie.

Postanowiła więc mówić wprost, jak gdyby zamówiła dla niego nowe ubranie albo parę butów.

- Przyślę dziewczynę do ciebie już jutro, chyba że nie chcesz.

Rumieniec znowu wykwitł na policzkach pana Wu. Włożył dwa palce do małej kieszeni kaftana i wydobył paczkę zagranicznych papierosów. Wyciągnął jednego i zapalił.

- Wiem, że z ciebie tak diabelsko uparta baba, że prędzej zginąłbym, niżbym zdołał postawić na swoim wbrew twoim życzeniom - rzekł spowity w kłęby dymu. - Czemu miałbym ginąć w walce przeciwko tobie?

- Czy mój upór kiedykolwiek uczynił cię nieszczęśliwym? - zapytała. Jej głos był jasny od wewnętrznego rozbawienia. - Czy mój upór miał kiedykolwiek coś innego na celu niż twoje dobro?

- Nie mów do mnie na ten temat ani słowa więcej! - rzekł. Wydmuchnął nagły kłęb dymu. - Ani słowa o tej dziewczynie!

- Nie ma powodu, abyśmy o niej mówili - zgodziła się pani Wu. - Przyślę ci ją jutrzejszej nocy.

Dostrzegła długi cień przy bramie dziedzińca i rozpoznała najstarszego syna, Liangmo. Przechodził lub też na to tylko wyglądało.

- Liangmo! - zawołała, ale Liangmo także poszedł dalej i nie wrócił.

Pan Wu nagle wstał. - Przypomniałem sobie, że obiecałem spotkać się z kimś w herbaciarni. Zarządca ziem mówi, że powinniśmy wykupić ten kawałek ziemi, który mój dziadek trzy pokolenia temu dał jednemu ze sług za uratowanie życia. Potomkowie tego człowieka chcą ów grunt sprzedać. To przywróci naszej ziemi jej dawny kształt.

- To bardzo rozsądne - rzekła - ale nie może kosztować więcej niż siedemdziesiąt pięć dolarów za piątą część akra.

- Być może jednak będziemy musieli dać mu osiemdziesiąt - odrzekł pan Wu.

- Ale będę szczęśliwa, jeżeli nie więcej - powiedziała. - Musimy myśleć o naszych dzieciach.

- Nie więcej niż osiemdziesiąt - przyrzekł. Odwrócił się i wszedł do domu. Ona także powstała i skierowała się do wyjścia. Ale na progu pan Wu zatrzymał się i zwrócił do niej.

- Ailien! - zawołał. - Nie czuję się niczemu winny!

- Nikt cię o nic nie obwinia - odparła. - A przy okazji, zapomniałam ci powiedzieć, jak jej na imię. Ma na imię Ch'iuming. Będzie jasnością twojej jesieni.

Pan Wu usłyszawszy to otworzył usta, zawahał się, zamknął je i odszedł.

Pani Wu spojrzała na więdnące orchidee z namysłem. „Chciał mnie obrzucić przekleństwami” - powiedziała do siebie - „ale nie umiał tego zrobić”.

Ogarnęło ją nagle onieśmielenie i zatęskniła do ciszy swych pokoi. Ale wiedziała, że nie może jeszcze tam wrócić. Ma obowiązek wobec spraw, które na nią oczekują. Musi odwiedzić wszystkich po kolei.

Spotkała Liangmo na sąsiednim, należącym do niego i jego rodziny dziedzińcu. Dom najstarszego syna był szczęśliwy i pełen życia. Mały synek bawił się z niańką w ogrodzie i podbiegł do pani Wu, gdy weszła. Poglądziła go po policzkach i schyliła się, aby rozkoszować się zapachem jego słodkiego ciała.

- Mój ty malutki kasku - rzekła czule. - Twoje policzki pachną tak cudownie!

Liangmo usłyszał jej głos i wyszedł na zewnątrz. Był ubrany do wyjścia do miasta. - Tu jestem, matko. Właśnie miałem wyruszyć, by zobaczyć, jak rośnie ryż. Już czas obliczać żniwo.

- Odłóż wyjście, synu - powiedziała. Wyciągnął rękę, a ona wsparła się na niej, i w ten sposób doprowadził ją do ławeczki ogrodowej pod sosną, którą tak wyhodowano, aby przybrała kształt baldachimu.

- Przyszłam cię prosić, abyś poszedł z twym ojcem do herbaciarni. On rozważa odkupienie działki ziemi, którą rodzina Yang miała w posiadaniu przez trzy pokolenia. Ich syn jest, jak wiesz, palaczem opium i to dobra szansa odzyskania ziemi. Ale idź i dopilnuj, aby nie zaproponował więcej niż siedemdziesiąt. Twój ojciec mówi o osiemdziesięciu. Ale działkę można odzyskać za siedemdziesiąt. Ludzie naciągają nas, bo myślą, że jesteśmy bogaci, ale nikt nie jest dość bogaty na tyle, aby pozwolić się okradać.

- Pójdę, matko, oczywiście - rzekł syn.

Wyczuła, że się waha, i od razu wiedziała, iż chce mówić o Ch'iuming. Ale postanowiła, że nie będzie o niej mówić z żadnym z synów. Nie było rzeczą dobrą, gdy pokolenia biorą się nawzajem na języki.

- Gdzie jest Meng? - zagadnęła. - Nie widziałam jej od mych urodzin. Chciałam ją zapytać, i ciebie także, co sądzicie o Linyi jako żonie dla Fengmo?

- Linyi? - Liangmo najwidoczniej nie zastanawiał się nad tym. - Ale czy Fengmo pozwoli ci decydować za siebie?

- Jeżeli mi nie pozwoli, to ja się zgodzę, by zdecydował sam, iż chce ożenić się z Linyi - rzekła pani Wu, a jej głos zabrzmiał uroczym rozbawieniem. - Nikogo do niczego nie zmuszam.

Meng pojawiła się w drzwiach domu. Jej największą wadą było to, że lubiła spać, i rano po wstaniu z łóżka przez następną godzinę lub dwie była niechlujna. Gdy usłyszała panią Wu na dziedzińcu, siedziała w koszuli nocnej, nie uczesana. Pośpieszyła do pokoju i ubrała się szybko. Teraz wyszła, wyglądając jak róża; już nie pączek, ale jeszcze nie pełny kwiat. Druga ciąża sprawiła, że miała miękkie ruchy i łagodność w zachowaniu. Wielkie oczy były wilgotne, a usta rozchyłone. W uszach lśniły perły, które dała jej pani Wu.

- Jak się masz, matko? - zapytała w pozdrowieniu.

- Jak wspaniale zdobią cię te perły - powiedziała pani Wu. Patrzyła na Liangmo. - Idź, mój synu - rzekła swym lekko rozkazującym głosem, ale ten ton, tak bardzo łagodny, nigdy nie wydawał się autorytatywny. - Chciałabym porozmawiać z Meng przez chwilę.

Gdy odszedł, przyjrzała się Meng od stóp do głów. - Czy już miewasz ranne mdłości?
- zapytała z czułym zainteresowaniem.

- To dopiero się zaczyna - odrzekła Meng. - To znaczy mdli mnie, ale niczego nie zwracam.

- Jeszcze dziesięć dni i zacznie się - rzekła pani Wu. - Zdrowe dziecko, zwłaszcza gdy jest to chłopak, powoduje, że matka zwraca przez trzy miesiące.

- Ten mały łobuz tak mnie męczył - rzekła Meng posyłając całusa synkowi, który teraz dosiadał swej niańki jak kucyka.

Pani Wu zawsze przystępowała do rozmowy z Meng ogródkami. Żadne z dzieci pani Kang nie dorównywało matce wielkością umysłu, no i oczywiście ciała. Pani Wu rozmyślała nad tym faktem spoglądając na małą, krągłą figurkę Meng, jej śliczną drobną twarz i dłonie. Jak gdyby jej przyjaciółka podzieliła siebie pomiędzy dziewięcioro swych dzieci. Pani Wu, dając życie własnym dzieciom, nie dostrzegała następującego w niej procesu podziału własnej osoby. Stworzyła je z niczego, a one były zupełnie oddzielne od niej od urodzenia. Meichen jednak nigdy nie umiała oddzielić się od swych dzieci. Nie mogła oderwać się od żadnego z nich, jak gdyby były jej częściami.

- Meng, moje dziecko - zaczęła pani Wu - przychodzę po twoją radę. Co powiedziałaś, gdybym poprosiła twoją matkę o twą siostrę Linyi dla Fengmo. Są niemal w tym samym wieku. Choć siostra jest chyba o cztery miesiące młodsza od Fengmo. Dziewczyna śliczna, a i Fengmo jest niczego sobie. Oboje są zdrowi. Nie sprawdzałam jeszcze horoskopów, ale wiem, że ich miesiące zgadzają się ze sobą. Ona jest wodą, on jest kamieniem.

- Och! Jak chciałabym, aby moja siostra tu była! - zawołała Meng. Klasnęła w dłonie, a jej pierścionki zadźwięczały przy tym. Ale zaraz opuściła ręce. - Lecz, matko, muszę ci o czymś powiedzieć. Linyi uważa, że Fengmo jest staroświecki...

- Ależ czemu to? - zapytała pani Wu wielce zdumiona.

- Nigdy nie posyłano go do szkół. Wyrósł w tym domu - wyjaśniła Meng.

- Twoja matka nie powinna była tamtego roku posyłać Linyi do szkoły w Szanghaju - powiedziała pani Wu. Jej piękne usta zacisnęły się przybierając surowy wyraz.

- Oczywiście Fengmo może jeszcze pójść do jakiejś szkoły - rzekła Meng. Skryła ziewnięcie pulchną dłonią z dołeczkami.

- Nie wyślę Fengmo teraz, gdy nie jest jeszcze ukształtowany. Chcę, aby ten dom wychowywał mych synów, a nie jakaś obca szkoła - odrzekła pani Wu.

Meng nie zaprzeczyła. - Czy mam zagadnąć Linyi? - zapytała.

- Nie - rzekła pani Wu z godnością. - Rozmówię się z twoją matką osobiście.

Pani Wu pozostała jeszcze przez krótki moment, starając się wyczuć Meng. Ale zanim mogła się zastanowić, na twarzy Meng pojawiło się zaskoczenie.

- Och! - wykrzyknęła przyciskając dłonie do brzucha.

- Co znowu?! - zatroskała się pani Wu.

- Czy to możliwe, żeby dziecko już... tak wcześnie? - zapytała Meng z namaszczeniem.

- Chłopiec - zdecydowała pani Wu. - Jeszcze jeden chłopiec. Gdy zaczyna poruszać się tak wcześnie, to na pewno chłopiec.

Byłoby rzeczą nieodpowiednią okazywać w takiej chwili niecierpliwość wobec Meng, więc powstrzymała się. Od młodych kobiet nie należy oczekiwać niczego innego, jak tylko wypełniania ich funkcji rodzenia dzieci. Z tego Meng wywiązywała się.

Pani Wu powstała. - Musisz pić ciepły rosół, kochanie - rzekła. - Rosół z ryżem jest najlepszy. Gdy dziecko się porusza, to znaczy, że jest głodne.

- Dobrze, matko, zjem zaraz - zgodziła się Meng - choć dopiero skończyłam śniadanie. Ale jestem teraz głodna bez przerwy.

- Jedz - rzekła pani Wu - teraz musisz jeść za siebie i za dziecko.

Odeszła krocząc po pięknych, starych dziedzińcach ogromnego pałacu i czuła się tak, jak gdyby znalazła się poza swym własnym istnieniem i była unoszona płynącym strumieniem istot składających się na rodzinę Wu, z którą połączyła się wiele lat temu. Dlaczego miałyby gniewać się na Meng, która myślała tylko o rodzeniu dzieci?

„Ja też, dając życie moim synom, wniosłam swój wkład do owej rzeki życia” - powiedziała do siebie pani Wu. Teraz jej zadaniem było dopilnować, aby nurt tej rzeki był czysty i płynął niezakłócenie w każdym pokoleniu. Uniosła głowę i odetchnęła porannym powietrzem. Poza tym obowiązkiem, który na niej ciążył, była zupełnie wolna.

Został jeszcze Tsemo. Nie zobaczy się z Fengmo, dopóki nie będzie wiedziała, co powie Linyi. Yenmo jest poza domem. Jej dzisiejszym zadaniem pozostało jeszcze odwiedzić Tsemo i Rulan.

Dziedziniec należący do Tsemo był najmniej przyjemny. Gdy wkroczyła do owej zatłoczonej przestrzeni, pożałowała swej zemsty za jego małżeństwo. Były tam tylko dwa pokoje, których okna wychodziły na północ. Słońce nie ogrzewało ich zimą, a latem było wilgotno.

Tsemo był w głównym pokoju. Wycierał jakiś zagraniczny płynny atrament, który rozlał z butelki. Po twarzy poznała, że ma kiepski humor. Ten syn bywał często w posępnym humorze, kąciki jego pięknych, pełnych ust opadały ku dołowi, a oczy miewał wtedy okrutne. Taki właśnie był dzisiaj. Pani Wu stanęła w progu.

- Cóż to, synu - rzekła na powitanie - jesteś sam?

- Rulan jest chora - odrzekł rzucając nasiąklą atramentem ścierkę na podłogę.

- Chora? Nikt mi nic nie mówił. - Pani Wu przekroczyła wysoki próg i weszła do środka.

- Złe wyglądała, więc powiedziałem, żeby została w łóżku - rzekł Tsemo.

- Chcę ją zobaczyć.

Odsłoniła czerwoną jedwabną kurtynę, wiszącą w drzwiach pomiędzy dwoma pokojami, i weszła do środka. Znalazła się w tym pokoju po raz pierwszy od dnia, w którym przybyła Rulan. Pokój zmienił się. Łóżko nie było zasłonięte baldachimem, ale za to zasłony wisiały w oknach. Na ścianach dostrzegła jakieś dwa obrazy, a wśród książek na półkach były książki zagraniczne.

Na nie pościelonym łóżku leżała Rulan. Głowę wsparła wysoko na poduszce. Krótkie włosy odsłaniały twarz i ukazywały jej uszy. Były bardzo małe i ładne, jak małe muszelki. Pani Wu zwróciła uwagę na nie natychmiast.

- Nigdy jeszcze nie widziałam twoich uszu - rzekła uprzejmie. - Są bardzo ładne. Powinnaś nosić kolczyki. Przyślę ci parę złotych kolczyków.

Rulan skierowała ciemne, lśniące oczy na panią Wu. - Dzięki, matko - rzekła z niezwykłą u niej słabością w głosie.

Pani Wu, zaniepokojona tą słabością, zawołała: - Obawiam się, że jesteś bardzo chora.

- Jestem zmęczona - przyznała Rulan.

- A może nosisz w sobie szczęście? - zasugerowała pani Wu. Rulan potrząsnęła głową.

- Jestem tylko zmęczona - powtórzyła. Zaczęła gnieść jedwabną szatę w brązowych palcach.

- Odpocznij zatem - rzekła pani Wu. - Odpoczywaj, nie ma nic w domu, czego nie potrafiłby zrobić ktoś inny.

Skinęła głową, uśmiechnęła się i wróciła do Tsemo. Pisał obce litery trzymając w dłoniach zagraniczne pióro. Wstał, gdy weszła, ale nie odłożył pióra.

- Co piszesz? - zapytała.

- Ćwiczę mój angielski - rzekł.

- Kto cię uczy?

- Rulan - zarumienił się.

Zrozumiała, że wstydził się tego, i szybko zmieniła temat. - Rulan jest zmęczona. Musi odpoczywać.

- Dopilnuję tego - rzekł z zapalem. - Ona jest zbyt aktywna. Wczoraj poszła na spotkanie Komitetu Odbudowy Narodowej w Domu Rady Miejskiej i została wybrana na przewodniczącą tego komitetu. Gdy wróciła, była wyczerpana.

- Znowu odbudowa narodowa? - głos pani Wu zabrzmiał srebrzyście. - O tak, to bardzo wyczerpujące zajęcie.

- Też jej to mówiłem - zgodził się Tsemo.

Skinęła mu głową i odeszła, kierując się z nadzwyczajną rzeškością do własnych pokoi. Ch'iuming siedziała na dziedzińcu i szyła swoje nowe ubrania. Pani Wu zatrzymała się obok niej, więc dziewczyna zaczęła wstawać. Pani Wu jednak nie pozwoliła na to, kładąc dłoń na jej ramieniu. - Nie przerywaj szycia - poleciła. - Jutro nadejdzie twój dzień. Musisz być nań gotowa.

Dziewczyna usadowiła się znowu i podniosła igłę, która jej wypadła i zwiślała na nitce.

Nie wyrzekła ani słowa. Pochyliła głowę i wróciła do szycia szybkimi ruchami palców i dłoni. Spoglądając na pochyloną głowę, pani Wu dostrzegła, jak rumieniec w kolorze kwiatu brzoskwini wykwita na karku Ch'iuming, rozchodzi się po okrągłej szyi i sięga do linii czarnych, miękkich włosów.

* * *

Pod koniec następnego dnia pani Wu podjęła decyzję w sprawie sposobu wprowadzenia Ch'iuming do pokojów pana Wu. Najmniej niepokoju powstanie w domu, gdy uczyni to po cichu, nocą. Nie było powodu do świętowania i nadawania sprawie rozgłosu. Był to problem dotyczący wyłącznie pana Wu i jej. Młodsze pokolenie czułoby się zakłopotane, gdyby miało brać w tym udział.

Dlatego też następnego dnia poleciła Ying, aby pokazała dziewczynie pewne szczegóły sposobu odbywania kobiecej toalety, o których Ch'iuming nie miała oczywiście pojęcia. Sama spędziła dzień w bibliotece. Nie miała ochoty wracać do zakazanych ksiąg. Teraz czuła, że chyba już nigdy do nich nie wróci. Przecież nie będzie miała już nic wspólnego z mężczyznami. Zamiast tego wybrała księgę historyczną i zaczęła czytać opowieść o początku czasu, gdy ziemia i niebo nie były oddzielone i pozostawały jeszcze splątane w chaosie.

Dzień jej mijał tak, jak gdyby znalazła się poza własnym ciałem i podróżowała w przestrzeni. Nikt jej nie odwiedzał. Wiedziała, że cały dom czeka, aż ona coś postanowi, i że dopóki nie zostanie załatwiona sprawa Ch'iuming, nikt do niej nie przyjdzie. Nikt nie wiedział, jak ma się zachować, jeśli sprawy w samym centrum rodziny pozostawały niejasne. Jedynym jej gościem był zarządca, który późnym popołudniem przysłał wiadomość, że chciałby przedstawić kwestię nabycia tego kawałka ziemi. Kazała, aby przyszedł, a gdy się pojawił na progu biblioteki, spojrzała na niego znad księgi i zaprosiła do środka, nie zamykając drzwi. Wszedł, stanął przed nią i wyciągnął kawałek złożonego papieru.

- Pani - rzekł - przyniosłem umowę kupna działki Wang. Zapłaciliśmy osiemdziesiąt. Gdyby twój pan nie wmieszał się, to kupiłbym za siedemdziesiąt, ale on uważał, że ziemia była podarunkiem i że nie może się targować.

- Wezmę umowę - rzekła ignorując jego skargę na pana Wu. Wyciągnęła rękę, a zarządca podał papier.

- Czy to wszystko? - zapytała. Ten człowiek wiedział, co się dzieje w tym domu, nie było wątpliwości. Widziała, jak rozejrzał się szybko dookoła, jak gdyby jego oczy szukały kogoś jeszcze.

- Czy to wszystko? - powtórzyła.

Spojrzał na nią, ale jako człowiek prosty i nie wychowany, nie potrafił ukryć swych myśli. Dostrzegła, jak jego usta rozszerzają się w niepohamowanej ciekawości, jak myszkują dookoła, i czytała jego myśli, jak gdyby czytała zakazaną księgę.

- No? - zapytała ostro.

Opuścił wzrok słysząc surowy ton. - Już nic, pani - rzekł. - Tylko tyle, że na tym kawałku posadzę fasolę, chyba że powiesz inaczej, bowiem późno już na inne płody.

- Fasola. A potem pszenica ozima - poleciła.

- Tak właśnie myślałem - zgodził się.

Skinęła głową i uświadomiła sobie, że oczekuje od niej jakiegoś podarunku za zakup ziemi. Powstała, dobyła klucza z wewnętrznej kieszeni, włożyła go do drewnianej skrzyni, która stała pod ścianą. Otworzywszy ją, wzięła okutą drewnianą kasetkę, otworzyła ją i na jego oczach odliczyła dziesięć srebrnych dolarów.

- Dziękuję ci - rzekła uprzejmie.

Cofnął się w proteście, schował ręce za siebie, potrząsnął głową odmawiając nagrody, a potem wziął pieniądze. - O dzięki ci, pani! Dziękuję ci! - powtarzał bez przerwy wychodząc tyłem z pokoju, zgięty w ukłonach. Potem widziała, że znalazłszy się na dziedzińcu wyprostował się i idąc do bramy rozglądał się na lewo i prawo.

Dobrze, że Ch'iuming tam nie było. Dziewczyna miała na tyle dobrego wychowania, aby się schować przed obcym. To, w oczach pani Wu, dodało jej uroku. Pani Wu zamknęła księgę, która leżała przed nią na stole, złożyła ją do pokrowca i przeszła do salonu. Ying przyniosła posiłek wieczorny dla niej i dla Ch'iuming. Pani Wu spojrzała na jedzenie przyniesione dla dziewczyny. Potem schyliła się i powąchała je.

- Czy przypadkiem nie dodałaś tu czosnku albo czegoś silnie pachnącego? - zwróciła się do Ying.

- Wiem, co robię - odparła krótko Ying.

- Pieprz? - dociekała pani Wu. - Pieprz powoduje zgagę.

- Nie ma tam nic, czego nie dałabym małemu dziecku - odezwała się Ying. Zrobiła minę nieprzyjazną i nieprzychylną, aby dać swej pani do zrozumienia, że w wiadomej sprawie nie zmieniała zdania. Pani Wu uśmiechnęła się widząc wzrok służącej i jej zaciśnięte usta.

- Ying, jesteś uosobieniem posłuszeństwa - rzekła. - Ale jeżeli chcesz mi naprawdę służyć, to pamiętaj, że ja robię tylko to, czego sama chcę.

Ale Ying nic na to nie odpowiedziała. - Pani, na ciebie kolacja czeka w twoim pokoju - rzekła krótko.

Pani Wu zjadła swój posiłek w samotności, swym zwykłym, pełnym subtelności sposobem rozkoszując się smakołykami, przerywając często jedzenie i paląc swą fajeczkę. Potem wyszła na swój dziedziniec, gdzie przez cały dzień ogrodnik przesadzał orchidee. Powiedziała mu, jak to należy zrobić i gdzie. Praca była już wykonana. Oberwał kwiaty i pęki, odciął zewnętrzne liście, ale na każdej sadzonce zostawił po jednym, rozwijającym się dopiero liściu. Przyjmą się. Na dziedzińcu, gdzie dotychczas rosły, posadzono kwitnące peonie.

Poczekwała, aż minie godzina po zapadnięciu zmroku i weszła z powrotem do domu.

Ch'iuming wykapała się i uczesała włosy. Założyła nowe ubranie. Teraz siedziała sztywno ze złożonymi na kolanach dłońmi na krawędzi wąskiego łóżka. Jej młoda twarz była spokojna, ale spod jej przyglądanych nad uszami włosów spływały dwie delikatne stróżki potu.

Pani Wu usiadła obok niej.

- Nie wolno ci się bać - powiedziała. - On jest bardzo miłym człowiekiem.

Dziewczyna spojrzała na nią szybko z ukosa spod w pół-przymkniętych powiek i znów spuściła oczy.

- Masz tylko być mu posłuszna - rzekła pani Wu. Ale czuła się tak, jak gdyby mówiąc to robiła coś okrutnego. Ale czemu tak było? Dziewczyna przecież nie jest już dzieckiem. Ten, który miał być jej mężem, umarł. Mieszkała w domu macochy. Jakiż los czekałby ją tam, nigdy niezamężną, młodą wdowę? Musiałaby wyjść za jakiegoś wieśniaka, którego żona zmarła i pozostawiła mu zbyt wiele dzieci. To, co jej przygotowała tutaj, było na pewno lepsze.

Pani Wu starała się opanować swe serce. Ale dziewczyna uniosła ukradkiem dłoń i otarła pot z policzków. Milczała.

- Zaprowadź ją - powiedziała zniecierpliwiona pani Wu do oczekującej Ying.

Ying podeszła, chwyciła rękaw dziewczyny w dwa palce, pociągnęła go i rzekła: - Chodź.

Ch'iuming wstała. Jej pełne usta rozchyliły się, zawahała się i próbowała lekko się opierać. Jej oczy rozszerzyły się i stały się bardzo czarne.

- Chodź - powtórzyła nieugięcie Ying. - Po to tu przyszedłeś.

Dziewczyna przenosiła wzrok z Ying na panią Wu. Widząc jednak, że w ich twarzach nie ma nic, co dawałoby jej szansę ucieczki, opuściła głowę i poszła za Ying. Przeszły przez dziedziniec. Minęły bramę.

Pani Wu została sama. Siedziała bez ruchu. Bez myśli. Siedziała w stanie odrętwienia. Pozwoliła swym uczuciom na swobodę. Czy cierpiała? Wiedziała, że nie. Żałowała? Nie. W stanie takiej pustki nawet potężna dusza gubi się jak w śmierci.

Uniosła raptem głowę. Jej usta drgnęły. Czy dusze nie narodzone, jeszcze w łonie, nie trwają w podobnej pustce? A więc i ona też może narodzić się jeszcze raz. Wstała i wyszła na dziedziniec. Uniosła twarz ku ciemnościom nieba. Noc była miękka i czarna, kwadrat nieba nad dziedzińcem piętrzył się chmurami, przez które nie przedzierała się ani jedna gwiazda. Nad ranem spadnie deszcz. W deszczowe noce zawsze spała dobrze.

Ying w drodze powrotnej minęła ją w ciemnościach. Weszła do domu i była zaskoczona nie widząc jej.

- O nieba! - pani Wu usłyszała jej gderanie. - Gdzież ona poszła? Pani! Pani!

- Tu jestem, głupia - rzekła ze spokojem pani Wu. - Wyszłam na dziedziniec, żeby zobaczyć, czy będzie padało.

Ying pozieleniała jak strąk fasoli. Chwyciła się za serce. - Och, pani - zasapała -

myślałam, że...

Pani Wu roześmiała się. - Byłabyś szczęśliwsza, gdybyś przestała myśleć. Myślenie zostaw mnie. Ty nie musisz tego robić.

Ying westchnęła i jej dłoń opadła. - Czy nie czas, abyś już poszła do łóżka, pani?

- Dlaczego nie? - zgodziła się pani Wu, przemawiając swym pięknym tonem. - Zaczyna padać. Już słyszę deszcz na dachu.

W godzinę później wspięła się na wysokie łóżko i ułożyła się wygodnie. Świeżo wykapana, leżała ubrana w miękką nocną bieliznę z białego jedwabiu.

Ying zaszlochała z nagła. - Jakaż panna młoda jest piękniejsza od ciebie? - mruzczała łkając.

Pani Wu ułożyła głowę na poduszce. Słyszac swą sługę uniosła się znowu. - Dlaczego rozpaczasz, kiedy ja nie mam powodu do łez?

Ying rozluźniła zasłony łóżka i zaciągnęła je dookoła. Okolona atłasową izolacją, pani Wu złożyła ręce na piersiach i zamknęła oczy. Na dachówkach nad głową rozbijały się krople deszczu.

* * *

Ch'iuming kroczyła poprzez ciemności w nie znanym sobie kierunku. Od chwili przybycia do pokojów pani Wu nie opuszczała ani ich, ani ich sąsiedztwa. Teraz, odesłana, czuła się bezdomna, osierocona tak samo, jak wtedy, gdy kobieta, która ją urodziła, zostawiła ją pod murami miasta. Kiedyś jednak nie znała swego położenia. Teraz tak.

Ale jej życie było takie, że dawno już nauczyła się milczeć, bo nie usłyszałby jej nikt, gdyby nawet zawołała na cały głos. Ying ciągnęła ją nadal za rękaw dwoma palcami i to ledwo wyczuwalne ciągnięcie wskazywało jej drogę. Nie chciała rozmawiać z Ying.

Ying też nie była rozmowna podczas ich marszu przez kolejne dziedzińce. Dziedziniec Starej Pani był spokojny, bo ta leciwa dusza kładła się spać o zachodzie słońca. Skądś dobiegł płacz dziecka. To było dziecko najstarszego syna. Od północnej strony dobiegło jej uszu łkanie kobiety, albo jej się zdawało. Zatrzymała się. - Kto tam? - zapytała. - Kto tam płacze po nocy?

Ch'iuming uniosła głowę.

- Już nic nie słysząc - powiedziała Ying. - A może był to tylko gołąb.

Podjęły swój marsz. Serce Ch'iuming zaczęło bić jak szalone. Zmysły wyostrzyły się. Czuła dotyk wilgotnego powietrza na skórze. Tak. Słyszała łkanie kobiety. Ale która z kobiet zamieszkujących te dziedzińce płakała? Nie pytała. Co by jej to dało? I tak by nie mogła nic zrobić. Poczucie niemocy wypełniło ją i wzbudziło w niej taki strach, że i ona chciała zapłakać. Musi przemówić, musi zostać usłyszana przez jakąś żywą duszę i usłyszeć jej głos w odpowiedzi, nawet jeżeli będzie to głos służącej.

- To dziwne, że mnie chcieli - rzekła dysząc. - Mnie się zdawało, że on będzie wołał

dziewczynę z domu kwiatów, kogoś, kto wie, no wiesz, kto wie, jak to się... a ja przecież jestem ze wsi...

- Nasza pani nigdy nie pozwoli na takie dziewczęta w swym domu - odparła chłodno Ying.

Zanim Ch'iuming zdążyła znów coś powiedzieć, były już na miejscu. Dziedziniec wypełniały peonie. Oświetlała je latarnia, a one odbijały jej światło wśród cieni.

- Nie ma tu nikogo - oznajmiła Ying. Weszła pierwsza pokazując drogę Ch'iuming. Dziewczyna ujrzała duży pokój, największy, jaki w życiu widziała. Meble były bogate i ciemne, a na ścianach wisiały obrazy. W drzwiach udrapowano kolebiące się lekko w wieczornym podmuchu zasłony. Odcinały się szkarłatem od ścian w kolorze kości słoniowej. Weszła do środka nieśmiała. Tu miała zamieszkać - jeżeli mu się spodoba.

Ale gdzie on jest?

Nie zapytała, a pokojówka też nic o nim nie mówiła. W ten sam obojętny sposób Ying pomogła się jej przygotować. Dopiero gdy dziewczyna usiadła na łóżku, ujrzała jej pobladłą twarz i wezbrała w niej litość.

- Masz pamiętać, że to porządny dom - powiedziała głośno. - Jeżeli wykonasz swój obowiązek tutaj, nic ci nie będzie, nie masz się czego bać. On jest miły, a ona jest mądra i dobra. Miałaś dużo szczęścia, jak na kobietę, naprawdę nie wiem, czego ty się boisz. Czy masz dom, do którego mogłabyś uciec? Matkę, która by cię przygarnęła?

Ch'iuming potrząsnęła głową, a jej policzki pokrył rumieniec. Położyła się i zamknęła oczy. Ying zaciągnęła boki baldachimu i odeszła.

Zasłonięta jedwabnymi storami, Ch'iuming leżała cała w strachu. Co nastąpi za godzinę, dwie? Ten dom zamknął się wokół niej. Dobiegł ją skądś grzechot płytek do gry w mah jong.¹ Czy to słudzy grali? Czy może synowie? A może to on? Może to on gra z przyjaciółmi? Czy jakaś konkubina została wprowadzona do domu w taki sposób jak ona, nawet nie widząc swojego kochanka? Jak gdyby była żoną, a nie konkubiną. Ale to starsza pani była żoną, nie ona. Ona nigdy nie będzie tak piękna jak jego żona. I jakże zdoła go zadowolić, po niej, w której wszystko było samą urodą?

„Jestem taka nieokrzesa” - myślała. - „Ręce mam szorstkie” - uniosła je w ciemnościach i opuściła zrezygnowana. Były tak chropawe, że delikatny jedwab zaczął się o łuszczący się naskórek. Wspomniała teraz kobiece łkanie. Kim byli pozostali mieszkańcy tego domu? Synowie i żony synów? Musi żyć z nimi w pokoju, aby nie wzbudzić do siebie ich nienawiści. A tych wielu służących? Czy wszyscy oni są tacy dobrzy jak Ying? Jak ma do nich mówić? Jak ma do nich wołać? Nie miała pieniędzy, żeby płacić im za służbę. Czy jej pozwolą samej dbać o siebie?

¹ Chińska gra, rozgrywana zazwyczaj przez cztery osoby za pomocą 136 lub 144 elementów, zwanych płytkami, przypominających elementy domina, oznaczone odpowiednio „kolorami” jak w kartach. Celem gry jest gromadzenie ich kombinacji lub zbiorów za pomocą ciągnięcia, odrzucania i wymiany płytek (przyp. tłum.)

„Tak chciałabym wrócić do mojego starego łóżka” - zateęskniła w duchu. Całe życie spała w małej szopie, przylegającej do pokoju przybranej matki. Jej łóżko składało się z desek położonych na dwóch ławkach. Nocą słyszała oddech wołu i trzepot drobiu na grzędzie. Na deskach leżała bawełniana kołdra, w którą w nocy owijała się, bo musiała jej służyć zarazem jako materac i przykrycie. Rankiem budziły ją wróble, które gnieździły się nad jej posłaniem, i czasami na jej głowę spadały nieczystości.

Myślała o chłopcu, z którym wyrosła. Syn jej przybranej matki, który nie był jej bratem. Od czasu gdy sięgała pamięcią, wiedziała, że wzięto ją do tego domu po to, aby została jego żoną. Nie kochała go, bo знаła go zbyt dobrze. Był to chłopak z wieśniaczej rodziny, taki sam jak wszyscy inni w wiosce. Myśląc o nim teraz, widziała jego okrągłą twarz, tłuste policzki. Widziała go tak samo jak wtedy, gdy była małą dziewczynką. Potem wyrósł na szczupłego i wysokiego młodzieńca, i właśnie wówczas, gdy zaczynała się go dopiero wstydzić, on umarł. Nawet nie zdążyła uszyć sobie żadnych ubrań. Umarł tak młodo, zanim zaczęła naprawdę myśleć o nim jako o swoim mężu. Po jego śmierci przybrana matka zaczęła ją obwiniać.

- Przyniosłaś przekleństwo do mojego domu - wołała. - Powinnam była zostawić cię pod murem. Nie byłaś przeznaczona dla mego syna.

Nadal pamiętała tamten ból, jaki sprawiły jej te słowa. Ten chłopski dom był jej jedynym domem, ta kobieta jej matką. Nie była zła dla niej. Ale gdy to powiedziała, Ch'iuming zrozumiała, że jest tylko znajdą i że nie należy do tego domu. Kiedy przyszła Liu Ma, aby dobić targu, nie powiedziała ani słowa.

„Nie miałam wyjścia. Musiałam się zgodzić” - powiedziała teraz do siebie.

W tej chwili usłyszała kroki. Krew zastygła jej w żyłach. Chwyliła za brzeg jedwabnej kołdry, zaciągnęła ją pod szyję i poczęła wypatrywać przez zasłony. Rozsunęły się nagle. Zobaczyła przystojną, nieco ociężałą twarz, ani młodą, ani starą, zarumienioną od wina. Zapach trunku rozszedł się w alkowie. Patrzył na nią miękko przez długą minutę, a potem kurtyny stopy się zamknęły.

Przez długą chwilę nic nie słyszała. Poszedł? Nie śmiała się poruszyć. Leżała w ciemnościach oczekując. Jeżeli nie spodoba mu się, jutro ją odeślą. Ale gdzie pójdzie? Co pocznie ze sobą? Czy dadzą jej choć trochę pieniędzy, gdy ją odeślą? Co robiły odrzucone konkubiny? Narastał w niej strach na myśl o losie, który ją czekał, i wszystko zdawało się lepsze od niego.

Wstała gwałtownie, rozchyliła kurtynę jedną ręką i wyjrzała. Siedział bez ruchu na wielkim krześle. Zdjął ubranie i został tylko w bieliźnie z białego jedwabiu.

Jak on się poruszał, że nic nie słyszała?

Spoglądali na siebie przez chwilę. Potem ona zamknęła szybko kurtynę, położyła się i ukryła twarz w dłoniach. Idzie! Słyszała jego ciche, ciężkie kroki na płytach podłogi. Jedwabne zasłony rozchyliły się, jak gdyby zostały rozdarte, i poczuła, jak jego ręce odrywają

jej dłonie od twarzy.

Pani Wu obudziła się z najgłębszego snu, w jaki kiedykolwiek zapadła. Był już ranek. Spała całą noc nie przebudziwszy się ani razu. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio tak spała. Nowa świeca, którą Ying postawiła wczoraj na stoliku przy łóżku, miała nadal biały knot.

Jej pierwszym uczuciem było poczucie świeżości. Zmęczenie odeszło z jej ciała i duszy. W tej uldze było też coś znajomego. Posłała swą pamięć wstecz, poprzez jej bogate życie i znalazła owo wspomnienie. Czuła się tak zawsze po urodzeniu każdego ze swych dzieci, za każdym razem, gdy przez dziesięć miesięcy księżycowych ciężar w jej środku narastał coraz większy, coraz bardziej zaborczy i pochłaniający do tego stopnia, że z ledwością udawało jej się zachować ową właściwą jej łagodność w zachowaniu, wypełniając atmosferę wokół niej. Potem następował poród. Ale dla niej był to nie tyle akt dawania życia, ile odzyskiwania władzy nad własnym ciałem. Jej pierwszą myślą, gdy ból gwałtownie ustępował i słyszała ostry płacz oddzielonego wreszcie od niej noworodka, była myśl o własnej wolności. Dopiero kiedy przynoszono jej dziecko, już umyte i ubrane, zaczynała je kochać za to, czym było, ale nigdy za to, że jest jej częścią. Nie, naprawdę nigdy nie pragnęła żadnego dzielenia się sobą. Chciała tylko znowu być wyłącznie dla siebie.

Tego właśnie ranka odczuwała taką przynależność do siebie, ale jeszcze głębiej i jeszcze zupełnie niż kiedykolwiek. Teraz wypełniła już wszystkie obowiązki. Teraz już nikomu w tym domu nie brakowało niczego.

Ale nagle przypomniał się jej trzeci syn, Fengmo. Dopóki jego nie ożeni, nie będzie miała pełnej wolności. Niestety!

Z tą myślą wstała i włożyła na wąskie, małe stopki czarne, haftowane, ranne pantofle, które Ying zawsze zostawiała dla niej na długiej ławeczce przy łóżku. Stopy pani Wu były odrobinę węższe, niż gdyby rosły naturalnie. Wiele lat temu, gdy była dzieckiem, jej matka zaczęła je owijać. Ojciec podróżował wtedy po obcych krajach z księciem Li Hung Changiem. Oglądała zdjęcia ojca wykonane w tych obcych krajach, a niania opowiadała jej o jego mądrości i dobroci. Także matka mówiła o nim często, ale zawsze po to, aby zwrócić jej uwagę na niestosowne zachowanie.

- Co by twój ojciec na to powiedział? - pytała często matka. Ponieważ mała dziewczynka nie umiała odpowiedzieć na takie pytania, bo nie mogła znać odpowiedzi, zawsze rezygnowała ze swych swobód. Gdy pewnego dnia matka przywołała ją - dziecko jeszcze - do siebie i Ailien zobaczyła długie, białe, bawełniane bandażę, zaczęła płakać. Widziała, jak to robiono jej starszej siostrze, pamiętała, że siostra, która kiedyś biegała i bawiła się radośnie, teraz siedziała całymi dniami nad wyszywanką i nie chciało się jej nawet stanąć na obolałych, owiniętych stopach.

Matka spojrzała surowo na swą małą. - Co powiedziałby twój ojciec, gdyby przyjechał do domu i zobaczył, że stopy jego córki mają platfusa, tak jak stopy wieśniaczek? - zapytała z

groźbą w głosie.

Szloch małej dziewczynki ucichł, zmienił się w ciche łkanie, i pozwoliła na owinięcie swych stóp. Do dziś pani Wu pamiętała miesiąc tej tortury.

Potem nadszedł list, w którym napisano, że przyjeżdża ojciec. Gdy przybył, zmusiła się, aby podejść do niego na małych, obolałych stopach. Jakaż radość mogła się równać z radością z tego, co nastąpiło zaraz potem! Zanim zdążyła dostrzec jego twarz czy oczy, czy zawołać jego imię, ojciec zakrzyknął gwałtownie na jej widok i uniósł ją na ręce.

- Zdjąć mi te więzi ze stóp dziecka! Natychmiast! - rozkazał. Wybuchło zamieszanie i protesty. Nigdy nie mogła sobie przypomnieć ani słowa ze sporu, jaki rozegrał się wtedy pomiędzy starszymi, ale samego sporu nie zapomniała. Jej matka płakała, babka wrzeszczała z gniewu, a nawet i dziadek krzyczał. Ale jej ojciec usiadł i trzymając ją na kolanach zdjął własnoręcznie bandaż i uwolnił jej stopy. Jeszcze pamiętała ból i radość z uwolnionych stóp. Ojciec brał je do ręki po kolei i masował delikatnie, aby krew znów do nich wróciła. Krew powracająca do zaciśniętych naczyń krwionośnych wyzwoliła najpierw w niej ból, a potem ulgę.

- Nigdy! Nigdy więcej! - mruczał pod nosem rozwścieczony ojciec.

Przyłgnęła do niego z płaczem. - A co by było, gdybyś nie przyjechał! - szlochała mu w pierś. Przybył na czas, aby ją wybawić. Za kilka miesięcy znowu będzie mogła biegać. Ale w przypadku siostry było już za późno. Miała już połamane kości.

Od tamtej chwili w domu bez przerwy panował niepokój. Jej ojciec poznał wiele nowych rzeczy w obcych krajach i nakazał, aby uczyła się czytać. Gdy umarł nagle wskutek cholery pod koniec gorącej pory trzy lata później, było już za późno na owijanie jej stóp i zbyt późno na utrzymywanie jej w ignorancji, ponieważ umiała czytać. Nawet jej pozwolono na czytanie, bo była już zaręczona, a Stary Pan był zadowolony z tego, że umiała czytać, jak również i z tego, że jej stóp nie owijano.

- Mamy wielkie szczęście, że znaleźliśmy tak bogatą i tak wyrozumiałą rodzinę - mówiła jej matka.

Wkładając stopy w ranne pantofle przypominała sobie swego ojca. Odkryła w sobie także coś z owej radości, której był wtedy przyczyną. Uśmiechnęła się. Ying zastała ją z tym uśmiechem na twarzy.

- O pani - skarciła ją Ying. - Jesteś zbyt szczęśliwa jak na ten poranek. - Spojrzała na nią i wbrew własnemu postanowieniu, że zachowa się sztywno, nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. - Wyglądasz, pani, jak dziecko, które coś zbroiło - rzekła.

- Nie próbuj odgadywać, co mnie rozbawiło, dobra duszo - rzekła wesoło pani Wu. - Nie kłopotz tym swej głowy. Niech będzie teraz między nami tak, jak było dotąd. Powiedz, czy ładna pogoda?

- Jakby nigdy nie padało.

- Ubierz mnie więc na wizytę - rzekła pani Wu. - Pójdę zaraz po śniadaniu zobaczyć

się z panią Kang. Muszę z nią coś omówić. Co sądzisz o Linyi dla naszego Fengmo?

- Dwa węzły na tej samej linii - odrzekła z zastanowieniem Ying. - Cóż, pani, lepiej powtórzyć rzecz dobrą niż złą. Nasz najstarszy młody pan jest szczęśliwy z najstarszą córką Kang. Ale drugi młody pan wczorajszej nocy bił swoją żonę.

- Tsemo bił Rulan?! - wykrzyknęła pani Wu.

- Słyszałam, jak łkała - rzekła Ying. - Musiał ją pobić.

Pani Wu westchnęła: - Czy nigdy nie będę miała spokoju pod tym dachem?

Szybko zjadła śniadanie i poszła do pokojów Tsemo. Ale Tsemo wstał wcześniej i już wyszedł, a Rulan jeszcze spała, jak wyjaśniła służąca. Pani Wu nie mogła pytać służby, dlatego jej syn bije swoją żonę, powiedziała więc tylko: - Przekaż memu synowi, że chcę go widzieć dziś wieczorem.

Jak zwykle zajrzała też, aby sprawdzić, co dzieje się w kuchni i na dziedzińcach należących do rodziny, a gdy obeszła już wszystkie części domostwa - tam pochwaliła, tu poprawiła - wróciła do swoich pokojów.

Dwie godziny później wyszła z bramy swego domu. Pan Wu kupił kilka lat temu obcy pojazd, ale ulice były tak wąskie, że pani Wu nigdy nie korzystała z niego z ochotą. Nie lubiła, gdy pospólstwo przeciskało się obok ścian domów i murów, bo wielki pojazd ciągnął wzdłuż ulic. Nie lubiła też rikszy, którą otrzymała w prezencie od pana Wu, bo była odkryta. Najbardziej odpowiadała jej staromodna lektyka, która była częścią jej posagu. Powiedziała więc Ying, aby wzięła riksze i podążyła za nią. Jeden z czterech tragarzy uniósł zasłonę u wejścia, pani Wu weszła do środka i materia znowu opadła. Przez małe szklane okienko w zasłonie mogła obserwować ulicę, sama pozostając niewidoczna.

Niesiona w lektyce przez czterech tragarzy przez zatłoczone ulice, była przekonana, że nikomu nie czyni krzywdy tym sposobem poruszania się. Jej ciężar był niewielki dla czterech ludzi, a lektyka tak wąska, że nikogo nie spychała z drogi. Ponadto lubiła starożytne, dworskie wołanie głównego tragarza, ostrzegające przechodniów na drodze: - Użyczam sobie twego światła! Użyczam sobie twego światła! - Tak właśnie, dworsko i uprzejmie, winni zwracać się bogaci do biednych, wysoko urodzeni do prostaczków. Pani Wu nie mogła znieść żadnego wyzysku. Od czasu gdy została panią domu Wu, żaden sługa nie był tam bity, żaden nie został poniżony. Nawet gdy czasami trzeba było konieczne pozbyć się niewiernego lub niezdarne go sługi, nigdy nie czyniono tego ostentacyjnie, lecz szukano pretekstów, które, choć zainteresowany wiedział, że są fałszywe, nie poniżały go wobec jego towarzyszy. Tym bardziej więc była poruszona, gdy przypomniawszy sobie słowa Ying, że Tsemo bił Rulan.

„Nie uwierzę w to” - myślała - „dopóki nie odkryję prawdy”.

Z tym postanowieniem odłożyła sprawę na później.

Dom Wu i Kang dzieliła niemała odległość, prawie całe miasto leżało pomiędzy nimi. Ale pani Wu nie spieszyło się. Radowała się słońcem rozświetlającym ulice jeszcze mokre od nocnego deszczu. Deszcz umył kamienie, ludzie byli weseli i zadowoleni z jasności niebios.

Place targowe zapewniły się wieśniakami, którzy przywozili do miasta ładunki świeżej kapusty, kosze jaj, wiązki trzciny na opał. Widok tego tryskającego wszędzie życia zawsze uspokajał panią Wu. Siedziba rodziny Wu była jedynym pałacem w centrum miasta. Było przyjemnie pomyśleć, że były też i liczne inne, w których mężczyźni i kobiety żyli razem, płodzili dzieci, a one swoje dzieci... Dobrze, że ten naród miał wiele takich miast i że w całym szerokim świecie mieszkaly inne narody, gdzie na różne sposoby różni mężczyźni i kobiety wiedli swoje takie same życia. Lubiła myśleć o tych sprawach. Jej własna egzystencja miała swoje proporcje. Czymże była jedna troska wśród ich wielu, czymże była jedna radość w świecie tylu radości?

W niespełna godzinę lektykę postawiono przed domem Kang. Ying oczywiście posłała przodem umyślnego, aby uprzedził, że pani Wu przybywa z wizytą, była więc oczekiwana. Wielkie, czerwone odrzwia bramy rozwarły się, a za nimi czekał sługa. Ying pośpieszyła ze swej rikszy z pomocą dla wysiadającej z lektyki pani Wu. Niosła pod pachą małe pudełko z przyborami toaletowymi, na wypadek, gdyby było trzeba wygładzić jej włosy lub przypudrować twarz. Weszli przez bramę, ale zanim przeszli przez pierwszy dziedziniec, sama pani Kang powitała ją wychodząc na spotkanie przyjaciółki. Obie klasnęły w dłonie.

- Jak to miło z twojej strony, siostrze - wołała z radością pani Kang. Nie mogła doczekać się, żeby z własnych ust pani Wu usłyszeć o wszystkim, co ostatnio zaszło w jej domu. Wiedziała, że pani Wu zrealizowała swój plan, ponieważ służba obu domów bez przerwy krążyła tam i z powrotem. Wiedziała nawet, że ostatniej nocy Ch'iuming poszła do pokoi pana Wu.

- Chciałabym z tobą porozmawiać o wielu rzeczach, siostrze - rzekła pani Wu. - Ale przyszedłam za wcześnie! Na pewno ci przeszkadzam!

- Jak możesz tak mówić! - zawołała pani Kang. Spoglądała badawczo na świeżą, uroczą twarz przyjaciółki. Nie zmieniła się w najmniejszym stopniu. Spokojne oczy, ułożone, pełne usta, perłowojasna cera - pani Wu wyglądała możliwie najlepiej,

- Jakże jesteś piękna! - mówiła pani Kang i przypominała sobie, choć bez poczucia zażenowania, że sama jest jeszcze nie uczesana.

- Wstaję wcześnie - odrzekła pani Wu. - Wejdzmy teraz do środka, a ja poczekam, aż cię uczeszą.

- Nie zważaj na moje włosy - nalegała pani Kang. - Każę je uczesać po południu. Ranki mijają mi jakoś tak szybko.

Mówiąc to obejrzała się ze śmiechem, bo nagle za nią, nie wiadomo skąd, pojawiło się z tuzin dzieci. Dzieci i wnuki przebywały razem. Schyliła się i podniosła najmniejsze, które jeszcze nie umiało chodzić i było podtrzymywane na bawełnianym pasie, ujmującym je dookoła tułowia i utrzymanym za oba końce przez małą służącą. Dziecko było umorusane, jak wszystkie pozostałe, ale miało atłasowy kaftanik. Mimo to pani Kang wdychała jego zapach z miłością i przyciskała mocno do siebie, jak gdyby wyszło dopiero z wanny.

Przyjaciółki przeszły przez dwa dziedzińce i znalazły się na dziedzińcu należącym do pani Kang. Ta ostatnia postawiła na ziemi maleństwo, które niosła cały czas, i machnęła obiema rękami na dzieci i ich niańki, idące w ślad za nimi.

- Uciekać! Już was tu nie ma! - zawołała z nie ukrywaną serdecznością. Widząc, że ich miny markotnieją, włożyła dłoń do kieszeni swej luźnej szaty i dobiła trochę drobników. Włożyła je w dłonie najstarszej niańki. - Idź i kup orzeszków dla wszystkich - poleciła. - Tych nie łuskanych! - zawołała za nią. - Żeby ich zjedzenie zajęło im więcej czasu!

Roześmiała się swym potoczystym śmiechem na widok dzieci rozpierzchających się w stronę ulicy. Potem schwyciła rękę pani Wu, powiodła ją do swoich pokoi i zamknęła za nimi drzwi.

- Teraz jesteśmy same - powiedziała. Gdy tylko usadowiła przyjaciółkę, sama też usiadła, pochyliła się ku niej z dłońmi na kolanach i rzekła: - Powiedz mi wszystko.

Pani Wu spojrzała z lekkim zaskoczeniem, nie całkiem rozumiejąc.

- To dziwne - rzekła po krótkiej przerwie - ale czuję, że nie mam nic do powiedzenia.

- Jak to? - zawołała pani Kang. - Mam tyle pytań, co kura jajek! Dziewczyna, kim ona jest, jak ci się spodobała? Czy jemu się spodobała?

- Tak, mnie się spodobała. - Uświadomiła sobie teraz, gdy jej przyjaciółka umilkła, że podświadomie nie chciała myśleć o panu Wu i Ch'iuming. Czy ona spodobała się jemu? Zmusiła się do tego, aby nie przejmować się tym pytaniem, które z nagłą skoczyło jej do gardła jak wąż.

- Dałam jej imię Ch'iuming. Ona jest pospolitą dziewczyną, ale dobrą. Jestem pewna, że mu się spodoba. Wszyscy ją polubią, bo nie ma w niej nic, czego nie można nie lubić. I nikt w domu nie będzie o nią zazdrosny.

- O nieba! - zawołała pani Kang zdumiona. - I ty mówisz to wszystko, jak gdybyś wynajęła nową niańkę do wnuka. Kiedy mój ojciec wziął sobie konkubinę, moja matka płakała i próbowała się powiesić, musieliśmy jej pilnować dzień i noc, a gdy wziął sobie drugą konkubinę, pierwsza połknęła swe kolczyki, i tak dalej, aż doszedł do piątej, na której się skończyło. Wszystkie go nienawidziły i walczyły o niego. - Pani Kang zarechotała głośno. - Zwykły polować na jego buty, bo miał zwyczaj zostawiać buty w pokoju tej, której zamierzał złożyć nocną wizytę. I one kradły sobie te buty nawzajem! W końcu dla świętego spokoju podzielił swój czas pomiędzy je wszystkie po równo.

- One wszystkie musiały być głupie, te konkubiny - rzekła pani Wu. - Nie mam na myśli twojej matki, Meichen. Ona miała naturalne prawo wierzyć w serce mężczyzny. Ale konkubiny?

- Ailien, nie ma i nie było jeszcze takiej kobiety jak ty - rzekła z rozczuleniem pani Kang. - Powiedz mi przynajmniej, czy mogłaś spać ostatniej nocy?

- Ostatniej nocy spałam bardzo dobrze dzięki kroplom deszczu spadającym na dach.

- Dzięki kroplom deszczu spadającym na dach! - zawołała pani Kang zanosząc się od

śmiechu tak gwałtownie, że musiała potem otrzeć oczy rękawami.

Pani Wu poczekała spokojnie, aż jej przejdzie. Potem powiedziała poważnie: - Muszę z tobą omówić pewną rzecz, Meichen.

Pani Kang spoważniała natychmiast, gdy usłyszała ten ton u swej przyjaciółki. - Już nie będę się śmiać. Mów. O co chodzi?

- Znasz mego syna Fengmo - rzekła pani Wu. - Czy uważasz, że powinnam posłać go do szkoły?

Pytanie to pani Wu zadała bardzo umiejętnie. Jeżeli pani Kang powie, że to jest konieczne, od razu poprosi o rękę Linyi. Z drugiej strony...

- To zależy wyłącznie od tego, co on sam chce zrobić ze sobą - odrzekła pani Kang. Jej okrągła twarz pokryła się zmarszczkami.

- Nigdy mi nie dał do zrozumienia, czego chce - powiedziała pani Wu. - Do tej pory dorastał. Ale kiedy syn kończy siedemnaście lat, matka powinna zacząć pilnie nań zważać.

- Oczywiście - zgodziła się pani Kang. Zamilkła i przypomniała sobie Fengmo, jego butną postawę i dumnie podniesioną głowę.

- Ale czemu nie mam ci powiedzieć całej prawdy - powiedziała szczerze pani Wu. - Myślałam o tym, aby jeszcze raz wpuścić tej samej krwi do naszego strumienia. Fengmo i Linyi... co ty na to?

Pani Kang klasnęła w dłonie dwa razy z radości. - Tak! - zawołała. Ale zaraz spuściła z tonu. - Ale ta moja Linyi - rzekła markotnie. - Ja się mogę zgodzać. Ale co ona powie?

- Nie powinnaś była jej posyłać do tej obcej szkoły - rzekła pani Wu. - Mówiłam ci wtedy.

- Miałaś rację - rzekła ze smutkiem pani Kang. - Nic jej się teraz w domu nie podoba. Skarży się na wszystko. Kłóci się z ojcem, gdy ten pluje na podłogę, biedaczysko. Chce, abyśmy postawili słoiki na podłodze jako spluwaczki. Ale dzieci bawią się nimi, rzucają i rozbijają je. Linyi jest wściekła, bo chce, aby dzieci nosiły taką tkaninę owijającą ich tyłeczki. Ale jak się ma trzynaścioro wnucząt pod jednym dachem, które nie potrafią jeszcze zatrzymywać swych wód, jak możemy sobie pozwolić na te powijaki dla wszystkich? Przodkowie przekazali nam mądrą rzecz. Czy mamy odrzucać ich mądrość? I tak już mamy trzy praczki w domu.

- W naszym domu nie miałyby żadnego kłopotu z żadnymi dziećmi. Tylko ze swoimi - rzekła pani Wu. - A dzięki swym dzieciom kobieta uczy się mądrości.

Była zbyt uprzejma, aby powiedzieć pani Kang, że w tej sprawie zgadza się z Linyi. Niańki i karmicielki w tym domu pozwalały dzieciom sikać na podłogę, tak że z trudem można było chodzić bezpiecznie. Pani Wu nie pozwalała nigdy na coś takiego u siebie. Niańki miały polecenie zabierać dzieci za potrzebą w wyznaczone miejsca albo pod drzewa.

Pani Kang spojrzała z powątpiewaniem na przyjaciółkę. - Bardzo bym chciała, abyś wzięła ją do siebie - rzekła. - Należy ją wydać za mąż i ukształtować jej umysł. Ale zbyt

mocno cię lubię, aby nie powiedzieć ci o jej wadach. Obawiam się, że ona zażąda, abyś posłała Fengmo do obcej szkoły po nauki, nawet gdyby chciała wyjść za niego już teraz. Uważa, że to wstyd, iż Fengmo nie mówi żadnym obcym językiem.

- Ale z kim miałyby rozmawiać obcymi językami? Czy mieliby siadać i rozmawiać między sobą obcym językiem? To przecież głupie - rzekła pani Wu.

- Pewnie - zgodziła się pani Kang. - Ale dla tych nowoczesnych młodych kobiet to kwestia honoru, umieć mówić obcym językiem.

Obie panie spojrzały po sobie. Potem pani Wu rzekła otwarcie. - Albo Linyi zgodzi się na Fengmo takiego, jaki jest, albo całkowicie zapominamy o sprawie. W powietrzu czuć wojnę i nie puszcę żadnego z mych synów do miast na wybrzeżu. Tu jesteśmy bezpieczni, bo nasza prowincja leży z dala od morza.

- Poczekaj! - pani Kang rozjaśniła się nagle. - Mam pomysł - rzekła. - Jest w mieście obcy ksiądz. Czy zgodziłabyś się wynająć go na nauczyciela dla Fengmo? Potem porozmawiam z Linyi i będę mogła powiedzieć, że Fengmo uczy się obcych języków.

- Cudzoziemiec? - zastanowiła się z wahaniem pani Wu. - Jak mam mu pozwolić przychodzić do mego domu? Czy nie wyniknie z tego kłopot? Słyszałam, że wszyscy mężczyźni z Zachodu są bardzo pożądlivi i gwałtowni.

- On jest kapłanem - rzekła pani Wu. - On jest ponad takie myśli.

Pani Wu zastanowiła się jeszcze raz nad takim rozwiązaniem. - Cóż - rzekła w końcu - jeżeli Linyi będzie nalegać, to to byłoby lepsze, niż posyłać Fengmo do obcej szkoły.

- A więc mamy rozwiązanie - zapaliła się pani Kang.

Pani Wu wstała. - Porozmawiaj więc z Linyi, a ja porozmawiam z Fengmo.

- A jeżeli Fengmo nie zechce?

- Zechce - odparła pani Wu - bo wybiorę odpowiedni moment. Z mężczyznami, starymi i młodymi na równi, rzeczą ważną jest dobór odpowiedniej chwili.

- Jakaś ty mądra! - wymruczała pani Kang.

Obie panie wyszły z pokoju ramię w ramię. Na dziedzińcu podano herbatę i ciastka.

- Czy zostaniesz, aby się pokrzepić, siostrze? - zapytała pani Kang.

Ale pani Wu pokręciła głową. - Jeżeli mi wybaczysz nie-uprzejmość - rzekła - chcę pójść do domu. Jeszcze dzisiaj muszę znaleźć odpowiednią chwilę na rozmowę z Fengmo.

Nie chciała zdradzić nawet pani Kang, że podejrzewa, iż Fengmo może znajdować się w stanie niepokoju, ponieważ widział Ch'iuming, zanim odeszła do pokojów ojca. Pożegnała się i zostawiła kilka grosików jako podarunek dla służącej, która przygotowała herbatę. Ying wyszła z pokoi służby, gdzie spędziła czas na plotkach. Pani Wu powróciła do domu.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła po powrocie do domu, był jednak nie Fengmo, ale ktoś obcy: Mała Siostra Hsia. Ponieważ służący we wszystkich domach w mieście wiedzieli, co działo się w domu rodziny Wu i w domu rodziny Kang, które należały do najznakomitszych, więc pani Wu domyślała się, że wiedział o tym też kucharz Małej Siostry

Hsia i pewnie jej powiedział o wszystkim.

Mała Siostra Hsia właśnie przechodziła główny dziedziniec, gdy ujrzała panią Wu. Zatrzymała się i zawołała: - Och, pani Wu, właśnie słyszałam! To niemożliwe, prawda?

- Proszę wejść! - rzekła uprzejmie pani Wu. - Jaki mamy piękny dzień! Powietrze rzadko bywa tak czyste o tej porze roku. Posiedzimy na zewnątrz. Ying przyniesie nam coś do jedzenia. Już chyba południe. - Powiodła Małą Siostrę Hsia przez główny dziedziniec do własnego.

- Proszę usiąść - rzekła. - Muszę się udać na chwilę do moich pokoi. Proszę odpocząć i radować się pięknym dniem.

Z uśmiechem i uprzejmym ukłonem pani Wu zniknęła w swoich pokojach. Ying poszła za nią dość skwaszona.

- Pewnie znowu będzie padać - mruzczała. - Diabły znowu wyszły na ulicę.

- Tsst! - uciszyła ją pani Wu, ale uśmiechnęła się. Usiadła przed lustrem, wygładziła kilka rozwianych włosów, przypudrowała twarz i zmieniła kolczyki ze złotych na wysadzone nefrytem. Potem umyła ręce, naperfumowała dłonie i wyszła na zewnątrz.

Mała Siostra Hsia miała twarz wykrzywioną we współczuciu. Powstała z krzesła z niezgrabną rzutkością, którą miała w zwyczaju.

- Och, dobra przyjaciółko! - westchnęła. - Cóż za próbę musiałaś przetrwać! Nigdy bym nie śmiała pomyśleć! Pan Wu wydawał się taki inny od wszystkich mężczyzn, zawsze sądziłam...

- Cieszę się z twego przybycia dzisiejszego dnia - rzekła lekko pani Wu z ciepłym uśmiechem. - Możesz mi pomóc.

Usiadły. Mała Siostra Hsia pochyliła się ku przodowi w sobie właściwy sposób, z zaciśniętymi dłońmi. - Dla pani wszystko! Cokolwiek trzeba... ja... Droga pani Wu, czasami Pan nasz karze tych, których kocha...

Pani Wu otworzyła szeroko oczy. - Czy teraz chcesz głosić tu kazanie, Mała Siostro? - zapytała. - Jeżeli tak, to odłożę to, co miałam powiedzieć.

- Och, to tylko, aby przynieść pani ulgę! - rzekła Mała Siostra Hsia - aby pani pomóc w tym cierpieniu...

- Ale ja mam się bardzo dobrze! - rzekła zaskoczona pani Wu.

- Słyszałam... to znaczy myślałam... - zawahała się Mała Siostra Hsia, wielce oszołomiona.

- Nie wolno słuchać plotek służby - rzekła łagodnie pani Wu. - Oni zawsze chcą być zwiastunami ciekawych wiadomości. Gdybyśmy im na to pozwoliły, obie byłybyśmy chore dzisiaj, martwe jutro i zmartwychwstałe na trzeci dzień.

Mała Siostra Hsia spojrzała ostro na panią Wu. Czy ona sobie z niej żartowała? Postanowiła się nie złościć. - Czy więc to nieprawda? - zapytała.

- Nie wiem, co prawda, a co nieprawda - odrzekła pani Wu. - Ale zapewniam cię, że w

tym domu nie dzieje się nic bez mojej wiedzy i zezwolenia.

Z lekka fioletowy rumieniec, który wykwitł na obcej twarzy gościa, wzbudził w niej odrobinę współczucia. - Jesteś zawsze taka miła - rzekła pani Wu. - Czy mi pomożesz?

Mała Siostra Hsia skinęła głową. Jej dłonie opadły, a wokół oczu i bladych ust pojawił się wyraz zawodu.

Pani Wu dotknęła swych ślicznych ust perfumowaną, jedwabną chusteczką. - Mam wrażenie, że mój trzeci syn winien uzupełnić swoje wykształcenie - rzekła swym jasnym tonem, którego łagodność zdawała się wprowadzać ogromny dystans pomiędzy nią i jej rozmówczynią. - Postanowiłam zatem, że odpowiedni cudzoziemiec winien udzielać mu lekcji obcego języka i czytania obcych ksiąg. Albowiem co kiedyś wystarczało naszym przodkom, dzisiaj już nie wystarcza naszym dzieciom. Morza już nie dzielą ludzi, a niebiosa nie są już wyłącznie naszym prywatnym baldachimem. Czy znasz jakiegoś odpowiedniego obcego człowieka w mieście, którego mogłabym zaprosić, by uczył Fengmo?

Mała Siostra Hsia była tak zaskoczona tą prośbą, że wysłuchawszy jej nie wiedziała, jak ma się zachować, i w ogóle nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- Słyszałam, że jest tu obcy ksiądz - ciągnęła pani Wu. - Czy możesz mi coś o nim powiedzieć?

- Ksiądz? - zawahała się Mała Siostra Hsia.

- Tak mówią - rzekła pani Wu.

Mała Siostra Hsia spoglądała z powątpiewaniem. - Jeżeli to ten, o którym ja myślę - rzekła - to nie sądzę, aby pani go chciała na nauczyciela dla swego syna.

- Czy on jest nieuczony? - zapytała pani Wu.

- Czymże jest mądrość ludzka, droga przyjaciółko? - zapytała Mała Siostra Hsia. - On jest ateistą!

- Dlaczego tak mówisz - zapytała pani Wu.

- Ponieważ nie sądzę, aby on naprawdę wierzył w Boga - rzekła z powagą Mała Siostra Hsia.

- A może on ma swoją własną, prawdziwą religię - podsunęła pani Wu.

- Jest tylko jedna prawdziwa religia! - rzekła zdecydowanie Mała Siostra Hsia.

Pani Wu uśmiechnęła się. - Czy zechcesz go zaprosić do mnie w moim imieniu? - Ze zdumieniem ujrzała przelotny ciemny rumieniec na twarzy rozmówczyni.

- On jest nieżonaty - rzekła Mała Siostra Hsia. - Nie wiem, co by pomyślał, gdybym mu złożyła wizytę.

Pani Wu wyciągnęła dłoń i dotknęła kościstych palców Małej Siostry Hsia. - Nikt nie ośmieli się zwątpić w twoją cnotę - rzekła.

Ta uprzejmość przełamała barierę nieśmiałości obcej kobiety.

- Droga pani Wu, dla pani zrobiłabym wszystko.

Znów w jej głosie zaczynała pobrzmiwać niespodziewana nutka zapalczywości, ale

pani Wu stłumiła ten ton, nade wszystko nie znosząc zapalczywości. - Jesteś taka dobra! - rzekła. Klasnęła w dłonie i Ying weszła z herbatą i słodyczami na tacy.

Przez pół godziny pani Wu oddała się rozmowie. Potem podjęła kroki, aby pomóc swemu gościowi w opuszczeniu domu.

- Czy zechciałabyś odmówić modlitwę, zanim się rozstaniemy? - zapytała słodko.

- Z radością! - odrzekła Mała Siostra Hsia.

Przymknęła oczy i skłoniła głowę, a jej głos rozpoczął swoją żarliwą przemowę do kogoś niewidzialnego. Pani Wu siedziała z wdziękiem w milczeniu podczas tego przedstawienia. Nie zamknęła oczu. Obserwowała trans Małej Siostry Hsia z cierpliwym zrozumieniem. Jakże pusta to była dusza, tak samotna, tak daleko od domu! Przekroczyła szerokie morza, aby tutaj dokonywać dobrych uczynków. Wszyscy ją znali, wszyscy wiedzieli o jej cotygodniowych spotkaniach, na których uczyła żebraczki umiejętności szycia. Wszyscy wiedzieli, że żyła biednie i rozdawała niemal wszystko, co miała. Jakże biedna była kobiecość skrywająca się w owym biednym stworzeniu! W głębi serca pani Wu rozbudziła się sympatia dla tej istoty. Mała Siostra Hsia była oczywiście bardzo nierozgarnięta i nie można było brać jej poważnie, ale była dobra i samotna.

Gdy Mała Siostra Hsia otworzyła oczy, zdumiał ją wyraz ciepła, który dojrzała w wielkich pięknych oczach pani Wu. Przez moment myślała, że być może jej modlitwy zostały cudownie wysłuchane. Może sam Bóg dotknął serca tej poganki?

Ale pani Wu powstała i tym stanowczym gestem dała znak, że musi się pożegnać. - Jak rychło uda ci się przysłać do mnie tego księdza? - zapytała, ale zabrzmiało to z lekka tak jak polecenie.

Mała Siostra Hsia przyłapała się na tym, że wbrew swojej woli daje jej przyrzeczenie.

- Jakże ci odpłacę? - rzekła dworsko pani Wu. - To przynajmniej pozwól mi powiedzieć, Mała Siostrze. W zamian za twoją dobroć i pomoc w zdobyciu nauczyciela dla mego trzeciego syna módl się za mnie, ilekroć zechcesz.

To powiedziawszy pożegnała gościa.

* * *

Przez cały dzień pani Wu nie mogła zapomnieć tego, co powiedziała jej Ying, tego, że słyszała nocne łkanie Rulan. Ale już dawno pani Wu doświadczyła, że sprawy tak wielkiego domu muszą być załatwiane jedna po drugiej, w określonym porządku. Ten porządek ją właśnie zaprzętał. Próbowano się zobaczyć z Tsemo i niebiosa to uniemożliwiły. A więc jeszcze czas nie nadszedł. I jak się tego nauczyła, rozważała sprawy wielkie, załatwiając w tym czasie drobne.

Posłała kucharza, aby przyniósł miesięczne rozliczenia, które miał przedstawić jej do wglądu dwa dni temu, ale tego nie uczynił, rozumiejąc domowy niepokój. Pani Wu czytając te rachunki zwróciła uwagę na wysoką cenę trzciny opalowej.

Ying zawsze dbała o to, aby być obecną, gdy kucharz przynosił rachunki, ponieważ uważała, że jej mąż, choć pewnie najlepszy kucharz na świecie, nie wyznawał się na niczym więcej. Gdy pani Wu wspomniała o cenie opału, Ying od razu wiedziała, że inni słudzy donieśli o sprawie, i domyślała się, że to była pewna służąca w średnim wieku, która próbowała uwieść kucharza. Ale mąż Ying wiedział, że nie wolno mu spojrzeć na żadną inną kobietę, wobec czego odrzucona starała się teraz, jak mogła, zatruc życie Ying i kucharza.

Gdy pani Wu wymieniła więc cenę opału, Ying wrzasnęła na męża: - Ty bałwanie! Mówiłam ci, żebyś nie kupował opału na rynku przy zachodniej branie. Tam wszystko jest droższe!

- Nie powinniśmy kupować w ogóle opału tak wcześnie - rzekła pani Wu. - Trzcina zebrana z naszych gruntów powinna wystarczyć do ósmego miesiąca, gdy złączą kosić nową.

- Zarządca zaozał część terenów pod trzcinę - odrzekł kucharz.

Pani Wu wiedziała, że nie ma powodu, aby ciągnąć sprawę dalej. Po przedstawieniu skargi przyjęła wytłumaczenie, zamknęła księgi i oddała mu je. Poszła potem do swej kiesy i wydobyla równowartość należności za miniony i przyszły miesiąc. Domostwo liczyło ponad sześćdziesiąt osób i suma nie była mała.

Następnie zjawił się sługa zajmujący się odzieżą i naprawami, a z nim dwie szwaczki. Pani Wu pomówiła z nimi o przygotowaniu letnich ubrań potrzebnych członkom rodziny i służbie, zmianach pościeli i podobnych sprawach. Gdy skończyli, przyszli stolarze, aby oszacować koszt napraw dwóch ciekających dachów i budowy nowej szopy na magazyn.

Pani Wu kierowała tymi rzeczami z wielką uwagą. Miała tę umiejętność, że cokolwiek robiła, oddawała temu cały swój umysł i nic innego jej nie zaprzętało w danej chwili. Gdy załatwiona została jedna sprawa, jej skupiony umysł oddawał się nowej. W ten sposób przez cały dzień wypełniała swoje obowiązki jeden po drugim. Dopiero gdy przyszedł zmrok i sprawy domowe zostały zakończone, wróciła znowu do swych myśli. Dotyczyły one osoby Fengmo.

„Dziś znacznie przybliżyłam decyzję dotyczącą jego życia” - pomyślała. Nadal siedziała na wielkim krześle przy bibliotecznym stole, przy którym pracowała cały dzień. Teraz była jeszcze głębiej przekonana, że powinien ożenić się z Linyi, mimo to jednak było rzeczą słuszną, aby najpierw rozmówiła się z nim i dała mu z początku nieco swobody, aby mógł się przeciwstawić.

Z sąsiedniego pokoju weszła Ying, która przygotowywała tam łóżko na nocny odpoczynek.

- Idź i powiedz Fengmo, aby tu przyszedł - rzekła. Zawahała się potem i dodała:

- A gdy wezwiesz mego syna, poproś naszą Drugą Panią, aby zechciała przybyć na posiłek rodzinny dziś wieczorem.

Ying słysząc to zasznurowała swoim sposobem usta i odeszła, a pani Wu nadal siedziała z palcem wskazującym i kciukiem przy ustach. Fengmo powinien być w swoim

pokoju, ponieważ zbliżała się pora wieczornego posiłku. „Jeżeli będzie przychylnie nastawiony do mej decyzji” - myślała - „zjem posiłek dziś wieczorem wraz z rodziną, zamiast samotnie, jak to czyniłam podczas minionych kilku dni. Już czas, abym ukazała się wszystkim i zajęła na powrót swe miejsce wśród nich”.

W kilka minut później usłyszała kroki Fengmo. Znała sposób chodzenia każdego syna. Kroki Liangmo były powolne i stanowcze, kroki Tsemo szybkie i nierówne, Yenmo zaś biegał wszędzie nieustannie. Fengmo kroczył jakimś rytmem, trzy kroki zawsze szybsze niż czwarty. Ukazał się w drzwiach biblioteki ubrany w szkolny mundur z ciemnogrnatowej tkaniny. Na głowie miał czapkę z daszkiem z tego samego materiału. Na czapce była opaska z nazwą jego szkoły - „Szkoła Średnia im. Odbudowy Narodowej”. Pani Wu uśmiechnęła się do syna i zaprosiła go do środka.

- Cóż znaczy ta narodowa odbudowa? - zapytała na poły żartobliwie.

- To tylko nazwa, matko - odrzekł Fengmo. Usiadł na krześle z boku, zdjął czapkę i obracał ją jak kółko pomiędzy palcami obu dłoni.

- Czy dla ciebie nic ona nie znaczy?

- Oczywiście, wszyscy pragniemy odbudowy narodowej - odrzekł Fengmo.

- Nawet nie wiedząc, co to oznacza? - pytała dalej na poły żartobliwie pani Wu.

Fengmo roześmiał się: - Teraz mam kłopoty z algebrą - odparł. - Może gdy je pokonam, lepiej zrozumieję problemy odbudowy narodowej.

- Algebra - zamyśliła się pani Wu. - Kiedyś w Indiach wynaleziono kilka takich dziedzin badawczych. A potem one dotarły do Europy...

Fengmo spojrział na nią zaskoczony. Nie spodziewał się po swej matce znajomości spraw książkowych. Pani Wu wiedziała o tym i zaskoczenie syna sprawiło jej przyjemność.

- Wyglądasz blado - rzekła znienacka. - Czy zażywasz swój tonik ze sproszkowanego rogu jelenia?

- Smakuje gorzej od zepsutej ryby! - zaprotestował Fengmo.

Pani Wu uśmiechnęła się. - To go nie zażywaj - rzekła swobodnie. - Po co zmuszać się do czegoś, czego się aż tak bardzo nie znosi.

- Dziękuję, matko - rzekł Fengmo, ale znowu odczuł zaskoczenie.

Pani Wu pochyliła się ku niemu i złożyła ręce. - Fengmo - rzekła - nadszedł czas, abyśmy porozmawiali o twoim życiu.

- Moim życiu? - Fengmo podniósł wzrok i przestał obracać czapkę.

- Tak - powtórzyła pani Wu - o twoim życiu. Rozmawiałam już z ojcem na ten temat.

- Matko, nawet nie myśl, że zgodzę się na to, abyś wybierała mi żonę - rzekł Fengmo zapalczywie.

- Oczywiście, że nie, powiedziała szybko pani Wu. - Chciałabym tylko zwrócić twoją uwagę na pewne imiona i zapytać, czy podoba ci się któraś z tych osób. Rozważyłam także twoje upodobania, a także pozycję naszej rodziny. Odłożyłam też na bok myśli o takich

dziewczynach jak druga córka rodziny Chen, która została wychowana w staroświecki sposób.

- Nigdy bym nie chciał takiej - rzekł zdecydowanie Fengmo.

- Oczywiście, że nie. Ale jest jeszcze inny kłopot - pani Wu ciągnęła spokojnym tonem. W-dzisiejszych czasach dziewczęta stają się coraz bardziej wymagające. Za mojej młodości było inaczej. O wszystkich takich sprawach decydowała moja matka i mój wuj, który zajął miejsce ojca. Ale teraz dziewczyny, takie jakie tobie by się podobały, Fengmo, nie chcą kogoś, kto nie mówi ani jednym obcym językiem.

- Ja się uczę w szkole trochę angielskiego - rzekł Fengmo z dumą w głosie.

- Ale nie umiesz mówić biegle - odrzekła pani Wu. - Ja sama nie znam tego języka, ale dobrze widzę, jak się jąkasz i wahasz się, gdy chcesz mówić po angielsku. Nie winie cię, ale tak właśnie jest.

- A jakiej dziewczynie to się nie podoba? - zapytał Fengmo ze złością.

Pani Wu dążyła do swego celu na fali tej złości, jak łódka podąża do brzegu na fali morskiej. - Trzecia córka pani Kang, Linyi - rzekła. I chociaż nie dostrzegła dotychczas pomiędzy tymi dwojgiem żadnego wzajemnego zainteresowania, wzbudzona świeżo złość Fengmo wystarczyła. Od razu się zainteresował.

- Okropna dziewczyna! - rzekł pod nosem. - Ona jest taka wyniosła! Nie znoszę jej widoku!

- Nie, ona jest naprawdę bardzo ładna - zaprzeczyła pani Wu. - Ale to nie jest ważne. Mówię tylko o niej jako jednej z wielu. Jeżeli Linyi, która zna naszą rodzinę i naszą pozycję, ma ci coś do zarzucenia, to czy możemy szukać kogoś dla ciebie gdzieś wyżej?

- Mogłabyś mnie posłać do obcej szkoły - rzekł Fengmo z zapalem.

- Tego nie uczynię - rzekła swym pięknym głosem, który był tak niewzruszony jak ruchy księżyca i słońca. - Za kilka lat w całym świecie rozpęta się wojna. W taki czas wszyscy moi synowie powinni być w domu.

Fengmo spojrzał na nią poruszony: - Skąd możesz wiedzieć takie rzeczy, matko!

- Nie jestem głupia, choć cały świat jest pełen głupców - rzekła spokojnie pani Wu. - Gdy przedsięwzię się pewne kroki i nikt im nie zapobiega, to w konsekwencji podejmowane są kolejne kroki...

Chłopiec milczał, ale nie odrywał wzroku od twarzy matki. Oczy miał tak samo czarne i duże, jak jego matka, ale nie miały one tej samej głębi. Był jeszcze zbyt młody. Ale milczał, jak gdyby walczył o zrozumienie tego, co powiedziała.

- Słyszałam, że w mieście jest obcy ksiądz - ciągnęła - i że jest to uczony człowiek. Możliwe, że za pewną sumę uczyłby cię mówić obcymi językami. Czy zgodziłbyś się na to? Pewnego dnia obce języki mogą ci się bardzo przydać. Nie myślę tylko o małżeństwie. Nadchodzą czasy zmian.

Jej głos, tak czysty, tak muzykalny, był mimo wszystko pełen powagi. Fengmo kochał

swoją matkę i lękał się jej w takich chwilach. Dla niego ona zawsze miała rację, a gdy kilka razy jej nie posłuchał, nie ukarała go, ale on mimo to został ukarany. Z wolna uczył się boleśnie tego, że to, co mówiła, było samą mądrością.

- Ksiądz? - powtórzył. - Ja nie wierzę w żadne religie.

- Nie proszę cię, abys wierzył w jakiegokolwiek religie - rzekła w odpowiedzi. - Nie o tym mówimy.

- Będzie próbował mnie nawracać - rzekł Fengmo przybity. - Mała Siostra Hsia zawsze próbuje nawracać każdego w naszym domu. Ile razy przechodzi obok mnie, daje mi Gazetę Niedzielną.

- Czy musisz ulegać tym zakusom? - zapytała pani Wu. - Czyżbyś był tak słaby? Od każdego musisz uczyć się tego, co w nim najlepsze, i pomijać resztę. Co ty na to? Weźmy tego księdza na próbę, na jakiś miesiąc, a gdy zechcesz, aby cię przestał uczyć, zgodzę się na to.

Tajemnicą jej władzy nad domem było, że nigdy nie pozwoliła, aby jej panowanie odczuwano jako absolutne. Dawała czas i obietnicę zakończenia danej sprawy, a potem posługiwała się czasem, aby kształtować wydarzenia zgodnie z własnymi życzeniami.

Fengmo znowu zaczął obracać z wolna czapką w dłoniach.

- Miesiąc? - rzekł. - I nie więcej niż miesiąc, gdy mi się nie spodoba?

- Niech będzie miesiąc - zgodziła się pani Wu. Powstała. - A teraz, mój synu, pójdziemy razem na wieczorny posiłek, bo twój ojciec rozpocznie bez nas.

W domostwie Wu mężczyźni i kobiety jadalni przy osobnych stołach. Dlatego u progu wielkiej sali jadalnej Fengmo rozstał się z matką i poszedł na jeden z krańców jadalni, gdzie siedział ojciec i bracia, a pani Wu skierowała się ze zwykłą sobie gracją do stołów, gdzie siedziały kobiety. Wszyscy powstali na jej widok. Dostrzegła, że wśród kobiet znalazła się też Ch'iuming. Dziewczyna siedziała onieśmielona z dala od innych i trzymała na kolanach małe dziecko. Nie wypuszczając z objęć dziecka powstała, skrywając twarz za trzymanym maleństwem. Ale pani Wu zobaczyła, co chciała. Dziewczyna była wystraszona, ale to było naturalne dla kogoś, kto znalazł się w obcym domu. Wystarczyło, że tu była.

- Usiądźcie, proszę - rzekła dworsko do wszystkich, nie zwracając się do nikogo w szczególności. Zajęła swe miejsce przy najwyższym stole i ujęła pałeczki. Meng obsługiwała innych i pani Wu odłożyła swoje pałeczki z powrotem. - Meng, proszę obsłuj wszystkich za mnie nadal - rzekła. - Byłam zajęta cały dzień sprawami domu i jestem trochę zmęczona.

Wsparła się wygodnie, zamieniła kilka słów z każdą ze swych synowych i z małym synkiem Meng, którego trzymała na kolanach opiekunka. Dziecko kaprysiło, więc pani Wu wybrała z miski kawałek mięsa i podała mu ten kąsek. Potem zwróciła się bezpośrednio do Ch'iuming.

- Druga Pani - rzekła uprzejmie - powinnaś jeść to, co ci najbardziej smakuje. Ryba zazwyczaj jest bardzo dobra.

Ch'iuming uniosła wzrok i zarumieniła się. Powstała i skłoniła się lekko, nadal trzymając dziecko. - Dziękuję ci, Starsza Siostrze - rzekła swym słabym głosem. Usiadła i nie odezwała się już, a gdy służąca postawiła przed nią miseczkę ryżu, najpierw nakarmiła dziecko.

Tym sposobem, zwracając się uprzejmie do Ch'iuming, pani Wu dała do zrozumienia całemu domowi, że miejsce Ch'iuming jest ustalone, i życie rodziny musi objąć jeszcze i to jedno istnienie. Wszyscy słyszeli tych kilka słów i na kilka chwil zapanowała cisza. Ale zaraz potem służąca odezwała się do innej, opiekunka do dziecka i cisza znowu wypełniła się głosami i hałasami.

Pani Wu przyjęła podane jej potrawy i zaczęła jeść w swój subtelny, powolny sposób. Wnuczek, skuszony kawałkiem mięsa, nagle zapragnął usiąść na jej kolanach. Meng upomniała go czule.

- A ty, gdzie idziesz, masz taką brudną buzię i rączki!

Pani Wu uniosła nagle wzrok, jak gdyby obudziła się właśnie z zamyślenia. - Czy on do mnie chce przyjść? - zapytała.

- On jest taki brudny!... - rzekła Meng.

- Niech przyjdzie do mnie - powiedziała pani Wu. Wyciągnęła ręce i wzięła ciężkie dziecko na kolana. Z instynktowną delikatnością wybrała parę czystych pałeczek, wyszukała kilka odpowiednich kawałków na półmiskach i podała je dziecku. Milczała, ale uśmiechała się za każdym razem, gdy dziecko otwierało buzię.

Malec nie odpowiadał jednak na jej uśmiechy. Siedział jak gdyby pogrążony we śnie zadowolenia, otwierając małe usta i z przyjemnością żując kęsy w milczeniu. Pani Wu zazwyczaj tak oddziaływała na dzieci. Bez żadnych starań z jej strony odczuwały przyjemność przebywając w jej towarzystwie. A i ona czerpała zadowolenie z kontaktu z wnukiem. Dzięki niemu jej obowiązek został wypełniony, a jej tajemna tęsknota znajdowała ukojenie. Nie wiedziała, że jest samotna i gdyby jej ktoś to powiedział, zaprzeczyłaby temu, zdumiona takim brakiem zrozumienia. W rzeczywistości nikt z domowników nie potrafiłby jej zrozumieć. Jej dusza odeszła zbyt daleko poza cztery ściany, w których żyło ciało. Poruszała się w szerokim świecie, przeszukiwała przeszłość, wspinała się w przyszłość, i wiele jej myśli było zajętych tym ustawicznym podróżowaniem. Ale niekiedy dusza wracała do tego domu. Tak było teraz. Z nagłą była świadoma tego dziecka i znaczenia jego istnienia. Pokolenia następowały po sobie, jej pokolenie odchodziło, a po nim nadchodziło następne.

- Synu mego syna - rzekła z cicha i nie przestawała wkładać smakowitych kąsków do małych, czerwonych usteczek otwierających się na wszystko, co podawała. Gdy był już nakarmiony, oddała go matce.

Ale spożyła swój posiłek, zanim inni skończyli jeść. Powstała prosząc, aby jeszcze pozostali i oddaliła się. Gdy przechodziła, pan Wu i synowie pozdrowili ją unosząc się z siedzeń. Odpowiedziała na pozdrowienie uśmiechem i skłonem głowy.

Tej nocy znowu spała bez przerwy, nie budząc się ani na chwilę.

* * *

Dla Ch'iuming jednak owe pół godziny obecności pani Wu w jadalni było ceremonią zaślubin. Tamta noc spowodowała w jej głowie wielkie pomieszanie. Czy mu się spodobała? Pan Wu nie odezwał się do niej ani słowem i opuścił ją przed świtem. Spała potem do południa. Nikt jej nie odwiedził, z wyjątkiem służby. Wieczorem została zaproszona przez Ying na kolację. Pośpieszyła, aby się do tego przygotować, a gdy przyszedł czas, wślizgnęła się do jadalni i szybko zajęła się dzieckiem, które wzięła z rąk opiekunki. Dzieciak nie płakał. Ale dzieci nigdy nie płakały w jej towarzystwie. We wsi opiekowała się wieloma dziećmi wieśniaczek. Panie, które nagle zostały jej kuzynkami, jedna po drugiej pozdrawiały ją nieco niewyraźnie, inne z nieśmiałością, a ona pochyliła głowę w odpowiedzi. Nie mogła nic przełknąć. Ale gdy tylko pani Wu opuściła jadalnię, nagle poczuła wielki głód i lekko się odwróciwszy, aby nie zwracać się twarzą do wszystkich, zjadła dwie miseczki ryżu i mięsa tak szybko, jak tylko mogła.

Gdy ucztą dobiegła końca, wstała oczekując w pogłębiającym się onieśmieleniu. Rulan i Meng odeszły, ale Meng, zanim opuściła jadalnię, została na chwilę, aby z nią porozmawiać.

- Przyjdę do ciebie w odwiedziny, Druga Pani - rzekła.

- Nie jestem godna - odparła słabo Ch'iuming. Nie śmiała odpowiedzieć na spojrzenie, ale było jej miło. Była szczęśliwa. Uniosła wzrok i Meng ujrzała w nim nieśmiałe, samotne serce.

- Przyjdę z moim dzieckiem - przyrzekła.

Ch'iuming wyszła z jadalni z innymi kobietami i dziećmi, kryjąc się pomiędzy nimi przed wzrokiem mężczyzn. Ale patrzyli na nią, każdy na swój potajemny sposób.

Tej nocy pan Wu przyszedł wcześniej na dziedziniec, na którym teraz rosły peonie, zanim jeszcze się położyła. Szyła właśnie nie dokończone jeszcze swoje ubranie, gdy usłyszała jego kroki. Powstała, kiedy wszedł, i odwróciła wzrok. Gdy tak stała, on usiadł i odchrząknął, położył dłonie na kolanach i spojrzał na nią.

- Nie powinnaś mnie się bać - rzekł nie zwracając się do niej po imieniu.

Nic na to nie odpowiedziała. Zaciskała dłonie na odzieży i stała nieruchomo jak kamień.

- W tym domu jest wszystko, abyś była szczęśliwa - podjął pan Wu. - Matka mych synów jest dobrą kobietą. Jest tu wiele młodych kobiet, żon mych synów, żon młodszych kuzynów i wiele dzieci. Ty jesteś zrównoważona i na pewno posłuszna. Będiesz tu bardzo szczęśliwa.

Milczała. Pan Wu odchrząknął i rozluźnił nieco pas. Zjadł obficie i trochę brakowało mu tchu. Ale miał coś jeszcze do powiedzenia.

- Gdy o mnie chodzi, będziesz musiała spełniać niewiele obowiązków. Lubię spać do późna. Nie budź mnie, gdy tu będę. W nocy pijam herbatę, kiedy nie chce mi się spać, ale nie lubię czarnej herbaty. Jestem gorącej krwi i nigdy nie śpię pod dwoma kołdrami, nawet zimą. Tych i innych rzeczy nauczysz się na pewno już niedługo.

Ubranie wysunęło się jej z rąk. Spojrzała na niego zapominając o nieśmiałości.

- A więc... zostałam przyjęta? - zadała to pytanie przepelniona pragnieniem, aby znaleźć schronienie dla siebie pod tym niebieskim sklepieniem.

- O tak, z pewnością! - potwierdził. - Czy ci tego nie powiedziałem? - uśmiechnął się, a jego gładka, przystojna twarz rozjaśniła się nagle ciepłem płonącym w jego wnętrzu. Dojrzała i zrozumiała to. Dziś w nocy nie będzie się bać. To mała, bardzo mała cena za dobroć człowieka, który dał jej dom. Nareszcie.

Mała Siostra Hsia zawsze spełniała swe obowiązki pilnie, ale pani Wu nie oczekiwała aż takiego pośpiechu. W siedem czy osiem dni później Ying wbiegła do jej pokojów. Jej małe oczy lśniły podekscytowaniem.

- Pani! Pani! - wołała.

Pani Wu spacerowała wśród swych orchidei i zatrzymała się spoglądając z niesmakiem na niestosowny widok służącej biegnącej z szeroko otwartymi ustami.

- Ying! - rzekła stanowczo. - Zamknij usta! Wyglądasz jak ryba na haku! Powiedz, co się stało!

Ying usłuchała i zamknęła usta, ale niemal natychmiast otworzyła je znowu: - To chyba największy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam! Obcy! Mówi, że ty posłałaś go niego!

- Ja? - zapytała pani Wu, nie całkiem rozumiejąc. A potem przypomniała sobie. - A może i tak, rzeczywiście...

- Pani, nic mi nie mówiłaś - upomniała ją Ying. - Powiedziałam odźwiernemu, aby go nie wpuszczał. Nigdy jeszcze nie było obcego mężczyzny w naszym domu.

- Nie muszę ci wszystkiego mówić - odrzekła pani Wu. - Niech go natychmiast wpuszczą.

Ying odeszła wstrząśnięta, a pani Wu podjęła spacer wśród orchidei. Choć tak niedawno przesadzone, kwiaty już ożyły i rozwinęły się. Będzie im dobrze na tym ocienionym dziedzińcu. Zastanowiła się, jak się mają peonie. W tym momencie od bramy dziedzińca dobiegł ją głęboki głos.

- Pani!

Spodziewała się usłyszeć głos, ale nie była gotowa na taką jego siłę. Oderwała wzrok od orchidei i ujrzała wysokiego, barczystego mężczyznę, w długiej brązowej szacie, związanej w pasie sznurem. Był to oczekiwany przez nią ksiądz. Prawą ręką trzymał krzyż zwisający na jego piersi. Wiedziała, że krzyż był symbolem chrześcijańskim, ale symbol jej nie obchodził. Zainteresowały ją rozmiary i siła dłoni trzymającej krzyż.

- Nie wiem, jak mam się do pana zwracać - rzekła swym lekkim, srebrzystym głosem - dlatego nie umiem odpowiedzieć na pańskie pozdrowienie. Proszę wejść.

Ksiądz skłonił wielką głowę i wszedł przez bramę na dziedziniec. Ying poszła w jego ślady, blada ze strachu.

- Proszę pójść ze mną do biblioteki - rzekła pani Wu. Zatrzymała się przy wejściu puszczając księdza przodem. Ale on oderwał dłoń od krzyża i uczynił lekki gest w kierunku drzwi.

- W moim kraju - rzekł z uśmiechem - dama wchodzi pierwsza.

- Czyżby? - zapytała. - Istotnie, lepiej, abym to ja pokazała panu drogę. Weszła,

usiadła na swoim siedzeniu i wskazała krzesło naprzeciwko. Ying przysunęła się do drzwi i stała gapiąc się z ukrycia. Pani Wu dostrzegła ją tam.

- Ying, odejź! - poleciła. Następnie zwróciła się do księdza z lekkim uśmiechem.

- Ta głupia kobieta nigdy nie widziała tak wielkiego mężczyzny, więc nie może oderwać od pana oczu. Proszę jej to wybaczyć.

- Bóg dał mi to ogromne ciało być może dla uciechy tych, którzy na mnie spoglądają. Cóż, uciecha to dobra rzecz - odezwał się zaskakująco ksiądz, jego głos grzmiał w bibliotece.

- O nieba - rzekła Ying cicho, unosząc wzrok do góry - głos ma jak grzmot!

- Ying, idź i przynieś gorącej herbaty! - poleciła pani Wu sprowadzając Ying na ziemię. Ying uciekła w popłochu jak kot.

Ksiądz siedział bez ruchu, jego potężne ciało wypełniało duże, rzeźbione krzesło. Mimo ogromu, pani Wu dostrzegła, że był szczupły, niemal chudy. Nosił na piersi krzyż ze złota. Miał ciemną karnację, a czarne, duże oczy były czyste i smutne. Włosy, ani długie, ani krótkie, lekko się kręciły. Miał brodę, której pukle były czarne i delikatne. Ciemny zarost osłaniał usta o niezwyklej czerwieni.

- Jak mam się do pana zwracać? - zapytała pani Wu. - Zapomniałam zapytać Małej Siostry Hsia o pańskie imię.

- Nie mam swojego imienia - odrzekł ksiądz. - Ale dano mi imię Andre. Imię jak każde inne. Niektórzy mówią na mnie ojciec Andre. Ale wolałbym, aby pani mówiła mi „bracie Andre”.

Pani Wu ani nie przyjęła, ani nie odrzuciła tego życzenia. Nie powtórzyła imienia i tytułu, jak to ludzie zwykle czynią. Zapytała o coś innego. - A pańska religia?

- Nie mówmy dzisiaj o mojej religii - odparł brat Andre.

Pani Wu uśmiechnęła się. - Myślałam, że wszyscy duchowni pragną mówić tylko o religii.

Brat Andre spojrział na nią przeciągle i z zastanowieniem. Mimo siły wzroku nie było w jego oczach śmiałości. Pani Wu nie czuła się skrepowana tym spojrzeniem. Było ono bezosobowe, jak lampa, którą ktoś trzyma pokazując innemu nieznaną ścieżkę.

- Powiedziano mi, że chcesz ze mną mówić, pani - rzekł brat Andre.

- Ach tak, istotnie - odrzekła pani Wu. Ale zawahała się. Teraz uświadomiła sobie, że Ying w drodze do kuchni rozplotkowała wiadomość o monstrum, które ich nawiedziło. Usłyszała szepty i hałasy przy drzwiach. Ze swego miejsca dostrzegła dzieciaki. Zawołała na nie przyjacielskim tonem: - Chodźcie dzieci, zobaczcie go!

Natychmiast stadko dzieci stłoczyło się u drzwi. Wyglądały jak kwiaty w porannym słońcu i pani Wu była bardzo z nich dumna.

- One chcą pana zobaczyć - wyjaśniła.

- Dlaczego nie? - rzekł i odwrócił się ku dzieciom. Cofnęły się lekko, gdy to uczynił, ale widząc, że już się więcej nie porusza, znowu przysunęły się bliżej.

- On nie jada dzieci - rzekła do nich pani Wu. - Możliwe, że tak jak buddiesi jada tylko owoce i warzywa.

- Tak jest - rzekł brat Andre.

- Dlaczego jesteś taki wielki? - zapytało zdumione jedno z dzieci. Był to syn młodszego kuzyna rodziny Wu.

- Bóg uczynił mnie takim - odrzekł brat Andre.

- Ale czy także twoi rodzice byli tacy wielcy? - zapytała pani Wu.

- Nie pamiętam moich rodziców - odparł cierpliwie brat Andre.

- Czy nasz kraj jest twoim krajem? - chłopiec pytał dalej. Był dość duży na to, aby iść do szkoły, i wiedział już, że są różne kraje.

- Ja nie mam kraju - rzekł brat Andre. - Mój dom jest tam, gdzie ja.

- Mieszkasz tu już wiele lat - rzekła pani Wu. - Mówisz naszym językiem doskonale.

- Mówię wieloma językami, aby móc rozmawiać z wieloma ludźmi - odrzekł.

- Czy długo już mieszkasz w naszym mieście? - pytała dalej. Zaczynała odczuwać ogromną ciekawość tego człowieka.

- Tylko rok - odrzekł.

Teraz dzieci ośmieliły się już i otoczyły go gromadką całkiem z bliska.

- Co to jest, na tym łańcuchu na twojej szyi? - zapytało któreś, wskazując swym delikatnym paluszkiem.

- To jest mój krzyż - rzekł brat Andre. Mówiąc to chwycił ciężki, pozbawiony ozdób krzyż i pokazał go im.

- Mogę go potrzymać? - zapytało inne dziecko.

- Jeżeli chcesz - rzekł brat Andre.

- Nie - powiedziała ostro pani Wu. - Nie dotykaj tego, dziecko!

Brat Andre zwrócił się do niej: - Ależ pani, to nie szkodzi!

- Niech się nie waży - odrzekła zimno.

Brat Andre pozwolił krzyżowi znowu zawisnąć na piersi, złożył ręce na kolanach i zamilkł.

Ying weszła z herbatą, przepychając się pomiędzy dziećmi. - Matki was wołają! Wszystkie wasze matki już was szukają! - rzekła głośno.

- Wracajcie do matek - rzekła pani Wu nie podnosząc głosu. Dzieci usłuchały i natychmiast uciekły.

Brat Andre popatrzył na nią ze sporym uznaniem w swych głębokich oczach.

- One nie boją się ciebie, ale cię słuchają, pani - rzekł.

- To dobre dzieci - rzekła zadowolona, że on to zauważył i pojął.

- Ty także jesteś dobra, pani - rzekł łagodnie. - Ale nie jestem pewien, czy jesteś szczęśliwa.

Słowa te, wypowiedziane tak łagodnie, uderzyły boleśnie panią Wu tak mocno, jak

gdyby było to uderzenie nożem, który ją przebijał, choć nie wiedziała dokładnie w którym miejscu. Natychmiast zaczęła zaprzeczać: - Przeciwnie, jestem całkowicie szczęśliwa. Ułożyłam swoje życie dokładnie tak, jak tego chciałam. I mam synów...

Uniósł swe głębokie i przenikliwe oczy nic nie mówiąc. Słuchał uważnie. Właśnie z powodu tego milczenia i absolutnej uwagi, jaką jej poświęcił, zawahała się.

- To znaczy, jestem całkowicie szczęśliwa, tyle że odczuwam potrzebę większej wiedzy pewnego rodzaju. Ale nie wiem, o jaką wiedzę chodzi...

- Może nie tyle wiedzy ci potrzeba, ile zrozumienia dla tego, co już wiesz? - rzekł.

Jak doszło do tego, że mówiła o sobie temu obcemu? Rozważyła to przez chwilę, ale odłożyła na bok próbę odpowiedzi na to pytanie.

- Nie ze względu na siebie zaprosiłam cię tutaj - rzekła. - To z powodu mego trzeciego syna. Chcę, aby mówił obcym językiem.

- Którym?

- A który jest najlepszy?

- Francuski jest najpiękniejszy - rzekł - włoski jest najbardziej poetycki, rosyjski jest najpotężniejszy, niemiecki najsolidniejszy. Ale najwięcej spraw załatwia się przy użyciu języka angielskiego.

- To niech lepiej studiuje angielski - rzekła pani Wu z postanowieniem w głosie. Uniosła wzrok spoglądając na jego ciemną twarz. - Jaka będzie twoja zapłata?

- Nie wezmę zapłaty - rzekł brat Andre spokojnie. - Nie potrzebuję pieniędzy.

- Ksiądz, który nie potrzebuje pieniędzy? - uśmiechnęła się z lekką ironią.

- Ja nie potrzebuję pieniędzy - powtórzył brat Andre z naciskiem.

- Lecz poniżasz mnie, zmuszając, abym przyjęła coś za nic - zaprotestowała pani Wu.

- Czy nie chcesz, abym dała pieniądze na rzecz twojej religii, na dobroczynne cele?

- Nie. Religia ma się znacznie lepiej bez takich podarunków - odrzekł brat Andre. Pomyślał przez chwilę i ciągnął dalej. - Może się zdarzyć, że od czasu do czasu będą rzeczy, które koniecznie trzeba będzie uczynić w tym naszym mieście, takie na przykład jak mieszkanie dla znalezionych dzieci. Biorę do siebie niektóre z nich, jeżeli mogę wyszukać dla nich dobrych rodziców. Gdy trzeba będzie załatwić takie sprawy, przyjdę do ciebie, pani, a twoja pomoc będzie mi zapłatą.

- Ale to będą sprawy publiczne, miejskie, a nie twoje. Czy nie ma nic, co mogłabym uczynić dla ciebie?

- Czyniąc to, przysłużysz się mnie - odrzekł. Jego głos rozbrzmiewał w pokoju. Nie sprzeciwiała się już. Ying, która wycofała się na dziedziniec, weszła, zajrzała do środka i ujrawszy, że nadal siedzą na swoich miejscach, oddaliła się znowu.

- Kiedy zaczniemy lekcje? - zapytała pani Wu. Czuła, że nie potrafi mu się sprzeciwić.

- Jak to będzie dogodne dla was - rzekł. - Dla mnie każda pora jest dobra.

- Czy możesz przychodzić każdego wieczora? - zapytała.

- Mój syn chodzi do państwowej szkoły w ciągu dnia.

- Tak często, jak często będę potrzebny.

Powstała i wezwała Ying. - Powiedz Fengmo, niech tu przyjdzie. - Stała na progu mając dziedziniec po jednej stronie i bibliotekę po drugiej. Przez chwilę miała dziwne uczucie, jak gdyby jednocześnie przebywała w dwóch światach. Weszła na dziedziniec i zostawiła księdza samego. Stała tak, jak gdyby spodziewała się, że ją przywoła. Ale nic nie słyszała. Na otaczającym dziedziniec murze obudził się słowik, jak zawsze o tej porze. Bardzo powoli zaśpiewał cztery czyste nuty. Potem zobaczył ją i odleciał. Było jej niemal przykro, że zaprosiła tu obcego. Jakich dziwnych rzeczy musi on nauczać w tych różnych światach! Chyba działała nazbyt pośpiesznie. Weszła znowu do środka. Czy uzna to za nieuprzejme, że zostawiła go samego? Ale ujrzała, że jego wielka głowa opadła na piersi, a oczy były przymknięte. Zasnął? Nie. Jego usta poruszały się. Wycofała się. W lekkim strachu i z wielką ulgą ujrzała, że przez bramę naprzeciwko biblioteki nadchodzi Fengmo.

- Fengmo? - zawołała.

Odwróciła się i zobaczyła, że wielka głowa przybysza podnosi się, a oczy otwierają się ujawniając swój blask.

- Fengmo, chodź tutaj! - zawołała jeszcze raz.

- Idę, matko - odrzekł Fengmo. W chwilę później stał obok niej, bardzo młody i delikatny w porównaniu z potężnym księdzem. Była zaskoczona tym, że jest taki mały, choć zawsze uważała go za wysokiego. Wzięła go za rękę i poprowadziła do biblioteki.

- To jest mój trzeci syn, Fengmo - przedstawiła go bratu Andre.

- Fengmo - powtórzył ksiądz. Powinien był zwrócić się do niego jako do Trzeciego Młodego Pana, ale on po prostu powtórzył jego imię.

- Jestem brat Andre, podejdź, Fengmo - powiedział. - Otrzymałem polecenie uczenia cię obcego języka, a twoja matka mówi, że to powinien być angielski.

- Ale tylko języka - uściśliła pani Wu. Teraz gdy lekcje miały się już zacząć, zapytywała siebie, czy robi dobrze oddając umysł swego syna temu człowiekowi. Albowiem kształtować umysł znaczy objąć nad nim władzę.

- Tylko języka - powtórzył brat Andre. Zrozumiał lęk brzmiący w głosie pani Wu i natychmiast odpowiedział nań: - Nie musisz lękać się, pani. Jestem człowiekiem honoru. Umysł twego syna będzie dla mnie świętością.

Pani Wu była oszołomiona tak wielką bystrością obcego. Nie spodziewała się takiej wrażliwości w tak włóchatym ciele. Nie znała żadnych obcych, z wyjątkiem oczywiście Małej Siostry Hsia, która była tylko dzieciinną kobietą. Skłoniła się lekko i znowu wyszła do ogrodu na dziedzińcu.

W godzinę później ksiądz ukazał się w drzwiach biblioteki. Mówił do Fengmo używając obcych słów. Wymawiał je wyraźnie i powoli, a Fengmo słuchał ich tak, jak gdyby niczego innego nie słyszał na świecie.

- Czy nauczyłeś go tak szybko? - zapytała pani Wu. Siedziała w swym bambusowym krześle pod drzewami, z dłońmi złożonymi na kolanach.

- Pani, on jeszcze nie rozumie tych słów - odrzekł brat Andre. - Aleja uczę używając tylko języka, którego nauczam. Za kilka dni będzie wymawiał te słowa samodzielnie. - Zwrócił się teraz do Fengmo: - Jutro - rzekł. Skłonił się pani Wu i odszedł przez bramę dziedzińca swym wyciągniętym, niespiesznym krokiem.

Wraz z odejściem tego giganta wszystko z wolna wróciło do normalnych rozmiarów.

- Cóż, mój synu? - zapytała pani Wu.

Ale Fengmo wydawał się jeszcze ogłuszony.

- Bardzo wiele mnie nauczył w ciągu tej jednej godziny.

- Powtórz mi zatem te słowa, których cię nauczył - poprosiła go.

Fengmo otworzył usta i wypowiedział kilka słów.

- Co one znaczą? - zapytała.

Fengmo potrząsnął głową i nadal wydawał się oszołomiony. - Nie wiem. Nie powiedział mi.

- Jutro musi ci powiedzieć - rzekła z nakazem w głosie. - Nie chcę w tym domu słów, których nikt z nas nie rozumie.

* * *

Przez cały dom przeleciała jak na skrzydłach wiadomość o wielkim, obcym księdzu. Słyszał ją też pan Wu. Było już dobrze po południu następnego dnia, gdy pani Wu ujrzała, jak się zbliża. Dobierała właśnie jedwabie dla szwaczki, która miała wyszyć wzory na nowych butach dla dzieci.

- Odeślij ją - rzekł pan Wu, gdy wszedł do środka.

Pani Wu widziała, że jest poirytowany. Zebrała razem jedwabie i powiedziała do szwaczki: - Przyjdź za godzinę lub dwie.

Kobieta odeszła, a pan Wu usiadł, dobył swej fajki i zapalił ją. - Słyszałem, że zatrudniłaś obcego nauczyciela dla Fengmo, nie mówiąc mi o tym ani słowa - rzekł.

- W istocie, powinnam była ci o tym powiedzieć - rzekła pani Wu łagodnie. - To moja wina. Ale myślałam, że nie chciałbyś, abym cię niepokoiła, a zarazem czułam, że jest konieczne, aby Fengmo zaczął myśleć o Liny i.

- Dlaczego? - zapytał pan Wu.

Dawno już nauczyła się, że nic nie jest bardziej pomocne kobiecie w stosunkach z mężczyzną jak to, gdy zawsze mówi mu prawdę. Nigdy nie oszukiwała pana Wu i teraz też tego nie chciała.

- Fengmo przypadkiem zobaczył Ch'iuming któregoś dnia, gdy była jeszcze tutaj, w moich pokojach - rzekła. - Nie sądzę, aby cokolwiek zrodziło się pomiędzy nimi, ale Fengmo jest w tym momencie swojej młodości, gdy coś takiego może się zdarzyć z każdą młodą i

ładną kobietą. Dlatego rozdmuchałam ogień z innej strony. Nie chciałabym kłopotu w domu.

Pan Wu był tak oszołomiony tą prawdą, że ujrzała, jak kropelki potu zaczynają gromadzić się u korzonków jego włosów. - Wolałbym, aby takie rzeczy nie przychodziły ci tak łatwo do głowy - rzekł. - Bez przerwy dobierasz ludzi w pary. Masz niskie mniemanie o wszystkich mężczyznach. Czuję to. Czuję się tak, jak gdybyś zrobiła ze mnie starego capa.

- Jeżeli sprawiłam, że się tak poczułeś, to jest to skutek mojej niezgrabności i proszę cię o wybaczenie - rzekła swym srebrzystym głosem. Siedziała z niewymownym wdziękiem, który czynił ją tak niedostępną, jak gdyby nie było jej w pokoju. Doskonale to rozumiała. Dawno temu pojęła, że pozór ulegania daje większą władzę niż stawianie oporu, a szybkie przyznanie się do winy jest aktem najwyższej prawości.

Wiedziała jednak, że nadal cierpiał, i w głębi serca czuła się upokorzona, że rzeczywiście okazała się tak niezgrabna i zraniła go swym postępowaniem. - Chciałabym, abys mógł zobaczyć siebie dzisiaj - rzekła z czarującym uśmiechem. - Wydaje mi się, że nigdy nie widziałam cię tak przystojnym. Wyglądasz dziesięć lat młodziej, niż wyglądałeś kilka dni temu.

Zarumienił się i roześmiał. - Czyżby? Naprawdę? - upewniał się.

Dojrzał w jej oczach miłość, pochylił się ku niej przez stół i rzekł: - Ailien, nadal nie ma i nie było nikogo takiego jak ty. Po tobie wszystkie kobiety są bez smaku. To, co zrobiłem, uczyniłem tylko dla ciebie, dlatego że nalegałaś.

- Wiem o tym - rzekła - i dziękuję ci za to. Przez całe nasze życie razem robiłeś tylko to, czego pragnęłam. A teraz poprosiłam cię o tak wiele i znów się zgodziłeś.

Jego oczy napełniły się wzruszeniem. - Przyniosłem ci podarek - powiedział.

Włożył rękę do kieszeni i wydobyl coś owiniętego w papierową chusteczkę. Odwinął ją. W środku były ozdoby do włosów w kształcie motyli i kwiatów, wykonane z nefrytu, pereł i złota.

- Zobaczyłem je dzisiaj i z powodu tych właśnie ozdób pomyślałem o tobie. - Osuszył swe zroszone czoło. - Nawet w nocy myślę o tobie - szepnął nie patrząc na nią.

Była tym bardzo poruszona. - Nie wolno ci myśleć o mnie w nocy - rzekła. - To jest niesprawiedliwe wobec Ch'iuming. Bądź co bądź całe jej życie należy teraz do ciebie.

Pan Wu nadal wyglądał nieszczęśliwie.

- Czy nie sprawia ci przyjemności? - zapytała swym ślicznym tonem pani Wu.

- Och tak, jest przyjemna - przyznał z urazą. - Ale ty... ty jesteś teraz tak daleko ode mnie. Czy mamy spędzić resztę naszych dni tak oddzielnie? Zawsze byłaś w samym sercu mego życia... - jego pełne usta zadrzały.

Pani Wu była tak poruszona, że wbrew sobie powstała i podeszła do niego. Chwycił ją w ramiona i przytulił twarz do jej ciała. Coś w jej wnętrzu zadrzało. Zaniepokoiło ją to. Nie on, lecz to, co działo się w jej środku. Czy ta chwila słabości miałaby zburzyć wszystko, co dotychczas osiągnęła?

- Och! - mrucał - moja ty perło! Moje ty drzewo sandałowe, moje kadzidło...

Łagodnie odsunęła się od niego, pozwalając mu tylko trzymać się za ramiona. - Będziesz szczęśliwszy niż kiedykolwiek - przyrzekła mu.

- Wrócisz do mnie? - zapytał z błaganiem w głosie.

- Tak, ale na inne sposoby - przyrzekła jeszcze raz. Ta chwila minęła, teraz widziała jego twarz. Usta, wyrażające oddanie i pokorę, były rozchylone. Teraz odebrała mu też swoje ręce.

- Gdy idzie o Fengmo - rzekła - nie przejmuj się. Co zaś do nauczyciela, wydaje się, że Linyi chce, aby Fengmo mówił po angielsku. Ona mówi, że nasz syn jest staroświecki. Za miesiąc będzie gotów do ożenku z Linyi. Możesz być tego pewny.

- Och ty, stręczycielko! - powiedział ze śmiechem pan Wu. - Planujesz i knujesz, jak ułożyć życie różnym mężczyznom. - Znowu wrócił mu dobry humor, powstał śmiejąc się, i wyszedł kręcąc głową.

Kilka minut później Ying znalazła panią Wu pogrążoną w jednym ze swych momentów zadumy. Na widok Ying uniosła głowę.

- Ying - rzekła - weź trochę mojego pachnącego mydła, daj je Ch'iuming i powiedz, aby nie używała żadnego innego.

Ying stanęła jak wmurowana.

- Nie patrz tak na mnie - rzekła pani Wu. - To nie wszystko. Weź także jeden z moich grzebieni z drewna sandałowego, niech nim czesze swe włosy, oraz włóż wiórki sandałowego drewna do szafy z jej bieBzną.

- Jak sobie życzysz, pani - rzekła kwaśno Ying.

W tej chwili pani Wu dostrzegła zapomnianą przez pana Wu fajkę. Położył ją na stole i wyszedł. Natychmiast zrozumiała, że zostawił ją celowo, jako znak, że wróci. To stary symbol pomiędzy mężczyzną i kobietą, zostawiona u niej fajka.

Wskazała fajkę Ying. Jej głos zabrzmiał ostro.

- Ying! - zawołała. - Zapomniał swej fajki. Zanieś mu ją!

Ying odwróciła się bez słowa, wzięła fajkę i wyszła.

* * *

Gdy pani Wu skończyła dobieranie jedwabi, było już ciemno i nie widziała kolorów jak należy. Miała właśnie kazać zapalić świece, gdy z mroku wyłonił się Fengmo. Zdjął swój szkolny uniform i włożył długą szatę z kremowego jedwabiu z brokatem, we wzory o tym samym kolorze. Włosy szesał do tyłu, odsłaniając kwadratowe czoło. Pani Wu pozdrowiła go i pochwaliła za wygląd.

- W tej szacie wyglądasz lepiej niż w spodniach - rzekła. Patrzyła badawczo na jego czoło. Miał bardzo gładkie czoło, ale trudno było zgadnąć, co ono kryje. Fengmo dopiero zaczynał wkraczać w wiek męski.

- Czy pamiętasz te słowa, których nauczyłeś się wczorajszego wieczora? - zapytała z uśmiechem.

Zapalił obcego papierosa. On i Tsemo wypalali ich bardzo wiele. Kłęb unoszącego się dymu jakoś bardzo do niego pasował. Nie usiadł, lecz kroczył z wolna dookoła po bibliotece, zatrzymywał się i powtarzał bardzo jasno obce słowa.

- Czy już je rozumiesz? - zapytała.

Pokręcił przecząco głową. - Nie, ale dziś zapytam, co one znaczą - odpowiedział. Zatrzymał się, wyężdżając słuch. - Idzie! - zawołał.

Usłyszeli potężne kroki skórzanych butów uderzających o kamienie. Ujrzeni w drzwiach brata Andre, eskortowanego przez odźwiernego, który wycofał się, gdy ujrzeli, że pani Wu wstaje.

- Czy już jadłeś kolację? - zapytała pani Wu w przyjętym zwyczajem pozdrowieniu.

- Jadam tylko w środku dnia - odrzekł brat Andre. Uśmiechał się w przyjemny, niemal nieśmiały sposób. Ponownie, widząc go, odczuli, że cały pokój kurczy się wobec tego wielkiego mężczyzny. Ale on zdawał się być nieświadom własnych rozmiarów.

- Fengmo właśnie powtarzał obce słowa, których go nauczyłeś ostatniego wieczora, ale nie wie, co znaczą - rzekła pani Wu, gdy usiedli.

- Nauczyłem cię słów, które raz wypowiedział pewien człowiek w Anglii - rzekł brat Andre. - To znaczy urodził się w Anglii, tam żył i umarł. Ale jego dusza podróżowała wszędzie.

Zamilkł na chwilę, jak gdyby zastanawiał się, a potem przełożył te słowa wierszem:

*Nie tylko poprzez wschodnie okna
Świtem dnia światło przychodzi
Słońce pnie się wolno, jakże wolno!
Lecz spójrz! Kraj zachodni także oświetlony!*

Fengmo i pani Wu słuchali chłonąc każde słowo, jak gdyby było najczystsza wodą.

- Czy to religia? - zapytała pani Wu z niepokojem.

- To poezja - rzekł Fengmo.

- Uczę cię pierwszych angielskich słów, których mnie nauczono - rzekł brat Andre uśmiechając się doń. - I ja ich nie zrozumiałem zrazu, gdy byłem małym chłopcem w Italii.

- A więc to samo słońce świeci nad całym światem - rzekła z zamyśleniem pani Wu. Uśmiechnęła się. - Będiesz pewnie się ze mnie śmiał, bracie Andre, ale zawsze miałam jakieś poczucie, że słońce należy tylko do nas, choć oczywiście wiedziałam, że to nieprawda.

- Słońce należy do nas wszystkich - rzekł brat Andre - a my odbijamy jego światło, jedni drugim, na wschodzie i zachodzie, o świcie i o zmierzchu.

Cztery ściany pokoju zdawały się zanikać. Mury domostwa, w którym spędziła całe

swoje życie, ustępowały. Świat był pełen krajów i narodów mieszkających pod tymi samymi niebiosami, a w siedem mórz Ziemi wzbierało w tych samych przyptywach i w tych samych odpływach opadało.

Zapagnęła zostać i słuchać następnej lekcji, której miał udzielić brat Andre Fengmo, ale wiedziała, że Fengmo nie czułby się dobrze, gdyby została. Powstała więc z miejsca.

- Ucz mego syna - rzekła i pozostawiła ich sobie samym.

* * *

- Co Linyi sądzi o tym, że Fengmo uczy się angielskiego? - zapytała pani Wu panią Kang. Jej przyjaciółka przybyła z wizytą późnym wieczorem, gdy całodzienny rozgardiasz już minął. Rzeczą charakterystyczną dla przyjaźni pomiędzy tymi dwoma kobietami było, że kilka razy do roku pani Wu składała wizytę pani Kang, ale dwa lub trzy razy w tygodniu pani Kang odwiedzała panią Wu. Obu im się zdawało to czymś zupełnie naturalnym.

- Jestem zaskoczona moim dzieckiem - odrzekła pani Kang. - Mówi, że wyjdzie za Fengmo, jeżeli polubi go po kilku rozmowach i po tym, gdy on nauczy się mówić po angielsku. Ona jest bezwstydna. Ona chce się z nim widzieć! Pamiętam, że kiedy ja byłam młodą dziewczyną, uległam namowom jednej ze służących, która skłoniła mnie, abym w dzień Nowego Roku, gdy pan Kang przyszedł z ojcem do naszego domu, obejrzała go sobie. Spojrzałam przez zakratowane okno i zobaczyłam go. Wyszłam za niego i ośmieliłam się mu o tym powiedzieć dopiero po tym, gdy urodził się nam pierwszy syn. Cały ten czas ów wstyd ciążył na mnie jak wina.

Pani Wu roześmiała się serdecznie: - Och, bez wątpienia, wielka szkoda powstała wskutek tego jednego spojrzenia!

- Zakochałam się w nim w tamtej chwili natychmiast! - powiedziała pani Kang, tym razem już bez wstydu.

- Ach, te chwile! - mówiła dalej pani Wu. - Widzisz, dlatego trzeba być na nie przygotowaną. Serca młodych są jak ogniska gotowe do rozpalenia. Krzesiwo i opał są już naszykowane. Ale jak my zdołamy sprawić, aby tych dwoje mogło się spotkać aż kilka razy?

Obie przyjaciółki siedziały w chłodzie wieczora. Na stole obok nich Ying ułożyła rozciętą głowę melona. Żółte serce, usiane lśniąco, czarnymi nasionami, było rosiste i słodkie. Pani Wu wskazała porcję melona przyjaciółce.

- Zjedz trochę - zachęciła ją uprzejmie. - To cię odświeży. Wyglądasz dzisiaj na zmęczoną.

Pełna twarz pani Kang przybrała wyraz zażenowania na te miłe słowa. Wydobyła z zanadru kwiecistą, jedwabną chusteczkę, zakryła twarz i poczęła szlochać nie kryjąc łez, były bowiem same.

- Meichen - rzekła pani Wu w wielkim zdumieniu - powiedz, czemu płaczesz? - Wyciągnęła dłoń i odjęła chusteczkę zasłaniającą twarz przyjaciółki.

Pani Kang teraz śmiała się i płakała na przemian. - Tak mi wstyd - wyszeptała - nie mogę ci powiedzieć, Ailien, musisz sama zgadnąć.

- Chyba nie jesteś w...?! - zapytała pani Wu surowo.

- Tak, jestem... - przyznała ze wstydem pani Kang. Jej małe oczy, tak radosne zwykle, wyrażały rozpacz.

- Ty, w twoim wieku, i mając już tyle dzieci?! - wykrzyknęła pani Wu.

- Należę do tych kobiet, które zachodzą w ciążę nawet wtedy, gdy mój mąż postawi buty obok mego łóżka.

Pani Wu nic nie odrzekła. Była zbyt uprzejma na to, aby powiedzieć swej przyjaciółce, co o tym myśli, i aby ją obwiniać za to, że nie idzie w jej ślad.

- Dziwna rzecz - pani Kang kręciła i mięła jedwabną, poplamioną łzami chusteczkę w dłoniach. - Dziwna rzecz, ale lubię je wszystkie bardzo, z wyjątkiem Linyi. Linyi jest wobec mnie taka krytyczna. Bez przerwy mówi mi, że jestem gruba, że to wstyd, iż nie nauczyłam się czytać, że dom jest brudny i że jest za dużo dzieci. Jeżeli Linyi zostanie w moim domu i będę jej musiała powiedzieć o tym...

- Linyi musi szybko przenieść się do mego domu - rzekła pani Wu. W sercu zaś pytała siebie, czy to rzecz właściwa wprowadzać do domu tę upartą, kapryśną młodą dziewczynę, która tak surowo osądzała swoją matkę.

- Tobie może uda się ją wychować - rzekła pani Kang z zadumą. - Wydaje mi się, że ona się ciebie boi. Ale nie boi się ani mnie, ani ojca - roześmiała się nagle przez łzy na myśl o swym mężu. - Biedny człowiek - mówiła ocierając łzy. - Gdy powiedziałam mu dzisiaj rano o tym, wrywał sobie włosy garściami i powiedział: „Powinienem odejść, przenieść swój interes gdzie indziej i zamieszkać w innym mieście, zupełnie samotnie”.

Pani Wu nie odezwała się i przyjaciółka, wyczuwając chłód w jej milczeniu, spojrzała na nią z przenikliwym smutkiem. - Ty chyba masz szczęście, Ailien, ponieważ nie kochasz swego męża.

Słowa te przeszły serce pani Wu na wylot. Nie przywykła do tak ostrych wypowiedzi swej przyjaciółki.

- Różnica polega chyba nie tyle na miłości, ile samokontroli - odrzekła. Uniosła do ust plaster chłodnego, złocistego melona. - Albo może - rzekła - chodzi o to, że nigdy nie lubiłam, gdy się ze mnie śmiano. Poza tym, ty jesteś ode mnie silniejsza, Meichen.

- Nie sprzeczasz się ze mną - błagała pani Kang. Wyciągnęła pulchną, gorącą dłoń i chwyciła nią chłodną, szczupłą rękę pani Wu. - Mamy ten sam kłopot, Ailien. Wszystkie kobiety mają ten problem. Ty rozwiązałaś go na swój sposób, ja w inny.

- Ale czy twoje wyjście jest jakimś rozwiązaniem? - zapytała pani Wu. Uczucie prawdziwej i głębokiej miłości do swej przyjaciółki zmiękczyło jej serce, więc ucisnęła pulchną dłoń szczupłymi palcami.

- Nie umiałabym znieść tego, co ty zrobiłaś - rzekła pani Kang. - Może jesteś mądra

tak postępując, ale ja nie potrafię zdobyć się na taką mądrość, gdy idzie o sprawy pomiędzy mną i moim mężem.

Któż by pomyślał, że ta chwila przepelni serce pani Wu niewymownym bólem? Nagle odezwała się w niej wielka samotność, choć ich dłonie były złączone. Wezbrał w niej nagły strach. Stała na szczycie, otoczona lodem i mrozem, zagubiona i samotna. Chciała to uczucie wypłakać, ale nie mogła wydobyć głosu. Zmierzch ją skrywał. Pani Kang, przygnębiona swoją troską, nie mogła dostrzec bladości jej twarzy, ani odczytać z zaciskającego się uchwytu dłoni sztywności ogarniającej ciało pani Wu.

Pogrążona w tym dziwnym strachu, Pani Wu ujrzała brata Andre. Wielka postać duchownego wyrosła ponad jej samotnością, która rozproszyła się pod naciskiem konieczności rozmówienia się z nim.

- Bracie Andre - rzekła z wdzięcznością. - Wejdz. Poślę po syna.

Rozluźniła uchwyt na dłoni pani Kang i powstała. - Meichen, to jest nauczyciel Fengmo - rzekła. - Bracie Andre, to jest moja przyjaciółka, która jest mi bliska jak siostra.

Brat Andre skłonił się nie patrząc na panią Kang, ale zachował uprzejmą minę. Wszedł do biblioteki. Potem w świetle świec widziały, jak siada, dobywa z zanadru książki i zaczyna czytać.

- Jaki olbrzym! - wykrzyknęła szeptem pani Kang. - Czy się go nie lękasz?

- To dobry olbrzym - odrzekła pani Wu. - Za chwilę przyjdzie Fengmo. Nie powinno się wydawać, że mówimy o nim. Wejdziemy do środka?

- Muszę iść do domu - powiedziała pani Kang. - Ale zanim pójdę: czy Linyi powinna rozmawiać z Fengmo?

- Zapytam, co Fengmo o tym sądzi - powiedziała pani Wu. - A jeżeli zechce, przyprowadzę go do twego domu, a później, któregoś dnia ty przyprowadzisz ją. Dwa razy powinno im wystarczyć, aby poznali swe umysły.

- Masz rację, jak zawsze - rzekła pani Kang i odeszła uściskawszy dłoń przyjaciółki.

* * *

Tego wieczora po zakończeniu lekcji pani Wu zatrzymała Fengmo. Dwaj mężczyźni długo siedzieli nad tymi książkami. Pani Wu przechodząc obok drzwi biblioteki, niewidzialna w ciemnościach, spojrzała do środka. Było coś w uważnym wzroku Fengmo i w powadze brata Andre, co wzbudziło w niej lęk. Czy ten ksiądz nie rzucił przypadkiem czarów na duszę chłopca samą potęgą swego ciała?

Nagle usiadła na jednym z bambusowych krzeseł, czując moment nieznośnej słabości, zadowolona z ciemności. „Tyle się człowiek stara” - myślała - „i wszystko na nic! Skąd mogłam wiedzieć, gdy zaprosiłam księdza, aby uczył mego syna, że będzie on tak pełen swego boga, że lśni i oślepia, i wszystko przyciąga do siebie?”

Wiedziała, że dusza Fengmo w tym momencie budziła się i jeżeli kobieta nie

zaczaruje jej w porę, może to uczynić ten bóg. Nie chciała, aby został duchownym, z wielu powodów, ale przede wszystkim dlatego, że ciało duchownego jest jałowe, a niebiosą były przeciwne jałowości. Gdy bóg jakiś kradnie duszę ciała, ciało mści się i niszczy duszę, wykręca ją i zwodzi na manowce. Ciało i dusza są współnikami, żadne nie może opuścić drugiego. Jeżeli za dwadzieścia pięć lat od dzisiejszego dnia, spłodziwszy synów i córki, Fengmo zechce zostać duchownym, jak to uczyniło wielu żyjących obecnie w świątyniach, wtedy niech służy swej duszy, wpierw oddawszy ciału to, co mu należne. Ale nie teraz.

Czy ma wejść i rozproszyć owo zaklęcie, które dostrzegła? Wahała się na progu, nie widziana przez nich obu. Wycofała się jednak. Ona, matka, i tylko matka, nie była dość silna, aby stawić czoła wielkiemu księdzu. Gdyby spróbowała, wówczas Fengmo sprzeciwiłby się jej, aby okazać swą niezależność. Nie. Musi mieć młodą kobietę, radosną dziewczynę o cudownym ciele, aby jej pomogła. Linyi musi zjawić się tu niebawem.

Gdy minął czas lekcji, zawołała z ciemności: - Bracie Andre, dzięki za tak pilne nauczanie mego syna. Do jutra, pozdrawiam cię!

Powstała i podeszła do nich z tym postanowieniem. Obaj mężczyźni podnieśli się nagle, jak gdyby zaskoczeni jej obecnością. Brat Andre skłonił się i odszedł żwawo, długie szaty i ich cienie powiewały za nim. Ale pani Wu włożyła rękę pod ramię Fengmo i przylgnęła do niego mocno.

- Mój synu - rzekła - zostań przez chwilę ze mną. Mam ci do powiedzenia coś bardzo dziwnego.

Odczuła, jak pragnienie odmowy usztywnia ramię Fengmo, i uniosła dłoń ubiegając go. - Drogi synu, czasami jestem zupełnie samotna. Dzisiaj jest taka chwila. Czy zechcesz zostać ze mną przez moment?

Czy syn mógł odmówić prośbie wyrażonej takim głosem? Znowu wsunęła rękę pod jego ramię, pociągając go łagodnie z prośbą w głosie. - Chodź, usiądźmy w tych chłodnych ciemnościach - rzekła. - Czy pozwolisz mi mówić i nie przerwiesz mi, dopóki nie skończę?

- Jak chcesz, matko - rzekł Fengmo. Ale czuła, że pragnie od niej odejść, że tęskni, aby się od niej uwolnić. Tak łatwo rozpoznawała te oznaki!

- Fengmo - rzekła, a jej głos był jak muzyka dobiegająca do jego uszu.

- Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć - mówiła. Usłyszał na poły zażenowany jej śmiech. - Jesteś taki dorosły, jesteś mężczyzną. Powinnam oczekiwać, jak sędzę... cóż, na pewno nie wolno mi być egoistką. Linyi chce z tobą porozmawiać. Powiedziałabym, że takie rzeczy były nie do pomyślenia, kiedy Liangmo był w twoim wieku. Nie sądzą, aby Meng ośmieliła się tego zażądać. Ale Linyi jest inna niż Meng, ty zaś bardzo różnisz się od Liangmo.

Jej śliczny głos przekazywał te wszystkie słowa w czerń nocy. Było tak trudno uwierzyć, że to głos matki - tak młody, tak zawstydzony, śmiejący się, przerywany pauzami.

- Skąd to wiesz? - zapytał szorstko.

- Jej matka powiedziała mi dzisiaj o tym - odrzekła. Pani Wu, wsparta na oparciu krzesła, z twarzą uniesioną ku miękkiej czerni nieba ważyła i mierzyła każdy ton głosu Fengmo. Czuła podniecenie, jak gdyby stawała do walki z silniejszą potęgą niż jej własna siła. Mimo to może wygrać. Panowała nad ciałem Fengmo, a ciało w mężczyźnie było silniejsze niż dusza.

- Jest to być może bardzo niewłaściwe z mojej strony - rzekła wobec milczenia Fengmo z usprawiedliwieniem w głosie - ale moim pierwszym uczuciem było, że Linyi jest zbyt śmiała, że nie chce jej w tym domu.

To były słowa odpowiednie. Odpowiedź Fengmo dobiegła z ciemności. Pochylił się ku niej. Poczowała jego świeży oddech na swej twarzy.

- Matko, ty nie rozumiesz!

- Nie? - nagle poczuła się bezpieczna wobec tych powszechnie znanych słów, jakie młodzi zawsze kierują wobec starszych. W ten sposób mówią wszyscy synowie do wszystkich matek.

- Wiele młodych kobiet i mężczyzn spotyka się w dzisiejszych czasach - mówił Fengmo. - Nie było tak, gdy ty byłaś młoda ani nawet, gdy Liangmo się żenił.

- Może masz rację - westchnęła. - Chcę, żebyś był szczęśliwy, to wszystko. Nie chcę, abyś spotykał się z Linyi, jeżeli sam tego nie chcesz. Powiem jej matce, że to nam nie odpowiada. Wtedy zrozumie, że ty nie interesujesz się Linyi.

- Oczywiście, że chcę ją zobaczyć - rzekł Fengmo władcym tonem. - Dlaczego miałbym się sprzeciwiać?

- Fengmo - mówiła dalej tym samym błagalnym tonem. - Nie pozwól, aby Linyi zaczęła sobie coś wyobrażać. Jest wiele młodych kobiet, które chciałyby zamieszkać w naszym domu. Teraz, kiedy przypominam sobie Linyi, uświadamiam sobie, że ona ma leciutkiego zeza.

- Jeżeli tak jest, to chcę to sam zobaczyć - rzekł stanowczo Fengmo.

- No dobrze. Wobec tego powiem jej matce, że za kilka dni być może przyjdziemy do nich z wizytą...

- Ale po co ty tam, matko? - zapytał butnie.

- Fengmo! - zawołała ostro. - Nie ustąpię aż tak daleko. Chcesz zobaczyć się z nią sam na sam?!

- Oczywiście, że sam na sam - rzekł Fengmo z odcieniem gniewu w głosie. - Czy masz mnie tam zaprowadzić jak małe dziecko?

- A co będzie, jeżeli ci nie pozwolę? - rzekła pani Wu z ożywieniem.

- Matko, proszę, nie rób tego - odrzekł Fengmo - bo nie chciałbym być ci nieposłuszny.

Zamilkli.

Pani Wu wstała z krzesła. - A więc upierasz się przy spotkaniu z Linyi!

- Pójdę do niej - rzekł Fengmo z uporem.

- Idź więc - rzekła pani Wu i odeszła do swoich pokoi. Tam czekała na nią Ying, która słyszała podniesione głosy. - Pani, co... - zaczęła.

Ale pani Wu uniosła rękę każąc jej zamilknąć. - Zaczekaj - wyszeptała - słuchaj!

Stały nasłuchując, usta Ying były rozwarłe z ciekawości. Oczy pani Wu lśniły, a twarz jaśniała od wewnętrznego rozbawienia. Usłyszały zdecydowane, pełne wściekłości kroki Fengmo opuszczającego dziedziniec. Pani Wu objęła się ramionami i zaniosła od śmiechu.

- Pani - zapytała Ying - co się stało?

- Och, nic takiego - odrzekła pani Wu radośnie. - Chciałam, aby coś uczynił i on to zamierza zrobić. To wszystko!

Fengmo nie pojawił się u matki przez następny dzień, ale kolejnego poranka przybyła z wizytą pani Kang. Obie przyjaciółki uścisnęły się.

- Fengmo i Linyi spotkali się! - rzekła pani Kang.

- Jak się udało spotkanie? - zapytała pani Wu z uśmiechem.

- Śmiałam się i płakałam - odrzekła pani Kang odpowiadając z uśmiechem. - Siedziałam daleko udając, że mnie tam nie ma. Chcieli, żebym odeszła i nie odezwali się do siebie, bo ja tam byłam. Zatkalo ich biedaków, ale nie mogli oderwać od siebie oczu. Odeszłam tylko na kilka minut, a gdy wróciłam, zastałam ich dokładnie tak samo, jak ich zostawiłam. Żadne się nie poruszyło. Siedzieli wpatrując się w siebie. Potem on wstał i odszedł, a na pożegnanie powiedzieli sobie „do następnego spotkania”.

- Tylko tyle? - zapytała pani Wu.

- Ale trzeba było słyszeć, jak to wypowiedzieli! - zawołała pani Kang. - Ailien, będziesz się śmiała ze mnie, ale powiedzieli to takim tonem, że natychmiast poszłam, żeby poszukać mojego starego, żeby się chociaż do niego przytulić!

- Na pewno uznał cię za wariatkę - rzekła pani Wu z uśmiechem.

- Oczywiście - odparła pani Kang - ale nic mu nie chciałam mówić, bo by się podniecił!

- Ale przecież teraz już nie wyrządziłby żadnej szkody! - rzekła pani Wu łobuzersko.

- Och, Ailien, nie śmiej się ze mnie - rzekła wzdychając pani Kang. - Gdy patrzyłam na tych dwoje, na ich szczęście, na tyle trosk, które ich czekają... nikt nie śmie powiedzieć prawdy młodym!

- Niech ślub odbędzie się szybko - zaproponowała pani Wu.

- Im prędzej, tym lepiej - zgodziła się pani Kang. - Nie wolno palić ognia pod pustym garnkiem.

Fengmo nie pojawił się u matki także tego dnia ani później. Nie widziała go, dopóki nie pojawił się brat Andre, aby udzielić mu lekcji angielskiego. Krążyła wokół wejścia do biblioteki. Fengmo pytał nauczyciela o nowe słowa. Chciał napisać list. Spojrzała na twarz brata Andre. Był uprzejmy i cierpliwy, ale nieco oszołomiony. Sylabizował słowa, dyktując je

Fengmo raz po raz, i zapisywał je mu. Pani Wu słyszała litery i słowa nie rozumiejąc ich, dziwne dźwięki bez znaczenia. Ale nie miało znaczenia, że ona ich nie rozumie. Rozumiał je Fengmo, zrozumie je Linyi. Chciał napisać list do niej po angielsku. Pani Wu śmiała się cicho do siebie w ciemności. Potem zawstydzila się przed bratem Andre z powodu łatwości, z jaką przyszło jej zwycięstwo. Odeszła i nie spotkała się z nimi tego wieczora. Tej nocy poszła wcześniej spać.

Pod koniec dziewiątego miesiąca tego roku w piękny, słoneczny dzień Linyi przybyła do domu Wu jako panna młoda. Dobra to była pora na ożenek, bo żniwo było niedaleko i ryż dojrzewał już w kłosach. Lato zbliżało się do końca, ale jesień jeszcze się nie zaczęła.

Dwie rodziny zbliżyły się we wzajemnej radości z okazji zawiązania ponownego związku pomiędzy nimi. Szczególnie radośni byli Liangmo i Meng. Drobne ciało Meng wzbierało ciężarem od drugiego dziecka. Była głodna dniami i nocami, ale młodości już ją opuściły. Gdy wstała, aby powitać siostrę, wyglądała pięknie i dojrzała od szczęścia. Obie matki w rozmowie ze sobą podjęły decyzję o podporządkowaniu się pragnieniom obojga młodych i postanowiły nie urządzać długiego wesela, jakie mieli Liangmo i Meng. Dla tej niecierplivej dwójki, Fengmo i Linyni, trzy dni wesela to było za wiele. Chcieli mieć nowoczesny, pośpieszny ślub, przyrzeczenie złożone wobec rodziców, i to wszystko.

Jak postanowili, tak zrobili, a pani Wu wynajęła restaurację w mieście na trzy dni dla ludzi, którzy byli nie pocieszeni na wieść o rezygnacji nowożeńców z trzydniowej uczytwej weselnej. Dzięki temu uniknięto tłumów przewalających się przez dom.

- Nowoczesność ma też i swoje dobre strony - rzekła pani Kang pod koniec dnia zaślubin. Mężczyźni zasiedli na dziedzińcu pana Wu, kobiety zaś u pani Wu. Najdelikatniejsze desery podano paniom, pożywniejsze podano panom. Fengmo i Linyi oddalili się do swojej części domu. Tak się złożyło, że jeden ze starych kuzynów zmarł miesiąc wcześniej i zostawił dwa pokoje po sobie. Pani Wu poleciła odremontować je i pobielić.

- Na pewno nie będziemy mieli połamanych mebli i zapaskudzonych podłóg, jak to było po weselu Liangmo - zgodziła się pani Wu.

Dzisiejszego wieczora czuła ogarniające ją szczęście, które zawsze odczuwała, ilekroć ktoś z członków rodziny stabilizował swe życie. Jej wolność wypełniła się jeszcze bardziej. Przez tydzień, na życzenie Fengmo, lekcje angielskiego nie odbywały się i brat Andre nie przychodził. Pani Wu nie sprzeciwiała się temu. Teraz bowiem nastąpiła pora żywiołu cielesnego. Nie lękała się już brata Andre. Nie miało dla niej już znaczenia, czy kiedykolwiek przyjdzie, czy nie. Wystarczyło jej, że ocalała Fengmo dla rodziny.

Dziedziniec był oświetlony lampionami o abażurach z czerwonego papieru. Światło przyciągało z ciemności ćmy. Przeważnie były to małe, szare stworzonka - wzniesające pył pospolite duszki. Ale czasami zjawiała się z łopotem wielka ćma o jasnozielonych skrzydłach albo o skrzydłach ze złota i czerni. Wówczas kobiety zrywały się w podnieceniu i żadna nie spoczęła, dopóki ćmy takiej nie pochwycono i nie przybito szpilką do drewnianych drzwi. Potem wszyscy podziwiali jej piękno, zasiadając wygodnie i znowu rozkoszując się deserami. Ze szczególną przyjemnością zabawie tej oddawała się Stara Pani, klaszcząc z uciechy w swe starcze dłonie.

Jedną z takich ciem pochwycono, gdy na dziedziniec przybyła Ch'iuming. Pani Wu dojrzała ją natychmiast, ale nie dała tego po sobie poznać. Młoda kobieta w niewidoczny sposób z wolna zajmowała swoje miejsce w domu, z każdym dniem coraz bardziej stanowczo. Nikt nie wspominał o niej w obecności pani Wu ani dobrze, ani źle. Ale pani Wu była bez przerwy świadoma jej obecności. Najczęściej myślała o niej, gdy budziła się czasami nocą - ale przepędzała troski daleko od siebie.

Spojrzała na wchodzącą Ch'iuming. Dziewczyna sprawiała wrażenie szczupłej i bladej, ale ta delikatność dodawała jej urody.

„Muszę ją zapytać, jak się miewa” - pomyślała pani Wu wypominając sobie, że ją zaniedbuje. „Poślę po nią, gdy wesele się skończy.” - Z tym postanowieniem odłożyła myśli o Ch'iuming na bok, a dziewczyna zajęła się podawaniem herbaty gościom. Uczestniczyła w dzisiejszym święcie, ale jakby z ukrycia, zajęta podawaniem jedzenia dzieciom czy podobnymi sprawami. Od czasu do czasu ktoś mówił do niej: „druga pani, spocznij nieco.” - Ale ona odpowiadała nieodmiennie tymi słowami: „Ach, jeszcze to jedno muszę zrobić.”

Gdy teraz wszyscy spoglądali na nocną ćmę, ona także podeszła, aby ją zobaczyć. Ćma była w kolorze kremowej żółci, jak żółć cytryny, zwanej Dłonią Buddy. Miała także długie, czarne czułki. Poruszały się, gdy szpilka przebijała ją na wylot. Szerokie skrzydła zatrzępotwały, ukazując na krótkie chwile zielone i złote plamki pod spodem. Potem ćma znieruchomiła.

- Jak szybko one umierają! - zawołała nagle Ch'iuming.

Wszyscy obrócili się na dźwięk jej głosu, a ona skurczyła się pod ciężarem spojrzeń, jak gdyby zaskoczyła siebie samą swoją głośną wypowiedzią. Uśmiechnęła się na poły nieśmiały, na poły bolesnym uśmiechem. Stała czekając, aż wszyscy zajmą znowu swoje miejsca. Potem milcząc wycofała się za plecy siedzących, podeszła do pani Wu i dotknęła jej filiżanki.

- Twoja herbata jest zimna - rzekła. - Podam ci świeżej.

- Dziękuję - odrzekła pani Wu. Siedziała spokojnie, gdy Ch'iuming napełniła jej filiżankę. Gdy dziewczyna pochyliła się nad nią, pani Wu wyczuła zapach drzewa sandałowego. Zajrzała dziewczynie w oczy. Dostrzegła tam wyraz pokory.

- Czy mogę z tobą porozmawiać, Starsza Siostrze? - zapytała z cicha.

- Z pewnością - odparła pani Wu. Nie mogła odpowiedzieć inaczej, jakże mogła odmówić? Ale poczuła, że dobre samopoczucie opuszcza ją. Jakaż nowa troska rzuca znowu na nią swój cień? Popijała herbatę w milczeniu, dopóki goście nie wyszli.

Gdy poszli, pozostała tylko Ch'iuming i Ying.

- Odejdź - rzekła pani Wu do Ying - i wróć za chwilę.

Nie chciała zapraszać Ch'iuming do środka. Powietrze na dziedzińcu było spokojne i chłodne. Późne orchidee kwitły pod lampionami. Meng przyniosła dzisiaj pierwsze strąki lotosu. Biała tkanka w strąkach była bez zapachu i

specjalnego smaku.

Pani Wu usiadła po wyjściu gości i wzięła jeden z wielkich, miękkich strąków. Ch'iuming stała obok niej, zgarbiona w wahaniu.

- Usiądź proszę - powiedziała pani Wu. - Myślałam o tych nasionach lotosu. Zjedzmy ich trochę.

Ale Ch'iuming rzekła: - Nie będę jadła, dziękuję.

- Wobec tego ja będę jadła i słuchała - odrzekła pani Wu. Delikatnymi palcami rozdarła strąk na połowy. Jej dłonie zdawały się nie mieć w sobie siły. Ale to był tylko pozór. Środek strąka lotosu to silne włókno, które jednak ustąpiło pod naporem drobnych palców. Wydobyła jedno z wielu kryjących się w nim ziaren. Małe, ostre ząbki, tak samo zdrowe dziś, jak i w jej młodości, obgryzały zieloną skórkę z białej tkanki.

- Pozwól, że obiorę ci kilka strąków - powiedziała Ch'iuming.

Ale pani Wu na myśl o tym, że dłonie Ch'iuming miałyby dotykać jedzenia, które ona później weźmie do ust, poczuła niechęć. - Pozwól, że zrobię to sama - odrzekła, a Ch'iuming, domyślając się powodu tych słów, nie ponowiła propozycji.

Żadna nie odezwała się, gdy pani Wu dzieliła strąki lotosu i rozgryzała obrane ziarna. Ch'iuming obserwowała jej czynności. Potem nagle, jak gdyby już głód został zaspokojony, pani Wu odrzuciła strąk lotosu na kamienie.

- Nosisz w sobie dziecko - rzekła raptownie. Zwróciła się w ten pospolity sposób do pospolitej kobiety.

Ch'iuming uniosła wzrok. - Noszę w sobie szczęście - przyznała. Użyła słów, jakimi określały to kobiety z wielkiego domu, gdy spodziewały się dziedzica.

Pani Wu nie poprawiła się, ani nie poprawiła wyrażenia Ch'iuming. Powiedziała tym samym, czystym głosem: - Szybko działasz.

Ch'iuming nic na to nie odrzekła. Pochyliła głowę i usiadła z dłońmi ułożonymi na kolanach, jej palce poruszały się bezwiednie.

- Wyobrażam sobie, że on jest zadowolony - powiedziała pani Wu tym samym ostrym tonem.

Ch'iuming spojrzała na nią szczerymi oczyma. - On jeszcze o tym nie wie - powiedziała. - Nie mówiłam mu jeszcze.

- Dziwne - odrzekła pani Wu. Była zła na Ch'iuming i była zdumiona swym gniewem na nią. Sprowadziła Ch'iuming do domu właśnie po to, a dziewczyna wypełniała swoje zadanie. Dlaczego miałyby być więc na nią zła? Ale gniew ten spoczywał w jej wnętrzu, jak wąż zwinięty w kłębek, który nagle rozprężył się i zatrzał jej język. - Konkubiny zazwyczaj się śpieszą, aby powiedzieć o tym swoim mężczyznom - rzekła. - Czemu jesteś inna niż wszystkie?

Oczy Ch'iuming wypełniły się łzami. Pani Wu dostrzegła ich blask w świetle kwiecistego lampionu zwisającego nad jej głową.

- Chciałam tobie pierwszej powiedzieć - rzekła Ch'iuming cicho załamującym się głosem. - Myślałam, że będziesz zadowolona, ale ty jesteś zła. Och, chciałabym odebrać sobie życie.

Te rozpaczliwe słowa przywróciły rozsądek pani Wu. Często zdarzało się, że konkubiny w wielkich domach wieszały się, połykały swoje pierścienie albo zjadały surowe opium, co zawsze uważano za ogromny wstyd dla takiej rodziny. Pośpieszyła więc bronić domu, co zawsze było dla niej najważniejsze. - Głupstwa pleciesz - powiedziała. - Czemu miałabyś odbierać sobie życie, gdy dobrze wypełniasz swoje obowiązki.

- Myślałam, że gdy ty będziesz zadowolona, to i ja będę mogła się cieszyć - ciągnęła dziewczyna tym samym załamującym się głosem. - Myślałam, że będę mogła ogrzać swe dłonie przy twoim ogniu. Ale teraz, przy jakim ogniu mam znaleźć ciepło dla siebie?

Pani Wu popadła w przerażenie. Uznała za sprawę oczywistą, że Ch'iuming jest dziewczyną pospolitą, wychowaną na wsi, która oznaki swej płodności powita z radością, jak zwierzę. Krowa nie pamięta o swym panu, lecz o cielęciu. Jeżeli kiedykolwiek myślała o życiu Ch'iuming, nigdy nie przypuszczała, że z jej powodu może mieć jakiegokolwiek zmartwienie, sądziła bowiem, że Ch'iuming za całą swoją nagrodę uzna dziecko, że dziecko zaspokoi ją całkowicie, bez reszty.

- Co teraz? - zapytała. - Czy nie cieszysz się ze względu na siebie? Będziesz miała teraz małą lalczkę do zabawy, kogoś, z kogo będziesz miała radość. Będziesz miała coś własnego, o co będziesz mogła się troszczyć. Jeżeli to będzie chłopiec, wychowasz go we własnych pokojach w naszym domu. Ale jeżeli to będzie dziewczynka, przyrzekam, że nie spotka cię z mojej strony najmniejsza wymówka. W moim domu mile widziani są chłopcy, jak i dziewczynki. Gdy zmarła moja córeczka, zanim nauczyła się mówić, płakałam, jak gdybym opłakiwała syna.

Dziewczyna nic na to nie odpowiedziała. Wpatrywała się smutnymi oczami w panią Wu i słuchała.

- Nie wolno ci mówić o odbieraniu sobie życia - mówiła dalej pani Wu z ożywieniem. - Idź teraz do łóżka. Powiedz mu, jeżeli przyjdzie, że masz dla niego dobre wiadomości. - Mówiła chłodnym tonem, chcąc przywrócić zdrowy rozsądek dziewczynie, ale we własnym sercu odczuwała, jak z wolna ogarnia ją chłód panujący na szczycie góry lodowej.

Nagle Ch'iuming rzuciła się do jej stóp i chwyciła krawędź jej szaty.

- Pozwól mi zostać tutaj na noc, pani! - błagała. - Pozwól mi spać tutaj tak samo, jak wtedy, gdy przyszedłam tu pierwszy raz. I ty mu powiedz o tym... powiedz mu za mnie. Poproś go, błagaj, niech mnie zostawi!

Tym razem pani Wu przestraszyła się nie na żarty. - Ty chyba postradałaś zmysły! - powiedziała do Ch'iuming surowo. - Pamiętaj, kim jesteś! Przyszedłaś do mnie bez ojca i matki, znajda wzięta z ulicy przez żonę wieśniaka. Zostałaś wdową, zanim wyszłaś za mąż. Dzisiaj w tym domu ustępujesz miejscem tylko mnie wobec całej rodziny, najbogatszej w mieście, w

domu, do którego każdy z okolicy pragnie posłać swe córki. Nosisz jedwabie, kamienie szlachetne w kolczykach i złote pierścionki. Nie wolno ci wrócić do moich pokoi. Jakbym to wyjaśniła rodzinie? Wracaj natychmiast do swoich pokoi, tam gdzie twoje miejsce, do niego, dla którego zostałeś kupioną.

Ch'iuming wypuściła z dłoni szatę pani Wu. Wstała z kolan i krok po kroku wycofała się z bramy dziedzińca. Nieustępliwość pani Wu złamała się jednak na widok rozpaczony na jej twarzy.

- Wracaj, dziecko - rzekła zwykłym, uprzejmym głosem. - Nie bój się. Młode kobiety boją się czasami i nie chcą mieć pierwszego dziecka, choć nie spodziewałam się tego po tobie, bo wychowałeś się na wsi. Idź spać wcześniej i nie wstawaj, gdy on przyjdzie. Wiem, że jeżeli ujrzy, że nie masz ochoty się budzić, pozwoli ci spać. On jest dobry, miły. Czyż myślisz, że go nie znam? Dlaczego się go boisz? Tak, zrobię to za ciebie, powiem mu o tym jutro. Tyle mogę zrobić.

Ch'iuming jak gdyby dzięki tej uprzejmości odzyskała siły, wyszeptwała podziękowanie i opuściła dziedzińiec. Pani Wu wygasiała lampiony jeden po drugim i na dziedzińcu zapadły ciemności. Zmęczona poszła do pokoju, a za nią Ying, aby przygotować ją do snu. Ying nie śmiała pytać o cokolwiek swej pani, gdy ta miała na swej twarzy wyraz smutku i chłodu, tak jak teraz, dzisiejszego wieczora.

Zaciągnęła zasłony wokół milczącej postaci pani Wu i odeszła do hałaśliwych dziedzińców zamieszkiwanych przez służbę. Tam mężczyźni, kobiety i dzieci byli jeszcze zajęci jedzeniem resztek pozostawionych po uczcie weselnej. Ying przepadała za jedzeniem. Napełniła miseczkę różnymi kaskami mięsa, usiadła na progu i zabrała się do jedzenia nasłuchując tego, o czym mówiła brać służebna. Przewyższała ich wszystkich swą pozycją, z wyjątkiem Peng Er, który był sługą pana domu. Peng Er także siedział jedząc. Kągła, tłusta twarz lśniła od potu. Przy nim stało jego najmłodsze dziecko, dziewczynka, dwu, najwyżej trzyletnia. Ilekroć zaprzestawał jeść dla nabrania oddechu, dziewczynka otwierała buzię i piszczała, a on podnosił miseczkę do jej ust i podawał jej jedzenie pałeczkami.

- Peng Er - kobiecy, pełen śmiechu głos rozległ się z głębi mroku. - Powiedz nam, czy twój pan spędza każdą noc na dziedzińcu peonii?

- Tam zanoszę herbatę każdego poranka - odkrzyknął sługa.

- Ying! - ten sam pełen życia głos zwrócił się do Ying. - Jak mają się sprawy na dziedzińcu orchidei?

Ale Ying wzgardziła tym pytaniem. Szybko skończyła jeść, nabrała nieco zimnej wody z naczynia, wypluła usta i splunęła wodą w ciemność, tam, skąd dochodził ów głos.

Widząc to mężczyźni, kobiety i dzieci rozpierzchli się. Wszyscy bali się Ying. W tym domu siedziała zbyt blisko tronu.

* * *

Pani Wu obudziła się o świcie. Czuła, jak przygniata ją jakiś ciężar i przyduszona tym ciężarem, zmagając się zbliżając się z wolna ku przebudzeniu. To nie była dobra noc. Zasypiała i budziła się na przemian, nie zapominając o swoich troskach ani na chwilę. Żyjąc w samym centrum domu czasami miewała takie noce, podczas których odczuwała w swym wnętrzu całą rodzinę, tak jak serce odczuwa całe ciało. Przypomniała sobie teraz, co to było. To noc poślubna Fengmo. Każda noc poślubna była przepełniona lękiem. Czy tych dwoje kochało się? Czy kochanie sprawiło im radość, czy przykrość? Nie dowie się, dopóki ich nie zobaczy. Ale nie mogła przyspieszyć tej chwili. Nie mogła się z nimi spotkać, musi zezwolić sprawom, aby potoczyły się swoim torem, aż nastanie odpowiednia godzina.

Westchnęła i przypomniała sobie drugi ciężar. Dała słowo Ch'iuming, a teraz chciałaby je wycofać. Ale jak ma to zrobić? Na pewno dziewczyna przez całą noc bardzo liczyła na dane przez nią słowo.

Potem, jak gdyby nie miała dosyć trosk, weszła Ying i zobaczywszy, że jej pani już nie śpi, rzekła:

- Stara Pani jest chora. Mówi, że czuje, iż zjadła podczas wczorajszej uczty karalucha i on teraz łązi jej w środku po wnętrznościach. Czuje, że jest wielki jak mysz, siedzi jej na wątrobie i skrobie ją po sercu swymi łapkami. Ale przecież to nie może być karaluch. Choć mój stary ma swoje wady, ale aż taki nieuważny to on nie jest.

- O nieba! - wymruczała pani Wu - jak gdybym nie miała dość zmartwień i bez tego.

Ale zawsze była nade wszystko obowiązkowa i spiesząc się, w kilka minut obie znalazły się na sąsiednim dziedzińcu, gdzie w swym pokoju leżała Stara Pani, wsparta wysoko na poduszkach. Zwróciła zmęczone oczy ku synowej i rzekła słabym głosem: - Zrób coś szybko, bo umieram...

Stan, w jakim zastała Starą Panią, zaskoczył panią Wu. Wczoraj była żwawa jak niesforne dziecko, przechwalała się, że wygrała w mah-jong, i pożerała wszystko, co jej w ręce wpadło.

- Dlaczego nie zawołano mnie wcześniej? - zwróciła się pani Wu z pytaniem do służącej Starej Pani.

- Dopiero godzinę temu nasza Stara Pani przybrała ten zielony kolor - powiedziała kobieta usprawiedliwiając się.

- Czy wymiotowała i odwodniła się? - zapytała pani Wu.

* * *

Stara Pani odpowiedziała za siebie: - Oj, wyrzygałam się, wyrzygałam tyle, że starczyłoby za trzy ciążę. Wszystkie kiszki zostawiłam w nocniku. Napelnij mnie znowu, synowo, bo w środku mam tylko wodę i wiatry.

- Będiesz mogła jeść? - dopytywała się pani Wu.

- Muszę się znowu jakoś napchać - powiedziała zdecydowanie Stara Pani słabym, ale

wojowniczym tonem.

Nakłoniona w ten sposób pani Wu, poleciła przynieść chudą zupę ryżową i sama natarła do niej nieco świeżego, ostrego korzenia imbiru. Wzięła łyżkę i podała tak przyprawioną zupę Starej Pani. Stara Pani zawsze była wzruszająca, gdy jej coś dolegało. Jej zniszczone stare usta były niewinne i wyczekujące jak u dziecka. Pani Wu zaglądała w nie przed podaniem każdej łyżki. Nie został jej ani jeden ząb, miała tylko dziąsła, różowe i czyste. Ileż złych słów wyrzekł ten różowy język, teraz taki skurczony! Stara Pani zawsze miała gorący charakter i gdy była zła, ciskała przekleństwami na każdego, kto był na tyle nieroztropny, aby jej się pokazać. Ten język był jej bronią. Bał się go Stary Pan. Ale na pewno słyszał od niej też i inne słowa, bo pan Wu, który zawsze był oczkiem w głowie Starej Pani, nauczył się od niej różnych wierszyków i zabawnych historyjek. Od niej nauczył się też śmiać.

- Już mi lepiej - westchnęła w końcu Stara Pani. - Wystarczy pilnować, abym była pełna jedzenia. W moim wieku ciało nie ma już sił samo w sobie. Życie teraz przypomina ogień rozpalony z traw: płonie tylko wtedy, gdy się doń bez przerwy dokłada.

- Pośpij trochę - rzekła uspokajająco pani Wu.

Słyszac to Stara Pani otworzyła gwałtownie oczy: - Czemu powtarzasz bez przerwy, żebym spała? Już niedługo zasnę na zawsze!

Pani Wu z zaskoczeniem dostrzegła, jak łzy wytoczyły się z oczu Starej Pani i ponownie zmały ostrość jej spojrzenia. Stara Pani płakała!

- Córkó, czy myślisz, że tam jest jakieś inne życie? - wyszeptała niespokojne pytanie. Kurczowo chwyciła swą starczą ręką za dłoń pani Wu.

Pani Wu, która już wstała, musiała usiąść z powrotem. Stara Pani przez całe życie była niczym innym niż pełnym żądź ciałem. Była kobietą, silną kobietą, która oddalała od siebie wszystko, czego nie potrafiła zrozumieć. Bogata, dobrze ubrana, dzierżąca władzę w tym wielkim domu, czego jej więcej brakowało? Ale dlatego, że zawsze żyła całkowicie własnym ciałem, przestraszyła się teraz, zrozumiawszy, że jej ciało ulega zepsuciu. Co się z nią stanie, gdy ciało ją zawiedzie?

- Mam nadzieję, że jest inne życie poza tym tutaj - rzekła ostrożnie pani Wu. Mogłaby okłamać Starą Panią, tak jak oszukuje się dziecko, ale nie umiała tego zrobić. Stara Pani nie była dzieckiem. Była starą kobietą, na progu śmierci.

- Czy wierzysz, że odrodzę się znowu w innym ciele, jak nam mówią kaznodzieje w świątyni? - zapytała chora.

Nigdy jeszcze Stara Pani nie mówiła o takich rzeczach. Pani Wu przeszukiwała swą duszę chcąc udzielić uczciwej odpowiedzi. Ale kto mógł przeniknąć oczekujące nas cienie?

- Nie umiem ci odpowiedzieć, matko - rzekła w końcu. - Ale wierzę, że życie nigdy się nie kończy.

Nic więcej już nie powiedziała. Nie powiedziała tego, w co wierzy, tego że ci, którzy

żyli całkowicie swym ciałem, umrą wraz z nim. Mogła sobie wyobrazić żywego brata Andre bez ciała, ale nie mogła sobie wyobrazić Starej Pani w ten sposób.

Staruszka zapadała w sen wbrew własnemu pragnieniu, aby nie zasypiać. Jej powieki jak u starego ptaka opadły na oczy. Oddychała głęboko. Koścista ręka osunęła się z miękkiej dłoni pani Wu, która odczekała chwilę i szepnęła do sługi: - Tym razem wyjdzie z tego. Ale postaraj się trzymać z daleka od niej wszelkie obfite jedzenie, aby nie wzbudzać w niej apetytu.

- Nasza Stara Pani jest taka kapryśna... - rzekła służąca usprawiedliwiając się - a ja nie chcę wywoływać jej złości.

- Masz słuchać mnie - rzekła surowo pani Wu.

Zbliżając się do siedziby pana Wu poczuła zadowolenie, że przynajmniej choroba Starej Pani okazała się niczym poważnym i że dała jej pretekst, aby pójść do męża. Posłała naprzód pokojówkę, aby uprzedziła o jej przybyciu.

Gdy podeszła do bramy dziedzińca, spotkała oczekującą na nią Ying, która powiedziała jej, że pan Wu wychodził w pewnej sprawie i właśnie dopiero powrócił. Za pośrednictwem Ying prosił ją, aby poczekała, aż się przebierze. Weszła więc na znajomy dziedziniec, na którym spędziła tyle lat swojego życia, aby poczekać na męża. Przesadzone peonie rosły tam bujnie. Kwiaty przekwitły już, płatki opadły, ale liście były nadal zielone i gęste. W sadzawce ktoś zasadził korzeń lotosu i wielkie kolorowe, szeroko otwarte kwiaty unosiły się już na powierzchni wody. W środku każdego chwiała się dojrzałe pręciki, gotowe już i pokryte złotym pyłem. Ich zapach nasycił powietrze na dziedzińcu. Pani Wu dobyteła chusteczki i zasłoniła twarz. Ten zapach był dla niej zbyt mocny.

Przeszła przez dziedziniec do głównego pokoju. Meble stały tak, jak je zostawiła, ale dodano kilka rzeczy. Było bardzo wiele drzewek w doniczkach. Na ścianach pojawiły się jakieś obce obrazki. Nie było tak czysto jak za jej czasów. Zrobiło się jej przykro na widok kurzu wmiecionego pod krzesła i do kątów. Podeszła do ciężkich rzeźbionych drzwi, zaopatrzonych w kraty, które teraz były szeroko otwarte. Zajrzała za jedno z ich skrzydeł.

Pan Wu wszedł zapinając szary jedwabny żakiet. - Czy jest coś za tymi drzwiami, matko mych synów? - zapytał swym ożywionym głosem.

Spojrzała na niego i zarumieniła się lekko. - Kurz - rzekła. - Muszę porozmawiać z służącą. Cały ten pokój wymaga sprzątnia.

Pan Wu rozejrzał się po pokoju, jak gdyby zobaczył go po raz pierwszy w życiu. - Może i tak - powiedział. - Potrzebuje ciebie - dodał po chwili. Ale powiedział to wesoło i ze swego rodzaju łobuzerskim rozbawieniem w głosie. Ona spoważniała, słysząc to, i nic nie odpowiedziała.

Usiedli. Przyjrzała się jego twarzy tak, aby nie zwrócił na to uwagi. Wyglądał na dobrze odżywionego, a linia jego ust odzyskała swój radosny kształt. Tego właśnie chciała, to planowała. Dlaczego więc odczuwała owo okrutne pragnienie, aby go zranic?

- Twoja matka jest chora - rzekła nagle. - Czy odwiedziłeś ją?

Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Nie, niestety nie! - rzekł. - Powiniennem to zrobić z samego rana, ale najpierw miałem jedną sprawę do załatwienia, potem drugą...

- Ona jest bardzo chora - powtórzyła.

- Nie chcesz przez to powiedzieć, że...

- Nie, nie tym razem - rzekła. - Ale koniec jest już niedaleko. Jej dusza zaczyna zastanawiać się nad tym, co nastąpi niebawem. Pytała mnie, czy wierzę w inne życie poza tym tutaj. Takie pytania znaczą, że ciało zaczyna umierać, a dusza się lęka.

- Co jej powiedziałaś? - zapytał. Jego twarz spoważniała.

- Powiedziałam, że mam nadzieję na to, ale skądże mam wiedzieć? - odrzekła pani Wu.

Słyszając to zdenerwował się bardzo. - Jakże jesteś okrutna! - zawołał. - Jak śmiałaś okazać wątpliwość wobec starej duszy! - Rozpiął guziki u szyi, wy dobył wachlarz i zaczął się energicznie wachlować.

- A co ty byś powiedział? - zapytała go.

- Byłbym ją umocnił w wierze - krzyczał nadal. - Powiedziałbym jej, że tylko szczęście czeka na nią u Żółtych Źródeł. Powiedziałbym...

- To lepiej już idź i sam jej to powiedz - ucięła. Nigdy nie podnosiła głosu, gdy była w złości. Zamiast tego jej głos brzmiał łagodnie jak płynne srebro. To srebro popłynęło i teraz, płonące.

Ale on wyjął wargi i rzekł: - Pewnie, że pójdę i powiem jej.

Siedzieli w milczeniu przez chwilę, każde na swój sposób walcząc o odzyskanie spokoju. Ona zupełnie nieruchomo, ręce bezwładnie trzymając na kolanach, z lekko pochyloną głową, osadzoną na szczupłej szyi, a on siedział ciężko i także nieruchomo, z wyjątkiem dłoni, która poruszała bez przerwy wachlarzem. Zastanawiali się nad tym, dlaczego ogarnął ich wzajemny gniew, ale żadne nie wiedziało, skąd ten gniew się w nich wziął.

Ona przemówiła pierwsza. - Chcę ci jeszcze coś powiedzieć - jej głos był nadal srebrny.

- Mów.

Ponownie postanowiła powiedzieć prawdę wprost. - Ch'iuming przyszła do mnie ostatniej nocy i prosiła, abym cię zawiadomiła, że ona jest w ciąży. - Znowu posłużyła się pospolitym wyrażeniem. Nie uniosła wzroku, aby spojrzeć na niego, siedziała bez ruchu, pełna wdzięku.

Usłyszała, jak wachlarz opada i szeleści o jedwab jego ubrania. Milczał tak długo, aż w końcu spojrzała na niego. Patrzył na nią z błazeńsko pokornym uśmiechem na twarzy. Prawą dłonią pocierał czoło kolistymi gestami. Był w stanie, który doskonale rozumiała. Była to mieszanina radości, zawstydzienia i przyjemności.

Gdy ich wzrok się spotkał wreszcie, roześmiał się głośno. - Otruj mnie! - powiedział. - Dodaj jadu do mego ryżu albo zmielonego złota do mego wina. Jestem taki bezwstydy. Ale, matko moich synów, byłem tylko tobie posłuszny, nic więcej!

Wbrew jej własnej woli ogarnął ją śmiech. Kąciki jej ust uniosły się, a powieki zdrząły. - Nie udawaj, że nie jest ci przyjemnie - rzekła. - Przecież jesteś z siebie dumny.

- Jestem aż nazbyt płodny, niestety.

Połączyli się w śmiechu, jak to działo się wielokroć w ich spędzonym razem życiu. Dzięki tej chwili znowu połączyło ich zrozumienie. W tym śmiechu ona rozumiała wreszcie - nie kochała go! Meichen miała rację. Nie kochała go, nigdy go nie kochała, jakże więc miała go teraz nienawidzić? Czuła się tak, jak gdyby opadły z jej duszy ostatnie łańcuchy. Tyle razy podnosiła te łańcuchy i nakładała na siebie. Ale koniec z tym. Nie było już takiej potrzeby. Była całkowicie wolna od niego.

- Posłuchaj - rzekła doń, gdy śmiech ich już ucichł - musisz być dla niej dobry.

- Zawsze jestem dobry dla wszystkich - rzekł z przekonaniem.

- Proszę, bądź poważny przez chwilę - rzekła. - To jest jej pierwsze dziecko. Nie nawiedzaj jej teraz. Trzymaj się od niej z dala, jak długo ona odwraca się twarzą do ściany.

Pokręcił głową. - Może się okazać, że jedna konkubina nie wystarczy - podrażnił ją. Wysunął język dotykając nim górnej wargi.

Ale nie mogło jej to już zranić. Uśmiechnęła się tylko. - Teraz możesz już iść do swej matki. I zamiast opowiadać jej o duszy, powiedz, że znowu będziesz miał syna.

Stara Pani jednak nie uradowała się nowiną przyniesioną jej przez syna. Ledwo pani Wu dotarła do swego dziedzińca, zatrzymując się po drodze, aby pobawić się z dziećmi, gdy Ying przybiegła zdyszana, aby ją zawołać.

- Stara Pani czuje się gorzej - wykrzyknęła. - Stara Pani jest przerażona i woła o ciebie, pani. Nasz pan tam jest i błaga, abyś przyszła!

Pani Wu natychmiast skierowała się za nią i pośpieszyła do pokojów Starej Pani. Pan Wu siedział tam, gładząc bezwładną dłoń starej matki.

- Obrała niewłaściwą drogę - powiedział, gdy zobaczył panią Wu. - Moja stara matka obrała drogę w dół!

Jakiś przebłysk ożywił zaćmione oczy Starej Pani, ale nie mogła mówić. Otworzyła usta i zmarszczyła twarz tak, jak gdyby miała zapłakać. Ale nie wydobył się z niej ani głos, ani łzy i tylko patrzyła żałośnie na synową.

Pani Wu od razu wiedziała, że matka męża boi się bardziej niż kiedykolwiek w całym swym życiu. - Przynies trochę wina - powiedziała do Ying, która przybiegła za nią. - Musimy ją ogrzać, ona musi poczuć swe ciało. Przynies wino kantońskie. Ogrzej je szybko. I powiedz odźwiernemu, niech zawoła doktora!

Stara Pani nie odrywała oczu od pani Wu, błagając niemo o pomoc z twarzą wykręconą w żalnym, płaczącym grymasie.

- Ying przyniesie grzane wino - powiedziała pani Wu swoim słodkim, kojącym głosem. - Poczujesz się lepiej i mocniej. Nie bój się, matko. Nie ma się czego bać. Wszystko dookoła jest tak samo, jak dawniej. Dzieci bawią się w słońcu. Służące szyją ubrania i doglądają domu. Kucharze przygotowują strawę na wieczór. Życie toczy się tak samo jak zawsze i będzie się toczyć nadal tak samo, zawsze. Nasi przodkowie wybudowali ten dom, my odziedziczyliśmy jego tradycję, a po nas przejmą ją nasze dzieci, matko.

W ciszy tego pokoju jej śpiewny, łagodny głos rozbrzmiewał swą pełnią i bogactwem. Stara Pani słyszała jej słowa i z wolna zmarszczki jej twarzy złagodniały, a płaczliwy grymas zniknął. Usta poruszyły się i poczęła znowu oddychać głębiej. Przed chwilą, gdy ów grymas wykrzywił jej twarz, zdawała się nie oddychać wcale.

Niebawem Ying wbiegła z grzanym winem w małym dzbanku o długim dzióbku. Pani Wu przyłożyła ów dzióbek do rozchylnych ust Starej Pani i powoli sączyła wino. Raz, dwa, trzy razy Stara Pani przełknęła trunek. W jej oczach zajaśniał cień przyjemności. Przełknęła raz jeszcze i wymruczała kilka słów:

- Czuję, jak...

Potem zaskoczenie i gniew ustąpiły z jej oczu. Wraz z chwilą, gdy poczuła gorące wino w swym brzuchu, jej kapryśne serce przestało bić. Stara Pani wzdrygnęła się, rozlała wino plamiąc kołdrę, i umarła.

- Och, matko moja! - zajęczał pan Wu wstrząśnięty.

- Weź dzbanek! - poleciła ostro Ying pani Wu. Pochyliła się, delikatnie otarła usta Starej Pani wydobytą z rękawa jedwabną chusteczką i uniosła jej głowę obiema rękami. Głowa była bezwładna. Położyła ją z powrotem na poduszkę.

- Jej dusza odeszła - powiedziała.

- Och! Moja matko! - jęczał pan Wu.

Płakał teraz otwarcie i głośno. Pozwoliła mu płakać. Były jeszcze rzeczy, które bardzo szybko należało zrobić przy zmarłej. W stworzeniu, takim jak Stara Pani, siedem duchów ciała nie opuszczało zwłok natychmiast. Starą Panią należało teraz wyświęcić i owinać, aby duchy te nie wyrwały się z ciała i nie uczyniły szkód w domu. Należało wezwać kapłanów. W głębi serca pani Wu nie wierzyła w tych kapłanów ani w ich bogów. Stała spoglądając, jak pan Wu nadal głaszcze dłoń matki pogrążony w płaczu. Poczowała się zaskoczona odnajdując w sobie pilną potrzebę wezwania brata Andre i zwrócenia się doń z prośbą o wyświęcenie złych duchów. Ale rodzinie to nie wystarczyłoby. Nawet gdyby za rok od tej chwili zachorowało dziecko w domu, byliby nadal szukali winnego i znaleźli w tym, że cielesne duchy Starej Pani nie zostały właściwie wyświęcone. Nie, ze względu na rodzinę musi przestrzegać starych zwyczajów.

Zwróciła się do Ying.

- Zawołajcie kapłanów - powiedziała. - Niech przyjdą ludzie do balsamowania.

- Zajmę się wszystkim - przyrzekła Ying i odeszła.

- Chodź, ojciec mych synów - powiedziała pani Wu. - Zostawmy ją na chwilę. Pokojówki ją umyją i ubiorą. Kapłani przyjdą zaraz ją wyświęcić. Balsamiarze wykonają swój obowiązek. Musisz odejść.

Powstał posłusznie i wyszli oboje. Kroczyła powoli u jego boku, a on nie przestawał szlochać i ocierać oczu rękawami. Ona westchnęła, ale łzy nie popłynęły. Minęło już wiele lat od chwili, kiedy ostatnio płakała, a teraz zdawało jej się, że źródło jej łez wyschło. Gdy jednak usłyszała głębokie westchnienie żony, wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń. I tak, dłoń w dłoni, skierowali się do jego dziedzińca. Tam usiadła wraz z nim i pozwoliła mu mówić o tym wszystkim, co pamiętał o swej matce, w jaki sposób zazwyczaj chroniła go przed ojcowską karą i jak to było, gdy ojciec kazał mu się uczyć, a matka zakradała się do jego pokoju i przynosiła mu wino, słodkie ciasteczka i orzeszki, i jak zabierała go w świąteczne dni do teatrów, i o tym, jak był chory, a ona wezwała żonglerów, aby rozweselić go leżącego w łóżku, i jak dawała mu pociągnąć z fajki opium, gdy bolał go ząb.

- Dobra matka - mówił teraz - zawsze wesoła i zawsze mnie rozweselała. Nauczyła mnie radować się życiem.

Pani Wu słuchała tego wszystkiego w milczeniu, a potem nakłoniła go, aby zjadł i wypił, a potem żeby się napił jeszcze raz. Pogardzała pijaństwem, ale były sytuacje, gdy wino dobrze służyło, aby stępić ostrze smutku. Wypił więc wykwintnego, grzanego wina, które nakazała mu przynieść, i w miarę jak pił, jego głos stawał się mniej wyraźny i zaczynał opowiadać te same rzeczy jeszcze raz, i jeszcze raz, dopóki głowa nie opadła mu na piersi.

Wstała wtedy i cicho weszła do pokoju, który kiedyś należał do niej. Zajrzała za aksamitne kurtyny łóżka. Tam, przy ścianie, ujrzała ciemną głowę i fragment ramienia skulonej postaci, leżącej w łóżku.

- Ch'iuming - zawołała miękko. - Czy śpisz? Ch'iuming odwróciła się i pani Wu ujrzała jej oczy, spoglądające na nią z półmroku.

- Ch'iuming, nie musisz tu spać dzisiaj - rzekła pani Wu. - Nasza Stara Pani odeszła do Żółtych Źródeł, a on jest teraz oszołomiony winem i smutkiem. Powstań, dziecko.

Ch'iuming uniosła się i wyczołgała się z łóżka, milcząca i posłuszna.

- Gdzie mam iść? - zapytała pokornie.

Pani Wu zawahała się. - Myślę, że możesz pójść na mój dziedziniec - rzekła w końcu.
- Ja nie będę spała dzisiejszej nocy. Muszę czuwać przy Starej Pani.

- Och, pozwól i mnie czuwać - wyszeptała Ch'iuming. - Ja nie chcę spać.

- Ale ty jesteś młoda i nie powinnaś rezygnować ze snu ze względu na to, co nosisz w sobie - odrzekła pani Wu.

- Pozwól mi zostać z tobą! - błagała Ch'iuming.

Pani Wu nie mogła odmówić. - No dobrze, niech będzie - rzekła.

Dopilnowawszy więc, aby pana Wu położono do łóżka, i zaciągnąwszy osobiście zasłony, pani Wu poszła zająć swoje miejsce przy zmarłej. Ci, którzy czuwali do tej pory,

poszli do łóżek, ale służba nie spała, ani starsi kuzyni. Stara Pani była już umyta i ubrana. Pani Wu doglądała, aby wszystko było wykonane właściwie, a Ch'iuming stała w jej pobliżu milcząca, ale gotowa na to, aby podać jej coś czy pomóc. Dziewczyna miała zwinne ręce, bystre oczy i odgadywała życzenia, zanim zostały wyrażone. Pani Wu widziała jednak, że Ch'iuming nie czuje żalu po śmierci Starej Pani. Dla niej ta śmierć była niczym. Twarz miała poważną, ale nie było w niej smutku. Nie udawała, że płacze, jak inna próbowałaby to czynić na jej miejscu.

- Jej serce jeszcze nie przybyło do naszego domu - myślała pani Wu obserwując ją. - Ale gdy przyjdzie na świat dziecko, ono stanie się więzią.

W ten sposób jedno pokolenie dopełniło się i opuszczało dom. Pani Wu stała się teraz głową wewnętrznych spraw tego domostwa, zaś pan Wu reprezentował dom na zewnątrz. Starej Pani nie pogrzebano od razu. Gdy zapytano wróżbiarzy o stosowny dzień, powiedzieli, że środek jesieni będzie czasem najlepszym. Kiedy więc zakończono obrzędy i Stara Pani zasnęła na zawsze w zamkniętym łożu z drzewa cyprysowego, trumnę zaniecono do spokojnej świątyni rodzinnej, znajdującej się na terenie domostwa. Nikt, nawet dzieci nie odczuły, że Stara Pani odeszła daleko. Często, gdy się bawiły, biegly do świątyni, aby do niej zajrzeć.

- Prababciu! - wołały do niej czule - prababciu, czy nas słyszysz? - I nasłuchiwały. Czasami nic nie słyszały. Ale czasem, gdy dzień był wietrzny, mówiły, że słyszały, jak Stara Pani odpowiada z trumny na ich wołanie.

- Co mówiła? - zapytała raz pani Wu jedną z dziewczynek, córkę pierwszego kuzyna.

Mała dziewczynka spojrzała poważnie: - Powiedziała: „Małe dzieci, idźcie, bawcie się i bądźcie szczęśliwe!” Ale, starsza mamusiu, jej głos był słaby i bardzo daleki. Czy jej dobrze w tej trumnie?

- Bardzo dobrze - zapewniła dziewczynkę pani Wu. - A teraz bądź jej posłuszna, idź, baw się i bądź szczęśliwa, kochanie.

* * *

Gdy Stara Pani odeszła, w rodzinie zapanował na pewien czas spokój. Jak gdyby każde pokolenie z jej odejściem zrozumiało, że wszyscy posunęli się do przodu w czasie. Wraz z jej śmiercią rzeka życia posunęła się do przodu, a tym samym każdy zbliżył się do swego kresu. Gdy pan Wu zakończył pierwszy okres swej żałoby i zdjął swe pokutne szaty, nie był już tym samym mężczyzną. Jego pełna twarz wyglądała starzej i poważniej. Przychodził czasami na dziedziniec pani Wu i razem omawiali sprawy rodziny, której głowami zostali. Niepokoił się, ponieważ myślał, że nie był tak dobrym synem, jak należało. Gdy rozmawiali o zbiorach i wysokich podatkach, oraz czy należy ponieść jakiś wydatek, albo gdy omawiali sprawy dzieci i wnuków, pan Wu często popadał w zamyślenie i wspominał matkę.

- Ty zawsze byłeś dla niej dobra - mawiał do pani Wu. - Ale ja często zapomniałem o niej.

Aby go pocieszyć, pani Wu odpowiadała: - Jakże człowiek może zapomnieć o swej matce? Ona dała ci tchnienie, a więc gdy oddychasz, pamiętasz tym samym o niej. Dała ci ciało, a więc gdy jesz, pijesz i śpisz, i cokolwiek czynisz ze swym ciałem, pamiętasz o niej. Nie proszę mych synów, aby przybiegali do mnie z płaczem „mamusiu to! mamusiu tamto!” Wystarczy mi, że żyją, są zdrowi, że się żenią, są szczęśliwi i mają synów. W nich moje życie znajduje swoje spełnienie. To samo było z naszą Starą Panią. Ona żyje w tobie i w twoich synach.

- Naprawdę tak myślisz? - pytał, wysłuchawszy tego, co powiedziała. Słowa te sprawiały mu ulgę, więc wracał do siebie pozostawiając w samotności panią Wu.

Zostawała sama, myśląc o wielu rzeczach. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek jej życie podzielono się na dwie części, tę, którą żyła w domu, oraz tę część, którą żyła w sobie samej. Czasami jedna przeważała, a czasami druga. Gdy w domu panował spokój, żyła samotna i szczęśliwa. Gdy nadchodziła jakaś troska, zajmowała się nią i starała się ją naprawić, jak tylko mogła.

* * *

Gdy minęła połowa jesieni zauważyła, że w domu zaczyna wyrastać nowy, niewielki na razie problem, który jednak jak dziki pęd na młodym drzewie może się rozrosnąć do wielkich rozmiarów, jeżeli nie zostanie w porę usunięty. Zaczynało dochodzić do kłótni pomiędzy Linyi i Fengmo. Zauważyła ich niezgodę przypadkiem, podczas swego obchodu domostwa. Choć tak piękna, Linyi była niedbała, gdy idzie o obejście ich dziedzińca. Na początku pani Wu nie chciała nic na ten temat mówić, ponieważ Linyi była córką jej przyjaciółki, i wiedziała, że pani Kang, mając na głowie tak wielką rodzinę, nie była w stanie utrzymać porządku i czystości. Można było się spodziewać, że jej córki będą pod tym względem mniej uważne od pani Wu.

Ale Meng także była córką pani Kang, więc zamiast napominać Linyi, pani Wu udała się do jej starszej siostry, aby u niej zasięgnąć porady.

Zastała Meng zajętą porannym układaniem swych włosów. Był wilgotny, szary poranek i dom pozostawał na poły uspiiony. Pani Wu nie wypomniała Meng, że tak późno czesze włosy, bo długo spała, ale pomyślała, że może dobrze wpłynie również na starszą siostrę, gdy się dowie, że młodsza wymaga upomnienia.

Na widok pani Wu Meng szybko chwyciła swe włosy w obie dłonie: - Czy to ty, matko? - zawołała. - Jakże mi wstyd, że jeszcze nie skończyłam czesania włosów. Zawiążę je szybko.

- Nie, dziecko, zaczesz je, jak należy - rzekła pani Wu i usiadła, podczas gdy pokojówka wróciła do czesania miękkich, czarnych włosów Meng. Rulan i Linyi miały

krótkie fryzury, ale Meng zgodnie ze starym obyczajem zachowywała długie włosy.

- Ile dni zostało ci jeszcze? - zapytała pani Wu.

- Jedenaście, według księżyca - odrzekła Meng. - Mam nadzieję, matko, że mi coś poradzisz. Wiesz, jak bardzo cierpiałam z pierwszym.

- Gdy ja miałam dzieci - rzekła radośnie pokojówka - rodziłam je na polu, gdzie pomagałam memu mężowi w orce.

Pokojówka pochodziła z ziem należących do rodziny Wu i znana im była od zawsze. Nawet teraz, latem szła na wieś i wracała do domu na zimę dopiero po zebraniu żniwa. Przyjęto ją, ponieważ była wdową i należało się nią opiekować, ale mimo to uważała, że każdego roku latem musi chodzić na wieś.

- Nie będziesz cierpieła z powodu drugiego - powiedziała pani Wu do Meng. - Ale nie można się spodziewać, aby kobietom chowanym w mieście, w murach, przychodziło rodzenie dzieci tak samo łatwo, jak tym, które żyją wolno.

- Czy Linyi będzie rodzić dzieci łatwiej niż ja? - zapytała naiwnie Meng.

- Nie, ani trochę - rzekła kobieta. - Ona jest na to zbyt uczona.

Pani Wu wybuchnęła śmiechem. - To nie jest prawda, dobra duszo - rzekła. - Ja mam pewnie tyle samo wykształcenia, co Linyi, ale moje dzieci urodziły się łatwo. Ja jednak miałam wiele szczęścia w życiu.

- O tak, ty jesteś jedną z tych, które są naznaczone przez niebiosa - zgodziła się kobieta.

- Linyi mówi, że nie chce mieć dzieci - powiedziała nagle Meng. - Linyi powiada, że wolałaby nie wychodzić za Fengmo.

Pani Wu spojrzała na nią zaskoczona. - Meng, uważaj na to, co mówisz.

- To prawda, matko - rzekła Meng. Nagle tupnęła nogą na pokojówkę: - Ciągniesz mnie za włosy, ty niezdaro! - krzyknęła.

- Obwiniaj o to swoją siostrę, której słowa mnie wystraszyły - odparła ofuknięta. - Nigdy nie słyszałam o kobiecie, która nie chce rodzić dzieci, chyba że jest konkubina lękającą się o to, że zniekształci się jej figura. Ale w tym domu nawet konkubina rodzi.

Pani Wu nie słuchała gadaniny służącej. - Meng, przyszedłam tutaj porozmawiać z tobą o tym, że twoja siostra jest niedbała, i prosić cię, abys mi poradziła, co mam jej powiedzieć. Ale ty zdradziłaś, że tkwi tam znacznie większa troska. Powinnam była wcześniej zbadać sprawę tego małżeństwa. Niestety, byłam zajęta sprawami związanymi ze śmiercią Starej Pani. Powiedz mi, skąd o tym wszystkim wiesz?

- Sama Linyi mi powiedziała - rzekła Meng. Żadna z nich nie zwracała uwagi na służącą. W istocie, co tu było ukrywać? Cokolwiek życie przynosiło temu domowi, wszyscy w tym uczestniczyli, a służba też miała swój udział.

- Powiedz mi, co mówiła Linyi - poleciła pani Wu.

- Mówiła, że nienawidzi tego wielkiego domu - powiedziała Meng. - Mówi, że

wolałaby nie wychodzić za mąż do takiego domu, że Fengmo należy do rodziny, a nie do niej, że ona należy nie do niego, a do całej rodziny, wbrew swej woli. Chce z nim odejść i założyć osobny dom.

Pani Wu nie zrozumiała. - Sami? A co będą jedli?

- Linyi mówi, że Fengmo mógłby pracować i zarabiać, gdyby tylko lepiej znał angielski.

- Ona chce, żeby on nauczył się angielskiego lepiej?

- Tak, aby mógł zarobić więcej pieniędzy dla nich obojga i aby mogli mieszkać osobno.

- Ależ nikt im tutaj nie przeszkadza! - powiedziała pani Wu. Poczła złość, że pod jej dachem doszło do takiego buntu.

- Jej chodzi o rodzinne zwyczaje - powiedziała Meng. - Dni uroczyste, dni śmierci, urodzin, obowiązki synowej, służba, która pilnuje dzieci, te wszystkie rzeczy. Mówi, że Fengmo najpierw myśli o rodzinie, a dopiero potem o niej.

- I tak być powinno - powiedziała pani Wu. - Ona też tak powinna czynić. Czy jest prostytutką, która nie należy do tego domu?

Meng zamilkła widząc, że pani Wu nie spodobało się to, co powiedziała. Kobieta służebna także rozumiała, że sprawa jest zbyt poważna, aby o niej mówić. Skończyła układać włosy młodej pani, wpięła perłowe ozdoby, oczyściła grzebień z włosów, owinęła je na palec, wyszła na zewnątrz i zdmuchnęła je. Pani Wu i Meng zostały same.

- Czy i ty sama miewasz takie myśli? - zapytała surowo pani Wu tę okrągłą, śliczną kobietę.

Meng roześmiała się. - Matko, jestem zbyt leniwa - rzekła szczerze. - Podoba mi się mieszkanie w tym domu. Jest czysty i utrzymywany w porządku bez mojej pomocy. Jestem zadowolona, że służąca zajmuje się moim dzieckiem, gdy ono płacze. Jestem szczęśliwa całymi dniami. Ale nigdy nie byłam w szkole i nie obchodzą mnie żadne książki. Ojciec mego syna mówi mi wszystko, co powinnam wiedzieć. Cóż więcej miałabym wiedzieć ponad to, co on chce, abym wiedziała?

- Czy Liangmo jest dla ciebie dobry? - zapytała pani Wu.

Policzki Meng zarumieniły się. - On jest dla mnie bardzo dobry we wszystkim - rzekła. - Nigdy nie było tak wspaniałego mężczyzny. Dzięki ci, matko.

- Czy Fengmo nie jest dobry dla Linyi? - zapytała pani Wu.

Meng zawahała się. - Jak można stwierdzić, czyja ręka bije pierwsza, gdy dwoje zaczyna się kłócić? - zapytała. - Ale mnie się wydaje, że to wina Rulan. Ona zawsze jest z Linyi. Ona i Linyi rozmawiają ze sobą o swych mężach, a każda dodaje swojemu wady męża drugiej.

Pani Wu przypomniała sobie szlochanie Rulan dawno już minionej nocy. - Czy Rulan także jest niezadowolona? - zapytała.

Meng wzruszyła ramionami. - Linyi jest moją siostrą - odrzekła po chwili wahania. - Ja nie rozmawiam z Rulan.

- Nie lubisz Rulan? - zapytała pani Wu. Zdawało się jej, że zapada w jakiś labirynt i pogrąża się coraz głębiej w coś, czego istnienia we własnym domu nie podejrzewała. Jakże potwornej rzeczy dopuszczają się ci, co kłócą się między sobą! Kolejną sprawą, o którą im pójdzie następnym razem, będzie pewnie ona sama i pan Wu!

- Nie lubię Rulan - odpowiedziała Meng nie zmieniając tonu i bez cienia nienawiści w głosie.

- Czy kobiety muszą zawsze się kłócić? - zapytała surowo pani Wu.

Meng wzruszyła ramionami. - Jeżeli się kogoś nie lubi, to jeszcze nie oznacza, że się z nim kłóci - powiedziała. - Nie lubię Rulan, ponieważ zachowuje się tak, jak gdyby ona miała tylko rację, a inni zawsze byli w błędzie. Zachowuje się także okropnie wobec Tsemo, matko, i zastanawiam się, jak to możliwe, żeś jeszcze tego nie zauważyła. Powiedziałam Liangmo, że powinien donieść ci o tym, ale on zawsze mówi, że nie chce cię martwić. Stara Pani wiedziała o wszystkim, a czasami nawet biła Rulan...

- Co? Stara Pani? Biła Rulan? - krzyknęła ze zdumieniem pani Wu. - Dlaczego nikt mi nic o tym nie powiedział!?

- Tsemo nie pozwalał Rulan na to - rzekła Meng. Zaczynało się jej podobać opowiadanie o wszystkim. - Rulan jest zbyt uczona - ciągnęła. - Jest bardziej uczona niż Linyi, wobec czego Linyi słucha jej jak matki. Zawsze opowiada o rzeczach, o których kobiety nie powinny wiedzieć.

- Jakich rzeczach?

- O konstytucji, o odbudowie narodowej, niesprawiedliwych traktatach i takich tam rzeczach - powiedziała Meng.

- Wydaje się, że ty sama wiesz o tym wszystkim - rzekła pani Wu z cieniem uśmiechu.

- Liagmo się na tym wszystkim wyznaje, ja nie - odpowiedziała Meng

- Czy ty nie chciałabyś wiedzieć tego wszystkiego, co wie Liangmo? - zapytała pani Wu.

- Jest zbyt wiele innych spraw, o których rozmawiamy - odparła Meng.

- Jakich?

Ale Meng nie odpowiedziała na to pytanie słowami, ale uśmiechem, który ukazał dołeczki na jej twarzy, przy czym odwróciła oczy.

Pani Wu nie wypytywała już więcej. Po chwili wstała i skierowała się do swego dziedzińca bogatsza o wiedzę o nowym poważnym kłopotcie domowym. Jakieś znużenie opadło ją tego dnia. Czowała się tak, jak ktoś, kto musi biec nie spożywszy niczego przedtem. Ci młodzi, te kobiety i mężczyźni, których życie zależało od niej, nie rozumieli jej. Nie była dość silna dla nich wszystkich. Jej mądrość okazała się zbyt staroświecka dla nich, była mądrością niezmienniej ludzkiej drogi - od narodzin do śmierci. Pomyślała o bracie Andre. On miał

mądrość, która wykraczała poza te mury. Wezwie Fengmo i skłoni go, aby wrócił do swojej nauki. A gdy przyjdzie brat Andre, podzieli się z nim kłopotami, które sprawiała zależna od niej młodzież.

Posłała Ying, aby wezwała Fengmo. Przyszedł natychmiast, bo nie miał nic do roboty i przypadkiem siedział w domu. Było w jego wyglądzie coś, co pani Wu się nie podobało. Gdyby nie został właściwie ożeniony, powiedziałaaby, że wyglądał rozpustnie. Sprawiał przy tym wrażenie przybitego i niezadowolonego, lecz zarazem nasyconego i zaspokojonego.

- Fengmo, mój synu - rzekła przyjemnym tonem - taka byłam zajęta przez te wszystkie dni, gdy twoja babka nas opuściła. Nie miałam okazji zapytać, jak się toczą twoje sprawy. Widuję ciebie i Linyi na waszych miejscach w rodzinie, ale o tobie samym nie myślałam. Synu, powiedz matce wszystko.

- Nie mam nic do powiedzenia o sobie, matko - rzekł niedbale Fengmo.

- A ty i Linyi? - kusiała go.

- Mamy się nieźle - rzekł.

Patrzyła na niego w milczeniu. Był wysokim młodym mężczyzną, wąskim w talii, delikatnym w nadgarstkach i kostkach. Był zbudowany lekko, ale bardzo mocno. Miał szeroką twarz i pełne usta, które często nadymał.

Uśmiechnęła się. - Wyglądasz tak samo jak wtedy, gdy byłeś dzieckiem - rzekła niespodziewanie. - To dziwne, jak mało mężczyźni zmieniają się po urodzeniu i jak mocno zmieniają się kobiety. Czasami, kiedy patrzę na każdego z was, wydaje mi się, że jesteś dokładnie taki sam, jakim byłeś, gdy po raz pierwszy podano cię w moje ramiona.

- Matko, po co się rodzimy? - zapytał nagle.

Sama zadawała sobie to pytanie tyle razy, ale gdy zapytał o to jej syn, zaniepokoiła się mocno. - Czyż nie jest obowiązkiem każdego pokolenia dać życie następnemu pokoleniu? - odparła w odpowiedzi.

- Ale dlaczego? - nalegał. - Dlaczego my w ogóle istniejemy?

- Czy mamy przestać być, gdy zostaliśmy powołani do życia? - odrzekła.

- Ale jeżeli jestem tylko po to, aby powołać do życia takiego samego jak ja, a on tylko po to, aby dać życie następnemu takiemu jak my dwaj, to jakie to ma dla mnie znaczenie? - pytał dalej. Nie patrzył na nią. Jego szczupłe, młode ręce spoczywały wsparte na kolanach we wzajemnym łagodnym uścisku. - Jest we mnie takie ja - rzekł z wolna - które nie ma nic wspólnego ani z tobą, matko, ani z dziećmi, które mam płodzić.

Była przerażona. Takie pytania i takie uczucia miała i ona sama, ale nie przypuszczała, że znajdzie je u kogoś innego we własnym domu.

- Niestety - zawołała - byłam złą matką dla ciebie. Twój ojciec nigdy nie miał takich myśli. Musiałam czymś zatruć twoje życie.

- Ale ja zawsze miałem takie myśli - rzekł.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś - wykrzyknęła.

- Sądziłem, że same odejdą - odparł. - Ale ja ciągle do nich wracam.

Spoważniała bardzo. - Mam nadzieję, że to nie znaczy, iż nie wiecie się dobrze między tobą i Linyi - rzekła.

Zmarszczył się. - Ja nie wiem, czego ona chce. Ona jest niespokojna.

- Jesteś z nią zbyt często - rzekła. - Nie jest dobrze dla męża i żony przebywać ze sobą bez przerwy. Widzę, że ona nie przychodzi, aby posiedzieć z innymi kobietami, jak to czyni Meng. Zostaje na waszym dziedzińcu. W naturalny sposób ogarniają tam poczucie znużenia, poczucie zbędności, niepokój...

- Może - powiedział, jak gdyby go to nie obchodziło. Patrzyła na niego zaniepokojona.

- Fengmo, zaprośmy znowu brata Andre. Wydawałeś mi się szczęśliwszy, gdy przychodził do ciebie.

- Teraz mogę już nie być tak szczęśliwy - rzekł niepewnym tonem.

- Pozwól jednak - rzekła stanowczo. Dawno już nauczyła się, że niezdecydowanie winno być odpierane stanowczością. - Zaprośmy go.

Nie odpowiadał.

- Fengmo - podjęła znowu. - Jeżeli ty i Linyi chcecie opuścić ten dom, nie zabronię tego. Pragnę szczęścia mych synów. Masz rację zapytując, dlaczego miałbyś być ogniwem w łańcuchu pokoleń. Mam innych synów. Jeżeli chcesz opuścić dom, przemów i powiedz mi o tym.

- Sam nie wiem, czego chcę - rzekł niezdecydowanym tonem.

- Czy ty nienawidzisz Linyi? - zapytała. - To może być przyczyna twojego nieszczęścia. Jak długo jesteś żonaty? Zaledwie trzy krótkie miesiące. Ona nie jest w ciąży, a ty jesteś niezdecydowany. Co to znaczy, Fengmo?

- Matko, nie możesz nas mierzyć tą miarką! - rzekł.

Ale była zbyt przenikliwa - Nie mierzę was żadną miarką - rzekła - ale wiem, że jeżeli mężczyzna i kobieta nie umieją współżyć cieleśnie, żadne inne współzycie między nimi nie będzie możliwe. Jeżeli ciała współżyją razem, są ze sobą zgodne, inne współzycie przyjdzie samo, a nawet gdy nie nadchodzi, oboje nadal czują się, jak gdyby stanowili jedność. Bo to ciało jest opoką, na której gmach obojga jest wzniesiony. Dusza i umysł, i wszystko inne jest tylko dachem tego gmachu. Ale wszystko to pada w ruinę bez tego fundamentu.

Fengmo spojrział na nią. - Jak to się więc dzieje, że mój ojciec ma konkubinę?

Nie mogła pozwolić na tę niedelikatność wobec niej. - Jest czas na wszystko - rzekła surowo - i każdy okres przeradza się z wolna w inny.

Zrozumiał, że przekroczył granice dostępne synowi. Przesunął w zakłopotaniu dłonią po krótkich włosach i zasłonił policzki.

- Cóż, niech więc brat Andre przybędzie - powiedział w końcu. Pomyślał przez chwilę i dodał: - On będzie moim jedynym nauczycielem. Przeszanę chodzić do szkoły państwowej.

- Niech tak będzie - rzekła.

W ten sposób brat Andre zaczął znowu bywać w domu Wu. Nie wspominał o okresie, który minął od chwili, kiedy był u nich ostatnio, ani o niczym, co w międzyczasie zaszło. Fengmo przyszedł wieczorem na lekcję i poszedł do siebie. Ale gdy brat Andre przechodził przez dziedziniec po lekcji, pani Wu przywołała go uprzejmie. Siedziała na swym zwykłym miejscu, tam gdzie zawsze zwykła zasiadać wieczorem, dopóki jesień nie stała się na to zbyt chłodna. Dzisiejszej nocy było chłodno, ale ponieważ nigdy nie chciała się łatwo zgodzić na odejście ciepłej pory, nawykła przesiadywać na powietrzu jeszcze kilka dni dłużej, jak gdyby swoim zwyczajem pragnęła ją zatrzymać. Ying narzekała na ten obyczaj przesiadywania na dworze. Z kolei w bibliotece stał piec z brązu z płonącymi węglami, rozpalanymi w chłodne dni, o którym Ying mawiała, że któregoś dnia ogarnie płomieniem połę okrycia pani Wu wskutek jej nierozwagi.

- Dobry bracie Andre! - zawołała pani Wu.

Postać brata Andre znieruchomiała. Odwrócił się i ujrzał ją.

- Czy pani mnie wołała? - zapytał.

- Tak - powstała odpowiadając. - Jeżeli masz odrobinę czasu, zechciej mi go ofiarować i porozmawiać przez chwilę o moim trzecim synu. Nie jestem zeń zadowolona. Brat Andre pochylił głowę.

- Przynies herbatę, Ying - poleciła pani Wu - i pilnuj nam ognia. - Pamiętała, że brat Andre jest księdzem i chciała mu zaoszczędzić zakłopotania z powodu przebywania sam na sam z kobietą.

Jeżeli był choć trochę zakłopotany, nie pokazał tego po sobie. Usiadł na wskazanym krześle i czekał. Nie odrywał oczu od jej twarzy, ale widziała, że nie o niej myślał. Oczy te mogły równie dobrze spoglądać na nią z wysokości niebios.

- Dlaczego Fengmo jest nieszczęśliwy? - zapytała go bez ogródek.

- Nie ma dość zajęć - odpowiedział po prostu brat Andre.

- Zajęć? - zdziwiła się pani Wu. - Ależ on ma swoje obowiązki. Każdego roku przydzielam obowiązki wszystkim synom i każdej synowej. Tego roku mój najstarszy syn jest odpowiedzialny za dogłębne pod moim nadzorem naszych ziem. Tsemo zajmuje się kupowaniem i sprzedawaniem, Fengmo zaś gromadzi informacje o magazynach zbożowych, w których sprzedajemy nasze zboże w mieście. Od czasu gdy rzucił szkołę, zajmuje się tym po kilka godzin każdego dnia.

- Mimo to ma za mało zajęć - rzekł brat Andre. - Fengmo ma niezwykły umysł i poszukującego ducha. Uczy się szybko. Prosiłaś, abym go uczył angielskiego. Ale on wraz z angielską mową nabiera każdego dnia nowej wiedzy. Stwierdziłem, że niczego nie zapomniał. Wiedza, którą dałem mu kilka miesięcy temu, zakorzeniła się w nim i wypuściła pędy jak wino, poszukując czegoś wokół, na czym mogłaby się wesprzeć, wypuścić kwiat i owoce.

Fengmo zawsze będzie szukał jakiegoś zajęcia, choćby wypełniła każdą godzinę jego życia, dopóki nie znajdzie tej rzeczy, dla której stworzony jest jego umysł i dusza.

- Czy chcesz mnie przekonać, abym pozwoliła ci, byś go uczył twojej religii? - zapytała z przenikliwością.

- Ty nie wiesz, jaka jest moja religia - odrzekł brat Andre.

- Wiem - odparła. - Mała Siostra Hsia często czytała mi z waszych świętych ksiąg i objaśniała mi wasze sposoby modlitwy i te wszystkie sprawy.

- Moja religia nie jest jej religią, jej wyznanie różni się od mojego - odrzekł ten dziwny człowiek.

- Objaśnij mi więc twoją religię - poleciła mu.

- Nie objaśnię, bo nie umiem - odrzekł. - Mała Siostra Hsia może przeczytać ci na głos z księgi i opowiadać o sposobach modlitwy, ale to nie jest moja religia. Ja czytam wiele ksiąg i nie mam ustalonych sposobów modlitwy.

- Jak zatem wyznajesz swoją religię? - zapytała.

- W chlebie i w wodzie - odrzekł - we śnie i na jawie, porządkując mój dom i pielęgnując mój ogród, karmiąc zagubione dzieci, które znajduję i biorę pod swój dach, w moich wizytach tutaj, aby uczyć twego syna, w czuwaniu przy chorych, w pomocy tym, którzy muszą umrzeć, staram się, aby umierali w pokoju.

- Żałuję, że nie wezwałam cię, gdy zmarła nasza Stara Pani - rzekła nagle. - Miałam dziwne pragnienie posłania po ciebie. Ale bałam się, że rodzina wołałaby kapłanów z naszej świątyni.

- Nie chciałbym odsuwać waszych kapłanów - rzekł brat Andre. - Nikomu nie zabraniam przynoszenia pocieszenia. Wszyscy go potrzebujemy.

- Czy i ty także? - zapytała zdumiona.

- Z pewnością - rzekł.

- Jesteś taki samotny! - zawołała. - Nie masz nikogo tutaj z twojej krwi.

- Wszyscy są z mojej krwi - rzekł brat Andre - i nie ma żadnych różnic pomiędzy moją krwią i krwią innych.

- Czy i moja krew jest taka sama jak twoja? - zawołała pani Wu.

- Nie ma żadnej różnicy - odrzekł. - Wszelka krew ludzka jest uczyniona z tego samego tworzywa.

- Dlaczego jesteś tylko kapłanem? - zapytała. Wiedziała, że to niegrzeczne pytanie, i pospieszyła z przeprosinami. - Musisz mi to wybaczyć, jestem zbyt ciekawa. Wiem, że kapłanów nie wolno pytać, dlaczego zostali duchownymi. Ale czuję, żeś ty nie popełnił żadnego przestępstwa i nie potrzebowałeś azylu w sanktuarium.

- Nie prosz o wybaczenie - odrzekł brat Andre. - W istocie sam nie wiem dobrze, jak zostałem księdzem: może dlatego, że najpierw byłem astronomem.

- Czy więc znasz się na gwiazdach? - zapytała wielce tym zaskoczona.

- Pani, nikt nie zna gwiazd - odrzekł. - Ale badam ich wschody i zachody oraz to, jak przychodzą i odchodzą swymi drogami po niebie.

- Czy nadal się tym zajmujesz? - pytała dalej. Wstydziła się swej ciekawości jego osoby, ale nie mogła zaprzestać pytania.

- Pani, każdego dnia, gdy kończy się moja praca, siadam do swych studiów i instrumentów, chyba że noc jest pochmurna.

Mówił tak szczerze, tak spokojnie, że ją to wręcz bolało. Odpowiadał na jej pytania, ponieważ je stawiała i ponieważ nie miał nic do ukrycia, a także tak, jak gdyby w ogóle nic go nie obchodziła.

- Jesteś bardzo samotny - rzekła nagle. - Cały dzień pracujesz wśród biednych, a nocami obcujesz z gwiazdami.

- To prawda - zgodził się pogodnie.

- Czy nigdy nie chciałeś domu, żony, dzieci? - pytała nadal.

- Pani, kiedyś kochałem kobietę - odparł - i mieliśmy się pobrać. A potem wkroczyłem w samotność i już ani jej nie kochałem, ani nie potrzebowałem.

- To było wobec niej niesprawiedliwie, jak sądzę - rzekła pani Wu z godnością.

- Tak było, istotnie - zgodził się. - I ja to tak odczuwałem, ale mogłem powiedzieć jej tylko prawdę. A potem zostałem księdzem, aby zostać z tą samotnością.

- A twoja wiara? - nie ustępowała w pytaniach.

Spojrzał na nią pełnią swego ciemnego spojrzenia. - Moja wiara? Jest wiarą w przestrzeń i w pustkę, w słońce i gwiazdy, chmury i wiatry.

- Czyż nie ma tam boga? - zapytała.

- Jest - rzekł. - Ale nie widziałem jego twarzy.

- Jak zatem możesz weń wierzyć?

- On jest także w tym, co jest wokół mnie - odpowiedział brat Andre. Jego poważny głos wymawiał te ważne, proste słowa. - On jest w powietrzu i w wodzie, w życiu i śmierci, w całej ludzkości.

- A twoje znajdy? - spytała niecierpliwie. - Jeżeli kochasz swą samotność i nikogo ci nie potrzeba, czemu zbierasz te porzucone dzieci?

Spojrzał na swe wielkie, zniszczone pracą dłonie. - Bo te dłonie także żyć muszą i pragną *zaznać* szczęścia - powiedział to tak, jak gdyby jego dłonie były samodzielnymi stworzeniami i nie należały do niego. - Także i ciało należy zatrudnić, jeżeli dusza chce być wolna.

Pani Wu spoglądała na niego z narastającym zaciekawieniem.

- Czy są też inni ludzie tacy jak ty? - zapytała.

- Żaden człowiek nie jest taki sam jak inni - rzekł brat Andre. Jego twarz spalona słońcem przybrała ciepły wyraz, niemal uśmiech, jak gdyby rozjaśniło ją wewnętrzne światło.

- Ale twój syn, pani, młody Fengmo, powinien zostać kimś takim jak ja. On może zostać kimś

takim jak ja.

- Nie pozwolę! – powiedziała kategorycznie pani Wu.

- Och! - rzekł brat Andre i uśmiechnął się. Jego rozjaśnione, tajemnicze oczy olśniły ją na chwilę. Potem pożegnał się. A ona siedziała nadal patrząc w garść gwiazd nad jej dziedzińcem. Ying dwukrotnie przychodziła ją upomnieć.

- Zostaw mnie - rzekła pani Wu. - Muszę pomyśleć nad różnymi sprawami.

- Czy nie możesz o nich myśleć w łóżku, zamiast na tym mrozie nocnego powietrza? - odparła z naganą Ying.

Gdy pani Wu nie odpowiedziała, poszła do pokoju, wydobyla futrzaną pelisę i owinęła ją wokół jej kolan. Pani Wu nie poruszyła się. Oparta na krześle, spoglądała na gwiazdy. Ściany dziedzińca wycięły kwadrat w niebiosach. Taki sam wydzielaly na ziemi. Jej myśli podążały w ślad za tym, co w dole i w górze, co ukryte i jawne, co głębokie i wysokie.

Głęboko pod tym domem tkwiły ludzkie korzenie - niewidzialne, nieznane korzenie wszystkich, którzy żyli kiedyś jako członkowie rodziny Wu. Tutaj wszyscy się urodzili i tutaj umarli. Fundamenty były nie wzruszone. Ale nawet pod nimi byli jeszcze inni. Stary Pan powiedział jej o tym, co słyszał od swego ojca, któremu powiedział o tym jego ojciec, że gdy zakładano dom rodziny Wu, ręce, które kopały w ziemi, ułożyły kamienie nie na czystej ziemi, lecz na ruinach pełnych odłamków porcelany, garnków i fragmentów terakoty. - Żadne domostwo nie może sięgnąć dna naszej ziemi - mówił Stary Pan. - Jedno po drugim, nasi przodkowie zbudowali pięć miast, jedno kładąc na ruinach poprzedniego. Człowiek budował na tym, co zostawił jego przodek, a inni będą budowali po nas.

Przez całe tysiąclecia, które dopiero nadejdą, domostwo rodziny Wu będzie służyło jako miejsce pod fundamenty dla innych domów, i inne oczy będą spoglądały na te same gwiazdy. Zrozumiała samotność brata Andre, ale i rozumiała, kaczego samotność ta nie wystarcza. Spoglądając tak na gwiazdy drżała, wahając się, na krawędzi tej samotności.

- Pani! - krzyknęła z wnętrza domu Ying, całkiem już pogrążona w rozpacz.

Ale pani Wu nie słyszała jej głosu.

W końcu Ying przestraszyła się nie na żarty. Na palcach zakradła się blisko i spojrzała na twarz pani Wu. Była czysta, spokojna i zmarznięta. Jej wielkie, ciemne oczy spoglądały nadal na gwiazdy. W mroku dziedzińca, oświetlonego jedynie przez światło świec dobiegające z biblioteki, jej twarz wyglądała niemal przejrzystość w swej mlecznej białości.

- Och! Jej dusza odeszła! - wyszeptała Ying i przerażona zamknęła usta dłonią. Wycofała się w panice na ten widok i poczęła się skradać przez dziedziniec. Pani Wu słyszała ją, ale nie obchodziło jej wcale, dlaczego Ying jest wystraszona. Uwolniła się od zamknięcia w tych murach. Nie sięgnęła niebios, jak myślała, nie znalazła swoich gwiazd wśród ich nieskończoności. Gdy się znalazła wśród niej, ujrzała w dole pod sobą całą ziemię, siedem mórz, obce kraje i narody, o których dotąd tylko słyszała z książek; dwa bieguny ziemi i ich wieczną śmierć i lody, zwrotniki i ich ziemskie życie.

- Z wysokości gwiazd wszystko widać - pomyślała.

Po raz pierwszy w życiu zapragnęła wyrwać się spomiędzy tych murów, podróżować wszędzie, po całej ziemi, i poznać wszystko.

- Ale zawsze pozostaną jeszcze gwiazdy - myślała. - Jak można sięgnąć gwiazd?

Pomyślała o Starej Pani, teraz rozproszonej w wolnym duchu i zamkniętej w pyle trumny. Dusza Starej Pani jednak nadal unosiła się wokół domostwa.

- Gdy tylko uwolnię się - pomyślała pani Wu - opuszczę ten dom. Pójdę prosto w górę, aby poznać tworzywo gwiazd.

Marząc tak, pani Wu zapomniała, że Ying przybiegła przez dziedziniec i odeszła, nie widziała także, jak wraca, prowadząc za sobą wszystkich trzech obecnych w domu synów. Liangmo, Tsemo i Fengmo przyszli razem i stali patrząc na matkę. Liangmo przemówił pierwszy.

- Matko! - głos miał łagodny, bał się bowiem, że jej dusza odeszła z ciała, a gdy to następuje, należy ją przywołać z powrotem miłymi słowami, kuszącymi, i nie należy jej straszyć, bowiem wystraszona może już wcale nie wrócić. Dlatego, że ciało jest klatką, dusza zaś jest ptakiem i gdy raz już drzwi zostaną otwarte i ptak wyleci wolny, po cóż miałby wracać do więzienia? Należy go więc skusić i zwieść przymilnymi słowami.

- Droga matko - rzekł Liangmo łagodnie. - Twoje dzieci są tutaj... twoje dzieci czekają na ciebie...

Ale pani Wu była nadal w swoim transie. Nic nie słyszała. Synowie spojrzeli po sobie w przestרחu.

- Zawołajcie naszego ojca - powiedział Liangmo do młodszych braci. Tsemo pośpieszył posłusznie i po kilku minutach, gdy pozostali oczekiwali w milczeniu, aby dusza nie odbiegła jeszcze dalej, pan Wu wbiegł na dziedziniec. Za nim zaś, nie zauważona, weszła Ch'iuming.

- Jak to się stało? - pan Wu zwrócił się z pytaniem do Ying.

- Tak ją zostawił obcy kapłan - odrzekła Ying.

Spojrzeli po sobie w jeszcze większym przestרחu.

- Matko mych synów! - zawołał łagodnie pan Wu. Jego twarz miała barwę kredy.

Pani Wu nie odpowiedziała.

- Ailien! - Nie odważył się jej dotknąć. Jej dłonie leżały bezwładnie jak zwiędłe białe kwiaty.

Ch'iuming milczała. Ukłękła u stóp pani Wu, zsunęła z jej stóp wąskie, atłasowe buty i białe jedwabne pończoszki i poczęła nacierać nagie stopy. Były zimne, wobec czego przytuliła je do swej piersi.

- Obudzisz ją zbyt szybko - upomniał ją pan Wu.

- Nie, bo ona się mnie nie boi - rzekła Ch'iuming. Spojrzała z kłęczek na nich, ojca i synów, panujących w domu, do którego niebiosa ją rzuciły.

- Ona nikogo się nie boi - rzekł z godnością pan Wu.

- Ona się mnie nie boi, ponieważ ja ją nic nie obchodzę - powiedziała w jakiś dziwny sposób i spojrzała na trzymane przy piersi nagie stopy pani Wu.

W tej chwili pani Wu odwróciła spojrzenie od gwiazd i ujrzała swych trzech synów. - Wy trzej? - zapytała. - Czego tu chcecie?

Ch'iuming szybko naciągnęła jej pończochy i nałożyła buty. Pani Wu zdawała się jej nie widzieć. Ale zobaczyła pana Wu.

- A ty, co tu robisz? - zapytała chłodnym i pełnym rezerwy głosem.

Wszyscy widzieli, że nie chciała wracać do nich.

- Matko, wydaje mi się, że Meng będzie bardzo niedługo rodzić - powiedział szybko Liangmo.

- Matko - powiedział Tsemo - chcę, abyś nauczyła Rulan piec ciasteczka miodowe.

- Matko - powiedział cicho Fengmo - okłamałem cię dzisiaj.

Jeden po drugim przywołali ją z powrotem. Teraz przyszła kolej na pana Wu.

- Matko moich synów, ten dom potrzebuje ciebie. Czyś zapomniała, że trzeba dzielić ziarno nasienne na zasiew ziemi?

W końcu powróciła. - Czy człowiek nigdy nie uwolni się od swoich trosk? - wyszeptwała.

- Nie - powiedział Liangmo. - Nigdy.

Zaciskała dłoń na rąbku szaty u kolan, ale powstając wypuściła ją. Zeszła z gwiazd i znowu była w domu. Przyjrzała się im zdumiona.

- Gdzie jest Ying? Jestem zmęczona, muszę iść spać. Jutro, jutro...

Mężczyźni cofnęli się i Ying zaprowadziła ją do pokoju. Ch'iuming zniknęła w ciemnościach. Mężczyźni pozostali w salonie pani Wu siedząc w milczeniu i spoglądając po sobie, nasłuchując, dopóki Ying nie wyszła z sypialni i nie powiedziała im: - Teraz jest już bezpieczna, usnęła.

Dopiero wtedy odeszli.

- Ojciec, czy możesz to wyjaśnić? - zapytał Liangmo, gdy wychodzili z pokoiów pani Wu. - Jej dusza nigdy wcześniej nie opuszczała tego domu, prawda?

- Nie wiem, co ją opętało - zgrzytnął pan Wu. - Od chwili ukończenia czterdziestu lat życia zachowuje się tak dziwnie.

Ale Fengmo pokręcił głową. - Nikt z was nie rozumie naszej matki tak dobrze jak ja. Ja wiem, co ona czuje. Czuje, że ma skrzydła, ale że nigdy nie pozwolono jej latać. Oto, jak się czuje!

Jego ojciec, Liangmo i Tsemo spojrzeli tylko na niego, jak gdyby stracił zmysły, i pożegnali się z poważnymi minami, życząc sobie dobrej nocy.

* * *

Następnego poranka pani Wu z powodu tego, co przytrafiło się jej ostatniej nocy, obudziła się z wielką obawą. W całym swym dotychczasowym życiu nie przeżyła tak cudownych chwil pełnej wolności, jak wtedy gdy jej dusza opuściła ciało. Wiedziała, że to poczucie wolności może się stać upojeniem dla duszy, napojem, którego potem nie będzie mogła się wyrzec, tak samo jak opój nie umie wyrzec się wina. Gdy bowiem jej dusza wędrowała wśród gwiazd, zapomniała o wszystkim i wszystkie ciężary tego domu opadły z niej. Odtrąciła je i pozostawiła za sobą, tak samo jak zakonnica ucieka przed trudami kobiecości i jak kapłan ucieka przed ciężarem męskości. Tego ranka czuła gniew na brata Andre za to, że skusił ją taką wolnością, i lękała się nawzajem siebie samej, ponieważ mu uległa. Gdy się obudziła, spoczął na niej tak wielki ciężar winy, jak gdyby oddała się tajemnemu kochankowi.

Powstała z łóżka natychmiast, pełna surowości wobec siebie samej. Zawołała Ying, aby usprawiedliwiła się z kilku pomniejszych przewin. Wskazała na kurz zmieciony pod wielkie krzesło, które rzadko przesuwano, i na pajęczynę, która zwisała z polerowanej belki. Po posiłku rozliczyła się z kucharzem i podała mu jadłospis na wiele dni naprzód. - Teraz, gdy zima jest już niedaleko - powiedziała - czas, abyś przestał nam podawać zupy z melona, ogórków i tego rodzaju chłodne potrawy. Teraz już sezon na pieczoną wieprzowinę i duszoną wołowinę, fasolę oraz różne inne mięsa w warzywach.

Otworzył szeroko swe małe oczka słysząc tę wymówkę. - Gdzieś ty jadała, pani, żeś nie dostrzegła, iż już zacząłem podawać te potrawy? Po tylu latach nie trzeba mi przypominać o zmianie pór roku.

Był zaskoczony ostrością wymówki pani Wu, ponieważ będąc znakomitym kucharzem znał należne mu miejsce w domu i ośmielał się na zuchwałość, gdy mu się tak podobało, co zdarzało się często, bo miał temperament gorący jak wszyscy dobrzy kucharze. Ale pani Wu nie osłabiła swej surowości wobec niego: - Odejdź - rzekła. - I wcale mnie nie obchodzi, co ty robisz, a czego nie robisz.

Tego dnia nie miała chwili dla siebie. Ledwie skończyła z jednym, już zaczynało się drugie. Nie zdążyła przyjść do siebie po odejściu kucharza, gdy zobaczyła, jak pan Wu wkracza na jej dziedziniec o porze, która jak na niego była nadzwyczajnie wczesna.

- Wejdz, ojczy mych synów - powiedziała. - Rozliczałam się właśnie z kucharzem. Czasami myślę, że trzeba by się go pozbyć. Wyrósł mu bardzo długi język.

- Ale to jedyny kucharz, który przyrządza kraby tak, jak ja lubię - powiedział wystraszony nie na żarty pan Wu. - Wiesz, że dopóty szukałem kogoś takiego w siedmiu czy ośmiu miastach, dopókim go nie znalazł. A nawet i potem musiałem go ożenić z pokojówką, aby tu został.

- Ying też jest zuchwałą - rzekła pani Wu.

To były słowa jak na nią niezwykle, więc pan Wu odczuwał niepokój większy niż kiedykolwiek. Usiadł, wydobyl fajkę z rękawa, napełnił ją i zapalił. - No dobrze już, matko

mych synów - powiedział. - Nie czujesz się dobrze dziś rano. Oczy masz podkrążone.

- Mam się dobrze - odrzekła z uporem w głosie.

Pan Wu zaciągnął się dwa razy i odłożył fajkę. - Ailien - powiedział z cicha, rozejrzawszy się najpierw na lewo i prawo, aby sprawdzić, czy kto nie słucha. - Źle czynisz, odsuwając mnie od siebie. To nie tylko sprawa potomstwa. To sprawa równowagi. Zobacz siebie taką, jaką teraz jesteś. Nie jesteś bezzębna, twoje włosy są tak czarne jak zawsze, twoja krew płynie wartko... Czyż zapomniałaś, jak nam razem było dobrze?...

- Przestań - powiedziała stanowczo. - Wiesz, że nie jestem kobietą zmienną. Urządziłam swoje życie. Czy jesteś niezadowolony, że przychodzisz do mnie i mówisz w ten sposób? Dlaczego?

- Rzeczywiście, powitałbym serdecznie twój powrót - rzekł szczerze - ponieważ kocham cię bardziej niż kogokolwiek innego i będę kochał, dopóki żyję, ale nie myślę teraz o sobie.

- O mnie myśleć nie musisz - odparła stanowczo.

- Muszę myśleć o tobie - rzekł. Przez chwilę przyszła mu do głowy straszna myśl, że być może uległa poprzez jakiś dziwny wybryk natury przywiązaniu do tego obcego kapłana. Ale zawstydził się tej myśli. Znał jej wybredność we wszystkich sprawach. Poza tym ten człowiek był księdzem, a na dodatek to obcy. Nawet gdy pan Wu był młody i niecierpliwy, wiedział, że lepiej będzie, jeżeli pohamuje swą niecierpliwość, wykąpie się, osłodzi swój oddech i namaści swe ciało, zanim zbliży się do niej. Ale obcy byli obrzydliwi na wskroś, albowiem ich ciało było pospolite, pocili się obficie i mieli grube, poskręcane włosy. Przepędził tę potworną myśl od siebie, aby swym magicznym instynktem nie domyśliła się jej i nie oskarżyła go o nią.

Posłuzyc się mógł zatem tą jedną rzeczą, o której wiedział, że zawsze przykuje jej uwagę. Udał rozdrażnienie, poskarżył się, że sam nie czuje się najlepiej.

- Och, masz rację. I ja też się starzeję - westchnął. - W brzuchu mi burczy, budzę się dwa, trzy razy w nocy, a rano wstaję zmęczony.

Ale nadal była okrutna wobec niego: - No to jadaj tylko trochę rosółu na kolację i śpij sam przez kilka nocy.

Dał więc jej spokój, zamilkł i siedział z dolną wargą wysuniętą ku przodowi. Ona stuknęła niecierpliwie stopą o kamienną podłogę i wzdychała. Potem wstała, aby podać mu herbatę. Widział, jak jej palce drżą, gdy trzymała przykrycie dzbanka, ale nic nie rzekł. Oboje zajęli się herbatą, a potem on wstał i ruszył do wyjścia. Nie sięgnął jeszcze drzwi, gdy zawołała go swym czystym głosem, który był twardy jak srebro. - Znowu zapomniałeś swojej fajki!

Odwrócił się z purpurową twarzą. - Rzeczywiście, zapomniałem - powiedział.

Ale ona stała na progu i wskazywała na ów nieszczęsny przedmiot, jak gdyby to było coś wstrętnego. Zawrócił jak zbity pies, schwycił fajkę i wyszedł, przechodząc obok niej z

zaciśniętymi ustami i czerwonymi policzkami. Spoglądała za nim przez chwilę, a w piersi miała ból, jak gdyby ktoś zadał jej silny cios.

Zanim jednak miała czas zastanowić się nad tym bólem, wkroczyła Mała Siostra Hsia we własnej osobie. Ze wszystkich poranków, ten wydawał się pani Wu najmniej odpowiedni na wizytę owej biednej, zniszczonej kobiety, ale cóż innego mogła zrobić, jak tylko ją zaprosić, aby weszła i usiadła?

- Nie widziałam cię od tak dawna - rzekła Mała Siostra Hsia swym rwącym się głosem. Pani Wu nauczyła się rozumieć jej wypowiedzi nie rozumiejąc słów, ponieważ Mała Siostra Hsia nie panowała nad swym oddechem ani nad swym językiem. Dźwięki wydobywały się z jej gardła dudniąc, brzmiały tępo tam, gdzie miały brzmieć ostro, i ostro, gdzie winny być stłumione, a jej głos podnosił się i opadał w sposób, który nie miał nic wspólnego ze znaczeniami słów.

- Czy byłaś chora, Mała Siostrze? - zapytała pani Wu.

- Nie - odrzekła Mała Siostra Hsia - ale jakoś... ostatnim razem... wydawało mi się, że... że nadużyłam uprzejmości...

- Jakże to możliwe? - powiedziała pani Wu.

- Pani jest taka wyrozumiała - rzekła Mała Siostra Hsia. W swej niewinności przyjęła tę uprzejmość.

- Dzisiaj przyszedłam po coś bardzo szczególnego. Droga Pani, proszę, mam pewien plan, i jeśli pani się zgodzi...

- Co to za plan? - zainteresowała się pani Wu.

- Czy znasz owego księdza? - zapytała Mała Siostra Hsia.

- Jest nauczycielem mego syna - rzekła pani Wu.

- On ma w domu znalezione dzieci, dziewczynki - powiedziała Mała Siostra Hsia. - Od dawna uważam, że tymi dziewczynkami winna opiekować się kobieta. On ma tylko starą służącą. A przecież trzeba je uczyć, droga pani! Jak pani uważa? Zastanawiam się, czy nie zechciałaby pani zapytać go... to jest, raczej, za pani pozwoleniem, chciałabym zaoferować swe usługi jako nauczycielka.

- Dlaczego sama go o to nie zapytasz? - zacięła się pani Wu.

- Musi pani wiedzieć - rzekła mała Siostra Hsia - że my nie jesteśmy tej samej religii.

- Ile religii mają obcy przybysze? - zapytała znowu pani Wu. - Zawsze słyszę tylko o jednej.

- Bóg prawdziwy jest tylko jeden - rzekła z powagą Mała Siostra.

- I ty wierzysz w tego właśnie boga? - zapytała pani Wu.

Mała Siostra otworzyła szeroko wodnoblękitne oczy. Uniosła chudą dłoń i odgarnęła lok jasnożółtych włosów z policzka. - Dlaczegoż bym więc opuszczała swój dom i mój kraj, aby przybyć do tych obcych ziem?

- Czy nasze ziemie są obce? - pani Wu była zaskoczona.

- Dla mnie to jest obcy kraj - rzekła Mała Siostra Hsia.
- Czy to ten bóg polecił ci tu przyjechać? - zapytała znowu pani Wu.
- Tak - odrzekła Mała Siostra Hsia.
- Czy słyszałaś jego głos? - pytała nadal pani Wu.

Mała Siostra zarumieniła się. Ułożyła swe dłonie na piersi.

- Czułam go... słyszałam go tutaj.

Pani Wu przyjrzała się jej. - Czy twoi rodzice kiedykolwiek próbowali cię wydać za mąż?

Mała Siostra Hsia zacisnęła dłonie na piersiach. - W moim kraju rodzice nie aranżują małżeństwa dla swych dzieci. Mężczyźni i kobiety pobierają się z miłości.

- Czy więc kiedykolwiek kochałaś? - zapytała łagodnie pani Wu.

Mała Siostra Hsia opuściła dłonie na szarą bawełnianą spódnicę.

- Oczywiście - odpowiedziała po prostu.

- Ale nie wyszłaś za niego?

- W moim kraju - odpowiedziała Mała Siostra Hsia przeniknięta bólem - mężczyzna musi poprosić o rękę kobiety.

Pani Wu zamilkła. Mogła zadać następne pytanie, ale była na to zbyt dobrze wychowana. Wiedziała, że żaden mężczyzna nie poprosił o rękę Małej Siostry Hsia.

Mała Siostra Hsia uniosła wzrok śmiało, choć oczy miała wilgotne. - Bóg miał dla mnie inne plany - rzekła. Jej głos był jasny i czysty.

Pani Wu uśmiechnęła się do niej i rzekła: - Jak dobrze cię znam, Mała Siostro!

Wzięła swą małą, okutą w srebro fajeczkę, zapaliła ją, pociągnęła dwa razy i odłożyła.

- W moim kraju - rzekła - tak ważnej sprawy jak małżeństwo nie pozostawiamy samym mężczyznom, kobietom czy bogu. Małżeństwo jest jak jedzenie, napój i schronienie. Należy je planować i odpowiednio urządzić, bo inaczej jedni będą mieli go zbyt wiele, a inni cierpieliby jego brak. W moim domu ja planuję posiłki dla wszystkich, nawet dla służby. Każdy ma prawo do swego udziału. Niektóre dania są oczywiście lepsze od innych. Ale gdybym pozostawiła im jadło do samodzielnego wyboru, dzieci nie chciałyby jeść nic, poza słodyczami, ojciec mych synów jadłby tylko kraby i tłuste dania. Niektórzy moi słudzy są zachłanni i zjedliby za dużo, nic nie pozostawiając tym bardziej spokojnym, którzy byliby głodni. Każdemu słudze przydzielam określoną ilość, tak samo każdemu członkowi rodziny. W ten sposób pod moim nadzorem wszyscy są nakarmieni.

Mała Siostra Hsia splatała palce. - Sama nie wiem, jak to się stało, że zaczęliśmy o tym rozmawiać - powiedziała. - Przyszłam tu, aby o coś prosić... już sama zapomniałam, co to było.

- Zapomniałaś o tym dlatego, że tak naprawdę nie o to ci chodziło - rzekła pani Wu. - Odpowiem ci, Mała Siostro, nie. Powinnaś pozostawić brata Andre w spokoju. Zapewniam cię, że jest on tak wielki jak ogromna, wysoka skała, trudna, bo wysoka. Nie wolno ci

roztrzaskać się o tę skałę. Zranisz się, twoje ciało będzie rozdarte, twoje serce będzie krwawić, twój umysł ulegnie rozproszeniu, a on nawet tego nie zauważy. Lepiej oddaj się całemu swemu bogu, tak ci doradzam.

Mała Siostra Hsia pobladła jak kreda. - Nie wiem, o czym mówisz - zająknęła się. - Czasami wydaje mi się, że jesteś, pani, bardzo złą kobietą. Masz takie myśli... wkładasz je w mój umysł, ja wcale nie o takich sprawach...

- Nie powinnaś się wstydzić swoich myśli przed sobą - powiedziała łagodnie pani Wu. - One są dobre, a ty jesteś złą kobietą. Ale jesteś bardzo samotna. Nie chcesz, lecz musisz trwać w samotności. To jest twoje przeznaczenie. Życie nie obdarzyło cię szczodrze. Pochodzisz z dziwnego i okrutnego kraju. Nie zadbali o ciebie nawet twoi rodzice tam, gdzie zawiodła natura. Mała Siostrze Hsia, ja sama urządziłabym małżeństwo dla ciebie, gdyby to było możliwe. Ale nie ma tutaj mężczyzny twojego pochodzenia.

Mała Siostra Hsia słuchała jej uważnie. Potem otworzyła usta, zamknęła je znowu, nagle zaczęła dyszeć i wybuchnęła płaczem wściekłości: - Jakże jesteś wstrętne! - krzyczała do pani Wu. - Ty!... ty!... jak ty możesz!... ja nie jestem taka... wy wszyscy jesteście tacy sami, wy Chińczycy, tylko myślicie o tych wstrętnych rzeczach!

Pani Wu była zdumiona. - Mała Siostrze - rzekła - mówię o życiu, o życiu mężczyzny, życiu kobiety. Lituję się nad tobą, chciałabym ci pomóc, gdybym mogła...

- Ja nie chcę twojej pomocy - szlochała Mała Siostra Hsia. - Ja chcę tylko służyć Bogu.

Pani Wu powstała i delikatną dłonią ujęła dłoń Małej Siostry Hsia, odprowadziła ją do drzwi i pożegnała. Postanowiła, że nigdy jej już nie przyjmie. Usiadła wreszcie w spokoju, w oczach nadal mając litość, gdy nagle wbiegła do pokoju Ying.

- U Pierwszego Młodego Pana! Jego żona właśnie zaczęła rodzić! - zawołała zdyszana.

- Och! - rzekła pani Wu. - Poślij po jej matkę. Ja idę do niej natychmiast. - Wstała i skierowała się do sypialni. Tam umyła dokładnie ręce, zmieniła jedwabne okrycie na szatę z błękitnego lnu. Następnie nałożywszy woń na dłonie i policzki, poszła na dziedziniec Liangmo.

Z radością powitała tę wiadomość. Nic nie było tak dobrą nowiną jak narodziny dziecka. Jej samej akt dawania życia nie sprawiał radości, ale mimo to za każdym porodem czuła się oczyszczona i odnowiona. Dzisiejszego dnia nie lękała się o Meng. Meng była młoda i zdrowa, i stworzona, aby rodzić dzieci.

Był to dzień niepodzielnego panowania kobiet, jak każdy dzień narodzin. Główny pokój najstarszego syna był pełen podnieconych służących, kuzynek i krewnych. Nawet dzieci były podniecone i śmiały się, próbując pomagać w noszeniu kubłów wody i dzbanków herbaty. Wielki dom był i tak już pełen, mimo to wszyscy cieszyli się na przybycie kolejnego dziecka. A nadto, ponieważ Meng była żoną najstarszego syna, tym narodzinom towarzyszyła

atmosfera szczególnego święta.

- Najlepiej byłoby, gdyby to był drugi syn - mówiła jedna ze starszych kuzynek, gdy pani Wu wkraczała na dziedziniec. - Bo jeżeli miałoby się co stać pierwszemu, będzie drugi. A dom, gdzie wielu synów, jest zawsze domem, którego przyszłość jest bezpieczna.

Gdy weszła pani Wu, wszyscy powstali. Najwyższe krzesło trzymano dla niej. Tam zajęła więc miejsce. W pokoju, który nagle ucichł, po chwili rozległy się głosy pozdrowień. Rulan, jako druga synowa, powstała i podała jej herbatę. Nawet ona milczała.

- Och, Rulan! - rzekła pani Wu na jej widok.

Obrzuciła dziewczynę bystrym spojrzeniem. Ilekroć widziała Rulan, natychmiast nieodmiennie przypominała sobie tę noc, gdy usłyszano jej płacz. Potem pani Wu dostrzegła Linyi, trzymającą się nieco na uboczu. Zębami rozgryzała suszone nasiona dyni i wypluwała łuski na podłogę. Pani Wu powstrzymała się od zwrócenia jej uwagi. Za kilka minut przybędzie pani Kang i lepiej na razie Linyi nie niepokoić. Dziewczyna, czując na sobie wzrok pani Wu, wstała z miejsca.

- Och, Linyi! - rzekła pani Wu.

Postanowiła zapytać o poród. - Jak tam sprawy się mają? - zagadnęła akuszerkę, która wybiegła z sypialni, gdy usłyszała poruszenie z powodu przybycia pani Wu.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała przysadzista kobieta. Była to istota hałaśliwa, szorstka, ale serdeczna, która swoje zadanie wypełniała wszędzie, ale w bogatym domu podejmowała się pracy ze szczególnym zapałem, bo wiedziała, że otrzyma szczerą zapłatę, zwłaszcza jeżeli dobędzie na świat dziecko całe i zdrowe i jeżeli będzie to chłopiec.

- To na pewno chłopiec - powiedziała. Jej szeroka twarz promieniała. - Nosila dziecko wysoko - dodała.

Ale nagle głos Meng zabrzmiał donośnie w rozzierających krzykach i akuszerka wybiegła z pokoju. Nie minęła jeszcze godzina, gdy przybyła pani Kang. Jej postać była bezkształtna, choć założyła długie, szerokie szaty. Gdy przekroczyła próg, zapadła cisza. Cisza ta była nabrzmiata ciekawością i politowaniem. Odczuła to i pokryła swój wstyd słowami.

- Siostry - wykrzyknęła - wszystkie tu jesteście! Jakże troszczycie się o moje dziecko!
- Potem zwróciła się do pani Wu.

- Najstarsza siostro, powiedz mi, jak się ona miewa?

- Oczekiwałam na twoje przybycie - powiedziała pani Wu.

- Wejdziemy tam obie.

Weszły do pokoju, gdzie na wąskim tapczanie leżała Meng. Pot spływał po jej policzkach i zmoczył długie włosy. Obie panie podeszły do niej, każda z innej strony, i chwyciły ją za ręce.

- Matko - wy dyszała Meng. - Matko! To gorsze niż za pierwszym razem!...

- Ależ nie - pocieszyła ją pani Kang. - To nastąpi znacznie szybciej niż pierwszym

razem.

- Nic nie mówcie - poleciała córce i matce pani Wu. - Teraz czas na wysiłek.

Meng chwyciła się chłodnej, szczupłej dłoni pani Wu i ciepłej, pulchnej dłoni pani Kang. Tęskniła do chwili, gdy będzie mogła położyć głowę na piersi matki i zapłakać, ale nie odważyła się na to, bo okazałoby tym samym nieposłuszeństwo wobec matki męża. Zapach gorącej krwi wypełnił pokój. Akuszerka nagle zabrała się do pracy.

- Oto nadchodzi mały pan życia! - wykrzyknęła. - Widzę jego koronę!

Meng wzdrygnęła się, krzyknęła i wykręciła trzymane przez siebie dłonie matki i teściowej. Żadna nie ustąpiła. Uniosła głowę i chwyciła zębami własną dłoń trzymaną przez matkę, a pani Kang przytuliła tę dłoń do swej piersi.

- Po co się ranisz?

Ale Meng wyprostowała się teraz i wygięła do tyłu, czyniąc ze swego ciała łuk spięty bólem. Otworzyła szeroko usta i dobyła z siebie gromki okrzyk, który przemienił się w jej ostatni krzyk. Pani Kang wypuściła jej dłoń, odepchnęła na bok akuszerkę i chwyciła dziecko.

- Chłopiec - powiedziała z namaszczeniem. Noworodek, jak gdyby ją usłyszał, zachłysnął się pierwszym oddechem i zaczął krzyczeć.

Pani Wu uśmiechnęła się do małej, pomarszczonej, rozwścieczonej twarzy nowo narodzonego.

- Czy jesteś zły dlatego, że się urodziłeś? - zapytała dziecko w czulej pieśczoce. - Słyszysz, Meng, on nas wszystkich wini! - Ale Meng nie odpowiedziała. Uwolniona od bólu, z zamkniętymi oczami, leżała jak kwiat przygięty do ziemi po obfitym deszczu.

* * *

Tej nocy pani Wu i pani Kang czuwały razem. W domu wszystko przebiegało pomyślnie. Dziecko było zdrowe. Młoda matka spała. Przyjaciółki czuwały w obopólnym zadowoleniu. Pani Wu, aby zaoszczędzić teściowej syna bólu, przez cały dzień nie wspomniała ani słowem o bezwstydzie jej napuchniętego od ciąży ciała. Gdy siedziały razem i omawiały sprawy rodzinne oraz wiele drobnych innych spraw, przeplatając to wspomnieniami z ich młodości, długi cień wpadł przez otwarte drzwi. Był to brat Andre, który przybył, aby udzielić Fengmo kolejnej lekcji.

- Obcy kapłan? - zapytała pani Kang.

- Przychodzi tu nadal nauczać Fengmo - rzekła pani Wu. Zdawało się, że minęło już wiele czasu od ostatniego razu, gdy jej dusza opuściła mury tego domostwa. Dzisiejszej nocy duch jej był już z powrotem na trwałe w ciele, a związek ten został umocniony dzisiaj nowo narodzonym dzieckiem. To kolejne ciało i kolejny umysł, za który była odpowiedzialna.

- Zupełnie nie rozumiem księży ani zakonnic, tak samo jak zupełnie nie potrafię zrozumieć obcego języka - rzekła pani Kang.

Pani Wu uśmiechnęła się do niej. - Ty - rzekła - och, ty...

Pani Kang roześmiała się łobuzersko i poklepała się po pełnym brzuchu. - Gdy jestem sama - wyznała - jestem szczęśliwa. Jestem zadowolona, że będę miała znowu małe dziecko...

Pani Wu dostrzegła ku swemu zdumieniu w pełnej, różowej twarzy pani Kang coś z owego boskiego zadowolenia, które ostatniej nocy oglądała na twarzy brata Andre. Ich przyjaźń zawsze opierała się na płaszczyźnie wspólnej kobiecości. Pani Wu doskonale wiedziała, że jej przyjaciółka nigdy nie nauczyła się czytać. W istocie pani Kang uznałaby naukę za stratę czasu, który wolałaby poświęcić na urodzenie dziecka.

- Meichen - rzekła pani Wu z czułym uśmiechem - jesteś nienasycona. Nie chcesz zostawić rodzenia dzieci młodym kobietom. Najchętniej urodziłabyś własnego wnuka. Czy nigdy nie zrezygnujesz?

- Cóż - rzekła pani Kang z udawanym wstydem. - Znajduję w tym taką przyjemność!

- Czy nigdy nie pragnęłaś niczego innego w swoim życiu, nie chciałabyś go zmienić na inne? - zapytała pani Wu z zaciekawieniem.

- Nigdy! - odparła przyjaciółka. - Gdybym mogła nadal rodzić jedno dziecko rocznie... jakież będzie ze mnie pożytek, jeżeli przestanę rodzić te owoce?

Szczupła i wdzięczna postać Fengmo pojawiła się w progu. Pani Wu spojrzała na syna przelotnie.

- Fengmo przybył na lekcję - rzekła.

Obie panie powiodły wzrokiem za jego pochylonym, oddalającym się cieniem.

- Linyi... - obie jednocześnie zaczęły wymawiając to samo słowo i obie zarazem umilkły, oczekując, aż druga podejmie tę sprawę.

- Kontynuuj - rzekła pani Kang.

- Nie, ty jesteś jej matką, ty zacznij - nalegała pani Wu.

- Nie, ja nie zacznę - odrzekła pani Kang.

- Cóż więc - rozpoczęła pani Wu po chwili - ja powiem: Fengmo nie jest szczęśliwy z twoją córką, Meichen. Szkoda, że nie nauczyłaś jej, jak uczynić go szczęśliwym.

- Fengmo! - wykrzyknęła pani Kang.

Pani Wu była zaskoczona tonem jej głosu.

- Fengmo nieszczęśliwy! - powtórzyła pani Kang z pogardą w głosie. - Ailien, pozwól, że ci powiem, to Linyi jest z nim nieszczęśliwa!

- Meichen! - rzekła pani Wu najsrebrzystrzym głosem. - Opanuj się!

- Tak! - ciągnęła pani Kang. - Tobie się zdaje, że nauczyłaś Fengmo wszystkiego tak jak należy. Ale Linyi nie jest z nim szczęśliwa. Do małżeństwa trzeba dwoje. Czy można klaskać jedną ręką? Nie nauczyłaś Fengmo tego, co mężczyzna powinien umieć.

- Ja? - zapytała ostro pani Wu.

- Tak - mówiła dalej przyjaciółka. - Liangmo jest podobny do ojca. Jest mężczyzną dzięki instynktowi, i Meng jest z nim szczęśliwa. Ale Fengmo jest podobny do ciebie!

- To znaczy po prostu, że wymaga czegoś więcej niż pospolitości - rzekła otwarcie

pani Wu.

Pani Kang pokręciła przecząco głową. - To pozwól mu szukać tego poza domem - rzekła. - Pozwól, niech zabierze ze sobą tę książkową mądrość, niech poszuka sobie pracy, aby nasycić swe niezadowolenie. To nie ma nic wspólnego z Linyi.

- Meichen, obrażasz mnie! - zawołała urażona pani Wu.

- Uważam, że będzie lepiej, jeżeli Linyi powróci do domu na jakiś czas - odparła pani Kang. - Ty i Fengmo możecie oddać się studiowaniu swoich książek i poradzicie sobie świetnie bez niej, dopóki nie zrozumiecie jej wartości.

Pani Wu uświadomiła sobie, że ich przyjaźń, tak jej droga, drży w posadach i pada w gruzach.

- Meichen! Czemu się kłócimy?

Pani Kang odpowiedziała z emocją. - Zawsze byłam dla ciebie dobrą przyjaciółką i nigdy cię nie osądzałam, choć dostrzegałam, że zawsze masz myśli, które kobiecie nie przystoją. Ale wiedziałam, że jesteś zbyt mądra i zbyt sprytna na to, aby być szczęśliwa. Powiedziałam to ojcu twych synów...

- To wy oboje rozmawiacie o mnie ze sobą? - zapytała pani Wu. Jej głos był aż nazbyt spokojny.

- Tylko dla twego dobra - rzekła pani Kang. Mówiąc to powstała, zebrała luźne szaty w garść i wymaszerowała godnie z pokoju pani Wu.

Późnym wieczorem, gdy pani Wu była już w łóżku, Ying rzekła: - Czy wiesz, pani, że pani Kang zabrała ze sobą do domu żonę twego trzeciego syna?

- Wiem - rzekła pani Wu.

Zamknęła oczy jak do snu. Ale nie spała. Nie mogła uwierzyć, że pani Kang ośmieliła się wkroczyć do tego domu i zabrać swą córkę, jak gdyby Linyi nadal do niej należała. Leżała bez ruchu i z gniewu nie mogła zasnąć całą noc.

Gdyby pani Wu była kobietą pospolitszą, byłaby po prostu zła na swoją przyjaciółkę i pewna swego, ale nie była taka. Obwiniła się o nieostrożność w swym postępowaniu. Zawsze rozumiała, że jej przyjaźń z panią Kang dotyczyła domu i rodziny, była to przyjaźń z ziemi i gliny. Dlaczego nie zadowolili się tym, dlaczego otworzyła drzwi, które ujawniły coś, co wystraszyło jej przyjaciółkę? Każda dusza popada w przerażenie, gdy się ją przymusza, aby wzniosła się ponad swój poziom. Teraz, wskutek jej nieostrożności, rozziw pomiędzy Fengmo i Linyi poszerzył się. Bowiem z pewnością sprawą poważną jest, gdy młodą kobietę zabiera się z domu męża do domu jej dzieciństwa jako schronienia. Fengmo musi pójść i przyprowadzić ją z powrotem. Posłała po Fengmo.

Przyszedł natychmiast. Wyglądał blado, ale był spokojny.

- Synu - powiedziała. - Posłałam po ciebie, aby wyznać ci moje błędy. Pokłóciłam się z matką Linyi. Jak głupie baby, każda z nas broniła własnego dziecka, a potem ona zabrała swoją córkę do domu. Muszę ci to powiedzieć, żebyś nie myślał, iż to jest wina Linyi.

Musimy ją teraz poprosić, aby do nas wróciła.

Ku jej przerażeniu Fengmo pokręcił przecząco głową: - Ja jej nie poproszę, matko! - oświadczył. - Niech zostanie tak jak jest. Linyi i ja nie pasujemy do siebie.

- Jak możesz tak mówić - zapytała pani Wu. Jej serce biło na tyle szybko, że czuła jego ruchy na powierzchni atlasowego zakietu. Ranek był zimny i włożyła dzisiaj ciepłe ubranie. - Każdy mężczyzna i każda kobieta przy odrobinie rozumu mogą się dopasować do siebie. Małżeństwo jest sprawą rodzinną, Fengmo. To oznacza dyscyplinę. Nie można myśleć tylko o sobie.

- Matko, wiem, że ciebie tego właśnie nauczono - odrzekł Fengmo. - I że ty nauczyłaś nas podobnie. Gdybym był twoim jedynym synem, byłbym się podporządkował z obowiązku. Ale ja mam dwóch starszych braci. Matko, pozwól mi odejść.

Pani Wu pochyliła się ku niemu ze ściśniętymi dłońmi.

- Fengmo - rzekła - powiedz mi, co zaszło pomiędzy tobą i Linyi. Jestem twoją matką.

- Nic - odrzekł Fengmo wymijająco.

Ale pani Wu zrozumiała tę odpowiedź dosłownie. - Nic zatem! - powtórzyła wstrząśnięta. - Chcesz powiedzieć, że wy oboje szliście do jednego łóżka i do niczego nie dochodziło?

- Och, matko! - jęknął Fengmo. - Dlaczego ty sądzisz, że to jedyna rzecz, do jakiej może dojść między mężczyzną i kobietą?

- Ale to rzecz pierwsza - rzekła z naciskiem pani Wu.

Fengmo zacisnął usta. - Bardzo dobrze więc, matko - rzekł. - To rzecz pierwsza. Ale widzisz, matko, ja oczekiwałem także czegoś więcej!

- Czego mianowicie oczekiwałaś? - zapytała.

Zaczął gestykulować szczupłymi rękami. - Jakiejś rozmowy, jakiegoś zrozumienia, poczucia partnerstwa, czegoś poza tą pierwszą rzeczą. Tego, co ma nastąpić, gdy już sprawy cielesne zaspokoilo się, czegoś potem...

- Ale w twoim wieku sprawy cielesne nie są nigdy zaspokojone - rzekła pani Wu. Zaczynała jej powoli świtać, że nie rozumie swego syna. Przyjmowała zawsze, że wszyscy mężczyźni to tylko samce. Raz śmiała się z przeczytanej obcej opowieści, pochodzącej ze starożytnej Grecji, o kobiecie, która zakochała się mężczyźnie, który nie był jej mężem, bo jego oddech był słodki. Kobieta ta знаła bowiem tylko własnego męża, któremu bardzo brzydko pachniało z ust, i ona myślała, że wszyscy mężczyźni są tak stworzeni. Teraz pani Wu rozumiała, że było z jej strony rzeczą niemądrą uznawać, że wszyscy mężczyźni są tacy sami. Oto sama dała życie mężczyźnie, który był czymś więcej niż samcem. Fakt ten tak ją zdumiał, że przez chwilę siedziała w milczeniu spoglądając na syna. Fengmo zdawał się być nieświadom jej zamyślnego wzroku. Siedział pochylony, z łokciami wspartymi na szeroko rozstawionych kolanach, z dłońmi zwisającymi bezwładnie pośrodku.

- Czuję, że niczego nie mogę ci nakazać - powiedziała w końcu cicho. - Widzę, że cię

skrzywdziłam.

Uniósł wzrok i dojrzał łązy w jej oczach.

- Co ty naprawdę nazywasz wolnością? - zapytała. - Powiedz mi, a dam ci ją.

- Chciałbym odejść z tego domu - rzekł.

Słowa te złamały jej serce. Ale zapytała tylko: - Gdzie pragniesz odejść?

- Brat Andre powiedział, że pomoże mi przedostać się przez morze - rzekł Fengmo.

- Gdyby brat Andre nigdy nie przyszedł do tego domu - zapytała, czując narastające poczucie winy - czy także i wtedy pomyślałbyś o tym?

- Tak - odrzekł - ale nie wiedziałbym, jak to uczynić. Brat Andre pokazał mi, jak tego dokonać.

Nic nie odpowiedziała na te słowa. Siedziała milcząca i zamyślona. Potem westchnęła.

- Bardzo dobrze, mój synu - rzekła w końcu. - Idź i bądź wolny.

Fengmo odszedł w niespełna miesiąc od tej rozmowy, w dniu, w którym spadł pierwszy lekki śnieg. Wszyscy domownicy zebrali się u bramy, aby go pożegnać. Ulica, która przebiegała obok bramy domostwa, kończyła się na brzegu rzeki. Wszyscy mężczyźni, a wśród nich tylko jedna kobieta, pani Wu, poszli z Fengmo na brzeg. Pomogli mu załadować bagaż i wejść na pokład chwiejnej łodzi wiosłowej. Miała go zabrać na mały parowiec, którym z kolei popłynie, aby przesiąść się na wielki parowiec rzeczny. Rzeczny statek zawiezie go do oceanu i wielkiego statku, który miał tam czekać. Nad pobieloną śniegiem ziemią posepniało szare, miękkie niebo. Łódź odepchnięto. Płatki śniegu topniały na wiosłach, a z brzegu dobiegały do Fengmo pożegnalne okrzyki. Pani Wu nie wołała za nim. Stała na brzegu, mała figurka spowita w futro, i patrzyła za swym synem odpływającym od brzegów swego domu. Była wylężniona i smutna, ale pocieszała się powtarzając słowa: „Teraz jest wolny”.

I otulona futrem wróciła do swych murów.

Po odejściu Fengmo brat Andre przestał przychodzić, ale pani Wu nadal nalegała, aby dawał lekcje Linyi jako swej uczennicy, zamiast Fengmo.

- Gdy mój syn wróci z obcych krajów - rzekła do brata Andre swym chłodnym, wdzięcznym tonem - chciałabym, aby jego żona wiedziała przynajmniej część tego, co on tam pozna.

Małżeństwo Fengmo zostało ocalone, przynajmniej tymczasowo. Pewnego dnia pani Wu poszła do domu Kang i bardzo spokojnie porozmawiała z Linyi w obecności jej matki. Powiedziała Linyi, że Fengmo wyjeżdża i że prosi ją, aby powróciła po to, aby zanim Fengmo ją opuści, miał szansę zostawić ją - jeżeli to możliwe - oczekującą dziecka.

- Robię to nie tylko dla dobra naszego domu - powiedziała pani Wu - ale także dla twojego dobra, abyś nie pozostała nie spełniona.

Mówiąc to przyglądała się badawczo twarzy Linyi, spoglądając na jej egoistyczną twarz, jak oceniała w duchu. Meichen była zbyt dobra. Uczyniła swe dzieci zbyt szczęśliwe. Myślały o swoim domu jak o niebie, a o swej matce jak o ziemi.

- Nie jest dobrze dla kobiety, jeżeli zostaje pusta, gdy jej mąż odjeżdża - ciągnęła.

Z tym pani Kang chętnie się zgodziła. Niedługi czas po sprzeczce pani Kang przeprosiła za swój gniew. Linyi jej w tym pomogła, ponieważ choć dziewczyna wróciła do domu otoczona współczuciem matki, po kilku dniach ta ostatnia zaczęła rozumieć, że Linyi jest rozkapryszoną młodą kobietą. Nie była już dziewczyną, lecz mężatką. Zachowywała się jednak tak samo, jak kiedyś, gdy była dziewczyną z bogatego domu. Wstawiała późno, błąkała się po dziedzińcach i nie chciało się jej nawet podnieść chusteczki, która wypadła jej z kieszeni: wołała służącą, aby jej ją podała. Z wolna pani Kang zaczęła ganić Linyi i zastanawiać się, że może Fengmo miał prawo się na nią skarżyć. Gdy usłyszała, że Fengmo

ma odjechać, także chciała, aby Linyi wróciła do niego.

- Nie należysz już do tego domu - powtarzała wielokrotnie. - Twoim domem jest teraz dom Wu.

„W jaki sposób mogłabym uczynić tę zgrabną, zepsutą dziewczynę prawdziwą kobietą i żoną?” - zadawała sobie skrycie pytanie pani Wu. - „I to nie tylko ze względu na mój dom, lecz dla jej własnego dobra?”

Jeszcze raz przyszedł jej do głowy brat Andre. Ujrzała okiem umysłu jego ogromną, cierpliwą postać, dobrą, ciemną twarz. Ale czy umiałby uczyć też i młodą żonę syna?

- Masz wrócić do domu swego męża jeszcze dzisiaj - oświadczyła pani Kang. Teraz odsyłała z powrotem Linyi tak samo zapalczywie, jak kiedyś zabierała ją stamtąd. Linyi wracała w milczeniu. Nie była głupia i wyraźnie odczuwała zmianę w uczuciach swej matki. Wiedziała, że traci swe niebo i ziemię. Jej serce przyspieszyło, gdy cicho wkraczała na dziedziniec Fengmo. On był ogromnie zajęty przygotowaniem do wyjazdu. Ale ponieważ wiedział, że już niedługo będzie wolny, był radosny i beztroski wobec niej. Nie miało już dlań znaczenia, czy była tutaj, czy u siebie w domu, ponieważ i tak opuszczał dom.

- Wróciłam - rzekła doń.

Nie powiedział, że się cieszy, ani też nie zapytał, czy ona się cieszy. Żadne nie oczekiwało miłości drugiego. Z nieznaną mu wcześniej pilnością pomagała mu składać ubrania i odkurzała jego książki. Nocami sypiali razem. Wziął ją, a ona mu się oddała, częściowo ze względu na dobro domu, a po części dlatego, że byli młodzi i spragnieni. O poranku rozstawali się bez słów. Z poczucia przyzwoitości nie opuszczała jego dziedzińca.

- Do zobaczenia! - zawołał na odchodne.

- Niech niebiosa opiekują się tobą - odrzekła stojąc wsparta o drzwi i patrząc, jak odchodzi. Jej serce w piersiach poruszyło się od lekkiego ukłucia niepewności, ale jeszcze nie była gotowa przyznać się do jakichkolwiek swych słabości.

- Spać mi się chce - pomyślała. Ziewnęła szeroko nie przykrywając swych czerwonych ust i wróciła do wielkiego łóża, owinęła się w jedwabne kołdry i zasnęła jak motylek.

Z tego snu wyrwała ją pani Wu natychmiast po odjeździe Fengmo. - Chodź, Linyi - powiedziała - spałaś już dość. Teraz masz się obudzić i zasiać do nauki.

- Do nauki? - zachnęła się Linyi.

- O poranku będziesz się uczyć gotowania i haftowania - powiedziała pani Wu. - Będzie cię uczyć Starsza Kuzynka. Na godzinę przed południowym posiłkiem będziesz przychodzić do mnie, a ja będę cię uczyć klasyki. Po południu brat Andre będzie uczył cię obcych języków. Wieczorami będziesz przyzwyczajając się do opieki nad dziećmi.

Linyi spojrzała na nią spod kołdry. Jej wielkie oczy wyrażały zaskoczenie. Miękkie włosy miała bardzo potargane. - Teraz? - zapytała.

- Teraz. Natychmiast - rzekła stanowczo pani Wu. W dłoni trzymała cienki pręt

bambusowy i stukąła nim o podłogę. - Umyj się - rzekła. - Uczesz włosy. A potem do mnie.

Wróciła do swoich pokoi. Usta miała zniekształcone smutkiem, zbyt silnym na jej piękno. - Robię to dla Fengmo - myślała. - Dopiero gdy z tym skończę, będę mogła znowu zacząć marzyć o swej wolności.

Nie ufała Linyi i postanowiła pozostać tego popołudnia, gdy przyszedł brat Andre. Linyi nie może być bezczynna. Poza tym, także ze względu na honor domu, musiała baczyć na to, jak obcy ksiądz podczas nieobecności syna udziela lekcji jej synowej. Wiedziała, że brat Andre był uosobieniem uczciwości, ale któż poza nią uwierzyłby, że to wielkie ciało jest tylko skorupą?

Tak więc każdego dnia siadała na najwyższym miejscu w bibliotece, trzymając w dłoniach laskę z rękojeścią w kształcie głowy smoka, do której miała teraz, po śmierci Starej Pani, pełne prawo. Słuchała wszystkiego, czego brat Andre uczył Linyi. Gdy jednak dziewczyna posuwała się naprzód z mozołem i niechętnie po obszarach wiedzy, umysł pani Wu uciekał do przodu i błąkał się w tysięcznych bocznych ścieżkach ciekawości.

W ten sposób dowiedziała się, że ziemia i morza są skupione w wielką kulę krążącą wśród gwiazd i planet, zrozumiała drogi Słońca i Księżyca, powiey wiatrów i gonitwę chmur. Ale co zdumiało ją najbardziej, to mnogość języków ludzkich. To bowiem bardzo lubiła: wybierała słowo, takie słowo, jak życie albo śmierć, miłość albo nienawiść, jadło, powietrze, woda, głód, sen, dom, kwiat, drzewo, trawa, ptak, i uczyła się tego słowa we wszystkich językach, które znał brat Andre. Języki te to były głosy ludzkości. Pod pretekstem pomagania Linyi w nauce, sama uczyła się wszystkiego.

Dzięki temu rozumiała, że rzeczy, którym oddawała dotychczas swoje życie, mają wielkie znaczenie. W przeszłości zastanawiała się niekiedy, dlaczego miałyby spędzić swój czas w ciągłym przemijaniu narodzin, umierania i kolejnych narodzin wielu następujących jedno po drugim pokoleń. W tych znanych sobie murach, gdzie mężczyźni płodzili, a kobiety poczynąły po to, aby dom Wu nie zaginął, zadawała sobie czasem pytanie, czy to miałyby jakiegokolwiek znaczenie, gdyby ich dynastia przestała istnieć. W roku, gdy rodziło się zbyt wiele dziewcząt, albo gdy z łona dobywano dziecko niedorozwinięte, często traciła otuchę. Zwłaszcza w latach, gdy już tylko oczekiwała na swe czterdzieste urodziny, odmawiała odpowiedzi na pytania zjawiające się w głębi jej duszy. Jednego z takich dni nadarzyła się Mała Siostra Hsia.

- Czy mogę poczytać ci z dobrej księgi? - zapytała wtedy Mała Siostra Hsia.

Pani Wu tego dnia była śmiertelnie zmęczona, ponieważ miała dużo obowiązków, a na dodatek dowiedziała się, że znowu jest w ciąży. Ale jak zawsze była zbyt uprzejma, aby odmówić gościowi. - Czytaj, jeżeli sprawi ci to przyjemność - odparła.

Mała Siostra Hsia wzięła wówczas swoją świętą księgę i przeczytała na głos w ów swój dziecinny sposób następujące słowa:

„Czymże jest człowiek, że baczysz nań, i syn człowieczy, że pamiętasz o nim?

Albowiem dni człowiecze są jak trawy...”

- Przestań! - zawołała pani Wu.

Głos wyrwał się z jej piersi gwałtownie, co było u niej rzeczą tak niezwykłą, że Mała Siostra Hsia spojrzała na nią zaskoczona.

- Czy takie słowa mają przynosić duszy pocieszenie? - zapytała pani Wu. - Czy są to słowa boże? To raczej słowa diabła! Gdybym słuchała takich słów, Mała Siostrze, powiesiłabym się. Nie czytaj mi więcej ze swojej księgi, bo odechce mi się żyć.

Zastanowiła się nad tymi słowami i przypomniała je sobie teraz. Tak, to była prawda. Ciało człowieka jest trawą. Gdy jej dziecko urodziło się martwe, przypomniała sobie te słowa, trzymając owo małe, nieruchome ciało w ramionach. Lecz dzisiaj, słuchając głosów ludzkości wołającej w różnych językach, ale zawsze to samo słowo, poczuła w sobie nowe zdumienie.

- Czy wszyscy ludzie mają własne słowo na określenie boga? - zapytała brata Andre.

- Wszyscy - odrzekł z powagą, a potem wymawiał dziwne sylaby, które uderzały o jej uszy jak uderzenia bębna: Bóg, Bóg, Bóg, Bóg - w dwudziestu językach, we wszystkich językach.

- Na całej ziemi wszyscy wołamy do boga - powiedziała z zastanowieniem pani Wu, a grzmoty bębnowe odezwały się w jej duszy.

W takie noce nie mogła spać. Pozwalała Ying, aby przygotowywała ją do snu, wspinała się na stojący przy łóżku, wysoki postument z drewna sekwoi. Za jedwabnymi zasłonami puszczała wodze swej duszy i medytowała o znaczeniu wszystkiego, czego się nauczyła. Brat Andre okazał się dla niej studnią, szeroką, głęboką, niewyczerpaną studnią wiedzy i nauki. Nocami myślała o pytaniach, na które poszukiwała odpowiedzi. Czasami, gdy jej pamięć ugięła się od ich ilości, powstawała z łóżka i zapalała świecę. Brała następnie pędzelek z wełny wielbłądziej i malowała znaki, zapisując swym delikatnym piórem pytania na kartce papieru. Następnego popołudnia, gdy przychodził brat Andre, odczytywała mu jedno po drugim i słuchała uważnie, co miał do powiedzenia.

Jego sposób odpowiadania był wyjątkowo prosty, a było tak dlatego, że sam tak został nauczony. Nie potrzebował jak pomniejsi ludzie gadać długo, zanim sięgnął sedna sprawy. Umiał, tak jak starzy taoiści, wyrazić istotę prawdy w kilku słowach. Odzierał liście, zrywał owoc, odrywał miąższ, kruszył pestkę, zdejmował zewnętrzną skorupę, dobywał ziarno, dzielił je i tam wreszcie ujawniał samo czyste jądro prawdy.

W tym okresie życia umysł pani Wu był tak wyostrzony i przenikliwy jak ostrze sztyletu, brała więc to jądro i dzięki niemu rozumiała wszystko. Młoda Liny i siedziała pomiędzy nimi, otwierała szeroko oczy, słysząc tych kilka wypowiedzianych pomiędzy nimi słów, i od razu była świadoma, że dotyczą one spraw daleko przekraczających jej umysł. Jej umysł ciągle przebywał w stanie młodzieńczego uśpienia.

Brat Andre zdumiewał się panią Wu. - Mieszkałaś w tych murach całe życie - powiedział pewnego dnia - a jednak, gdy mówię tak, jak zwykłem przemawiać tylko do

jednego czy dwóch spośród mych braci uczonych, ty rozumiesz, co mam na myśli.

Odrzekła na to: - Powiedziałeś mi o magicznym szkłe, które czyni małe rzeczy wielkimi. Powiedziałeś, że cząsteczki pyłu można powiększyć do rozmiarów pustyni i jeżeli zrozumie się ową cząsteczkę, zrozumie się też pustynię. Ten dom jest cząstką pyłu i poprzez nią ja rozumiem wszystko. W czterech ścianach mojego domostwa jest całe życie.

Dostrzegła naraz wrogi wyraz na twarzy Linyi.

- Czy chcesz powiedzieć, matko, że jesteśmy pyłem? - zapytała dziewczyna.

- Nie, dziecko - odrzekła pani Wu. - Chcę powiedzieć, że jesteście całym życiem.

Ponad młodą głową dziewczyny poczuła wzrok brata Andre.

- Ucz to dziecko.

- Matko, ja nie jestem dzieckiem - nadeła się Linyi.

Pani Wu uśmiechnęła się tylko. Tego popołudnia, gdy brat Andre składał książki, rzekła pokornie. - Ośmielam się prosić, abys zechciał także mnie wziąć za ucznia.

- Twoje życzenie czyni mi zaszczyt - odrzekł z powagą.

- A więc na godzinę po tym, gdy skończysz z Linyi?

Skłonił głowę. Od tamtej pory przez godzinę odpowiadał na pytania pani Wu. Mimo wieku, skrupulatna i dbająca o pozory, pani Wu poprosiła Ying, aby siedziała na krześle najbliższym wyjścia, gdy sama rozmawiała z bratem Andre.

* * *

- Pani! Muszę zadać ci pytanie. Jeżeli cię to rozzłości, proszę, odeślij mnie! - rzekła Ying pewnego ranka.

- Dlaczego miałabym być na ciebie zła akurat teraz, gdy przez tyle lat i tak gadałaś, co ci ślina przyniosła na język? - odpowiedziała pytaniem pani Wu.

Odłożyła książkę, którą czytała, ale założyła kciukiem miejsce, aby wrócić do czytania, gdy skończy rozmawiać z Ying.

- Nie sprawię ci przyjemności tym, co powiem - zaczęła Ying. - Ale gdy ty krążyłaś po całej ziemi z tym wielkim księdzem, cały dom pogrążył się w bałaganie. Niańka drugiego dziecka żony twojego najstarszego syna traci mleko. Niemowlę chudnie. Nocami kłóca się na dziedzińcu twego drugiego syna. Pokojówka jego żony mówi, że jeszcze nie zaszła w ciążę, a Druga Pani oraz nasz pan... cóż, nic nie chcę mówić. Ale muszę powiedzieć, że to źle, gdy taka pani jak ty zamyka się w książkach. Czyż nasi przodkowie nie nauczyli nas, że jest rzeczą złą, gdy kobieta umie czytać i pisać? - Ying wyrzekła te słowa tak, jak gdyby wyuczyła się ich na pamięć.

Pani Wu wysłuchiwała jej ze swym zwykłym półuśmiechem na ustach. Ale kciuk wysunął się spomiędzy stronic, zamknęła książkę i położyła ją na stole. - Dziękuję ci, dobra duszo - rzekła.

Wstała i udała się do sypialni. Ranek był chłodny, więc przed wyjściem narzuciła

futrzanę okrycie. Na dziedzińcu orchidee umierały od mrozu, a ich liście zanurzyły się w ile gleby. Ale kiście owoców na indyjskim bambusie rosły nadal, nabrawszy wagi i czerwonego koloru. Kos siedział na skale i objadał je. Ying idąc za swą panią, pobiegła w jego kierunku, aby go przepłoszyć. Gdy jej pani przyjęła napomnienie w ten spokojny sposób, Ying czuła się winna zuchwałości, którą teraz starała się nadrobić swym zwykłym gadaniem. Pani Wu słuchała, nic nie mówiąc. Przyszło jej do głowy, że byłoby dobrze, gdyby Liangmo przeniósł swoją rodzinę w jej pobliże, do sąsiedniego dziedzińca, zajmowanego do niedawna przez Starą Panią. W ten sposób byłoby jej łatwiej doglądać dzieci. Mogłaby też wtedy przenieść Tsemo i Rulan do obecnych pokoi Liangmo, a większa przestrzeń może przywrócić pokój pomiędzy tym dwojgiem.

Dzień był piękny. Szła poprzez jasny blask słońca w dobrym samopoczuciu, którego sama nie rozumiała. Cztery ściany wokół tego kawałka ziemi były pełne ludzkich problemów, ale czuła, że potrafi im podołać sama, a nawet je zaleczyć, ponieważ nie była już ich częścią. Dzięki oddzieleniu cielesnemu od pana Wu, odcięła zarazem wszystkie więzy, które ją krępowały. Rozważała nad owym tajemnym silnym związkiem ciał, którego rozumienie uwalniało nie tylko samo ciało, ale i duszę. Jej dusza wędrowała teraz nowymi drogami, które otworzyły się dla niej na całym szerokim świecie. Wkroczyła więc na dziedziniec Liangmo jak bogini, aby kierować, nie zaś dzielić się.

Dobiegający stamtąd płacz dziecka uraził jednak jej uszy dojmującą ostrością. Zapomniała o wszystkim i wbiegła do pokoju. Zastała tam Meng i młodą niankę trzymającą głodne dziecko przy pozbawionej mleka piersi. Łzy znaczyły ślady na jej policzkach. Dziecko ssało i gdy mleko nie zjawiało się, odwracało głowę z donośnym płaczem.

- Co się stało? - zapytała pani Wu. - Dlaczego twoje piersi wyschły?

Młoda kobieta z płaczem oddała małego chłopczyka w ramiona Meng.

- Czy dawałaś jej zupę z krabów i gotowane jajka? - zwróciła się z pytaniem do Meng pani Wu.

- Próbowałam wszystkiego - odrzekła Meng. - Z początku myślałam, że to nic, że to przeziębienie, które miała niedawno, albo że została przekarmiona, wobec czego raz czy dwa zamieszaliśmy mąkę ryżową z grysikiem dla dziecka. Ale to się ciągnie od dwóch dni i dziecko jest ciągle głodne. Traci ciało w oczach.

Weszła mamka starszego dziecka. - Dawałam mu swoje mleko - rzekła - ale dla niego jest zbyt stare. On je zwraca. - Wyglądała na zadowoloną z siebie. - O, Starsza Pani, ja nigdy nie straciłam mleka, więc nie wiem, co należy robić.

- Odejdź - poleciła jej pani Wu, widząc jej próżność i wiedząc, że jest chciwa prezentów.

Młoda mamka nie przestawała płakać i pani Wu usiadła, złożyła ręce na smoczej głowie swojej laski, i spojrzała na nią.

- Twoje piersi wyschły, bo jesteś smutna - rzekła. - Powiedz, co cię gnębi?

Zrazu kobieta nie chciała mówić. Ocierała łzy rękawami i nie podnosiła wzroku, a gdy łzy zalewały ją znowu, ponownie wycierała je rękawami.

- To dziwne, że masz dosyć wilgoci na łzy, ale nie na mleko dla mojego syna - rzekła Meng z rozdrażnieniem.

- Cicho - powiedziała do niej pani Wu. - Ona też jest człowiekiem. Mów, dobra kobieto.

Młoda kobieta, zachęcona w ten sposób, rzekła ledwo słyszalnym, łamiącym się głosem: - Już dawno nie widziałam mojego własnego dziecka. Nie wiem, jak się ono ma, jestem tu już od miesiąca. W następnym tygodniu minie pełny miesiąc od jego narodzin, a ja nic nie wiem, co się dzieje z moim małym.

Meng spojrzała na nią z wielkim gniewem. Zaciśnęła czerwone usta i otworzyła szeroko swe czarne oczy. - Jak śmiesz myśleć o swoim dzieciaku i pozwalać, aby twoje piersi wyschły! - zakrzyknęła ze złością.

- Zamilcz! - rzekła pani Wu jeszcze raz. - Niech przyniosą tutaj twoje dziecko.

- Żeby karmiła je razem z moim synem?! - krzyczała Meng.

- Żeby uratować twojego syna - odparła pani Wu.

Młoda kobieta padła na kolana przed panią Wu. - Och, Starsza Pani! - wzdychała - ty wcale nie jesteś bezwzględna, a mnie mówili, że jesteś taka...

- Kto powiedział, że jestem? - zapytała pani Wu.

- Zarządca ziem... powiedział, że nie wolno mi być wobec ciebie nieposłuszną, że nikt nie ośmiela ci się przeciwstawić. Ja tu nie chciałam przyjść, pani. Mam swój mały, własny domek, mój mąż pracuje na twoich ziemiach, mamy dziecko, dziewczynkę co prawda, ale to nasze pierwsze dziecko. Byłam z niej taka dumna. Miałam bardzo dużo mleka. Zarządca powiedział, że muszę pójść do twojego domu, bo inaczej wyrzuci mego męża z ziemi, którą dzierżawimy.

- Nie miał prawa tak powiedzieć - rzekła pani Wu. - Kazałam mu tylko, aby znalazł mamkę.

- On wzbudza strach przed tobą w wioskach - mówiła dalej młoda kobieta. - Wszędzie na twoich ziemiach wszyscy się ciebie boimy, i to przez niego, Starsza Pani.

Pani Wu była mocno poruszona tymi słowami, ale nie chciała, aby ta służąca widziała to. W wielkim domostwie ci, którzy rządzą, nie mogą wystawiać się na łaskę tych, którzy mają być posłuszni. Skłoniła głowę i rzekła łagodnie: - Poślę dzisiaj wiadomość, aby przyniesiono tutaj twoje dziecko. Ma spać z tobą, ale nie w tym samym pokoju, co mój wnuk.

- Przywracasz mi życie! - zawołała kobieta, upadła na kolana i uderzyła czołem o płytki na podłodze przed panią Wu.

Nagle dziecko poczęła płakać znowu, więc kobieta wstała z kolan i wzięła je na ręce. Łzy obeschły jej z policzków, więc podała pierś małemu chłopcu. Chwycił ustami sutek i zaczął ssać. Mleko popłynęło.

- Ty zatrzymywałaś mleko! - wrzasnęła Meng. - Nie pozwalałaś mleku płynąć!

Ale kobieta spojrzała na nią zdumiona. Była to wieśniaczka o pospolitej urodzie.

- Nie, ja nie zatrzymywałam, pani! - odrzekła. - Ja nie wiem, gdzie się podziało mleko ani czemu teraz wróciło, wiem tylko tyle, że gdy Starsza Pani powiedziała, że przyniosą mi moją dziewczynkę, poczułam, jak mi serce rozluźniło się, no i mleko musiało wtedy popłynąć...

Ale Meng była wściekła i nie słuchała. - Ty prostaczko! Głupia jesteś!

Pani Wu wstała. - Ponieważ życie twojego syna zależy od niej, byłoby lepiej, gdybyś nie była na nią zła - rzekła. - A ty, kobieto, gdy przybędzie twoja córka, nie zapomnij swego obowiązku wobec mego wnuka.

Młoda kobieta spojrzała pokornie na panią Wu. - Nie zapomnę, Starsza Pani - rzekła cicho. - Będę zawsze karmić go w pierwszej kolejności.

Coś w jej spojrzeniu i w jej głosie zastanowiło panią Wu. Pod warstwą spokoju poczuła w niej coś upartego i silnego. Ale nie pytała, co to jest. Nigdy nie chciała wnikać zbyt głęboko w kłopoty poza swoją własną rodziną, aby samej się w nie nie wplątać. Rzekła więc do Meng:

- Daję dziedziniec i pokoje naszej Starej Pani memu najstarszemu synowi oraz tobie. W ten sposób będę bliżej mych wnuków.

Meng nie wyglądała na zadowoloną, wobec czego pani Wu postanowiła zaostrzyć sposób postępowania. - Przyślę służbę, aby pomóc wam przenieść się jeszcze dzisiaj - rzekła i wyszła, nie czekając na odpowiedź Meng. Udała się teraz na poszukiwanie Tsemo.

O tej porze Tsemo powinien być w interesach poza domem. Ale był jeszcze na miejscu. Pani Wu zastała go na dziedzińcu płuczącego usta, jak gdyby właśnie skończył posiłek. Gdy weszła, opróżnił usta pośpiesznie i odłożył trzymany kubek.

- Wcześniej wstałaś, matko - rzekł.

- Jestem na swym obchodzie - odparła. - Chciałam ci powiedzieć, że przeznaczam dziedziniec i pokoje Liangmo tobie, ponieważ jemu oddałam pokoje Starej Pani, abym mogła mieć wnuki bliżej siebie.

- Powiem o tym Rulan.

Zdawało się, że na sam dźwięk tego imienia chłodny cień przebiegł po jego twarzy. Zwróciła się doń po prostu, co miała w zwyczaju, gdy widziała, że rodzi się jakiś problem.

- Powiedziano mi, że Rulan płacze nocami.

- Kto ci powiedział? - zapytał ostro.

- Służba - odrzekła. - Jest rzeczą karygodną, gdy sprawy rodzinne stają się przedmiotem rozmów służby.

- Miałaś rację, matko - rzekł. - Nie powinienem był się żenić z tą kobietą.

- Czy miłość pomiędzy wami już się skończyła? - zapytała pani Wu.

Nie odpowiedział na to pytanie ani tak, ani nie. Spacerował dookoła małego

dziedzińca, dziesięć kroków tam, szesnaście w drugą stronę. - Nie umiemy sobie nic powiedzieć bez popadania w sprzeczkę - odpowiedział w końcu.

- Jak to się dzieje, że ona nie ma dziecka? - zapytała pani Wu. - Sprzeczkę powstają między mężczyznami i kobietami wtedy, gdy nie mają dziecka.

- Skąd mam wiedzieć? - odrzekł wzruszając ramionami. - Ona nie zachodzi w ciążę. To na pewno nie moja wina.

- Nie może być poczęcia tam, gdzie jest kłótnia - powiedziała pani Wu. - Gniewne serca wysuszają soki cielesne i zatrują krew. Strumień sił życiowych między mężczyzną i kobietą należy utrzymywać w czystości. - Spojrzała na swego przystojnego syna. - To bardzo łatwo pokłócić się - ciągnęła. - Naturalna różnica między kobietą i mężczyzną jest tak wielka, że jeżeli się nie zjednoczą, aby powołać do życia nowe pokolenie, rozdzielają się jak woda i olej. Żona bez dziecka jest stworzeniem niezgodnym z naturą, buntuje się przeciwko niebiosom i ziemi, a mąż nic dla niej nie znaczy. Musisz być cierpliwy, dopóki nie pocznie. A gdy to się stanie, stwierdzisz, że jest zupełnie inną kobietą.

- Czy teraz nic nie znaczą dla Rulan? - zapytał szorstko.

- Ona kocha cię zbyt mocno - odrzekła pani Wu - i dlatego cię nienawidzi. Jej miłość do ciebie nie wydaje owoców. To ją rozdrażnia. Ona nie ma przed tobą żadnej obrony, żadnej ucieczki. Ona nie ma miejsca, aby ukryć się przed tobą i być sobą.

Widziała, że jej słowa zraniły go głęboko. - Musisz wyjechać dokądś w podróż - mówiła dalej. - A gdy wrócisz, bądź dla niej dobry, nie bądź szorstki. Nie przypominaj jej, że jest starsza od ciebie, ani że ona pierwsza ciebie zapragnęła.

- Skąd wiesz, że ona zapragnęła mnie pierwsza - zatrzymał się i patrzył na matkę zdumiony. - Skąd to wszystko wiesz? - pytał na poły ze śmiechem, na poły ze smutkiem.

- Mam oczy i widzę - odrzekła. Oparła krągły podbródek na głowie smoka swej laski. - Ona się ciebie boi i nienawidzi cię za swój strach, a zarazem kocha cię i boi się swej miłości. Tak, wyjedź i zostaw ją ze mną. Pomiędzy mężczyzną i kobietą obowiązują pewne prawa, a ty i Rulan przekroczyliście je. Spójrz na Meng. U niej wszystkie rzeczy postępują zgodnie z nakazami niebios. Jaka harmonia panuje w ich domu! Jej synowie rodzą się jeden po drugim i Liangmo jest z niej zadowolony. Żadne z nich nie kocha drugiego zbyt mocno, ale razem powołują do życia nowe pokolenie.

- Meng jest staroświecka - rzekł Tsemo z niecierpliwością. - Jest też trochę głupia. Rulan przynajmniej nie jest głupia.

- Dla kobiety nie jest sprawą ważną, czy jest głupia, czy mądra - mówiła pani Wu cierpliwie. - Takie rzeczy zależą od proporcji. Mężczyzna i kobieta w małżeństwie muszą być względem siebie proporcjonalni, dlatego dla Liangmo wybrałam Meng. On jest mądrzejszy od niej, a ona jest dostatecznie mądra, aby rozumieć, co on do niej mówi. W twoim małżeństwie jesteście sobie równi i dlatego konkurujecie ze sobą.

- Ty jesteś mądrzejsza od mego ojca - rzekł Tsemo. Spojrzał na nią tak twardym

spojrzeniem, że ją to zaniepokoiło.

- Och, nauczyłam się swojej mądrości - rzekła szybko. - Jestem na tyle mądra, aby nie dopuścić do żadnego konfliktu pomiędzy twoim ojcem i mną. Dlatego posłałam mu Ch'iuming, aby nadal był szczęśliwy, choć się starzeje.

- A ty? - zapytał bezwzględnie Tsemo.

- Ja także jestem szczęśliwa - odrzekła ze spokojem.

Rulan wyszła z pokoju, jak gdyby nie mogła już dłużej udawać, że nie słyszała wszystkiego, o czym mówili na tym małym dziedzińcu, tuż pod jej oknem. Pani Wu dobrze wiedziała, że Rulan słyszała wszystko, ale uprzejmie podjęła grę.

- Właśnie mówiłam Tsemo, że jeżeli chcesz, moja córko, możecie się przenieść do większego domu Liangmo, ponieważ ich przenoszę do dziedzińca sąsiadującego z moim, gdzie będę mogła lepiej doglądać wnuków.

- Dziękujemy ci, matko - rzekła Rulan. W jej głosie jednak i w spojrzeniu nie było wdzięczności. Była ubrana w brzydką szatę, z tkaniny w szarozielone prostokąty, i wyglądała starzej, niż była w rzeczywistości.

„Gdy tylko Tsemo wyjedzie” - pomyślała pani Wu - „nauczę ją, aby starała się nie wyglądać tak brzydko”. - Siedziała i spoglądała z namysłem na swoją synową, a Tsemo, idąc za jej spojrzeniem, znajdował w swojej żonie nowe wady.

- Nie cierpię tego ubrania na tobie! - rzekł gwałtownie.

- To kup mi inne! - odrzekła dumnie, odrzucając głowę do tyłu.

Pani Wu słysząc to wstała natychmiast. Nie mogła siedzieć i patrzeć, jak tych dwoje klóci się na jej oczach, bo nie chciała walczyć o pokój pomiędzy nimi. Ale nie potrafiła zupełnie ukryć swego niezadowolenia.

- Tsemo wyjeżdża na pewien czas - powiedziała do Rulan. - Dałam mu na to pozwolenie. Pozostańcie w spokoju przez tych kilka dni, zanim wyjedzie. Zajmij się przygotowaniem rzeczy do jutrzejszego przeniesienia do waszego nowego domu.

- Jeżeli Tsemo wyjeżdża, to ja też - rzekła Rulan.

Stała wyprostowana, w brzydkiej sukni, z zaciśniętymi pięściami. Pani Wu stała również wyprostowana, z dłońmi na swej lasce.

- Ty nie jedziesz - rzekła wyraźnie. - Ty zostaniesz tutaj ze mną. Musisz się wiele nauczyć, i to ja będę twoją nauczycielką.

Nie czekała na odpowiedź synowej. Odwróciła się i opuściła dziedziniec, nie obejrzawszy się za siebie.

„Och, te żony mych synów!” - myślała gorzko. - „Ileż trosk mi przynoszą. Wolałabym wziąć je do naszego domu jako małe dziewczynki i wychować je na żony mych synów, naginając do naszych potrzeb. Wprowadzanie obcych kobiet, aby rodziły nam wnuki, przynosi wyłącznie same kłopoty”.

Odczuła w sobie tęsknotę za wieczorem i spokojem, gdy mając brata Andre za

przewodnika, będzie mogła pozostawić ciało i po-żeglować jako czysta dusza w stojący otworem świat.

* * *

Tymczasem na dziedzińcu, który właśnie opuściła, Rulan patrzyła na swego młodego męża kwaśno, z pełnymi cierpienia oczami. - Chcesz odejść i mnie zostawić! - szepnęła.

- To jest w zupełności pomysł mojej matki - rzekł lekko Tsemo. Odchylił głowę do tyłu i wygładził włosy. Widząc jego jasne ręce, poczuła coś w sercu, za co nienawidziła siebie samą.

- Ucieknę stąd! - powiedziała tym samym zaciętym tonem.

Roześmiał się: - Nie ze mną, nie śmiałybym potem wrócić do domu.

- Boisz się matki! - krzyknęła.

- Tak, boję się - przyznał.

To łatwe przyznanie było jego sposobem na nią. Od czasu do czasu ustępował i nie pozostawiał jej punktu zaczepienia.

- Wołałabym raczej nie mieć synów niż takich, co by się mnie bali - oświadczyła.

- Ale nie masz synów - rzekł swym spokojnym głosem.

Serce ją zabolowało na ten odwieczny zarzut. Choć próbowała, jak mogła, nie potrafiła uwolnić się od jego władzy nad sobą. - Tsemo, czy ty naprawdę mnie nienawidzisz? - zapytała. Podeszła do niego, mówiąc te słowa.

Spojrzał na nią z góry. - Dlaczego ranisz mnie i męczysz, nie dajesz mi spokoju? - zapytał przez zaciśnięte zęby.

- Spokoju? Ja ci nie daję spokoju?! - zawołała.

- Tak, chcę spokoju - rzekł - tylko spokoju!

- Chcesz spokoju, żeby o mnie zapomnieć! - rzekła z pasją.

- Ty zaś chcesz mnie w ten sposób na siebie rozzłościć - odparował. Roześmiał się cierpko. - Starasz się mnie rozgniewać, zmusić mnie do tego, aby mój umysł był zajęty tobą bez przerwy, chociażby z takiego powodu.

Mówiąc to wy dobył na jaw jej prawdę, tę prawdę, którą skrywała nawet przed sobą. Tak, gdy zaprzestał myślenia o niej dniami i nocami, gdy zaczął się mniej troszczyć o ich małżeństwo, narzucała mu gniew, aby go przyciągnąć z powrotem do siebie. Wołała raczej cierpieć przez niego, niż być mu obojętna.

Zauważyła, że odwraca od niej oczy, i ten widok wzbudził w niej strach. - Muszę się od niego wybawić - myślała. - Muszę się jakoś uwolnić od tej miłości. Jest dla mnie zbyt gorzka!

To dziwne, ale w tym momencie, gdy tęskniła do tego, aby się od niego uwolnić, pomyślała o pani Wu. Cała rozdygotana pobiegła przez dziedzińce i nie zatrzymała się, dopóki nie znalazła jej w bibliotece palącą swoją fajkę.

- Matko! - zawołała. - Pozwól i mnie odejść!

Pani Wu odebrała ten okrzyk jak echo pragnień swojej własnej duszy. Ale nie zdradziła swego zakłopotania. Odłożyła fajeczkę na stół i spojrzała na synową. - Uspokój się - rzekła. - Usiądź i przyglądź włosy. Pozwól też sobie powiedzieć: nigdy już nie zakładaj tej sukni. Powinnaś zawsze nosić wesołe kolory. One rozjaśnią twą mroczność. No, już dobrze. Ale jakże ja mogę pozwolić ci odejść?

- Chcę odejść z tego domu... od Tsemo! - rzekła Rulan. Nie usiadła, mimo że pani Wu wskazała jej miejsce. Stała uparcie nie słysząc ani słowa z tego, co pani Wu do niej mówiła. Obie kobiety spoglądały po sobie.

- Powiedziałaś ci, że Tsemo wyjeżdża - rzekła pani Wu. - Będiesz od niego wolna.

- Chcę być wolna na zawsze - krzyknęła Rulan. - Nigdy nie powinnam była wychodzić za Tsemo. Nienawidzę swoich uczuć do niego. Jestem ich niewolnicą. On mnie ma tak, jak chce, a nie tak, jak ja chciałabym.

- Czy on jest temu winien? - zapytała pani Wu.

- Pozwól mi odejść - powtórzyła Rulan.

Pani Wu wbrew sobie znowu zaczęła odczuwać sympatię do tej dziwnej, zagniewanej dziewczyny. - Dokąd pójdziesz? - zapytała. - Co czeka kobietę poza domem jej męża? Nawet gdybym ja była wolna od tego domu, czy mogłabym być wolna w ogóle? Kobieta bez męża jest pogardzana przez wszystkich. Może być wolna tylko poprzez męża i dzięki dziecku.

Rulan spojrzała na nią z przerażeniem w oczach. - Powiedz mi, matko, jak mam się uwolnić - szepnęła.

Pani Wu poczuła wzbierającą litość nad nią. - Niestety, moje dziecko - rzekła łagodnie - nie mogę ci powiedzieć, bo sama nie wiem.

- Czy nigdy nie kochałaś? - zapytała znowu dziewczyna.

Pani Wu opuściła oczy i nie odpowiedziała. Zaczęła niejasno odczuwać, że Tsemo wyrządził krzywdę tej kobiecie. Ale skąd miał wiedzieć, o co jej chodziło? Mógł być tylko sobą i czyż był w stanie uczynić cokolwiek wobec faktu, że to, co ofiarował swej kobiecie, nie wystarczało? Zaczęła rozumieć, że miała szczęście nie pozwalając sobie samej na zbyt wielką miłość do pana Wu. W pewnym okresie było wielkie niebezpieczeństwo, że to nastąpi; była wtedy bardzo młoda. Ale jej wyrafinowanie i wysokie wymagania ustrzegły ją. Rulan nie miała takich wielkich wymagań.

- Gdybyś miała dziecko - rzekła w końcu - mogłabyś się od niego uwolnić. Albo przynajmniej podzielić swą miłość. Dziecko wymaga wiele miłości, a ty musisz mu ją ofiarować. A jeżeli nie masz dziecka, powinnaś podjąć jakąś naukę, malowanie, coś takiego. Ty pozwoliłaś, aby wszystkie twe żądze znalazły upust w jednym, głębokim, wąskim korycie. Dla swego dobra powinnaś wykopać boczne kanały, strumyki, i osuszyć się nieco ze swej miłości.

- Niewolnicza praca - rzekła gorzko Rulan.

- Jeżeli tak musi być... - rzekła pani Wu. - Ale to jedyna droga do spokoju. Inaczej z pewnością umrzesz. Bo on będzie cię nienawidził, to mogę ci przyrzec. On już balansuje na skraju nienawiści. Właśnie dlatego nakazałam mu, aby odjechał od ciebie na jakiś czas.

Rulan zwilżyła pobladłe usta. - Czy wszyscy mężczyźni są tacy sami? - wyszeptała.

- Wszyscy mężczyźni są podobni jak płocie w strumyku - rzekła pani Wu swym pięknym srebrnym głosem. - Dopiero gdy kobieta odkryje tę prawdę, uwalnia się od nich.

- To dlaczego kocham tylko Tsemo? - zapytała przenikliwie Rulan.

- To sprawa jego wyglądu - mówiła dalej swym pięknym głosem pani Wu - tego, jak unosi brew, jak układa usta, budowy jego barków, jego dłoni...

- Skąd wiesz? - wyszeptała ze zdumieniem Rulan.

Pani Wu roześmiała się. - Niebiosa zastawiły setki pułapek na nasz rodzaj kobiecy - odrzekła. Nie umiała się gniewać na tę dziewczynę. Czymże była, jak nie biednym, złapanym w pułapkę stworzeniem? Widząc, jak boleśnie i mocno Rulan kochała Tsemo, wybaczyła jej wszystko.

Wyciągnęła szczupłą dłoń, rozdzieliła ściśnięte ręce Rulan i pogładziła je delikatnie, najpierw jedną, potem drugą. - Dość już nieszczęść - rzekła łagodnie. - Nie chcę, aby ktokolwiek był nieszczęśliwy w tym domu. Bo widzisz, spędziłam życie, starając się uczynić was wszystkich szczęśliwymi. Co mogę zrobić dla ciebie, abyś mogła być tutaj szczęśliwa?

Rulan nie mogła się oprzeć pięknej, czarującej twarzy, miłemu melodyjnemu głosowi. Pozwoliła się prowadzić temu głosowi, aż ujrzała siebie jako dziecko stojące u kolan pani Wu.

- Pozwól mu odejść - powiedziała pani Wu swym ciepłym głosem. - Nie płacz, gdy odjedzie. Pomóż zapakować mu jego pudła i pożegnaj go radośnie, nawet jeżeli twe serce będzie bolało. Śpij głęboko nocą i nie budź się. Niech on będzie nocami niespokojny, a nie ty, dziecko.

- Ale jeżeli nie będę mogła zasnąć bez niego? - zapytała z naiwnością Rulan.

Pani Wu roześmiała się głośno, ubawiona tą szczerością. - Wstań i wracaj do swych pokoi - powiedziała. - Nocne powietrze jest teraz bardzo zimne, a gdy zmarzniesz, ciepło twego łóżka uśpi cię od razu, nawet gdybyś spała sama.

Obie kobiety spojrzały sobie w oczy. Pani Wu ujrzała młodą, gorącą duszę, drżącą od niepokoju, i litość wypełniła jej serce. Sięgnęła do źródła solidarności głębszego niż lojalność wobec rodziny Wu i skierowała balsamiczne wody swej litości na tę stroskaną duszę, która także była kobietą.

- Będziesz wolna znowu, gdy odzyskasz siebie samą - rzekła. - Możesz być wolna w tych murach tak samo, jak w szerokim świecie. A jakże byłoby to możliwe, jeżeli odszedłszy stąd w daleki świat, nadal nosiłabyś w sobie nieustanną myśl o nim? Spróbuj zrozumieć miejsce, które zajmujesz w strumieniu życia. Pozwól, niech popłynie przez ciebie, niech cię ochłodzi i wzmocni. Nie próbuj go hamować obiema rękami, bo gdy przerwie tamę, ucieknie

ci. Pozwól mu odejść wolnym, a sama się uwolnisz.

- Nie umiem żyć bez miłości - zatkąła Rulan.

- No to powinnaś się powiesić dzisiejszej nocy - rzekła spokojnie pani Wu - bo przyrzekam ci, że on cię dopóty nie pokocha, dopóki nie pozwolisz mu odejść wolnym. Miłość żyje tylko w wolności.

- Mogę być jego niewolnicą, byle tylko mnie kochał - powiedziała Rulan.

- Ty nie masz natury niewolnicy - zawołała pani Wu. - Poprzez swą miłość ty chcesz zapanować nad nim. On to czuje i nie chce na to pozwolić. Musi być wolny od ciebie, ponieważ kochasz go zbyt mocno. Och, niemądra kobieto, jak mam otworzyć ci oczy na szczęście?

Wówczas Rulan upadła jej do kolan. - Ja to rozumiem - zatkąła. - Ja wiem, co masz na myśli i... i boję się tak postąpić!

Ale pani Wu nie pozwoliła jej rozplakać się. - Wstawaj, wstawaj już! - rzekła i sama powstając podniosła Rulan z kolan na nogi. - Jeżeli się boisz - rzekła surowo - to nie mam nic więcej do powiedzenia. Nigdy nie przychodź już do mnie. Nie mam dla ciebie czasu. Tak, pozwolę ci odejść na zawsze z naszego domu.

Spoglądając na tę cudowną nieugiętą, szczupłą postać, Rulan poczuła, jak w jej niespokojne serce zapada ukojenie. Ta samotna, zimna kobieta wydała się jej w tej chwili jedyną szczęśliwą istotą na świecie. Jej własna matka była zrzędliva i niezadowolona, jej siostry klótnliwe i niespokojne, tak samo wszystkie kobiety w Szanghaju. Ale ta pani Wu była tak spokojna i głęboka, jak głębina w górskim strumieniu.

- Usłucham cię, nasza matko - powiedziała pokornie.

Gdy odeszła, pani Wu rozmyślała w spokojnym zdumieniu nad tym, że ona sama wysłała dwóch synów ze swego domu z powodu dwóch młodych kobiet, z których żadnej nie kochała, i że bierze na siebie ten podwójny ciężar.

„Ja, która zawsze dążyłam do wolności!” - zawołała w swym sercu.

Zaskoczona tą tkwiącą w niej sprzecznością, pozwoliła Ying, aby przygotowała ją do snu.

* * *

- Sama nie potrafię tego zrozumieć - rzekła pani Wu do brata Andre. Powiedziała mu o wyjeździe Tsemo.

- Czy wyjaśnienie jest konieczne? - zapytał brat Andre z jednym ze swych uśmiechów.

Zauważyła ten uśmiech już dawno. Zaczynał się w gęstwinie jego brwi i brody jak światło, które zaczyna świecić w lesie. Kiedyś ogrom głowy tego człowieka, sam jego rozmiar, waga i owłosienie wzbudzały w niej strach. Ale już przywykła do tych cech.

- O czym myślisz? - zapytał zdziwionym, jakby zawstydzonym tonem.

- Często mówisz, że wszyscy na tej ziemi jesteśmy spokrewnieni - rzekła - ale jak wyjaśnisz swoją własną powierzchowność?

- Co dziwnego znajdujesz we mnie? - zapytał tym samym, trochę zawstydzonym tonem.

- Jesteś zbyt wielki - rzekła po prostu - i zbyt owłosiony.

- Ty, która nie potrafisz zrozumieć siebie samej, może zdołasz wyjaśnić, dlaczego mam taką posturę? - odrzekł brat Andre.

Świąteczka w owym lesie płonęły bardzo jasno. Widziała połyskiwanie białych zębów w ciemnościach jego brody i iskierki śmiechu w ciemnych oczach.

- Czytałam, że obcy są bardziej owłosieni, bo są bliżsi zwierzętom - powiedziała.

- Być może - odrzekł. Otworzył swe wielkie usta i z jego ciała dobył się ryk potężnego śmiechu. W otchłani nocy, gdy leżał samotnie na swej bambusowej macie, dziękował Bogu, że nie spotkał pani Wu, gdy była młodą dziewczyną. - Nie odpowiadałbym za swą duszę, o Boże! - mruczał ponuro w ciemnościach. Ale teraz był już panem swojego ciała i jej towarzystwo tylko go bawiło.

- W takim razie - rzekł do pani Wu - czyż nie byłoby prawdą, że uczyniwszy najpierw mnie, Bóg postanowił poprawić pierwotny projekt i stworzył ciebie?

Teraz ona się roześmiała, a głęboki jego bas zmieszał się ze srebrem jej śmiechu. Na zewnątrz, na dziedzińcu, praczka prała delikatną bieliznę pani Wu, podczas gdy Ying siedziała nad nią i mówiła jej, co ma robić. Ying przyłapała praczkę na tym, że się rozgląda dookoła.

- Nie szoruj mydłem jedwabiu, ty paskudo! - krzyknęła Ying - i pilnuj swej roboty!

Też jednak zaczęła się zastanawiać, jak ten wielki ksiądz sprawił, że jej pani śmiała się tak serdecznie. Nie ukrywała tego zdumienia przed sobą samą.

Bowiem prawdą było, że mimo kłopotów w domu, pani Wu w tajemniczy sposób rozkwitała. Wstawała każdego poranka z upodobaniem i radością. Niecierpliwiła się jedynie pracami domowymi, ale sprawowała kontrolę nad swą niecierpliwością i każde zadanie wykonywała z nieustępliwą samodyscypliną. Ale Ying, która znała na wylot każdy cień zmiany w nastrojach swojej pani, zauważyła także, że jej chlebodawczyni nie interesuje się już sprawami domowymi.

Ani przez moment nie ośmieliła się myśleć, że pomiędzy panią Wu i tym księdzem związał się jakiś zły związek. Pani była na to zbyt rygorystyczna. Poza tym była chłodniejsza niż kiedykolwiek, bardziej srebrzysta, bardziej czysta w wyglądzie, bardziej zrównoważona, a mimo to jednocześnie bardziej radosna. Ying obserwowała ją bacznie przez dzień lub dwa - gdy brat Andre nie mógł przyjść i przysłał wiadomość, że nie przybędzie - i uznała, iż pani Wu pozostała zupełnie obojętna. Siedziała jak zawsze szczęśliwa w swej bibliotece, jak gdyby jej nauczyciel też tam był. Jak to można było wyjaśnić?

Praczka prychnęła: - A więc rodzina Wu także! - szepnęła. - Słyszałaś o tym?

- Co miałam słyszeć? - rzekła Ying obruszona. - Nie słucham wszystkich kocich wrzasków.

- Zdawało mi się, że wiesz o tym. Gdy twoja pani siedzi i pobiera nauki od księdza, nasz pan chadza do domu kwiatów!

- Wcale nie! - zaprzeczyła kategorycznie Ying.

Siedziała na niskim stołku bambusowym, ale teraz pochyliła się i uderzyła praczkę w policzek. Jej dłoń zostawiła wyraźny ślad na jej twarzy. Oczy dziewczyny zajaśniały. Nadstawiła drugi policzek.

- Uderz mnie jeszcze raz - powiedziała - bo to prawda, że chodzi, chodzi ze starym panem Kang. We dwóch tam chadzają. Ale czego można się było spodziewać po tym wszystkim?

Ying udała, że nic nie słyszała, ale prawdą było, że szept na ten temat doszły ją już wcześniej, choć tak wielki strach budziła wśród służby, że milkli, gdy wchodziła do pokoju pomiędzy nich. „To ten stary Kang” - myślała teraz - „to wszystko przez niego”. I zamyśliła się nad naturą wszystkich mężczyzn, i o tym, że nie może być pewna nawet swego własnego kucharza.

Zamknięta w swym podłużnym, cichym pokoju, pani Wu zapomniała całkowicie o własnym domu. Siedziała nie odrywając oczu od brązowej, zniszczonej twarzy brata Andre, a on, oczarowany jej spojrzeniem, uczył tę istotę, jak jeszcze nikogo na świecie nie uczył. Była to dusza tak jasna, tak mądra, a przy tym tak młoda. Mieszkała w tym domu i nauczyła się tak wiele poprzez własne życie i dzięki własnemu doświadczeniu, i cała była przepełniona zrozumieniem. Jej umysł był kryształowym pucharem, oczekującym jedynie na napełnienie.

Jakże mógł nie powiedzieć jej tego wszystkiego, co sam umiał? Napełniał ten piękny puchar całą wiedzą, którą posiadał i którą do tej pory trzymał tylko dla siebie, ponieważ dotychczas nie było nikogo, z kim mógłby ją dzielić. Opowiedział jej historię świata, historię narodzin ludów i ich upadku, dzieje narodzin nowych narodów. Opowiedział jej historię odkrycia elektryczności i radu, wyjaśnił naturę fal eteru, które niosą słowa człowieka i jego muzykę dookoła świata.

- Czy masz instrument do chwytania tych słów i tej muzyki? - zapytała dzisiaj.

- Tak, posiadam go - rzekł. - Sam wykonałem taki instrument.

- Czy mi go przyniesiesz? - zapytała z prośbą w głosie.

Zawahał się. - Niestety, on jest przymocowany wieloma drutami do ściany. Czy mogłabyś... czy zechciałabyś przyjść do mojego biednego domu, aby go zobaczyć? - zapytał.

Rozważyła tę myśl. Jakże mogłaby pójść do domu obcego, nawet w towarzystwie? Nagle poczuła zażenowanie. - Być może kiedyś - powiedziała odwracając głowę.

- Nie niepokój się - rzekł. - Nie ma we mnie nic, co mogłoby budzić twą obawę. Mężczyzna we mnie już nie żyje. Bóg go zabił.

Odszedł zostawiając te dziwne słowa za sobą, a ona poczuła się pocieszona, jak

zawsze, ilekroć odchodził. Zbyt wiele wiedzy jej udzielał. Siedziała zamyślona, z półuśmiechem paląc swą fajeczkę, a jej umysł wędrował po świecie, o którym jej opowiadał.

- Ciekawe, czy kiedykolwiek opuszczę to miasto? - marzyła w głębi swego serca. - Czy kiedyś popłynę na którymś z tych statków lub polecę na owych skrzydłach?

Po raz pierwszy poczuła smutek z powodu krótkości życia. Zostało jej co najwyżej czterdzieści lat. Przeżyła już czterdzieści i nie ruszyła się z tego miejsca.

- Cóż wiem choćby o moim własnym mieście? - pomyślała. - A nasz naród mieszka w środku, pomiędzy tymi morzami i górami. - W ten sposób świat zapanował nad myślami pani Wu.

Dzień po dniu mijał, a ona przebywała wśród członków swej rodziny, uśmiechając się i niczego nie wiedząc. Gromadzili się przy posiłkach, ona zajmowała swoje miejsce wśród nich i nie dostrzegała nikogo z nich, sama cały czas pod ich spojrzzeniami.

Pewnego dnia Ying wtargnęła brutalnie w jej spokój, gdy akurat była zajęta czyszczeniem swoich klejnotów. Był to dzień w środku zimy. Pani Wu ułożyła lilie na talerzu napelnionym szlachetnymi kamykami na stole i słońce akurat wpadło przez zakratowane okno, oświetlając lilie i klejnoty.

- Spójrz jak lśnią te klejnoty - kwiaty i perły, szmaragdy, topazy, żółć, zieleń i biel tych kwiatów - zawołała pani Wu.

Ying spojrzała znad trzymanej w dłoni bransolety. - Pani, tak szybko dostrzegasz takie rzeczy, a nie widzisz tego, co dzieje się w domu.

- Czegóż to nie dostrzegam? - zapytała pani Wu z poczuciem winy w głosie. Pomyślała o swych obu synowych.

- Naszego pana - powiedziała Ying.

- Co z nim? - zapytała pośpiesznie pani Wu.

- Domy kwiatów - odpowiedziała krótko Ying.

- Nie ośmieliłby się! - zawołała pani Wu.

- Tak - potwierdziła Ying. - W końcu to nic wielkiego, bo wielu mężczyzn tak postępuje, ale co będzie, jeżeli przyniesie do domu coś, czego nam tu nie trzeba?

Pani Wu pomyślała przez chwilę. - Poproś naszą Drugą Panią, niech tu przyjdzie - powiedziała.

Ying wstała z miejsca i wyszła, przybrawszy minę posłańca od ważnych wiadomości. Pani Wu wróciła do swoich klejnotów i zaczęła się im przyglądać. Każda sztuka jej biżuterii, z wyjątkiem bransolety otrzymanej od matki w dniu ślubu, pochodziła od pana Wu. Te kolczyki dał jej pierwszego poranka po ich nocy poślubnej, aby wyrazić przyjemność, jaką w niej znalazł. Te szmaragdowe pierścionki przywiózł z obcego sklepu w Szanghaju, ona zaś nigdy wcześniej nie widziała szmaragdów. Tego ptaka diamentowego przywiózł jej innym razem z Hong Kongu, a ona nigdy, nigdy wcześniej nie miała diamentów. Te rubiny przywiózł jej z odległej prowincji, a ten diadem z Yunan. Były wśród klejnotów także

drobniejsze sztuki, które sama nabyła, gdy złotnicy przybywali do domu na jej wezwanie. Nigdy sama nie kupowała zbyt wiele. Dwie szpilki do włosów w kształcie ciem ze srebrnego filigranu i jasnego nefrytu przypominały jej noc, gdy kobiety chwyciły ły i przybiły je szpilkami do drewnianych drzwi. Siedziała obracając jedną ze szpilek w dłoniach. Była z filigranu pochodzącego z Kantonu, bardzo delikatnego i mieniącego się subtelnie. Czułki były zrobione z cieniutkiego, srebrnego drucika z kamyczkami nefrytu na końcu, i drżały, jak gdyby ły była żywa.

Weszła Ch'iuming. Była ociężała od dziecka, jej twarz zmieniła się. Oczy miała większe, usta bardziej czerwone.

Pani Wu wyciągnęła dłoń ze szpilkami w kształcie ciem. - Daję ci je w prezencie - rzekła. - Już ich nie potrzebuję. - Ch'iuming wyciągnęła rękę, wzięła szpilki i przyjrzała się im w milczeniu.

- Są dla mnie zbyt delikatne - powiedziała. - Nie umiałabym ich nosić.

- Zatrzymaj je mimo to - powiedziała pani Wu. Przerzucała klejnoty w pudełku palcami. Chciała dać Ch'iuming wszystkie te klejnoty, które otrzymała od pana Wu. Ale wiedziała, że tego nie wolno jej uczynić. Potem dostrzegła dwa kwiaty z rubinów i pereł. Kamienie te były okrągłe, ale oszlifowano je niezbyt dokładnie. - Weź i te - powiedziała. - Weź je. Będą dobrze wyglądać w twoich uszach. Czy on daje ci klejnoty?

- Nie - odrzekła Ch'iuming z wolna. - Ale ja nie chcę klejnotów.

Pani Wu dobyła fajeczkę, napełniła ją, zapaliła, pociągnęła dwukrotnie i odłożyła. Miękki kawałek popiołu wysypał się z fajki na stół i Ch'iuming pochylała się i zmiotła go na dłoń.

- Czy on chodzi do domu kwiatów? - zapytała pani Wu. Ch'iuming zarumieniła się. - Mówią, że chodzi - odpowiedziała po prostu. - Ale mnie o tym nie mówi.

- Czy sama tego nie możesz poznać? - zapytała pani Wu. - Jaki on ma teraz stosunek do ciebie?

Ch'iuming opuściła oczy. - Dla mnie to i tak zbyt wiele - odrzekła. - Ponieważ ja nie mogę go kochać.

Słowa te wypowiedziała ze smutną stanowczością. Pani Wu wysłuchała ich, a potem ku swemu zdumieniu odczuła wielką litość dla pana Wu.

- Między nami - rzekła - potraktowałyśmy go źle, ja z powodu mej starości, ty z powodu twej młodości. Czy próbowałaś go pokochać?

Ch'iuming uniosła swe ciemne, uczciwe oczy. - O tak, próbowałam - rzekła po prostu. - Czyż to nie był mój obowiązek?

- To istotnie twój obowiązek - odrzekła pani Wu.

- Wiem o tym - powtórzyła Ch'iuming. A potem dodała z tym samym pokornym smutkiem. - Jestem mu posłuszna we wszystkim. To przynajmniej mogę zrobić.

- Czy on wie o tym, że go nie kochasz? - zapytała pani Wu.

- Tak, ponieważ mnie o to pytał, a ja odpowiedziałam mu szczerze - rzekła Ch'iuming.
- Och, nie powinnaś była tego czynić! - zawołała pani Wu. - Co by to było, gdyby wszystkie kobiety mówiły prawdę swoim mężczyznom?

- Jestem głupia - przyznała Ch'iuming.

- A więc chadza do domu kwiatów - zamyśliła się pani Wu. Potem westchnęła ciężko:
- Cóż, nigdy nie kończą się troski między kobietą i mężczyzną. Kiedy ma urodzić się twoje dziecko?

- Za miesiąc - rzekła Ch'iuming.

- Cieszysz się? - pani Wu zadała jej nagle pytanie.

Ilekcóż zapadała w milczenie, Ch'iuming przybierała zawsze tę samą pozę, dłonie lekko złożone na kolanach, opuszczone oczy, zgarbione ramiona. Gdy odpowiadała, zaciskała dłonie i unosiła powieki.

- To będzie coś mojego w tym domu - rzekła i znowu opuściła oczy.

Pani Wu wydało się, że niczego się od niej nie dowie. - Wracaj do siebie - rzekła. - Rozmówię się z nim i zobaczę, gdzie jest jego serce.

Ch'iuming powstała, w ów swój cierpliwy, prosty sposób skłoniła się i odeszła. Po chwili wróciła i wyciągnęła szeroko otwartą dłoń. Lśniły na niej klejnoty. - Zapomniałam ci za nie podziękować - rzekła.

- Nie dziękuj mi - powiedziała pani Wu. - Noś je, i to będzie moje podziękowanie.

Tego dnia pani Wu przeprosiła brata Andre i późnym wieczorem przed kolacją posłała Ying do pana Wu, aby ją zapowiedziała. Otrzymał wiadomość, i sam przyszedł do niej natychmiast.

- Pozwól mi wejść, matko moich synów - rzekł uprzejmie.

Była zaskoczona widząc go szczuplejszym, znacznie mniej pulchnym niż zazwyczaj, i znowu poczuła się winna. Powstała, pozdrowiła go i usiadli. Im więcej mu się przyglądała, tym bardziej narastał w niej niepokój. Nie wyglądał dobrze. Jego oczy zawsze lśniące i żywe, teraz były przyćmione, a usta, zazwyczaj pełne, teraz były blade.

- Wyglądasz na chorego - rzekła. - Czy jesteś chory?

- Ależ skąd! - zaprzeczył.

- Ale nie czujesz się dobrze? - nalegała.

- Dość dobrze, dziękuję - odpowiedział.

- A Druga Pani? - zapytała.

Uniósł dłoń. - Stara się jak może.

- Ale ci nie wystarcza?

Wyglądał na zażenowanego. - Mówiłem ci, matko moich synów, że to trudne dla młodej kobiety. Jak widzisz, nie jestem już młody.

Postanowiła powiedzieć prawdę wprost. - Mówią, że składasz wizyty w domu kwiatów.

Wzruszył ramionami, ale nie wyglądał na zawstydzonego. - Tak, chodzę tam czasem ze starym Kang - przyznał. - Bo widzisz, jest znacznie łatwiej kupić kobietę, nie oczekując od niej miłości. Nie ma tam udawania. Udawanie jest trudną sztuką. Nigdy przed tobą nie udawałem, Ailien, ciebie naprawdę kochałem. Z tą drugą... nie umiem jej kochać ani nie kochać... - nie przestawał pocierać czoła i wyglądał na zagubionego. - Lepiej po prostu iść do domu kwiatów.

- Ale za miesiąc urodzi się twoje dziecko - przypomniała mu.

- Tak, cóż - potarł czoło znowu w zagadkowy sposób. - Dziwna rzecz, ale ja nie czuję, że ono jest moje. W końcu ty i ja mamy czterech synów.

- Wydaje się więc, że Ch'iuming nie jest potrzebna w tym domu - rzekła po chwili.

Potarł znowu czoło. - Cóż, chyba tak, chyba jest niepotrzebna - zgodził się.,

- Oj, chyba nie traktowałeś jej, jak należy - rzekła surowo.

Spojrzał na nią z usprawiedliwieniem w oczach. - Jestem dla niej dobry.

- Nie dawałeś jej żadnych prezentów - dodała.

Wyglądał na zaskoczonego. - To prawda. Zapomniałem o tym. Zawsze o niej zapominam.

Pani Wu była zniecierpliwiona. - Powiedz, czego ty właściwie oczekujesz od kobiety?

Spojrzał na nią z zakłopotaniem: - Której kobiety?

- Jakiegokolwiek!

Pan Wu odczuł jej zniecierpliwienie i jak zawsze, chcąc jej dogodzić, zastanowił się nad tą sprawą.

- Cóż - zaczął powoli - ja...

Poczuł, że zaczął źle i postanowił zacząć jeszcze raz. - To nie o to chodzi, czego ja chcę od kobiety. Chodzi o to, czego ja w ogóle chcę. Ja lubię się śmiać, wiesz o tym. Lubię słuchać ciekawych rzeczy, a ty zawsze opowiadałaś mi wiele ciekawych historii. I pamiętasz, że lubiłem śmiać się z tego, co mi opowiadałaś. Cóż, to wszystko... - zagubił się we własnym braku precyzji.

- Ja nie mogę zabawiać cię przez całe życie - rzekła ostro.

- Oczywiście, że nie - zgodził się chętnie. - Dlatego więc chodzę do domu kwiatów.

- A co tam się dzieje? - zapytała pani Wu. Była zaskoczona własną ciekawością.

- Nic wielkiego - rzekł. - Spożywamy zazwyczaj posiłek, pijemy. Gramy stawiając pieniądze, dziewczęta brzdąkają na lutniach, czy coś takiego.

- Dziewczęta! - powtórzyła. - A ile ich bierze w tym udział?

- Pięć, sześć, zależy, ile jest wolnych - rzekł. - Kang i ja... cóż, mamy dobre serca, i one zazwyczaj... - znowu przerwał.

- A potem? - zapytała.

Podjął swe opowiadanie z tym samym wysiłkiem. - Sama się domyślasz, wieczór mija bardzo szybko. Dziewczęta znają wiele historyjek i tricków. - Uśmiechnął się bezradnie.

- Czy zostajesz tam na całą noc? - pytała nadal.

- Zazwyczaj nie - rzekł wymijająco.

Patrzyła badawczo na jego pozbawioną wyrazu twarz. Zauważyła zmarszczki, które jej się nie podobały. Młodość, którą uznawała za jego nieprzemijającą cechę, poczyniała blednąc. Westchnęła i poczuła, że jej niecierpliwość narasta.

- Czy chciałbyś przyprowadzić jedną z tych dziewcząt z domu kwiatów do naszego domu? - zapytała zniecka. - Nie pochwalilibym tego, ale proszę cię, byś wyraził swą wolę.

Wyglądał na zaskoczonego. - A po co? - zapytał.

- Więc naprawdę chodzisz tam, żeby się rozweselić? - rzekła.

- Oczywiście - powiedział.

- Jakież ty jesteś dziecinny!

- Nie jestem taki mądry jak ty, Ailien - rzekł skromnie. - Nigdy nie chciałem czytać książek. A teraz nie muszę nawet wiele pracować. Liangmo zajmuje się wszystkim. Radzi sobie nawet teraz, gdy Tsemo i Fengmo odeszli. Nie jestem bardzo potrzebny. - Zawahał się. A potem powiedział z ukorzeniem, jakiego nie mogła po prostu znieść: - Jeżeli uważasz, że jest coś, co powinienem zrobić, zrobię to. Chcę robić wszystko, co powinienem.

Nie mogła nic powiedzieć. To była prawda, że był zupełnie niepotrzebny. Siedział przed nią, przystojny i dobry, ochoczy i dziecinny. Nie miała serca go karcić.

Gdy rozstawali się, dostrzegła ze smutkiem, że znów był radosny, bo odbyli tę rozmowę. Wiedziała, że za życia nie uwolni się od niego. Poprzez jej ciało wkroczył także w jej duszę. Nie wystarczyło, że go nigdy nie kochała. Miłość nie ma nic wspólnego z odpowiedzialnością.

- O nieba! - westchnęła pani Wu w stanie dziwnego cierpienia - czyż mam być za niego zawsze odpowiedzialna?

Czuła, jak skrzydła jej duszy, szeroko rozpostarte i gotowe do lotu, składają się i opadają znowu ku ziemi.

Pan Wu prosto od żony poszedł do domu kwiatów, czemu się właśnie sprzeciwiła. Pierwszy raz był tam z panem Kang, trochę wbrew własnej woli i na pewno wbrew własnemu sumieniu. Ale poradził sobie z tym i wyszedł zwycięsko z rozterek. Jego wola całkowicie poddała się i teraz z niecierpliwością oczekiwał swych niewinnych tam wizyt, a jego wyrzuty sumienia sprowadzały się do chwilowego zmieszania i małomówności.

Nie rozumiał Ch'iuming. Nie była tak mądra jak pani Wu, którą uparcie uwielbiał, tak jak kapłan uwielbia boginię Kwanyin, w której świątyni codziennie służy. Ch'iuming nie była ani boginią, ani kobietą. Gdy traktował ją jak boginię, była oszołomiona. Bo przecież nie była boginią. Gdy kochał ją jako kobietę, czuł, że za każdym razem był to dla niej wstrząs, co jego wprowadzało w pomieszanie i onieśmiało. Sprawy między nimi przybrały taki obrót, że sam już nie wiedział, jak ma ją traktować, więc zostawił ją w spokoju.

Doświadczenie to spowodowało, że zaczął uwielbiać panią Wu jeszcze bardziej. Ona jedna umiała być, jak teraz rozumiał, na przemian boginią i kobietą, ale nigdy jednym i drugim na raz. Ale ponieważ świadomie postanowiła przestać pełnić rolę kobiety, najwidoczniej od tej pory była już bez przerwy boginią. Poczul się więc zmuszony do poszukiwania kobiety gdzie indziej.

Znalazł ją sobie w małej, krągłej, swawolnej dziewczynie w Domu Kwiatów Peonii, przy ulicy Ociemniałego Flecisty. Dom był stary, na zewnątrz uchodził za herbaciarnię, ale było tam też miejsce do uprawiania hazardu oraz burdel. Dziewczyny były zawsze czyste, młode i wesołe. Pan Kang zapewnił go, że chodzi tam od lat i że nigdy nie trafiła mu się tam dziewczyna żadnego innego rodzaju. Ponadto w tym miejscu było zasadą, że nie zmuszano klienta do niczego. Jeżeli mężczyzna chciał tylko popatrzeć na dziewczyny podczas posiłku, miał możliwość nie angażować się dalej. Mógł też zażyczyć sobie tylko towarzystwa dziewczyny dla siebie jako swego gościa. W istocie, aby nabyć coś ponadto, trzeba więcej zachodu, ponieważ zawsze była lista oczekujących. Nie było jednak trudno panowi Wu znaleźć się od razu na samej górze tej listy, a to dzięki jego pozycji jako głowy wielkiej i poważanej rodziny.

Wkroczył właśnie do wesoło udekorowanego hallu jak stały bywalec, pozdrawiany zewsząd. Właściciel zawołał do asystenta donośnym głosem:

- Powiedz Jaśminie, że przyszedł pan Wu!

Pan Wu skierował się pogodnie w głąb domu, gdzie natychmiast podano mu herbatę, a w kilka minut później wino i miseczkę zupy z kluseczkami jako lekki posiłek. Zabrał się do jedzenia i był w połowie, gdy Jaśmina weszła do pokoju.

Akurat perfumowała swe długie, czarne włosy, gdy ją zawołano, i teraz włosy miała zwinięte w dwa zwoje nad uszami. Ponieważ nazywano ją Jaśminą, używała zapachu tego kwiatu, gdzie tylko mogła, więc ów zapach stał się jej zapachem całkowicie i bez reszty.

Nosiła także zazwyczaj kilka kwiatów jaśminu we włosach. Twarz przypudrowała niemal do czystej bieli, usta miała mocno czerwone, oczy okrągłe i bardzo czarne. Była okrągłutka i zawsze uśmiechnięta. Wbiegła na małych stopkach, usiadła na poręczy fotela pana Wu i otarła swój przesycony zapachem jaśminu policzek o jego twarz.

Z początku udał, że jej nie dostrzega, więc odęła wargi. - Jestem głodna - powiedziała kapryśnie. Zanurzył swą porcelanową łyżkę w zupie i podał jej z poważną miną, a ona pochyliła się jak dziecko, aby wziąć w usta podawaną strawę. W milczeniu dokończyli posiłku, po czym on odsunął fotel od stołu, a ona zsunęła się na jego kolana.

- Co robiłaś przez cały dzisiejszy dzień? - zapytał pan Wu.

- Przyjrzała się swym szkarłatnym paznokciom. - Och, czekałam na ciebie bez przerwy, to moje jedyne zajęcie.

- Nie mogę tu być cały czas - rzekł pan Wu. - Mam swoje sprawy. Jestem człowiekiem interesu. Mam sklepy, magazyny i ziemie, których muszę doglądać. Niczego nie mogą beze mnie zrobić.

- Pracujesz zbyt ciężko - poskarżyła się. - Wydaje mi się, że twoi synowie powinni ci pomagać.

- Och, moi synowie - powiedział. - Oni wszyscy myślą tylko o sobie i własnych rodzinach. Dwóch właśnie wyjechało, a najstarszy... cóż, próbuje i stara się, ale nie mogę mu wszystkiego powierzyć.

Ciężar jej okrągłego, małego ciała sprawiał przyjemność jego ramionom. Lubił jaśminowy zapach jej włosów. Nawet jej oddech był perfumowany. Przypomniało mu się pytanie pani Wu, czy nie zechciałby jej wziąć do domu. Gdyby był zupełnie sam, z pewnością byłaby to wielka radość, ale jakoś nie mógł się przekonać do pomysłu wprowadzenia do domu przodków dziewczyny z domu kwiatów. Nie pozwalał mu na to cień jego ojca.

Jak gdyby czytając w jego myślach, Jaśmina przytuliła się mocniej i objęła go za szyję. - Chciałabym zamieszkać z tobą - rzekła. - Byłabym bardzo dobra dla ciebie. Nie przysparzałabym kłopotu żadnej z dostojnych dam. Zostawałabym sama, nie naprzykrzając się nikomu, dopóki byś nie wrócił.

- Nie, nie - rzekł pośpiesznie. - Ja nie chcę tam ciebie. Lubię wychodzić z domu na spotkania z tobą. Gdybyś ty przyszła do mego domu, stałabyś się jego częścią i nie miałbym gdzie pójść w poszukiwaniu przyjemności. Mężczyzna musi mieć miejsce, w którym mógłby być sobą.

Była na to przygotowana. Miała starą matkę, która także w młodości była dziewczyną w domu kwiatów i nauczyła córkę zawodu oraz troski o siebie. - Jeżeli to możliwe, zostań konkubina - rzekła jej matka, dawniej Kwiat Lotosu - ale jeżeli nie, to zażądaj domu dla siebie.

- A czy nie mógłbyś kupić mi małego domku, panie Wu? - zapytała. - Nie pozwoliłabym tam przychodzić żadnemu innemu mężczyźnie, tylko tobie, i czekałabym tam

na ciebie całe dnie i całe noce. Wtedy mógłbyś być ze mną, kiedy byś zechciał.

Pan Wu myślał już o tym. Nie podobała mu się ostentacja, z jaką wykrzykiwano jego imię, gdy przychodził do domu kwiatów. Bądź co bądź był głową domu Wu i człowiekiem stojącym wyżej od całej szlachty w tym mieście. Ale to właśnie pani Wu pilnowała wydatków. Jak więc miał ją poprosić o tak wielką sumę pieniędzy, której wymagałoby kupno domu dla Jaśminy? - Widzisz, mój mały kwiatku - powiedział czule - matka moich synów jest cudowną kobietą. Ona pilnuje wydatków. Jak miałbym ją przekonać, aby mi dała pieniądze na dom dla ciebie?

- A nie mógłbyś sprzedać kawałka ziemi i nic jej nie powiedzieć? - zapytała Jaśmina. Siedziała mu na kolanach i zaglądała w oczy błagalnie. Miała taki dziecinny głos, który sięgał wprost do jego serca.

- Nigdy jej nie oszukiwałem - powiedział zakłopotany pan Wu.

- Czy ona o mnie wie? - zapytała zaskoczona Jaśmina.

- Mniej więcej - odpowiedział pan Wu.

- Co to znaczy? - zapytała.

- To znaczy, że wie co nieco.

- Jak może wiedzieć co nieco? - pytała Jaśmina. - Albo wie, albo nie wie.

- Powiedzmy, że wie - odparł pan Wu. Jest bezpieczniej powiedzieć, że wie, niż że nie wie.

Jaśmina spróbowała jeszcze raz. Ukryła twarz w jego ramionach. - Obawiam się, że noszę w sobie szczęście - wyszeptła. - Dlatego chcę domu. Nie mogę urodzić dziecka tutaj.

Pan Wu wzdrygnął się zaniepokojony. Zdjął ją z kolan i postawił na nogi, a ona stanęła przed nim z twarzą zakrytą dłońmi. - No wiesz! - powiedział surowo. - Przede mną byli inni. Nie byłaś dziewicą, choć jesteś taka młoda!

Odsłoniła twarz. Puder pokrywał całą jej cerę. - Ale mój amah może udowodnić, że nie było żadnych innych od chwili, kiedy przyszedłeś, to znaczy od ostatnich trzech miesięcy. Ty zaś przyszedłeś wcześniej.

Odwróciła głowę i otarła oczy rękawami. - Mniejsza o to. - Jej dziecinny głos był pełen smutku. - Taki mój los. Dziewczyny takie jak ja... czasami to się *zdarza*, wbrew naszym staraniom. Zwłaszcza wtedy, gdy naprawdę kocha się mężczyznę. To była moja pomyłka.

Gdyby nalegała, domagała się, wstałby pewnie i odszedł, i zapewne nigdy by już nie wrócił. Ale serce miał miękkie.

- Cóż - rzekł - czy to moja wina, czy nie, wiesz, że są różne sposoby oczyszczenia się. Masz tu coś, co ci pomoże.

Włożył rękę do sakwy, ale ona nie chciała pieniędzy, które jej podawał. Odsunęła jego rękę obiema swoimi dłońmi.

- Nie, proszę - rzekła. - Urodzę dziecko. Chcę je urodzić.

- Nie wolno ci! - pan Wu nalegał.

W tej chwili rozmowę przerwały im głośne okrzyki z zewnątrz. - Panie Wu! Panie Wu! - krzyczał właściciel. Drzwi otworzyły się gwałtownie. Pan Wu zobaczył swojego służącego, Peng Era.

- Panie mój! Panie! - krzyczał podniecony Peng Er. - Jesteś potrzebny w domu! Nasza Druga Pani powiesiła się na starym drzewie granatu!

- Matko moja! - szepnął wstrząśnięty pan Wu. Skoczył na równe nogi i wybiegł zostawiając Jaśminę na środku pokoju, spoglądającą za nim z grymasem gniewu na twarzy.

Wzburzenie w domu Wu było tak wielkie, że przekroczyło mury domostwa i wyszło na jego spotkanie na ulicę. Wezwano kapłanów, którzy bili w gongi i wołali zagubioną duszę Ch'iuming. Wbiegł przez otwartą bramę, gdzie nie było straży, i pospieszył na dziedziniec peonii. Byli tam kapłani i wszyscy domownicy. Zgromadzili się, żeby opłakiwać Ch'iuming i wołać jej imię. Odepchnął ich i zobaczył ją leżącą pomiędzy nimi na bruku dziedzińca. Pani Wu klęczała u jej boku i trzymała jej głowę w ramionach. Ale blada twarz Ch'iuming wyglądała w dłoniach pani Wu jak gdyby zupełnie pozbawiona życia.

- Czy ona nie żyje? - zawołał pan Wu.

- Nie możemy znaleźć w niej życia - odrzekła pani Wu. - Posłałam po obcego księdza. Jeżeli mamy tu wszystkich kapłanów, to dlaczego nie wezwać i jego.

W tej chwili pojawił się brat Andre, a tłum rozdzielił się przed nim jak wody morskie przed wielkim okrętem. Pozostali kapłani zamilkli z zazdrości. W tej chwili brat Andre padł na kolana, wbił igłę w ramię Ch'iuming i zatrzymał ją tak przez chwilę.

- Nie pytam cię, co robisz - powiedziała pani Wu - bo wiem, że cokolwiek robisz, jest mądre.

- To środek pobudzający - rzekł brat Andre. - Ale być może jest już za późno. - Wyjął igłę tak szybko, że nikt jej nie zauważył, tylko pan i pani Wu.

Ale nie było za późno. Usta Ch'iuming poruszyły się. Patrzyli, jak jej powieki drżą i trzepoczą. Pani Wu odetchnęła. - Och, a więc ona żyje! To i dziecko będzie żyło!

- Ale czemu się powiesiła? - zawołał pan Wu.

- Nie pytajmy o to, dopóki nie będzie mogła nam sama tego powiedzieć - odparła pani Wu. - Ogłoście kapłanom, że jej dusza powróciła. Dobrze im zapłać, ojczyźnie synów. Niech myślą, że im się udało. Niech już idą i dadzą nam spokój.

Pan Wu usłuchał jej, zawołał na kapłanów i wyprowadził ich za zewnętrzny dziedziniec. Zostały tylko kobiety z rodziny, starsze kuzynki, a Meng, Rulan i Linyi patrzyły w milczeniu na twarz Ch'iuming, którą ledwie znały, choć mieszkały pod jednym dachem. Należała do ich pokolenia, ale była związana z pokoleniem starszym. Ponieważ nie wolno im było przystawać z nią, postanowiły o niej zapomnieć.

Swym czynem zwróciła na siebie ich uwagę i zbliżyła je do siebie. Była nieszczęśliwa i nie chciała słuchać starszych. W sercu każdej z tych młodych kobiet zrodziło się zainteresowanie dla Ch'iuming. W sercu Meng zainteresowanie to zmieszało się z litością, w

sercu Linyi z ciekawością, a w sercu Rulan z buntem. Każda postanowiła na swój sposób poznać bliżej Ch'iuming i dowiedzieć się, dlaczego to uczyniła.

Ale nie było czasu teraz o tym myśleć, bo gdy Ch'iuming wróciła do siebie, wszyscy zauważyli, że dziecko urodzi się przedwcześnie. Trzeba było ją zanieść do łóżka i posłać po akuszerkę. Gdy to uczyniono i brat Andre miał już odejść, Ch'iuming przemówiła:

- Czy dobrze widziałam? Czy był tu przy mnie ten obcy kapłan? - wyszeptwała.

- Właśnie odchodzi - odrzekła pani Wu. Stała przy łożu płodności, podczas gdy kobiety służebne przygotowywały Ch'iuming do porodu.

- Powiedzcie mu, niech tu podejdzie... tylko na chwilę... - poprosiła Ch'iuming.

Pani Wu była zaskoczona tą prośbą. Nie wiedziała, że Ch'iuming zna wielkiego przybysza z obcych krajów. Ale ponieważ dziewczyna była nadal tak bliska śmierci, nie ośmieliła się jej odmówić. Wyszła na zewnątrz i zatrzymała brata Andre, który właśnie wychodził. - Pyta o ciebie - rzekła. - Wejdz na chwilę.

Brat Andre obrócił się, pochylił głowę i wszedł przez niskie drzwi do pokoju, gdzie na wielkim łożu leżała Ch'iuming. Pan Wu został z tyłu. Nagle poczuł się bardzo zakłopotany. Cóż za nieszczęście spadło na dom przez niego! Nie wątpił, że Ch'iuming powiesiła się z powodu Jaśminy. W ten milczący sposób, całym swym życiem protestowała przeciwko temu, co uczynił.

Gdy brat Andre pochylił się nad Ch'iuming, ta przemówiła, ale głos miała tak słaby, że jej nie dosłyszał. Pochylił się jeszcze niżej i usłyszał te słowa:

- Gdy urodzi się dziewczynka, a ja bym umarła, weź ją do siebie... bo ona będzie tylko znajdą...

- Jakże znaleźć miałaby się urodzić w tym domu? - zapytał łagodnie.

- Bo ja jestem znajdą... - rzekła - to i to dziecko zostanie tylko dzieckiem znajdy.

Powiedziawszy to, zamknęła oczy i oddała się bólowi. Odszedł z poważną miną i nikomu nie powtórzył, co mu powiedziała, a mówiła tak cicho, że nikt jej poza nim nie słyszał.

Późną nocą Ch'iuming urodziła dziewczynkę, istotę tak małą, że pani Wu wzięła ją, otuliła w bawełniane szatki i przytuliła do własnych piersi, aby podtrzymać jej słabe życie. Potem poszła szybko do swych pokojów, zostawiając Ch'iuming z akuszerką i Ying. Położyła dziecko we własnym łóżku, a sama legła obok niego, aby je ogrzać. Przyszła służąca z zapytaniem, czy czego nie trzeba.

- Ogrzej cegły i przynieś je tutaj - rzekła pani Wu. - To dziecko jest pąkiem, który należy otworzyć bardzo ostrożnie.

- Och, pani! - powiedziała służąca. - Dlaczego nie pozwolić jej umrzeć? Dziewczynka na pewno wyrośnie na chorowite stworzenie i będziemy mieli tylko kłopot w domu.

- Rób, co każe - rzekła pani Wu.

Kobieta odeszła mrużąc coś pod nosem. Pani Wu spojrzała na małe stworzenie.

Dziecko jeszcze oddychało.

* * *

Dwa dni później brat Andre powiedział pani Wu o dziwnym życzeniu Ch'iuming. Dziecko nie umarło. Dziewczynka nie umiała ssać, bo była zbyt mała, ale przełknęła kilka kropel mleka matczynego, które jej dano do ust łyżeczką. Ch'iuming miała mleko, ale była zbyt słaba, aby mówić, co dopiero karmić. Nawet gdy pani Wu powiedziała jej, że dziecko żyje, nie odpowiedziała.

- Z pewnością nie jest znajdą - rzekła pani Wu z godnością. - Została urodzona w tym domu.

- Wiedziałem, że to powiesz - odrzekł - i masz rację. Ale dlaczego ta młoda matka mówi, że jest znajdą?

- Była nią, zanim tu przysła - odpowiedziała pani Wu. Zawahała się, a potem ku swemu zdumieniu opowiedziała bratu Andre to, czego nigdy nikomu nie mówiła, to znaczy historię przybycia Ch'iuming do jej domu.

Brat Andre słuchał z opuszczonym wzrokiem, zacisnąwszy dłonie na kolanach. Ilekroć widziała te jego dłonie, zawsze zastanawiała się, dlaczego na nich tyle odcisków. Teraz niespodziewanie zapytała. - Dlaczego masz tyle odcisków na dłoniach?

Przywykł już do jej gwałtownych zmian zainteresowania. - Bo uprawiam ziemię, aby mieć jedzenie dla dzieci - odpowiedział. Nie usunął dłoni z jej pola widzenia.

Ciągnęła swoje opowiadanie, nie odrywając oczu od jego rąk.

- Przypuszczam, że nie rozumiesz ani kobiet, ani mężczyzn, bo jesteś kapłanem - zakończyła opowiadanie.

- Ponieważ jestem kapłanem, rozumiem zarówno mężczyzn, jak i kobiety - odparł.

- Powiedz mi zatem, co złego jest w tym, co zrobiłam. - Uniosła oczy odrywając je od jego dłoni i zastanowiła się nad tym, co spowodowało, że postanowiła otworzyć całe swoje serce przed tym obcym, który urodził się w kraju odległym, za morzami, w kraju, którego wód i wiatrów ona sama nigdy nie pozna.

Odpowiedział: - Nie myślałaś o tym, że mężczyzna nie jest wyłącznie ciałem, i nie sądziłaś, że nawet taki mężczyzna jak twój mąż musi być w łączności z Bogiem. Potraktowałaś go z pogardą.

- Ja? - wykrzyknęła. - Ależ nie miałam na uwadze niczego innego, jak tylko jego dobro!

- Myślałaś tylko o tym, aby napełnić jego brzuch i wymościć mu łożę - rzekł wprost brat Andre. - A nawet i gorzej, bo kupiłaś mu kobietę, jakbyś kupowała funt wieprzowiny. Ale niewiasta, każda niewiasta jest czymś znacznie więcej. Ty, ze wszystkich kobiet, powinnaś wiedzieć o tym najlepiej. Jesteś winna trzech grzechów.

- Winna? - powtórzyła.

- Poniżyłaś swego męża, pogardzałaś siostrzaną ci istotą, a siebie samą uznałaś za wyjątkową i wyrosłaś ponad wszystkie inne. Te grzechy przyniosły niepokój twojemu domowi. Już wiadomo, dlaczego twoi synowie byli niespokojni, ich żony nieszczęśliwe, i wbrew twoim planom nikt nie poczuł się dobrze. Jaki miałaś w tym cel, pani?

Zadrzała widząc jego czyste, spokojne spojrzenie. - Chciałam być wolna - rzekła niepewnie. - Myślałam, że jeżeli wykonam swój obowiązek wobec każdego, będę mogła być wolna.

- Co rozumiesz przez wolność? - zapytał.

- Bardzo niewiele - rzekła pokornie. - Po prostu bycie panią samej siebie i własnego czasu.

- Żądasz dla siebie bardzo wiele - odrzekł. - Żądasz dla siebie wszystkiego.

Czuła, że łyzy są bliżej niż kiedykolwiek od wielu lat. Wstrząsnął spokojnym rdzeniem jej istnienia, jej poczuciem prawości. Była tym przerażona. Jeżeli w tym domu, w którym wszystko od dawna zależało od niej, ona sama nie miała racji, co stanie się z innymi?

- Co mam robić? - zapytała cicho.

- Zapomnij o sobie - rzekł.

- Ale przez tyle lat wypełniałam właściwie swoje obowiązki - powiedziała.

- Zawsze jednak z myślą o swojej wolności - odrzekł.

Nie mogła zaprzeczyć. Siedziała bez ruchu z dłońmi złożonymi na perłowszarej tkaninie swej szaty. - Pokieruj mną - powiedziała w końcu.

- Zamiast myśleć o swojej wolności, myśl o tym, jak uwolnić innych - powiedział łagodnie.

Uniosła głowę.

- Od siebie samej - rzekł jeszcze łagodniej.

Nigdy nie była kobietą religijną, a teraz spojrzała nań z powątpiewaniem. - Czy przemawiasz do mnie słowami swej religii? Jeżeli tak, to nie potrafię ich zrozumieć.

- Nie mówię słowami obcej religii.

- Czy chcesz, żebym została zakonnica? - zawołała.

- Nie każę ci stawać się kimś innym - odrzekł spokojnie.

Wyprostował się na całą swą wysokość, uśmiechnął się, jak to miał w zwyczaju, i odszedł bez pożegnania. Choć w innym świecie wydawać by się to mogło zachowaniem niegrzecznym, dawało pani Wu poczucie, że nie ma przerwy między czasem spędzonym z nim przed chwilą, a tym, który spędzą następnym razem, kiedykolwiek by to miało nastąpić.

Przez długą chwilę nie poruszyła się. Na szarej, wykładanej płytkami podłodze wzór prostokątów splótł się ze wzorem zakratowanych okien w koronkę kolorów, cieni i światła. Powietrze było spokojne i chłodne, ale w pokoju nie było zimno. Wielka płyta z brązu z gorącymi węglami stała naprzeciwko stołu, na środku pokoju, a powietrze ponad węglami pokrytymi popiołem lśniło, choć pozbawione barwy, mieniąc się w promieniach ciepła. Nic

nie było tak łatwe, jak jej się zdawało, pomyślała. Wolność nie zależała od układu spraw. Widziała wolność zwisającą z drzewa jak brzoskwinia. Pielęgnowała drzewko, a gdy urodziło owoc, zerwała go i zobaczyła, że jeszcze nie dojrzał.

Westchnęła. Z sąsiedniego pokoju dobiegł ją cichy płacz dziecka Ch'iuming. Poszła tam, wzięła je w ramiona, wróciła na swoje miejsce i usiadła przy węglach. Czy ciepło to sprawiło, czy poczucie bezpieczeństwa jej ramion, dziecko nagle przestało płakać i leżało, spoglądając na panią Wu.

„Nie kocham tego dziecka” - myślała pani Wu. - „Może nie kochałam żadnego dziecka. A może mój problem polega na tym, że nigdy nie umiałam nikogo kochać”.

Ale choć bez miłości, umiała czule zająć się tym dzieckiem, a gdy Ying weszła i wzięła małeństwo, doglądała jego karmienia i była nawet zadowolona, że dziecko jadło z apetytem.

Obserwując to wszystko, powiedziała do Ying. - Daj mi dziecko z powrotem, a ja zaniosę je do matki. Będzie żyła ta mała kobietka, a żyjąc podtrzyma przy życiu swoją matkę.

Chwilę później w słonecznym świetle wniosła dziecko na własnych ramionach do swojego byłego dziedzińca, do pokoju, gdzie na wielkim łożu, jeszcze za zasłonami z symbolami płodności, leżała Ch'iuming. Położnica spoczywała z zamkniętymi oczyma i zaciśniętymi ustami. Była bardzo blada. Na jedwabnej kołderce widniały jej otwarte, rozluźnione dłonie. Zmieniły się bardzo w ciągu ostatnich miesięcy. Gdy przyszła, były szorstkie i silne od pracy, teraz bardzo szczupłe i białe.

- Oto jest twoje dziecko - rzekła łagodnie pani Wu. - Zjadła sporo i jest dosyć silna, aby spocząć w twoich ramionach.

Gdy Ch'iuming pozostała nieruchoma, pani Wu uniosła jej ramię, włożyła pod nie dziecko i przykryła je kołdrą. Ramię Ch'iuming zaciśnęło się. Otworzyła oczy.

- Musisz mi wybaczyć, że ci nie odplaciłam synem - rzekła pokornie.

- Czyż nie wiem, że zarówno synowie, jak i córki pochodzą z wyroków niebios? - odpowiedziała pani Wu. - A poza tym, także i córki są cenne w obecnych czasach.

Potem przypomniała sobie, co powiedział jej brat Andre, i ciągnęła pośpiesznie dalej. - Nie wolno ci myśleć, że masz wobec mnie jakieś obowiązki. Nie masz żadnych.

Ch'iuming spojrzała na nią zaskoczona: - A dlaczego tu jestem? - zapytała.

Pani Wu siedziała na brzegu łożka. - Zwrócono mi uwagę, iż bardzo cię skrzywdziłam, moja siostrze. To prawda, że przyprowadzono cię tutaj, jak gdybym cię kupiła, jak gdybym kupiła funt wieprzowiny. Jakże mogłam zachować się tak wobec ludzkiej istoty! Teraz rozumiem, że nie troszczyłam się o twoją duszę. Co mogę uczynić, aby ci to wynagrodzić? - Powiedziała to swym pięknym głosem, nie podnosząc go ani nie obniżając.

Na twarzy Ch'iuming zjawił się strach. - A gdzie ja pójdę? - zająknęła się.

Pani Wu dostrzegła, że Ch'iuming zupełnie nie rozumiała jej intencji i że najwidoczniej pomyślała, iż w ten uprzejmy sposób, jak to czynią wielcy i bogaci, mówi się

jej, że jest bezużyteczna i nie chciana.

- Nie chcę, abyś odchodziła - rzekła pani Wu. - Chcę ci tylko powiedzieć, że skrzywdziłam cię. Ujmę to tak: gdybyś chciała sama decydować, gdybyś nie musiała nikogo brać pod uwagę, co zrobiłabyś ze sobą?

- Jakże bym miała nie brać nikogo pod uwagę? - zapytała zakłopotana Ch'iuming. - Przecież jest nasz pan i ty jesteś. A poza wami obojgiem jest jeszcze cała rodzina.

- Dlaczego prosiłaś obcego księdza, aby zabrał twoje dziecko, gdybyś umarła? - zapytała pani Wu.

- Nie chciałam, abyś miała kłopot z córeczką - powiedziała Ch'iuming.

- Dlaczego chciałaś umrzeć przed naznaczonym ci dniem? - zapytała znowu pani Wu.

- Ponieważ Ying powiedziała mi, że z mojego wyglądu przypuszcza, iż urodzę córeczkę, i postanowiłam sobie w swym sercu, że odejdziemy obie i nikomu nie sprawimy kłopotu.

- Śmierć może być tak samo kłopotliwa, jak życie - powiedziała pani Wu.

- Moja nie - powiedziała niewinnie Ch'iuming - bo ja nic nie znaczę dla nikogo.

Pani Wu nie miała odpowiedzi na to pytanie. Powstała czując przez chwilę zupełną niemoc. - Porzuć te myśli - zawołała. - Gdybyś umarła, byłoby wielkim kłopotem wychować to dziecko, i wiesz sama, że nigdy nie należałam do tych, którzy sądzą, że nowo narodzonej dziewczynce można pozwolić umrzeć.

- Jesteś dobra - rzekła Ch'iuming, zamykając znowu oczy. Łzy wypłynęły spod jej zaciśniętych powiek. Pani Wu widziała te łzy. Widziała też, że ramię Ch'iuming zacisnęło się mocno wokół dziecka. Wzięła to za dobry znak i odeszła.

Gdy przechodziła przez dziedziniec zewnętrzny, spotkała pana Wu, wchodzącego na teren domostwa z miasta. Spotkali się nieoczekiwanie twarzą w twarz. Natychmiast zauważyła, że robił coś, czego by nie pochwaliła, bowiem jego twarz zarumieniła się, a na czole pojawiły się kropelki potu.

- Matko mych synów! - zawołał.

- Widziałam właśnie naszą Drugą Panią - rzekła dobrotliwie. - Musimy pomyśleć o niej. Chciała umrzeć, ponieważ bała się, że dziecko okaże się dziewczynką i że obie byłyby ciężarem dla domu.

- Cóż za nierozsądek! - zawołał. - Jakbyśmy byli pospolitymi ludźmi, którzy liczą się z każdą ilością gąb do wykarmienia!

- Wrócę tam teraz z tobą - rzekła. - Potrzebuję twojej mądrości.

Poszli więc razem i weszli do dużego, kwadratowego pokoju, w którym spędzili kiedyś tyle godzin swego wspólnego życia. Za tym pokojem znajdowała się sypialnia, w której leżała Ch'iuming ze swym dzieckiem przy piersi, ale nie było niebezpieczeństwa, że ich ktoś usłyszy. Nad nimi bowiem wznosił się wysoko belkowany strop i wchłaniał wszelkie ludzkie głosy.

- Mamy więc nowe życie w naszym domu - rzekła pani Wu. - Co mamy zrobić z nią i tym, które nam przyniosła? Widzę wyraźnie, że nie przypadła ci do serca. A jednak tu jest. Muszę prosić też o twoje wybaczenie.

Pan Wu poczuł się nieswojo. Założył dzisiejszego poranka o jedno futro za dużo. Dzień bowiem okazał się o wiele cieplejszy niż poranek, on zaś szybko się pocił w kłopotliwych sytuacjach, nawet zimą.

- Czuję się zawstydzony, że ja... po tym, ile myślałaś o mnie... - wyjąkał. - Cóż, ona jest dobrą kobietą. Ale ty wiesz, jak to jest. Dobroć jest w kobiecie czymś wspaiałym. Ale...

- Byłam bardzo samolubna - rzekła po prostu. Siedziała w swej zwykłej pozie z dłońmi złożonymi na kolanach. Nie patrzyła na niego. Oczy miała utkwione w cieniach padających na podłogę. Były to cienie zimowego bambusa, które odcinały się na oświetlonej słońcem podłodze. Ostro zakończone liście tańczyły na wietrze. Pomyślała o bracie Andre i nagle zrozumiała, co miał na myśli. Nigdy nie będzie wolna, dopóki nie poświęci całkowicie siebie, a to może uczynić tylko biorąc na siebie tę rzecz, której najbardziej ze wszystkich nie chciała.

- Widzę moje błędy - powiedziała nie podnosząc głowy. - Niech będzie, jak chcesz. Odeślę Ch'iuming, jeśli tego pragniesz. A ja wrócę. I zapomnimy oboje o ostatnich miesiącach.

Oczekiwała na okrzyk radości, ale nie nastąpił. Gdy cisza stała się nie do zniesienia, podniosła oczy i zobaczyła jego nalaną twarz oblaną potem. Roześmiał się z zażenowaniem, gdy zobaczył, że patrzy na niego. Szarpnął za kołnierz rozpinając go, wydobyl jedwabną chusteczkę i otarł nią pot.

- Gdybym wiedział! - zadyszał spocony - gdybym śmiał marzyć...

Lodowata dłoń ścisnęła ją za serce. Nie chciał jej. A więc było prawdą, co słyszała. *Znalazł* sobie kogoś.

- Opowiedz mi o niej - rzekła cicho.

Przerywając i jękając się, wybuchając zażenowanym śmiechem, powiedział jej, że zastanawia się, czy nie powinien kupić dla Jaśminy domu. Była taka młoda, dziecinna.

- Nie chcę powiększać twoich trosk - rzekł.

Otworzyła swoje szerokie, piękne oczy. - Czy może powiększyć moje troski to, że zostaniesz szczęśliwy? - zapytała najsrebrzystrzym głosem. - Niech przyjdzie i mieszka pod twym dachem. Czemu mielibyśmy dzielić nasze domostwo?

Wstał, podszedł do niej i wziął ją za rękę. Jej chłodna, bezwładna dłoń spoczęła w jego pulchnej dłoni. - Jesteś niezwykłą kobietą - powiedział z namaszczeniem. - Nie jest dane każdemu mężczyźnie mieć to, czego chce, i zarazem żyć w spokoju pod własnym dachem.

Uśmiechnęła się i zabrała mu swą rękę.

Ale jeszcze długo po rozstaniu z nim była zdumiona nad przyjemnością, jaką odczuła. Było czymś innym wybierać kobietę, która miała ją zastąpić, a czymś innym pozwolić jemu

samemu wybrać kobietę. Zdumiewała się nad tą gmatwaniną problemów, jaka może powstać między mężem i żoną. Uważała siebie za wolną od niego, bo nigdy go nie kochała. Ale nie była wolna odeń, nawet wiedząc o tym, że przestał ją kochać, bo miałyby wówczas zranioną dumę. Brat Andre miał rację. Ona zawsze myślała tylko o sobie.

* * *

- W jaki sposób mogłabym uwolnić się od siebie samej? zapytała brata Andre.

- Myśl tylko o innych - odrzekł.

- Czy to znaczy, że mam im zawsze ustępować? - pytała dalej.

- Jeżeli brak ustępstwa oznacza, że myślisz o sobie, musisz ulec - rzekł.

- Ojciec moich synów chce przyprowadzić do domu dla siebie następną kobietę - powiedziała. - Czy mam ustąpić?

- Było twoim grzechem, gdy przyprowadziłaś tutaj pierwszą - odrzekł.

Rozzłościła się na tę odpowiedź. Gorąca fala popłynęła przez jej serce.

- Teraz przemawiasz do mnie jak ksiądz - rzekła złośliwie. - Nie możesz zrozumieć, co to znaczy być zmuszonym do oddawania swego ciała mężczyźnie, codziennie, rok po roku, bez pytania o twoją wolę. - Odczuła w sobie dziwne pragnienie, aby podzielił jej nieszczęście, i ciągnęła dalej, niczego mu nie oszczędzając. - Oddawać swoje delikatne ciało w brutalne ręce, widzieć, jak rośnie jego żądza, czuć, jak własne ciało chłodnieje, czuć, jak słabnie serce i umysł odchodzi, a jednak być zmuszoną - dla spokoju domostwa!

Jego twarz pozostała czysta i nieporuszona. - Jest wiele sposobów ofiarowywania swego ciała, aby uratować swą duszę - rzekł.

Westchnęła. - Czy mam pozwolić, aby przyszła tutaj ta nowa kobieta?

- Czy nie lepiej mieć pod własnym dachem to, co bez twojej zgody dzieć się może pod obcym dachem? - odrzekł.

- Nigdy bym nie pomyślała, że obcy ksiądz da mi taką radę - powiedziała z nową szczyptą złośliwości.

Przerywając rozmowę, otworzyła swoją książkę i pod jego kierunkiem studiowała poezję hebrajskich psalmów. W miarę upływu ich godziny odczuwała coraz głębsze poruszenie, zaczynając rozumieć, czym były te wiersze. W tych wierszach ludzkie serce poszukiwało desperacko czegoś, czemu mogłoby oddawać cześć. A czymże było oddawanie czci, jeżeli nie zaufaniem i nadzieją w to, że życie i śmierć mają znaczenie, ponieważ były stworzone i zaplanowane przez niebiosy?.

- Czy nasze niebiosy są twoim bogiem, a twój bóg naszymi niebiosami? - zapytała.

- Są tym samym - odrzekł.

- Ale Mała Siostra Hsia mówiła mi, że są one czymś różnym - powiedziała. - Zawsze mówiła nam, że należy wierzyć w jednego prawdziwego boga, a nie w nasze niebiosy. Mówiła, że nie są tym samym.

- W każdej świątyni znajdzie się kilku głupców - rzekł wyrozumiale. - Jest tylko jeden prawdziwy Bóg. Ale ma wiele imion.

- A więc wszędzie na kulistej ziemi, nad wszystkimi morzami, ci, którzy wierzą w boga, wierzą w jednego? - zapytała.

- I dlatego wszyscy są braćmi - rzekł.

- A jeżeli ja nie wierzę w żadnego? - zapytała.

- Bóg jest cierpliwy - rzekł. - Bóg czeka. Czyż nie istnieje wieczność?

Poczuła ciepły prąd przepływający przez niego i przez nią. Ale jego źródło nie znajdowało się w nim ani w niej. Zdawali się jedynie przekazywać ów prąd, z jednego końca ziemi na drugi jej koniec.

- Niebiosa są cierpliwe - powtórzyła. - Niebiosa czekają.

Wkrótce pożegnali się. Brat Andre związał książki w zużytą czarną chustę i włożył je pod ramię. Stała w drzwiach biblioteki patrząc, jak kroczy przez dziedziniec. Jego wielka postać zaczynała się pochylać, jak gdyby siwiejąca, bujnie owłosiona głowa była zbyt wielkim ciężarem dla jego szerokich barków. Być może, jak sobie mówiła, coraz częściej chodził z oczami utkwionymi w ziemi tuż przed sobą. Rzadko podnosił głowę, aby zobaczyć, co czeka go na końcu drogi.

Odwróciła się i weszła do biblioteki, jak miała w zwyczaju, gdy kończyła się lekcja. Siedziała tam czasami przez godzinę, aby utrwalić w umyśle rzeczy, których nauczył ją brat Andre, aby jeszcze raz przeczytać to, co czytali razem, popatrzeć na obrazy, które jej pozostawiał, rozważyć słowa, które wypowiedział. Ale dzisiaj, ledwo minęła godzina, usłyszała donośne głosy na zewnętrznym dziedzińcu. Uniosła głowę, aby posłuchać. Cokolwiek to było, Ying przyniesie wiadomość. Ledwo to pomyślała, dojrzała pokojówkę biegnącą przez dziedziniec. Jęczała i krzyczała, unosiła swój fartuszek do twarzy i płakała.

Pani Wu powstała natychmiast. Stało się coś złego. Książka trzymana przez nią na kolanach osunęła się i spadła na podłogę. Pomyślała o najstarszym synu Liangmo. Tego ranka wyszedł z domu jak zwykle. Pomyślała o panu Wu.

Ale Ying była już na progu. Odjęła fartuszek od twarzy i zawołała. - Obcy ksiądz!

- Co z nim! - zapytała pani Wu ostro. - Ledwo co stąd wyszedł.

- Został pobity na ulicy! - krzyczała Ying. - Ma rozbitą czaszkę!

- Pobity?! - powtórzyła jak echo pani Wu.

- To te wyrostki! - szlochała Ying. - Wyrostki z zielonej bandy, sami najgorsi. Obrabowali kantor lichwiarza, a ksiądz zobaczył lichwiarza, jak płacze i przeklina niebiosa, więc zatrzymał się, żeby mu pomóc, i wtedy ta banda uderzyła go w głowę.

Pani Wu niewiele wiedziała o zielonej bandzie, ale słyszała? o rozbójnikach buszujących po wsiach i miastach. Zarządca ziem zawsze miał w rachunkach pozycję: „opłata dla zielonej bandy, którą na nim wymuszali.

- Gdzie jest brat Andre? - zawołała.

- Zanieśli go do jego domu i położyli na łóżku, ale posłaniec tu przyszedł i mówi, że on pyta o ciebie - powiedziała Ying.

- Muszę iść - powiedziała pani Wu. - Przynies mi okrycie.

- Zawołam tragarzy! - krzyknęła Ying.

- Nie, nie ma na to czasu! - rzekła pani Wu. - Wezmę riksę przy bramie.

W kilka minut później cały dom wiedział, że pani Wu po raz pierwszy w życiu poszła do obcego sobie miejsca, do domu obcego kapłana. Siedziała wyprostowana na siedzeniu rikszy, za plecami ciągnącego pojazd człowieka i powiedziała. - Zapłacę podwójnie, jeżeli podwoisz swą szybkość.

- Zapłać potrójnie, pani, a potroję szybkość! - odrzyknął przez ramię przyspieszając.

Daleko za nią Ying jechała w drugiej rikszy. Po raz pierwszy w życiu pani Wu nie obchodziło, co pomyślą inni. Miała tylko jedną myśl, że musi jakoś dotrzeć do niego, aby usłyszeć jeszcze raz jego głos i otrzymać wskazówkę na całą resztę życia.

Wysiadła przy prostej, nie malowanej bramie i nie patrząc na nic, weszła do środka. Stara kobieta czekała cała we łzach.

- Gdzie jest nasz starszy brat? - zapytała pani Wu.

Stara kobieta odwróciła się i poprowadziła ją do niskiego, ceglanego domu przez otwarte drzwi, przez dziedziniec wypełniony szlochającymi dziećmi, do pokoju, gdzie leżał.

Brat Andre spoczywał na wąskim bambusowym łóżku. Obszarpane postacie mężczyzn i kobiet z ulicy zgromadziły się wokół niego. Rozproszyli się przed panią Wu, aby mogła przystąpić do jego boku. Jak gdyby odczuł jej obecność i otworzył oczy. Jego głowa była owinięta nieporządnie białym, szorstkim ręcznikiem, a krew spływała mu po policzku, wsiąkając w poduszkę pod jego głową.

- Jestem tutaj - rzekła. - Powiedz, co mam robić!

Przez długą chwilę nic nie mówił. Umierał. Dostrzegła tę pustkę na dnie jego ciemnych oczu, ale potem dojrzała w nich światło. Usta rozchyliły się, jego pierś uniosła się w głębokim oddechu i spojrzał na nią.

- Paś owce moje! - rzekł wyraźnie.

A potem widziała, jak przyszła śmierć. Oddech zatrzymał się, powieki zatrzepotały, wola zanikła. Wielkie ciało zadrgało, i odrzucił swe ręce, które zwisały po bokach łóżka i uderzyły o płyty zimnej podłogi. Schyliła się i uniosła jego prawą rękę, jakiś mężczyzna podniósł jego lewą rękę, i stali tak w milczeniu trzymając dłonie zmarłego. Spojrzała ponad ciałem w oczy stojącego człowieka. Był niczym, nikim, niewolnikiem, żebrakiem. Spojrzał na nią pokornie i położył rękę brata Andre na znieruchomiałej piersi. Ona położyła na niej jego prawą rękę. Dzieci wbiegły do pokoju i otoczyły łóżko, które stało się teraz katafalkiem, wszystkie z płaczem i krzykiem: - Ojcie! Ojcie! - Zauważyła, że wszystkie te dzieci były dziewczynkami, najstarsza nie miała więcej niż piętnaście lat, a większe niosły maleństwa, które jeszcze nie umiały chodzić. Opierały się o ciało brata Andre, dotykały go swymi

małymi dłońmi, gładziły go po brodzie, chwytaly krawędzie jego szat i ocierały krew z jego twarzy, nie przestając płakać.

- Kim jesteście? - zapytała dziwnie spokojnym głosem pani Wu.

- Jesteśmy jego owieczkami - zawołały zgodnym chórem.

- To są te znajdy - powiedział obdarty mężczyzna. - On je zbierał za murami miasta, gdzie je porzucano. Te duże to zbiegłe niewolnice. Przyjmował każdego.

Chciała znaleźć się sama i płakać nad sobą samą z powodu jego śmierci. Ale dzieci rzuciły się na niego i obejmowały go ramionami,

- Och, on jest zimny - zaszlochała jedna z dziewczynek. Łzy lśniły na jej policzkach. Przytuliła mokrą buzię do jego dłoni. - Ma taką zimną rękę!

Pani Wu stała nieruchomo pośrodku tej dziwacznej rodziny. Potem uświadomiła sobie, że jeszcze nie wie, co właściwie się stało.

- Kto go tu przyniósł? - zapytała cicho.

Mężczyzna w łachmanach uderzył się w piersi. - To ja! Widziałem, jak upadł. Na ulicy wszyscy się przestraszyli. Ci zieloni rozbójnicy uciekli, gdy zobaczyli, że umiera. Lichwiarz zamknął okiennice i poszedł do domu. Ale ja jestem tylko żebrakiem i nie mam się czego bać. Ten obcy kapłan często dawał mi trochę pieniędzy, przeważnie zimą. A czasami przyprowadzał mnie do tego domu nocą, abym mógł się tu przespać. Rano dawał mi jeść.

- Ty go tu przyniosłeś? - zapytała z niedowierzaniem.

- Przyniosłem go razem z tymi tu braćmi żebrakami - odrzekł. Dostrzegła wtedy z pół tuzina mężczyzn równie obdartych jak i on. - On jest za duży na jednego.

Spojrzała na spokojną twarz brata Andre. Przyszła mając nadzieję na kilka słów skierowanych do niej, i tylko do niej. Zamiast tego powiedział: „Paś owce moje”. Chodziło mu o te wszystkie dzieci. Spojrzała na nie, a one patrzyły na nią.

Obserwując ją z instynktowną bystrością, dzieci przenosiły swą nadzieję ze spoczywającej w spokoju postaci brata Andre na jej nieruchomą, ale żywą postać.

- Co mogę dla was zrobić? - zapytała niepewnie.

- Pani, a co nasz ojciec ci powiedział? - zapytała z obawą mała dziewczynka. Trzymała w ramionach tłustego, żwawego niemowlaka.

Pani Wu mogła odpowiedzieć tylko prawdę. - Powiedział, że mam się wami zaopiekować.

Dzieci spojrzały po sobie. Szczupła dziewczynka przerzuciła ciężar niemowlęcia z jednego ramienia na drugie. - Czy masz dosyć jedzenia dla nas wszystkich? - zapytała ze śmiertelną powagą.

- Tak - rzekła pani Wu.

Stała nadal nieporuszona, patrząc na małe dziewczynki.

- Jest nas dwadzieścia - rzekła mała wychudzona dziewczynka. - Mam piętnaście lat. Jak kończymy szesnaście lat, on zapewnia nam naszą przyszłość.

- Waszą przyszłość? - powtórzyła pani Wu.

Stara kobieta pojawiła się znowu. - Gdy kończą szesnaście lat, znajduje dla nich domy i dobrych mężów - powiedziała.

Mówili tak, jak gdyby wielka postać spoczywająca na łożku nadal była żywa.

Pani Wu spojrzała na brata Andre. Miał zamknięte oczy, a jego ręce były złożone na piersi.

- Odejdźcie stąd - rzekła nagle. - Wyjdźcie stąd wszyscy. Zostawcie go w spokoju.

Wszyscy posłuchali jej nakazu, żebracy, dzieci i stara kobieta. Została tylko ona. Przy drzwiach stała sztywno Ying.

- Odejdź, Ying - powiedziała pani Wu.

- Będę za drzwiami - odrzekła pokojówka.

Pani Wu zamknęła drzwi. To, co właśnie robiła, wzbudzi na pewno plotki. Dlaczego dama miałaby chcieć być sam na sam z obcym kapłanem, choćby nawet już nie żył? Nic jej to nie obchodziło. Teraz nie był już ani obcym, ani księdzem. Był jedyną spotkaną przez nią istotą, którą naprawdę uwielbiała. Stary Pan nauczył ją wiele. Ale Stary Pan bał się wielu rzeczy. Brat Andre nie bał się nikogo. Nie bał się ani życia, ani śmierci. Nigdy nie myślała o nim jako o mężczyźnie, gdy żył, ale teraz, gdy nie żył, widziała go jako mężczyznę, któremu odebrano życie.

W młodości musiał być bardzo piękny. Jego wielkie ciało leżało rozciągnięte przed nią. Miało proporcje doskonałe. Jego skóra była blada, a poprzez śmierć nabrała przejrzystości.

Nagle rozpoznała go: - To ciebie kocham! - szepnęła w głębokim zdumieniu.

Dokonawszy tego odkrycia, przyjęła je i wraz z tym momentem poczuła, że cała jej istota ulega zmianie. Choć się nie poruszyła, jej ciało drżało wewnętrznym dreszczem, krew buchała w sercu, a umysł był jasny i czysty. Cała jej postać nabrała jedności i siły. Uniosła głowę i rozejrzała się po pokoju. Choć ograniczały ją cztery ściany, czuła się wolna. Jego ciało spoczywało na łożu, ale teraz patrząc na nie zrozumiała, że on umknął śmierci. Była sceptyczna wobec duszy. Od lat nie wstąpiła do świątyni ani nie zapaliła kadzidła przed wizerunkiem boga. Jej ojciec uwolnił ją od przesądu wspólnego kobietom, Stary Pan dokończył jego pracę. Nie wierzyła teraz w niewidzialnego boga, ale wiedziała na pewno, że ten człowiek istniał nadal.

- Andre - wypowiedziała jego imię cichym, czystym głosem. Nigdy nie nazwie go już bratem. - Będziesz żył we mnie. Zrobię, co w mojej mocy, aby zachować twe życie.

Wypowiedziawszy te słowa poczuła, jak spokój ogarnia całe jej istnienie. Był to spokój tak głęboki, tak odprężający, tak napełniony zadowoleniem, że po raz pierwszy w życiu zaznała czegoś takiego, po raz pierwszy w życiu zrozumiała, czym naprawdę jest pokój duszy. Stojąc bez ruchu w pustym pokoju przed jego powłoką cielesną, poczuła się szczęśliwa.

Ale szczęście to nie odebrało jej trzeźwości. Było ono energią, która zaczęła działać w jej umyśle i ciele. Zrozumiała jasno, że musi teraz uczynić kilka rzeczy. Należy pogrzebać jego ciało, ale bez księży, kapłanów i modlitw. Należy pozbyć się tych niewielu rzeczy, które posiadał. Tym zajmie się sama. A potem będzie kontynuować jego dzieło.

Opuściła pokój pogrążona w spokoju. Weszła do innego pomieszczenia, gdzie czekali żebracy, dzieci, stara kobieta i Ying. Usiadła na jednym z drewnianych krzeseł.

- Czy zostawił jakieś wskazówki co do swojego pogrzebu? - zapytała.

Spojrzeli po sobie. Dzieci były oszołomione i milczały. Stara kobieta szlochała i ocierała łzy fartuchem. - Na pewno nie myślał o śmierci - zawołała - ani też my nie spodziewaliśmy się jego odejścia.

- Czy on ma gdzieś krewnych? - zapytała pani Wu. - Jeżeli tak, to im powinniśmy oddać ciało.

Ale nikt nie słyszał o jego krewnych. Po prostu przybył, nie wiadomo ile lat temu, i nigdy stąd nie wyjeżdżał.

- Otrzymywał jakieś listy? - zapytała pani Wu.

- Gdy dostawał, nigdy ich nie czytał - rzekła stara kobieta. - Zostawiał je nie otwarte. A potem ja je zabierałam i wszywałam w podeszwy butów dla dzieci.

- A on, czy pisał jakieś listy? - pytała dalej pani Wu.

- Nigdy - odpowiedziała stara kobieta.

- A ty - rzekła do żebraka - czy rozmawiał z tobą?

- Nigdy nie mówił mi o swoich bliskich - odrzekł przywódca żebraków. - Mówiliśmy tylko o ludziach z miasta i okolic, o tym, kto potrzebuje pomocy.

Pani Wu rozważyła te odpowiedzi. A zatem Andre należał do niej cały. Nie miał nikogo poza nią. Kupi zwykłą, czarną trumnę. Pochowa go na własnej ziemi. Pomyślała o ulubionym miejscu na pewnym zboczu, otoczonym przez pola ryżowe. Rosło tam drzewo ginkgo, bardzo stare. Zawsze odpoczywała w jego cieniu, gdy wychodziła oglądać wiosenne sadzenie ryżu.

Powstała. - Pójdę dziś po południu dopilnować kopania grobu.

Dzieci i stara kobieta patrzyły na nią z obawą, a ona zrozumiała ich niepokój. Wszyscy myśleli, co się z nimi stanie.

- Ten dom - zapytała rozglądając się po pokojach - czy należał do niego?

Stara kobieta potrząsnęła głową. - To dom wynajęty - rzekła. - Wynajęliśmy go bardzo tanio, bo w nim straszy. Nikt tu nie chce mieszkać, bo mieszkają w nim łasice opętane przez złe duchy. Ale złe duchy bały się jego, więc mieszkaliśmy tanio i bezpiecznie.

- Czy on niczego nie posiadał? - zapytała.

- Nic, z wyjątkiem dwóch zmian odzieży. W jednej chodził, drugą prałam. Miał kilka książek i krzyż. Miał też kiedyś bardzo ładną figurkę, przybitą do drewnianego krzyża, która wisiała nad jego łóżkiem. Ale pewnej nocy spadła i złamała się, a on nigdy nie postarał się o

nową. Miał różaniec, ale któreś z dzieci bawiło się nim i sznurek pękł, ale on nigdy go nie naprawił. Kilka paciorków potoczyło się gdzieś i zaginęło, a on powiedział, że go już nie potrzebuje.

Pani Wu rozejrzała się po pokoju słuchając starej kobiety.

- Co jest w tej czarnej skrzynce? - zapytała i wskazała palcem na przedmiot.

Stara kobieta spojrzała w tym kierunku. - To jest magiczna skrzynka - rzekła. - Zwykle w nocy słuchał poprzez nią różnych głosów.

Pani Wu przypomniała sobie, co jej opowiadał. Zbliżyła się do skrzynki i przyłożyła do niej ucho. Nic nie usłyszała.

- Ona nie mówi do nikogo innego - wyjaśniła stara kobieta.

- Ach! Więc pogrzebiemy ją wraz z nim - rzekła pani Wu.

- Jest jeszcze coś, co posiadał, także magiczny przedmiot - rzekła z wahaniem stara kobieta. - Powiedział nam, abyśmy tego nie dotykali.

- Gdzie to jest? - zapytała pani Wu.

Stara kobieta wczołgała się pod łóżko i wydobyla podłużną, drewnianą skrzynkę. Otworzyła i ukazał się instrument podobny do rury.

- Trzymał to przy prawym oku, gdy noc była jasna, i patrzył w niebiosa - rzekła.

Pani Wu wiedziała, że to był jego instrument, za pomocą którego patrzył na gwiazdy. - Zabiorę to ze sobą - postanowiła. - A teraz przynieście mi jego książki - rzekła. - Połóżcie jego odzież i krzyż razem z nim do grobu. Niech ten dom wróci do właściciela. Powiedzcie mu, że już został oczyszczony ze złych duchów. Może go teraz wynająć za dobrą cenę.

Wszystkie dzieci zgromadziły się wokół starej kobiety i słuchały w milczeniu i strachu. Nie miały już domu. Nic już nie miały.

Pani Wu uśmiechnęła się do nich z zupełnie nową dla siebie czułością, zrozumiała, o czym one myślały.

- Gdy o wasz los idzie, i o ciebie, starsza siostrze, pójdziecie ze mną do mego domu i tam zamieszkacie.

Wśród dzieci rozległy się głębokie westchnienia. Były bezpieczne! Z łatwością i zaufaniem właściwym dzieciństwu przyjmowały bezpieczeństwo i od razu były podniecone.

- Kiedy? Kiedy? - zaczęły wypytywać.

- Powinnyście zostać tutaj wraz z nim do jutra. Potem pójdziemy razem do grobu. Ale tu już nie wróćcie. Pójdziecie ze mną do domu.

- O dobre serce! - szlochała stara kobieta. - Nasze dobre serce! On wie o tym, na pewno to widzi!

Pani Wu uśmiechnęła się nie odpowiadając. - Czy masz dość ryżu dla nich? - zapytała. - Będą potrzebowały jedzenia dzisiaj i jutro rano. Południowy posiłek zjedzą u mnie w domu.

- Zawsze dbał o jedzenie na cały dzień - powiedziała z płaczem kobieta - mamy jedzenia przynajmniej na jeden dzień.

- Wrócę jutro - rzekła pani Wu.

Pozwoliła przez chwilę przylgnąć dzieciom do siebie, wiedząc, że przywykły do tulenia się doń i do jego cielesnej obecności; tak samo potrzebowały wsparcia od niej. Potem powiedziała łagodnie: - Do jutra, moje maleństwa. - Opuściła dom, w którym leżało jego martwe ciało, a wychodząc była inną osobą od tej, która wkroczyła do tego domu.

Wróciła na swój dziedziniec i długo siedziała sama ze swą odmienioną jaźnią. Pogodziła się ze śmiercią Andre. Gdyby żył, na pewno nadszedłby taki moment, w którym odkryłaby, że go kocha. Wtedy miałyby tylko jedno wyjście. Musiałyby *znaleźć* pretekst, aby go już nigdy nie spotkać, albo musiałyby mu oddać swą duszę i powiedzieć mu o swej miłości. Wiedziała, że wtedy należałoby o sobie zapomnieć.

Siedziała samotna przez długie nocne godziny, odmawiając Ying przygotowania się do snu. Nie chciała leżeć w łóżku. Chciała czuwać, żywa, czujna, poszukująca całości swej nowej wiedzy. Kochała człowieka, obcego, przybysza, człowieka, który nigdy nie wyciągnął ręki, aby jej dotknąć, którego dotyk byłby nie do pomyślenia. Po długiej chwili rozmyślań uśmiechnęła się w ciemność. Dom był cichy i ciemny, tylko obok niej paliła się świeca i tylko jej serce przemawiało donośnie.

- Gdybym wyciągnęła rękę, aby cię dotknąć - rzekła - czy lękałbyś się mnie?

Wiedziała jednak, że Andre nie bał się nikogo. Ale był jeszcze ten jego bóg. Pani Wu przyszło do głowy, że bogowie mężczyzn są wrogami kobiet. Po raz pierwszy w życiu poczuła zazdrość.

- My kobiety nie mam swoich bogów - pomyślała.

Bowiem prawdziwi bogowie nie mogli istnieć dla kobiet. Pomyślała o kobietach, o których wiedziała, że oddają cześć bogom. Mała Siostra Hsia bez przerwy mówiła o swoim bogu. Ale w końcu Mała Siostra Hsia nie miała nic innego do powiedzenia, nie miała męża ani dzieci, ani przyjaciół, ani rodziny. W tej pustce znalazła dla siebie boga. Nie, jedynym prawdziwym sprawdzianem dla kobiety było to, czy mając wszystko, czego jej potrzeba, potrafi jak mężczyzna porzucić wszystko i odejść na poszukiwanie boga dla siebie. Wśród kobiet, które знаła najlepiej, żadna z nich naprawdę nie poszukiwała boga. Żadna nie szukała go tak, jak to czynił Andre, gdy jako młody człowiek odsunął od siebie tę, którą kochał, i bogactwo, które mógł posiadać, i sławę swej uczoneści, i po prostu oddał swoje życie bogu.

Teraz zaczęła myśleć o kobiecie, którą Andre kochał w swej młodości i którą porzucił, bo wybrał samotność. Musiała być młoda i bez wątpienia piękna. Poczuła jeszcze silniejszą zazdrość, nie dlatego, że Andre kochał inną kobietę, ale dlatego, że ta nieznana, dawno zapomniana kobieta widziała Andre wtedy, gdy był jeszcze młody i jeszcze nie został kapłanem.

„Chciałabym go zobaczyć, gdy był młodym olbrzymem” - pomyślała pani Wu. Siedziała w doskonałym spokoju, w całkowitej ciszy, ze złożonymi dłońmi, a na jej palcach połyskiwały pierścienie. Tak, Andre jako młody człowiek musiał przyciągać uwagę kobiet.

Był przystojny nawet w swym średnim wieku, ale jako młodzieniec na pewno wyglądał jak jakiś bóg. Współczuła tej, którą odrzucił. Teraz na pewno wyszła już za mąż i miała może wiele dzieci, ponieważ kobiety nie umierają z powodu odrzucenia przez mężczyznę, chociaż gdzieś głęboko w swym sercu na pewno myślała o Andre z miłością lub nienawiścią. Jeżeli była małego serca, to być może nienawidziła go, a jeżeli miała serce wielkie, nie obwiniała go i nadal kochała. Albo może nie myślała już o nim. Prawdopodobnie dlatego, że była po prostu zmęczona i niczego już nie czuła, jak to się zdarza kobietom, których serca i ciała zostały nadużyte. Słabością kobiety było to, że jej serce i ciało tak ciasno się spletało jak osnowa i wątek, i gdy ciało zostało użyte i zranione zbyt mocno, zużyciu i boleści ulegało także jej serce, chyba że miało miłość. Taką miłość, jaką ona teraz odczuwała do Andre. Śmierć uwolniła ją od ciała. Gdyby żył, mogliby zagubić swe dusze w pułapce ciał. Z zaskoczeniem odczuła w tym momencie gwałtowny, obfity przepływ krwi przez swe członki.

- Mimo wszystko jestem kobietą - pomyślała z rozbawieniem. Nawet sama myśl o wielkim cieple Andre wzbogacała jej istnienie. Jak niebezpieczny byłby dla jej spokoju obdarzony ciałem i obecny! Poczwała impuls wdzięczności wobec rabusiów z zielonej bandy, którzy usunęli to niebezpieczeństwo. Ale w chwilę później, dostrzegając przez otwarte drzwi, jak cudowny blask księżycy pada na orchidee pod bambusami, poczuła skruczę. To było okrutne cieszyć się z tego, że oczy Andre zostały zamknięte na zawsze.

- Nie cieszę się z twojej śmierci - wyjaśniła mu. - Po prostu nam obojgu po to zaoszczędzono wielkiego nieszczęścia, abyśmy mogli zatrzymać naszą wielką radość. Wiesz wszak na pewno, że cię kocham.

Wymawiając z cicha te słowa była w pełni świadoma doskonałości zrozumienia ich przez niego. Nic nie mogło dać jej tego natychmiastowego poczucia pełni zadowolenia i radości. Wiedziała, że gdyby Andre pogwałcił zasady swego kapłaństwa, sprawiłby tym sobie wielki ból, podobnie byłoby, gdyby ona pogwałciła swój obowiązek, jaki miała wobec rodziny. Oboje musieliby się wyrzec wielu rzeczy, ale aby wytrwać w wyrzeczeniu, musieliby się już nigdy nie spotkać. Teraz żadne wyrzeczenie nie było konieczne. Mogła o nim myśleć, ile chciała, bez jakiegokolwiek niebezpieczeństwa.

„Oczywiście, że jestem inna” - pomyślała. Nadal siedziała nieruchomo, lecz jej umysł badał zaszłe w niej zmiany. Nie wiedziała jeszcze, że musi sama siebie odkryć. Jej serce uległo zmianie. „Jestem obca dla samej siebie” - myślała zdumiona. - „Nie wiem, jak postąpię ani co będę czuła”.

Przez godzinę po dokonaniu tego odkrycia siedziała nieruchomo w tej samej pozycji. „Nie wiem, jak mam postąpić” - myślała. „Inne są już źródła mego istnienia. Już nie istnieję dla obowiązku, lecz dla miłości”. - To było odkrycie siebie samej poprzez miłość.

Jeszcze raz poczuła dziwny przypływ, wzbogacający całą jej istotność, po którym przyszło spokojne nasycenie.

W tej chwili przypomniała sobie o owym instrumencie do oglądania gwiazd.

Nakazała, aby przyniesiono go do domu, i teraz znajdował się już w bibliotece. Poszła tam i wydobyla z pewną trudnością instrument z futerału, był bowiem ciężki, i ustawiła go na trójnogim stojaku, który też znalazła w pudle. A potem zajrzała do soczewki, spoglądając poprzez nią na niebo na zewnątrz.

Spodziewała się zobaczyć natychmiast kształty gwiazd i księżyca, pokonujących swe niebieskie marszrutę. Ale choć niebo było czyste, ku swemu rozczarowaniu nic nie zobaczyła. Próbowała na różne sposoby, ale nieba były przed nią zamknięte, i z westchnieniem odłożyła instrument. Nie miała potrzebnej wiedzy, aby go użyć. „To należy tylko do niego” - pomyślała. „Pogrzebię go wraz nim, razem ze skrzynką nocnych głosów”.

Postanowiwszy to poszła do łóżka.

* * *

Pogrzeb był taki, jakiego to miasto jeszcze nie widziało. Pani Wu nie mogła zezwolić, aby miał charakter rodzinny. Ale urządziła mu pogrzeb z honorami właściwymi dla nauczyciela jej syna. Dzieci ubrane były na biało, w nie obrębionych szatach, podobnie żebracy, którzy przynieśli brata Andre do jego domu i zażądali dla siebie szat żałobnych. Pani Wu nie założyła żałoby.

Zastanawiała się przed pogrzebem, czy nie należałoby powiedzieć o śmierci brata kilku innym obcym przybyszom. Być może powinna o tym wiedzieć Mała Siostra Hsia, a z całą pewnością należało zawiadomić obcego doktora.

Pani Wu nigdy nie widziała tego obcego doktora, ani nie chciała go widzieć. Słyszała, że tacy jak on cały czas chodzą z nożami w rękę, gotowi ciąć każdego, kto był chory. Czasami udawało im się wyciąć jakąś narośl, ale często zabijali ludzi. Mimo to nie można było żądać od nich kompensaty, tak jak można było żądać jej od własnych lekarzy, jeśli zabili, zamiast wyleczyć. Dlatego bardzo niewielu ludzi z miasta szło do obcego doktora, chyba że już byli pewni nadchodzącej śmierci.

Posłała wiadomość przez służbę do kilku obcych w mieście. Sługa wrócił mówiąc, że powiedziano mu, iż brat Andre był im obcy, nie będąc ich wyznania, i że dlatego nie przybędą.

Na koniec okazało się, że pogrzeb nastąpił tak, jak go planowała pani Wu. Odbył się nie nazajutrz, jak myślała pierwotnie, ponieważ nie można było znaleźć odpowiednio wielkiej trumny i należało złożyć specjalne zamówienie. Stolarz skończył robić tę trumnę, pracując przez dwie noce i cały dzień bez przerwy. Potem, wczesnym rankiem, zanim miasto się obudziło, pani Wu w swojej lektyce poprowadziła procesję, w której poniesiono Andre zamkniętego w trumnie. Sama doglądała jej zamknięcia.

Stała patrząc, jak mężczyźni wkładali Andre do trumny, osobiście włożyła do niej skrzynkę głosów i instrument do gwiazd, zanim przybito wieko. Zniosła ten instrument z powrotem do tego domu, aby można go było z nim pochować. Stała i nie opóźniła ani na

mgnienie zamknięcia trumny, ani znakiem, ani słowem. Widziała go śpiącego, tęskniła do niego, ale nic nie powiedziała. A potem wieko go przykryło i już go nie zobaczyła.

Nie płakała. Dlaczego miałyby się zdradzać płaczem? Słyszała gwoździe wbijane w drewno, widziała sznury wiązane do długich drągów. Niesiono go przez ulice i bramy miasta na zachodnie wzgórze i ona prowadziła procesję, a oni szli za nią. Pod starym drzewem ginkgo miejsce było już gotowe na jego przyjęcie.

Nikt nie przemówił, gdy opuszczano trumnę do wykopanego dołu. Dzieci płakały, stara kobieta zawodziła, ale pani Wu stała nieruchomo i spokojnie. Nasypano ziemi do dołu i usypano kopiec.

W jej sercu na chwilę zawiązał się twardy, suchy węzeł bólu, bo już go nigdy nie zobaczy żywego, takiego, jakiego zachowała na zawsze w pamięci.

Gdy zrobiono już wszystko, pani Wu poprowadziła procesję z powrotem, zabierając dzieci do własnego domu. Od tej chwili nie były już bezdomne.

Następnego poranka, patrząc na znajomy pokój, wiedziała, że świat jest dokładnie taki sam, jak zawsze. Ale zamiast budzić się zmęczona i pragnąca, aby dzień w ogóle się nie zaczynał, tym razem czuła w sobie świeże siły. Energia płynęła ze źródła w jej wnętrzu, którego nigdy dotąd nie przeczuwała. To, co czuła do swego męża w swojej młodości z pewnością było swego rodzaju miłością. Nie dało się nie kochać pana Wu, gdy był młody. Był zbyt przystojny, zbyt zdrowy, zbyt dobrze usposobiony, aby nie zdobywać na poły prowokowanego oddania i pragnienia cielesnego. Ale ta miłość nie miała nic wspólnego z nią samą. Była instynktowna jak odruch mięśni. Bo serce naprawdę nie jest niczym innym, jak tylko centralnym mięśniem ciała.

Była tego pewna. Raz widziała, jak jej stary dziadek wziął w swe ręce jeszcze bijące serce zabitego tygrysa. Było to w czasach, gdy zjedzenie tygrysięgo serca dawało jego moc. Przypomniała sobie tę scenę tak wyraźnie, jak gdyby działo się to w tej chwili przed jej oczyma. Miała wtedy osiem lat zaledwie, może dziewięć.

Mieszkańcy wzgórz złapali tygrysa w pułapkę i przynieśli go, ryczącego, związanego w sznurową sieć na dziedziniec. Wszyscy wybiegli zobaczyć w zimowym blasku słonecznym złote, cętkowane zwierzę. Na ich widok tygrys otworzył swą szeroką, czerwoną paszczę i ryknął w bezsilnej wściekłości. Kobiety krzyknęły, ale stały nadal, patrząc w dzikie, żółte oczy. Tygrys, jak gdyby czując swoją władzę nad nią, zamknął swe szczęki i spojrzał w jej oczy. Na ślepo postąpiła krok w kierunku bestii, gdy nagle jej dziadek zakrzyknął. Jeden z ludzi skoczył do zwierza i wbił sztylet w serce tygrysa. Nóż przebił futro i bestia skurczyła się. Myśliwy wyjął serce, całe i jeszcze bijące, i trzymał je przed oczyma dziadka.

Ale to, co teraz czuła do Andre, nie miało nic wspólnego z bijącym sercem. Ta miłość, silna i spokojna, była blaskiem słonecznym w południe. Dawała jej ciepło, siłę i pewność siebie. Pozostawało jej tylko działać mając wsparcie w tym ciepłe i świetle, a to, co uczyni, będzie słuszne.

Miłość przeniknęła jej umysł i ciało. Andre nie umarł. Żył i przebywał z nią, ponieważ go kochała. Cierpienie cielesne odeszło. Było niepotrzebne. Ona, która przez całe swoje życie była na wskroś sceptyczna, która uśmiechała się na widok kapłanów i maskarad odbywających się w świątyni, która patrzyła w niebiosa i nie widziała bogów, dla której duchy natury były jedynie dziecinną fantazją, teraz była pewna, że Andre żył nadal i był z nią.

„Kochałam go, gdy przychodził do naszego domostwa, ale nie wiedziałam o tym” - myślała. „Musiałam zobaczyć jego martwe ciało, aby uświadomić sobie, że go kocham”.

I jako kobieta zadała sobie pytanie, czy on ją kochał. Pytanie to, pytanie o odwzajemnioną miłość, przywołało w niej jej samotność.

„Ponieważ nigdy już nie usłyszę jego głosu, nigdy nie poznam odpowiedzi” - myślała. Odwróciła głowę ku dzielnicy i zatęskniła za stapaniem jego nóg po kamieniach. Potem,

nasłuchując i nie słysząc nic poza szczebiotem ptaków w zaroślach bambusa, ujrzała ukazującą się z wolna jego twarz na tle ciemnej kurtyny swej pamięci. Ciepło jego oczu kierowało się ku niej, jego osłonięte brodą usta uśmiechały się, a wyraz owej na poły radosnej mądrości, która była tak nieodłączną jego cechą, stanął przed nią tak wyraźnie, że nie mogła się oprzeć i odwzajemniła mu się odpowiadając na uśmiech uśmiechem. Nie słyszała jego głosu, ale poczuła nagłą pewność, że Andre ją kochał. Kochał ją w zamknięciu czterech ścian swego kapłaństwa, które oddzielały go od niej, gdy jeszcze żył. Teraz, gdy już nie był kapłanem, nie było tych granic. Nie było powodu, dla którego nie miałyby wzywać go w dowolnej chwili, dla którego nie miałyby wkraczać w jej umysł bez oczekiwania na wezwanie. Jego czoło było martwe, ale jej ciało stało się medium, poprzez które mogli być razem.

Pomyślała, że teraz może osiągnąć nową mądrość, której sama nigdy nie zdobyła., „Jakże byłam głupia” - rozmyślała patrząc na niebieskie zasłony swego łóża. „Jakże zagubieni są mężczyźni i kobiety w moim domu, i to z powodu tego, co ja uczyniłam!”

To, co tak samolubnie zrobiła, było jej bezwzględna próba uwolnienia się od nich poprzez wycofanie się ze świata. Chciała, aby byli szczęśliwi, każde na swój sposób, ale nie chciała, aby ich szczęście sprawiało jej jakąkolwiek troskę. Dbała o jedzenie i odzież, utrzymywała porządek i dyscyplinę, a jednak cały dom był w nieładzie i nikt nie był szczęśliwy. Była zła na nich, ponieważ nie byli szczęśliwi. Zrozumiała, jak okazała się niemądra, postępując w ten sposób.

Do pokoju weszła Ying z bardzo niezadowoloną miną.

- Czy dzisiaj nie wstajesz, pani? - zapytała. W jej głosie brzmiała kłótniowość.

- Dzisiaj pada deszcz - rzekła pani Wu z uśmiechem.

- Skąd wiesz, pani? - rzekła kwaśno Ying. - Jeszcze nie odsłoniłam zasłon.

- Poznaję to po twoim głosie - odparła pani Wu. - I po chmurach na twoim czole.

- Nigdy nie przypuszczałam, że zobaczę dziewczynę z domu kwiatów w naszym domu - odcięła się Ying - ani że synowie będą włóczyli się po świecie, a konkubina zostanie odsunięta i jeszcze na dodatek trzeba ją będzie karmić.

- Czy więc Jaśmina przybyła? - zapytała pani Wu.

- Jest na tylnym dziedzińcu. Czeka - powiedziała Ying. Krzątała się dokoła toaletki swojej pani, nie przestając gadać. - Zapytali mnie, co mają z nią zrobić. A skąd ja mam to wiedzieć! - odeła usta Ying. - Dziewczyna mówi, że jest umówiona. Powiedziałam jej, że ja się z nią nie umawiałam.

Pani Wu wstała z łóżka i włożyła swe wąskie stopy w wyszywane w kwieciste wzory pantofle. - Czy przyszła sama? - spytała.

- Przyszła z nią jakaś stara baba o zepsutych zębach, ale potem pospiesznie odeszła. No i mamy na głowie nowy kłopot - rzekła bardzo kwaśno Ying.

Pani Wu nic nie odpowiedziała. Udała się do łazienki, a potem na białą jedwabną bieliznę założyła srebrnoszarą atlasową szatę z brokatem. Ying cesała ją sumiennie, przygryzając

cały czas wargę.

- Przynieś moje śniadanie - poleciła pani Wu. - W kilka minut później usiadła do stołu i jadła z apetytem. Odczuwała nowy apetyt na życie, nawet apetyt na jedzenie, co ją ubawiło. Czyż nie mówi się, że miłość odbiera apetyt? A potem przypomniała sobie, że to tylko miłość nie odwzajemniona tak wpływa.

- A więc Andre mnie kocha - rzekła tryumfalnie.

Zanim minęła godzina, powstała i skierowała się na tylny dziedziniec, aby zobaczyć Jaśminę.

- Czy nie powinnam jej tu przyprowadzić? - zapytała Ying. - Jeszcze nabierze o sobie wielkiego mniemania, jeżeli pójdziesz sama do niej.

- Nie - rzekła cicho pani Wu. - Ja pójdę do niej. - Teraz chciała, aby przychodziło do jej siedziby możliwie najmniej osób. Jak sobie powtarzała, pragnęła, aby duch Andre mieszkał tutaj nie niepokojony. Potem na progu Bramy Księżycowej poczuła, że jej stopy nie chcą się poruszać dalej, jak gdyby jakieś dłonie przytrzymały je, przyciskając do marmuru. Przyszła jej do głowy nowa myśl: „Ale Andre nie zabraniał nikomu dostępu do siebie. Spotkałby się z tą dziewczyną, aby zobaczyć, co może dla niej zrobić. Jego duch mi pomoże”.

Odwróciła się do Ying. - Przyprowadź ją jednak tutaj - rzekła.

Po odejściu pokojówki usiadła. Gdyby kto zajrzał przez bramę, dojrzałby ją siedzącą, szczupłą, srebrzystą postać, z pochyloną głową, z uśmiechem na jasnej twarzy. Ale nikt nie przechodził. W kilka minut później wróciła Ying, maszerując przed różowiotką, okrągłą, niską młodą dziewczyną.

Pani Wu uniosła wzrok i zobaczyła Jaśminę. Na pierwszy rzut oka uświadomiła sobie, że należała ona do tego gatunku kobiet, których nie lubiła najbardziej dla samej ich natury: zażywnie, ziemskie stworzenie, nieokrzesane i pełne namiętności. Odwróciła wzrok i poczuła, jak jej dusza zawahała się pomiędzy dniem wczorajszym i dzisiejszym. Jej cudowne ciało nie wzdrygnęło się.

Zdało się, że jej opór znika, uciszony przez Andre. Znowu wróciła jego twarz, unosząc się na tle ciemnej kurtyny pamięci. Patrząc na tę twarz, zaczęła zadawać dziewczynie pytania swym łagodnym, ciepłym głosem. Nie był to zwykły, srebrzysty głos pani Wu. Nie było w nim nieustępliwości. Ale nie był to też głos, którym pani Wu przemawiała zazwyczaj do swych dzieci. Ten głos był nowy, nieznan.

- Powiedz mi, dlaczego chcesz tutaj mieszkać? - zapytała.

Jaśmina spojrzała na kamienie pod swymi stopami. Żałowała, że nie założyła niebieskiego kaftana i spodni z bawełny, zamiast zielonych, atlasowych szat.

- Chcę zadbać o swoją przyszłość, zanim urodzi się dziecko - rzekła.

- A więc ma być dziecko? - zapytała pani Wu.

Jaśmina uniosła głowę na jedno, szybkie spojrzenie. - Tak! - rzekła głośno.

- Nie, nie jesteś w ciąży - odparła pani Wu.

Jaśmina znowu uniosła głowę, otworzyła usta w proteście i spojrzała w oczy pani Wu, które obdarzone były jakby przenikliwym światłem. Dziewczyna wybuchnęła płaczem.

- A więc nie jesteś w ciąży - powtórzyła pani Wu.

- Pani, nie musimy jej przyjmować! - zawołała Ying.

Pani Wu uniosła swą długą, szczupłą dłoń. - To ja o tym zadecyduję - rzekła. - Ying, proszę, odejść.

- I zostawić cię z tym zgniłym jajkiem? - zapytała Ying.

- Możesz poczekać za Księżycową Bramą - rzekła pani Wu.

Patrzyła, aż Ying odejdzie, i wskazała dziewczynie porcelanowe krzesło ogrodowe. Jaśmina ocierając oczy kułakami, połykała łzy. Pani Wu przemówiła.

- Wiesz, Jaśmino - rzekła - to bardzo poważna rzecz wkroczyć do domu mężczyzny, zwłaszcza gdy ma on wielką i szanowaną rodzinę, taką jak nasza. Możesz wejść do takiej rodziny i zburzyć w niej całe szczęście. Ale możesz też powiększyć panujące w niej szczęście swoją obecnością. Wszystko zależy od twojego serca. Jeżeli tu przysłaś tylko po ryż i schronienie, proszę cię, powiedz mi o tym. Przyrzekam, że je otrzymasz. Możesz je dostać za darmo, nie kupując ich tutaj swym ciałem.

Jaśmina spojrzała przenikliwie na panią Wu. - A któż cokolwiek daje kobiecie za darmo? - zapytała.

Pani Wu zdumiała się nad swymi uczuciami. Gdyby przydarzyło się jej to miesiąc temu, pogardziłaby brakiem ogłady u tej dziewczyny. Ale teraz rozumiała ją.

- A więc nigdy nie otrzymałaś strawy ani schronienia za darmo? - rzekła z cicha. - Dlatego tak trudno jest ci zaufać mi.

- Nikomu nie ufam - rzekła Jaśmina. Wydobyła ze stanika jasnoczerwoną, jedwabną chusteczkę. Jeden jej koniec był przymocowany do guzika, drugim bawiła się nerwowo, okręcając go wokół palca.

- A więc przysłaś, abym ci udzieliła schronienia - rzekła pani Wu.

Jaśmina potrząsnęła głową. - Ja tego nie powiedziałam - odrzekła. Uniosła swe grube powieki, a w jej oczach zjawiała się chytryść. - Inni mężczyźni przyrzekali mi schronienie.

- Ale przysłaś tu po coś - nie ustępowała pani Wu. - Czy dlatego, że jest zaszczytem należeć do naszej rodziny, nawet jeżeli miałabyś mieszkać na zapleczu domu?

Pod warstwą pudru na twarzy Jaśminy pojawił się nagle szkarłatny rumieniec. - Lubię starego... - rzekła swoim ulicznym żargonem.

Pani Wu wiedziała, że wyrażając się w ten sposób ma na myśli pana Wu, ale nie zganiła jej. Tym sposobem wychodziła na jaw prawda o sercu dziewczyny.

- On jest znacznie starszy od ciebie, dziecko - rzekła pani Wu.

- Lubię starych mężczyzn - rzekła dziewczyna z drżeniem.

- Czemu drżysz? - zapytała pani Wu. - Przede mną nie musisz drżeć.

- Nigdy nie znałam nikogo tak szlachetnego - rzekła dziewczyna ze strachem. - On jest

bardzo szlachetny.

- Co rozumiesz przez jego szlachetność? - zapytała pani Wu. Nigdy nie użyłaby słowa „szlachetność” w odniesieniu do pana Wu. Porywczy, niecierpliwy, kapryśny, głupi, czasami dobrze usposobiony, zawsze samolubny - to były słowa na określenie jego osoby, ale nie szlachetny.

- No... to, że jest... szlachetny - powiedziała Jaśmina. Uniosła ramię.

- Ta bransoleta - rzekła - to prawdziwe złoto. Młody mężczyzna dałby mi bransoletę z brązu powlekaną złotem i przysięgałby, że jest cała złota. Byłaby do użytku tak długo, dopóki by mnie nie zechciał rzucić. Ale nie on! Stary dał mi prawdziwe złoto. - Ugryzła bransoletę i pokazała pani Wu ślady po zębach. - Widzisz, pani?

- Tak, jest złota - zgodziła się pani Wu.

- On jest taki cierpliwy - ciągnęła z zapalem dziewczyna. - Gdy nie czuję się dobrze, dostrzega to i nie zmusza mnie do niczego. Młodzi ludzie zupełnie o to się nie troszczą. Ale stary zawsze mnie pyta, jak się czuję.

- Doprawdy? - rzekła pani Wu. Nie takiego pana Wu znała.

Dziewczyna usiadła i zapięła bransoletę wokół nadgarstka. - Jeżeli nie mam dziecka...
- zaczęła.

- Dziecko nie jest ważne - powiedziała pani Wu.

Jaśmina patrzyła spod oka, pani Wu zaś mówiła dalej. - Rzeczą ważną jest to, czy ty przyczynisz się do szczęścia tego domu, czy też je odbierzesz?

Jaśmina uniosła głowę z zapalem. - Przyniosę szczęście, przyrzekam pani!

- Jutro podejmę decyzję - rzekła pani Wu. Powstała mówiąc to, a Ying wbiegła z powrotem na dziedziniec i wyprowadziła dziewczynę.

Gdy dziewczyna odeszła, pani Wu skierowała się prostą ścieżką nowego blasku słonecznego, który właśnie padł na kamienie u wejścia.

Światło oślepiło ją, ale czuła, jak ogrzewa jej stopy. „Uczyłam dobrze” - pomyślała dziwiąc się sobie samej. „Skąd wiedziałam, że tak należy postąpić?”

A potem zrozumiała siebie. Jeżeli Jaśmina naprawdę kochała pana Wu, to na tę miłość należy pozwolić. Czy pan Wu także kochał Jaśminę? Jeżeli tak, to dobro domostwa powiększy się. Wszelakie nieszczęście przychodzi do domów, bo nie ma w nich miłości.

- Gdy odpocznę - rzekła do Ying, która weszła do pokoju otrzepując ręce, jak gdyby dotykała czegoś brudnego - pójdę do ojca mych synów.

- Uczyn tak, pani - rzekła Ying. Wyglądała nieco radośniej. - Może ty przywrócisz mu mądrość. Mamy już dość kobiet w tym domu.

- Czy zostajesz? - zapytała Jaśminę, gdy ją odprowadzała do wyjścia.

- Nie wiem - zawahała się Jaśmina. - Powiedziała mi, że jutro postanowi.

- Nasza pani zawsze postanawia szybko - rzekła Ying. Nie dokończyła myśli, tej mianowicie, że jeżeli jej pani nie powiedziała dzisiaj „tak, to jutro na pewno powie „nie”.

Wyprowadziła dziewczynę za bramę i zaciągnęła z powrotem żelazną sztabę.

- Pójdę, pani, uprzedzić go - rzekła. Jej zuchwałe oczy nabrały blasku. Pani Wu dostrzegła to, zrozumiała i uśmiechnęła się do siebie.

* * *

Pani Wu obudziła się do pełni swej świadomości i łagodności serca. Całe życie walczyła o spokój i beztroskę. Uczyniła się więźniarką w okowach swej woli narzuconej ciału. To wola kierowała ciałem, aby zachowywało się w określony sposób w określonym czasie, bez względu na jego niechęć czy jego pragnienia. Teraz poczuła, że nie musi już nigdy zmuszać się do niczego.

- Andre - rzekła do siebie - czyż to nie dziwne, że musiałeś umrzeć, zanim cię poznałam?

„Nie, to nie jest dziwne” - przychodziła jej na myśl jego odpowiedź na to pytanie. „Pomiędzy nami stałoby moje wielkie ciało. Musiałabyś patrzeć na twarz i przymioty, z którymi ja naprawdę nie miałem nic wspólnego. Zostały mi po prostu dane przypadkiem przez mych przodków, którzy naprawdę byli mi zupełnie obcy. Choćbym nawet chciał ich porzucić jako sobie obcych, nadal tkwiłem w ich ciele. Teraz jestem zupełnie i całkowicie sobą samym”.

„Andre” - rzekła do niego w sobie samej. „3yc może nadal powinnam nazywać cię bratem?”

„To nie jest już potrzebne, aby określić nasz związek” - odrzekł w jej sercu.

Pani Wu złożyła na łóżku swe doskonale ciało. Była przerażona tą rozmową, odbywającą się całkowicie w jej własnym umyśle. Była sceptyczna i śmiała się, gdy jej opowiedziano o nadnaturalnym pojawieniu się tego, którego kochała. Ale nie rozbrzmiał żaden dźwięk, nie pojawiło się żadne zjawisko. Surowe wnętrze wyglądało dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy zamykała oczy do snu. Po prostu we własnym umyśle słyszała głos Andre odpowiadający na jej pytania. Być może nie było to niczym więcej, jak tylko obsesją spowodowaną jego śmiercią i odkryciem, że go kocha. Zrozumienie w ciągu kilku sekund, że kocha mężczyznę, który właśnie umarł, wystarczyło, aby zatrzęsała się dla niej ziemia i niebo. Nic dziwnego, że umysł rozdzielił się w swym pomieszaniu. Przypomniała sobie, że Andre powiedział jej, w jaki sposób myśl przesuwa się od komórki do komórki w mózgu, który się z nich składa. Rozpoznanie jego, jako obiektu miłości, wdzierając się w te komórki, bez wątplenia musiało zakłócić wszystkie linie i połączenia jej myśli z całego dotychczasowego życia.

„Nie wiem, kim będę teraz” - myślała.

Nasłuchiwała w sobie odpowiedzi. Zamiast tego przypomniała sobie nagle jego twarz, gdy się uśmiechał. Widziała światło napływające przez głęboką ciemność jego oczu i uśmiechnęła się doń.

Ying weszła do pokoju z wyrazem niepokoju na twarzy.

- Frontowy dziedziniec jest pełen bezdomnych dzieci - rzekła z niezadowoleniem. - I ta prostytutka siedzi znowu w hallu wejściowym. Mówi, że posłałaś po nią.

Pani Wu roześmiała się. - Czuję, że zjem dzisiaj bułkę pszenną na śniadanie - powiedziała.

Ying spojrzała na nią. - Zmieniłaś się, pani. Twoja skóra jest różowa jak u dziecka. Czy masz gorączkę?

Podeszła do wezgowia, ujęła małą dłoń pani Wu i przyłożyła do policzka.

- Żadnej gorączki - odpowiedziała pani Wu. - Samo zdrowie.

Odebrała swoją dłoń i odrzuciła jedwabną kołdrę. Powstawszy, pozwoliła Ying umyć się i ubrać. Ale nie nałożyła szarej jedwabnej szaty, którą podała jej Ying. Zamiast niej wybrała szatę w kolorze różu, którą w przeddzień swych czterdziestych urodzin odłożyła myśląc, że już nigdy więcej nie założy takich kolorów. Gdy miała ją ostatni raz, sądziła, że nadaje jej cerze ziemisty wygląd. Ale dzisiejszego ranka przydawała jej urody.

„Źle zrobiłam odkładając ją” - myślała spoglądając na swoje odbicie. Rozbudziła się jej naturalna próżność. „Szkoda, że mnie nigdy w niej nie widział” - marzyła. Uśmiechnęła się do siebie w lustrze. Rzuciła okiem na Ying, czy ta jej nie podpatruje. Ale nie. Ying była zajęta składaniem szarej szaty, równiutko, rękaw w rękaw.

Pani Wu weszła do biblioteki. Zdrowy rozsądek kazałby sądzić, że całe jej życie jest splątane nie rozwiązanymi problemami. Dwadzieścioro dzieci czekało na dziedzincu, młoda prostytutka stała w hallu, a pan Wu był kłopotliwy bardziej niż kiedykolwiek.

Było jeszcze niemowlę, dziewczynka, oraz jej matka, Ch'iuming, byli też jeszcze dwaj synowie i ich żony. Ale nie miała woli uniknięcia tych problemów, jaka zwykle zjawia się w człowieku w podobnych okolicznościach. Po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, że nie było nikogo, kogo by nie lubiła. Całe swoje życie zmagala się z brakiem sympatii dla ludzi. Nikt jej w pełni nie odpowiadał. Nie lubiła swej matki, ponieważ była niewykształcona i przesądna. Kochała ojca, albo raczej byłaby skłonna tak powiedzieć, ale i jego nie lubiła, bo jego serce było zawsze daleko i nigdy nie mogła się do niego zbliżyć. Pan Wu był przystojnym, młodym człowiekiem, gdy wyszła za niego, ale były pewne tajemnice jego osoby, z powodu których go nie lubiła. Nawet gdy podzielała jego namiętność, w przykry sposób była świadoma pewnych kształtów i zapachów, a jego dotyk odczuwała jako pogwałcenie swego ciała, nawet gdy na to zezwalała. Stary Pan był jej drogi, ale ona była tak delikatnie skonstruowana, że nie mogła zapomnieć o tym, czego nie lubiła, gdy wreszcie odkryła, do czego on ma upodobanie. Jego serce było dobre, jego umysł czysty, ale zęby miał połamane, a oddech przykry.

„Gdyby Andre żył po tym, gdy odkryłam, że go kocham, ciekawe, czy mogłabym...” - Zanim zdołała sformułować pytanie, przyszła odpowiedź: „Widzisz, jak mądra jest śmierć! Zabiera ciało mężczyzny i wyzwala jego ducha”.

„Ale gdybym była młodsza?” - przypomniała mu - „czy zadowolilibym się twoim duchem?” Spojrzała na wypolerowane płyty z szarego kamienia na podłodze. Czy byłoby możliwe, gdy była młodsza, kochać obcego człowieka? Bo przecież Andre był obcym człowiekiem, przybyszem z obcego kraju, był innej krwi. Próbowwała wyobrazić sobie go jako młodego i pełnego mocy mężczyznę i cała jej krew zawrzała dziwnym gniewem.

„Przestań!” - rozległ się okrzyk w jej umyśle.

„Dobrze, nie będę tego robić” - przyrzekła.

Ying weszła ze śniadaniem i ustawiła na stole równy rząd dań. Pani Wu ujęła pałeczki.

- Czy dzieci na dziedzińcu zostały nakarmione? - zapytała.

- Oczywiście, że nie - rzekła Ying twardo. - Nie było polecenia, aby rozdać aż tyle jedzenia.

- Wobec tego teraz daję polecenie - rzekła łagodnie pani Wu. - Niech natychmiast nagotują ryżu, kupią chleba i naparzą herbaty na południowy posiłek dla dzieci.

- Całe szczęście, że nie pada - rzekła Ying. - Mielibyśmy się z pyszna, gdyby trzeba było umieścić tyle ludu pod dachem.

- Dla wszystkich znajdzie się tu miejsce - rzekła pani Wu.

Ze zdumieniem zauważyła, że Ying zaczyna płakać, przykłada rąbek niebieskiego ubrania do oczu i wybiega z pokoju. - Zmieniłaś się, zmieniłaś się, pani! - płakała.

Ale w południe kotły gotowanego ryżu były gotowe na dziedzińcu, i gdy pani Wu udała się tam, aby doglądać spraw, ujrzała małe dziewczynki jedzące z zadowoleniem i karmiące młodsze dzieci, napychając ich otwarte usta ryżem. Stara kobieta, która się nimi do tej pory zajmowała, powstała na jej widok z ustami pełnymi ryżu i krzyknęła na dzieci, aby pozdrowiły panią Wu jako ich matkę.

- Teraz, gdy nie ma już waszego ojca, ja jestem waszą matką - powiedziała z uśmiechem pani Wu. Sieroty spojrzały na nią z miłością i nagle, po raz pierwszy w życiu, pani Wu poczuła prawdziwe bóle porodowe w swym wnętrzu. Czowała się tak, jak gdyby dzieliła się i łączyła ponownie z istotą znacznie większą niż jej własne istnienie.

To były dzieci jej i Andre.

- Wszystkie są naszymi dziećmi - rzekła dziwiąc się swoim własnym słowom. Na dźwięk jej głosu dziewczynki rzuciły się do niej, aby ją uściskać, dotknąć, przytulić się do niej. Spojrzała na nie, dostrzegając ich piękno i ich drobne wady. Ale nie wpłynęło to na jej sympatię do nich.

- Wasz ojciec dbał o was, jak mógł najlepiej - rzekła z uśmiechem - ale wy potrzebujecie też matki. - Dotknęła obolałej, czerwonej rany na policzku jednego z dzieci. - Czy to cię jeszcze boli? - zapytała.

- Trochę - odpowiedziało dziecko.

- W jaki sposób to się stało? - pytała dalej.

Dziecko opuściło głowę. - Moja pani przyłożyła papierosa do mojego policzka...

- Och! Ale dlaczego?

- Byłam jej niewolnicą i nie mogłam chodzić dość szybko... - odpowiedziała dziewczynka.

Włożyła rączkę w dłoń pani Wu. - Czy nadasz mi imię? - poprosiła. - Miał nadać mi imię, ale umarł zbyt wcześnie. Wszyscy inni mają już imiona.

- Najpierw niech inne dziewczynki powiedzą mi, jakie mają imiona, potem będę wiedziała, jak mam ciebie nazwać - odparła pani Wu.

Jedno po drugim powtarzały swe imiona. Każde imię było słowem pochodzącym od Andre.

Litość, Wiara, Pokora, Łaska, Prawda, Miłosierdzie, Światłość, Pieśń, Gwiazda, Promień Księżycy, Promień Słońca, Jutrzenka, Radość, Jasność - takie imiona nadał starszym dziewczynkom. Młodsze nazwał wesołymi imionami: Kotka, Zięba, Płatek Róży, Żołędź, Srebro i Złoto. - Powiedział nam, że nie miał srebra i złota - mówiły te dwa małeństwa - dopóki my nie przyszliśmy do niego.

Wszyscy roześmieli się z tego żartu. - Rozweselał nas codziennie - rzekła Złoto. Była małą, okrągłą istotką i trzymała Srebro za rączkę.

- Czy jesteście siostrami? - zapytała pani Wu z uśmiechem.

- My wszystkie jesteśmy siostrami - zawołało dwadzieścia głosów.

- Oczywiście - zgodziła się pani Wu. - Jestem niemądra.

Dziewczynka z bliźną zbliżyła się znowu. - A moje imię? - zapytała.

Pani Wu spojrzała na wdzięczną twarzączkę. Dziecko było cudownym pączkiem, pełnym przyszłego piękna. Imię dla tej dziewczynki samo przyszło pani Wu do głowy.

- Ciebie nazwę Miłością - rzekła.

- Jestem Miłością - powtórzyła dziewczynka.

Dziedziniec był otoczony milczącymi obserwatorami. Słudzy w domu poszukiwali wymówki, aby przechodzić tędy po to, żeby się zatrzymać i popatrzeć. Dzieci zamieszkujące domostwo i krewni nie potrzebowali pretekstu, aby przyjść. Stali tak patrząc na odmienioną panią Wu. W końcu Jaśmina, którą zmęczyło czekanie w hallu wejściowym, wstała i przyszła sama na dziedziniec, a za nią podążała jej służąca. Jaśmina przybyła z mocnym postanowieniem, aby domagać się swych praw jako ta, która nosi w sobie nadzieję pana tego domu.

Ale zamiast surowej, dumnej damy, jaką spodziewała się spotkać tego poranka, ujrzała piękną, łagodnie usposobioną kobietę, śmiejącą się wśród tłumu bezdomnych dzieci. Pani Wu obejrzała się słysząc kroki za sobą, i ich oczy spotkały się.

- Jak widzisz, mam wiele dzieci - rzekła pani Wu z uśmiechem - ale nie zapomniałam o tobie. Gdy zaplanuję, gdzie mają spać i bawić się, porozmawiam z tobą.

Zwróciła się do krewnych. Żadne z nich nie należało do najbliższej rodziny. Byli

wśród nich tylko starsi kuzyni i biedni bratankowie, którzy nie mając żadnego schronienia, zwrócili się do domu przodków o kąpiel i strawę.

- Gdzie mam dać schronienie moim dzieciom? - zapytała radośnie.

- Nasza siostra - rzekła stara wdowa - jeżeli chcesz uczynić coś dobrego, niech zamieszkają w świątyni rodzinnej.

Pani Wu nie lękała się o nic, ale po prostu nie wiedziała, co ma począć z tymi dziećmi, więc natychmiast przyjęła radę wdowy. - Bardzo mądrze - rzekła z wdzięcznością. - Nie będą miały lepszego domu niż nasza świątynia. Są tam dziedzińce do zabawy, basen i fontanna. Rodzinni bogowie będą mieli wreszcie zajęcie.

Mówiąc to ruszyła żwawo, a dzieci pobiegły za nią w słońcu. Stara kobieta podążała za nimi. Na samym skraju domostwa Wu znajdowała się duża, stara świątynia, wybudowana przez jednego z żeńskich przodków rodziny dwieście już lat temu. Kobieta ta pragnęła po śmierci swego męża zostać zakonnice, ale nie chciała porzucić domu dla życia w świątyni publicznej. Wybudowała więc w murach pałacu piękną świątynię, gdzie mieszkała wśród bogów do samej śmierci. Od tamtej pory wyznaczano kapłana do opieki nad świątynią, ale każdy musiał mieć nie mniej niż pięćdziesiąt lat, ponieważ domostwo było zamieszkałe przez wiele młodych kobiet. Pani Wu, choć sceptyczna, zezwalała kapłanowi na jego obrządki i opiekę nad świątynią. Płaciła na złozenie posążków bogów raz na dziesięć lat i raz do roku przyznawała pewną kwotę na kadzidła. Gdy więc ktoś z rodziny zapragnął, mógł iść do tej świątyni i modlić się tam, a za korzyść uznawano, że kobiety nie musiały opuszczać domu, aby chodzić do świątyń publicznych, tam bowiem mogły być narażone na lubieżność kapłanów.

Do tej właśnie świątyni pani Wu zaprowadziła teraz dzieci, zatrzymała się na chwilę przed szerokim kamiennym progiem. Przy bramie wznosili się nad nią dwaj bogowie, jeden czarny, drugi biały.

„Czy ci bogowie nie urażą Andre?” - zapytała siebie. - „W obcej religii nie ma takich bogów”.

Zdawało się jej, że słyszy jego potężny śmiech, odbijający się echem wysoko wśród belek nad głowami posągów. Uśmiechnęła się w odpowiedzi i trzymając za rękę dziecko, któremu nadała imię Miłość, przekroczyła wysoki próg i weszła do świątyni. Stary kapłan, słysząc kroki, przybiegł ze swej kuchni. Widać palił trzcinę, aby ugotować swój posiłek, bo twarz i ręce miał okopcone sadzą. Spojrzał na tłum dzieci i panią Wu.

- Przyprowadziłam mój dar dla świątyni - rzekła. - Dzieci, powiedzcie, jakie macie imiona.

Jedno po drugim dzieci wykrzykiwały swe imiona ciepłymi, radosnymi głosami.

- A to - rzekła pani Wu - ma na imię Miłość. Wszystkie są podarkami dla świątyni.

Stary kapłan już słyszał, co zaszło. Zrozumiał, że pani Wu pragnęła czynić dobre uczynki wobec niebios i nie mógł jej tego *zakazać*, choć to mogło mu przysporzyć wielkich

trudności. Skłonił się, złożył zasmolone dłonie i kłaniał się każdemu bogowi, cofając się przed panią Wu, która wkroczyła do świątyni, przydzielając pomieszczenia bogów, baczących w milczeniu na domostwo rodziny Wu.

- Ta sala będzie dobra dla małych dziewcząt - rzekła - ponieważ mieszka tu Bogini Miłosierdzia i będzie was doglądać za mnie podczas nocy. Ten pokój będzie dla większych, ponieważ jest tu dość miejsca dla każdego, lecz pamiętajcie, musicie pomagać w zachowaniu czystości.

Poczwała wtedy, że dziewczynka o imieniu Miłość Ignie do niej.

- Pozwól mi pójść z tobą - prosiła panią Wu. - Będę prała twoje ubrania i podawała ci posiłki. Umiem robić wszystko.

Serce pani Wu zmieniło się w promień ciepła. Ale musiała być sprawiedliwa. Wiedziała, że Andre nie wyróżniałby żadnej z nich. Pokręciła głową. - Musisz zostać i pomagać innym - powiedziała. - Tak życzyłby sobie twój ojciec. - A potem zrozumiała, że to nie była tylko sprawiedliwość. Nie chciała mieć nikogo, kto dzieliłby jej życie z nim.

- A na czym będziemy spać? - zapytały dzieci.

- Zanim nadejdzie noc, będą tu łóżka - odrzekła. - A teraz możecie bawić się cały dzień.

I widząc, że są szczęśliwe, zostawiła je pod opieką bogów.

* * *

Jaśmina zacisnęła czerwone usta i spojrzała na rąbek swej jasnokwiecistej, jedwabnej chusteczki. Jeden z jej rogów był przymocowany do szklanego guzika na lewym ramieniu. Chusteczka zwisała tak jak apaszka na szyję. Bawiła się nią albo zakrywała twarz, gdy nie chciała patrzeć na swego rozmówcę.

- Trudno mi jest mówić - rzekła do pani Wu.

- Nie ma tu wiele do powiedzenia - odparła pani Wu.

- Jest wiele do powiedzenia - rzekła zaczepnie Jaśmina. - Jeżeli nie mam dziecka teraz, będę je miała. - Położyła dłonie na brzuchu.

Pani spojrzała na nią z zainteresowaniem. - Powinnaś rodzić duże, wspaniałe dzieci - rzekła. - Wyglądasz na silną kobietę.

Jaśmina była zaskoczona. - Ale jaką pozycję będę miała w domu? - zapytała.

- Jakiej pozycji oczekujesz? - zapytała pani Wu.

- Powinnam być Trzecią Żoną - rzekła stanowczo. To dziwne, jak ta młoda, mała istota mogła być stanowcza. A jej jasne oczy, prosty, mały nosek, różowe policzki i niewielkie, pełne usteczka przybierały zarazem wyraz stanowczości, ale i pogody.

- Dlaczego nie? - rzekła przyjacielsko pani Wu.

- Nie masz więc nic przeciwko temu? - zapytała zaskoczona Jaśmina. Ostrość zniknęła z jej twarzy i mina jej złagodniała.

- Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu? - zapytała po prostu pani Wu.

- Chcesz powiedzieć, że mogę zamieszkać tutaj, w tym wielkim domu, i będę nazywać się Trzecią Panią, a gdy moje dziecko...

- Nie chciałabym, aby jakiegokolwiek dziecko w naszym domu było nieprawe - rzekła pani Wu. - Byłoby to niegodne naszego nazwiska. Ty jesteś naczyniem, które otrzyma nasienie. Przyniesie ci to zaszczyt.

Jaśmina spojrzała na nią okrągłymi oczyma i nagle zaczęła płakać głośnym, chrapliwym szlochem. - Myślałam, że będziesz mnie nienawidziła! - łkała. - Przygotowałam się na twój gniew. Nie wiem teraz, co mam robić.

- Nic nie musisz robić - rzekła pani Wu spokojnie. - Powiem pokojówce, aby zaprowadziła cię do twoich pokoi. Dostaniesz tylko dwa małe, na lewo od dziedzińca naszego pana. Pójdę teraz do niego i powiem mu, że przybywasz.

Zawahała się, a potem rzekła z delikatną szczerością. - Jak sama rychło zrozumiesz, on jest bardzo dobrze wychowany. Jeżeli zostawi srebrną fajkę na stole, będzie to znak. Jeżeli odejdzie z nią w dłoni, nie bądź zła. To jest moja prośba w zamian za schronienie, którego ci udzielam. Nie przynoś złości do tego domu.

Spojrzała na otyłą kobietę, która siedziała obok Jaśminy przez cały czas milcząc. - A któż to, matka twoja?

Kobieta otworzyła usta, aby odpowiedzieć na pytanie, ale Jaśmina przemówiła pierwsza. - Ona należy do domu, z którego przychodzę.

- Niech więc odejdzie z powrotem - rzekła pani Wu. Sięgnęła do kieszeni, wydobyla srebro i położyła na stole. Zalśniło tak mocno, że kobieta nie miała już wyjścia, jak tylko powstać i skłonić się głęboko, zaś Jaśmina padła na kolana przed panią Wu i uderzyła głową o podłogę. - Powiedziano mi, żeś sprawiedliwa. Ale teraz widzę, żeś i dobra!

Pani Wu powstała w milczeniu i opuściła pokój, pozostawiając klęczącą.

„Jestem podłą kobietą” - powiedziała do siebie. - „Nie obchodzi mnie, ile kobiet zamieszka w tym domu. Moje własne serce jest pełne”.

Zatrzymała się w oczekiwaniu jakiejś odpowiedzi. Ale nie było odpowiedzi, chyba że odpowiedzią był całkowity pokój w jej sercu. „Gdybym odkryła swą miłość do ciebie, gdyś żył” - rzekła - „czy zapadałaby między nami cisza?”

Też nie odpowiedział. Uśmiechnęła się do jego milczenia. Nawet jako duch wstydział się miłości. Zachował nawyki ze swego cielesnego życia.

Cisza została przerwana chwilę później. Weszła do głównego dziedzińca i zobaczyła tam trzech mężczyzn, byli dobrze ubrani, z wyglądu budzący zaufanie. Zobaczywszy ją, odwrócili się do niej plecami udając, że jej nie dostrzegają, jak gdyby była młodą kobietą. Był to miły komplement, ale zlekceważyła go.

- Jestem pani Wu - rzekła. - Czy panowie czegoś potrzebują?

Zwrócili się wówczas do niej bokiem, a najstarszy z wielką uprzejmością

odpowiedział, nadal nie patrząc na nią.

- Właśnie poszukujemy pani Wu - rzekł. - Przybyliśmy zapytać, czy nie należy w jakiś sposób pomścić zmarłego. Owa zielona banda jest niebezpieczeństwem dla miasta od dawna, ale jeszcze nigdy nie zabili człowieka. Prawda, że on był tylko obcym przybyszem i kapłanem, ale jeżeli zaczną dzisiaj zabijać obcych kapłanów, jutro zaczną zabijać nas. Czyż miasto nie powinno domagać się sprawiedliwości dla przybysza? Jeżeli tak, to czy pani Wu wystąpi z oskarżeniem?

Natychmiast w jej umyśle zrodził się protest. Widziała oczy Andre, odmawiające stanowczo zemsty, i odparła spokojnie: - Z pewnością nie chciałabym, aby ktokolwiek podejmował akt zemsty za niego - rzekła. - Często mówiliśmy o wybaczeniu tym, którzy nie wiedzą, co czynią. Ale kim są ci rabusie?

- Nicponie, wyrostki z miasta, awanturnicy, którzy nie chcą bogacić się poprzez uczciwą pracę, ale przez wzbudzanie strachu u innych - odrzekł najstarszy z oburzeniem.

- Czy jest teraz wielu takich ludzi? - zapytała zaskoczona.

Goście zaśmiali się gorzko, bezgłośnie jednak, bo nie chcieli jej urazić.

- Jest ich wielu, pani!

- A dlaczego?

- Czasy są trudne - odrzekł jeden z mężczyzn. Był niskim, zniszczonym człowiekiem, którego twarz pomarszczyła się, ale włosy nadal miał czarne.

Stała w silnym świetle słońca w swej różowej szacie. W oczach mężczyzn dostrzegła zachwyty. Ale była teraz ponad jakiegokolwiek męskie uwielbienie.

- A dlaczego czasy są trudne? - Wiedziała o tym, co dzieje się w świecie, a mimo to zapytała.

- Pani, mieszkasz od dawna w tych czterech ścianach - przemówił znowu najstarszy z mężczyzn. - Ale wiesz, w jakim wzburzeniu jest teraz cały świat. Wzburzenie ma swoje źródło w podłości obcych państw, które stale grożą nam wybuchem wojny. Nikt z nas jej nie uniknie. To wzburzenie powoduje niepokój wśród młodych. Zadają sobie pytanie, dlaczego mają przestrzegać starych obyczajów, które niebawem muszą i tak się zmienić. Nie mają zaś nowych, a więc, odrzuciwszy stare, żyją bez prawa.

Spojrzała na mężczyzn. Choć mogła wątpić we wszystko, wierna była przekonaniom Andre.

- On nie chce zemsty - rzekła.

Sklonili się i odeszli. Ale zostawili ją w niepokoju. Poszła odszukać pana Wu, aby zobaczyć, jak on się czuje. Idąc rozmyślała o tym, co powiedzieli. Czy dobrze zrobiła, posyłając synów z domu w tych wzburzonych czasach?

- Gdybym była sama - pomyślała - bałabym się.

Ale nie była sama. Pocieszywszy się w ten sposób przypomniała sobie, że przyszła ogłosić przybycie Jaśminy do pana Wu, więc weszła do środka nie zwlekając.

* * *

Przekroczyła księżycową bramę i ujrzała pana Wu, jak szpera w ziemi na tarasie peonii za pomocą okutego brązem końca swej długiej, bambusowej fajki. Miał na sobie obszerną szatę z ciemnoniebieskiego atlasu i wykładane jedwabiem, aksamitne buty. Był teraz szczuplejszy niż poprzednio. W młodości był dość pełny, w średnim wieku zaś niemal gruby. Teraz, choć nie był całkiem szczupły, zewnętrzne pokłady tłuszczu znikły z jego ciała, a jego gładka, brązowa skóra zaczynała wiotczeć.

- Jak się miewasz, ojczyźnie moich synów? - zapytała uprzejmie.

- Bardzo dobrze, matko moich synów - odrzekł nie przerywając grzebania w ziemi.

- Zniszczysz sobie fajkę - zauważyła.

- Sprawdzam korzenie peonii, czy są twarde - odparł. - Ostatnio dużo zwiędło i boję się, że zgniją.

- Te tarasy są dobrze osuszane - rzekła. - Kazałam położyć płyty, pamiętasz, w roku, gdy urodził się Tsemo. Podnieśliśmy wysokość ścian, aby widzieć orchidee z łóżka.

- Pamiętam o wszystkim - odrzekł. - Usiądziemy na powietrzu czy w środku? Może lepiej wewnątrz. Wiatry są zdradliwe. Krążą przy ziemi i ochładzają stopy.

Była zdumiona tym, że czuła się tak obco przy panu Wu. Oczywiście, nie mogła mu wytłumaczyć, co czuła wobec Andre. Dopytywałby się, jak to możliwe, obcy, kapłan, martwy?

Poszła za panem Wu do głównego pokoju, gdzie światło słoneczne padało w kształcie wielkiego kwadratu na płyty podłogi przy drzwiach. Czuła doń dokładnie to samo, co zawsze. Na tę myśl obudziła się w jej wnętrzu litość dla pana Wu. To było żałosne, że nie mógł znaleźć sobie nikogo, kto by go kochał. Pozbawiła tego człowieka pełni życia. Nic, co mu ofiarowała, ani jej ciało, ani jej synowie, nie mogli mu wynagrodzić tego, że jej serce nie miało dlań miłości. Jedynym usprawiedliwieniem było to, że ona sama i pan Wu zostali sobie ofiarowani bez woli któregośkolwiek z nich i że uczyniła wszystko, co mogła.

Gdyby ona go wybrała z własnej woli, nie mogłaby sobie tego wybaczyć. Nic nie wynagrodzi mężczyźnie braku miłości żony.

„Dlatego teraz muszę znaleźć jakoś miłość dla niego” - pomyślała.

- Właśnie rozmawiałam z tą dziewczyną, Jaśminą - rzekła łagodnie. Usadowiła się na lewo od stołu, naprzeciwko środkowej części ściany, a on zajął swe dawne miejsce na prawo. Tak zwykle siadali wieczorami podczas swego małżeństwa, omawiając sprawy domostwa, które należały do nich obojga.

Pan Wu zajął się swoją fajką. A szczególna przenikliwość pozwoliła jej dostrzec, że bał się jej. Kiedy indziej odkrycie ubawiłoby ją. Nie miała nic przeciwko temu, gdy inni odczuwali przed nią lęk, i przyjmowała to jako wyraz szacunku dla swej wyższości. Ale teraz było jej przykro widzieć ukradkowe spojrzenia jego oczu i lekkie drżenie jego pulchnych rąk.

Tam, gdzie jest strach, nie może być miłości. Andre nigdy się jej nie bał. Ani ona jego. Zrozumiała z dziwnym skurczem, w którym nie było bólu, że mąż także nigdy jej nie kochał, bo inaczej byłby się jej nie bał.

- Powiedz mi, co czujesz wobec tej dziewczyny - zapytała pani Wu.

Na dźwięk jej łagodnego głosu spojrział na nią przez stół, a ona dostrzegła w jego oczach swego rodzaju zażenowanie, którego jeszcze nigdy dotąd nie widziała.

- Wiem, co sądzisz o tej dziewczynie. Oczywiście, że jest pospolita pod każdym względem. Dostrzegam to. Ale jest mi jej żal. Jakież ona miała możliwości w swym życiu, aby stać się czymś lepszym? Historia jej życia jest bardzo smutna. Biedne dziecko!

- Opowiedz mi historię jej życia - poprosiła łagodnie pani Wu.

Wielki dom był tak cichy, jak gdyby tylko ich dwoje w nim przebywało. Ściany były grube, a wszystkie dziedzińce ze sobą połączono. W tym szerokim pokoju ciężkie stoły i krzesła stały tak samo od wieków, a ich dwoje było tylko dwiema ludzkimi istotami w długim łańcuchu kobiet i mężczyzn, którzy mieszkali pod tymi wielkimi belkami, podtrzymującymi potężny dach. Ale teraz było tu coś nowego. Porządek dawnego życia został złamany.

- Tak, ta dziewczyna to nic nadzwyczajnego - powiedział pan Wu z usprawiedliwieniem w głosie.

- Jeżeli zyskała sobie twoją miłość - rzekła pani Wu z dziwną, nową u niej łagodnością - to jest niezwykła.

Pan Wu spojrział na nią zdziwiony. - Czy dobrze się czujesz, matko moich synów? - zapytał. - Twój głos brzmi tak słabo.

- Nigdy nie byłam silniejsza niż teraz. Powiedz mi coś więcej o tej dziewczynie, którą kochasz.

Pan Wu zawahał się. - Nie jestem pewien, czy ją kocham - powiedział. - To znaczy nie czuję do niej nic takiego, co czułem zawsze dla ciebie. Nie mam dla niej szacunku, jaki mam dla ciebie. Nie podziwiam jej. Ona nie ma wykształcenia. Nie pytałbym jej o poradę w żadnej sprawie.

Poczuł się swobodniej widząc, że twarz pani Wu staje się cieplejsza niż zwykle, a jej spojrzenie zachęcające. Wcale nie była zła. - Twój rozsądek jest niezrównany - rzekł. - Czy mam mówić dalej?

- Tak, ojczyźnie mych synów. Powiedz mi, jak ona na ciebie wpływa. Może wtedy będę umiała ci pomóc odpowiedzieć na pytanie, czy ją kochasz.

- Czemu o to pytasz? - zapytał.

- Powiedzmy, że czuję, iż skrzywdziłam cię przyprowadzając tutaj Ch'iuming - rzekła.

- Miałaś dobre intencje - rzekł uprzejmie.

- Postąpiłam egoistycznie - rzekła jeszcze łagodnie.

Po raz pierwszy przyznała, że zrobiła w swym życiu coś niedobrego, i był tym bardzo poruszony.

- Nie ma nikogo takiego jak ty - powiedział głosem przepelnionym pozostałością owej dawnej namiętności. - Nadal mówię, że gdyby nie to, że ukończyłaś czterdzieści lat, nie szukałbym dla siebie żadnej innej kobiety.

Uśmiechnęła się. - Niestety, kobieta ma tylko taki wybór: albo takie czterdzieści lat, albo śmierć.

Gdyby go kochała, wolałaby raczej śmierć niż Jaśminę w tym domu.

- Nie mów o śmierci - rzekł uprzejmie. - Pytasz mnie, jak ta dziewczyna na mnie wpływa. Cóż, dzięki niej czuję się silny. Tak na mnie wpływa.

- Silny? - powtórzyła pani Wu.

- Ona jest taka mała, głupia, słaba - rzekł pan Wu. Wokół jego ust pojawił się gruby, miękki uśmiech. - Nikt nigdy nie zaopiekował się nią, jak należy. Ona jest naprawdę jeszcze dzieckiem. Nie miała schronienia. Nikt jej naprawdę nie rozumiał. Wydaje się prosta i zwyczajna, ale ma w swym sercu pewne dobre cechy. Nie jest, jak sama rozumiesz, istotą szczególnie inteligentną. Ale przeżywa głęboko. Potrzebuje stałego oparcia.

Pani Wu słuchała go ze zdumieniem. Nigdy jeszcze nie słyszała, aby pan Wu mówił o czymkolwiek innym niż swe własne potrzeby i pragnienia.

- Ty naprawdę ją kochasz! - zawołała cicho. W jej głosie był podziw.

Pan Wu odpowiedział jej z dumą, ale skromnie: - Jeżeli to, co ci powiedziałem, to miłość, wobec tego Kocham ją.

Nigdy jeszcze nie byli sobie tak bliscy jak teraz. Nie wiedziała, że on ma serce. On także był odmieniony. Odkrycie to przepelnilo ją zdumieniem. Nie dziwne, że człowiek taki jak Andre obudził w niej miłość, a fakt, że ta Jaśmina, ta pospolita, zaróżowiona ulicznica, to głupie i naiwne stworzenie wzbudziło w panu Wu uczucie o tej samej sile, był niemal cudem.

- Nie masz nic przeciwko temu? - zapytał pan Wu. Jego twarz, zwrócona ku niej, była pełna czułego nalegania.

- Nie. Raduję się! - odrzekła szybko.

Wstali w tej samej chwili i spotkali się na samym środku słonecznej plamy, padającej na podłogę. Jej ciepło popłynęło ku niemu, a jego ciepło odpowiedziało tym samym. Chwytał ją za dłonie i wpatrując się sobie w oczy na ten krótki moment stali się jednym. Pragnęła powiedzieć mu, dlaczego radowała się tym i dlaczego byli sobie teraz tak bliscy. Chciała, aby wiedział, że rozumiała ten cud miłości, który w nim zaszedł, cud miłości, nieważne, czy dochodziło doń z powodu ogromnego człowieka, czy z powodu dziewczyny z burdelu. Kapłan czy prostytutka, cud był taki sam. Dosięgnął jej, ukrytej w niedostępnych dziedzińcach, dosięgnął jego w domu kwiatów, i oboje ich odmienił. Ale wiedziała, że nigdy nie uda się jej spowodować, aby zrozumiał ów cud. Musi tylko przyczynić się, aby i dla niego dokonał się w pełni.

- Nie ma drugiej takiej kobiety jak ty na całym świecie - rzekł.

- Może i nie ma - zgodziła się i łagodnie odebrała mu swoje dłonie.

W tej pozie zastała ich Ying. Zgodnie ze starym zwyczajem, najpierw zajrzała przez drzwi, aby zobaczyć, co robią. Była zdziwiona i szczęśliwa, że trzymają się za ręce. Na pewno oznaczało to pojednanie między nimi i to, że dziewczyna z burdelu zostanie odesłana! Odstąpiła na bok, zakasłała donośnie i pojawiła się w drzwiach z pilną wiadomością.

- Pani, przybiegł do bramy posłaniec z wiadomością, że pani Kang rodzi i sprawy przybierają niekorzystny obrót. Pan Kang prosi o twoje natychmiastowe przybycie jako jej siostry i przyjaciółki.

Pani Wu powstała z krzesła, na które powróciła słysząc kasła-nie Ying. - O niebiosy! - wyszeptała. - A więc to tak! Czy ten człowiek powiedział, jaką naturę mają te komplikacje?

- Dziecko nie chce się urodzić - odrzekła służąca z bolesciwą miną. - Odmawia opuszczenia łona.

- Muszę iść natychmiast - zawołała pani Wu. Pospieszyła do drzwi i zatrzymała się na chwilę, aby przemówić do pana Wu. - A ty, ojczyźnie synów, uspokój swe serce i nie lękaj się. Młoda dziewczyna przybędzie bez rozgłosu do twoich pokoi. Ja sama uciszę wszystkie języki. Proszę tylko o jedną rzecz: aby Ch'iuming mogła odejść.

- W istocie, wolałbym, aby pozostała - rzekł serdecznie pan Wu. - Ona jest bardzo dobra, a poza tym, gdzie ona się podzieje, jeżeli ją odeślesz?

- Nie odeślę jej - rzekła pani Wu. - Gdy wrócę, podejmę decyzję co do jej życia. Na razie niech przeprowadzi się do moich pokoi. - Zwróciła się do Ying. - Słyszałaś, co powiedziałam, Ying. Niech tak się stanie.

Ying stała wstrząśnięta, Ignąc do ściany z paznokciami wbitymi w mur. - Czy ta kurwa ma tu zostać?!

- Ona już nią nie jest! - powiedziała pani Wu ostro. - Ona została wybrana przez mego pana.

Z tymi słowy pośpieszyła na zewnątrz i w kilka minut siedziała w lektyce, niesiona na ramionach tragarzy przez ulice miasta.

- Użyczam sobie twego światła! Użyczam sobie twego światła! - skandowali tragarze przedzierając się przez tłum uliczny, który w popłochu rozstępował się przed nimi wobec pilności ich wołania.

Cały dom rodziny Kang był pogrążony we wzburzeniu. Wzburzenie to pani Wu usłyszała i ujrzała jeszcze na ulicy, gdy jej lektyka została opuszczona na dziedzińcu zewnętrznym. Małe dziewczynki, służące i pokojówki biegały wszędzie, krzycząc i ganiąc się nawzajem, a słudzy stali w milczeniu zmartwieni. Gdy główny zarządca zobaczył panią Wu, podbiegł, skłonił się nisko i poprosił o natychmiastowe udanie się na dziedziniec wewnętrzny. Poszła za nim. Na jej widok zamieszanie ucichło. Wszystkie oczy spoczęły na niej, chwytając się nowej nadziei. Jej mądrość była znana i ufano jej głębokiej przyjaźni dla pani ich domu.

- Czytała wiele ksiąg - szepnęła jedna kobieta do drugiej. Mieli nadzieję, że dzięki tym księgom będzie wiedziała, co należy robić.

W głównym pokoju wewnętrznego dziedzińca siedział cały we łzach pan Kang. Pani Wu widywała go często od wielu lat, ale nigdy nie przemówiła do niego ani też nie słyszała, aby on kiedykolwiek kierował do niej słowa. Kłaniali się sobie zazwyczaj z daleka, a na ślubach Meng i Linyi pokłonili się sobie także, jako dalecy krewni. Znała go jedynie poprzez jego żonę, swoją przyjaciółkę. Ale znaczyło to, że znała go bardzo dobrze. Wiedziała, co lubił jeść, jak należy przyprawić kaczkę winem i czosnkiem, aby mu smakowała, wiedziała że nie lubił jajek, że potrafił zjeść siedem zrazów wieprzowych podczas jednego posiłku i że potrzebował dwóch bukłaków wina, aby się upić, oraz że gdy się upił, zawsze szedł spać i nigdy się nie awanturował. Wiedziała, że był dumny z ilości swych dzieci, ale że jeżeli które zapłakało w jego obecności, odsyłał je. Wiedziała, że każdej nocy zostawiał pantofle przy łóżku żony, a gdy nie zamierzał którejś nocy przybyć, to było pewne, że szedł do domu kwiatów i wtedy jego żona płakała przez połowę nocy, co go złościło. Wiedziała, że ma czarny pieprzyk nad sercem, co było oznaką długiego życia i że cierpiał na wiatry we wnętrznościach. Wiedziała, że go swędziały powieki, gdy silny wiatr nawiewał piasek z pustyni, że na jego policzkach wykwitało uczulenie, gdy zjadł kraby, ale że mimo to i tak jadał kraby bardzo często. A więc pani Wu wiedziała wszystko o tym człowieku, który siedział teraz z tłustymi dłońmi na kolanach, płacząc, bo jego żona umierała. On jednak nie wiedział o pani Wu nic poza tym, co wszyscy w mieście wiedzieli, to znaczy, że wybrała konkubinę dla własnego męża, gdy skończyła czterdzieści lat.

Powstał na jej widok i żółte łzy popłynęły po jego policzkach. - Ona, ona jest... - zaczął.

- Wiem - odparła odwracając odeń wzrok. Po raz kolejny zdumiała się nad swą przyjaciółką, nad tym, że mogła kochać tego człowieka, ale teraz rozumiała już, jak dziwną rzeczą może być miłość. Pośpiesznie skierowała się ku atlasowym kotarom, które oddzielały ten pokój od sypialni. - Pójdę tam natychmiast, jeżeli pozwolisz - rzekła.

- Idź! Idź! Ocal jej życie! - wybełkotał.

Poszła pośpiesznie do sypialni pani Kang. W powietrzu unosił się silny zapach

utraconej krwi. Płonąca lampka olejna połyskiwała w niszy wielkiego łóżka, gdzie leżała pani Kang. Nad jej ciałem pochylała się stara kobieta. W pobliżu oczekiwały dwie służące, jedna u stóp, druga u wezłowania. Pani Wu odesłała tę u wezłowania i spojrzała na pokrytą śmiertelną bladością twarz przyjaciółki.

- Meichen! - rzekła łagodnie.

Pani Kang z wolna otworzyła oczy. - Ty... - szepnęła - przyszedł do mnie. - Jej twarz zmarszczyła się żalownie. - Umieram...

Pani Wu ujęła przegub ręki przyjaciółki w dwa palce. Puls jej był rzeczywiście bardzo słaby. Nic nie odpowiedziała.

- Przestań wyciągać to dziecko! - poleciła akuszerce.

Kobieta uniosła wzrok. - Ależ to chłopiec! - zawołała.

- Zostaw nas same! - poleciła pani Wu. - Idźcie stąd wszyscy! - Wyprostowała swą szczupłą sylwetkę.

Wszystkie kobiety spojrzały na nią. - Czy bierzesz na siebie odpowiedzialność? - zawołała stara akuszerka i zacisnęła usta.

- Biorę odpowiedzialność - rzekła pani Wu.

Stała czekając, aż wyjdą. Potem w ciszy znowu pochylała się nad przyjaciółką. - Meichen, czy mnie słyszysz? - zapytała wyraźnie.

Przyjaciółka miała zamknięte oczy, jednak otworzyła je z trudem. Nie odezwała się, ale pani Wu ujrzała świadomość w głębi jej spojrzenia, dlatego mówiła dalej: - Leż tu spokojnie, a ja pójdę, aby przynieść ci trochę rosółu do picia. Wypijesz i będziesz odpoczywać. Wtedy znowu poczujesz się silna. Gdy nabierzesz sił, pomogę urodzić ci dziecko. Dla nas obu to będzie łatwe.

Powieki pani Kang zatrzępotały i zamknęły się, usta rozjaśnił najłżejszy z uśmiechów. Akuszerka wyszła pełna złości, ale służące oczekiwały nadal, podając herbatę panu Wu, wachlując go i prosząc, aby odpoczął. Odwróciły się do niej, gdy wyszła, ale nie przemówiła do nich. Zwróciła się do pana Kang.

- Potrzebuję twojej pomocy - powiedziała doń.

- Czy będzie żyła? - zawołał ku niej.

- Jeżeli mi pomożesz - odparła.

- Powiedz tylko, czego chcesz?

- Ciszej! - powstrzymała jego bełkot. Potem poleciła służącej: - Przynieś mi miseczkę najlepszej zupy, jaką masz gotową!

- Mam gotowy rosół wołowy i drobiowy oraz specjalną zupę rybną.

- Zupę rybną - poleciła. - I dosyp tam dwie pełne łyżki czerwonego cukru. Podgrzej to. Teraz zwróciła się do pana Kang.

- Ty masz to przynieść, nie żadna służąca.

- Ale ja!.. - zawahał się. - Ale ja jestem bardzo niezgrabny...

- Idź i przynieś zupę! - powtórzyła.

Weszła z powrotem do mrocznego pokoju i jeszcze raz ujęła przegub pani Kang. Puls był taki sam, nie słabł już. Stała czekając i rychło usłyszała ciężkie kroki pana Kang wchodzącego do pokoju. W obu dłoniach niósł miseczkę gorącej zupy.

- Wlejemy tę zupę do dzbanka na herbatę - postanowiła. Szybko wylała herbatę do splotawczki z brązu, wzięła odeń naczynie i przelała zupę do dzbanka.

Potem podeszła do łóżka.

- Meichen - rzekła - masz to wypić. - Sprawdziła temperaturę płynu własnymi ustami, przyłożyła wylot dzbanka do ust pani Kang i zaczęła wlewać cienkim strumyczkiem zupę do jej ust. Pani Kang nie otworzyła ust, ale przeknęła pięć czy sześć razy.

- A teraz odpocznij - poleciła pani Wu.

Nie odezwała się do pana Kang. Pozwoliła mu stać i patrzeć. Postawiła dzbanek na stole, podkasała atlasowe rękawy i zawiązała w talii ręcznik, który wisiał na krześle. Patrzył na nią oczami pełnymi strachu.

- Nie powinienem być tu obecny! - wyszeptał.

Ale ona skinęła nań, aby się zbliżył, a on w wielkim strachu usłuchał jej. Spłodził wiele dzieci, ale nigdy nie widział, jakie skutki miała jego płodność. Płodził bowiem w bez trosce i przyjemności.

Pani Wu odsłoniła przykrycie i pochyliła się nad przyjaciółką.

- Meichen - rzekła dobitnie - nie wysilaj się. Pozwól swemu ciału odpocząć. Ja będę pracować za ciebie.

Mimo uspokajających słów, gdy tylko dotknęła jej obolałego ciała, pani Kang zajęczała z bólu. Pan Kang zatkał sobie usta dłońmi i odwrócił głowę.

- Trzymaj jej ręce - rzekła doń pani Wu. - Daj jej swoją siłę.

Nie mógł nie usłuchać. Jej wielkie oczy spoczęły na nim z nieustępliwą mocą. Podeszedł do łóżka i ujął ręce żony. To właśnie musiało sprawić, że pani Kang otworzyła oczy. Czując dłonie, które znała tak dobrze, spojrzała nań.

- Och - westchnęła - to ty, ojczy mech synów!

W tym momencie pani Wu wsunęła swe silne, wąskie dłonie, zacisnęła je wokół dziecka i pani Kang krzyknęła.

Pan Kang oblał się potem. Mruczał coś i trzymał mocno ręce żony. - Jeżeli to przeżyjesz teraz... - szeptał przez zaciśnięte zęby - to przysięgam, przysięgam, że...

- Nic nie przysięgaj - westchnęła. - Ciesz się... twoje dziecko...

- Dzieci są dla mnie niczym bez ciebie! - zawołał. - Jeżeli umrzesz, powieszę się! - Pot spływał mu po twarzy.

- A więc ty... mnie kochasz? - jej głos był bardzo słaby, brzmiał ledwo słyszalnie, tak że przez chwilę pani Wu przeraziła się zadania, którego się podjęła.

- Serce mego serca! - płakał pan Kang. - Nie umieraj! Nie umieraj...

- Nie umrę - rzekła pani Kang głośno i wyraźnie.

W tej chwili pani Wu wydobyła dziecko. Krew buchnęła z ciała pani Kang, ale pani Wu zatamowała ją garściami bawełny przygotowanej przez akuszerkę przy łóżku.

Pan Kang nadal trzymał żonę za ręce. - Czy już po wszystkim? - wymamrotał pytanie.

- Tak, już po wszystkim - rzekła pani Wu.

- A dziecko? - szepnęła pani Kang.

Pani Wu owinęła małe poranione ciało w ręcznik, który zdjęła z siebie. - Dziecko nie żyje - powiedziała łagodnie - ale wam obojgu to dziecko nie jest potrzebne.

- Na pewno nie - powiedział niewyraźnie pan Kang. - Meichen, błagam cię, dość już dzieci. Nigdy, nigdy już, przyrzekam ci...

- Zamilcz! - rzekła stanowczo pani Wu. - Nie przyrzekaj, jeżeli nie wiesz, czy dotrzymasz przyrzeczenia. - Dotknęła dzbanka z zupą. Był jeszcze ciepły. Przytknęła wylot dzbanka do ust przyjaciółki. - Pij - rzekła. - Przyrzekłaś, że będziesz żyła.

Pani Kang przełknęła zupę. Oczy miała zamknięte, ale gdy pani Wu dotknęła jej pulsu, był odrobinę silniejszy.

Pani Wu poleciła panu Kang, aby uwolnił ręce żony. - Ona musi teraz spać - powiedziała. - Posiedzę przy niej. Zabierz dziecko. Niech je pochowają.

Wzięła dziecko i włożyła w ramiona pana Kang.

- Niech to dziecko będzie dowodem tego, co jej przyrzekłeś - powiedziała. - Zapamiętaj na zawsze ten ciężar, który trzymasz w ramionach. Pamiętaj, że umarł, aby ocalić życie swej matki dla ciebie.

- Będę pamiętał - przyrzekł pan Kang. - Przyrzekam ci, że będę pamiętał.

- Nie przyrzekaj, jeżeli nie potrafisz dotrzymać wierności słowom - powiedziała jeszcze raz pani Wu.

Siedziała tam przez cały dzień i całą noc. Słudzy przynosili jej jedzenie i gorącą herbatą, ale ona pozwalała im podchodzić tylko pod drzwi.

Pani Kang spała. Nie otworzyła oczu nawet, gdy piła rosół. Do rosółu pani Wu dodała ziół, które powodują krzepnięcie krwi, aby zatamować krwotok, oraz proszek z pewnych grzybów, które chroniły ciało przed zatruciem. Wiedziała o tych tajemnicach ze starych ksiąg, a nie były one powszechnie znane.

Meng i Linyi przyszły do swej matki, ale nawet im nie pozwoliła wejść. Otworzyła okno, żeby wpuścić tyle powietrza, ile było potrzeba dla niej i jej przyjaciółki, bowiem wiatr był zimny, a nie chciała, aby wniesiono węgle, bo ich dym zanieczyściłby powietrze.

Pani Kang spała pod jedwabnymi kołdrami, umyta i karmiona co godzinę lub dwie lekarskimi i rosółem, powracająca do życia z godziny na godzinę.

Rankiem następnego dnia, gdy pani Wu była już pewna życia przyjaciółki, opuściła w końcu pokój. Za drzwiami czekał tylko pan Kang. Nie umył się, nie jadł i nie spał, opuściła go cała sztuczność i fałszywa duma. Był zmęczony, wystraszony i wyczerpany do samego dna

swego istnienia. Pani Wu widząc to, zlitowała się na nim i usiadła obok na krześle.

- Tobie zawdzięczam jej życie - rzekł pan Kang opuszczając głowę.

- Nie wolno już nigdy jej narażać - rzekła łagodnie pani Wu.

- Przyrzekam... - zaczął pan Kang, ale pani Wu uniosła dłoń.

- Czy potrafisz dotrzymać swego przyrzeczenia, gdy całkiem wróci do zdrowia? - zapytała. - A jeżeli potrafisz, to jak będziesz postępował? Czy przywróciłam ją do życia tylko po to, aby była smutna i przygnębiona, ponieważ ty biegasz tam i z powrotem po domach kwiatów? Czy będzie dla niej pocieszeniem, że ją oszczędzasz tylko po to, aby siać swoje nasienie na dziko gdzie indziej? Jest *rzeczą* smutną, że ona kocha ciebie tak mocno, podczas gdy ty jej nie kochasz.

- Jaja kocham - zaprzeczył pan Kang.

- Ale jak bardzo? - pytała nieustępliwie pani Wu. - Czy na tyle, aby uczynić jej życie dobrym?

Spojrzał na nią, a ona oddała mu spojrzenie swymi wielkimi, ciemnymi oczyma. - Lepiej, aby umarła, niżby miała być wiecznie nieszczęśliwa - rzekła łagodnie.

- Nie uczynię jej nieszczęśliwą - powiedział.

Wyglądał na wstrząśniętego, dwoma palcami pociągał za dolną wargę. - Nie wiedziałem - zaczął. - Nigdy bym nie pomyślał... nigdy mi nic nie mówiła...

- Czego nie wiedziałeś? - Czują, że dla dobra jego duszy należy go zmusić, aby to wyraził.

- Nie wiedziałem, że życie... - wymamrotał - że życie przychodzi tak ciężko... że kosztuje tak wiele.

- Zbyt wiele - zgodziła się. - Ale ona kochała ciebie więcej, niż kosztuje życie.

- Czy cierpiała aż tak mocno za każdym razem? - zapytał.

- Aż jak? - zapytała pani Wu.

- Aż tak blisko śmierci?

- Dla każdej kobiety poród jest zawsze czymś bliskim śmierci - odrzekła. - Ale od tej chwili ona stanie wobec wyboru między urodzeniem dziecka a śmiercią. Ty musisz wybrać. Nie możesz mieć obu naraz.

Zakrył oczy dłonią. - Wybieram jej życie - powiedział cicho. - Na zawsze, zawsze...

Uniosła się z miejsca, gdy zasłonił oczy, i wyszła z pokoju. Być może nigdy go już nie zobaczy. W ich pokoleniu mężczyźni i kobiety przebywali w oddzieleniu i prawdopodobnie nigdy go już nie spotka. Nie było to konieczne. Ten nieokrzesany, prosty człowiek był teraz przerażony, przerażony swoim egoizmem wobec własnej żony.

Pani Wu wróciła do domu bardzo zmęczona i niemało wzburzona tym, co widziała i co uczyniła. Powrót do własnego dziedzińca, czystego i spokojnego, był kąpielą dla jej duszy. Tutaj przebywał wraz z nią Andre, tutaj przechadzał się i rozmawiał z nią. Czy można było porównać wspólnotę, jaką odczuwała z nim, z uczuciami, jakie wzbudziło w niej proste serce

pana Kang i jego miłość do żony?

Weszła do biblioteki i ogarnęło ją ciepło. Ying rozpałała węgle, a ciepło z nich wznosiło się w górę. Z najdalszego okna przez kraty wpadało światło słońca.

Gdyby nie zaznała miłości we własnym sercu, nie potrafiłaby ocalić życia Meichen. Ogarnąłby ją strach przed obcym ciałem, zapachem krwi, zapachem śmierci, brzydotą tłustej, zapłakanej twarzy pana Kang, wreszcie wstręt wobec jego tłustego ciała, prostactwa jego umysłu. Wiedziała, że to miłość pozwoliła jej wznieść się ponad siebie samą.

Ying weszła z naganą. - Jakżesz ty wyglądasz, pani! - krzyczała. - Spójrz na swoje okrycie, no proszę, całe we krwi, a ty jesteś taka blada!

Spojrzała po sobie i zobaczyła krwawe plamy na atlasowym ubraniu. Ta, która tak dbała o siebie, rzekła teraz tylko: - Wybacz mi, ale nie uważałam.

* * *

Nie należy jednak sądzić, że pani Wu w pełni zdawała sobie sprawę ze zmiany, jaka w niej nastąpiła. Odczuwała istotnie, że z chwili na chwilę nie mogła przewidzieć, jaką pójdzie drogą. Nie miała planu. Ale czuła, że porusza się po drodze światła. Wystarczało nie zbaczać, a wszystko będzie dobrze. Gdyby wstąpiła w cień panujący po jednej albo drugiej stronie drogi, zginęłaby na zawsze. Ale światłem, które oświetlało tę drogę była jej miłość do Andre. Gdy chciała wiedzieć, jaki krok należało podjąć, wystarczyło tylko pomyśleć o nim i od razu wiedziała.

Gdy więc następnego dnia Ying przyniosła do niej małą dziewczynkę, którą urodziła Ch'iuming, poczuła wielką miłość do tego dziecka. Poprzez to dziecko Ch'iuming, obca istota, stała się członkiem domu Wu. Jeżeli poprzednio uznawała to dziecko za nowy ciężar, a całą sprawę z Ch'iuming za kłopot jedynie, teraz czuła, że nie ma w tym nowych ciężarów ani zmartwień. Musi poradzić sobie zarówno z matką, jak i dzieckiem, tak jak uczyniłby to Andre.

- Gdzie jest Ch'iuming? - zapytała Ying.

- Szuka dla siebie zajęcia przy kuchniach i w ogrodach - rzekła Ying.

- Czy jest szczęśliwa? - zapytała pani Wu.

- Ta nie będzie szczęśliwa - odrzekła Ying. - Powinniśmy ją odesłać. To nieszczęście mieć w domu taką smutną twarz. To warzy mleko w piersiach mamek i powoduje, że dzieci są nieznośne.

- Powiedz Ch'iuming, aby tu przyszła - rzekła pani Wu.

Było to następnego poranka po tym, gdy została wezwana do pani Kang. Gdy tylko powstała z łóżka, posłała służbę z zapytaniem, jak się ma jej przyjaciółka, a on przyniósł dobre wiadomości. Pani Kang spała dobrze przez całą noc, krew w jej ranach zakrzepła i nie było świeżych krwawień, a tego ranka zjadła miseczkę kaszki ryżowej zmieszanej z czerwonym cukrem. I znowu zasnęła.

Dzień był cichy i szary. Odszedł wczorajszy blask słoneczny, a w powietrzu unosił się zapach wilgoci znad rzeki. Pani Wu wciągnęła powietrze nozdrzami.

Obok niej w koszyku leżała mała dziewczynka bawiąca się rączkami. Gubiła je z oczu co chwila i za każdym razem na małej twarzyczce pojawiała się zaskoczona mina. A ponownie poruszywszy rączkami, dostrzegała je znowu, patrzyła na nie i znowu je gubiła. Pani Wu roześmiała się serdecznie ubawiona obserwowaniem tej zabawy.

- Jakże nieporadne są nasze pierwsze kroki - myślała. - I ja kiedyś leżałam w kołysce, i Andre także. - Próbowała sobie wyobrazić Andre jako małe dziecko i zastanowiła się, jaka musiała być jego matka. Na pewno matka od razu wiedziała, kim zostanie jej syn, czuła, że tym, który będzie błogosławił życie innych.

Z szarości i ciszy poranka wyłoniła się Ch'iuming i wśliznęła się przez wielkie drzwi, które były zamknięte z powodu chłodu. Pani Wu uniosła wzrok. Dziewczyna wyglądała tak, jak gdyby była częścią owej porannej wilgoci, cała szara, spokojna i chłodna. Twarz miała skupioną, usta blade, a jej jasne powieki odcinały się ostro od ciemnych oczu.

- Popatrz na swoje dziecko - rzekła pani Wu. - Rozśmiesza mnie swą zabawą. Traci z oczu własne rączki, znajduje je i gubi znowu.

Ch'iuming stała przy kołysce i patrzyła na dziecko. Pani Wu zrozumiała, że Ch'iuming nie kocha tej dziewczynki. Ona była jej obca.

Gdyby to był inny dzień, inny czas, pani Wu nie chciałaby o tym mówić, odwróciłaby głowę mówiąc sobie, że to nie jej sprawa, czy ta nieuczona dziewczyna kocha swe dziecko czy nie. Ale teraz zapytała. - Czy to możliwe, że nie kochasz swego własnego dziecka?

- Nie czuję, że ona jest moja - odrzekła Ch'iuming.

- Ale ty dałaś jej życie - rzekła pani Wu.

- Wbrew mej woli.

Zamilkły obie, patrząc na nie chciane dziecko. Kiedy indziej pani Wu zganiłaby matkę za brak uczucia do własnego dziecka, ale teraz miłość kazała jej słuchać siebie w milczeniu.

Było sobie kiedyś dziecko, opowiadał jej Andre, które urodziło się z młodej matki i nieznanego ojca, i taka była jasność wokół tego dziecka, że mężczyźni i kobiety wielbili je, ponieważ zrodziło się z miłości.

- A dlaczego ojciec był nieznanym? - zapytała wtedy.

- Bo matka nigdy nie wyjawiała jego imienia - odrzekł Andre.

- A kto się troszczył o nich, kto ich karmił? - zapytała.

- Dobry człowiek o imieniu Józef, który wielbił ich oboje i o nic nie prosił.

- I co się stało z owym jasnym chłopcem? - zapytała.

- Umarł jako młody mężczyzna, ale inni ludzie nie zapomnieli o nim - odrzekł.

Przypominając sobie jego słowa czuła, że ją samą napęła jasność. Dlaczego Ch'iuming nie kochała tej dziewczynki? Czy tylko dlatego, że nie kochała jej ojca, pana Wu? I skąd wiedziała, że nie kocha pana Wu, jeżeli nie znała nikogo, kogo by kochała?

- Kogo więc kochasz? - zwróciła się nagle z pytaniem do Ch'iuming.

Nie zdziwił jej rumieniec młodej dziewczyny. Nawet jej małe uszy zarumieniły się.

- Nikogo nie kocham - rzekła, a kłamstwo jej słów było tak oczywiste, że pani Wu roześmiała się.

- Jak mam ci uwierzyć - zapytała - skoro prawdę mówią twoje policzki i uszy? Czy boisz się wyrazić ją także ustami? Nie kochasz tego dziecka, to znaczy, że nie kochasz jego ojca. Cóż, niech tak będzie. Miłości nie można narzucić, nie można jej przywołać ani wzbudzić. Czy mam cię za to obwiniać? Znam krzywdę, którą ci wyrządziłam. Ale gdy ciebie tu przywiodłam, sama nie rozumiałam miłości. Myślałam, że kobietę można łączyć z mężczyzną, jak łączy się zwierzęta. Teraz jednak wiem, że mężczyźni i kobiety nienawidzą się, gdy łączy się ich tylko jako zwierzęta. Bo my nie jesteśmy zwierzętami. My potrafimy kochać się bez dotyku dłoni, bez spojrzenia. Możemy kochać się nawet, gdy ciało jest już martwe. To nie ciało nas łączy.

To były dziwne słowa, tak niezwykle w ustach pani Wu, która zawsze mówiła tak prosto, tak praktycznie, że Ch'iuming patrzyła teraz na nią, jak gdyby była zjawą. Ale pani Wu nie była zjawą. Jej oczy lśniły jasno, a cała postać była ożywiona, choć subtelna. Ch'iuming widziała, że pani Wu żyła teraz nowym życiem.

- No dobrze - rzekła pani Wu - powiedz mi, kogo nosisz w swym sercu?

- Chyba umrę ze wstydu, zanim powiem - szepnęła Ch'iuming i zaczęła miać rąbek ubrania w dłoniach.

- Nie pozwolę ci umrzeć ze wstydu - rzekła pani Wu czule.

Przekonana w końcu, po wielu wahaniach i wątpliwościach, Ch'iuming wymówiła wreszcie kilka słów: - Ty przeznaczyłaś mnie na konkubinę starszemu, aleja... - tu przerwała.

- Ale jest ktoś inny, kogo wołałabyś bardziej - pomogła jej pani Wu.

Ch'iuming skinęła głową.

- Czy on jest w tym domu? - zapytała pani Wu.

Ch'iuming znowu skinęła głową.

- Czy to jeden z moich synów? - zapytała pani Wu.

Wówczas Ch'iuming spojrzała na nią i zaczęła płakać.

- To Fengmo, prawda? - rzekła pani Wu. Wiedziała, że się nie myli. Ch'iuming płakała nadal.

- Cóż za powikłanie, pomieszanie między mężczyznami i kobietami! - zawołała pani Wu. Był to owoc jej własnej nierozwagi, jej postępowania, którym nie kierowała miłość!

- Nie płacz więcej - powiedziała. - To wszystko moja wina i muszę to jakoś naprawić. Ale jeszcze nie wiem, co należy zrobić.

Słyszac to Ch'iuming padła na kolana i położyła głowę na jej stopach. - Powiedziałam, że umrę ze wstydu - wyszeptała. - Pozwól mi umrzeć. Nie ma żadnego pożytku z istoty takiej jak ja.

- Każde stworzenie jest pożyteczne - odrzekła pani Wu i podniosła Ch'iuming z kłęczek. - Jestem wdzięczna, że mi powiedziałaś. Przyjdzie do mnie światło i powie mi, co mogę dla ciebie zrobić. Tymczasem pomożesz mi opiekować się bezdomnymi dziećmi. Będzie dla mnie wielką pomocą, jeżeli zechcesz opiekować się nimi za mnie.

Na wspomnienie o dzieciach Ch'iuming otarła oczy. - Zajmę się nimi, pani - powiedziała. - Dlaczego nie? One są moimi siostrami. - Schyliła się i uniosła dziecko z kołyski. - Zabiorę je ze sobą. Ona także jest znajdą, także jest sierotą, ponieważ matka nie może jej kochać, biedne stworzenie.

Pani Wu nie odpowiedziała. Nie wiedziała, gdzie znajdzie szczęście dla Ch'iuming. Czas to musi ujawnić.

* * *

Mijały dni, tygodnie i miesiące. Pani Wu rozważała sprawy rodzinne, decydując o nich z samego centrum domostwa.

„Gdzieś popełniłam błąd” - pomyślała któregoś dnia - „postąpiłam jak pajak tkający sieci wokół wszystkich domowników”.

Ptak zaśpiewał w zaroślach bambusa. Usłyszała nieznany głos i przypomniała sobie, co to był za ptak. Dwa razy do roku brązowy słowik z Indii przelatywał tędy. Jego głos był harmonijny, ale zgrzytliwy. Oznaczał nadejście wiosny, nic innego.

Zastanawiała się dalej. „A skądże mam wiedzieć, czy nie jestem zła? Skąd wiem, że to, co uznaję za dobre, będzie dobre?”

Jak miała w zwyczaju, postawiła te pytania przed zapamiętanym wizerunkiem Andre.

Pewnego dnia, jak dobrze pamiętała, byli w bibliotece, gdzie siedziała teraz samotnie. On po jednej stronie wielkiego, rzeźbionego stołu, ona po drugiej, nie naprzeciwko siebie, lecz oboje skierowani twarzą do drzwi otwartych na dziedziniec. Był dzień tak piękny jak dzisiejszy, powietrze przeczyste, a blask słoneczny tak jasny, że kamienie, którymi był wyłożony dziedziniec, zazwyczaj szare, ujawniły swe kolory - błękit, róż i żyłki srebra. Orchidee kwitły ciemną purpurą. W sadzawce złote rybki mknęły w wodnej przestrzeni i rzucały się na promienie słoneczne wcinające się w wodę.

Andre opowiadał jej starożytną legendę o upadku człowieka. Upadek ten miał dokonać się za sprawą kobiety, Ewy, która dała mężczyźnie zakazany owoc.

- A skąd kobieta wiedziała, że ten owoc był zakazany? - zapytała pani Wu.

- Zły duch, w kształcie węża, szepnął jej to do ucha - odrzekł Andre.

- Dlaczego jej, a nie mężczyźnie? - zapytała znowu.

- Bo wiedział, że jej umysł i jej serce skłania się nie ku mężczyźnie, lecz ku tworzeniu życia - odrzekł. - Umysł mężczyzny i jego serce skupiło się na nim samym. Był dość szczęśliwy śniąc, że posiadał kobietę i ogród. Dlaczegoż by miał ulegać pokusom? Posiadł już wszystko. Ale kobietę zawsze można skusić myślą o lepszym ogrodzie, większej przestrzeni,

o większym posiadaniu, bo wiedziała, że z jej ciała wyjdzie wiele istot i to dla nich planowała i knuła. Kobieta nie myśli o sobie, lecz o tych wielu, które stworzy. To dla nich uległa pokusie. I dla nich zawsze będzie pokusie ulegać.

Spojrzała na niego. Jak dobrze zapamiętała głęboką i smutną mądrość jego ciemnych oczu. - Skąd wiesz tyle o kobietach? - zapytała wtedy.

- Ponieważ żyję samotnie - odrzekł. - Uwolniłem się wcześniej.

- A dlaczego uwolniłeś się? - zapytała. - Dlaczego odłączyłeś się od strumienia życia? Czyż nie należymy do niego wszyscy? Czy jest rzeczą słuszną, aby ktokolwiek się odeń uwalniał?

Wtedy właśnie po raz pierwszy w ciągu tych miesięcy, gdy go znała, ujrzała go targanego wątpliwością.

- Postawiłaś pytanie, na które nigdy nie udało mi się odpowiedzieć - odrzekł. - Najpierw uwolniłem się, ponieważ byłem próżny. Tak, wiem to i przyznaję się do tego. Byłem taki sam, jak inni mężczyźni, zamierzałem się właśnie ożenić i mieć dzieci, myślałem, że jestem kochany przez pewną kobietę. Ale Bóg dał mi rychło zrozumienie mej przyszłości. Widziałem ją jako Ewę, planującą życie dla innych ludzkich istot, które miała stworzyć z niewielką pomocą z mojej strony, oczywiście, ale które mimo wszystko stworzy z własnego ciała. I ujrzałem swój własny wkład w ich przyjście na świat jako tylko krótki moment spełnienia cielesnego, a potem całe moje życie spędzone na pielenu i orce, aby nasz ogród był większy, a owoce bogatsze. Zapytałem wówczas siebie, czy to mnie kochała, a odpowiedź była: być może tak, ale tylko przez chwilę, bo ona wymagała, aby jej służyć. Rzekłem wówczas do siebie: „Czyż nie powinienem raczej służyć Bogu, który o nic nie prosi, chce tylko, abym postępował sprawiedliwie i korzył się przed nim?” Tego dnia zostałem kapłanem.

- Czy byłeś szczęśliwy? - zapytała go z odcieniem złośliwości.^

- Posiadłem panowanie nad sobą - odrzekł.

Teraz, sama w bibliotece, gdzie siadywała najczęściej, ponieważ tam odczuwała jego obecność, rozmyślała o istocie mężczyzny i kobiety. Nie można obwiniać tej kobiety, Ewy, myślała, dlatego, że wyposażono ją w niewyczerpane pragnienie niesienia życia. Mężczyzna pozostawiony sobie samemu nigdy nie wyszedłby poza siebie samego. Uczynił kobietę swoją częścią dla własnego użytku i przyjemności. Ale ona, w swej niewiedzy i niewinności, używała go do tworzenia nowego życia. Oboje byli narzędziami, ale tylko kobieta wiedziała, że była narzędziem życia i oddawała się temu dobrowolnie.

- Tutaj właśnie tkwi różnica pomiędzy mężczyzną i kobietą, nawet między tobą i mną - rzekła do Andre.

Teraz gdy tak siedziała samotnie, a powietrze napływało łagodne i miękkie i wiatr leżał uśpiony, wyszła ze szpary między ceglana ścianą i kamienną podłogą mała jaszczurka o niebieskim ogonku i położyła się w prostokącie słonecznego światła. Pani Wu siedziała tak cicho, że jaszczurka wzięła ją za część pokoju i na jakiś skromny sposób ożywiła

pomieszczenie swą obecnością, obracając głowę tam i z powrotem i machając swym ogonkiem. Jej oczy lśniły, ale były puste. Pani Wu nie poruszyła się. Posiadanie w swej siedzibie tych małych, nieszkodliwych zwierząt przynosiło szczęście. Zamieszkiwały w domu, który uznawały za wieczny i znajdowały w nim schronienie.

Nieruchoma, rozważała dalej, jaszczurka zaś nadal pławiła się w słońcu. Na tym więc polegało nieszczęście między kobietą i mężczyzną. Mężczyzna wierzył we własne jednostkowe znaczenie, ale kobieta wiedziała, że sama dla siebie nie znaczy nic i że jedynie spełnia swą rolę przez tworzenie nowego życia. Ponieważ mężczyźni kochali kobiety jako części samych siebie, a kobiety kochały mężczyzn tylko jako część tego, co musi zostać stworzone, dochodziło do nieustannej walki, która powodowała, że mężczyzna nigdy nie był zaspokojony. Nie mógł posiadać kobiety, ponieważ ona była już w posiadaniu władzy silniejszej niż jego własne pożądanie.

Czyż bowiem i jego samego nie stworzyła? Być może nigdy jej tego nie wybaczył i nienawidził jej, i nieustannie, potajemnie z nią walczył, dominował nad nią, uciskał ją, wyzyskiwał, zamykał w domach, związywał jej stopy i talię, zakazywał pracy, odmawiał wynagrodzenia, umiejętności i wykształcenia, czynił ją wdową, gdy umierał, i spalał ją niekiedy na popiół udając, że to ona sama pada ofiarą swej wierności.

Pani Wu roześmiała się głośno myśląc o mężczyznach, a jaszczurka umknęła do schronienia.

Kiedyś, gdy Andre siedział na krześle naprzeciwko niej, powiedziała mu: - Czy mężczyzna cały jest mężczyzną, - a kobieta kobietą w swej całości? Bo jeżeli tak, to nigdy nie będą mogli być razem, ponieważ on żyje dla własnego istnienia, a ona żyje dla życia powszechnego, a to są przeciwieństwa.

Andre odpowiedział z powagą. - Bóg dał każdemu z nas na własność pewien element. To znaczy taką część, która jest wyłącznie ludzka, która nie jest ani męska, ani żeńska. Ten element nazywa się duszą. Ona jest niezmienna. Ona obejmuje umysł i jego funkcje.

- Czy zatem umysł kobiety jest taki sam jak umysł mężczyzny? - zapytała.

- Jest taki sam, gdy zostanie uwolniony od potrzeb ciała - odrzekł Andre. - Tak więc kobieta może używać umysłu tylko do swych żeńskich obowiązków, a mężczyzna może go używać jedynie w swym dążeniu do kobiety. Ale umysł jest narzędziem, które służyć może do wielu rzeczy. Jeżeli siekam kapustę cienkim nożem, to nie znaczy, iż nie mogę użyć tego noża, aby wyrzeźbić wizerunek Syna Człowieczego. Jeżeli Syna Człowieczego noszę w moim sercu i w oczach mej duszy, to użyję mego narzędzia, rozumu, aby ten obraz rozjaśnić.

- Dusza nie jest elementem ani męskim, ani żeńskim - powtórzyła.

- Tak jest - odparł.

- A z czego dusza została zrobiona? - pytała dalej.

- Jest to coś, czego nie dziedziczę od żadnego stworzenia - rzekł. - Jest to coś, co daje mi moją własną jaźń, co kształtuje mnie zawsze nieco inaczej od tych, którzy istnieli przede

mną, choć do nich jestem bardzo podobny. Jest to coś, co jest mi dane tylko dla mnie samego, dar boży.

- A jeżeli ja nie wierzę w Boga - zapytała.

- Nie ma znaczenia, czy wierzysz, czy nie - odrzekł. - Sama rozumiesz, że jesteś stworzeniem, które jest niepodobne do wszystkich innych w całym świecie, i nie tylko ty, bowiem najmniejsze i najmniej piękne stworzenie ma także ów bezcenny element w sobie. Jeżeli posiadasz go, wiesz, że istniejesz. Wystarczy to wiedzieć. Wiara w jego ofiarodawcę może poczekać. Bóg nie jest nierozsądny. On wie, że aby uwierzyć, chcemy zobaczyć na własne oczy, usłyszeć na własne uszy, dotknąć własnymi dłońmi. Tak też dziecko czyni, bo zna tylko to, co poznaje pięcioma zmysłami. Ale są też inne zmysły, które rozwijają się w miarę, jak dorastamy, a gdy są w pełni rozwinięte, ufamy im tak samo, jak kiedyś ufaliśmy naszym cielesnym zmysłom.

Przypominając sobie te słowa, spojrzała na drugi koniec stołu. Krzesło było puste. Nie słyszała żadnego głosu. Ale wyraźnie widziała jego twarz o poważnym uśmiechu, jego głos, głęboki jak zawsze.

„Dopiero zaczynam rozumieć” - szepnęła. - „Ale zaczynam rozumieć. I kocham cię całą mą duszą”.

Czy nie jest możliwe, aby miłość i przyjaźń panowała pomiędzy dwiema duszami?

„To jest możliwe” - rzekła.

* * *

Pani Wu była kobietą praktyczną i to, czego się nauczyła, wcielała w życie. W tym domostwie, które było jej światem, były dwie nieszczęśliwe istoty, to znaczy dwie istoty, które znajdowały się w nieprawidłowym związku z domem, a przez to z całym wszechświatem. Były to Rulan i Linyi.

Bez pośpiechu, pozwalając upłynąć wielu dniom, postanowiła wreszcie porozmawiać z nimi i najpierw rozmówiła się z Rulan, która była starsza.

Minęło wiele miesięcy od czasu, gdy Tsemo i Fengmo opuścili domostwo. Pani Wu otrzymywała regularnie listy, bo obaj byli dobrymi synami. Listy adresowane były do ich ojca i do niej, i gdy przeczytała je i rozważyła ich treść, przekazywała je panu Wu. Gdy on je przeczytał, podawał je Liangmo, który był coraz bardziej pochłonięty wszystkimi obowiązkami związanymi z gruntami i magazynami i przygotowaniem się do dnia, w którym stanie się głową rodziny. I on je czytał ostatni, odkładając potem do rodzinnego archiwum.

Z listów tych pani Wu wyraźnie zrozumiała, że obaj synowie rozwijali się w przeciwnych kierunkach. Fengmo chciał wyjechać za granicę na studia. Dała mu pozwolenie i posłała pieniądze, których zażądał. Trzeba się z tym śpieszyć, pisał, ponieważ szlaki oceaniczne zamykano ze względu na nadchodzącą wojnę i aby nie uwięznąć, musiał się zaokrętować nie wracając do domu, co wymagałoby długiej podróży w głąb lądu.

Gdyby był jedynym synem, pani Wu nigdy by nie pozwoliła na to, ale ponieważ miała tylu synów, nie należała na jego powrót do domu przed wyjazdem za ocean. Pożegłował pewnego dnia późną zimą, przekroczył morza bezpiecznie i teraz jego listy przychodziły z obcymi znaczkami i stemplami. Znaczkami były amerykańskie, ale pani Wu nie obchodziło to zbyt. Dla niej wszystkie zewnętrzne kraje były równie interesujące i podobne do siebie, jeżeli leżały poza czterema morzami. Fengmo kontynuował studia, którym dał początek Andre. Pani Wu przyjęła z ulgą wiadomość, że studia te nie miały nic wspólnego z kapłaństwem ani religiami. Nie miały nic wspólnego z bogami, a tylko i wyłącznie z ludźmi.

Ale Tsemo nie chciał przekraczać wód. Zamiast tego udał się do stolicy i tam, dzięki rodzinnemu bogactwu i wpływowi, znalazł dobre dla siebie miejsce. Nie zdziwiło to bardzo ani pana, ani pani Wu, bo choć umysł miała świątły, zdawało się jej rzeczą naturalną, że jej rodzina winna być znana powszechnie, nawet w stolicy. Dużo później Tsemo ujawnił prawdziwą przyczynę, dla której mu się powiodło. Gdyby rozpętała się wojna, co groziło już wyraźnie, rząd wycofałby się w głąb lądu, a tam byłby zależny w sporej mierze od najwyższych stojących obywateli i najdostojniejszych rodzin, spośród których w ich prowincji rodzina Wu była największa i najstarsza. Tsemo zatem otrzymał wiele poparcia i musiał zaznać zazdrości, zawiści i sporo złośliwości od tych, których odsunięto. Ale był młody, silny i wyrabiał sobie dzielnie własną drogę.

Pani Wu nie mogła zrozumieć z jego listów, kim był. Lepiej rozumiała Fengmo. Na swój sposób otwierał swój umysł i serce przed nią, tak jak to czyniła ona. Wyrastał na mężczyznę, a także wzrastał w nim samym jego własny element, który Andre nazywał duszą. Tsemo jednak zdawał się być nawiedzony. Nie wiedziała, co go nawiedziło.

Sprawa Tsemo została przyspieszona nagłą wiadomością o ataku przypuszczonym tego roku na wybrzeże ich kraju przez lud Wschodniej Oceanii. Pani Wu usłyszała o tym i posłała po gazety, których zazwyczaj nie czytała, aby zobaczyć, co się wydarzyło. To, o czym przeczytała, było wydarzeniem dość powszechnym w historii tego kraju. Takie ataki przypuszczały na ich kraj w ciągu wielu poprzednich stuleci inne ludy, ale naród zawsze wytrwał. Wytrwa i teraz, i nie niepokoiła się tym, co zaszło. Nie było rzeczą prawdopodobną, aby wróg przebił się setki mil do tej prowincji, gdzie przez tyle wieków trwał dom Wu. Ale była wdzięczna minionym pokoleniom rodziny, że nie poddały się, jak wiele innych, nowym czasom i nie pociągnęły ku morzu, aby budować swe domy na wybrzeżu. Dom rodziny Wu został wzniesiony na ziemiach przodków i tam pozostał. Dziś byli bezpieczni. Prawda, że wróg atakował także z powietrza. Ale tu nie ma w pobliżu wielkich miast i było rzeczą nieprawdopodobną, aby nieświadomi ludzie Wschodniej Oceanii mogli odróżnić jedną rodzinę od drugiej. Pani Wu czuła się bezpiecznie we własnym domu.

Ale mimo wszystko atak ten wywołał raptowną zmianę w kraju. Rząd przeniósł się w głąb lądu i Tsemo przybył wraz z nim. Napisał pewnego dnia następnej jesieni, że przyjedzie do domu na dziesięć lub dwanaście dni.

Otrzymałszy ten list, pani Wu wiedziała, że nie może odwlekać sprawy Rulan. Posłała Ying po tę młodą kobietę.

Nie należy sądzić, że przez te wszystkie miesiące pani Wu nie widywała synowej. Widywała Rulan często. Widywała ją często wśród innych przy stole oraz podczas zwyczajowych świąt wiosną i zimą. Rulan uczestniczyła w nich, zawsze spokojna i skromna w sposobie ubrania.

Były dni, kiedy pani Wu chciała coś zapisać w archiwum rodzinnym albo zanotować coś podczas zbiorów i wówczas posyłała po Rulan, bo z nich wszystkich ona umiała pisać najpiękniejsze znaki. Była dla swej synowej dobra w każdej sytuacji, a raz nawet rzekła: - Dobrze mieć synową, która jest wykształcona.

Rulan odpowiedziała tylko kilkoma niezbędnymi słowami podziękowania.

Ale do tej pory pani Wu nie wzywała dziewczyny w sprawie jej miejsca w rodzinie. Teraz, gdy przyszedł ostatni list od Tsemo, wiedziała, że już czas.

Rulan kroczyła cicho przez dziedzińce. Nie nosiła już tych twardych butów ze skóry, które przywiozła z Szanghaju. Teraz nosiła buty z aksamitu o podeszwie z tkaniny. Pani Wu nie słyszała jej kroków i uniosła zaskoczone spojrzenie, gdy cień gościa padł na podłogę.

- Córko! Tak cicho przysłaś! - zawołała na powitanie.

- Odłożyłam moje skórzane buty, matko - rzekła Rulan. Usiadła wyprostowana na krześle, które stało przy ścianie i było niższe od miejsca zajmowanego przez panią Wu. Siedziały w salonie, nie w bibliotece.

Pani Wu nie od razu przystąpiła do rzeczy. Najpierw zagadnęła uprzejmie: - Od kilku tygodni zamierzałam cię zapytać o twoją rodzinę w Szanghaju. Czy uciekli, gdy wróg zaatakował?

- Mój ojciec zabrał rodzinę do Hong Kongu - odrzekła Rulan.

- Ach, to daleko - powiedziała uprzejmie pani Wu.

- Nie dosyć - odparła Rulan z pewnym ożywieniem. - Tak powiedziałam ojcu.

- Czy sądzisz, że wróg odważy się zaatakować aż tak daleko? - zapytała pani Wu. Nie mogła nie zauważyć bystrości dziewczyny.

- To będzie długa wojna - odpowiedziała Rulan.

- Rzeczywiście, i ja tak sądzę - potwierdziła pani Wu.

- Tak - ciągnęła Rulan - bo od dawna była przygotowywana.

- Proszę, wyjaśnij mi to - rzekła pani Wu. Ta dziewczyna sprawiała jej radość.

Rulan wyjaśniła więc: - Matko, naród Wschodniej Oceanii od dawna się boi, od stuleci. Czego się boi? Obcego ataku. Lud Wschodniej Oceanii widział, jak jeden po drugim padają kraje i stają się łupem najeźdźców, którzy przybyli z Zachodu. Lud Wschodniej Oceanii zaczął się bać już wtedy, gdy przybył Dżyngis Chan i podbił nasz naród. Potem przybyli ludzie z Portugalii i Hiszpanii, z Holandii oraz Francji i zapanowali na stulecia. Anglia zajęła Indie, a i na nas bez przerwy ci chciwi ludzie z Zachodu czynili zamachy i

czynią je do tej chwili. „Dlaczego” - rozumuje lud Wschodniej Oceanii - „nas mieliby oszczędzić?” A więc ze strachu ruszyli, aby zająć kraje i narody dla siebie, a my jesteśmy najbliższym sąsiadem.

Słowa te były wstrząsające w ustach młodej kobiety. Pani Wu była nimi zdumiona.

- Skąd o tym wszystkim wiesz? - zapytała.

- Tsemo pisze do mnie co tydzień - rzekła Rulan.

Pani Wu poczuła, jak jej serce rozluźnia się w uldze. Uśmiechnęła się. - Czy więc teraz jesteście dobrymi przyjaciółmi?

Rulan zarumieniła się. Z natury była blada, z wyjątkiem ciemnoczerwonych ust, i rumieniec był bardzo wyraźny. Ale nie odwróciła głowy.

- Zgadamy się ze sobą wspaniale, gdy nie jesteśmy razem - rzekła. - Gdy tylko wróci, znowu będziemy się kłócić, wiem to. Powiedziała mu o tym. Oboje o tym wiemy.

- Ale jeżeli o tym wiesz - zapytała pani Wu ze śmiechem - czy nie potrafisz się przed tym bronić? Które z was zaczyna pierwsze, ty czy on? - Choć nie bawiło jej to, cieszyła się bardzo, że dziewczyna nie próbuje niczego przed nią ukryć.

- Żadne z nas tego nie wie - rzekła Rulan. - Przysięgliśmy sobie tym razem w naszych listach, że którekolwiek z nas zacznie kłótnię, drugie przemówi tak, aby ją przerwać. Ale ja nie wierzę w nasze siły. Znam temperament Tsemo. Nadchodzi jak grzmot letnią porą. Tkwi w nim bez powodu, i gdy on jest zły, ja też jestem zła. - Przerwała i zmarszczyła brew. Przeszukiwała własne wnętrze, a pani Wu dała jej na to czas. Podjęła znowu po chwili. - Jest we mnie coś, czego on nie znosi. To prawda. On mówi, że nie ma nic takiego, ale ja wiem, że jest. Gdy się rozstaliśmy, on tego nie odczuwa. Gdy jesteśmy razem, znów się to pojawia. Gdybym wiedziała, co to jest, wzięłabym nóż i wycięła to własnymi rękami.

- Może to nie chodzi o to, co w tobie tkwi, ale o to, czego w tobie nie ma? - zapytała łagodnie pani Wu.

Rulan uniosła głowę. Jej piękne oczy spoglądały na nią z zaskoczeniem. - Nigdy o tym nie myślałam - rzekła. Znowu była przybita. - Ale gdyby tak było, to skomplikowałoby to rzeczy jeszcze bardziej. Byłoby mi łatwiej czegoś się pozbyć, niż nabyć coś, czego nie mam.

- Nie musi być tak - rzekła pani Wu. - To całkowicie zależy od twojej miłości wobec Tsemo. Jeżeli uważasz, że twoje małżeństwo ma być czymś wyłącznie dla was obojga, to będziecie zawsze się kłócić, chyba że postanowicie się rozejść.

- Chcesz powiedzieć... - powiedziała Rulan, ale nie skończyła. W kobiecej części swego istnienia była bardzo wstydliva.

- Tak, chcę to powiedzieć - potwierdziła pani Wu. Mówiła dalej, czerpiąc ze swej mądrości, o której wiedziała, że przyszła do niej wraz z jej własną wiedzą o miłości. Wiedziała, że między mężczyzną i kobietą nie ma obowiązku. Jest tylko miłość. Albo jej nie ma.

Sięgnęła po srebrną fajkę i zaczęła ją napępniać. Nie patrzyła na swą synową.

Wpatrywała się we własny dziedziniec, gdzie o tej porze orchidee kwitły żółtymi kolorami. Liście bambusowe trzepotały na słabym wietrze jak ogonki. Takie dni ona i Andre lubili najbardziej ze wszystkich, bowiem przynosiły spokój.

- Przede wszystkim musisz wiedzieć, że żadne z was nie jest nic winne drugiemu - powiedziała w końcu.

Rulan przerwała jej zaskoczona. - Matko, to najdziwniejsza rzecz, jaką matka może powiedzieć swej synowej.

- Sama się o tym dowiedziałam dopiero niedawno - rzekła pani Wu. Uśmiechnęła się tajemniczo. - Wierz mi dziecko, ja się ciągle uczę!

Ujęła tym Rulan. Dziewczyna przyszła przygotowana na gniew teściowej i była pełna pokory, aby gniew ten przyjąć. Ale teraz poruszyła się w niej nadzieja. Nie gniew miała przyjąć, ale mądrość. Pochyliła się jak wysoka lilia czekająca na deszcz.

- Kłopoty między mężczyzną i kobietą powstają zawsze z przekonania, że ona i on mają wobec siebie jakieś obowiązki - ciągnęła pani Wu. - Ale gdy odrzucą to przekonanie, droga przejaśnia się. Każde ma obowiązek tylko wobec siebie. A jaki? Ten, aby siebie samego urzeczywistnić. Gdy jedno urzeczywistni się w pełni, drugie także wypełni swe istnienie.

Przerwała, zapaliła fajkę, pociągnęła dwa razy i wydmuchała dym. Potem mówiła dalej:

- A dlaczego tak jest? Ponieważ, jak mówią mędrcy: „Mąż nie jest drogi dlatego, że jest mężem, lecz dla niego samego, a żona nie jest mu droga dla niej samej, lecz ze względu na niego samego”. Jedno jest zadowolone tylko wtedy, gdy drugie jest zadowolone, i tylko wtedy oboje są szczęśliwi.

Rulan siedziała bez ruchu, słuchając uważnie.

Pani Wu mówiła dalej. - A gdy chodzi o potomstwo, to nie jest obowiązek ani wobec niego, ani wobec ciebie. Jest to wasz wspólny obowiązek wobec naszego gatunku. Popełniłaś pomyłkę, myląc rodzenie dzieci z miłością do Tsemo. A myląc się w tym, zmyliłaś i Tsemo. Dlatego on tak łatwo gniewa się na ciebie.

- Matko - powiedziała Rulan - mów dalej. Mówisz prosto do mego serca.

- Odeszliście oboje, ty i Tsemo, od tradycji - rzekła wprost pani Wu. - Wybraliście siebie, bo kochaliście się. To jest niebezpieczne, ponieważ pomniejszyliście swoje szansę na zdobycie szczęścia. Ty i Tsemo myśleliście tylko o sobie, nie o swych dzieciach, nie o swej rodzinie ani o obowiązku przedłużenia swego gatunku. Myśleliście tylko o sobie, jak dwie istoty oddzielone od wszystkich pozostałych. Ale wy nie jesteście oddzielnymi, co najwyżej tylko w swej małej części waszych jaźni. Ale próbujecie wcisnąć całe wasze życie w te małe części wszystkich jaźni. Płodzenie, poczynanie życia, rodzenie dzieci, wspólne życie we wszystkim, jedzenie, spanie, ubieranie się, przychodzenie i odchodzenie, wszystko to chcecie pomieścić w owych małych częściach, do których tylko wy macie wyłączne prawa. Ale one

wszystkiego nie pomieszczą. Są przepelnione, i wy wzajemnie dławicie się u swych źródeł. Jesteście sobie zbyt bliscy. Będziecie nienawidzić siebie, ponieważ te cząstki was, które są waszymi jaźniami, nie mają już przestrzeni, aby oddychać i wzrastać.

Spojrzała na Rulan. Dziewczyna słuchała całą swą istotą.

- Oddziel się, dziecko - rzekła. - Pozwól oddzielić się jemu. Przyjmij za rzecz oczywistą, jako obowiązek wobec swojego rodzaju, że będziesz rodzić dzieci. To nie będą dzieci twoje ani jego. Będą to istoty naszego rodu. Daj im życie tak samo naturalnie, jak oddychasz, jesz, sypiasz i wypełniasz wszystkie funkcje jako stworzenie cielesne. Płodzenie i poczynanie życia nie ma nic wspólnego z waszymi duszami. Nie sprawdzaj siły jego miłości do ciebie za pomocą sposobu, w który on wydziela ciepło swego ciała. W tych momentach on o tobie nie myśli. On myśli o sobie. Czy namiętność jednego mężczyzny różni się od namiętności innego? Nie. Podobnie kobiety nie różnią się od siebie w rodzeniu dzieci. W tych sprawach wszyscy jesteśmy podobni. Nie wyobrażaj sobie, że pod tym względem on jest inny od najpospolitszych ludzi. - Przerwała. Ogarnęło ją dziwne poczucie wyczerpania.

- Sprawiasz, że czuję, iż małżeństwo jest niczym - powiedziała cicho Rulan. - Mogłabym być równie dobrze żoną kogokolwiek.

Pani Wu odzyskała siły. - Nie skończyłam jeszcze - rzekła. - W pewnym sensie masz rację. Każda młoda, zdrowa kobieta może wyjść za dowolnego spośród młodych i zdrowych mężczyzn i oboje wypełnią tym samym swój obowiązek wobec życia. Dlatego rzeczą dobrą jest podtrzymywać nasze tradycje. Starsi ludzie potrafią na pewno lepiej dobrać młodych ze względu na ciągłość życia niż młodzi. Spójrz na Liangmo i Meng. Oni są szczęśliwi. Ale oczywiście nie mają takiego absolutnego szczęścia, którego domagacie się ty i Tsemo. Przyjęli zadanie rodzenia dzieci jako cel swego życia. Liangmo nie ma żadnych innych ambicji niż być dobrym mężem i ojcem. Żadne z nich nie prosi o więcej. Bo najlepiej, gdy starsi wybiorą dwoje do małżeństwa, jeżeli oni są podobni do Liangmo i Meng.

- My nie jesteście tacy jak oni - powiedziała z naciskiem Rulan.

- Zgoda - powiedziała pani Wu. - Chcecie przyjaźni i bliskości pomiędzy waszymi indywidualnymi jaźniami. Bardzo wiele wymagacie od małżeństwa, moje dziecko. Małżeństwo nie jest po to, aby znosić ów dodatkowy ciężar.

- Co mieliśmy robić? Żyć bez ślubu? - zapytała Rulan, nie mając nic złego na myśli.

- Być może, być może tak - pani Wu poczuła się zaskoczona swoimi własnymi słowami. - Ale i to jest trudne, ponieważ jesteście kobietą i mężczyzną, a ciało żąda dla siebie własnego życia.

Przerwała szukając słów, których nigdy jeszcze nie miała w umyśle, i znalazła je. - Ty i Tsemo macie bardzo dużo szczęścia. Kochacie siebie na wszystkie możliwe sposoby. Kochajcie się więc po prostu, moje dziecko. Dla takiej miłości, jaką macie, życie jest zbyt krótkie. Kochajcie się i nie marnujcie ani godziny na gniew. Oddzielcie swą miłość od namiętności i nie pozwólcie, aby się wam one pomyliły. Pewnego dnia, gdy podział ten stanie

się wyraźny i ustanowiony nawykiem, gdy urodzą się wasze dzieci i będą rosły, gdy wasze ciała zestarzeją się, a namiętność odejdzie, jak dzięki niebiosom rzeczywiście odchodzi, poznacie najpiękniejszą miłość ze wszystkich.

Z nagłą ogarnęła ją tkliwa tęsknota za Andre, a świadomość, że nigdy już nie zobaczy jego żywej twarzy, przebiła ją cierpieniem, jakiego jeszcze nigdy nie zaznała. Zamknęła oczy i zносиła ból w milczeniu. Potem, po chwili, poczuła, że Rulan chwyta jej dłoń i przyciska ją do policzków. Czowała najpierw jeden, a potem drugi ciepły policzek. Ale oczy nadal miała zamknięte.

- A kobieta musi w tajemnicy przewodzić - powiedziała. - Potajemnie, bowiem zawsze kobieta musi przewodzić i kierować, musi, bowiem na niej spoczywa ciężar życia, i tylko na niej. Ostrzegam cię, mój syn nie pomoże ci w osiągnięciu szczęścia w waszym małżeństwie.

Gdy otworzyła oczy, pokój był pusty. Rulan odeszła.

* * *

Tej nocy, gdy Ying rozbierała panią Wu do snu, po chwili milczenia tak długiej i głębokiej, że Ying nie śmiała jej przerwać swym gadaniem, pani Wu rzekła: - Ying!

- Tak, pani? - Spojrzała do lustra nad głową pani Wu. Szczotkowała długie, jedwabiste włosy swej chlebodawczyni, wśród których czerni dopiero teraz zaczynały się pojawiać pojedyncze srebrne nitki u skroni.

- Mam dla ciebie zadanie.

- Tak, pani!

- Za mniej niż miesiąc wróci do domu mój drugi syn.

- Wiem o tym, pani. Wszyscy o tym wiemy.

- Oto zadanie. Każdej nocy, gdy skończysz obowiązki u mnie, będziesz chodziła do żony mego drugiego syna i będziesz robiła to wszystko dla niej, co kiedyś robiłaś dla mnie.

Ying uśmiechnęła się do lustra, ale pani Wu nie oddała uśmiechu. Mówiła dalej nie patrząc w oczy Ying. - Nie wolno ci zapomnieć o niczym z tego, co robiłaś dla mnie. Pachnąca kąpiel, perfumowanie siedmiu otworów cielesnych, smarowanie ich olejkami, zapach do włosów, wszystko to.

- Wiem, pani - głos Ying był ciepły i intymny. Potem zatrzymała ruch szczotki. - Co zaś, jeżeli mi zabroni? Ta wcale nie troszczy się o piękno.

- Nie zabroni ci - powiedziała pani Wu. - Ona potrzebuje pomocy, biedne dziecko, jak wszystkie kobiety. I ona to wie.

- Tak, pani.

Tsemo przybył do domu piątego dnia dziewiątego miesiąca księżycowego. Wiadomość o jego przybyciu została przysłana listem elektrycznym do miasta, a potem posłańcem do domu Wu. Pan Wu osobiście przyniósł ten list swej żonie. Nie przychodził teraz zbyt często do jej pokoi, gdy go więc zobaczyła, wiedziała, że ma to coś wspólnego z jednym z ich synów. Wyciągnął do niej rękę z kartką papieru.

- Nasz drugi syn przybywa do domu - rzekł z szerokim uśmiechem.

Wzięła list, przeczytała go, a potem wiele razy obróciła w dłoniach na wszystkie strony. Pierwszy raz widziała list elektryczny. Wiedziała, bo jeszcze Andre jej wytłumaczył, że sam papier nie biegnie po drutach, jak to sobie wyobrażała. Nawet nie wymawiano słów. Wybijano symbole na maszynie i dzięki nim wiadomości podróżowały po drutach.

- Bębny dzikich rozbrzmiewające w dżungli - powiedziała wtedy.

- Wiele z tego, co człowiek czyni obecnie, polega na doskonaleniu wynalazków oraz obyczajów dzikich - odrzekł Andre. Przypomniała sobie teraz te słowa, zamyślona nad listem elektrycznym. - Musimy przygotować ucztę powitalną - rzekła głośno.

- Zaproszę wszystkich moich przyjaciół - powiedział pan Wu.

Zaczęła planować: - Powinniśmy także wydać ucztę dla urzędników z naszych warsztatów, magazynów i dla robotników.

- Tak, wszystko, co należy - powiedział pan Wu przybierając swoją dostojną, pańską pozę.

Spojrzała nań spod w półprzymkniętych powiek. Wrócił do siebie. Jaśmina dobrze mu zrobiła. Dała mu pewność siebie. Jego niepowodzenie z panią Wu, bowiem na swój sposób ucierpiał, gdy go odrzuciła, oraz drugie niepowodzenie z Ch'iuming zaszkodziły mocno jego poczuciu własnej wartości. Należał do mężczyzn, którzy muszą nieustannie odczuwać, że odnoszą sukcesy wobec swych kobiet. Jakże dobrze o tym wiedziała, ona, która przez tyle lat brała na siebie obowiązek jego powodzenia! Ale Ch'iuming była młoda i nieświadoma, nie rozumiała tych rzeczy. Jaśmina zaś, mimo swego fałszu, była wystarczająco szczerą w swoim zawodzie, za pomocą którego zarabiała na dach nad głową i ryż. Pani Wu poczuła, jak jej serce napętnia ulgą, ale także chłodem i pogardą. Poczuli się trochę zawstydzona tą swoją złośliwością, choć już się pogodziła z nią jako swym udziałem w ludzkiej naturze.

- Nie jestem kobietą bez grzechu - wyznała raz Andre. - To znaczy, jeżeli mam przyjąć twoją miarę grzechu, tajemną myśl, ukryte życzenie. Mogę zachowywać zewnętrzne pozory, ale kto może kierować własnym sercem?

- Niektórzy, nieliczni, potrafią i to - odrzekł. - Ty jesteś jedną z tych nielicznych.

Wiedziała, że jeżeli ma nadal przebywać w jego obecności, musi osiągnąć wyżyny, na których on przebywał. On nie zniży się do niej.

Teraz przemawiała cierpliwie do pana Wu, który był ojcem jej synów: - Wszystko

będzie, jak zechcesz.

Pochylił się ku niej z uśmiechem, wspierając dłonie na otyłych kolanach. Zniżył głos, aby zwrócić się do niej w tajemnicy. - Może nie wiesz, że Tsemo jest moim ulubionym synem. Dlatego zawsze mnie niepokoiło, że jego żona jest gniewną kobietą. Tsemo mógłby ożenić się z kimś łagodnym i rozsądnym.

Pani Wu nie mogła mu oszczędzić wszystkich przykrości. - Trochę się mylisz co do Tsemo - powiedziała. Własny głos wydał się jej nazbyt ostry, gdy to mówiła. - On jest inteligentny. Rulan także jest inteligentna. Wyznam ci, że w miarę jak mija czas, coraz lepiej myślę o niej.

Pan Wu wyglądał na zaniepokojonego, co miało miejsce zawsze, gdy słyszał wzmiankę o inteligencji, i wycofał się pośpiesznie. - Cóż, no cóż - rzekł swym zwykłym tonem. - Może masz rację. Kto zatem będzie zarządzał sprawami, ty czy ja mam to robić?

- Ja pokieruję tym, co należy zrobić w domu, ty zaś zaprosisz gości i wybierzesz wina - postanowiła.

Skłonili się i rozstali. Po jego odejściu była pewna, że wszystko, co było pomiędzy nimi, to sprawa tylko cielesna. Był dla niej wstrętny. Ale czy mimo to nie wypełnili obowiązku, o którym mówiła do Rulan? Dali swej rodzinie następne pokolenie, wypełnili powinności swego rodu i tego dokonawszy, uwolnili się od siebie. Wiedziała teraz, że tak samo jak Andre odkrył dla niej ów element jej jednostkowej jaźni, tak też to samo uczyniła Jaśmina dla pana Wu. Nie zostały zerwane żadne więzi, dom stał nadal tak samo, jak kiedyś; zajmowali w nim nadal takie same pozycje. Zrozumiała mądrość, jaka była w przyjęciu Jaśminy do domu, pod ten dach, który był dość szeroki dla wszystkich, nawet najmniejszych spośród rodziny Wu. Najcięższy grzech dania życia bezimiennemu, nieprawemu dziecku nie zostanie przez nich popełniony. Dzieci Jaśminy znajdą dla siebie miejsce w ludzkim porządku.

Poczuła, jak spokój powraca do niej, i udała się do swych obowiązków. Dzisiaj nie miała czasu dla siebie. Posłała po kucharza, zarządcę i głównego służącego, posłała po sprzątaczkę i szwaczki. Ubrania dzieci należało przejrzeć i uszyć nowe dla tych, które tego potrzebowały. Najmłodszy syn Yenmo musi powrócić ze wsi do domu.

- Czas już - powiedziała do zarządcy - aby mój syn wrócił do domu. Sprawy domowe zostały już uporządkowane.

Zarządca roześmiał się. - Pani, ten syn obejmie zarządzanie ziemią po tobie. Nasz najstarszy młody pan radzi sobie świetnie w magazynach i warsztatach, ale mały czwarty pan jest stworzony do ziemi.

Pani Wu nie widziała czwartego syna od wielu miesięcy i zaczynała się teraz nad nim zastanawiać. „Podczas lat przemiany dziecka w mężczyznę wszyscy młodzi męskiego rodzaju byli tacy sami” - myślała. „Wystarczy im tylko dać jedzenie, nauczyć pewnych rzeczy, pozwolić przebywać wiele na powietrzu, trzymać z dala od hazardu, burdeli i kłótni

rodziny". Dlatego odesłała Yenmo na wieś, aby zamieszkał z kuzynami na wsi i wieśniakami. Teraz musi wrócić, aby mogła ocenić zaszłe w nim zmiany.

- Przygotuj dwa małe pokoje we wschodnim dziedzińcu mojego najstarszego syna - poleciła Ying. - Jest tam pełno pudeł i śmieci, i nikt tych pomieszczeń nie używa. Niech je przygotowują dla Yenmo. Zostanie tam, dopóki się nie ożeni.

Właściwie Yenmo powinien zamieszkać w pobliżu swojego ojca, ale na to nie mogła pozwolić. Nie chciała też mieć w pobliżu swej siedziby tego dorastającego, pożądanego młodzieńca. Liangmo i Meng będą dlań dobrzy, a dzieci będą się cieszyły z jego obecności.

Wszystko więc zostało przygotowane. Na koniec pani Wu złożyła wizytę Rulan. Było to w dniu powrotu jej męża. Tsemo miał przybyć zaraz po południu, ale nikt nie mógł tego dokładnie przewidzieć, bo miał przypląć łodzią. Nie można było posłać po niego samochodu, gdyż droga była zbyt wąska, a wieśniacy krzyczeli wniebogłosy, gdy wielkie koła samochodu ubijały ich glebę. Dlatego samochód pozostał w specjalnym pomieszczeniu przy bramie, gdzie go zazwyczaj trzymano. Był rzeczą wzbudzającą zazwyczaj wielki podziw u wszystkich, którzy go widzieli, ale o niewielkim pożytku. Pan Wu czułby się jednak bardzo zadowolony i staroświecki, gdyby go nie kupił, i fakt jego posiadania dobrze służył Tsemo, który w towarzystwie rzucał niedbałe słowa o „zagranicznym samochodzie mojego ojca”.

Rulan stanęła więc przed panią Wu, bardzo skromna i posłuszna. Założyła nową szatę o czystej, ciemnej czerwieni, kolorem pasującą do jej bladej cery i czerwonych ust. Pani Wu pochwaliła szatę za obcisły krój i długość, ale nie wspomniała o krótkich rękawach, bo Rulan miała piękne ramiona i dłonie. Poleciła Ying, aby otworzyła pudełko z klejnotami i wybrała zeń gruby pierścień z rubinami. Pierścień ten włożyła na serdeczny palec Rulan. Młoda kobieta uniosła dłoń, aby go podziwiać. - Zazwyczaj nie lubię pierścieni, matko - powiedziała - ale ten bardzo mi się podoba.

- Pasuje ci - odrzekła pani Wu - a to, co pasuje kobiecie, czyni ją piękniejszą.

Rulan świeżo umyła włosy, ale nie naoliwiła ich. Leżały teraz miękkie jak jedwab. Ying przycięła równo ich końce. To była nowa moda wśród kobiet, noszenie nie związanych włosów. Moda ta nie podobała się pani Wu. Gdyby Meng przejęła tę modę, byłaby ją upomniała. Ale widząc łagodność na twarzy Rulan, nie kazała jej wiązać włosów. Należy godzić się na wszystko, co czyni kobietę piękną.

- Otwórz usta - poleciła. Dziewczyna otworzyła usta, a pani Wu zajrzała do środka. Usta miała czerwone i czyste jak u dziecka, a zęby były białe i zdrowe. Z ust dochodził słodki, świeży zapach.

Uniosła spódnicę dziewczyny i przyjrzała się bieliźnie. Była czysta jak śnieg, naperfumowana, ładnie haftowana.

Uniosła dłonie Rulan i powąchała je. Były naperfumowane podobnie jak jej włosy, a od jej ciała płynął delikatny zapach, którego sama kiedyś używała.

- Wszystko będzie dobrze, moje dziecko - powiedziała pani Wu serdecznie. - Nie

znajduję wady w twym ciele. Nie mogę zbadać twego serca i umysłu, sama masz to zrobić. Ciało jest pierwsze, ale dusza jest wieczna.

- Nie zapomniałam niczego, co mi powiedziałaś - rzekła poważnie Rulan.

Tsemo należało oczekiwać za cztery lub pięć godzin, ale kto mógł przypuszczać, gdy to wszystko działo się w domu, że zbliżał się do nich nie drogą wodną, ale powietrzną? Zamiast więc przybić do lądu rzeką, zstąpił z niebios i dotknął ziemi zaraz za niskim murem na południowej stronie miasta. Gdy bowiem oficer, jego zwierzchnik w stolicy, usłyszał, że udaje się z wizytą do domu, znaczenie rodziny Wu na prowincji sprawiło, że posłał go samolotem rządowym.

Pilot martwił się, że tam, gdzie zostawił swego pasażera na polach, nikt na niego nie czekał. Ale Tsemo go wykpił.

- To przecież moje rodzinne miasto! - powiedział. - Znajdę drogę do domu.

A więc pilot wystartował w niebo z powrotem, a Tsemo spokojnie poszedł w kierunku domu, a każdy na niego patrzył i pozdrawiał go, dopytując się, jak przybył, i śmiejąc się albo milknąc w zdumieniu, gdy odpowiadał: - Przybyłem drogą powietrzną.

Dzieci i włóczędzy pobiegli, aby powiedzieć w domu Wu, że Drugi Młody Pan nadchodzi, ale Tsemo szedł tak wielkimi krokami, że przybył zaraz za nimi. Ledwie więc pani Wu i Rulan usłyszały żonę odźwiernego, który przybiegła, aby wydyszeć wiadomość, sam Tsemo deptał jej już po piętach. Zgodnie z obyczajem powinien najpierw udać się do ojca, ale Liangmo napisał do niego, kto przebywa na dziedzińcu ojca, nie miał więc ochoty spotykać się z obcą kobietą, zanim zobaczy matkę. Dlatego najpierw poszedł do pani Wu i był zmieszany, gdy zobaczył ją z Rulan, swoją własną żoną.

Był to niezręczny moment, bo zgodnie z tradycją nie powinien pozdrawiać żony przed swą matką. Ku jego zaskoczeniu Rulan mu pomogła. Wdzięcznie wycofała się o krok, dając mu czas i miejsce na pozdrowienie teściowej.

- Mój synu, przyjechałeś wreszcie! - przywitała go pani Wu.

Wyciągnęła ręce i chwyciła go za ramiona i barki, jak to czynią matki. - Jesteś szczuplejszy niż kiedyś, ale mocniejszy - rzekła. - Twardszy i zdrowszy - dodała patrząc na jego opaloną twarz.

- Mam się dobrze - powiedział - ale jestem bardzo zajęty, zapracowany na śmierć. A ty, matko, wyglądasz dobrze, lepiej niż wtedy, gdy wyjeżdżałem.

Tyle sobie powiedzieli i jeszcze więcej, a Rulan nadal stała czekając, Tsemo zaś bardzo się dziwił tej jej cierpliwości. Nie było do niej podobne cierpliwie czekać. Ku jego jeszcze większemu zaskoczeniu, teraz matka wycofała się, chwyciła Rulan za rękę i popchnęła ku przodowi.

- Była bardzo dobra - rzekła pani Wu. - Była posłuszna, starała się mocno i sprawiła się dobrze.

Nic bardziej nie mogło ucieszyć Tsemo niż ta pochwała jego żony przez własną

matkę. Jak wszyscy synowie silnych matek, potrzebował pochwały za to, co uczynił. Nigdy wcześniej nie pochwaliła Rulan i to był jeden z powodów, dla których gniewał się na żonę. Teraz pani Wu to rozumiała. Widziała zadowolenie w jego przystojnej twarzy, w swobodnym uśmiechu, w jasności jego oczu. Przemówił kilkoma słowami do Rulan, w sposób opanowany, jak przystało w obecności kogoś ze starszego pokolenia.

- Och... jak się masz?

- Dziękuję, mam się dobrze, a ty?

Tylko tyle wypowiedzieli ustami, ale ich oczy mówiły więcej. Rulan bowiem uniosła głowę, aby nań spojrzeć, a on dostrzegł, że jest piękniejsza niż kiedykolwiek, spowita w czerwień swej szaty, przylegającej ciasno do jej ciała i przydającej głębi jej złotej bladości.

Odwrócił oczy od niej i zwrócił się do matki, zacinając się, zarumieniony. - Matko, dziękuję bardzo za to, że poświęciłaś tyle czasu, aby ją nauczyć... aby...

Pani Wu zrozumiała i odpowiedziała: - Mój synu, nareszcie mogę to powiedzieć: wybrałeś dobrze.

Widziała, jak łzy napływają Rulan do oczu, i poczuła, jak ogarnia ją nie znana dotąd czułość. Jakże bezradni byli młodzi, mimo całej swej odwagi, jak bardzo potrzebowali aprobaty starszych!

- Bądź dobra dla młodych, nie prosili się bowiem na świat - rzekł jej raz Andre. Dokładnie to zapamiętała, bo tego dnia była zagniewana na Fengmo, gdy się spóźnił.

- Ja też się nie prosiłam na świat - odrzekła.

Spojrzał na nią wielkimi oczami. - Och! Fakt, że ty cierpiałaś, jest powodem, abyś nigdy nie kazała cierpieć innym - powiedział wtedy. - Tylko mali i nikczemni mszczą się za ból. Ty, pani, jesteś ponad to.

Przyjęła to napomnienie w milczeniu, połykając gniew. Andre mówił dalej, uciekając od niej do świata. - A jakie znaczenie ma cierpienie - powiedział - jeżeli nie uczy nas, którzy jesteśmy silni, aby nie dopuszczać, by cierpieli inni? Pokazano nam, czym jest, posmakowaliśmy goryczy, aby poruszyła w nas wolę usunięcia cierpienia ze świata. Inaczej bowiem ta ziemia stałaby się piekłem.

Pamiętając teraz o tych słowach, poczuła niezmierzone dążenie, aby tych dwoje uczynić szczęśliwymi. Wzięła dłonie Rulan i Tsemo i złączyła je razem.

- Wypełniłeś swój obowiązek wobec mnie, synu - powiedziała - zabierz ją do swego dziedzica i bądź z nią przez następne pół godziny. Później pójdziesz przywitać się z ojcem.

Patrzyła, jak odchodzą trzymając się za ręce, a potem usiadła, uśmiechnęła się i zapaliła swoją fajeczkę.

* * *

Przez następne dziesięć dni w domu trwało ucztowanie. Każdy krewny, bliski i daleki, chciał zobaczyć Tsemo, zapytać go, co sądzi o nowej wojnie, o przemieszczeniu rządu w głąb

kraju, jaka będzie cena ryżu w wyniku zakłócenia pokoju, oraz czy obcy biali ludzie staną po stronie karłów ze Wschodniej Oceanii czy też przeciwko nim. Nikt nie myślał o pokonaniu wroga. Jedynym pytaniem było, czy należy stawić zbrojny opór otwarcie czy potajemnie. Tsemo, jako młody, domagał się otwartej walki. Pan Wu, który nie miał pojęcia o takich sprawach, zgadzał się z synem.

Pani Wu, siedząc w otoczeniu rodziny, słuchając, paląc fajeczkę i milcząc przez cały czas z wyjątkiem momentów, gdy wydawała polecenia, aby zaprowadzono któreś z dzieci do toalety albo położono je spać, albo uciszono służącą, która zachowywała się zbyt głośno przy napełnianiu filiżanek herbatą, wierzyła w głębi swej duszy, że tylko dzięki podziemnemu oporowi trwającemu przez długi czas mogą pokonać tego wroga, jak pokonali wszystkich innych do tej pory. Nie była zwolenniczką wpuszczenia armii obcych narodów na chińskie terytorium, aby pomogły pokonać napastnika. Kto na tym świecie pomógł drugiemu, obcemu sobie, nie żądając przy tym sowej zapłaty? Poza rodziną bowiem było niesprawiedliwością dawać, nie otrzymując nic w zamian.

Ale milczała. Tutaj była tylko kobietą, choć najbardziej szanowaną w całym domostwie. Dawno temu, ciesząc się tą wolnością, której zaznała w obecności Andre, prowadzili dysputę o naturze ludzkiej.

- Ty wierzysz w Boga, ja wierzę w sprawiedliwość - powiedziała. - Ty dążysz do jednego, ja dążę do czegoś innego.

- Te dwie rzeczy są tym samym - odrzekł.

Dzisiaj, siedząc pośród rodziny, czuła się głęboko samotna. Tutaj Andre nigdy nie był obecny, nigdy nie mógłby tu przyjść.

- A ci obcy - zapytała nagle Tsemo - jeżeli przyjdą na naszą ziemię, czy potrafimy ich potem wyprosić?

- Teraz musimy myśleć tylko o chwili obecnej, możemy planować co najwyżej z dnia na dzień - odrzekł.

- Nasz naród nie przywykł do takiego postępowania. Zawsze myśleliśmy sto lat naprzód - powiedziała.

- Za sto lat potrafimy ich wszystkich przepędzić - powiedział.

- Czy w tym elemencie jednostkowej jaźni znajduje się też kolor skóry, tradycja, narodowość i wrogość? - zapytała kiedyś Andre.

- Nie - odpowiedział. - Są w nim tylko stadia rozwoju. Na wszystkich poziomach, wśród wszystkich ludów znajdziesz dusze w każdym człowieku.

- To dlaczego toczą się wojny pomiędzy ludźmi i pomiędzy narodami?

- Wojny wybuchają tylko pomiędzy tymi, którzy są na najniższym etapie rozwoju. Zważ bowiem, że w każdym narodzie bardzo nieliczni idą na wojnę, a jakże niechętnie walczą i z jak małym sercem! Tylko nie dość rozwinięci kochają wojnę.

Rozmyślała nad tymi sprawami, gdy Tsemo opowiadał z ożywieniem o regimentach,

czołgach, samolotach rzucających bomby i tych wszystkich rzeczach, które nie miały dla niej znaczenia. Na koniec zapomniała się i ziewnęła tak głośno, że wszyscy odwrócili się, aby spojrzeć na nią, a ona wybuchnęła śmiechem.

- Wybaczcie mi - powiedziała. - Starzeję się i młodzięcze zabawy wojenne nie interesują mnie. - Wstała, a Ying pośpieszyła do jej boku. Kłaniając się i uśmiechając na pożegnanie, wróciła na swój dziedziniec.

Jedenastego dnia Tsemo wyjechał. Samolot wrócił po niego i tym razem przybyło wielkie zgromadzenie ludzi z domu i z całego miasta, aby zobaczyć, jak odlatuje. Pani Wu nie było wśród nich. Wszystko, co powiedział w ciągu minionych dziesięciu dni, zmęczyło ją bardzo. Czuła, że to szaleństwo właściwe młodym mężczyznom poświęcać życie sprawom wojny i śmierci. Nie było w tym żadnej wartości ani dla rodziny, ani dla nikogo. Odpowiedzią na zamach wroga było życie, ono było siłą triumfującą. Odpowiedzią na śmierć mogło być tylko życie, więcej życia. Ale gdy to powiedziała, zniecierpliwił się.

- Matko - zawołał. - Ty nie rozumiesz!

Uśmiechnęła się i zamilkła słysząc to powszechne zawołanie młodości. Pożegnała go słodko, ale chłodno przyjęła jego podziękowanie i pozwoliła mu odjechać. Nie było jej przykro żegnać go. Jego słowa wznieciły niepokój w domu, zwłaszcza pobudziły lęki jego młodszego brata. Yenmo powrócił brązowy od słońca i okrągły jak dziecko wieśniacze, i wyższy o wiele cali. Poza słowami powitania nie rozmawiała z nim, woląc poczekać, aż minie zamieszanie w domu i gdy będzie mogła poznać go w spokoju. Ale widziała, że się boi.

Siedziała więc samotnie na swym dziedzińcu, gdy przyszła do niej Rulan, znowu opuszczona przez Tsemo. Weszła, uklękła u boku pani Wu i położyła głowę na jej kolanach. Pani Wu poczuła ciepłą wilgoć przenikającą jej atlasową szatę.

- Cóż to za łzy? - zapytała łagodnie. - Są ciepłe.

- Byliśmy szczęśliwi - szepnęła Rulan.

- A więc to dobre łzy - rzekła pani Wu. Pogładziła głowę dziewczyny miękko i nie odezwała się już, a po chwili Rulan wstała, otarła oczy, uśmiechnęła się i odeszła.

* * *

Czy życie byłoby do zniesienia, gdyby można było przewidzieć, co się w nim wydarzy, choćby chwilę naprzód? Dom pogrążony w uctowaniu i przyjemnościach tej samej godziny popadł w najczarniejszą żałobę. Kto wie, co zdarzyło się naprawdę wśród chmur? Nie minęło pół godziny od chwili, gdy Tsemo wzbiał się ku wczesnie wstającemu tego dnia słońcu, a do bramy przybiegł zgrzany zarządca, a za nim dzierżawcy i wieśniacy z ziem Wu. Wszyscy płakali i rozdierali szaty, a kobiety rozplątywały włosy. Taki zgielek nappełnił dziedziniec, że nawet pani Wu go usłyszała. Właśnie poszła do biblioteki, aby być sama, gdy Rulan ją opuściła, i nagle usłyszała szloch i swoje imię. Od razu wiedziała, co się stało.

Wstała, wyszła z pokoju i spotkała ich przy bramie swego dziedzińca. Pan Wu szedł

pierwszy. Łzy płynęły po jego policzkach. Nawet Jaśmina była wśród nich, trzymając się z tyłu. Dzieci bezdomne, każdy sługa, bliscy i sąsiedzi, wszyscy tłoczyli się w otwartej bramie.

- Nasz syn... - zaczął pan Wu i nie mógł mówić dalej.

Zarządca podjął za niego. - Zobaczyliśmy ogień spadający z nieba ponad najdalszym polem - powiedział do pani Wu. - Pobiegliśmy zobaczyć, co to było. Niestety, pani, znaleźliśmy splątane druty, połamane kawałki nie wiadomo czego, to wszystko. Żadnych resztek cielesnych.

Słowa te ścisnęły jej serce. Ale знаła już to uczucie.

- Nic nie zostało, nawet do pochówku - szepnął pan Wu. Patrzył na nią ogłuszony. - Jak to możliwe, aby ten, co był żywym naszym synem ledwie godzinę temu, teraz obrócił się w nicość?

Zapadła w smutek, ale najpierw pomyślała o Rulan. - Musimy pamiętać przede wszystkim o jego młodej żonie - przypomniała panu Wu.

- Tak! Tak! - zgodzili się wszyscy. - Możliwe, że ona nosi w sobie szczęście. Dzięki niebiosom, że mogli spędzić przynajmniej dziesięć nocy razem. Jeżeli jest dziecko, będzie ci to pocieszeniem, pani, i dla ciebie, panie...

W tej nadziei panu Wu obeschły łzy. - Pójdź do niej - poprosił żonę. - Pociesz ją. Zostawimy cię z nią w spokoju.

Pani Wu udała się do pokojów, gdzie Tsemo tak niedawno mieszkał ze swą młodą żoną. Z wolna tłum się rozproszył. Pan Wu wrócił do swych pokojów z Jaśminą i zamknął bramę, a zarządca poprosił robotników o powrót do pracy. A co do swojej roli, rzekł sobie, poczeka na rozkazy od pani Wu. Usiadł w odźwierni, nasłuchując, kiedy po niego pośle.

Dzieci wróciły do świątyni. Tam stary kapłan palił kadzidła i mrucał modlitwy za zmarłego syna.

- Obecnymi czasy - mówił starożytnym bogom - wydarzenia następują po sobie zbyt szybko jak na nasze siły. Nie ma czasu nawet na modlitwę za umierających. Ludzie teraz żyją pełnią życia, a za chwilę już są martwi, i to wszystko, czego możemy być pewni. Strzeżcie jego duszy, o wy, którzy przebywacie w niebieskich przestrzeniach! Znajdźcie go pośród wielu i zaprowadźcie go do tych, którzy go poznają i pocieszą. A gdy urodzi się znowu, dopilnujcie, aby nie urodził się jeszcze raz w tej samej rodzinie, do której teraz należy. Tak modlił się stary kapłan.

* * *

Na dziedzińcu, gdzie była tak niedawno szczęśliwa, Rulan siedziała na podłodze obok pani Wu, przyciskając czoło do jej chłodnej dłoni. Obie milczały. Cóż można było powiedzieć? Obie kobiety złączyły się w miłości i smutku. Pani Wu pragnęła powiedzieć Rulan o sobie i o tym, jak tęskniła do Andre, który także nie żył. Ale nie mogła tego powiedzieć, ani teraz, ani nigdy. Smutek Rulan był boleśniejszy niż jej smutek. Ona

pochowała ciało Andre. Z ciała Tsemo nic nie pozostało. Wiatry porwały świeże prochy Andre i poniosły nad polami. Pochowały go tam, gdzie chciały. A co zostało z Tsemo? Ona, matka, pamiętała o jego narodzinach, o jego dzieciństwie, o latach chłopięcych, o początkach jego męskości. Pamiętała jego głos, jego spory, jego wypowiedzi, jego twarz, ogorzałą, pewną siebie, przystojną. A teraz musiała przyjąć świadomość jego śmierci. To, co istniało pomiędzy nią i jej synem, było całkowicie sprawą związków cielesnych matki i syna, i nie miała żadnych innych wspomnień o nim, poza tymi, które tyczyły ciała.

Ale co ostało się Rulan! Czy w ciągu tych dziesięciu dni wykroczyli poza związek cielesny? Czy młoda żona miała w pamięci po nim coś, co matce nie było dane poznać?

Zbyt wcześnie by pytać o to. Siedziała bez ruchu, w milczeniu, a ciepło jej istnienia przenikało klęczącą u jej boku dziewczynę.

Rulan poruszyła się pierwsza. Wstała i otarła twarz. Nie płakała już. - Będę ci wdzięczna na zawsze, nasza matko - powiedziała - bo w ciągu tych dziesięciu dni ani razu nie pokłóciliśmy się.

- Czy teraz możesz zostać sama? - zapytała pani Wu. Podziwiała niezmiernie dziewczynę, czuła, że jej miłość do niej nabiera niezwykłej siły.

- Mogę - odrzekła Rulan. - Gdy będę czuła się samotnie, przyjdę do ciebie i poproszę o pomoc.

- Moje drzwi są zawsze otwarte - rzekła pani Wu. Powstała, przyjmując wsparcie ramienia Rulan. Jej ramię było gorące i silne, a palce dłoni nie drżały. - Dniem i nocą moje drzwi są dla ciebie otwarte - powtórzyła pani Wu.

- Będę pamiętać - odpowiedziała Rulan.

Odchodząc pani Wu usłyszała, jak drzwi dziedzińca Tsemo zamykają się za nią. Zatrzymała się i obróciła w połowie. Czy ta dziewczyna nie zamierzała się zamknąć, aby zrobić sobie krzywdę? Nie, zdecydowała, to nie było wyjście, które obrałaby Rulan. będzie raczej siedziała samotnie, leżała bezsenna na swym łóżku, ale o własnych siłach jakoś powróci do życia. Gdyby Tsemo żył, mówiła sobie pani Wu, klóciliby się bez przerwy. Błogosławieństwo owych dziesięciu dni nie przetrwałoby. Byli zbyt równi i kochali się zbyt mocno, każde chciało zapanować na drugim i żadne nie zezwoliłoby na wolność drugiemu. Ale teraz mogą żyć na zawsze w pokoju.

- W pokoju! - szepnęła. Było to najśłodsze słowo w ludzkim języku.

* * *

Choć nie było ciała do pochówku, w domu Wu uroczystości żałobne trwały przewidzianą ilość dni. Przyniesiono i oporzędzono trumnę, do której włożono ulubione przedmioty Tsemo, zamknięto ją i zabito. Jasnovidze z miasta wyznaczyli dzień pogrzebu i ceremonia odbyła się w oznaczonym dniu ze wszystkimi przewidzianymi obrzędami, jak należało. Trumna Tsemo została pogrzebana na rodzinnym cmentarzu, w ziemi przodków.

Ustawiono też dla niego tablicę w specjalnej sali, wśród tych, którzy zmarli setki lat przed nim.

Gdy to uczyniono, pani Wu zezwoliła, aby każdy oddał się smutkowi na swój sposób. Ona także pograżyła się w żałobie, a w swym cierpieniu przyjęła pomoc przyjaciółki, pani Kang. Ostatnimi czasy niewiele wizyt składano sobie między ich domostwami. Pani Wu przypominała sobie o tym w ciągu minionych miesięcy, ale nie miała ochoty naprawiać tego stanu rzeczy. Jej własna troska, stała pamięć o Andre, odsuwała ją od przyjaciółki. Nadal pamiętała z niechęcią o owej nocy narodzin.

Ale utrata syna była zbyt poważna, aby nie odsunąć na bok niechęci, a więc obie panie zbliżyły się znowu, choć już nie tak intymnie jak poprzednio. Nawet pan Kang osobiście przybył na pogrzeb. Gdyby nie doszło do tej śmierci, pani Kang nie przybyłaby do tego domu z tak dobrą wolą. Ale zapomniawszy o wszystkim przyszła z całą swą serdecznością na dziedziniec pani Wu, płacząc na głos.

- Nasze dzieci razem dorastały - zawołała - i czuję się tak, jak gdyby to mój własny syn odszedł.

Pani Wu wiedziała, że to prawda, i przywitała serdecznie przyjaciółkę. Posiedziały przez chwilę jak dawniej, a pani Kang nalegała nawet, aby mogła założyć żałobę na uroczystość procesji pogrzebowej. Mimo jej starań, pani Wu wiedziała, że ich przyjaźń minęła. Zbyt głęboko wtargnęła w prywatne życie swej przyjaciółki. Pani Kang nigdy jej tego nie wybaczy, mimo swej wdzięczności, do której przyznała się z ochotą.

- Gdybyś nie przyszła do mnie tej nocy, moja siostrze, na pewno bym umarła. Moje życie należy do ciebie. - Mówiła, ale w jej spojrzeniu był wstyd, nawet gdy wypowiadała te słowa. Pani Wu rozumiała, że choć przyjaciółka jest jej wdzięczna za uratowanie życia, nie może jednak pogodzić się z tym, że była obecna przy niej w godzinie największej słabości. Było trochę zazdrości w pani Kang wobec pani Wu, co pani Wu odczuwała wyraźnie. Nie obwiniła jej jednak, ale wewnętrznie odsuwała się od niej. Rozumiała doskonale, że chociaż pani Kang szczerze żałowała śmierci Tsemo, nie żałowała zbyt wiele, że dom Wu utracił syna. W całym swym smutku spoglądała na przyjaciółkę nieco z góry. Kiedy indziej pani Wu byłaby zagniewana, ale nie teraz. Akceptowała słabość pani Kang i nie winiła jej za nią.

Kiedyś zapytała Andre: - Czy mamy znosić głupotę i złośliwość małych ludzi?

- Tak, ponieważ zniszczyć ich oznaczałoby niszczyć siebie samego - odrzekł wtedy. - Żaden z nas nie jest o wiele lepszy ani mędrzy od innego na tyle, aby niszczyć jakąś istotę nie niszczył zarazem czegoś w sobie samym.

- Jak więc mamy ich znosić? - zapytała. Przypomniła sobie ze skurczem serca dziecko, które urodziło się służącej, a któremu odebrano życie za jej zezwoleniem. Dziecko to było dziewczynką, zniekształconą i niedorozwiniętą. O tych narodzinach powiedziała jej Ying. I gdy pokojówka uniosła dłoń z wyprostowanym kciukiem, pani Wu skinęła wówczas głową.

- Nikomu z nas nie wolno odbierać życia choćby najmniejszemu - powtórzył Andre.

Nie miała odwagi powiedzieć mu o tym dziecku. Siedząc teraz w swej lektyce w procesji pogrzebowej własnego syna, żałowała, że mu o tym nie powiedziała.

Ciężar zabitego dziecka spoczął na niej w tym momencie, gdy właśnie utraciła syna. Poczula ukłucie przesądu, którego moc spowodowała ten ciężar. Odrzuciła przesąd. Nie wierzyła w takie rzeczy. Poza samą duszą cała reszta była przypadkiem. W samej duszy były przyczyny i skutki. Jaki skutek dla niej miała śmierć tego dziecka? Żaden, wywnioskowała, ponieważ wtedy nie wiedziała, co uczyniła. Teraz, rozumiejąc, nie mogła nienawidzić swej starej przyjaciółki, której umysł był tak ograniczony.

- Nigdy już nie będę musiała jej kochać - pomyślała z odcieniem buntu w swym sercu.

Bunt ten znowu przywiódł jej na myśl Andre oraz ich pewną rozmowę. Czytał jej wtedy słowa ze swej świętej księgi.

- Miłuj bliźniego swego jak siebie samego - powiedział powoli.

- „Miłuj” - zawołała. - To słowo jest zbyt mocne.

Zawsze była bardzo krytyczna wobec jego świętej księgi, może zazdrosna, ponieważ tak często ją czytał i polegał na niej w swej mądrości. Ale wtedy zgodził się z nią. Zobaczyła, jak nagle unosi swą potężną głowę.

- Masz rację - rzekł. - Miłość nie jest dobrym słowem. Nikt nie może kochać swego bliźniego. Raczej należałoby powiedzieć - „Poznaj bliźniego swego jak siebie samego”. To znaczy postaraj się zrozumieć jego trudności, zrozum jego położenie, przyjmij wobec jego wad taki stosunek, jaki przyjmujesz wobec swoich. Nie osądzaj go tam, gdzie siebie samego nie osądzasz. Pani, to jest znaczenie słowa „miłość”.

Czytał potem dalej swym potężnym, głębokim, ciepłym głosem, którego dźwięk zapadł jej w pamięć na zawsze.

Dzień wyznaczony na pogrzeb wydawał się zbyt piękny dla młodego zmarłego. Woda w stawach była czysta, słońce ciepłe, a wiele ptaków zanosiło się śpiewem. Przez oszklone okno swej lektyki pani Wu widziała to wszystko i pogrążyła się w jeszcze większym smutku. Pomyślała o Rulan, której lektykę niesiono tuż za nią, i spojrzała przez okienko z tyłu, aby zobaczyć czy i ona patrzy na świat. Ale okna lektyki Rulan były zasłonięte. Umysł pani Wu powrócił do nieżyjącego syna. Jak to przyjął, owo podniebne spotkanie ze śmiercią pośród chmur? Czy wiedział, kogo spotkał, gdy to nastąpiło? Poczula, że jest teraz w jego osobie, w Tsemo, radującym się szybkością i wolnością ponad ziemią. Potem maszyna zawiodła. On zbyt mocno ufał maszynom.

Z niepokojem pytała go, gdy odchodził: - Czyś bezpieczny w tej obcej machinie jako jedynej osłonie?

Roześmiał się widząc jej niewiedzę. - Matko, one są magiczne!

Tak do niej powiedział. Ale ta magia go zawiodła. Widziała jego strach. Być może miał kilka chwil na to, aby objąć wszystko, co składało się na jego życie. Czowała jego strach,

jego wściekłość, a potem kres. Z wysokości nieskończonego nieba ciało syna zostało ciśnięte o ziemię. Pochyliła głowę i zasłoniła oczy dłonią.

Pogrzeb odbył się zgodnie z tradycją. Było wiele pogrzebów w rodzinie, a teraz musiała znieść jeszcze jeden, pogrzeb jej dziecka. Pewnego dnia ostatniego lata wyniesiono ze świątyni trumnę Starej Pani, gdzie oczekiwała, i też ją przyniesiono tutaj, na ziemię rodzinne. Ustawiono kamień marmurowy, mniejszy nieco od kamienia ustawionego dla Starego Pana, ale podobny. Na lewo od Starego Pana pozostawiono miejsce dla pana Wu, a obok niego miejsce dla niej samej. A dalej było miejsce dla Liangmo i Meng. Tuż obok wykopano dół dla pustej trumny Tsemo. Tam ją opuszczono na dno, zabito białego koguta i rozlano jego krew, spalono papierowe przedmioty. Gdy to się dokonało, dół zasypano, usypano kopiec, a na jego szczycie, uformowanym z wielkiego kawałka torfu, przymocowano białe papierowe proporce. Pogrzeb dobiegł końca. Rodzina powróciła, zostawiając przy grobie płaczących wynajętych żałobników.

* * *

Późną nocą pani Wu w samotności sypialni rozważała swój smutek. Chciała być sama po powrocie do domu. Wiedziała, że pan Wu natychmiast zacznie poszukiwać zajęcia, a Rulan będzie cierpieła, dopóki rany się nie zagoją. Pani Wu leżała w łóżku i myślała o drugim synu oraz pustym miejscu, jakie pozostawił po sobie w domu Wu, myślała o wszystkich synach, którzy mogliby wychynąć z jego ciała na świat, a teraz nigdy się już nie urodzą na nowo. Smuciła się głęboko nad wszystkimi pustymi miejscami we wszystkich pokoleniach, które powstały wraz ze śmiercią Tsemo. Gdy umiera młody człowiek, wielu umiera wraz z nim. Przeklinała niebezpieczne maszyny obcych, wszystkie wojny i te różne okrutne sposoby, którymi młodym ludziom odbiera się życie. Obwiniła siebie za to, że nie trzymała wszystkich synów blisko, aby przeżyli swe życie w domu, nie opuszczając go.

Na tle ciemnej kurtyny pamięci ujrziała wielki kształt Andre. Pewnego razu spierali się o naukę Fengmo. - Ucz mego trzeciego syna - powiedziała do Andre - ale nie ucz go niczego, co by oddzieliło jego serce od nas.

- Pani - zawołał Andre - jeżeli ty więzisz swego syna, z pewnością ucieknie od ciebie, a im silniej go będziesz trzymać przy sobie, tym dalej odejdzie.

Ranek obudził ją wcześniej, jak zawsze, i dzień był tak samo jasny, jak wczoraj. Powstała z niepokojem. Wczoraj świat wydawał się jej, pogrążonej w smutku, tak piękny, że zapragnęła wyjść poza mury. Ale jaką znaleźć wymówkę, aby opuścić dom podczas żałoby? Dom był milczący. Wszyscy jeszcze spali po wczorajszym zmęczeniu. Ying przyszła spóźniona, błada i milcząca, o czerwonych powiekach. Kiedy wykonała swój obowiązek, pani Wu odesłała ją, a sama udała się do biblioteki i zdjęła z półek swe książki.

Przez otwarte okna napływało powietrze przeniknięte taką słodyczą, że poczuła je na swym ciele jak pachnący olejek.

Minęła już połowa poranka, gdy usłyszała kroki. Podniosła oczy i zobaczyła Yenmo, czwartego syna, jak wkracza na dziedziniec.

Pozdrowił ją niezgrabnie, niezbyt uprzejmie, ale nie zwróciła mu uwagi, wiedząc, że nauczył się takiego zachowania od wieśniaków.

- Wejdz, mój synu - rzekła ciepło.

Wzięła go za rękę, dotykając swą delikatną dłonią jego szorstkiej skóry. Ku jej zdziwieniu dorównywał jej wzrostem.

- Szybko rośniesz! - powiedziała z udawaną skargą w głosie.

Nie był podobny do żadnego z jej pozostałych synów. Nie przychodziły mu łatwo ani słowa, ani uśmiech. Ale widziała w jego oczach spokój. Dostrzegła, że nie jest nieśmiały. Po prostu nie uznawał za konieczne sprawianie każdemu przyjemności. Opuściła jego dłoń. Stał przed nią odziany w niebieską szatę z bawełny, a na nogach miał ciężkie buty o podeszwie z tkaniny.

- Matko - rzekł. - Ja chcę wracać na gospodarstwo. Nie chcę tu mieszkać.

Spoglądał na nią, silny i świeży, oczy miał wielkie i czarne, włosy przycięte, sztywne, zęby tak białe, że chciało się jej śmiać.

- Jak zaawansowany jesteś w czytaniu ksiąg? - zapytała.

- Jestem przy piątym roku Nowych Czytelników i czytałem Księgę Przemian - rzekł.

Było to dosyć na jego wiek. - Ale czy nie powinieneś iść dalej, poza wiedzę wiejskiej szkoły? - zapytała.

- Nie cierpię ksiązek - powiedział od razu.

- Nie cierpisz ksiązek? - powtórzyła. - Cóż to, zamierzasz być taki jak twój ojciec?

Zarumienił się i opuścił oczy. - Nie, matko, nie będę taki - powiedział. - Nie chcę żyć jak inni. A jeżeli mi nie pozwolisz wrócić na gospodarstwo, to ucieknę.

Popatrzył na nią krótko i znowu opuścił oczy.

Mimo smutku roześmiała się. - Czy kiedykolwiek powiedziałam któremu z mych synów, że nie wolno mu tego, czego pragnie?

- Te mury są takie wysokie - poskarżył się.

- Są rzeczywiście bardzo wysokie - zgodziła się.

- Chcę już odejść - powiedział Yenmo.

- Pójdę z tobą - rzekła.

Spojrzał z powątpiewaniem. - A gdzie będziesz spała? - zapytał.

- Och nie\ Ja wrócę na noc tutaj - odrzekła. - Ale dobrze mi zrobi, gdy pójdę i zobaczę nasze ziemie oraz na własne oczy obejrzę, jak mieszkasz. Rozmówię się z twoim nauczycielem i uspokoję swoje serce co do ciebie.

Wyszedł przygotować się do drogi, a ona poleciła podstawić lektykę. Odmówiła nawet zabrania Ying ze sobą.

- Na wsi nikt mi krzywdy nie zrobi - powiedziała, gdy Ying otworzyła szeroko oczy.

Wybrali się więc razem, ona w lektyce, a Yenmo na szarym kucu, którego szczególnie lubił. Udali się przez ulice i wszyscy widzieli, kim są i dokąd idą, i rozstępowali się w szacunku przed ich szlachetnością. Chłopiec był świetnym jeźdźcem, choć dosiadał konia bez wdzięku. Tkwił twardo w siodle, jak gdyby był częścią zwierzęcia, unosząc się i opadając wraz z krokiem kuca. Ale robił to bez lęku i machał biczem uplecionym z końskiego włosia, śpiewając sobie pod nosem. Jego radość była tak oczywista, że postanowiła, iż powinien robić to, co czyni go szczęśliwym. Była wdzięczna za tego syna, tak samo jak za Liangmo. Pomyślność nie opuszczała rodziny.

Tego dnia przebywała w głównej wsi. Zjadła posiłek w południe w domu zarządcy i wysłuchała wszystkich, którzy przyszli do niej. Niektórzy przybyli z podziękowaniem, inni ze skargą, i wszystkich przyjęła. To był dobry dzień. Matki przyprowadziły dzieci, aby ją zobaczyły, a ona chwaliła ich zdrowie i powierzchowność. Zlustrowała ziemie w pobliżu wioski i obejrzała nasiona odłożone na różne zasiewy. Zajrzała do studni i zgodziła się, że jest zbyt płytka i że trzeba ją pogłębić. Policzyła pojemniki na nawóz, którymi miano nawozić pola kapusty. Udała się do szkoły, gdzie porozmawiała ze starym nauczycielem. Jej wizyta zaskoczyła i sprawiła starcowi radość. Śmiała się, gdy próbował chwalić pilność Yenmo, i powiedziała mu, że wie, iż Yenmo nie przepada za książkami. Przyjrzała się dokładnie pokojowi, w którym spał Yenmo w domu zarządcy. Pokój był wygodny, miał ściany z gliny, szerokie łóżce i czystą pościel. Potem, zanim słońce nie opadło zbyt nisko, pożegnała się z nim i wsiadła do lektyki.

Teraz, będąc sama, uczyniła to, co już dawno chciała zrobić. Na zboczu wzgórza zobaczyła wielkie drzewo ginkgo, pod którym pochowano Andre. Gdyby zatrzymała się tam bez wyjaśnienia, poczęłyby krążyć dziwne wiadomości na wsi, w mieście i w domu, ponieważ wszyscy interesowali się tym, co robiła i nic nie działo się w domu Wu, co by pozostało tajemnicą. Powiedziała więc śmiało do tragarzy. - Zanieście mnie do grobu obcego kapłana, który był nauczycielem mego syna. Oddam mu hołd, skoro jestem tak blisko, bo nie ma on tu nikogo, kto by go żałował.

Zanieśli ją więc bez zdziwienia, podziwiając jej uprzejmość wobec obcego. Wyszła z lektyki w pewnej odległości od grobu, aby być sama. Poszła wąską ścieżką pomiędzy polami, wspięła się na niskie wzniesienie i weszła w cień drzewa ginkgo. Wieczorny wiatr powiewał małymi, podobnymi do wachlarzy liśćmi, które rzucały cienie zachodzącego słońca na trawę pod nim. Ukłękła przy grobie i skłoniła głowę do ziemi trzy razy, obserwowana z odległości przez tragarzy. Potem usiadła na usypanym z ziemi, otaczającym grób obrzeżu, zamknęła oczy i pozwoliła Andre, aby zajął jej myśli. Przyszedł do niej jak zwykle rychło, z szatami powiewającymi wokół nóg, z rozwianą brodą. Miał żywe, rozjaśnione oczy.

„Ta broda” - powiedziała z rozbawieniem w głosie - „ona ukrywała twoją twarz przede mną. Nigdy nie widziałam twoich ust ani podbródka”.

Ale przecież nigdy nie widziała jego ciała, bo zawsze było przed nią zakryte. Brązowy

habit skrywał szerokie kontury wielkiej postaci, długie, bezkształtne buty skrywały jego stopy.

„Te twoje stopy” - uśmiechnęła się. - „Dzieci się z nich naśmiewają!”

To była prawda. Gdy niekiedy wieczorem szła odwiedzić bezdomne dziewczynki, a starała się to czynić bardzo często, opowiadały jej, jak wielkie podeszwy trzeba było robić na jego buty. Odmierzały tę powierzchnię swymi małymi rączkami.

- O takie, takie były! - pokazywały jej ze śmiechem.

Stara kobieta musiała kroić materiał na podeszwy ze skrawków i gałganków, a potem *znaleźć* cały kawałek materiału, aby je pokryć. - Oj, naszyciwałam się, naszyciwałam... - powiedziała do pani Wu.

- Ale my wszystkie pomagałyśmy - przypominały jej dziewczynki.

- Każda coś zszywała - zgodziła się stara kobieta. - Nawet najmniejsze chciały przynajmniej raz czy dwa przesyć podeszwę, ja zaś przytrzymywałam im materiał.

Posiedziała więc przy jego grobie, myśląc o nim, a potem powróciła do domu, odczuwając w sercu wielką wdzięczność. Za życia dane było jej poznać, a nawet pokochać jedną, całkowicie dobrą istotę.

* * *

W kilka dni później przyszedł z warsztatu w mieście rzemieślnik i przyniósł jej pewną rzecz, którą wykonał. Na małym kawałku alabastru wymalował portret Andre.

Pani Wu spojrzała na dzieło wstrząśnięta. - Dlaczego przyniosłeś to mnie? - zapytała. Nie mogła uwierzyć, że inni poznali jej najgłębszą tajemnicę, choć wiedziała o nadzwyczajnej przenikliwości niewykształconych ludzi.

- Zrobiłem to z dobrej woli dla tego człowieka - rzekł niewinnie rzemieślnik. - Kiedyś mieliśmy kłopot w domu, bo straciłem swój warsztat. On wtedy karmił nas i opiekował się nami, dopóki nie zdołaliśmy znowu zatroszczyć się o siebie. Wtedy zrobiłem ten obraz, abym nigdy nie zapomniał jego twarzy, Ale wczoraj matka moich dzieci powiedziała: „czy nie powinniśmy to postawić w świątyni domu Wu, gdzie mieszkają dzieci, aby pamiętały go jako ojca?” Dlatego to przynoszę.

Uspokoiła swe serce. To nie dla niej przyniósł ten prezent. Postawiła alabaster na stole, bowiem człowiek ten wyrzeźbił też drewnianą oprawę podtrzymującą obraz. Rzemieślnik uchwycił wygląd, choć dodał także cechy nie całkiem należące do Andre. Oczy lekko uniesione w kącikach, ręce zbyt drobne, figura zbyt szczupła, ale mimo wszystko to był Andre.

- Ile mam ci zapłacić? - zapytała pani Wu.

- To dar - powiedział ów człowiek. - Nie mogę tego sprzedać.

- Wezmę to więc dla dzieci - rzekła i rzemieślnik odszedł.

Zatrzymała ten obraz dla siebie na cały dzień, a wieczorem zaniósła go do świątyni.

Dzieci jadły akurat wieczorny posiłek. Ich stół stał przed bogami strzegącymi bramy świątyni. Zatrzymała się u wejścia i podziwiała ten widok. Wysokie czerwone świece płonęły w świecznikach u stóp bogów, a kadzidło wilo się na ołtarzu i wspinało ku górze, łącząc się w pachnącą chmurę. Poza światłem i dymem kadzidła, wśród belek sklepienia, wielki bóg z malowanej gliny patrzył na dzieci u swych stóp. Dzieci już nawykły do swego nowego domu. Z początku bały się bogów, ale potem po prostu o nich zapomniały. Jadły i gwarzyły, a stara kobieta i kapłan usługiwali im, choć starsze dzieci także pomagały młodszym. Gdy zobaczyły panią Wu, krzyknęły radośnie. Stała z uśmiechem, przyjmując ich serdeczne powitanie. Było to dziwne, że często unikała dotyku swych własnych dzieci, gdy były małe, i nie lubiła, gdy kładły na nią swe dłonie. Ale nigdy nie odrzucała tych sierot. Nie pochodziły one ani z jej ciała, ani z ciała Andre, ale należały do niego na mocy wyboru jego ducha, a gdy była z nimi, była z nim. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek sama doda jakieś dziecko do ich grona. Może tak, a może nigdy to się nie zdarzy.

Teraz uniosła portret wysoko, aby mogły go obejrzeć. - Mam dla was podarunek - powiedziała. Rozstały się, ona postawiła obraz na stole u stóp bogów, przy wielkiej urnie z kadzidłem. I tak Andre stanął i spojrzął na nie, a dzieci na niego. Z początku zapanowała cisza, ponieważ chciały tylko go oglądać. Potem rozległy się westchnienia, szepty i okrzyki radosnego śmiechu. - Ach, to nasz ojciec, to on...

Stojąc patrzyły i tęskniły za nim. Powiedziała z cicha. - Oto on będzie teraz na zawsze z wami, a wy będziecie mogły patrzeć na jego twarz każdego dnia i każdego wieczoru przed snem.

Potem pokazała im, co było na drugiej stronie obrazu. Rzemieślnik wyrzeźbił w kamieniu cztery słowa i pomalował je czerwoną farbą. Były takie: „Oto Dobre Obce Serce”.

Gdy wróciła na swój dziedziniec, przyszło jej do głowy, że nie widziała w świątyni Ch'iuming. Wspomniała o tym rozmawiając z Ying. - Dałam naszej Drugiej Pani pozwolenie na zamieszkanie wraz z dzieckiem w świątyni, ale jej tam nie widziałam.

- Ona tam mieszka, pani, ale często chodzi rozmawiać z twoją drugą synową. Zostały przyjaciółkami, są jak siostry i pocieszają się nawzajem, bo od chwili pojawienia się tej trzeciej, tej prostytutki, nasza Druga Pani jest jakby wdową. Nasz pan nigdy nie zostawia fajki na jej stole - odrzekła Ying.

Pani Wu nic nie odpowiedziała. Zachowała spokój i rozmyślała, gdy Ying wcierała w jej ciało oleje po kąpieli. W wielkim domu zawsze tak się działo, że ci, których serca były podobne, znajdowali siebie nawzajem i wiązali się w związek z własnej woli. Jeżeli Ch'iuming umiała pocieszyć Rulan, niech tak zostanie. Być może i Rulan zechciałaby pracować z dziećmi w świątyni i może znalazłaby w nich pocieszenie. Przecież dzieci należało jakoś wykształcić. Andre chciałby, aby umiały czytać i pisać. Muszą też uczyć się szyć i gotować; należy je przygotować do zwyczajnego życia, jakie wiodą mężczyźni i kobiety na całym świecie. Pani Wu poszła tej nocy spać, snując plany dla tych dzieci. Była

gotowa założyć dla nich pod własnym dachem szkołę. Ale należała do tych, którzy niczego nie robią w pośpiechu. Cokolwiek czyniła, było zaplanowane i jasne. Pozwalała mijać dniom w oczekiwaniu, aż to nastąpi.

Następnego roku znowu przyszedł list elektryczny, tym razem zza morza, od jej trzeciego syna, Fengmo. Pan Wu otrzymał go i posłał go żonie przez służącego, nie zjawiając się osobiście. Był to dziwny list. Przeczytała go na wszystkie sposoby i mimo to nie mogła nic zrozumieć. Fengmo powiadał o swym przybyciu, i to było wszystko. Jeżeli wiatry i fale nie opóźnią żeglugi, będzie w domu najwcześniej za miesiąc, a najpóźniej za dwa miesiące. Ale nie minęły jeszcze zamierzone lata jego nauki i nie napisał, dlaczego wraca wcześniej do domu.

Im więcej razy pani Wu czytała tych kilka słów, tym bardziej była zaniepokojona. Bardzo pragnęła obecności Fengmo, bo z tym właśnie synem dzieliła osobę Andre.

„Gdybyś tylko mógł spojrzeć na niego” - wyszeptła - „i powiedzieć mi potem, dlaczego przybywa do domu tak wcześnie i czy nie stało się coś złego”.

Ale gdy zamknęła oczy i spojrzała na twarz Andre na tle ciemności, spostrzegła tylko, że jest poważny. Milczał i nic nie mówił.

Nie chciała rozmawiać o Fengmo z panem Wu ani z Rulan, ani tym bardziej z Ch'iuming. Ale im głębiej rozważała całą sprawę, tym bardziej czuła się zakłopotana, niespokojna, i bardzo bała się powrotu Fengmo, aby nie przywiózł ze sobą nowej troski. Przyszło jej do głowy, że powinna może porozmawiać z panią Kang, matką Liny i.

Związek obu dawnych przyjaciółek rozluźnił się do tego stopnia, że droga łącząca oba ich domy zarosła, jak nie używana droga na wsi zarasta chwastami. Nawet gdy pani Wu postanowiła już, że ją odwiedzi, odczuwała zahamowanie, którego nie mogła wyjaśnić. Siadała w samotności, aby odkryć, co złego dzieje się między nimi. Dlaczego czuła się tak obojętna wobec swej przyjaciółki, której nie winiła za jej małość? Powód ten miał swe korzenie w wielkiej różnicy pomiędzy nimi. Tę różnicę wyrażał fakt, że pani Kang kochała swego męża, a pani Wu kochała Andre, a obie te miłości, choć różne i niepodobne do siebie jak ziemia i niebo, miały mimo wszystko tę samą naturę. To znaczy każda spośród obu tych kobiet wiedziała, co znaczy kochać bliźniego mocniej niż siebie samego. W przypadku pani Wu wstręt do przyjaciółki miał też źródło w tym, że pani Kang kochała swego nieokrzesanego i beztroskiego, otyłego męża bardziej niż siebie samą. Posługiwanie się miłością w ten bezmyślny sposób pomniejszało dostojeństwo i wspaniałość oddania. Ale nie mogła też nie widzieć tej prawdy, że pani Kang czuła to, co czuła, i różnica ta nie była różnicą stopnia czy jakości, lecz różnicą poziomą. Pani Kang kochała swego męża tak mocno, jak mogła, i nie wstydziała się tego.

- Ale stary Kang nie ma prawa żyć i oddychać pod tym samym sklepieniem niebieskim co Andre - myślała pani Wu z oburzeniem.

Usiadła o jasnym poranku w bibliotece, rozmyślając o tym wszystkim, ale po chwili roześmiała się na głos z siebie samej. Dlaczego gniewa się na miłość? Miłość zstępowała, jak

zstępował blask słońca i deszcz, zarówno na sprawiedliwych, jak i niesprawiedliwych, tak samo na bogatych, jak i na biednych, na uczonych i na pograżonych w niewiedzy. Dlaczego więc ma się gniewać?

Śmiech rozbrzmiewał w jej sercu. Zamknęła oczy i ujrzała Andre śmiejącego się wraz z nią. Siedziała patrząc na jego twarz, dopóki się nie rozpierzchła. Otworzyła potem oczy, oczyszczona i pokrzepiona. Ying przyniosła jej okrycie zewnętrzne i przygotowała ją do drogi, a sama wyprawiła posłańca z wiadomością o wizycie pani Wu do pani Kang.

Panujący zazwyczaj bałagan w domu Kang nie zmniejszył się, a ilość gapiących się na przybyłą panią Wu dzieci uległa zwiększeniu. Od dnia, kiedy pani Wu była tu ostatnio, każda żona synów i każda konkubina dodała jeszcze po jednym dziecku do tej gromady, a wszystkie były tak samo źle wychowane i szczęśliwe jak zawsze. Rozradowana pokojówka zaprowadziła ją na dziedziniec, gdzie pani Kang siedziała całymi dniami w fotelu trzciniowym pod wierzbą obok sadzawki. Fotel uginał się pod ciężarem ciała pani Kang i po długim używaniu przybrał krągłe kształty swojej właścicielki. Siadała na nim rano i jeżeli nie padało, potrafiła siedzieć do późnego wieczora. Dookoła bawiły się dzieci, krzyczały i ssały piersi swym mamek, pokojówki szyły, płukały warzywa i ryż w sadzawce, synowe plotkowały, sąsiadki wstępowały, aby opowiedzieć jakieś wiadomości, handlarze przychodzili pokazać im towary, a panie z innych wielkich domów grały w mah-jong, i tak przez cały dzień. Tu właśnie siedziała pani Kang, gdy przybyła pani Wu. Gospodyni zawołała coś na powitanie i przeprosiła, że nie wstaje z siedzenia.

- Tak przybieram na wadze, że gdy przychodzi noc, przysięgłabym, że jestem cięższa, niż byłam rano tego samego dnia - powiedziała.

Cały dziedziniec zaniósł się śmiechem z tego żartu, a śmiech dobiegający z wnętrza budynku był dowodem, że słyszał go też pan Kang, który jednak nie wyszedł na powitanie. Jako mężczyzna, mógł tylko siedzieć w pobliżu, słuchać i patrzeć z odległości, udając, że czyta albo śpi.

Pani Wu zrozumiała, że w takim towarzystwie nie będzie mogła rozmawiać o Fengmo i Linyi, ale bez pośpiechu usiadła skromnie w pobliżu pani Kang na krześle, które przyniosła jej jedna z pokojówek. Pani Kang wiedziała bardzo dobrze, że pani Wu przyszła w określonym celu, wobec czego machnęła rękami i krzyknęła, aby wszyscy wyszli i zostawili je same. Po wielu hałasach, zamieszaniu i gonitwach, gdy pani Kang siedząc, rękami popędzała każdego, obie panie zostały wreszcie same.

Pani Wu wydobyla elektryczny list od Fengmo i pokazała go starej przyjaciółce. Ale ta roześmiała się i wzbronila się gestem. - Ja już zapomnialam nawet tych kilka znakow, ktore kiedyś umialam przeczytac - powiedziala ze smiechem. - Nigdy ich nie potrzebowalam, to dlaczego mialabym ich teraz potrzebowac, gdy ty tu jeste, Ailien?

Jeżeli był pomiędzy nimi jakiś dysonans, to obycie pani Kang pozwalało na zignorowanie go i zachowywanie takie, jak gdyby widywała przyjaciółkę codziennie.

Pani Wu uśmiechnęła się. Nie można było się nie śmiać, mimo wstępu, jaki wzbudzała w niej ta kobieta. Przeczytała na głos słowa Fengmo: „Wracam do domu natychmiast”.

- Pisze coś więcej? - zapytała pani Kang, patrząc na list.

- Tylko tyle - odrzekła pani Wu. Złożyła z powrotem list i schowała go starannie. Uniosła filiżankę herbaty ze stołu, ale zobaczyła, że filiżanka jest brudna, więc odstawiła ją z powrotem.

- Coś widocznie musiało się stać - rzekła. - Planował, że będzie za granicą pięć lat.

- Jest chory - zawołała pani Kang.

- Możliwe - rzekła pani Wu - ale w takim przypadku czuję, że byłby nas o tym powiadomił.

- Myślisz, że popełnił jakiś grzech? - zawołała znowu pani Kang.

- Nie sądzę, aby tak było - odpowiedziała pani Wu. W istocie, po tym, gdy Andre tak długo udzielał nauk Fengmo, myślała, że w Fengmo nie może być żadnej większej wady. - Przyszłam do ciebie w sprawie Linyi - mówiła dalej. - Obwiniam się, że nie kontynuowałam jej nauki po tym, gdy umarł jej nauczyciel.

Odwróciła głowę, mówiąc te słowa, ponieważ wiedziała, że pani Kang jest bardzo bystra, gdy idzie o umiejętność dojrzenia spraw łączących mężczyzn i kobiety.

- Linyi nie ma o to pretensji - powiedziała dobrodusznie pani Kang. - Nie śmiała ci powiedzieć, Ailien, ale ona nie znosiła tych lekcji i nie lubiła księdza. Mówiła, że bez przerwy gadał o swojej religii.

- Ależ on nigdy nie nauczał swojej religii! - rzekła z oburzeniem pani Wu. - Zabroniłam mu uczyć tego Fengmo i na pewno nie odważyłby się uczyć tego Linyi. On rozumiał moje uczucia.

- Nie mówił o bogach - zgodziła się pani Kang. - Ale cały czas mówił jej, jak powinna myśleć i co ma odczuwać wobec męża, wobec ciebie i wszystkich, których spotykała i z którymi mieszka pod jednym dachem.

- To nie była religia - powiedziała pani Wu.

- Ale było jej tak samo przykro - rzekła pani Kang. - Mówiła, że z tego powodu nie mogła jeść i spać.

- Cóż, dobry nauczyciel porusza duszę do głębi - powiedziała pani Wu.

- Jeżeli Fengmo stał się taki, jak ten obcy kapłan - powiedziała ziewając pani Kang - będzie im trudno razem.

Rozejrzała się po dziedzińcu, więc pani Wu ujrzała, że jej gospodyni czegoś pragnie.

- Potrzebujesz czegoś, Meichen? - zapytała uprzejmie.

- O tej porze jem miseczkę ryżu i fasoli w kurzym rosole - powiedziała pani Kang. - Jestem głodna.

Jedno po drugim, ci, którzy zostali odesłani, wracali z powrotem na dziedziniec.

Pierwsze wbiegło dziecko, żeby się bawić, a w domu pani Kang żadnemu dziecku nie zabraniano niczego. Potem przybiegły mamki w pościgu za dziećmi, a gdy je połapały i zaczęły wynosić, dzieci rozwrzeszczały się, i pani Kang zawołała: - Niech już zostaną!

Wróciły też pokojówki. Wniesiono rosół, ale pani Wu odmówiła posiłku, gospodyni natomiast siorbała głośno i pozwalała to temu, to drugiemu dziecku siorbnąć z własnej miski i osobiście dla nich dmuchała potrawę.

Pani Wu wstała, aby się pożegnać. Powiedziała sobie, że to chyba ostatnia jej wizyta w tym domu i że być może nigdy już nie zobaczy swojej przyjaciółki. Rozstały się bowiem już dawno, dawno temu. Mimo wszystko nauczyła się czegoś podczas tej wizyty i nie żałowała, że przyszła. Andre pouczył Liny i o jej obowiązkach, więc chciała teraz zobaczyć, czego ją nauczył.

* * *

Pani Wu odłożyła wszystko na bok w oczekiwaniu na przybycie Fengmo. Dzieci w świątyni będą musiały poczekać na swą szkołę. Niech także czeka Rulan i Ch'iuming. Jej pierwszym obowiązkiem było przygotować Linyi na powitanie męża.

Było to łatwe, ponieważ miała prawo prosić synową o stawienie się u niej. W tak wielkim domu zdarzało się często, że pani Wu nie rozmawiała z niektórymi członkami rodziny przez wiele dni, tak było właśnie teraz w przypadku Linyi. Widywała dziewczynę niemal codziennie podczas głównego posiłku, widywała ją także z okazji świąt, dni czczenia starożytnych tablic i w innych takich okolicznościach. Ale nie miała powodu, aby prosić Linyi o przybycie do jej apartamentów. Dziewczyna mieszkała w domu, była obsługiwana przez służbę, odwiedzała swoją siostrę i spędzała czas na niczym, z wyjątkiem tych kilku obowiązków, które przydzieliła jej pani Wu na początku tego roku, wypisanych na zwoju wraz z obowiązkami dla pozostałych członków rodziny. Powinności Linyi przydzielone przez panią Wu obejmowały karmienie złotych rybek, układanie kwiatów w głównej sali, wietrzenie i rozwieszanie na słońcu futrzanych i aksamitnych szat Fengmo, doglądanie dziedzińca, w którym mieszkała wraz ze starą służącą podczas nieobecności Fengmo. Raz czy dwa dziewczyna chorowała i Meng opiekowała się nią. Meng także powiadamiała panią Wu, gdy Linyi wracała do zdrowia, i to było wszystko, co pani Wu wiedziała o niej.

Ale teraz musi dowiedzieć się więcej. Miała świadomość, że czyni to wyłącznie z uwagi na syna. Chciała sama usłyszeć, czego Andre ją nauczył. Chciała usłyszeć jego słowa oraz to, jakie korzenie zapuściły one w tym młodym, kobiecym sercu.

Linyi weszła ubrana odświętnie, wymalowana i przypudrowana. Końce włosów podkreśliła. Pani Wu powitała ją ze swym zwykłym uśmiechem i poprosiła, aby zajęła miejsce. Obejrzała Linyi od stóp do głów. Młoda kobieta była bardzo ładna i miała tego świadomość. Nie lękała się też spojrzenia pani Wu. Pani Wu uśmiechnęła się do śmiałych, niewinnych oczu. Czy istotnie były niewinne? Tak, ale była w nich też skłonność do lenistwa,

beztroski i psoty.

- Uśmiecham się na myśl o tym, jak czasy się zmieniają - rzekła pani Wu. - Gdy ja byłam młoda, płakałabym z rozpaczy, gdyby moje włosy się kręciły. Włosy uważano za piękne, gdy były proste, gładkie i czarne. Teraz za piękne uchodzą loki, prawda? Meng musi być zadowolona, bo jej włosy same się kręcą. Ale zdawało mi się, że ona chciała mieć proste włosy.

Linyi roześmiała się, pokazując przy tym białe ząbki i czerwony język. - Myślę, że Fengmo przyzwyczaił się do kręconych włosów - powiedziała świeżym, lekkim tonem. - Wszystkie obce kobiety mają kręcone włosy.

- Och! - rzekła pani Wu i spoważniała. - Powiedz mi, dlaczego podoba ci się wszystko, co obce?

- Nie wszystko, co obce - powiedziała Linyi wydymając usta. - Wcale nie podobał mi się ten włochaty, stary ksiądz.

- On nie był stary - rzekła z cicha pani Wu.

- Dla mnie był - powiedziała Linyi. - I włochaty, a ja nie cierpię owłosionych mężczyzn!

Pani Wu poczuła, że ta rozmowa nie przystoi żadnej z nich. Rozmyślała o tym, od czego by tu rozpocząć jeszcze raz. - Ale uczył cię bardzo dobrze - powiedziała. - Wydaje mi się, że nauczył cię dobrych rzeczy i chciałabym, abyś mi je teraz powtórzyła, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Słowa, jeśli nie masz nic przeciwko temu" powiedziała takim tonem, że Linyi od razu wiedziała, iż musi usłuchać, czy ma coś przeciwko temu czy nie. Zmarszczyła swe długie, wąskie brwi i opłótła kosmyk włosów wokół palca.

- Nigdy nie starałam się zapamiętać, ale zawsze mówił, że Fengmo urodził się, aby dokonać wielkich rzeczy, i że mój obowiązek polega na tym, aby go uczynić szczęśliwym, by mógł lepiej się starać.

- Jak zamierzasz uczynić go szczęśliwym? - zapytała pani Wu.

- Powiedział, że muszę znaleźć strumień życia Fengmo - rzekła niechętnie Linyi - i powiedział mi, że muszę usunąć trawy, patyki i przedmioty z jego drogi, bo utrudniają mu bieg, i że mam zrobić wszystko, aby wody wzniosły się do wyznaczonego sobie poziomu. Mówił, że nie mogę być jak kamień rzucony w czysty strumień i dzielący go. Nie wolno mi dzielić życia Fengmo na kawałki.

Tak, pomyślała pani Wu, to mogłyby być słowa Andre. Poznawszy umysł dziewczyny, posłużył się tymi prostymi słowami i obrazami. - Co dalej, dziecko? - zapytała łagodnie. - To dobre słowa.

Linyi mówiła dalej. Zostawiła w spokoju swoje loki i jej oczy tkwiły w zamyśleniu, gdy mówiła. - Mówił też, że muszę czytać książki o tym, co robi Fengmo, i że muszę rozumieć jego myśli. Powiedział, że Fengmo byłby smutny przez całe życie, gdybym mu nie

towarzyszyła we wszystkim, co robi. Powiedział, że Fengmo mnie potrzebuje.

Zwróciła swe spojrzenie na panią Wu. - Ale ja nie jestem pewna, czy Fengmo wie, że mnie potrzebuje - powiedziała.

Pani Wu popatrzyła na jej dziecinne oczy. - Czy go kochasz? - zapytała.

Było to zdumiewające pytanie wobec własnej synowej. Któż by się ośmielił o to zapytać, poza panią Wu? Oczy Linyi wypełniły się łzami.

- Kochałabym go, gdyby on mnie kochał - szepnęła.

- Czy on ciebie nie kocha?

Linyi potrząsnęła głową tak mocno, że łzy oderwały się od jej rzęs i spadły na jasny błękit atłasowej szaty.

- Nie - odrzekła - Fengmo mnie nie kocha.

To powiedziawszy schyliła głowę, ukryła twarz w dłoniach i płakała. Pani Wu czekała. Dobrze wiedziała, że nie ma nic lepszego na kobiece troski jak łzy. Jakże często starała się nie płakać i nie mogła się powstrzymać!

Czekała, aż szloch Linyi uspokoi się nieco i ucichnie. Potem przemówiła.

- Cóż - powiedziała - Fengmo nie kocha nikogo. To jego wada. Musimy go z tego wyleczyć. Pomogę ci w tym, moje dziecko.

Jej słowa były proste i skromne, ale taka była w nich siła, że Linyi odsłoniła twarz i uśmiechnęła się mokrymi od łez oczami.

- Dziękuję ci, nasza matko - rzekła. - Dzięki ci wielkie.

* * *

Fengmo powrócił przed rozpoczęciem zimy, po tym, gdy minęły już jesienne upały. Żniwo było zebrane i schowane na zimę. Dom rodziny Wu, miasto, które zależało od zbiorów, wioski, gdzie mieszkali ci, którzy pracowali na ziemi i żyli tak samo, jak żyli ich przodkowie - wszystko to było podstawą pokoju w państwie, rozdartym teraz wojną na wschodzie kraju. Wszędzie niszczone domy, wypędzono rodziny i rozpraszano je, a ziemie leżały odłogiem. Tylko tu, w głębi kraju, dom Wu trwał nadal.

Pani Wu oczekiwała na przybycie Fengmo, a pierwsze słowa, które skierował do niej, dotyczyły tego spokoju. Rozejrzał się po pokojach, które nie uległy zmianie, jak gdyby nie mógł uwierzyć w ich niezmiennność.

- Tu się nic nie zmieniło! - wykrzyknął.

- A dlaczego miałyby się zmienić? - odrzekła pani Wu.

Ale mówiąc te słowa, uświadomiła sobie, że nie mówi prawdy. Wielka zmiana nastąpiła w niej samej, wielka zmiana wewnętrzna, która znajdowała codzienny wyraz we wszystkim, co mówiła i co czyniła, w sposobie kierowania tymi, którzy poszukiwali jej prawdy, schronienia i opieki. Ale nie chciała mówić o tym.

- Zmieniłeś się, synu - rzekła.

Siedziała statecznie w bibliotece, ubrana w srebrnoszarą szatę z atłasu z brokatem. Postanowiła przyjąć Fengmo w tym wielkim pokoju, gdzie siadywała tak często z Andre.

Nie chciała mówić o Andre, niech mówi o nim pamięć. Więc po uroczystościach powitalnych na dziedzińcu przy bramie, gdy umilkły okrzyki i wybuchy sztucznych ogni, gdy tłum rozproszył się i gdy czekała na wszystkich uczta, posłała wiadomość do Fengmo, że spodziewa się go.

Usiadł nie czekając na pozwolenie. Zdjął obce ubranie, które miał na sobie, gdy przyjechał, i założył swoje normalne szaty. Ściągnął nawet obce buty i założył własne z czarnego aksamitu. Nikt nie wymieniał imienia Tsemo, bo nie jest rzeczą dobrą mówić o zmarłych do świeżo przybyłego. Ale sam wspomniął brata.

- Brakuje mi drugiego brata - powiedział.

Pani Wu delikatnie otarła oczy. Nie tęskniła zbyt za Tsemo, gdy żył. Ale teraz brakowało go jej bardzo i często o nim myślała. Wiedziała, że nie tęskniła za tym, co o nim wiedziała, lecz za tym, czego nigdy nie wiedziała. Ganiła mocno siebie, że przez tyle lat nie zdołała Tsemo poznać. Znała go tylko jako syna, ponieważ powstał z jej ciała, ale nie znała jego istoty.

„Nigdy nie wiedziałam, jaki był, i już nigdy się nie dowiem” - myślała często w duchu.

- Jak się ma moja druga bratowa? - zapytał Fengmo.

- Rulan jest spokojna - rzekła pani Wu. - Gdy będę miała czas, postaram się *znaleźć* dla niej jakiś sposób na życie. Ona jest zbyt młoda, aby żyć jak zakonnica.

- Chce wyjść za mąż drugi raz? - zapytał Fengmo.

- Jeżeli zechce, to jej w tym pomogę - odrzekła pani Wu.

Fengmo zdumiał się, słysząc te słowa. Nie przyszło mu do głowy, że jego matka przedkładałaby kobietę ponad rodzinę.

Widząc jego zaskoczenie, pani Wu mówiła dalej swym ciepłym głosem:

- Nauczyłam się wiele ostatnio. Jeżeli źródła wewnątrz nie są czyste, życie nie będzie dobre. Nauczyłam się, że każdej duszy coś się należy i to prawo jest przepustką do prawdziwego szczęścia.

- Tak mawiał brat Andre - powiedział nagle Fengmo. Słowa te sprawiły, że matka i syn poczuli się sobie bliscy, jak gdyby zbliżyła ich jakaś moc lub jakby poczuli obecność kogoś, kogo nie widzieli.

- Matko, czy pamiętasz brata Andre? - zapytał Fengmo.

Pani Wu zawahała się. Ile mogła powiedzieć synowi? Wróciła jej dawna nieśmiałość. Nie, nie wolno przekroczyć wszystkich barier między pokoleniami. Samo życie stwarzało tę różnicę, a czas zawiesił między nimi zasłonę. Nie leżało w jej mocy zmienić to, co wieczne. Ona i Andre byli po jednej stronie, Fengmo był po drugiej.

- Pamiętam go - powiedziała po prostu.

Jeżeli Fengmo poczuł się odsunięty, nie okazał tego. - Matko, on mnie bardzo zmienił - rzekł cicho. Patrzył na puste krzesło Andre. - Sprawił, że zrozumiałem, czym jest prawdziwe szczęście. Ukazał mi moją własną duszę. I dlatego wróciłem do domu.

Nic nie odpowiedziała. Słyszała załamanie w głosie syna i wiedziała, że jej odpowiedź byłaby ponad jego siły. Uśmiechnęła się miękko, złożyła dłonie i czekała, zachęcając go do opowieści swoją gotowością do słuchania.

- Nikt pewnie nie zrozumie, dlaczego przyjechałem do domu tak nagle - zaczął. - Będą pytać, a ja nie będę mógł odpowiedzieć. Nie wiem, jak mam to powiedzieć. Ale tobie chcę to wyznać. Bo to ty wprowadziłaś brata Andre do naszego domu.

Odczuwała tak silną obecność Andre, choć zapewne tylko dzięki pamięci, że nie odważyła się nic powiedzieć. Nie, Andre był tutaj nie dlatego, że o nim pamiętała, ale dlatego, że go kochała.

- Matko! - zawołał Fengmo. Uniósł głowę i zmusił się do tego, aby szybko wyrzucić słowa, które musiał wyznać. - Wróciłem do domu, bo pokochałem obcą kobietę i ona mnie kochała, ale musieliśmy się rozstać.

Gdyby pani Wu była taka jak kiedyś, zakrzyknęłyby z oburzenia. A teraz tylko powiedziała ze współczuciem: - Cóż to za boleść, mój synu!

Tak, wiedziała, co to za boleść.

- Rozumiesz mnie więc?! - zawołał ze swym młodzieńczym zdumieniem.

Wyrósł bardzo. Pani Wu zauważyła, że był dużo wyższy, szczuplejszy i trzymał się prosto jak Stary Pan.

Zauważyła w nim coś, czego nie widziała wcześniej, mianowicie to, że Fengmo nie był podobny do ojca, ale do dziadka. Ta sama surowość w rysach, ta sama powaga w oczach. Był przystojny, ale poważny, łagodna twarz Liangmo i śmiałe piękno Tsemo nie pasowały do siebie. Fengmo wyglądał jak młody uczonec.

- Och, matko! - westchnął Fengmo. - Zastanawiałem się, czy znajdę w tym domu kogoś, kto by mnie zrozumiał.

Mógł jej zaufać, więc opowieść popłynęła sama.

- Była jedną ze studentek, tak jak ja. Mężczyźni i kobiety studiują tam razem. Była pełna ciekawości i zdumienia. Znalazła mnie, szukała, ale nieśmiało, wiesz, matko, zbliżyła się do mnie, bo jak powiedziała, nigdy nie widziała nikogo takiego jak ja. Zadała mi setki pytań o nas, o nasz kraj, o nasz dom, i nagle zacząłem jej opowiadać o wszystkim, nawet o sobie. A ona opowiadała mi o swoim życiu. Tak dobrze się poznaliśmy, tak szybko!

- I w końcu musiałeś jej opowiedzieć o Linyi - powiedziała łagodnie pani Wu.

Cień padł między nim i słońcem. Pochylił ramiona i odwrócił twarz. - Musiałem jej powiedzieć - rzekł po prostu - a potem musiałem wracać do domu.

- Aby oddzielić się morzem od niej - powiedziała tym samym tonem pani Wu.

- Aby oddzielić się wszystkim.

Siedziała we właściwym sobie spokoju i bezruchu. Andre przeniknął duszę syna, uczynił ją bardzo czułą i dążącą do dobra. Współczuła Fengmo i zapragnęła jego szczęścia, ale ten syn nie był taki sam, jak inni. Nie umiał znaleźć szczęścia w kobiecie ani w sobie samym. Gdy poprosiła Andre, aby został jego nauczycielem, nie wiedziała, co czyni, przewidując przyszłość na jeden tylko krótki krok. Wzięła kłódkę do ręki, obróciła klucz do połowy, ale pod jej dłonią otworzyły się na oścież szerokie bramy i jej syn odszedł do tego nowego świata.

Czy wrócił do domu na zawsze? Czy zamknął za sobą tę bramę, obrócił klucz i założył kłódkę bezpowrotnie?

- Co teraz poczniesz ze sobą, mój synu?

- Powróciłem do domu. I nigdy już nie wyjadę. Jakoś urządzę swoje życie tutaj.

Siedzieli w milczeniu, w długotrwałym milczeniu dwojga rozumiejących się ludzi.

- Musisz pomóc Linyi, synu - powiedziała.

- Wiem - odrzekł. - Myślałem o niej wiele. Wiele jej zawdzięczam.

- Musisz znaleźć dla niej miejsce - ciągnęła pani Wu. - Powinieneś prosić ją o pomoc we wszystkich małych sprawach. Powinieneś prosić, aby troszczyła się o twoje rzeczy, układała twoje książki, przynosiła ci herbatę. Nie rób niczego takiego sam, pozwól jej to robić, aby zawsze była zajęta i nie myślała o niczym innym.

- Tak zrobię.

Siedzieli długo, rozmawiając i pocieszając się nawzajem, matka i syn, i zostaliby tak dłużej, gdyby nie to, że przyszła Ch'iuming, aby zwrócić się do pani Wu z prośbą, o której dawno myślała.

Przez te wszystkie miesiące mieszkała z Rulan i słuchała smutnych opowiadań młodej wdowy o swej miłości do zmarłego męża. Im więcej słuchała Rulan, tym bardziej dochodziła do przekonania, że musi opuścić dom, zabrać dziecko i wyjechać. Ale gdzie się uda?

Pewnej nocy, gdy Rulan nie mogła spać i gdy długo rozmawiały o najdroższych kobiecemu sercu sprawach, Ch'iuming zerwała narzucony sobie ślub milczenia i powiedziała Rulan o swej miłości do Fengmo.

- Jestem podła - powiedziała do Rulan. - Pozwalam sobie myśleć o nim.

Rulan słuchała jej z palącą uwagą. Odrzuciła włosy do tyłu. - Och, tak bardzo chciałabym, abyśmy obie mogły opuścić ten dom - zawołała. - Jesteśmy tutaj zamknięte za tymi wysokimi murami. Ta rodzina to miejsce udreki. Kochamy tych, których nie powinniśmy, nienawidzimy tych, których nie powinniśmy. Jesteśmy sobie zbyt bliskie w tej miłości i nienawiści.

- Lecz czy nie jesteśmy chronione za tymi murami? - zapytała Ch'iuming. Była nieco onieśmielona wobec Rulan, podziwiając, lecz lękając się zarazem jej śmiałości.

- I tutaj nie jesteśmy bezpieczne przed niebezpieczeństwem, jakie stanowimy same dla siebie - odrzekła Rulan.

W tej chwili obu im przyszła do głowy identyczna myśl. Spojrzały sobie w oczy.

- Dlaczego miałybyśmy tu zostać? - zapytała Rulan.

- Czy ośmielimy się odejść? - wyszeptała Ch'iuming.

A potem zaczęły snuć plan. Ch'iuming najpierw poprosi o pozwolenie na zamieszkanie w wiosce przodków rodziny Wu. Nie mogła wrócić do swej dawnej wioski, bo zdawałoby się wtedy, że rodzina pani Wu odesłała ją do domu, a na to pani Wu nigdy by nie pozwoliła. Ale może poprosić o zamieszkanie w wiosce Wu, a gdyby wówczas pani Wu powiedziała, że młoda kobieta nie powinna mieszkać sama na wsi, poprosi o zezwolenie na zamieszkanie z Rulan. A gdy Rulan zostanie zapytana, powie, że pragnie założyć szkołę dla dzieci we wsi, jako zajęcie wypełniające dobrymi uczynkami jej wdowieństwo. Wszak wiadomo, że wdowy muszą spełniać dobre uczynki. Taki plan ustaliły dopiero po wielu rozmowach, bo Rulan chciała iść natychmiast i prosić panią Wu o podjęcie decyzji w jej sprawie, ale Ch'iuming dowodziła, że to byłoby niebezpieczne, bo jak czułaby się pani Wu, gdyby nie chciała się zgodzić i musiała odmówić swej synowej wprost? Będzie lepiej, jeżeli Ch'iuming pójdzie pierwsza i przyjmie na siebie impet bezwzględnej odmowy, jeżeli ona musi nastąpić. Wtedy nie dojdzie do sporu między pani Wu i jej synową. Rulan przekonywała wprawdzie, że to takie staroświeckie, ale Ch'iuming zdecydowała, że taki sposób postępowania jest bardziej uprzejmy, i na tym stanęło.

Ch'iuming wiedziała, że Fengmo jest teraz u pani Wu, ale postanowiła, że zwróci się do niej w jego obecności oraz że pozdrowi go tylko w obecności pani Wu. Ubrała więc dziecko w czystą, czerwoną sukieneczkę, umyła twarz i dłonie swojej córeczki, namalowała czerwoną plamkę między jej brwiami, zaplotła włosy i związała je nową wstążką. Wziąwszy na ręce małą, która wyrosła na bardzo ładną, tłuściutką dziewczynkę, pojawiła się nie uprzedzona.

Pani Wu spojrzała ku drzwiom i zobaczyła Ch'iuming. Było późne popołudnie, Fengmo bowiem przybył do domu rankiem. Słońce opuściło już dziedziniec, który nadal był wypełniony łagodnym, spokojnym światłem, w którym stanęła Ch'iuming z dzieckiem na ręku. Wyglądała niemal pięknie, co zauważyła z niepokojem pani Wu. Miłość Ch'iuming, potajemna i nie odwzajemniona, uczyniła ją łagodną i ożywioną. Pani Wu spojrzała szybko na syna, aby sprawdzić, czy on widzi to samo, co i ona. Ale on niczego nie dostrzegł. Ch'iuming zaś pozdrowiła Fengmo ostrożnymi słowami.

- Och! Nasz Trzeci Panie, powróciłeś do domu! - powiedziała.

- Tak, wróciłem. Jak się miewasz? - równie po prostu odpowiedział Fengmo.

- Dziękuję, dobrze - odrzekła Ch'iuming.

Spojrzała nań jeden jedyny raz i zwróciła się do pani Wu: - Nasza pani, czy mogę prosić o jej wzgląd i wysłuchanie teraz oraz o wybaczenie, że ośmielałam się niepokoić ją w takiej właśnie chwili?

Pani Wu wiedziała, że Ch'iuming musiała mieć ważny powód przychodząc teraz, i

skłoniła głowę. - Usiądź i postaw swoją dziewczynkę. Ona musi być bardzo ciężka - rzekła.

Ch'iuming uczyniła tak i rumieniąc się, wyrzekła swoją prośbę, a pani Wu wysłuchała jej.

- Bardzo dobrze - rzekła. - Bardzo dobrze.

Od razu zrozumiała cel, jaki miała Ch'iuming, przychodząc teraz z prośbą. Ch'iuming chciała uświadomić pani Wu, że chce opuścić domostwo, gdy wrócił Fengmo, aby nie niepokoić rodziny. Pani Wu była wdzięczna za tę dobroć jej serca.

Otrzymawszy pozwolenie, Ch'iuming poprosiła w imieniu Rulan: - Ponieważ żałoba rodzinna dobiegła już końca i dlatego, że jej żałoba nigdy się nie skończy, Rulan pragnie złagodzić swój smutek dobrymi uczynkami - rzekła Ch'iuming. - Rulan chce założyć szkołę dla wiejskich dzieci.

Na to Fengmo, który patrzył pod nogi, uniósł wzrok w zaskoczeniu. - Ależ to ja się chciałem temu poświęcić! Po to wróciłem!

Cóż za nieporozumienie! Ch'iuming była wstrząśnięta, a pani Wu zakłopotana.

- Nic mi o tym nie mówiłeś, synu! - zawołała ostro swym srebrzystym tonem.

- Jeszcze do tego nie doszedłem - powiedział Fengmo. - Po tym, co się stało, musiałem rozważyć, co chcę robić dalej.

Pani Wu uniosła wąską dłoń. - Czekaj! - poleciła. Zwróciła się do Ch'iuming. - Czy masz jeszcze inne życzenia?

- Nie - odrzekła Ch'iuming.

- Daję ci więc moje pozwolenie, jak też daję pozwolenie Rulan - powiedziała pani Wu. - Za kilka dni wezwę zarządcę i każę mu znaleźć odpowiednie pomieszczenia na mieszkanie i szkołę, i możecie odejść, gdy on to wszystko przysposobi. Ale będziecie potrzebowały odpowiednich mebli, lepszych niż sprzęty wieśniacze, i także wiele innych rzeczy. Musicie zastanowić się, czego będziecie potrzebowały, a Ying wam to przygotuje. Będziecie też potrzebowały dwóch pokojówek i kucharza. Główny kucharz może wam posłać jednego z pomocników.

Wówczas wtrącił się Fengmo. - Jeżeli mają zamieszkać na wsi, nie powinny się zbyt wynosić ponad innych, bo będą samotne.

Ch'iuming spojrzała na niego krótko i nic nie powiedziała. Była zaskoczona tym, że on ma tego świadomość, on, który całe życie spędził w bogatym domu. Skąd mógł wiedzieć, co odczuwają prości ludzie? Ale odsunęła od siebie to pytanie. Nie do niej należało zadawanie pytań dotyczących jego osoby.

Wstała, wzięła dziecko, podziękowała pani Wu i odeszła. Rulan czekała na nią i gdy tylko usłyszała, że otrzymały pozwolenie, natychmiast zaczęły snuć plany ich nowego życia z jeszcze większą radością, niż to było możliwe wczoraj.

W pokoju, który opuściła Ch'iuming, pani Wu pozostała z synem: - Powiedz mi, co czujesz w swym sercu? - zapytała.

Wstał, podszedł niespokojnie ku otwartym drzwiom i stanął wyglądając na zewnątrz. W przestrzeni otoczonej murami panował spokój nadchodzącej nocy. Pory dnia zmieniały się tutaj tak samo, jak na całym świecie.

- Muszę się czemuś poświęcić - powiedział. - Tak mnie nauczył brat Andre. Muszę poświęcić się czemuś, nie tej rzeczy, to innej. Gdy wyjechałem stąd, poszukiwałem czegoś, czemu mógłbym służyć. Religia mi nie odpowiada, matko. Nie jestem kapłanem. Przyjąłem nauki brata Andre tak dalece, jak może je przyjąć mężczyzna, ale nie dalej.

- Dobrze, mój synu - powiedziała pani Wu i czekała na propozycje syna.

Usiadł. - Drogę ukazał mi czysty przypadek - mówił Fengmo. Wydobył z kieszeni zagraniczny tytoń i fajkę wykonaną w obcym kraju, napełnił ją i zaczął palić. Pani Wu nie widziała jeszcze takich przyborów do palenia tytoniu, ale nie chciała przerywać.

- W mieście, w którym mieszkałem, był człowiek naszej rasy, który miał pralnię - powiedział Fengmo. - Nosilem doń moje ubrania, aby je wyprał.

Pani Wu wyglądała na zaskoczoną. - Czy on prał także ubrania innych ludzi?

- Wielu ludzi - rzekł Fengmo. - To była jego praca.

- Mówisz, że prał ubrania nawet obcym ludziom? - zaskoczona pani Wu zapytała z odcieniem oburzenia w głosie.

Fengmo roześmiał się. - Ktoś przecież musi się zajmować praniem.

Ale pani Wu była poważna. - Z pewnością nasi ludzie nie powinni pracować brudnych ubrań cudzoziemców - powiedziała. Była oburzona i zapomniała, o czym mówił Fengmo.

Starał się ją ułagodzić. - Cóż, zgadzam się... - rzekł. A potem mówił dalej. - Człowiek ten pochodził nie z naszej prowincji, lecz z południa. Pewnego dnia poszedłem, aby odebrać swoje rzeczy...

- Ty sam odbierałeś swoje rzeczy? - zdumienie pani Wu nie miało granic. - Czy nie miałeś służącego?

- Nie, matko, tam żaden z nas nie miał służącego.

Pohamowała swoją ciekawość. - Widzę, że to bardzo dziwny kraj. Musisz mi później o nim więcej opowiedzieć. Mów dalej, synu - poleciła.

- Poszedłem więc odebrać ubrania i ten człowiek podał mi list, który otrzymał z domu. Matko, on wyjechał z domu dwadzieścia lat temu i nie umiał czytać listów, które doń przychodziły. Nie umiał pisać. Więc ja czytałem i pisałem listy dla niego, a on mi powiedział, że w jego wiosce nikt nie umiał ani czytać, ani pisać i musieli chodzić do miasta, aby znaleźć uczonego. Nigdy nie rozumiałem, jakie to wielkie nieszczęście, dopóki go nie poznałem. To był dobry człowiek, matko, bardzo inteligentny. „Gdybym umiał czytać i pisać!” - mawiał. "Jestem jak ślepy" - skarżył się. Wracalem do mego pokoju i patrzyłem z okna. Widziałem wielkie budynki uniwersytetu i tysiące studentów, studiujących wiele różnych rzeczy, a ten jeden biedny człowiek nie umiał nawet przeczytać listu od własnej rodziny. Potem uświadomiłem sobie, że to samo dzieje się i w naszych wioskach. Nikt z ludzi mieszkających

na naszych ziemiach nie umie czytać ani pisać.

- Po co mieliby umieć? - powiedziała pani Wu. - Oni nigdzie nie wyjeżdżają. Oni tylko orzą pola.

- Ależ matko! - zawołał. - Umieć czytać i pisać to znaczy zapalić latarnię w swoim umyśle, uwolnić duszę z więzienia, otworzyć bramę do wszechświata.

Słowa te dosięgły pani Wu i uderzyły ją w serce. - Ach! To słowa tego, który był twoim nauczycielem!

- Nie zapomniałem ich.

Jakże miała mu zabronić, jak miała mu zakazać mieszkania poza domem?

- Rulan będzie jedną z osób do pomocy. Nie myślałem o niej wcześniej. Linyi pomoże mi i zapamiętamy się w pracy.

Znowu wstał. - Wiesz, matko, jeżeli mi się uda tutaj, w naszej wiosce, to może się to rozprzestrzenić wszędzie. Jakie to byłoby wspaniałe!...

Widziała, jak jego oczy rozpalają się światłem podobnym do tego, które płonęło zawsze w oczach Andre. Nie mogła go zgasić.

- Mój synu - powiedziała. - Rób, co uważasz za dobre.

* * *

Pani Wu leżała w łóżku bezsennie. Zdarzało się to często. Nie niepokoiło jej to ani nie sprawiało przykrości. Młodzi ludzie muszą spać, bo mają wiele pracy do wykonania w swym życiu, ale starzy nie muszą. Ciało, czując już, że odpoczynek wieczny nie jest daleko, może obyć się bez snu. Zdawało się jej, że dom bardziej tętnił życiem nocą niż za dnia. Pozwoliła wyobraźni unieść się ponad labiryntem połączonych dziedzińców, tworzących wielkie domostwo. Starsi kuzyni mieszkali w odległych zewnętrznych skrzydłach, podobnie młodszy i bliższy, którzy mieszkali tu chwilowo, nie mając na razie żadnego innego schronienia. Szybko odwróciła wzrok od dziedzińca, w którym mieszkała Jaśmina z panem Wu. Wiedziała dobrze, co tam się dzieje. Nie osądzała ich, ale myślała o tym ze znużeniem. Ciało starego mężczyzny, dobrze karmione i pieszczone, zachowywało siłę, a młoda kobieta przybierała na wadze, rozleniwiła się i mogła spać dniami i nocami. Była bezpłodna. Nie poczęła dziecka, z czego pani Wu cieszyła się. Jaśmina była obcą krwią i dobrze było, że udało się ją zatrzymać w jej żyłach. Wykonywała swój obowiązek wobec pana Wu i zażywszy swej przyjemności w latach poprzednich, była zadowolona, że jej stary kochanek dawał jej klejnoty, jedwabie i różnego rodzaju smakołyki do jedzenia, że śmiał się wraz z nią i pieścił ją. Całe życie Jaśmina była kwiatem przydrożnym, który pochylał się pod każdym podmuchem. Teraz znajdowała szczęście w świadomości, że za tymi wysokimi murami nie ulegnie żadnemu wiatrowi. Nawet gdyby stary umarł, będzie żyła nadal, mając bezpieczne miejsce w tym domu. Nie musiała już nigdy niczego się bać.

Gdy idzie o pana Wu, jego młoda kochanka kończyła jedynie dzieło, które rozpoczęła

jego matka. Jak ogień, który przygasa wskutek braku stawy, tak z jego charakteru zniknęło wszystko, cokolwiek wypielegnowała w nim pani Wu. Przytył bardzo, ocieżał, jadł zbyt wiele i pił zbyt często, bo zawsze we wszystkim chciał towarzyszyć Jaśminie. Nie chadzał już do domu kwiatów, bo Jaśmina oddawała na jego usługi całą swoją sztukę. Znikła w nim nawet dawna potrzeba towarzystwa przyjaciół i rzadko chodził do herbaciarni, aby posłuchać wiadomości i plotek. Jaśmina zastępowała mu wszelkie inne źródła wiadomości, bo sama słuchała służby. W zamieszkiwanym przez siebie dziedzińcu żyli sobie w swój sprośny, rubaszny, pijany i szczęśliwy sposób jak dwa zwierzątka, które niczym innym nie chcą się stać. Rzadko kiedy wymawiano imię pana Wu w jego własnym domu. Czasami tylko jakiś złośliwy sługa w rozmowie z innym rzucił je, i to wszystko.

Pani Wu wiedziała o tym i zupełnie zaprzestała swoich wizyt w pokojach, które kiedyś należały do niej. Jaśmina także nie przyszła do niej ani razu. Żyły tak daleko od siebie jak poprzednio, zanim Jaśmina przyszła do jej domu.

Pani Wu, leżąc okryta jedwabnymi kołdrami, myślała o tym wszystkim i pytała siebie, czy źle wywiązała się ze swego małżeństwa. Czy było coś, co mogła zrobić, a czego nie uczyniła? Zadała to pytanie Andre, ale nie przychodził do jej pamięci z odpowiedzią. Zamiast niego, na tle czarnego aksamitu wspomnień ujrzała twarz Starego Pana. Widziała go wyraźnie takim, jakim był zawsze. Miał szczupłą jak zawsze twarz, złotą skórę, opiętą na delikatnych kościach. Jego czaszka musi być piękna nawet teraz, gdy leży w grobie, oczyszczona przez czas.

„Lękam się, że nie wywiązałam się dobrze u boku twego syna” - powiedziała smutno do wizerunku wywołanego z pamięci.

Patrząc na starą, dobrą twarz, poczuła, że prawdopodobnie, gdyby nie oddzieliła się od pana Wu w swoje czterdzieste urodziny, może by się nie stoczył do tego, czym był teraz. Ale Stary Pan z oddalenia jej młodzieńczych wspomnień przemówił do niej.

Dobrze pamiętała ten dzień. Właśnie razem czytali, bowiem posłał po nią, i gdy przyszła, zastała go z księgą w dłoni. Założył miejsce w książce palcem i wskazał na wiersze, które pamiętała:

Wznieść duszę ponad naturalny dla niej poziom jest czynem niebezpiecznym. Dusze, jak źródła, mają swe naturalne zasoby i zmuszać je, aby wykraczały poza nie, jest przeciwne naturze, a z tego powodu niebezpieczne. Bowiem gdy dusza jest przymuszana, dąży do własnego poziomu i rozprasza się, będąc rozdarta pomiędzy poziomem wyższym i niższym, a to także jest niebezpieczne. Prawdziwą mądrością jest umieć dobrze ważyć i oceniać miarę duszy oraz pozwalać jej żyć tam, gdzie należy.

Jej oczy napotkały wówczas wzrok Starego Pana tak samo jak teraz. Spoglądali na siebie przez te wszystkie lata, które ich dzieliły.

„Gdybym nie oddzieliła się od niego...” - pomyślała, ale nie mogła wykroczyć poza tę myśl. To co zrobiła, było nieuniknione. Jej istota podporządkowywała się obowiązкови przez

tyle lat, przez tyle lat jej dusza czekała, wzrastając powoli, prawda, że poprzez wykonywanie obowiązków, ale wzrastała w niewoli, dążąc do wolności.

Dziwne, że teraz w środku nocy, gdy dom był uśpiony, pomyślała z niepokojem o Liangmo, najstarszym synu. Dlaczego miałyby się niepokoić o tego, który ze wszystkich jej synów był najbardziej szczęśliwy? Gdy tylko zdoła, musi i jemu przyrzeć się dokładnie.

Nie zatrzymała się nad domem Fengmo. Fengmo był mężczyzną. Ujął się w karby dyscypliny jak dorosły mężczyzna. Nie porzucił swej duszy. Z tą pociechą jej umysł podążył ku snom, jak pusta łódka na pełne morze w blasku księżyca.

* * *

- Teraz moje angielskie książki! - polecił Fengmo.

Liny i pobiegła, żeby je wydobyć z pudła. Było ich pełne naręcze. - Ileż ich jest! - zawołała.

- To tylko moje najlepsze książki - rzekł niedbale. - Mam ich jeszcze więcej w paczkach, które dopiero idą.

Uklęknął przy półce pod ścianą i układał książki w miarę, jak je przynosiła. Z pozoru spokojny, z uśmiechniętą twarzą, wewnątrz był pełen bólu i cierpienia. Czuł, że nigdy nie zaśnie spokojnie i rozpalala go gorączka, aby wykonać dobrze różne czynności, poukładać wszystkie swoje rzeczy na miejsce, pochować torby podróżne, aby już ich więcej nie oglądać, nie używać.

- Czy musisz poukładać wszystko jeszcze dzisiaj w nocy? - zapytała Linyi.

- Muszę - odpowiedział. - Chcę wiedzieć, że wróciłem do domu na zawsze.

Była szczęśliwa, że usłyszała te słowa, ale zbyt młoda, aby myśleć o tym, że wypowiedział je, nie patrząc na nią. Miał przed oczami twarz Margaret, jej niebieskie oczy, brązowe włosy i skórę tak białą i gładką, że nigdy nie zapomni jej dotyku. Czy kiedykolwiek będzie żałował tego, co uczynił owego dnia w tamtym lesie, daleko za morzem? Albowiem zmusił się wówczas i uwolnił ją ze swego uścisku tak szybko, jak ją wziął w ramiona.

- Nie mogę już dłużej - powiedział wtedy.

Nie odpowiedziała. Stała, wpatrując się weń błękitnymi oczami. Było w jej błękitnym spojrzeniu coś dziwnego i cudownego. Nie mogłaby ukryć tego, co znajdowało się w ich głębi. Czarne oczy są jak zaciągnięte kurtyny, błękitne - jak otwarte okna.

- Jestem żonaty - powiedział jej wprost. - Moja żona czeka na mnie w domu.

Ona słyszała o chińskich małżeństwach. - Wybrałeś ją sam, czy uczyniła to rodzina?

Długo nie odpowiadał na to pytanie. Usiadł pod sosną. Objął kolana ramionami i ukrył w nich twarz myśląc, poszukując prawdy. Byłoby łatwo i po części zgodne z prawdą rzec: „nie wybrałem jej”. Ale gdy przygotował się, aby to powiedzieć, przypomniał mu się brat Andre.

- Kłamstwo to grzech - powiedział po prostu brat Andre. - Ale jest to grzech nie tyle

przeciwko Bogu, co przeciwko sobie. Wszystko, co zbudujesz na fundamencie kłamstwa, rozpadnie się. Kłamstwo nie oszukuje nikogo tak mocno jak tego, kto kłamie.

Nie śmiał jej okłamać, aby któregoś ostatecznego dnia budowla ich miłości nie rozpadła się im w dłoniach i nie została pogrzebana we wzajemnych wyrzutach.

- Nie byłem zmuszony do małżeństwa - powiedział. - Powiedzmy, że sam wybrałem.

Siedziała bez ruchu słuchając go, on zaś próbował jej wyjaśnić, co znaczyło małżeństwo w jego rodzinie.

- U nas małżeństwo jest obowiązkiem nie wobec miłości czy wobec nas, lecz wobec naszego miejsca w procesie następstwa pokoleń. Wiem, że moja matka nigdy nie kochała mego ojca, ale wypełniła obowiązek wobec rodziny. Była dobrą żoną i matką. Ale gdy ukończyła czterdzieści lat, zaprzestała swej roli jako żona i dla mego ojca wybrała inną kobietę. Zmartwiło to nas, ale wszyscy rozumieliśmy sprawiedliwość takiego postępowania. Teraz ona sama poszukuje swego szczęścia nadal w kręgu naszego domostwa, a my wszyscy wspieramy ją i bronimy jej honoru. Ja także mam obowiązek wobec rodziny.

Wiedział, że w pewien dziwny sposób ranił tym Margaret do głębi.

- Chcę wyjść za mąż z miłości - powiedziała.

Gdyby był wolny, nie tylko od Linyi, ale i od wszystkich pokoleń rodziny Wu, które żyły przez minione stulecia, i od wszystkich pokoleń, które miały nastąpić, powiedziałby do niej wtedy: „Pobierzmy się więc. Odeślę Linyi do domu”.

Ale nie był wolny. Ręce jego przodków zacisnęły się na jego losie, ręce jego synów i wnuków wyciągnęły się doń. Winien był jej szczerość.

- Znam siebie - mówił dalej. Uniósł oczy, nie patrząc na nią, lecz na krajobraz przed nimi, na rzekę, statki, zatokę i wielki most rozciągnięty między brzegami.

- Wiem, jak zostałem ukształtowany, nie tylko przez niebiosa, lecz także przez moją rodzinę, której korzenie giną w legendzie, i nie mogę spędzić swego życia dla siebie samego tylko. Moje ciało zostało mi dane - nie należy do mnie. Jest we mnie coś, co jest moją własnością, to prawda, i to coś, można to nazwać duszą, jest moje i tylko moje. Mogę ci to dać, bo to należy do mnie. Ale gdybym miał oddać ci me ciało, które nie jest moje, odejmowałbym coś pokoleniom naszej rodziny.

- To nieprawda! Nie masz racji! - wykrzyknęła. - Miłość i małżeństwo mogą iść w parze, są możliwe jednocześnie.

- Czasami - przyznał - ale tylko dzięki zrządzeniu niebios. Niekiedy nawet to się zdarza wśród moich bliskich, że mężczyzna, unosząc w noc poślubną welon panny młodej, której nie widział nigdy wcześniej, patrzy na tę jedyną, którą sam by wybrał, gdyby mógł. Ale to tylko zrządzenie niebios.

- Tutaj ludzie zawsze pobierają się z miłości - powiedziała stanowczo i z dumą.

Uświadomił sobie, że dystans pomiędzy nimi narasta. - Nie, nie jest tak - zaprotestował. Powiedział wtedy prawdę, która była zabójcza dla nich obojga. - Pobieracie się

tak jak my, aby zachować gatunek, ale oszukujecie sami siebie i nazywacie to miłością. Domagacie się osobistego spełnienia, choć okłamujecie się. Czycie ideę miłości. Ale to my jesteśmy wierni prawdzie. Wierzmy, że każdy musi się połączyć z innym, a dotyczy to mężczyzn i kobiet. Jest to nasz powszechny obowiązek wobec życia. Jeżeli towarzyszy temu miłość, to jest to łaska zesłana z niebios. Ale miłość nie jest konieczna do życia.

- Dla mnie jest - rzekła cicho.

Mówił dalej nie reagując na jej słowa. - Konieczne jest zadowolenie, ale zadowolenie przychodzi wtedy, gdy obowiązek zostanie wykonany, a oczekiwanie spełnione, nie osobiste oczekiwanie miłości, ale zobowiązanie wobec rodziny, dzieci, domu oraz własnego miejsca w następstwie pokoleń.

Przemawiał do niej z głębi serca i mówił rzeczy, które brat Andre byłby pochwalił. Wiedział, że zyskałby jego aprobatę nie ze względu na treść, ale dlatego, że wyrażał samą prawdę swego istnienia.

Ile czasu minęło od chwili, gdy zapadło pomiędzy nimi to milczenie? Nie przerwał go. Pozwolił mu wzrosnąć i przybrać na wadze. Milczenie to przemieniło się w ocean głębi i oddalenia.

Ona zdecydowała się pierwsza, wyciągając rękę ku niemu. - A więc to znaczy, że musimy się pożegnać, prawda?

Ujął jej rękę i trzymał przez długą chwilę, przyciskając swą drugą dłoń.

- Tak, to nasze pożegnanie - powiedział i pozwolił jej cofnąć dłoń.

Wyjął już ostatnią książkę, włożył ostatnią sztukę ubrania. Zabrał torby podróżne i postawił w przejściu, gdzie służący znajdzie je rankiem. Wrócił do sypialni. Liny stała na środku pokoju niepewna i wyczekująca. Podeszedł do niej bez wahania i ujął za dłonie.

- Musisz mi pomóc - powiedział. - Mam do spełnienia zadanie na mej własnej ziemi i potrzebuję ciebie. Nie potrafię wykonać swej pracy zupełnie sam. Musisz mi przyrzec, że będziesz mi pomagać ze wszystkich swych sił.

Gwałtowność w jego oczach trochę ją przeraziła. Ale strach ten wprowadził ją w stan niezwykłego uniesienia. Pragnęła się go bać. Potrzebowała jego poleceń, rozkazów.

- Pomogę ci - przyrzekła. - Zrobię wszystko, co mi każesz.

* * *

Fengmo zawładnął całym domem jak płomień. Czyniono wszystko, aby ten ogień podsycać. Wstawał przed świtem, jadł przy świecach i o brzasku jechał konno przez pola wąskimi ścieżkami do wioski, którą wybrał dla swojej pierwszej szkoły. Obwieścił, że uczyć się mają młodzi i starzy. Snuł plany osobnych szkół dla dzieci, mężczyzn i kobiet oraz szkoły dla starych ludzi.

Wielu starych ludzi skarżyło się, bo nigdy nie zajmowali się książkami i nie widzieli żadnego powodu, aby to robić teraz. - Po co nam zajmować się czymś, co napisali inni, gdy

nam zostało już tylko kilka lat życia? - uskarżali się. - Czy nie mamy własnych myśli, aby szukać cudzych? - wołali. - Czyśmy nie nauczyli się własnej mądrości przez tyle lat? Nasza mądrość nam wystarczy!

Ale Fengmo był zbyt młody, aby się z tym zgodzić, i w końcu starzy wieśniacy przybyli do pani Wu prosić ją, aby poleciła swemu synowi, żeby od nich odstąpił. Pani Wu ich przyjęła. Zawsze starała się przyjmować uprzejmie niższych od siebie. Nie miała od siebie wyższych, równym mogła odmówić, ale nie niższym. Przyjęła ich uroczyście w głównej sali domu i posłała po pana Wu, aby przyszedł i zajął należne mu miejsce z prawej strony wielkiego stołu, podczas gdy ona usiadła z lewej jego strony - wszystko po to, aby zaprezentować dom i rodzinę wobec ludu jak należy. Pan Wu przybył godnie. Miał na sobie atłasowe szaty w kolorze wina, na które narzucił czarne aksamitne okrycie. Jego ubranie było nowe, bo przytył zbyt mocno, aby założyć stare. Pani Wu, ponieważ od dawna nie miała sposobności dobrze mu się przyjrzeć, była zdumiona jego otyłością. Zazwyczaj widziała go siedzącego przy stole, gdzie jego tusza nie była tak widoczna, ale ostatnio coraz rzadziej pojawiał się nawet przy wspólnych posiłkach. Patrząc na jego podbródki pomyślała, że zapewne umrze wcześniej, niż mu było pisane, dlatego że nie dba o siebie. A potem doszła do wniosku, że lepiej umrzeć szczęśliwym, nawet jeżeli żyło się krócej, niż umierać mniej szczęśliwym, choć później. Zachowała więc spokój i nie uczyniła nic, aby go przestrzec.

Gdy zasiedli oboje jako starsi rodu, weszli wieśniacy, przyodzieni w granatowe, bawełniane ubrania, obuci w nowe sandały wyplatane z trawy. Przynieśli małe pakunczki, w których były ciasta owinięte w gruby, brązowy papier, obwiązany sznurkiem z pakuł, a pod sznurek włożone były kawałki czerwonego papieru, na szczęście. Złożyli te pakunczki w darze, a pan Wu przyjął je z grzeczności, protestując, że to niepotrzebne, że nie ma powodu, aby okazywać aż taką uprzejmość.

Potem, stojąc pokornie przed właścicielami swej wioski, wieśniacy wyrazili ułożoną skargę. Państwo Wu wysłuchali, choć pan Wu z mniejszą uwagą. Za to natychmiast zgodził się całkowicie z wieśniakami: - Ci bracia mają zupełną rację - powiedział. - Mój syn zachowuje się jak szalony. Polecę, aby natychmiast wrócił do domu i przestał was niepokoić.

Ale pani Wu znała wszystkie strony tej sprawy i nie mogła pozwolić, aby nieświadomy rzeczy pan Wu uczynił tak, jak zapowiedział. Najpierw więc zgodziła się z nim, a potem zgłosiła swoje zastrzeżenia. Powiedziała mianowicie: - Ojciec naszych synów mądrze mówi i należy go usłuchać. Wy, dobrzy bracia, macie ponad czterdzieści lat. Z pewnością nie można was zmuszać do nauki wbrew woli. Ale może we wsi są tacy, którzy są młodzi i którzy skorzystaliby z odrobiny nauki, choćby tyle, aby mogli sami robić własne rachunki, aby mogli sprawdzić, czy ich nie oszukano na rynku.

Zwróciła się teraz do pana Wu i rzekła głosem, który z wiekiem nabierał coraz więcej łagodności. - Jakby to wyglądało, gdybyśmy zakazali naszemu synowi nauczać kogoś, kto ma więcej niż czterdzieści lat i sam chce poznać pismo?

Był to rozsądny kompromis i tak też postanowiono. Od tej pory starsi wieśniacy mieli wolność wyboru. Nie musieli słuchać Fengmo i nikt nie lękał się, że popadnie w niełaskę przy rozdziale ziarna czy w opłatach dzierżawczych, jeżeli zechce pozostać niepiśmienny.

Ale Fengmo roześmiał się, gdy pani Wu powiedziała mu o wizycie starszych wieśniaków. - Mam sposób, aby wygrać ten spór! - zawołał i śmiało stawiał czoła trudnościom. Skutkiem jego pracy było to, że nawet starzy chłopcy zaczęli się uczyć, bo widzieli, jak młodzi odnosili korzyść dzięki nauce, zaś Fengmo nie zmarnował okazji, aby rozgłosić, gdy jakiś młody wieśniak zyskał dzięki znajomości pisma, bo umiał przeczytać rachunki i sprawdzić wydatki. Na koniec umiejętność czytania i pisanie weszła w modę i inne wioski poczęły prosić o założenie szkół. Fengmo był zajęty do tego stopnia, że mijały miesiące, a pani Wu nie wiedziała, co się z nim dzieje.

Wszystko to miało dobre skutki dla trzeciego syna, ale wniosło zamieszanie do domu. Ch'iuming i Rulan przeniosły się do wioski. Niepokoilo to panią Wu, bo Fengmo nakłaniał je obie do pracy w jego szkole. Jakże w takiej sytuacji Ch'iuming miała ukryć swoją miłość do Fengmo? Pani Wu niepokoiła się tym coraz bardziej, bo chociaż Ch'iuming i Fengmo mieli tyle samo lat, nie należeli do tego samego pokolenia i gdyby coś między nimi zaistniało, doszłoby do wielkiego skandalu wokół rodziny Wu. Któregoś wieczora Fengmo przyszedł do niej na rozmowę.

Przyjęła go chętnie, bo wiedziała, że teraz syn nie miał czasu na nic, poza tym, co uważał za ważne. Strach nią jednak owładnął, gdy spojrzała na niego. Obawiała się, że przyszedł jej powiedzieć coś, czego nie chciała słyszeć o Ch'iuming. Wizyta istotnie dotyczyła jej. Fengmo usiadł na krześle, z dłońmi wspartymi na kolanach, i przystąpił do rzeczy od razu. Głos miał spokojny, ale w oczach widniał smutek. Nie mogła powstrzymać zachwyty nad jego urodą. Świeże powietrze przydało mu rumieńców i zdrowia, a powodzenie w pracy śmiałości.

- Matko - zaczął - nie wiem, jak mam wyrazić to, co muszę ci powiedzieć, więc zacznę po prostu... - Przegarnął krótkie włosy dłonią. Gdy wrócił do domu, włosy miał długie i gładko szesane, ale teraz przyciął je krótko zwyczajem wieśniaczym i przypominały czarną szczotkę.

- Czy to dotyczy Ch'iuming? - zapytała pani Wu.

- Skąd wiesz? - rzekł zaskoczony.

- Mam swoje sposoby - odpowiedziała. - Mów synu, co masz do powiedzenia.

Skoro już zaczęli, mógł przystąpić do rzeczy. - Wiesz, matko, że żadna kobieta nie jest w stanie mnie poruszyć.

Uśmiechnęła się, myśląc o jego młodości, i jakaś powaga w jego młodej twarzy przeniknęła do samego jej serca. Kto wie, może rzeczywiście tradycyjne sposoby miłości i małżeństwa nie były właściwe? Pochyliła się ku przodowi.

- Pamiętam... - zaczęła, ale zapanowała nad sobą i zamilkła. Przypomniała sobie

bowiem dzień, gdy będąc w wieku Fengmo obudziła się rankiem, spojrzała na uśpioną twarz męża i uświadomiła sobie, że nigdy nie będzie mogła go kochać. Tak było istotnie, ale mimo to wykonywała swój obowiązek i była zadowolona, a jej życie miało własne źródła szczęścia.

Teraz sama młodość twarzy Fengmo powstrzymała ją. Wyprostowała się. Nie mogła mówić o sobie własnemu synowi.

- Co mamy zrobić? - zapytał.

- Rozważmy najrozsądniejsze wyjście - odrzekła.

Ale on miał już plan. - Proszę o twoje pozwolenie, abym mógł zabrać Linyi na wieś i zamieszkać tam z nią.

Tak powiedział i choć pani Wu nie miała zastrzeżeń do mądrości takiego kroku, smutno jej było na myśl o tym, że kolejny dziedziniec opustoszeje.

Ale była zadowolona z tego, że uważał Linyi za gwarancję swojego bezpieczeństwa, i gdy rozważyła sytuację, przychyliła się do jego prośby.

- Zgadzam się z tym - rzekła na koniec - pod jednym warunkiem. Gdy będzie rodzić twoje dzieci, wróćcie tutaj na czas połogu i kilka miesięcy po nim. Wnuki powinny rodzić się pod naszym dachem.

W kilka dni później Fengmo i Linyi zamknęli drzwi swego dziedzińca, przeprowadziwszy się do zbudowanego z ziemi domu we wsi. Pani Wu była zadowolona z takiego obrotu rzeczy. Zastanowiła się chwilę nad tym, czy nie powinna posłać po Ch'iuming, aby dać jej jakąś radę, a także pocieszenie i pochwałę, ale postanowiła, że nie uczyni tego. Ta młoda kobieta musi uczyć się z życia tego, co może być jej dane i czego otrzymać nie może, jak my wszyscy.

Ch'iuming uczyła się. Ale w rok później, gdy Liny i miała urodzić swoje pierwsze dziecko, zdarzyła się bardzo dziwna rzecz. Był to rok wielkich wędrówek, gdyż wróg z wysp Wschodniej Oceanii zagarnawszy wiele ziem, wypędził wielu ludzi z ich domostw. Oni to teraz, ci zbłąkani włóczędzy, wędrowali przez miasta i wsie, a ponieważ miasto, w którym mieszkała rodzina Wu, znajdowało się w odległym regionie, wielu przechodziło tamtędy.

Wśród wygnanych była stara kobieta, która wraz z synem i jego żoną zatrzymała się w zajeździe dłużej niż inni. Syn ów był jej jedynym dzieckiem i on wyjaśnił przyczynę ich długiego postoju.

- Moja matka wiele lat temu utraciła tutaj córkę - rzekł. - Czy jest jakiś sposób, aby znaleźć zagubione dziecko?

- Czy to dziecko nie zmarło? - zapytał właściciel zajazdu. Goście należeli do zamożnych, więc zważał bacznie, gdy się do nich zwracał.

- Nie, dziecko żyło, ale zostało porzucone przez mą babkę, która miała gwałtowny charakter i była zła, że moja matka urodziła trzy córki jedną po drugiej.

- Skąd wzięliście się tutaj? - zapytał właściciel zajazdu.

- Był to zły rok dla naszej okolicy, to blisko północnej stolicy naszego kraju - powiedział ów człowiek. - Żniwa się nie udały i przenieśliśmy się w głąb kraju, gdzie był urodzaj. W drodze moja matka urodziła dziecko. To było tutaj.

Właściciel zajazdu zastanowił się: - Musieliście stanąć w tym zajeździe - powiedział - bo jest to jedyny zajazd w naszym mieście. Ja mieszkam tu od urodzenia, a wcześniej zarządzał tu mój ojciec.

- Matka mówi, że to był ten zajazd, i dlatego właśnie zatrzymaliśmy się tutaj. Moje obie siostry umarły, a matka bez przerwy tęskni za utraconym dzieckiem.

- Pójdę i powiem o tym dziecku szlachetnie urodzonym w naszym mieście - rzekł właściciel zajazdu. - Jeżeli ktoś wie coś, to na pewno będzie to pani Wu.

Właściciel zajazdu założył najlepsze ubranie i gdy wszyscy goście zostali obsłużeni, posłał wiadomość do pani Wu, że pragnie ją o coś zapytać, więc czy zechciałaby go przyjąć.

Odparła, że tak, bowiem rodzina właściciela zajazdu służyła kiedyś domowi Wu.

W godzinę później gość stanął przed nią w głównej sali. Tym razem nie prosiła pana Wu, aby przyjął tego człowieka wraz z nią, ponieważ o późnej porze było to dla niego niedogodne. Pan Wu nie lubił, gdy go niepokojono po spożyciu wieczornego posiłku, a była to jedyna pora, gdy właściciel zajazdu mógł przyjść, tak wielki był ruch z powodu wojny w jego gospodzie.

Stanąwszy przed panią Wu opowiedział zasłyszaną historię. Wysłuchała, składając razem to, co już sama wiedziała. Nie zdradziła się ze swymi myślami. Zamiast tego powiedziała: - Powiadom matkę, niech przyjdzie do mnie i opowie mi wszystko.

- Tak będzie najlepiej, nasza pani - przyznał właściciel zajazdu i wrócił z tą wiadomością do gospody.

Następnego dnia syn przyszedł ze swą matką. Pani Wu przyjęła kobietę na swoim dziedzińcu, syn zaś siedział na zewnętrznym, w głównej sali.

Pani Wu nie mogła się domyślać, kim jest jej gość. Oczekiwała kobiety pospolitej, ale gdy weszła, wsparta na ramieniu pokojówki, ujrzała damę, chociaż już niemłodą.

Pozdrowiła ją i wskazała miejsce honorowe, którego dama nie chciała przyjąć, dopóki na nią nie nalegano. W końcu jednak obie panie usiadły, podano herbatę, przygotowano wszystko do rozmowy, a Ying i pokojówka czekały w pewnej odległości, aby nie słyszeć rozmowy, lecz pozostać w gotowości.

Gdy już wymienili wszystkie uprzejmości, przybyła dama rzekła:

- Przybywamy z daleka, z zachodniej części kraju. Bezpieczeństwo znaleźć można było daleko wcześniej, ale my przyjechaliśmy o dwieście mil dalej, niż zachodziła potrzeba, ponieważ mam po temu swoje powody.

Otarła oczy jedwabną chusteczką, najpierw jedno, a potem drugie.

- Powiedz mi proszę, pani, co chcesz wiedzieć? - rzekła uprzejmie pani Wu.

Tak zachęcona nieznana pani zaczęła mówić i opowiedziała historię porzucenia swego dziecka. - Wiem, że moje dziecko nie umarło. Była taka zdrowa, zdrowsza niż inne moje dzieci. Ojciec córeczki także nie chciał, aby ją zabito, choć żądała tego jego matka. Był to dobry człowiek, któremu los dał złą matkę. Niestety umarł, zanim ona umarła, a on zawsze bał się wszystkiego, co byłoby niezgodne z wolą jego matki.

Zamilkła znowu, aby ukryć łzy. - Jakże zostaliśmy ukarani! Jedno dziecko po drugim umierało, chłopcy i dziewczęta, aż został mi tylko mój najmłodszy syn. Teraz szukam dziecka, które utraciłam, dlatego przybyłam aż tutaj.

- Jesteś pewna, że dziecko to nie zostało zabite? - zapytała pani Wu.

- Jestem pewna - odrzekła dama - bo gdy leżałam w połogu po jej urodzeniu, słyszałam, jak mój mąż prosi matkę, która w końcu zgodziła się, aby jej nie zabijano, lecz tylko porzucono pod murem miejskim.

- Czy dziecko było owinięte w czerwony, jedwabny kaftan? - zapytała pani Wu.

Dama spojrzała na nią przeciągle. - Tak, w mój stary, czerwony kaftan - zasapała. - Pomyślałam, że gdy ją owiniemy, to może ją ktoś zobaczyć.

Pani Wu wstała i podeszła do skrzyni. Tam, wśród złożonych jej własnych ubrań był i ten kaftan, który dawno temu Ch'iuming dała jej na przechowanie. - Oto on - rzekła.

Twarz przybyłej damy przybrała szary kolor. - To mój kaftan! - szepnęła. Chwyciła go w dłoń. - Ale gdzie dziecko?!

- Żyje - powiedziała pani Wu.

I opowiedziała jej historię Ch'iuming, i to, w jaki sposób dziewczyna przyszła do tego domu, a dama słuchała, płacząc, niecierpliwiąc się, lecz lękając się zarazem bardzo. Trudno

było przedstawić fakt, że Ch'iuming nie sprawiła radości panu Wu i sposób, w jaki pani Wu pozwoliła jej na zamieszkanie na wsi, choć bardzo ją ceniła. Dama była pełna wdzięczności, choć skarciła panią Wu.

W końcu pani Wu rzekła: - Idźmy do wioski, aby ją zobaczyć, i na własne oczy ujrzysz pani, że twoim dzieckiem zaopiekowano się właściwie.

Bez zwłoki posłano po lektyki i obie panie udały się do wioski.

Pani Wu od dawna zamierzała odwiedzić tę wioskę i zobaczyć, co robi Fengmo, ale najpierw była zima, potem gorące lato, ona zaś cierpiała na lekką zimnicę, a także po trosze z miłości do książek trudno jej było opuścić dom. To, co dzisiaj tam zobaczyła, zdumiało ją wielce. Wioska była czysta i dostatnia, jak nigdy przedtem, a ludzie wyglądali na zdrowszych niż kiedykolwiek. Dzieci miały czyste nosy i uczesane włosy, a wieśniacy dumnie wskazywali na nowe budynki szkoły. Fengmo wiele jej opowiedział, więc słuchała tego, potakując tylko: - Tak, tak, mój synu - ale teraz nie mogła uwierzyć, jak tego wszystkiego zdołał dokonać.

Obok szkoły stał jego własny dom, a ponieważ panie posłały przodem posłańca, wszyscy byli gotowi na ich wizytę. Linyi była znowu w ciąży i panią Wu powiadomiono o tym, lecz nie przypuszczała, że młoda kobieta będzie aż tak zdrowo wyglądać. Policzki miała rumiane, usta czerwone bez farby, przytyła także, zarówno od jedzenia, jak i od macierzyństwa. Obcięła podkreśnione końce włosów, co sprawiło pani Wu przyjemność większą niż cokolwiek. Ale może bardziej jeszcze cieszyła ją zmiana w obyciu Linyi. Dziewczyna była wobec niej pełna szacunku i wydawała się bardziej bystra, zniknęło gdzieś jej dotychczasowe lenistwo.

Panie weszły do domu Fengmo i usiadły. Posłano po Fengmo i zanim przyszedł, opowiedziano historię raz jeszcze, więc posłano po Ch'iuming i jej dziecko. Rulan przyszła wraz z nimi.

Gdy Ch'iuming weszła, matka i córka wymieniły spojrzenia i od razu wiedziały, kim są. Wszystkich obecnych ogarnęła prawdziwa radość na widok tak magicznego zakończenia dziwnej historii. Pani Wu zachowała milczenie, które jednak świadczyło, że bardziej się cieszy niż inni.

- Moja matko! - zawołała Ch'iuming.

- Ach, moje dziecko! - powiedziała dama.

Obie płakały, dama uściskała wnuczkę, która była już dość duża na to, aby ośmielić się płakać, a nawet złościć przy gościach, za co Ch'iuming dała jej klapsa, który wzbudził protesty przybyłej damy. Rychło potem znowu zapanował spokój. Oczywiście, przybyła dama zamierzała zabrać ze sobą i odnalezioną córkę, i swą wnuczkę. Ch'iuming musiała prosić panią Wu o zezwolenie na powrót.

- Czy mogę odejść? - zapytała nieśmiało.

Pani Wu miała świadomość, że Ch'iuming nie wygląda dobrze. Mimo czystego

wiejskiego powietrza i wiejskiego jedzenia, była blada, a oczy miała zapadnięte, jak gdyby się nie wysypiała. Pani Wu zauważyła też, że Ch'iuming odwraca oczy od Linyi. Dobrze byłoby dla niej, gdyby opuściła dom Wu. Dała jej więc zezwolenie.

- Gdyby to był ktoś inny niż twoja matka - powiedziała - nie pozwoliłabym ci odejść, ale ponieważ niebiosa sprawiły, że matka i córka spotkały się znowu, jakżebyś śmiała oddzielać je nadal? Odejdź, ale nie wcześniej, nim nie dostaniesz nowych ubrań dla siebie i dziecka i innych rzeczy, których będziesz potrzebować w podróży. Nie możesz wyjechać z naszego domu z pustymi rękami.

Dama protestowała, że to nie jest potrzebne, ale pani Wu nalegała. Potem Ch'iuming wraz z dzieckiem, po wielu podziękowaniach, poszła z matką do zajazdu i od tamtej pory już nigdy się nie rozstawały.

Pani Wu milczała, ale zanim odeszły, odciągnęła matkę Ch'iuming na stronę i rzekła: - Nie pozwól, aby to dziecko pozostało samotne. Znajdź dla niej dobrego męża i staraj się zorganizować nowe życie.

Dama przyrzekła tak uczynić i Ch'iuming opuściła dom Wu. Kilka tygodni później, gdy wszystko zostało przygotowane, odeszła wraz z matką. Pani Wu była zadowolona, że Ch'iuming nie przyszła, aby pożegnać się z nią osobiście. Znała dość dobrze czułe serce owej młodej kobiety, aby pamiętać, że to nie z braku wdzięczności czy zapomnienia. Nie. Ch'iuming nie przyszła, ponieważ nie było już nic do powiedzenia pomiędzy nią i matką Fengmo, a sama chciała sobie oszczędzić bólu. Odeszła daleko ze swą nie spełnioną miłością we własnym sercu.

Od tamtej pory pani Wu nie zobaczyła już więcej Ch'iuming. Raz do roku przychodził list, pisany przez pisarza i podpisany przez Ch'iuming. W tych listach rok po roku, po zwyczajowych pozdrowieniach, Ch'iuming informowała ją, że ma się dobrze, że dziecko jest zdrowe i rośnie i w końcu, gdy wojna się skończyła, że wyszła za wdowca, drobnego sklepikarza z Pekinu, który handlował towarami krajowymi i zagranicznymi. Jej matka umarła po jakimś czasie, a Ch'iuming urodziła jeszcze syna, a później parę bliźniaków, chłopca i dziewczynkę. Jej dom był pełen życia.

Na te listy pani Wu odpowiadała z ostrożnością, napomnieniem i mądrością. W każdym, z dobrego serca, zamieszczała wiadomości o Fengmo i jego rodzinie.

* * *

Ale rodzina Fengmo także się rozrastała. Jakkolwiek toczyło się życie duchowe syna, jego ciało było owocne. Linyi miała chłopca, potem córkę, a potem jeszcze dwóch synów. Na okres połogów udawała się do domu Wu, ale gdy mijał miesiąc, wracała do wioski, aby zająć miejsce u boku Fengmo. Nie miała czasu na uciechy, na kręcenie włosów, malowanie paznokci czy na wydymanie ust. Fengmo radził sobie z nią surowo, ale sprawiedliwie. Pani Wu wiedziała, że on nigdy nie pokocha Linyi, ale wiedziała też, że nie potrzebował miłości.

Miał inne pragnienia, i one rozpały silniej niż miłość. Płonął zapałem do pracy. Chciał coraz więcej szkół, a gdy szkoły już istniały, nie spoczął, dopóki nie zaczął myśleć o szpitalach. Nie wdziawał żadnych jedwabnych szat. Leżały w skrzyni w składach rodzinnych. Teraz nosił zwykłe ubrania skrojone jak mundury, ale bez haftów czy znaków. Coś w jego zawsze poważnej twarzy przypominało pani Wu Andre, ale Fengmo nie miał poczucia humoru Andre. Był hardy do samego dna swej istoty i nawet sobie zabraniał dostępu do niej. Nigdy już nie mówił ani nie pisał o kobiecie, którą nauczył się kochać za morzami. Nie umiał się rozdrabniać. Jego zapał wypalał się całkowicie w jednym określonym celu.

Zapał ten podziwiali wszyscy, dopóki nie dotknął samej rodziny. Wówczas okazało się, że to dla niektórych za wiele. Fengmo nie zadowalał się nauczaniem wieśniaków czy Yenmo, który go kochał. Zabrał się także za rodzinę swego starszego brata, a ten tego nie mógł już znieść. Prawdą było, że Fengmo nigdy nie miał dość nauczycieli w swych szkołach, i widząc, że jego bratowa z braku zajęcia nudzi się i tyje, poprosił ją raz, aby pomogła Linyi i Rulan ze starszymi chłopkami, które uczyły się znaków pisma, szycia i podobnych rzeczy szybciej niż inne. Meng, słysząc taką propozycję, szeroko otworzyła oczy.

- Ja? - zawołała. - Ale ja nie opuszczę tych murów, co najwyżej, żeby odwiedzić matkę.

- Ale powinnaś, Meng! - nalegał Fengmo. - To jest twój obowiązek. Twoimi dziećmi opiekują się niańki, najstarszy syn uczył się u swego nauczyciela, o twój dom dba służba. Powinnaś przychodzić na godzinę albo dwie codziennie, aby nam pomóc.

Meng zdenerwowała się nie na żarty. - Nie mogę! - zawołała. - Liangmo nigdy się na to nie zgodzi!

- Ale przecież ciebie uczono czytać i pisać - nie ustępował Fengmo. - Nikt w naszym kraju, kto ma wykształcenie, nie powinien trzymać go tylko dla siebie.

Meng słuchała, a jej pulchna twarz wyrażała przerażenie. Fengmo nauczył się niestety już owego natrętnego, dydaktycznego tonu i gdy raz zaczął mówić coś, w co wierzył, nikt nie mógł go powstrzymać. Broniła go tylko jego nieskończona dobroć oraz ci, którzy nie przestawali go kochać mimo tego, jaki był.

- Zapytam Liangmo - uległa w końcu Meng i Fengmo odszedł zadowolony.

Ale Liangmo rozgniewał się, gdy Meng ze łzami w oczach powiedziała mu o tym, jak Fengmo do niej przemawiał. - Sprawił, że poczułam się podle! - szlochała.

Liangmo zdjął swe okulary, które już nosił, złożył je i włożył do kieszeni. Potem uderzył dłonią w stół. - Fengmo zaczyna być nieznośny! - zawołał. - Już dosyć zaszczepił różnych idei w głowach prostych ludzi. Nie dalej niż wczoraj przyszli do mnie najlepsi robotnicy i powiedzieli, że nie chcą już pośrednika w sprzedaży zboża, że sami je sprzedadzą. Zapytałem, jak sobie poradzą z obliczeniem ceny, i co się okazuje? Fengmo nauczył ich, jak to się robi. Jeżeli tak, to jak pośrednicy mają wyżywić swoje rodziny? Czyż nie ma pod niebem miejsca dla wszystkich? Meng, zakazuję ci rozmawiać z moim bratem. Ja sam z nim

porozmawiam - dodał.

Tak postanowił i zostawiwszy magazyny, udał się na spotkanie z Fengmo. W duchu był zaskoczony czystością wsi, bo dzieło Fengmo zaczynało się upowszechniać po całym regionie, ale zacisnął usta i nie przyznał się przed sobą, że podziwiał pracę młodszego brata. Mruczał pod nosem, że to bardzo ciekawe, kto płaci za to wszystko i że biedni ludzie nie powinni być tak czysti jak ludzie bogaci, bo wynika to z samej natury przypadającego im życia. Wreszcie, że nie ma potrzeby, aby urządzać im szpitale, bo i tak było ich już za dużo, a po co aż tyle?

Wizyta skończyła się na tym, że doszło pomiędzy braćmi do wielkiej kłótni, która tylko się zaostrzyła, gdy Liangmo zobaczył, jak wygląda Linyi. Uznał, że wygląd jej nie przystoi damie z ich rodziny. Ubrana była jak zwykła nauczycielka i wyglądała starzej, powiedział, niż Meng. Linyi, usłyszawszy to, użaliła się nad sobą, ale Rulan wtrąciła się do kłótni, stając po stronie Fengmo i ludzi z wioski. Liangmo był zdziwiony, choć niezbyt zadowolony, że wdowa po młodszym bracie, Rulan, zaleczyła swój smutek, a jej zaangażowanie świadczyło, że praca we wsiach daje jej spełnienie. W końcu wszyscy rozstali się w gniewie, a Liangmo poszedł na skargę do pani Wu.

Ostatnimi czasy pani Wu nie opuszczała swojego dziedzińca, co najwyżej tylko po to, aby odwiedzić dzieci w świątyni. Nie powiększyła ich gromadki. Jediną rzeczą, jaką uczyniła, to ofiara na zakon buddyjski w południowej części miasta. Zakon ten przysyłał każdego ranka dwie zakonnice, które przebiegały miejsca za murami miasta w poszukiwaniu porzuconych dzieci. Pani Wu myślała, że może znajdzie się wśród nich jakieś wyrzucone żywce. W takim wypadku zakonnice miały je zabrać i wychować, ale nie do życia w zakonie, zaznaczyła pani Wu, lecz miały uczyć się, kształcić i wychodzić za mąż za synów robotników ziemskich lub poczciwych ludzi z ich stanu. Robiła to dla Andre’.

Dzieci Andre wychowywała w świątyni, i gdy któraś dziewczynka ukończyła szesnaście lat, znajdowała dla niej młodego mężczyznę. Dziewczęta miały tak dobrą opinię, że poczyniono listy młodych ludzi, którzy chcieli mieć żony wybrane z ich grona. Za każdym razem, gdy któraś kończyła szesnaście lat, pani Wu wzywała ją do siebie i opowiadała o mężczyznach, którzy chcieli się z nią ożenić. Wiele mówiono o tym nowym zwyczaju, bo pani Wu nie tylko opowiadała dziewczynie, jak kandydat ma na imię i ile ma lat, ale także przedstawiała cechy młodzieńca i pokazywała jego zdjęcie.

- Dlaczego tylko mężczyźni mają oglądać zdjęcia? - odpowiadała, gdy ją ktoś zapytał w zdziwieniu. - Dlaczego kobieta nie miałaby oglądać twarzy mężczyzny?

Nikt nie śmiał osądzać pani Wu, więc wśród młodych ludzi stało się obyczajem rywalizować o jej dziewczęta i wysyłać swe zdjęcia do niej, a ona sama w odpowiednim czasie pokazywała je swym wychowankom, gdy dorastały. Taka była sława dziewcząt ze świątyni, że żadna nie została odrzucona przez mężczyznę, którego wybrała.

Pani Wu zaczęła uważać dziewczęta za własne córki i każdą z osobna uczyła tego, co

sama wiedziała o szczęściu małżeńskim. Wszystkie były dobrymi żonami i pani Wu dzięki tym dziewczętom zyskała wielką sławę w całej okolicy.

Huczne wesele dla każdej z dziewcząt było sprawą osobistej dumy pani Wu. W ten dzień zajmowała miejsce matki. Nikt nie wiedział, co oznacza jej uśmiech albo ów tajemniczy dystans w oczach. Ale ona nie szukała zrozumienia. Wydawało się jej, że sam Andre stawał obok niej, gdy odsyłała każdą ze znalezionych dziewczynek do spokojnych i bezpiecznych domów. Nie wystarczało bowiem pani Wu, że przygotowywała każdą do życia. Nie pozwalała żadnej wyjść za mąż, dopóki sama nie przeprowadziła rozmowy z wybranym przez nią mężczyzną, a jeżeli miał matkę, dopóki nie porozmawiała także i z nią. Zdarzało się nawet, że złe zachowanie przyszłej teściowej były powodem, dla którego nie zezwoliła na małżeństwo, a uczyniła tak trzykrotnie. W dwóch wypadkach kandydaci na mężów byli tak zdesperowani jej odmową, że sami odchodzili od swych matek. Sprawiało to pani Wu przykrość, ponieważ dalej uważała, że syn nie powinien opuszczać domu ojca.

Ale pewnego razu Andre przemówił do niej. Przyszedł do jej pamięci jaśniej niż kiedykolwiek ostatnimi dniami. W miarę jak się posuwała w latach, pamiętała go coraz lepiej i bardzo wyraźnie zapamiętała, co powiedział jej pewnego zimnego wieczora, po lekcji udzielonej Fengmo. Śnieg padał na dziedziniec, a na powierzchni tej bieli widoczne były tylko ślady wielkich stóp. Fengmo i Ying przyszli werandą, ale Andre kroczył po śniegu.

Upomniała go wtedy. - Na pewno zamoczyłeś nogi!

Popatrzył na swoje buty, jakby nie wiedział, o co jej chodziło, a potem rozłożył książki. Przyszedł Fengmo i przystąpili do lekcji. Tego dnia siedziała z nimi, słuchając i nie przerywając. Ale gdy Fengmo odszedł, zapytała: - Jak daleko syn może odejść od domu swego ojca?

Już wtedy bowiem przewidywała, że ta nauka może doprowadzić do odejścia Fengmo.

- Dom jego ojca jest tylko miejscem jego narodzin, niczym więcej - odpowiedział. Układał właśnie swoje książki, jedną na drugiej, na rozłożonej chustce bawełnianej, w której je nosił.

- Czy to znaczy, że mężczyzna nie ma żadnych obowiązków wobec swych rodziców?
- pytała dalej.

- Nie jestem osobą, która ma prawo odpowiadać na to pytanie - odrzekł. Spojrzał na nią krótko i odwrócił od niej oczy, a na jego twarzy zajaśniał uśmiech. - Widzisz, jak daleko zawędrowałem! Ale nie zapomniałem, że wywodzę się z pewnego domu w Wenecji.

- Wenecji? - zapytała. Nigdy dotąd nie wyjawiał jej nazwy miejsca swego urodzenia.

- Miasto podobne do Soochow - powiedział - którego ulice zostały zamienione w kanały, a zamiast lektyk używa się tam łodzi. Gdy wyglądałem o świcie i zachodzie słońca, widziałem, jak woda zamienia się w płynne złoto.

Zamilkł, patrząc niewidzącymi oczyma na ścianę przed nim, ale wiedziała, iż widzi teraz owe ulice wypełnione złotymi wodami. Szybko jednak zapanował nad sobą i pożegnał

się.

W ten sposób swą wypowiedzią sprzed lat obalił mury domostwa, w którym żyła tak długo. Dlatego zachowała spokój, gdy ów młody człowiek opuścił swą gniewną i zapalczywą matkę. Młodzi też muszą żyć. Wszyscy muszą żyć.

To wydarzenie przygotowało panią Wu na wizytę Liangmo, który przyszedł z zaciśniętymi od złości ustami, aby poskarżyć się na Fengmo. Nie widywała swych synów codziennie, ani nawet każdego miesiąca, tak więc gdy przekraczali jej próg, postrzegala ich za każdym razem inaczej. Dzisiaj oceniła Liangmo jako dobrze radzącego sobie przedsiębiorcę, przysłą głowę rodziny, kupca i bogacza.

Pozdrowiwszy ją, syn przeszedł od razu do rzeczy. - Mój młodszy brat jest fanatykiem - rzekł ze skargą w głosie. - On chce, żeby Meng poszła uczyć do szkoły! To jest niemożliwe. Linyi wygląda jak nauczycielka. Włosy obcięła i jest spalona słońcem na brąz. Rulan wygląda jak komunistka. Nie znoszę tego. Czy to przystoi naszej rodzinie?

Pani Wu uśmiechnęła się. - Czyś nie widział, że wioska jest teraz bardzo czysta? - zapytała.

Ale Liangmo nie dostrzegł w tym niczego dobrego. - Ja na pierwszym miejscu myślę o rodzinie, a nie o obcych i wieśniakach - rzekł uparcie. - Na mnie spoczywa odpowiedzialność za dom, jeżeli ty, matko, i nasz ojciec odejdziecie.

Rzadko synowie wspominali o swoim ojcu. Wszyscy wiedzieli, że choć znaczył coś na swym miejscu kiedyś, teraz to wszystko należało do przeszłości. Był otumaniony zadowoleniem z siebie i o nic już nie prosił, byle tylko go nie niepokojono. Prawdą jest, że wnuki go uwielbiały. Chadzały na jego dziedziniec, a on dawał im słodczyce, bawił się z nimi, śmiał się, drzemał, pozwalając im na psoty, a Jaśmina, odczuwając swą bezpłodność, przyciągała je ku sobie i traktowała jak własne, tak że stary człowiek, który dał jej schronienie, nie odczuwał pustki wokół siebie. Rozumiała, że starzy ludzie powinni mieć towarzystwo dzieci, aby te przepędzały strach przed śmiercią.

Ale Liangmo zawsze spełniał właściwie rolę pierwszego syna i oddawał swemu ojcu szacunek za każdym razem, gdy tak przystało, przynajmniej w słowach, a przede wszystkim skrywał jego słabości.

- A czy to wypada, aby nasz najmłodszy brat, Yenmo, nie chodził do szkoły? - Ciągnął dalej swoją skargę na Fengmo.

- Yenmo nie chce chodzić do szkoły - powiedziała łagodnie pani Wu.

- Czy to dostateczny powód, aby go do szkoły nie posyłać? - zapytał Liangmo. - On się zachowuje nie tak, jak przystoi najmłodszemu synowi naszego domu. Niczym nie różni się od chłopskich dzieci.

- No dobrze już, dobrze... - rzekła najłagodniej pani Wu.

Liangmo zrozumiał, że tym sposobem daje mu znak, aby zamilkł, wobec czego stłumił swój gniew w środku, wypił bardzo duży łyk herbaty i siedział z bardzo poważną miną.

Pani Wu nie odezwała się przez dłuższą chwilę. Znała wartość milczenia. Dzień był szary, niebo przyoblekło się w szarość, mury także, a z sadzawki na dziedzińcu, znad zimnej wody unosiła się delikatna mgiełka w niezwykajnie, jak na tę porę, ciepłe powietrze. Na dziedzińcu czuć było zapach ziemi.

- Czy jesteś zadowolony ze swego mieszkania, mój synu? - zapytała w końcu.

- Oczywiście, że jestem - odrzekł Liangmo. Odstawił filiżankę z herbatą. - Słuchają mnie tutaj. Dzieci są zadowolone i bystre. Czy wiesz, matko, że najstarszy skończył już szkołę elementarną?

- Jak to? Już? To niesłychane! Przecież dopiero... - zawołała pani Wu serdecznie. - A jak w mieście, wszystko idzie dobrze?

- Dostyc dobrze - powiedział Liangmo. - Rynek jest trochę ubogi, ale jak na ten czas nie zanadto. Napłynęło trochę obcych towarów, bo wojna się skończyła. Obcy szpital wznosi nowe budynki, i słyszałem, że przybywają nowi obcy ludzie.

- Czy to dobrze? - zapytała pani Wu.

- Fengmo jest zadowolony - powiedział kwaśno Liangmo. - Gdy o mnie chodzi, mogę powiedzieć, że mamy dużo szczęścia. Meng nie potrzebuje obcych doktorów, a dzieci nie chorują.

- Pamiętam, że wyleczyłam wnuka w domu Kang za pomocą babczyngo naparu ziołowego. Teraz pewnie wyrósł już na dużego chłopaka.

Poprzedniego roku umarła pani Kang. W tej właśnie chwili pani Wu pomyślała o niej, niestety takiej, jaką ją widziała po raz ostatni, już w trumnie. Trumna była podwójnej szerokości, pani Kang leżała w niej ubrana w atlasowe szaty, a pulchne ręce spoczywały wzdłuż boków. Po jej śmierci pani Wu wspominała mile czasy ich starej przyjaźni i tym sposobem dawna przyjaźń powróciła do postaci, jaką miała kiedyś, we wczesnych latach ich znajomości. Pani Kang znowu była różową, wesołą, serdeczną dziewczyną, wpadającą w smutek z powodu rzeczy takich jak ta, że jej nozdrza są zbyt szerokie, a jej nos na wysokości brwi zbyt płaski. Pan Kang szybko znalazł sobie drugą żonę, młodą kobietę, której kaprysy wzniewały w wielkim, nie uporządkowanym domu wzburzenie jak łyżka w garnku. Ale to nie obchodziło panią Wu, stanowiło co najwyżej przedmiot plotek Ying, która opowiadała je przy czesaniu włosów swojej pani.

Liangmo czekał, aż matka przemówi.

W końcu pozbiierała myśli i uśmiechnęła się. - Cóż, mój synu - powiedziała. - Dusza każdej istoty musi przybrać swój kształt i żadna nie może przymuszać drugiej, nie raniąc jej przy tym. Żyj we własnym domu i pozwól Fengmo żyć w jego domu.

- Powiedz mu jedną rzecz, matko - rzekł Liangmo z gniewem. - Powiedz mu, aby trzymał swe długie ręce z dala od mojej rodziny.

- Tak zrobię - przyrzekła pani Wu.

Liangmo odszedł.

Pani Wu miała niebawem sposobność widzieć Fengmo, powiedziała wtedy:

- Czy pamiętasz, mój synu, jak kiedyś twój nauczyciel rzekł, że nauczać, to znaczy zapraszać duszę do niebios, ale nie przymuszać jej?

Widziała po twarzy Fengmo, że pamiętał te słowa Andre. Niezwykłość Andre polegała na tym, że jego życie było nieustannym zaproszeniem do niebios.

Fengmo wsparł głowę na rękach. - Wiem, dlaczego mi o tym przypominasz - powiedział. - Wiem, dlaczego potrzebuję, aby mi to przypomiano. Ogień, powstrzymywany we mnie, czasami wydziera się z zamknięcia i padam ofiarą własnych płomieni, a gdy jestem pogrążony w płomieniach, parzę innych.

Pozwoliła mu mówić, widząc, że musi to komuś wyznać, a komu miał wyznać to wszystko, jeżeli nie jej? Znowu poczuła silny bodziec, aby porozmawiać ze swym synem o Andre. Byli sobie tak bliscy, ona i ten chłopiec jako jedyni dzielili mądrość wniesioną do tego domu przez Andre. Ale znowu zabroniła sobie tego. Pozwoliła sobie tylko na jedno pocieszenie. Powiedziała:

- Często rozmyślam i zastanawiam się, co przyniósł ów wielki ksiądz do naszego domu. Jesteśmy tak starym rodem, że nie można powiedzieć, iżby brakowało nam mądrości życia. Przetrwaliśmy jako rodzina przez stulecia i nasze życie płynie nadal. Nie zmienił nas, a jednak ulegliśmy zmianie, ty i ja, i to właśnie my wprowadziliśmy nowe obyczaje w naszym domu. Ale na czym polega ta zmiana?

- Nauczyliśmy się od niego prawa duszy, istoty człowieka, do bycia sobą - powiedział Fengmo.

- Bardzo ładnie i trafnie to wyraziłeś - rzekła. Nikt nie zgadłby, słuchając jej głosu, że w tej chwili odczuła obecność Andre, stojącego obok syna i spoglądającego na nich z niewymowną miłością. Siedziała rozkoszując się jego obecnością. Często przychodził do niej samotnej, ale nigdy przedtem nie przyszedł, gdy była z kimś.

- Gdyby żył - powiedziała do Fengmo - wydaje mi się, że pochwaliby to, co robisz.

- Tak sądzisz? - zawołał Fengmo. Usiadł i radość z jej pochwały nappełniła go nową energią. - Matko, myślę o czymś nowym. Co byś powiedziała, gdybym przekonał doktorów z obcego szpitala, aby uczyli lekarzy wiejskich, nie we wszystkim, ale żeby umieli leczyć te najczęstsze choroby? Nasi ludzie umierają niepotrzebnie.

Mówił dalej głosem jasnym, pełnym zapału i życia, ale ledwo go słyszała. Myślała o Andre. Widziała jego wielkie, piękne dłonie. Jedna z nich dotykała krzyża na piersi, jak to często czynił. Gdy pękł jego różaniec, związał go sznurkiem. Teraz krucyfiks był także złamany. Gdy napadli go bandyci, krzyż upadł na kamienie, tam gdzie upadł Andre. Widziała ten krzyż, gdy spoglądała na leżącego w trumnie.

- Dobrze, mój synu, dobrze - mówiła cicho - dobrze...

Dopiero gdy powstał, aby pośpiesznie odejść, pełen nowych

planów, przypomniała sobie, co przyrzekła Liangmo. Wyciągnęła dłoń i położyła je na

ramieniu Fengmo. - Tylko pamiętaj o jednym, mój synu, nie przymuszaj nikogo, ani Liangmo, ani Meng...

- Ach, tych dwoje! - zawołał Fengmo. - Już z nich zrezygnowałem!

Odszedł, a wraz z nim odszedł Andre. Siedziała samotnie, uśmiechając się do siebie.

* * *

Lata mijały. Pani Wu nie opuszczała swych pokoi. Jednak wiedziała o wszystkim, co się działo dookoła. Słyszeła z tego, że potrafi cierpliwie słuchać i na chłodno osądzać. Ludzie przychodzili do niej po radę. Rozstrzygała wiele spraw w mieście i okolicy. Ona na przykład postanowiła, co należy uczynić z ciałem Małej Siostry Hsia, gdy ta umarła pewnego zimowego dnia w swym samotnym domu. Jej biedne, wychudzone zwłoki przyniesiono do świątyni Wu, a pani Wu sama dopilnowała sporządzenia trumny i ceremonii pogrzebowej. Mała Siostra Hsia bowiem oddzieliła się od jej własnej rasy. Od dawna klóciła się z innymi cudzoziemcami zamieszkującymi w mieście, ale pochodzącymi z innego kraju, i gdy umarła, nikt nie przyszedł, aby nad nią zapłakać. Tylko jej stary kucharz. To on przyszedł do pani Wu i powiedział, że znalazł swą panią siedzącą sztywno na krześle, owiniętą w kołdrę, ze świętą księgą na kolanach.

Mała Siostra Hsia spoczęła w swej trumnie pod okiem bogów z gliny i pod wymalowanym na alabastrze obrazem Andre. Dzieci odeszły już ze świątyni, z wyjątkiem dziewczynki o imieniu Miłość. Ona właśnie zapaliła świece. Stary kapłan, tak już niedołężny, że ledwo trzymał się na nogach, pozwalał jej często na zastępowanie go w pewnych obowiązkach. Również stara kobieta miała w niej pomoc, bo też już nie mogła chodzić.

Pani Wu pochyliła się nad martwą, wychudzoną twarzą niewiasty, która opuściła swoją rodzinę i naród. Próbowała powtórzyć modlitwę, którą Mała Siostra Hsia zwykła odmawiać bardzo często w jej obecności. Ale nie mogła sobie jej przypomnieć. Zapaliła jedynie kadzidło w cynowej urnie przed obliczem bogów i prosiła niebiosa o przyjęcie tej obcej duszy. Trumna Małej Siostry Hsia została zapieczętowana i złożona w świątynnej niszy w oczekiwaniu na odpowiedni dzień, a potem pochowana na zboczu wzgórza za murami miasta. Pani Wu poleciła, aby postawiono tam kamień z napisami zawierającymi informacje, które były znane na temat Małej Siostry Hsia, na wypadek, gdyby ktoś spośród jej bliskich kiedyś jej szukał.

Uznałaby za rzecz wielce nieprawdopodobną, aby kto kiedykolwiek poszukiwał Małej Siostry Hsia, gdyby nie pewien bardzo dziwny wypadek.

Pod koniec wojny cały kraj był w nieładzie i wielu ludzi przybyło zewsząd, aby naprawiać ów nieład albo się na nim wzbogacić. Nie dotknęło to domu Pani Wu. Ich miasto było odległe od niespokojnych okolic. Ale obcy przybywali na ich ziemię z różnych powodów, a jednym z nich było to, że zaprosił ich Fengmo. Gdy tylko usłyszał imię kogoś z Zachodu, zapraszał go do siebie i prosił o poradę na temat pracy, którą wykonywał, a ludzie ci

przybywali, bo praca Fengmo zyskiwała sławę wszędzie, a on sam nie miał podziw.

Oczywiście pani Wu nie przyjmowała tych obcych przybyszów, ponieważ nie знаła ich języka i było jej trudno z nimi rozmawiać. Ponadto oświadczyła kiedyś: „Moje życie jest pełne. Nie potrzebuję doń dodawać żadnego innego”.

Ale pewnego dnia Fengmo posłał do niej specjalną wiadomość. Przybył mianowicie człowiek zza oceanu i jest powód, aby go przyjął. Pani Wu zgodziła się na to, i w kilka godzin później przyszedł Fengmo, a wraz z nim wysoki cudzoziemiec - młody, o ciemnej cerze. W istocie jego skóra była tak ciemna, że po przywitaniu pani Wu przyjrzała mu się i zapytała Fengmo:

- Czy on jest z obcego kraju? Jego skóra jest taka brązowa.

- Tak, on jest z dalekiego kraju - powiedział Fengmo. - Jego przodkowie, jego rodzice pochodzą z Włoch, który to kraj był miejscem urodzenia brata Andre, matko.

Serce pani Wu zabiło szybciej. Zapomniała, że nie mówi żadnym obcym językiem, i pochyliwszy się, z dłońmi wspartymi na srebrnej głowie swej laski, zapytała młodego człowieka. - Czy znałeś naszego księdza?

Fengmo przełożył szybko jej pytanie i czekali na odpowiedź.

- Nie znałem go - odparł młody człowiek - lecz mój ojciec i matka opowiadali mi o nim, pani. On był moim wujem.

- Twoim wujem! A więc pochodzisz z jego ciała i krwi! - zawołała pani Wu.

Patrzyła na śniadokórego, młodego człowieka i znalazła podobieństwo do Andre. Tak, miał ciemne oczy Andre, ale nie tak szeroko osadzone, jego głowa przypominała André, miał takie same dłonie. Spoglądała na palce młodego człowieka, szczuplejsze niż palce Andre, ale o tym samym kształcie. Wszystko w tym człowieku było szczuplejsze niż u Andre i oczy miał nieco inne. Dusza też nie była ta sama.

Westchnęła i odstąpiła odeń. Tak, dusza nie była ta sama.

- Przybyłeś więc w poszukiwaniu swojego wuja? - zapytała.

- Tak - potwierdził młody człowiek. - Moi rodzice wiedzieli, gdzie był, choć nigdy do nas nie pisał w ostatnich latach. Przejeżdżając obok, postanowiłem zajrzeć i sprawdzić, czy żyje, i napisać o tym do mego ojca.

- Jest pochowany na naszych ziemiach - powiedziała pani Wu. - Mój syn pokaże ci jego grób.

Siedzieli w milczeniu przez chwilę. Pani Wu walczyła z dziwnym poczuciem zazdrości. Zamknęła oczy i zobaczyła twarz Andre na tle ciemnego aksamitu pamięci. „Ty należysz tylko do nas” - powiedziała doń.

Podniosła powieki i zobaczyła jego bratanka siedzącego obok niej. A więc Andre miał rodzinę i bliskich, ludzi jej obcych, zamieszkujących daleko stąd!

Młody człowiek uśmiechnął się. - Przypuszczam, że wiesz, pani, dlaczego żył tak daleko od nas wszystkich i dlaczego nigdy do nas nie pisał żadnych listów?

Fengmo odpowiedział za nią. - Nigdy nam tego nie powiedział.

- Był heretykiem - rzekł z powagą młody człowiek. - Kościół wyrzucił go jako renegata, uczynił go bezdomnym i odebrał mu wszelkie oparcie. Od tamtej pory nigdy nie mieliśmy odeń wiadomości. Odsyłał pieniądze, które mu posyłałiśmy, odmawiał powrotu do domu.

- Ale on nie uczynił nic złego! - zawołał z oburzeniem Fengmo.

- Nie poszło o to, co uczynił - powiedział młody człowiek. - Poszło o to, co myślał. Uważał, że boskość tkwi w mężczyznach i kobietach. Trudno to uważać za grzech w naszych czasach. Ale wtedy to był wielki grzech. Poczł się zmuszony do napisania pisma do swego kardynała i opowiedzenia się mu. W ostatnim liście do mego ojca opowiedział swoją historię. Nie wiedzieliśmy, co miał na myśli. Moja matka uważała, że oszalał od zbyt długiej samotności.

Fengmo przełożył wszystko pani Wu, a ona słuchała nie przerywając ani na chwilę. Odrzucili go! Jego własny naród!

Zamknęła oczy. „Ale my ciebie nie odrzuciliśmy” - powiedziała w swym sercu.

Siedziała przez chwilę w milczeniu z zamkniętymi oczami, a dwaj młodzi ludzie spoglądali na nią. Fengmo poruszył się zaniepokojony, bo milczenie to trwało zbyt długo. Otworzyła więc oczy.

- Powiedz temu młodemu podróżnikowi, że do tego grobu jest bardzo daleko - powiedziała. Powiedz mu, że droga jest trudna i wąska. A gdy dojdzie do końca, znajdzie tylko grób, nic więcej.

Młody człowiek słuchał. - Jeżeli to tak bardzo daleko, to lepiej, żeby tam nie chodził. Muszę wrócić na czas, aby zdążyć na statek powrotny. Poza tym, jak sama powiadasz, pani, tam jest tylko grób.

Odeszli obaj, pożegnawszy się, a pani Wu odetchnęła z ulgą, gdy ją zostawili samą. Chciała być sama, aby w pełni zrozumieć wiedzę, jaką teraz posiadała o Andre. Przez te wszystkie lata żył tutaj zupełnie samotnie!

- Ale nie był samotny - pomyślała. - Miał przecież dzieci, które znajdował, i żebraków, których karmił.

A ona sama - jak to się stało, że otworzyła dlań swe bramy i pozwoliła mu wejść? Nigdy się już tego nie dowie. Coś go do niej przywiodło, a ona otworzyła mu własny dom, on zaś wszedł i wraz ze sobą przyniósł jej życie wieczne.

Tak, teraz wierzyła, że gdy ciało umrze, jej dusza przetrwa. Nie oddawała czci bogom, nie wierzyła w nic, poza miłością, którą miała i którą zachowa na zawsze. Sama miłość obudziła jej uszpioną duszę i nadała jej nieśmiertelność.

Teraz miała pewność, że jest nieśmiertelna.

O Pearl S. Buck

*Pearl Sydenstricker urodziła się 26 czerwca 1892 roku w Hillsboro w Zachodniej Wirginii, w Stanach Zjednoczonych. Jeszcze jako niemowlę została zabrana do Chin przez rodziców, Absalotna i Caroline Sydenstricker, misjonarzy prezbiteriańskich, którzy przebywali w Ameryce na urlopie od swej działalności misyjnej. Wbrew tradycji misjonarskiej, jej rodzice wybrali zamieszkanie w jednym z miast w głębi Chin, poza siedzibą misji. Dzięki temu Pearl wychowała się, mówiąc językiem chińskim równie dobrze jak angielskim. W istocie opanowała chiński, zanim zaczęła mówić po angielsku. W 1900 roku rodzina Sydenstrickerów była zmuszona chronić się w Szanghaju przed zamieszkami związanymi z wybuchem Rewolucji Bokserów. Początki swej edukacji zawdzięczała przede wszystkim matce. Bardzo wczesnie ujawnił się pielęgnowany przez matkę talent pisarski Pearl, która już jako kilkunastoletnia dziewczynka publikowała swoje próby literackie w Shanghai Mercury, gazecie angielskojęzycznej publikowanej w Szanghaju. Jednym z jej nauczycieli, który wpłynął na nią najsilniej, był Kung, chiński uczonec, znawca konfucjanizmu, który uczył kilkunastoletnią Pearl pisanego języka chińskiego, wielu zasad i dogmatów konfucjanizmu oraz historii Chin. Dzięki niemu stała się wrażliwa na charakter obecności białych ludzi z Zachodu w Chinach, nauczyła się postrzegać ich kulturowy, ekonomiczny i polityczny imperializm, oraz łączącą się z nim próbę dominacji i niesprawiedliwość. Pearl naukę kontynuowała w Randolph-Macon Woman's College, w Lynchburg, Virginia. W kolegium tym w 1914 roku otrzymała bakalaureat oraz ofertę pracy jako asystentka, jednak niebawem po rozpoczęciu pracy dydaktycznej choroba matki wezwała ją z powrotem do Chin. W 1917 roku Pearl Sydenstricker wyszła za mąż za Johna L. Bucka, Amerykanina, specjalistę agronoma pracującego na terenie Chin. Państwo Buck zamieszkali w północnej prowincji Chin. W latach 1921-1931 Pearl S. Buck wykładała literaturę angielską na kilku uniwersytetach w Nanking, dokąd się przeniosła z mężem. W tym czasie kontynuowała studia i otrzymała w 1925 roku dyplom z historii literatury angielskiej w Cornell University. W 1931 roku opublikowana została jej najbardziej znana powieść, **The Good Earth**, za którą w 1932 roku przyznano jej prestiżową nagrodę Pulitzera.*

W roku 1934 była zmuszona opuścić Chiny ze względu na panującą tam od lat rewolucyjną sytuację i podjęła decyzję o zamieszkaniu w USA na stałe. W 1935 roku odchodzi od męża i wychodzi ponownie za mąż za Richarda J. Walsha, dyrektora firmy wydawniczej John Day. W tymże samym roku przyznano jej medal im. Williama Deana Howellsa za najlepsze dzieło literatury amerykańskiej w latach 1930-1935.

W 1938 roku Komitet Literatury Szwedzkiej Akademii Nauk przyznał jej nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. W uzasadnieniu wyróżnienia Anders Osterling, stały sekretarz Szwedzkiej Akademii i prezes Komitetu Literatury Nobla, napisał:

„Decydującym czynnikiem w decyzji Akademii były nade wszystko godne podziwu biografie jej [Pearl S. Buck] rodziców, pary misjonarzy działających w Chinach - dwa tomy,

które wydają się zasługiwać na miano klasycznych i posiadają niezbędne cechy dzieł o nieprzemijającej wartości. Ponadto jej powieści o życiu chłopów chińskich wyrobiły dla siebie trwałe miejsce w literaturze dzięki swemu autentyzmowi, bogactwu szczegółów i rzadkiemu zrozumieniu, z jakim opisują region świata, który jest mało znany i rzadko dostępny czytelnikowi zachodniemu.”

Pearl Buck napisała łącznie 53 książki, niektóre z nich pod pseudonimem John Sedges. Jest najczęściej tłumaczoną pisarką amerykańską na przestrzeni całych dziejów literatury amerykańskiej. Większość z jej książek poświęcona jest trudnym zagadnieniom i problemom powstającym na styku dwóch różnych światów i kultur, które były jej doskonale znane, świata cywilizacji amerykańskiej i imperialistycznej ideologii misjonarskiej oraz tajemniczego świata kultury, obyczajowości i myśli mieszkańców Państwa Środka. W powieści **Pałac kobiet**, jak i w innych swych utworach, wskazuje na możliwość godzenia owych różnic i konfliktów, na możliwość porozumienia się na emocjonalnej płaszczyźnie indywidualnych uczuć oraz związków sympatii i miłości.

Pearl S. Buck zmarła w 1973 roku.

Adam Chmielewski

Pearl Buck uświadamia nam, że Wschód i Zachód mogą znaleźć dla siebie wspólną płaszczyznę na gruncie porozumienia emocjonalnego i że podobieństwa ludzkie mogą przewyciężyć rozdziew pomiędzy kulturami. (...) Autorka przemawia do nas z przejrystą łatwością. Mając do spełnienia misję, potrafi zarazem opowiedzieć ogromnie interesującą historię. Jej pisarstwo jest spójne i stanowi dobrą lekturę.

Elizabeth Janeway

Pałac kobiet to napisane z dużą powagą i sympatią badawcze studium dojrzałej kobiety, które powinno wzbudzić zainteresowanie ogromnych rzesz kobiet. Bezpretensjonalna proza Pearl Buck znakomicie służy subtelności opisywanych przez nią spraw.

The New York Times

Pałac kobiet to powieść zorganizowana wokół kwestii związanej z jednym z najbardziej istotnych, fundamentalnych problemów ludzkiego istnienia, z zagadnieniem dążenia ludzkiego ducha do wolności.

San Francisco Chronicle

Pałac kobiet to powieść, która zyska sobie wielką popularność zwłaszcza wśród kobiet. Popularność ta jednak będzie rezultatem nie tylko literackich czy filozoficznych zalet tego pisarstwa, lecz jego precyzji i bogactwa opisów życia kobiet oraz ich zwyczajów na drugim końcu świata.

Time